

Z HISTORII  
I SOCJOLOGII KULTURY

HM

621

K568

1969

0212

ANTONINA KŁOSKOWSKA

324214

Z historii  
i socjologii kultury

Pw

WARSZAWA 1969

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE



1000126641

329311

Okladkę projektował

HENRYK BIAŁOSKÓRSKI

Redaktor techniczny

TADEUSZ PIASECKI

Korektor

MAGDALENA KRAWCZYKOWA



Copyright by

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Warszawa 1969

Printed in Poland

## Przedmowa

Tom niniejszy stanowi zbiór prac, które powstawały w ciągu lat kilkunastu i nie były podporządkowane powziętemu z góry zamiarowi wspólnej publikacji. Mimo to zawarte w nim studia składają się na pewną całość zespoloną wspólnym przedmiotem rozważań. Dotyczą one zagadnień kultury. Ewolucja materiałów objętych badaniem i metod analizy, zaznaczająca się w poszczególnych działach, stanowi odzwierciedlenie drogi myślowej prowadzącej poprzez kolejne fazy do ujęcia aktualnego — reprezentowanego w III i IV części zbioru.

Punktem wyjścia są trzy szkice o monograficznym charakterze, powstałe w okresie 1954—1956, poświęcone prądom umysłowym i literackim Polski, a zwłaszcza środowiska warszawskiego, połowy XIX wieku. Dystans czasowy przedmiotu, a po części sposób ujęcia, skłania do określenia ich jako szkiców historycznych. Pisane nie przez zawodowego historyka, mogą jednak nie spełniać wszelkich wymagań historycznego warsztatu badawczego, są natomiast zogniskowane wokół problematyki odpowiadającej zainteresowaniom socjologa. Pierwszy szkic stanowi przyczynek do historii myśli społecznej w Polsce. Poświęcony został postaciom, które w większości wypadków niewiele zajmowały miejsca w historiografii epoki, odegrały jednak rolę niebłahą w określeniu atmosfery jej życia umysłowego. Proces formowania się pozytywistycznego stanowiska i wczesnej recepcji pozytywistycznych koncepcji, z którym ściśle powiązana była geneza socjologicznych teorii, zaprezentowany tutaj został z punktu widzenia formowania się kręgu społecznego sprzyjającego akcep-

tacji i lokalnej ewolucji owego stanowiska. Charakterystyka oddziaływań tego kręgu, skupionego wokół miesięcznika „Biblioteka Warszawska”, stanowi czynnik łączący wszystkie trzy szkice historyczne. Drugi szkic przedstawia kronikę zagraniczną tego miesięcznika z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Analiza kroniki wypełnionej relacjami z Paryża stanowi niejako kontynuację wątku poprzedniego artykułu, pozwala bowiem na konfrontację intelektualnych tendencji narastających w Królestwie Polskim pod wpływem rozwoju przemysłowego z obrazem rozwiniętego społeczeństwa kapitalistycznego oglądanego oczami polskiej emigrantki i prezentowanego krajowym odbiorcom w sposób swoisty, wynikający z politycznych warunków życia kraju i ze splotu tendencji ideologicznych w obrębie polskiego społeczeństwa.

W trzecim szkicu najwyraźniej przejawia się socjologiczna tendencja do generalizacji, zamkniętej wprawdzie w ograniczonych, historycznych ramach, ale zmierzającej do stwierdzenia zależności między układem sytuacji społecznej a organizacją kultury i do prezentacji zjawisk typowych. Jednorazowy przebieg wydarzeń związanych z pierwszym warszawskim wydaniem *Pana Tadeusza* dostarcza tutaj podstawy do analizy pewnych procesów charakterystycznych dla kształtowania się nowego typu kultury, ekstensywnej i opierającej swą organizację na komercyjnych zasadach. Analiza ta stanowi bezpośredni wstęp do problematyki IV części zbioru poświęconej kulturze masowej. Rolę taką spełniła w kształtowaniu zainteresowań badawczych autorki i może ją spełnić w stosunku do odbiorców.

Prace zawarte w IV części wiążą się z charakterem i tematyką z książką *Kultura masowa* (wydaną w roku 1964) i stanowią niejako jej uzupełnienie — wskazujące m.in. część szczegółowych badań empirycznych służących za materiałową dokumentację zawartych w tamtej książce uogólnień.

Dwie środkowe części łączą się z całością problematyki zbioru na innej zasadzie. Zestawienie ich pozwala prześledzić przejście od globalnego ujęcia kultury, właściwego antropologii kulturalnej, do koncepcji kultury symbolicznej, jako węższego pojęcia wyznaczającego swoisty dla socjologii kultury zakres badań. Część II rozpatruje teorie wiążące osobowość ludzką z warunkującymi ją wpływami globalnej kultury kształtującej

etniczne odmiany typów ludzkich, następnie zaś, w związku z problematyką charakteru narodowego, analizuje rozwój potocznych wyobrażeń o własnej grupie narodowej i wybranych grupach obcych, które z odmiennych zgoła względów ujmowane są jako oddzielone szczególnym dystansem od grupy własnej.

Część III nosi charakter najbardziej ogólny i poświęcona jest zagadnieniom pojęciowym i teoretycznym. Wychodząc z teoretycznego stanowiska, zarysowanego we wstępnych rozdziałach książki *Kultura masowa*, poddaje ona dalszej analizie pojęcie kultury symbolicznej, poszukuje uzasadnień dla wyodrębnienia zakresu objętych nim zjawisk, stara się odnaleźć jego teoretyczne powinowactwa i wskazać genealogię. Składają się na nią artykuły chronologicznie najpóźniejsze, logicznie wyprzedza ona jednak studia i szkice z dziedziny kultury masowej, których przedmiot wyodrębniony został w oparciu o koncepcję kultury symbolicznej. Zależność tę uwypukla początkowy szkic IV części o kulturze masowej odbiegający popularnym ujęciem od prac pozostałych, wprowadzony jednak do zbioru ze względu na charakter łącznika między monograficznymi studiami części IV a teoretycznymi rozważaniami poprzednich rozdziałów.

Rozdziały części III wymagają jeszcze dodatkowego komentarza: nie stanowią one całości zamkniętej, lecz są zapowiedzią rozwinięcia sygnalizowanej w nich problematyki w przygotowywanych aktualnie pracach zmierzających do pełniejszego teoretycznego przedstawienia koncepcji socjologii kultury oraz podania jej próbie empirycznych zastosowań.

Przygotowując do druku artykuły publikowane po raz pierwszy przed kilku lub kilkunastu laty zdecydowano nie poddawać ich gruntowniejszym zmianom redakcyjnym, poza nielicznymi uzupełnieniami bibliograficznymi oraz skrótami w zbyt obszernych rozdziałach historycznych. Próby dalej posuniętej aktualizacji musiałyby prowadzić do rozszerzenia i tak już znacznych rozmiarów zbioru. W rezultacie tego niektóre artykuły, zwłaszcza w części II i IV, nie stanowią pełnego odbicia aktualnego stanu wiedzy w omawianych dziedzinach. Podsumowują jednak pewien etap rozwoju badań i teorii. Pierwsze i ostatnie artykuły poświęcone kulturze polskiej w okresie stu lat jej bardzo istotnych przeobrażeń ujmują jakby w kłamrę problematykę zbioru,

która może być przedmiotem zainteresowań nie tylko socjologów kultury, lecz także czytelników o szerszej humanistycznej orientacji. W tym widzieć można usprawiedliwienie publikacji tomu gromadzącego artykuły rozproszone na przestrzeni wielu lat w czasopismach różnego typu.

Artykuły zawarte w części I i II, a w pewnej mierze także i IV powstawały w okresie pracy autorki pod naukowym kierunkiem profesora Józefa Chałasińskiego i wiele zawdzięczają Jego osobistej inspiracji oraz pomocy.

*Antonina Kłoskowska*

Listopad 1968



# I

SZKICE Z HISTORII  
RUCHU UMYSŁOWEGO WARSZAWY  
W POŁOWIE XIX WIEKU



Socjologiczne i filozoficzne  
konceptje „Biblioteki Warszawskiej”  
w pierwszym dziesięcioleciu pisma (1841—1850)

Poznanie dróg rozwoju kultury polskiej w XIX w. wymaga wielu studiów monograficznych, wśród których badania nad czasopiśmiennictwem zajmować muszą niebiałą pozycję ze względu na rolę, jaką ta forma organizacji życia intelektualnego odegrała w specyficznych warunkach polskich. Wśród czasopism Królestwa Polskiego przez długi czas naczelne miejsce ze względu na swój zasięg i autorytet zajmowała „Biblioteka Warszawska”. Poniższy szkic zajmuje się jednym z jego działów w ciągu pierwszego dziesięciolecia ukazywania się „Biblioteki”.

Zaznaczyć trzeba, że okres ten nie został wybrany całkowicie dowolnie, jakkolwiek nie stanowi on także jakiejś absolutnie wyodrębnionej epoki w dziejach pisma. Dolna jego granica nie wymaga wyjaśnień; wyznacza ją data założenia pisma (1841). Granica górna posiada charakter bardziej arbitralny. I jej wybór nie jest jednak pozbawiony merytorycznego uzasadnienia w odniesieniu do problematyki niniejszego szkicu. Jak wynika ze statystyki rodzaju publikowanych w piśmie materiałów, opartej zresztą na nie dość precyzyjnym określeniu ich charakteru stosowanym przez samą redakcję, w pierwszym dziesięcioleciu „Biblioteki Warszawskiej” artykuły z zakresu nauk społecznych i filozofii są daleko liczniejsze aniżeli w następnym. Na okres 1841—1850 przypada bowiem 52 artykuły kwalifikowane do działu nauk społecznych i 22 artykuły zaliczane do działu filozofii i estetyki, gdy w następnym dziesięcioleciu liczba artykułów w analogicznych działach wynosi odpowiednio: 16 i 8 (dla artykułów filozoficznych pewnej cezury można się dopatrzeć zresztą już w połowie dziesięciolecia, około roku 1846).

Ponieważ wskazane powyżej cyfry mogłyby wywołać wrażenie, że szkic niniejszy opiera się na obfitym materiale, aniżeli to istotnie ma miejsce, na marginesie należy zaznaczyć, że znaczna część prac zaliczana przez redakcję do działu nauk społecznych posiada charakter wyłącznie praktyczno-techniczny i dostarcza szczupłego materiału dla wniosków na temat teoretycznych koncepcji społecznych i filozoficznych, które są tu przedmiotem rozważań. Mimo to przytoczone dane cyfrowe stanowią pewne uzasadnienie wyodrębnienia pierwszego dziesięciolecia pisma jako obiektu analizy.

Próba charakterystyki filozofii społecznej „Biblioteki Warszawskiej” w ciągu pierwszego jej dziesięciolecia musi liczyć się z wieloma trudnościami. Źródło tych trudności stanowi, po pierwsze, zmienność poglądów formułowanych w ciągu długiego i obfitego w doniosłe historyczne przemiany okresu, po drugie — sam charakter czasopisma jako tworu działalności pisarskiej wielu osób nie zawsze zgadzających się ze sobą we wszystkich zasadniczych sprawach, rozwijających i zmieniających swe poglądy w sposób nierównomierny i nie zawsze jednokierunkowy.

Zarzut eklektyzmu, nie w tym specyficznym sensie ustalonym ówczasem przez rozprawę Dembowskiego, ale w szerszym, potocznym znaczeniu gromadzenia i łączenia rozbieżnych poglądów, można było w owym czasie postawić każdemu pismu w Królestwie, z wyjątkiem może tylko najskrajniej zachowawczych, jak np. „Pielgrzym” Ziemięckiej. Z pewnością od zarzutu tego nie mógł być wolny „Przegląd Naukowy” nawet w okresie redakcji Dembowskiego. Dla „Biblioteki Warszawskiej” ten eklektyzm szczególnie jest charakterystyczny i ze względu na programową zasadę liberalnej tolerancji poglądów dopuszczonych na łamy pisma, i ze względu na rozległość tematycznego zakresu pisma oraz specyficzną strukturę organizacyjną jego redakcji. Warto rozpatrzyć choćby pokrótce te trzy czynniki.

Zasada tolerancji nie oznacza w przypadku „Biblioteki” — jak zazwyczaj bywa w praktyce z liberalnymi zasadami — tolerancji absolutnej i bezwzględnej. Pozwala ona na znaczną amplitudę wahań poglądów i poziomu artykułów, wśród których znajduje się miejsce dla elukubracji S. Okraszewskiego, i dla rozprawy Kamińskiego o kwestii agrarnej. Tolerancja ta posiada

jednak określone granice, poza którymi pozostaje np. stanowisko Rzewuskiego i Grabowskiego<sup>1</sup> i przez które nie przenikają pewne utwory młodych współpracowników „Biblioteki” należących do kręgu entuzjastów i cyganów. „Biblioteka” drukuje K. Balińskiego, Filleborna, Wolskiego, Zmorskiego, ale najbardziej radykalne utwory tych młodych pisarzy pojawiają się nie na jej łamach, lecz w „Nadwiślaninie”, „Jaskułce” lub „Przeglądzie Naukowym”.

Z drugiej strony „Biblioteka” w r. 1841 drukuje także prace Ziemięckiej, jednak w przypisku do jej *Myśli o filozofii* zaznacza brak zgodności stanowiska redakcji z wyrażonym w tym artykule poglądem na Hegla, który uważa za niesłuszny i nie uzasadniony<sup>2</sup>. Także w dyskusjach na tematy naukowe, dających okazję do zajmowania sprzecznych stanowisk, redakcja dopuszcza formułowanie różnych poglądów, ale nie traktuje wszystkich stanowisk jednakowo i w kwestiach dotyczących żywo-nych spraw kultury narodowej rezerwuje jednak ostatnie słowo dla przedstawicieli poglądów własnej grupy. Charakterystyczny pod tym względem przykład stanowi dyskusja pomiędzy P. Dubrowskim a Feliksem Zielińskim na temat panslawistycznych koncepcji i ich propagandy w piśmiennictwie polskim.

Jeśli zatem przytacza się określenie krytyka „Przeglądu Naukowego”, nazywającego „Bibliotekę” pismem „bez żadnej dążności”<sup>3</sup>, dobrze będzie ustalić, w jakiej mierze określenie to jest słuszne. Pomijamy tu w tej chwili kierunek dążeń pisma wynikający z jego zadań jako organu służącego rozwijaniu i popularyzacji różnych dziedzin nauki i literatury. Prócz tych aspiracji „Biblioteka” wyrażała także określone dążności filozoficzne i so-

<sup>1</sup> To ostre przeciwstawienie odnosi się do lat czterdziestych. W następnym dziesięcioleciu dystans nie był aż tak wielki, skoro Przeździecki uważał za możliwe proponować Grabowskiemu współpracę z „Biblioteką”, na co jednak Grabowski się nie zgodził. Por. *Michała Grabowskiego listy literackie*, wyd. A. Bar, Kraków 1934. PAU, list do A. Przeździeckiego z 29 III 1851. Natomiast w początku lat czterdziestych Grabowski ostro atakował redakcję „Biblioteki” i był nawzajem przez nią atakowany.

<sup>2</sup> E. Ziemięcka, *Myśli o filozofii*, przypisek Redakcji, „B. W.” („Biblioteka Warszawska”), 1841, t. II, s. 388.

<sup>3</sup> N. Wróblewski, *Rozbiór „Biblioteki Warszawskiej”*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. I, s. 289.

cyjologiczne, jakkolwiek zmieniające się w czasie i nigdy nie wyznawane i nie wyrażane z jednakową ostrością przez wszystkich współpracowników. Odmówienie „Bibliotece Warszawskiej” wszelkiej dążności przez recenzenta „Przeglądu Naukowego” należy rozumieć raczej jako naganę tej orientacji ze względu na jej zbyt umiarkowany i mało radykalny charakter aniżeli jako jej zaprzeczenie.

Trzeba przyznać, że uchwycenia tej orientacji nie ułatwia charakter pisma. Zakres jego tematyki jest ogromny; zgodnie z podtytułem obejmuje wszystkie dziedziny nauki, sztukę oraz przemysł, rozumiany jako całokształt zagadnień technicznych i gospodarczych. Wielostronność, która nie pozostawała bez ujemnego wpływu na poziom zawartych w piśmie materiałów, była jednak w części uzasadniona faktem, że w momencie powstawania „Biblioteki” w Królestwie nie było żadnego żywotnego, zdolnego do rozwoju pisma literackiego ani naukowego<sup>4</sup>. Prócz „Biblioteki” żadne też z pism tego typu założonych w ciągu lat czterdziestu nie przetrwało nawet do końca dziesięciolecia. W tych warunkach trudno myśleć o specjalizacji. „Biblioteka” pozostała zatem magazynem wszelkiej sciencji pełnym i nieraz zasługiwała w rzeczywistości na złośliwą nazwę kolekcji antykwarycznej nadaną przez recenzenta „Przeglądu”<sup>5</sup>. Także i Libelt słusznie czynił redakcji zarzut, że nie zdecydowała się ani na nadanie pismu charakteru wyraźnie popularyzacyjnego, ani ściśle naukowego, lecz mieszała bezplanowo oba rodzaje prac, przez co osłabiała wpływ i znaczenie pisma<sup>6</sup>.

Jeszcze jeden czynnik wyjaśniający niejednolity charakter i poziom „Biblioteki” stanowi struktura organizacyjna jej redakcji. „Biblioteka” w większym stopniu aniżeli którekolwiek ze współczesnych czasopism Królestwa stanowiła przedsięwzięcie zbiorowe. Liczba jej założycieli a zarazem pierwszych właścicieli-udziałowców sięgała dziesięciu osób. Grupa ta stanowiła fak-

<sup>4</sup> „Przegląd Warszawski” dogorywał w tym okresie, podobnie „Magazyn Powszechny”; „Pamiętnik Tow. Lekarskiego” nie wchodzi tu w grę jako pismo zbyt specjalne.

<sup>5</sup> [H. Kamieński], *Przegląd pierwszego półrocza „Biblioteki Warszawskiej”* z r. 1843, „Przegląd Naukowy” 1843, t. III, s. 27.

<sup>6</sup> K. Libelt, *Pisma krytyczne*, Poznań 1851, s. 304.

tyczne kolegium redakcyjne, zaś funkcje i uprawnienia oficjalnego redaktora były nader ograniczone. O wyborze materiałów do druku decydowała dyskusja i głosowanie na zebraniach redakcji. Ten tryb pracy był pożyteczny z punktu widzenia życia umysłowego Warszawy, dla której środowowe zebrania „Biblioteki Warszawskiej” stanowiły przez czas długi namiastkę towarzystwa naukowego. Nie była to jednak procedura najkorzystniejsza dla samego pisma, w którym odbijał się brak konsekwentnego, jednolitego kierownictwa.

Zespół pierwotnych redaktorów „Biblioteki” stanowił grupę dość różnorodną pod względem wieku i uprzedniego doświadczenia w dziedzinie prac redakcyjnych i naukowo-literackich, dość natomiast jednorodną pod względem poziomu i charakteru wykształcenia. Genealogia i społeczne powiązanie członków grupy predestynowały jej łączność z tymi odłamami klas posiadających kraju, które w aktualnym historycznym momencie kroczyły po drodze powolnych, ewolucyjnych zmian w kierunku kapitalizmu. Stwierdzenie tej predestynowanej łączności wprowadzone jest nie po to, aby miało się stać bezpośrednią podstawą wniosków co do charakteru ideologicznego pisma. Określenie jego charakteru musi być wynikiem analizy treści pisma, jednak znajomość instytucjonalnych socjologicznych ram działalności, której wyraz pismo stanowi, nie jest bez znaczenia jako pomocniczy czynnik tej analizy. Odnoszenie analizowanych poglądów do szerszych ram historycznej sytuacji, w której występują, stanowi warunek ich interpretacji, ale nie może być dokonywane w sposób mechaniczny, przez doszukiwanie się bezpośredniego automatycznego związku każdej teoretycznej koncepcji z konkretnymi czynnikami gospodarczej i politycznej sytuacji kraju. Chodzi raczej o to, aby analizie poglądów stale towarzyszyła świadomość, że ludzie głoszący te poglądy, zarówno jak ich odbiorcy, byli uczestnikami i współtwórcami określonej historycznej sytuacji, w którą uwikłane były zarówno ich interesy, jak zainteresowania.

Syntetyzujące przedstawienie poglądów grupy pisarzy działających w ciągu dłuższego czasu musi się liczyć z niebezpieczeństwem arbitralnego eliminowania pewnych elementów całości i akcentowania innych elementów, co w rezultacie może doprowadzić do schematyzmu. Usiłując wyłowić z różnorodności sta-

nowisk zawartych w „Bibliotece Warszawskiej” względnie konsekwentną całość i wskazać jednolity kierunek rozwoju należy zatem mocno podkreślić, że przedstawiony tu obraz stanowi produkt pewnej selekcji, jakkolwiek nie dowolnej, lecz podyktowanej dążeniem do uchwycenia i uwypuklenia tego, co uważa się za szczególnie charakterystyczne, specyficzne dla badanego pisma.

Przy omawianiu ewolucji filozoficzno-socjologicznego stanowiska „Biblioteki Warszawskiej” w latach czterdziestych dodatkową komplikację stanowi fakt, że problematyka społeczno-filozoficzna nie zajmuje w niej jednakowego miejsca w całym badanym okresie. Nie wdając się tu w szczegółową charakterystykę zawartości „Biblioteki”, trzeba jednak zaznaczyć, że dział filozofii i teorii społecznej jest w niej w ogóle reprezentowany dość skąpo. Pod względem zakresu główne miejsce w piśmie zajmuje literatura piękna i historiografia (a ściślej — materiały historyczne). Ten ostatni dział obejmuje średnio 30% zawartości poszczególnych zeszytów. Artykuły zawierające bardziej ogólny i systematyczny wykład poglądów społeczno-filozoficznych skupiają się głównie w pierwszych rocznikach pisma. W latach późniejszych teoretyczna refleksja filozoficzno-społeczna występuje raczej tylko na marginesie praktycznych społeczno-ekonomicznych zagadnień, wysuwających się podówczas na czoło socjologicznej problematyki pisma. Zmiana charakteru problematyki utrudnia szczegółowe przedstawienie ewolucji poglądów, do pewnego jednak stopnia sama ta zmiana może być potraktowana jako pewien wyraz specyficznej ewolucji.

Prawie wszyscy członkowie pierwotnej grupy redakcji „Biblioteki Warszawskiej” posiadali wyższe wykształcenie, zdobyte — jeśli chodzi o starszych — jeszcze na uniwersytetach krajowych, w Warszawie lub Wilnie. Młodszy członkowie redakcji studiowali na uniwersytetach zagranicznych, przeważnie niemieckich. Nie bez powodu też oni właśnie reprezentowali w piśmie najżywsze zainteresowania filozoficzne i bezpośrednie kontakty z filozofią niemiecką.

Heglizm tkwił podówczas w atmosferze intelektualnej Europy. W Polsce studiował Hegla każdy, kto żywił jakieś ambicje literackie i naukowe — od młodej Eleonory Ziemięckiej w War-



szawie do Kraszewskiego w dalekim prowincjonalnym Gródku. Czterech spośród redaktorów „Biblioteki Warszawskiej” miało okazję do zapoznania się z heglizmem bezpośrednio w Berlinie. Mimo to „Biblioteka” nie stała się głównym organem filozofii heglowskiej w kraju, chociaż zakres wpływów heglizmu jest w niej nieco szerszy, aniżeli sądził A. Bar<sup>7</sup>. Wniosek Bara o odwołaniu pisma od początkowych zainteresowań heglizmem jest słuszny, można natomiast mieć wątpliwości co do wskazanych przez niego przyczyn tego zjawiska. Zaznaczyć zresztą należy, że całkowite ich wyjaśnienie nie jest możliwe wobec braku archiwów redakcji, których materiały dopiero pozwoliłyby prawdopodobnie wyświetlić ostatecznie np. przyczyny przerywania druku niektórych artykułów filozoficznych i społecznych.

W świetle zawartości samego pisma twierdzenie Bara, według którego odwrót „Biblioteki” od heglizmu nastąpił pod naciskiem ze strony filozofii katolickiej, wydaje się tylko w części uzasadnione, gdyż niewątpliwie działały tu także inne przyczyny związane z tendencjami rozwoju poglądów wewnątrz samej grupy redakcyjnej. W kręgu „Biblioteki Warszawskiej” ewolucja wpływów heglizmu potoczyła się innymi drogami aniżeli w twórczości Dembowskiego, a także Kamińskiego.

Stanowisko „Biblioteki” wobec systemu Hegla cechuje w latach czterdziestych szacunek nie wolny od krytycyzmu. Ten stosunek redakcji nie zmienia się w zasadzie w ciągu całego dziesięciolecia. Nazwisko Hegla wspomniane bywa z jednakową rewerencją w pierwszych jak i w ostatnich rocznikach omawianego dziesięciolecia. F. Zieliński recenzując w jednym z początkowych zeszytów „Biblioteki” książkę Bochwica *Obraz myśli mojej* wskazuje brak dostatecznego uwzględnienia teorii Hegla jako istotny moment dyskwalifikacji tej pracy<sup>8</sup>. Zaś w r. 1849 Julian Kurtz w artykule o Platonie pisze: „Hegel, ten olbrzym, w intelektualnej energii, Arystotelesem naszego wieku zwany, z praw-

<sup>7</sup> Por. A. Bar, *Zwolennicy i przeciwnicy filozofii Hegla w polskim czasopiśmiennictwie (1830—1850)*, „Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce”, t. V, Kraków 1933, PAU, s. 149 i n.

<sup>8</sup> Zieliński pisze m. in.: „Wreszcie coś mówić o zarysie, w którym Schelling nie wspomniany, a o Heglu osiem wierszy!” („B. W.”, 1841, t. II, s. 192).



dziwie mistrzowską w dialektyce biegłością i ścisłym technizmem naukowym przedstawił nam filozofię Platona”<sup>9</sup>.

Pomimo szczerego szacunku dla Hegla „Biblioteka Warszawska” dopuszczała jednak na swoje łamy głosy krytyki zwrócone przeciw jego filozofii. Ogłaszane w „Bibliotece” satyry Wilkońskiego, wysmiewające w zasadzie salonową manię filozoficzną panującą wśród małomiasteczkowych i salonowych „intelektualistów”, ośmieszały jednak pośrednio terminologię i teoretyczną problematykę idealistycznej filozofii niemieckiej<sup>10</sup>. Poważniejsze znaczenie posiadała krytyka zawarta w artykule E. Ziemięckiej *Myśli o filozofii*<sup>11</sup>. Artykuł ten nie tylko atakuje panteizm, który autorka w filozofii Hegla dostrzega, ale występuje także przeciwko racjonalistycznym elementom heglizmu, a nawet zarzuca mu uleganie — wbrew jego własnym założeniom — pewnym wpływom empiryzmu. Krytykując heglizm Ziemięcka broni przy tym otwarcie zasady prymatu wiary nad rozumem i wyższości religii nad filozofią. Taka forma krytyki heglizmu i potępienie racjonalizmu nie odpowiadały ówczesnemu filozoficznemu stanowisku redakcji „Biblioteki”, która w przypisku do artykułu Ziemięckiej zaznaczyła swoją opozycję wobec jej poglądów, przyznając jednak jednocześnie artykułowi walory formalne. Łatwo stwierdzić obecnie, że ta pozytywna ocena nie jest uzasadniona, warto jednak pamiętać, że wobec słabości krajowej produkcji filozoficznej, redakcja „Biblioteki” w r. 1841 chcąc rozwinąć dział filozoficzny pisma nie miała ułatwionego wyboru

<sup>9</sup> J. K[jurtz], *Platon*, „B. W.”, 1849, t. II, s. 293—294.

<sup>10</sup> W jednej z ramotek Wilkoński pisze: „Zamknij się w *Ich*, manifestuj na zewnątrz — wyrzekł do mnie niedawno z Berlina przybyły młodzieniaszek, którego przez półrocze niespełna raz na tydzień brał lekcje prywatne filozofii i nauki wyższego wysławiania się, obecnie przedmiotów bardzo poszukiwanych” („B. W.”, 1842, t. IV, s. 194); por. także: *Upiór literacki*, „B. W.”, t. II; *Salon literacki*, „B. W.”, 1845, t. II.

Leon Łubieński, najczynniejszy z redaktorów pisma w jego pierwszym pięcioleciu, był współautorem sztuczki *Filozofomania* napisanej przez siedmiu młodych ludzi ukrywających się pod pseudonimem Septimus. Sztuka ta była otwartym atakiem na salonową manię heglizmu, a pośrednim atakiem na sam heglizm. Spotkała się z bardzo ostrym potępieniem ze strony „Przeglądu Naukowego”.

<sup>11</sup> Ziemięcka, op. cit.

i nie dysponowała szeroką skalą porównawczą, która wpłynęła-by na zaostrzenie krytycznego sądu. W każdym razie współpraca pisma z Ziemięcką definitywnie urywa się na r. 1841, a dalsze stosunki z nią i jej czasopiśmienniczym organem nabierają wyraźnego antagonistycznego charakteru, o czym będzie jeszcze mowa.

Poszukiwanie wpływów filozofii heglowskiej w „Bibliotece Warszawskiej” doprowadza do wniosku, że najbardziej bezpośredni ich wyraz zawiera się w artykułach przychodzących niekiedy spoza Królestwa, a w każdym razie nie powstałych w kręgu bezpośrednich współpracowników redakcji. Na czoło wysuwa się przy tym dziedzina filozofii sztuki, w której zakres wchodzi publikowane w „Bibliotece” fragmenty prac Kremera i ich rozbiory oraz artykuły Libelta i F. H. Lewestama<sup>12</sup>.

Główni reprezentanci filozoficznego stanowiska redakcji „Biblioteki”, świadomi rozbitcia szkoły Hegla, zdają sobie sprawę z konieczności wyjścia poza jego poglądy, nie mogą jednak zdecydować się co do obrania kierunku. Bardzo charakterystyczne są pod tym względem komentarze, które A. Cieszkowski i F. Zieliński dołączają do mowy Schellinga opublikowanej w „Bibliotece”. Jesienią 1841 r. Schelling, wezwany przez króla pruskiego do Berlina, wygłosił inauguracyjne przemówienie na uniwersytecie, przyjęte z żywym zainteresowaniem przez niemiecki świat filozoficzny, oczekujący w wystąpieniu Schellinga nowego zwrotu w walce szkół heglowskich i spodziewający się w szczególności ataku przeciw lewicy. Fakt, że przekład mowy Schellinga ogłoszono w czasopiśmie polskim w niespełna trzy miesiące po jej wygłoszeniu świadczy o bliskim związku redaktorów „Biblioteki” ze współczesnym naukowym światem Zachodu. F. Zieliński, który dokonał przekładu mowy, i A. Cieszkowski opatrzyli tekst własnymi uwagami. Obaj pisarze w podobny sposób ujmują znaczenie mowy Schellinga. Pomijają deklarację pojednania filozofii z wiarą, która tak ucieszyła Gołuchowskiego. Natomiast

<sup>12</sup> F. H. Lewestam, *Wyjątki z estetyki*, „B. W.”, 1841, t. III; J. Kremer, *Z tomu II „Listów z Krakowa”*, List XII, „B. W.”, 1844, t. IV, oraz A. Tyszyński, *Listy z Krakowa przez Józefa Kremera*, praktyczny rozbiór, „B. W.”, 1844, t. I; K. Libelt, *Filozofia sztuk pięknych*, „B. W.”, 1842, t. IV; 1843, t. I i IV.

widzą w mowie przede wszystkim nadzieję ratunku dla filozofii zagrożonej zwątpieniem i wzrastającą niechęcią wrogich jej sił. Schelling występuje zatem w ich przekonaniu przede wszystkim nie jako spodziewany pogromca któregoś z kierunków heglizmu, ale jako obrońca roli, którą sobie filozofia w ubiegłym okresie wywalczyła, a która została zakwestionowana w ostatnich czasach<sup>13</sup>. Podobne stanowisko wyraża Cieszkowski zwracając się do Schellinga ze słowami: „zbawienie świata leży w nauce. Naukę przynosisz z miłością — i dlatego witaj”<sup>14</sup>. Pewna różnica natomiast zaznacza się w stosunku obu młodych redaktorów wobec Hegla. Zieliński, wychowanek królewieckiego uniwersytetu, jest bardziej powściągliwy w odniesieniu do berlińskiego mistrza. Z szacunkiem wyraża się o wielkości jego filozofii i doniosłości wpływu w dziedzinie nauk historycznych, ale w samym uniwersalizmie systemu i w braku ostatecznego rozwinięcia poszczególnych dziedzin dopatruje się przyczyn rozłamu zagrażającego losom filozoficznej spuścizny Hegla. Cieszkowski natomiast w danym momencie główny nacisk kładzie na obronę, nie na krytykę Hegla i ostrzega Schellinga słowami: „Wznosząc głos twój nad grobem nauczyciela naszego, tego, któremu winniśmy tyle .. nie próbuj nawet cienia podejrzenia rzucać na tę już ustaloną postać. Przekrocz go — zgoda — pójdziemy za tobą, lecz nie krocz na niego”<sup>15</sup>.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że notatka Cieszkowskiego wywołała bardzo pozytywną reakcję ze strony „Przeglądu Naukowego”. Recenzent tego pisma pisze o niej: „Odezwa ta tchnie miłością ku całej ludzkości i daleko jest ważniejsza od samej mowy”<sup>16</sup>. Ta ocena zgodna jest ze stanowiskiem, jakie podówczas zajmował wobec Cieszkowskiego Dembowski, widzący w autorze *Prolegomenów* najwybitniejszego po Heglu przedstawiciela historiozofii<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> F. Zieliński, *Mowa Schellinga miana przy otwarciu kursu filozofii w Berlinie na dniu 15 listopada 1841 r.*, „B. W.”, 1842, t. I, s. 414.

<sup>14</sup> Jw., s. 424.

<sup>15</sup> Jw., s. 425.

<sup>16</sup> Wróblewski, op. cit., s. 191.

<sup>17</sup> E. Dembowski, *Rys rozwijania się pojęć filozoficznych w Niemczech, Filozofia bezwzględne stanowiska*, „Przegląd Naukowy” 1843, t. II, s. 75.

Stosunek Cieszkowskiego do Hegla poza wspomnianym krótkim komentarzem do mowy Schellinga raz tylko wyraźniej się zaznaczył w „Bibliotece Warszawskiej” w artykule *Rzecz o filozofii jońskiej jako wstęp do historii filozofii*. Artykuł ten stanowi przekład fragmentu doktorskiej tezy Cieszkowskiego. Nie wiadomo, dlaczego nie doczekał się on zakończenia na łamach „Biblioteki”, mimo że zakończenie było w adnotacji redakcyjnej zapowiedziane. W ogóle trzeba podkreślić, że Cieszkowski, jakkolwiek był współredaktorem i pozostał co najmniej do r. 1846 bliskim współpracownikiem redakcji, nie wpłynął jednak w wyraźny sposób na kierunek filozoficzny pisma i prócz wymienionego fragmentu dawnej rozprawy nie zamieszczał w nim żadnych swoich prac filozoficznych. Na okres jego współpracy z „Biblioteką” przypada wydanie *Gott und Palingenesie*. Jak wynika z jego późniejszych wyznań, w tym też czasie dokonuje się koncepcyjne przygotowanie pierwszego tomu *Ojciec nasz*. Tymczasem w „Bibliotece” pojawiają się tylko drobne prace Cieszkowskiego o charakterze ekonomicznym, społecznym, a nawet próby z zakresu krytyki literackiej<sup>18</sup>. Nie przenika natomiast do niej nic z bezpośredniego nurtu rozwoju jego filozoficznych koncepcji.

Mimo współpracy Cieszkowskiego „Biblioteka Warszawska” nie stała się organem kierunku „polskiej filozofii narodowej”. Co do mesjanizmu w czystej postaci, jest rzeczą zrozumiałą, że ze względów politycznych nie mógł on dojść do głosu w legalnym wydawnictwie polskim w Królestwie. Redakcja „Biblioteki” czyniła jednak próby wprowadzenia do aktualnej literatury krajowej przedstawicieli polskiej filozofii romantycznej. W tym celu sięgnęła m.in. do dawnych wileńskich wykładów Gołuchowskiego z 1822 r., których tekst wydobyła z niewiadomego źródła i ogłosiła bez wiedzy autora<sup>19</sup>.

Wykłady Gołuchowskiego, które przed dwudziestoma laty wywołały tak żywe podniecenie wśród młodzieży wileńskiej i za-

<sup>18</sup> A. Cieszkowski, *O romansie nowoczesnym*, „B. W.”, 1846, t. I, z. 1.

<sup>19</sup> J. Gołuchowski, *Otwarcie kursu filozofii w Wilnie w r. 1822/3*, „B. W.”, 1842, t. II. Gołuchowski protestował w liście do redakcji przeciw ogłoszeniu tekstu, który nazywał błędnym, szczegółowo jednak błędów nie wskazał, mimo wezwań do ich sprostowania. „B. W.”, 1842, t. II, s. 716.

niepokoiły Nowosilcowa, utraciły pierwotne znaczenie romantycznego, antyświeceniowego manifestu. Natomiast zawarte w nich wiernopoddańcze akcenty w stosunku do władzy oraz nieumiarkowane ataki przeciwko materialistom i ateistom w dobie walki przeciwko lewicy heglowskiej mogły być pozytywnie ocenione przez cenzurę. Publikując wykłady Gołuchowskiego redakcja „Biblioteki” usiłowała zachęcić go do wzięcia na nowo czynnego udziału w życiu intelektualnym kraju. Próba ta nie przyniosła jednak zamierzonego rezultatu, podobnie jak analogiczne usiłowania Ziemięckiej, z którą Gołuchowski nawiązał zresztą ściślejsze stosunki, jako z przedstawicielką bliższych mu poglądów<sup>20</sup>.

Inaczej przedstawiała się kwestia stosunków „Biblioteki” z Trentowskim. Kontakt Trentowskiego z „Biblioteką” nawiązany został w r. 1842 za pośrednictwem Poplińskiego, który przesłał do Warszawy dwa artykuły Trentowskiego złożone w redakcji „Orędownika”. Trentowski skwapliwie zgodził się na przedstawioną przez Leona Łubieńskiego propozycję druku tych prac w „Bibliotece”. Bardzo też był zadowolony z wysokości proponowanego honorarium (15 talarów za arkusz), które zresztą, jak wynika z jego późniejszej korespondencji, nigdy do niego nie dotarło<sup>21</sup>. Prócz prac przekazanych przez Poplińskiego przesłał do „Biblioteki” w r. 1843 obszerniejsze studium *Demonomania, czyli mądrość naziemska w najnowszej postaci*.

„Biblioteka Warszawska” ogłosiła jednak tylko jeden artykuł Trentowskiego zatytułowany *Związek duszy z ciałem*, sygnowany jego inicjałami<sup>22</sup>. W artykule tym Trentowski przedstawia pogląd na związek materii i świadomości w ujęciu różnych kierunków filozoficznych („realizmu” i różnych rodzajów dualizmu), krytykuje koncepcję paralogizmu psychologicznego Kanta i podkreśla znaczenie dialektycznego rozwiązania Hegla. W końcu formułuje teorię „pełnej jaźni” będącej wyrazem „filozoficznej

<sup>20</sup> Por. S. Harassek, *Józef Gołuchowski. Zarys życia i filozofii*, Kraków 1824.

<sup>21</sup> *Listy B. Trentowskiego*, „Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce, t. VI, zebrał i do druku przygotował S. Pigoń, Kraków 1937, s. 89 i 349.

<sup>22</sup> „B. W.”, 1942, t. IV, z. 10.

różnorodni”. W treści tego artykułu nie ma nic, co by wskazywało, że ogłoszenie pozostałych prac Trentowskiego nadesłanych do redakcji mogło napotykać trudności ze strony cenzury. Na sprawę tę rzuca jednak pewne światło list Łubińskiego do Kraszewskiego z czerwca 1845 r. Przedstawiając w tym liście swoje bezskuteczne starania o zezwolenie na druk pracy Kraszewskiego zawierającej rozbiór systemu Trentowskiego Łubiński pisał: „Winni to jesteśmy intrygom redaktorów «Pielgrzymia», którzy w imieniu Chrystusa tyle przeciw wszystkim filozofom i jawnie, i pokątnie nagadali, że nie wolno ani Trentowskiego, ani Libelta, ani nawet Cieszkowskiego wydawać”<sup>23</sup>. Jak z tego wynika, walka przeciw filozoficznemu wpływowi heglizmu, którą Ziemięcka rozpoczęła artykułem w „Bibliotece Warszawskiej” i kontynuowała w „Pielgrzymie”, toczyła się nie tylko w płaszczyźnie teoretycznej dyskusji, ale i przy użyciu metod politycznej denuncjacji. W ten sposób przedstawiciele skrajnego fideistycznego obozu przyczyniali się do wznoszenia zapór na drodze popularyzacji „polskiej filozofii narodowej” w Królestwie. Wydaje się jednak, że przynajmniej w r. 1843 zapory, jakie stawiała cenzura, były jeszcze możliwe do przekroczenia lub obejścia. Świadczyć o tym może choćby przykład artykułów filozoficznych „Przeglądu Naukowego”, które nie były przecież łatwiejsze do przeprowadzenia przez cenzurę aniżeli np. prace Trentowskiego.

Redakcja „Biblioteki”, która w trosce o wypełnienie działu filozoficznego swego pisma publikowała słabe i bez znaczenia artykuły K. Danielewicza i W. Jakimowicza<sup>24</sup>, chętniej niewątpliwie zamieszczałyby w ich miejsce prace Libelta lub Cieszkowskiego. Jest jednak wątpliwe, czy była skłonna zdobywać się na wysiłki w walce z cenzurą o prawo drukowania wywodów Trentowskiego na temat „mądrości naziemskiej w najnowszej postaci”. Aprioryzm i skrajny idealizm romantycznej metafizyki nie odpowiadał całkowicie i wyłącznie postulatowi filozoficzno-socjologicznemu „Biblioteki”. Od początku istnienia pisma dzia-

<sup>23</sup> Korespondencja J. I. Kraszewskiego, t. 11. Bibl. Jagiellońska, dz. rkps, sygn. 6470/IV, k. 561.

<sup>24</sup> K. Danielewicz, *Jako rozłożoną na przestrzeń widzimy ludzkość w czworakiej głównej towarzyskiej postaci*, „B. W.”, 1844, t. III, z. 9; W. Jakimowicz, *Co to jest filozofia*, „B. W.”, 1847, t. III, z. 8.

łały w nim tendencje zmierzające w innym kierunku. Zewnętrzny nacisk ze strony oficjalnej cenzury oraz skrajnych fideistycznych i klerykalnych kręgów opinii wpływał na eliminację zainteresowań heglizmem i pewnymi nurtami romantycznej metafizyki, nie był jednak, jak to sądził Bar, jedyną przyczyną tej eliminacji. Obok niego działały tendencje wynikające z wewnętrznej ewolucji filozoficznego stanowiska samego pisma i powiązanie z całością kształtem poglądów społecznych i ideologią jego wydawców.

Jeśli będzie tu mowa o poglądach szczególnie charakterystycznych dla „Biblioteki Warszawskiej”, reprezentujących jej własne, wewnętrzne stanowisko, to nie należy rozumieć przez to, że w kręgu „Biblioteki” wytworzyła się całkiem samorzutnie jakaś odrębna filozofia, będąca wyrazem jakiegoś stanowiska oryginalnego, całkowicie wolnego od wpływów powszechnych w tej epoce i całkowicie nowego. Niewątpliwie pozycja „Biblioteki” była rzeczywiście w znacznej mierze eklektyczna, a w kręgu jej współpracowników nie wyrósł żaden naprawdę oryginalny, konsekwentny i twórczy myśliciel. Tezę niniejszego szkicu stanowi jednak twierdzenie, że w środowisku „Biblioteki” dość wcześnie zaznaczył się i zaczął się rozwijać nurt, z którego miał wyrosnąć z czasem — już nie specjalnie na jej łamach i bynajmniej nie tylko za jej sprawą — nowy kierunek filozoficzno-społeczny.

W liście do J. Morawskiego opublikowanym w r. 1842 przez „Bibliotekę Warszawską” J. Gołuchowski, tłumacząc przyczyny własnego odsunięcia się od filozoficznej działalności, wyliczał jednocześnie młodych pisarzy współczesnych, których uważał za najlepiej przygotowanych do pracy pisarskiej i utarczek filozoficznych. Wśród wymienionych przez niego, z których część tylko zyskała w rzeczywistości poważniejszą i trwalszą pozycję w dziejach filozofii polskiej, znajdują się nazwiska „dwóch Kurców”. Gołuchowski ma tu na myśli współzałożycieli „Biblioteki”, Aleksandra i Adolfa Kurtzów, najstarszych z liczego rodzeństwa, młodych absolwentów berlińskiego uniwersytetu, wnuków niemieckiego imigranta-garbarza <sup>25</sup>.

<sup>25</sup> Wiadomości o rodzinie Kurtzów por. S. Łoza, *Rodziny polskie pochodzenia cudzoziemskiego osiadłe w Warszawie i okolicach*, Warszawa 1935. Obaj Kurtzowie znani są z działalności w stronnictwie Białych w dobie powstania styczniowego.



Adolf Kurtz minimalnie tylko zaznaczył swój udział w pracy piśmienniczej, jakkolwiek należał do ścisłego grona redakcji i zasłużył na uwagę jako mecenas w związku z wydaniem dzieł Kopernika w r. 1854<sup>26</sup>. Aleksander odegrał w piśmie większą rolę jako organizator i recenzent, a przede wszystkim jako autor artykułu *O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji*.

„Biblioteka Warszawska” określona była w podtytule jako pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi, artykuł zaś Kurtza *O przemyśle* pojawił się w pierwszym zeszycie pierwszego tomu nowego wydawnictwa, który przy tym nie zawierał żadnej innej redakcyjnej deklaracji co do programu i kierunku. Jeśli zważy się ten fakt, zarówno jak okoliczność, że właśnie Kurtzowie kładli nacisk na uwzględnienie zagadnień przemysłu w problematyce pisma, to będzie zapewne rzeczą słuszną potraktować artykuł Kurtza jako rodzaj programowej deklaracji. Artykuł ten wywołał zresztą powszechne zainteresowanie i spotkał się z uznaniem zarówno recenzentów z „Przeglądu Naukowego”, jak Libelta.

Teoretyczny punkt wyjścia rozważań Kurtza stanowi heglowska fenomenologia ducha. Rozważając podział na trzy dziedziny przejawiania się ducha (zresztą bez posługiwania się terminami: duch subiektywny, obiektywny i absolutny) Kurtz stwierdza, że organem działania ducha na materię jest przemysł. Swoje szczególne zainteresowanie tą właśnie dziedziną uzasadnia twierdzeniem, że we współczesnej epoce posiada ona przewagę nad wszystkimi innymi dziedzinami działań ducha. Przemysł, stanowiący źródło bogactw, nie jest celem rozwoju cywilizacji, ale jest potężnym jej środkiem. Nieustanny wzrost potrzeb ludzkich i wzrost możliwości ich zaspokojenia stanowi dźwignię postępu zmierzającego do podniesienia duchowej doskonałości i godności człowieka.

W dalszych rozważaniach nad istotą i rozwojem przemysłu Kurtz wychodzi z ram heglizmu i choć nie odrzuca wszystkich jego elementów, wykorzystuje wiele innych wpływów. Stwierdza najpierw, że byt duchowy człowieka opiera się na materialnym.

<sup>26</sup> J. Chałasiński, *Pierwsze polskie wydanie Kopernika „O obrotach ciał niebieskich”*, „Nauka Polska” 1953, nr 2.

Stwierdzenie to ma charakter empirycznej refleksji, w której nie można się dopatrywać rezultatu głębszych teoretycznych przekonań o primacie materii nad świadomością, jednocześnie bowiem Kurtz zastrzega, że człowiekowi „myśl, nie natura, jest matką”. Twierdzenie to potraktowane jest do pewnego stopnia jako metodologiczne założenie. Pełni ono rolę uzasadnienia dalszych rozważań nad dziedziną przemysłu, którą autor pojmuje bardzo szeroko. Dziedzina ta obejmuje, zgodnie z jego wyrażeniem, wszelką działalność zapewniającą regulację stosunku człowieka z naturą i jego stosunku z innymi ludźmi. Na tym polega główna zasada życia człowieka rozpatrywana „ze stanowiska bytu materialnego”.

Jak pisze Kurtz, z biegiem rozwoju cywilizacji ukształtował się wewnętrzny układ przemysłu. „Układ ten w dwóch kierunkach nastąpić musiał; jeden urządza stosunek człowieka z naturą, a drugi urządza stosunek jego z innymi ludźmi”<sup>27</sup>. Kurtz różni w ten sposób dziedzinę produkcji rolniczej, rękodzielniczej i fabrycznej, z drugiej zaś strony dziedzinę — jak byśmy powiedzieli — stosunków, w jakie ludzie wchodzą pomiędzy sobą w toku produkcji.

W dalszym ciągu artykułu zajmuje się przedstawieniem periodyzacji dziejów cywilizacji, ujętej ze stanowiska leżących u jej podstaw zmiennych stosunków produkcji i teorii uzasadniających te zmiany. W końcu dochodzi do określenia trzech epok rozwoju cywilizacji. Periodyzacja ta nosi na sobie pewne ślady wpływu heglowskiej triady, ale wprowadza obce heglizmowi kryteria. Epoka pierwsza obejmuje okres od wynalezienia pierwszego sprzętu lub narzędzia do wprowadzenia niewolnictwa. Druga stanowi okres negacji przemysłu wyrażonej w formie niewoli. Epoka trzecia jest okresem przemysłu wyzwalającego się i stanowiącego cel lub środek ogólnych dążeń i działań ducha ludzkiego.

Rozpatrując bieg cywilizacji Kurtz wyróżnia pewne specyficzne czynniki jej rozwoju. Jednym z nich jest powstawanie bogactwa jako skutku gromadzenia się wartości tworzonych przez

---

<sup>27</sup> A. Kurtz, *O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji*, „B. W.”, 1841, t. I, z. 1, s. 94.

pracę; innym — podział społeczny ludzi na pracujących zarobkowo i żyjących z kapitału — będący z kolei skutkiem powstania bogactw. Ten podział społeczny nazywa autor źródłem rozwoju sztuki i nauki, lecz zarazem kresem pierwotnej równości ludzi i swobodnego rozporządzania własną pracą.

Nazywając pracę źródłem wartości, a także określając ją w jednym z wcześniejszych ustępów swego artykułu jako podstawę ludzkiego bytu, Kurtz posługuje się koncepcjami Smitha, którego teorię uważa za zwrot w dziedzinie koncepcji ekonomicznych. Oddając mu hołd jako „apostołowi przemysłowego ducha” swej epoki wyraża jednak zarazem sprzeciw przeciwko uznawaniu pracy, produkującej materialne wartości, za jedyne źródło wartości. Domaga się wzorem innych burżuazyjnych ekonomistów współczesnych uwzględnienia roli natury i kapitału. W stanowisku Kurtza charakterystyczne jest, że jak długo obraca się w sferze ogólnych kategorii filozoficznych, akceptuje uznanie pracy za podstawowy czynnik kształtowania bytu materialnego, gdy jednak przechodzi do rozważań ekonomicznych i społecznych, waha się i cofa przed możliwymi praktycznymi konsekwencjami takiego stanowiska. Zatrzymuje się on w punkcie, który był zwrotnym punktem w rozwoju teorii socjalizmu utopijnego i marksowskiego.

Ostatnie ustępy artykułu Kurtza poświęcone analizie przyczyn rozwoju i dominującego znaczenia przemysłu we współczesnej epoce zawierają apologię systemu społecznego opartego na posiadaniu majątku i pochwałę misji społecznej i cywilizacyjnej przemysłowca.

Artykuł Kurtza zasługuje na uwagę nie tylko z tego względu, że określa stanowisko reprezentatywne dla pewnej dziedziny zainteresowań „Biblioteki”, lecz także dlatego, że jakkolwiek jest dziełem *minorum gentium* filozofa i ekonomisty, to jednak w charakterystyczny sposób odbija różnorodne tendencje znamienne dla atmosfery intelektualnej epoki. Obok wspomnianej na początku warstwy hegliańskiej łatwo w nim stwierdzić wpływy saintsimonizmu powiązane z elementami teorii szkoły klasycznej Smitha. Z saintsimonizmem Kurtz zetknął się niewątpliwie podczas pobytu w Paryżu, gdzie uzupełniał studiami technicznymi

i agronomicznymi swe berlińskie wykształcenie filozoficzne<sup>28</sup>. Z teorii tych zaczerpnął między innymi ocenę doktryn ekonomicznych przeszłości — negatywną w stosunku do merkantylizmu, krytyczną, ale w znacznej mierze aprobującą fizjokratyzm.

Główna teza artykułu ukształtowana jest pod niewątpliwym wpływem Saint-Simona. Przy czym jest charakterystyczne, że Kurtz zatrzymuje się na stopniu, który reprezentuje *systeme industriel*<sup>29</sup>. Z niego autor czerpie natchnienie do potępienia wojen, do wykładu systemu historiozoficznego, w którym rozwój przemysłu odgrywa rolę dźwigni i motoru dziejów, do apoteozy filantropijnej działalności przemysłowców. Kurtz nie poszedł jednak za dalszym rozwojem myśli saintsimonistycznej zmierzającej w kierunku krytyki społeczeństwa opartego na własności. Pozostał bardzo daleki od stanowiska, które znalazło wyraz w *Exposition de la doctrine*. Jeśli do jego artykułu przeniknęły wpływy niektórych z jej tez, to w bardzo zmienionej postaci i ograniczonym zakresie. Saintsimonistyczną tezę o wyzysku człowieka przez człowieka jest on np. skłonny odnosić tylko do społeczeństwa niewolniczego.

Kurtz jest daleki od przypisywania doskonałości aktualnej sytuacji społeczno-ekonomicznej, projekty utopijnych socjalistów zmierzające do zasadniczej zmiany układu stosunków społecznych nazywa jednak fantastycznymi marzeniami. Formułowane przez niego projekty reform mających zapobiegać groźbie kryzysów przemysłowych zamykają się w szeregu liberalnych zasad dotyczących wolności produkcji i handlu, swobody stowarzyszeń, reorganizacji systemu kredytowego i cyrkulacji oraz propagandy przemysłu i kształcenia zawodowego. Pewne antyfeudalne akcenty zawierają jego zalecenia odnoszące się do zniesienia cechów oraz bardzo ogólnie i niejasno wyrażony postulat określenia tytułów własności gruntów<sup>30</sup>. Mimo zapowiedzi zawartych w artykule *O przemyśle* Kurtz nie rozwijał dalej tez tej rozprawy, a wkrótce przestał w ogóle drukować swe prace, choć pozostał do końca lat czterdziestych czynnym uczestnikiem redakcji pisma.

<sup>28</sup> Przed przybyciem do Paryża spędził pewien czas na zapoznaniu się ze szkołą sławnego podówczas teoretyka agronomii z Möglin, Thaera.

<sup>29</sup> H. Saint-Simon, *Du système industriel*, Paris 1821.

<sup>30</sup> Kurtz, *O przemyśle...*, s. 340.

Przynajmniej do r. 1842 śledził jednak rozwój filozofii niemieckiej i w swoich sprawozdaniach i recenzjach informował czytelników „Biblioteki” o walkach toczonych przez zwalczające się szkoły w różnych dziedzinach życia intelektualnego Niemiec. Informacje jego urywają się — znowu wbrew zapowiedziom — w okresie, kiedy na arenę polemiczną wstępował Feuerbach z *Istotą chrześcijaństwa*<sup>31</sup>. Wycofanie się Kurtza z działalności piśmienniczej w „Bibliotece” nie oznacza jednak zerwania z tym nurtem teorii filozoficzno-społecznej, który zapoczątkował artykuł *O przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji*. Przeciwnie, w następnych latach zaznaczył się wyraźny nurt wypływający z analogicznych teoretycznych i światopoglądowych źródeł.

Kontynuację tej linii stanowi artykuł Adama Goltza *Wieś i miasto w ich społecznym do siebie stanowisku*, opublikowany w pierwszym tomie „Biblioteki” z 1842 roku<sup>32</sup>. Przedstawia on szkic rozwoju cywilizacji, którego rezultatem jest wykształcenie się wsi i miasta, czyli dwóch przeciwstawnych, ale dążących do harmonijnego zjednoczenia się form organizacji życia społecznego i produkcji. Problem podniesiony w artykule Goltza jest bardzo charakterystyczny dla nurtów społecznych rozważań epoki, biorąc początek czy to w heglizmie, czy w saintsimonizmie i w doktrynach aktualnych ekonomicznych kierunków. Rozprawka ta w sposób bardziej naiwny i prymitywny od artykułu Kurtza wyraża analogiczne do tamtego wpływy teoretyczne, manifestując przy tym bardziej konserwatywną postawę społeczną.

Na większą uwagę zasługuje ogłoszone w rok później w „Bibliotece” studium Wincentego Dawida zatytułowane *Myśl o statystyce*<sup>33</sup>. Już w artykułach Kurtza i Goltza dokonano się przej-

---

<sup>31</sup> Artykuł sprawozdawczy Kurtza *Literatura niemiecka* świadczy o jego dobrej orientacji w aktualnym stanie dyskusji toczących się w Niemczech w dziedzinie filozofii, teologii, teorii prawa, w naukach przyrodniczych, pedagogice i teorii literatury.

<sup>32</sup> A. Goltz, *Wieś i miasto w ich społecznym do siebie stanowisku*, „B. W.”, 1842, t. I; zamieszczony artykuł stanowi tylko część rozprawy, która mimo zapowiedzi dalszego ciągu nie zostaje zakończona.

<sup>33</sup> „B. W.”, 1843, t. II.

ście od zagadnień ogólnofilozoficznych do społecznych. Kurtz był świadomy tego zwrotu tematyki, ale uważał za stosowne wytłumaczyć i uzasadnić swe zainteresowania problemami społecznymi przez odwołanie się do ogólnofilozoficznego znaczenia rozważań na temat rozwoju przemysłu i jego postępującej roli w procesie dziejowym. Dawid nie szuka dla swego stanowiska podobnych uzasadnień. Zajmuje się drogami i perspektywami rozwoju nauki, którą uważa nie za dział filozofii, ale za odrębną i równorzędną jej dziedzinę wiedzy. Naukę tę nazywa statystyką.

Pojęcie statystyki występuje w artykule Dawida w dwojakim rozumieniu: raz jako nauki szczegółowej o historycznym stanie państw i krajów, operującej liczbowymi danymi, oraz jako nauki ogólnej o państwach, społeczeństwach, cywilizacjach. Statystyka w tym drugim sensie stanowi ukoronowanie wszystkich nauk społecznych i wznosi się ponad nie tak, jak filozofia ponad wszystkie inne nauki szczegółowe o rzeczywistości<sup>34</sup>. Nauka ta powinna czerpać materiały z wszelkich szczegółowych nauk historyczno-politycznych, a przede wszystkim ze statystyki w pierwszym znaczeniu. Dawid przypomina historię rozwoju statystyki w krajach nowoczesnej Europy poczynając od Sansovina i bardziej szczegółowo omawia koncepcje pisarzy, w teoriach których kształtowała myśl przekształcenia statystyki w ogólną naukę o społeczeństwie: Conringa, Achenwalla, Gatterera, Gioi. Własnych rozważań na temat źródeł postulowanej ogólnej nauki społecznej nie ogranicza jednak tylko do statystyki. Przypomina teorie Vico i Herdera oraz Guizota, którego wymienia jako ich kontynuatora.

Obok statystyki, w sensie węższym, Dawid wskazuje trzy inne dziedziny badań naukowych, które mają dostarczyć materiału do statystyki w drugim rozumieniu. Są to geografia, etnografia i historia, czyli nauki zajmujące się badaniem wpływów „miejscowości, plemienności i zmian historycznych”. Jak rozumie autor charakter tych nauk i ich stosunek wobec statystyki jako ogólnej

---

<sup>34</sup> „Zresztą trudno wytknąć szranki nauce, która po obszarze społecznym, jak filozofia po obszarze stworzenia, rzuca wzrok badawczy nic nie wyłączając, co tylko objaśnić może jakieś zbadane prawo, odkrytą ideę lub co kiedykolwiek na charakter narodowy wpływ wyrzeć mogło”. (Dawid, op. cit., s. 85—86, por. także s. 44).

nauki o społeczeństwie i jego rozwoju, to najlepiej wyraża się w przytoczonym przez Dawida poglądzie na dwa rodzaje historii. Historia może być ujmowana jako dyscyplina czysto opisowa lub też jako nauka ujmująca ogólne prawa wydarzeń: „Ten podwójny sposób wykładania historii opiera się na tej myśli, iż każda historyczna osoba i zdarzenie dwie przedstawiają strony: jedna ma rysy sobie właściwe, indywidualne; druga przedstawia z innymi zdarzeniami coś wspólnego i dlatego pod jedną niewidzialną da się podciągnąć przyczynę, pod jedno prawo ogólne, utracą swoją przypadkowość i z tego to powodu jest już przedmiotem nauki, nie zaś historii — sztuki. Albowiem historia pod tym względem, jak ją uważaliśmy, jako przerysowanie zdarzeń w ich charakterystycznych, indywidualnych rysach prędzej sztuką nadobną niż nauką nazwać się powinna, bo każdy fakt przedstawia się nie jako przejawienie ogólnego prawa, ale jako osobliwość, jako godne uwagi zjawisko”<sup>35</sup>.

Ogólna nauka o życiu społecznym i dziejach, posługująca się materiałami dostarczonymi przez statystykę w węższym sensie, przez geografję, etnografję i opisową historję, ma być zatem w rozumieniu Dawida nauką nomotetyczną, poszukującą praw społecznych i historycznych i opierającą się w zasadzie na empirycznych podstawach. W artykule brak jasno określonej koncepcji uwarunkowania zjawisk społecznych i podstawy ich prawidłowości, co zresztą jest zgodne z postulatywnym charakterem ogólnej nauki o społeczeństwie, jako nauki, która dopiero ma powstać. W każdym razie autor wyraźnie skłania się w kierunku pluralizmu. Sporo miejsca poświęca wpływom warunków geograficznych, nie formuluje jednak zasady determinizmu środowiskowego, lecz uwzględnia obok wpływów środowiska rolę historycznego procesu i czynnika etnicznego, przy czym ten ostatni pojmuje w sposób bliski metafizycznej koncepcji ducha narodu.

Artykuł Dawida ukazał się w cztery lata po ogłoszeniu IV tomu *Kursu filozofii pozytywnej*<sup>36</sup>, w którym Comte wprowadził nowy, stworzony przez siebie termin dla określenia ogólnej

<sup>35</sup> Dawid, op. cit., s. 69.

<sup>36</sup> A. Comte, *Cours de philosophie positive*, t. IV, Paris 1839.

nauki o społeczeństwie i dziejach. Artykuł Dawida nie pozwala jednak wątpić, że dzieło Comte'a autorowi jego było obce, musiało też być obce redakcji „Biblioteki Warszawskiej”<sup>37</sup>. Dawid nie powołuje się także na Queteleta, jakkolwiek istnieje zbieżność między jego koncepcjami a stanowiskiem belgijskiego uczonego. Dla wyjaśnienia tej zbieżności nie trzeba jednak uciekać się do hipotezy bezpośredniego zapożyczenia. Można natomiast przyjąć, że artykuł Dawida powstał w atmosferze wpływów intelektualnych podobnych do tych, które na Zachodzie kształtowały koncepcje Queteleta i zbliżonych do niego teorii; był jednym z wyrazów podobnych tendencji teoretycznych dochodzących do głosu w „Bibliotece Warszawskiej”. Nazwisko Queteleta trafiło zresztą niedługo potem na łamy „Biblioteki”.

W październikowym zeszyte pisma z 1844 r. dyrektor Warszawskiego Obserwatorium Astronomicznego, J. Baranowski, zamieścił przekład artykułu Queteleta poświęconego zagadnieniu obserwacji zjawisk periodycznych<sup>38</sup>. Artykuł ten ma za przedmiot głównie prawidłowości zjawisk przyrodniczych, zawiera jednak także pewne tezy ogólnej teorii prawidłowości Queteleta. Stwierdza zależność zjawisk społecznych od świata przyrody, a w związku z tym ich podporządkowanie powszechnym prawom natury i ich powtarzalność. W zakończeniu, wskazując statystyczne prawidłowości występujące w tego rodzaju zjawiskach życia ludzkiego, jak narodziny i zgony, zbrodnie, samobójstwa,

---

<sup>37</sup> Warto podkreślić, że redakcja „Biblioteki Warszawskiej”, która tak dobrze była poinformowana w początku lat czterdziestych o filozoficznych wydarzeniach w Niemczech, swoje zainteresowania filozofią francuską ograniczyła do V. Cousina i nie zwróciła wcześniej uwagi na Comte'a. Artykuł poświęcony specjalnie jego szkole ukazał się w „Bibliotece” dopiero w latach sześćdziesiątych. Jego autor, F. Krupiński, pisał m. in.: „Zajęci reprodukcją niemieckich konceptów filozoficznych filozofowie nasi prawie nie widzieli, co się dzieje gdzie indziej” (*Szkoła pozytywna*, „B. W.”, 1868, t. III, s. 67). Wprawdzie zasklepienie we wpływach niemieckich nie było np. w latach czterdziestych tak wyłączne, jak sądzi Krupiński, silniejsze oddziaływanie myśli francuskiej przypada rzeczywiście dopiero na lata sześćdziesiąte, będące zresztą w całej Europie okresem szerszej popularyzacji pozytywizmu.

<sup>38</sup> J. Baranowski, *Przypisy podane przez Queteleta do czynienia postrzeżeń nad zjawiskami periodycznymi*, „B. W.”, 1844, t. IV, z. 10.



choroby umysłowe, zatrudnienia i transakcje finansowe, Quetelet wzywa do rozszerzenia badań w tym zakresie.

Głoszonym na Zachodzie teoriom statystycznych prawidłowości zjawisk życia ludzkiego poświęciła uwagę „Biblioteka” jeszcze raz w ciągu tego samego kwartału drukując w zeszytce listopadowym streszczenie dyskusji pomiędzy Doubledayem i Villermem na temat praw zaludnienia<sup>39</sup>.

Jeśli słuszne jest uznawanie omówionych tu artykułów za przejawy jednego, narastającego nurtu, to można stwierdzić, że w początku lat czterdziestych w „Bibliotece” dokonuje się rozwój tendencji zmierzających w kierunku empirycznej i naturalistycznej teorii społeczeństwa i społecznego rozwoju. W artykule Kurtza tendencje te dopiero zaczynają występować obok pierwotnych apriorycznych założeń zaczerpniętych z doktryny hegliańskiej, w pracy Dawida dominują już zdecydowanie. Zachodzi jednak pytanie, w jakiej mierze to empiryczno-naturalistyczne stanowisko może być uznane za rys określający ogólny charakter pisma. Niewątpliwie nie można odnaleźć jego wpływu w dziale historiografii, który wypełniają materiały źródłowe i prace historyczne o charakterze opisowym. Analiza działu literackiego „Biblioteki” nie jest przedmiotem niniejszego szkicu, ale nawet powierzchowna ocena jego treści narzuca hipotezę, że ten dział wyraża najsilniejsze i najtrwalsze wpływy romantyzmu w „Bibliotece”. Np. cytowany artykuł o Quetelecie sąsiaduje w jednym numerze z *Farysem wieszczem* K. Balińskiego i *Wenecją* Chojeckiego.

Kielkujące teorie empirycznej i pozytywistycznej socjologii nie stanowią jednak zjawiska izolowanego na tle całej zawartości pisma. Są one ściśle połączone z jego problematyką ekonomiczną, z działem zagadnień społecznych, gospodarczych i technicznych, z materiałami i koncepcjami z zakresu nauk przyrodniczych, którym pismo poświęca wiele uwagi. Dowodem wzrostu zainteresowań redakcji tą ostatnią dziedziną jest wprowadzenie od r. 1845 stałego działu noszącego bardzo charakterystyczny, choć dziwacznie brzmiący tytuł: „Wiadomości na drodze postępu

<sup>39</sup> O istotnym prawie zaludnienia, teoria p. Doubleday, z rozbiorem jej przez p. Villermé, „B. W.”, 1844, t. IV, z. 11, 12.

nauk przyrodniczych". Współpracownikami tego działu byli wybitniejsi przedstawiciele wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych działających w tym okresie na terenie Królestwa <sup>40</sup>.

Artykuły przyrodnicze zamieszczane w „Bibliotece” najczęściej mają charakter przyczynków lub są wyrazem skrajnego praktycyzmu. Mimo to nie są one pozbawione znaczenia dla określenia filozoficznego, a w szczególności metodologicznego stanowiska, którego propagatorem staje się pismo niezupełnie może nawet świadomie i programowo. Przede wszystkim popularyzują one empiryczną postawę badawczą, którą przeciwstawiają ostro apriorycznym filozoficznym spekulacjom. Z tego względu niepodobna pominąć ich roli przy omawianiu rozwoju empirycznych tendencji w socjologicznych koncepcjach pisma. Za potrzebą podkreślenia związku przyrodniczego z kształtującym się socjologicznym stanowiskiem „Biblioteki” przemawia także ujmowanie nauk przyrodniczych z punktu widzenia ich praktycznego znaczenia w życiu społecznym.

Bardzo charakterystyczny jest pod tym względem wyciąg A. Radwańskiego z pracy Liebiga *O wpływie nauk przyrodzonych na bogactwo zmysłowe i umysłowe* zamieszczony w pierwszym roczniku „Biblioteki”. Autor krytykuje humanistyczny kierunek uniwersytetów niemieckich, które — jak pisze — tumańczyły młodzież filozoficznymi doktrynami pozbawionymi celu i pożytku. Temu kierunkowi przeciwstawia nauki przyrodnicze, doświadczalne, oceniane właśnie z punktu widzenia społecznego, ich znaczenia i roli w ogólnym umysłowym postępie ludzkości: „Odkrycia fizyczne na daleko wyższym stopniu kształcenia się umysłowego postawiły ludzkość niż nauka klasyków, która nawet sądom ma czarownice przeszkodzić nie mogła” <sup>41</sup>.

Podobne stanowisko reprezentuje J. B. Pusz, wybitny technolog, były profesor kieleckiej szkoły górniczej i naczelnik sekcji technicznej w wydziale górnictwa Komisji Skarbu. Pusz polemi-

<sup>40</sup> J. Bełza, S. Żdzitowiecki, S. Przysański, A. i J. Wagowie, J. Baranowski, W. Jastrzębowski, a spoza Królestwa L. Zeiszner.

<sup>41</sup> A. Radwański, *O wpływie nauk przyrodniczych na bogactwo zmysłowe i umysłowe*. Wyciąg z rozprawy P. J. Liebiga, „B. W.”, 1841, t. II, s. 134. Głównym popularyzatorem teorii Liebiga z punktu widzenia jej praktycznych zastosowań był w „Bibliotece” S. Żdzitowiecki.

zując ze stanowiskiem filozofów lekceważących doniosłość nauk przyrodniczych formułuje następujący postulat: „Obyśmy coraz bardziej przejmowali się tym przekonaniem, iż poszukiwania fizyczne w wszelkich kierunkach pewniej i rychlej doprowadzą nas do poznania prawdy wiecznej aniżeli owe macanie w mglistej pomroce panteizmu Spinozy lub walki heglistów z właściwą sobie nieomylnością a priori toczone o składzie i naturze absolutum<sup>42</sup>.

Podobnych deklaracji empirycznej i naturalistycznej orientacji można znaleźć więcej na łamach „Biblioteki” w ciągu lat czterdziestych, zazwyczaj są one jednak zamieszczane — tak jak w przypadku Pusza — na marginesie szczegółowych przyrodniczych lub technicznych rozważań i nie przybierają charakteru rozwinięcia filozoficznych teorii. Pod tym względem ciekawszy od innych jest niewielki artykuł wybitnego entomologa A. Wagi *O korzyściach nauk przyrodzonych. O stanie ich u nas*, ogłoszony w r. 1849. Waga mówi o ciągłości badań naukowych jako o warunku rzeczywistego rozszerzania się wiedzy ludzkiej, podkreśla praktyczne znaczenie nauk przyrodniczych, którego szerokie uświadomienie we współczesnej epoce stało się podstawą wspólnego rozwoju tych nauk<sup>43</sup>.

Czołowym przedstawicielem nauki współczesnej, służącej poprzez syntezę całej wiedzy o naturze najistotniejszym potrzebom stulecia mającego za godło „odkrycia, wynalazki i zastosowanie”, był w przekonaniu „Biblioteki” A. v. Humboldt. Jego osobie i teorii J. Sapalski poświęcił artykuł drukowany w 1847 r., ponadto w roku następnym „Biblioteka” zamieściła fragment z *Kosmosu* w przekładzie Zeisznera. Poglądy kosmologiczne i biologiczne Humboldta, zreferowane zresztą przez Sapalskiego za Quatrefage'em, są przy tym przedstawione w „Bibliotece” w taki sposób, aby jak najmniej naruszały ortodoksyjne stanowisko religijne, dla którego popularyzacja nowoczesnych poglądów z tych dziedzin była kwestią drażliwą.

Z punktu widzenia roli „Biblioteki” w tej popularyzacji na

<sup>42</sup> J. B. Pusza, *O temperaturze źródeł w okolicach Warszawy*, „B. W.”, 1844, t. III, s. 2 (w „Bibliotece” nazwisko Pusza podane jest w formie spolszczonej, używał on jednak i pisowni Pusch).

<sup>43</sup> A. W[aga], *O korzyściach nauk przyrodzonych. O stanie ich u nas*, „B. W.”, 1849, t. I, s. 179.

uwagę zasługuje artykuł zatytułowany *Ślady historii naturalnej wszechświata*, opublikowany w piśmie w 1846 r. Artykuł ten stanowi fragment angielskiej pracy noszącej tytuł *Vestiges of the Natural History of Creation*. Jak wynika z przypisu, autorem przekładu czy też kompilacji był Feliks Zieliński. Przytoczony fragment zawiera przedstawienie hipotezy mgławicowej powstania planet w ujęciu Herschlów i Comte'a. Znaczenie tej publikacji wiąże się z charakterem źródła, z którego artykuł pochodził. Książka *Vestiges of the Natural History of Creation* ukazała się anonimowo w Londynie w 1844 r. Przypisywana Lyellowi lub innym wybitnym współczesnym geologom, była ona w rzeczywistości dziełem Roberta Chambersa. Nie stanowiąc oryginalnego wkładu w naukę, odegrała jednak wybitną rolę w dziele popularyzacji teorii ewolucji i z tego punktu widzenia przedstawiała pozycję sztandarową. W ciągu roku doczekała się czterech wydań i była rozchwytywana przez publiczność angielską. Charakterystyczny przykład rozległości wpływu tej książki znaleźć można we współczesnej powieści Disraelego *Tankred*. W jednej ze scen tej powieści młoda dama z towarzystwa zachęca bohatera do lektury tego dzieła, które tłumaczy wszystkie zagadki bytu, a dla przykładu wyklada mu pokrótce zacerpniętą z niego teorię rozwoju człowieka od najniższych form zwierzęcych. „Biblioteka” wybrała do publikacji mniej drastyczny fragment z *Vestiges of the Natural History of Creation*, niemniej wzięła udział w popularyzacji tej książki. W r. 1851 zaś ogłosiła także przekład *Tankreda* Disraelego.

Zainteresowanie teorią ewolucji na kilkanaście lat przed ukazaniem się *Pochodzenia gatunków* znamienne jest dla nurtu rozwijającego się w „Bibliotece”. W „Bibliotece” też pojawia się w latach czterdziestych — prawdopodobnie po raz pierwszy w literaturze polskiej — nazwisko K. Darwina. Fakty te zasługują na zanotowanie w związku ze znaczeniem, jakie koncepcje przyrodnicze tej epoki posiadały dla rozwoju teorii filozoficznych i społecznych.

Uznanie wiedzy, opartej na empirycznym poznaniu przyrody, za narzędzie potęgi w praktycznym ludzkim działaniu, za najskuteczniejszy środek usunięcia przesądów tamujących postęp społeczny, za drogę prawdziwego poznania praw rządzących swia-

tem było wyrazem stanowiska odmiennego od dominującej w latach czterdziestych orientacji filozofii polskiej, wywodzącej się przeważnie z wpływów idealistycznej filozofii niemieckiej i reprezentującej bądź powiązania z lewicą hegliańską, bądź z polską filozofią narodową.

Na gruncie „Biblioteki Warszawskiej” nie zaznaczają się związki tego stanowiska z nurtem empiryzmu, który w Galicji reprezentował M. Wiszniewski. Dość wyraźnie natomiast występują jego powiązania z dawniejszymi oświeceniowymi tendencjami. Wokół „Biblioteki” skupia się grupa dawnych krzemieńczan przebywających w Królestwie. Gdy w r. 1842 ks. Hołowiński zamieścił w „Tygodniku Petersburskim” artykuł zawierający krytykę kierunku wychowawczego Krzemieńca, w obronie naukowego i społecznego dorobku tej uczelni wystąpił na łamach „Biblioteki” J. Sowiński odpierając zarzuty Hołowińskiego i Rzewuskiego i na dowód zasług Krzemieńca przypominając związki młodzieży krzemienieckiej z wileńskim Towarzystwem Szubrawców<sup>44</sup>. „Biblioteka” ogłosiła także list innego krzemieńczanina, A. Słowikowskiego, polemizującego z M. Grabowskim na temat jego opinii o Czackim i innych profesorach krzemienieckich<sup>45</sup>.

Bardzo charakterystyczne dla zaznaczającego się wśród człon-

---

<sup>44</sup> Hołowiński zarzucał Krzemieńcowi szerzenie wśród wychowanków romantycznego odurzenia, kultu rycerskiej przeszłości rozwijanego w poetyckich stowarzyszeniach. W odpowiedzi Sowiński stwierdza, że prócz legalnego towarzystwa uczniów kształcących się w krasomówstwie i stylistyce istniało jeszcze drugie stowarzyszenie „na wzór wileńskiego Towarzystwa Szubrawców, które artykuły posyłało do mających wielką wziętość »Wiadomości Brukowych«; a wiadomo zapewne każdemu, że w nich nie poetycznymi płodami szafowano i że celem składających towarzystwo było — karcić nałogi, wady i przesady dobrą prozą, bronią rozsądku i szyderstwa. Na czele tego drugiego towarzystwa stał obywatel Worcell, światły i pracowity... To drugie towarzystwo trwało tylko kilka miesięcy. Możemy zapewnić p. recenzenta, że w nim nie myślano o stalowych rycerzach na siwych koniach, nie poetyzowano łez i westchnień”. J. Sowiński, *Uwagi nad recenzjami pseudonima Kostrowca umieszczonymi w „Tygodniku Petersburskim” z 1842 r.*, „B. W.”, 1843, t. II, s. 431.

<sup>45</sup> A. Słowikowski, *Kilka słów do p. Edwarda Tarszy*, „B. W.”, jak wyżej. Stałym współpracownikiem „Biblioteki” był T. Sierociński; w r. 1846 ogłosił on w tym piśmie artykuł *Rozbiór dzieła „Ks. Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim”*, „B. W.”, 1846, t. III, s. 8.

ków redakcji „Biblioteki” stanowiska wobec nauki oświeceniowej są poglądy F. Zielińskiego wyrażone w polemice z Rzewuskim. Zieliński jest jedną z najbardziej interesujących postaci w gronie redakcyjnym. Najmłodszy z członków redakcji, posiadał gruntowne wykształcenie, duże zdolności, zmysł krytyczny. Odznaczał się przy tym rozległością zainteresowań, która w ostatecznej konsekwencji odbiła się raczej ujemnie na jego naukowej karierze. Wśród pięćdziesięciu prac, które ogłosił w „Bibliotece”, są artykuły z zakresu filozofii, ekonomii, historiografii, prawa i administracji, krytyki literackiej. Wszystkie one posiadają walory intelektualne, lecz rozproszone i pozbawione związku stanowią świadectwo możliwości, a nie faktycznych osiągnięć autora.

Krytyczny temperament Zielińskiego znajdował ujście szczególnie w recenzjach. W początku lat czterdziestych młody absolwent królewieckiego uniwersytetu nadśluchiwał pilnie odgłosów filozoficznych polemik dobiegających z Niemiec i gromił domorosłych adeptów filozofii ze stanowiska znawcy heglizmu. Jak jednak świadczy jego komentarz do przekładu mowy Schellinga, daleki od hegliańskiej ortodoksji nie jest on jednocześnie zdecydowany, któremu z nowych lub dawnych kierunków udzielić aprobaty. Jego osobiste zainteresowania prowadzą go od najogólniejszych ontologicznych i teoriopoznawczych zagadnień ku problematyce społecznej i ekonomicznej własnej epoki. Drogi tej nie wytyczają szranki lojalności wobec żadnej określonej doktryny, ale za drogowskaz służy mu przy tym zdecydowana niechęć wobec irracjonalizmu, tradycjonalizmu społecznego i religijnego fanatyzmu<sup>46</sup>. W recenzji *Pielgrzymia* ogłoszonej w 1843 r. Zieliński atakuje Ziemięcką oskarżając ją o „misologię”, o niezrozumienie dialektyki, o stanowisko podobne do stanowiska oskarżycieli i sędziów Galileusza. Do ostrzejszego jeszcze wystąpienia sprowokowało Zielińskiego ukazanie się *Mięszanin Jarosza Bejły* Rzewuskiego.

Młody krytyk śmiało występuje przeciw wpływowemu magna-

<sup>46</sup> Tyszyński we wspomnieniu pośmiertnym poświęconym Zielińskiemu pisze, że jako młody człowiek unikał on rozmów na tematy religijne, dając tym wyraz niechęci wobec spraw religijnych, aczkolwiek — pośpiesza dodać Tyszyński — nie uchylał się od religijnych praktyk. A. Tyszyński, *Jeszcze o Feliksie Zielińskim*, „Kronika Rodzina” 1876, nr 6.

towi, wytyka mu wręcz nieuctwo i nie szczędzi nawet ostrych inwektyw. Recenzja Zielińskiego stanowi jeden z bardziej ważkich głosów w gwałtownej polemice wywołanej wśród współczesnych przez ten manifest społecznego wstecznictwa i narodowego zaprzaństwa, jaki stanowiły *Mięszaniny*<sup>47</sup>. W książce Rzewuskiego nie zabrakło ataków przeciw heglizmowi oraz przeciw racjonalistycznej filozofii i nauce XVIII stulecia, nienawistnej kręgom reprezentowanym przez petersburską koterię. Wystąpienie Rzewuskiego było elementem tej samej kampanii, na którą składały się także głosy Grabowskiego i Hołowińskiego. Zieliński odpowiadając na nie w swych recenzjach *Mięszanin*<sup>48</sup> ma przeświadczenie, że kampania ta jest echem polemiki, którą określa jako wielką walkę umysłów toczącą się współcześnie w Europie. Jest przy tym przekonany, że antyfilozoficzna pasja Rzewuskiego i jego towarzyszy wynika nie z samej różnicy teoretycznych stanowisk, ale z ideologicznych rozbieżności<sup>49</sup>.

„Jarosz Bejła popiera reakcję przeciw wszystkim dążnościom XVIII wieku” — stwierdza Zieliński w pierwszej części swojej recenzji<sup>50</sup>. W drugiej zaś części powraca do kwestii oceny oświeceniowego dorobku, w związku z atakami Rzewuskiego przeciw

<sup>47</sup> Wpływ tej recenzji był tym ważniejszy, że rozszerzała się ona daleko poza krąg stałych czytelników „Biblioteki”, krążąc w odpisach po dworach szlacheckich, w których pism naukowych zazwyczaj nie czytano (por. „B. W.”, 1843, t. III, s. 178—179). Recenzja ta zrobiła wrażenie także w kręgu przeciwników, o czym świadczy odpowiedź Rzewuskiego na jej pierwszą część, zamieszczoną na wstępie drugiego tomu *Mięszanin* oraz uszczypliwe uwagi Grabowskiego. Grabowski był w ogóle wielkim przeciwnikiem Zielińskiego (por. „Pielgrzym” 1843, t. I, s. 338—339).

<sup>48</sup> Recenzja F. Zielińskiego] *Mięszanin obyczajowych Jarosza Bejły*, „B. W.”, 1842, t. I, s. 430.

<sup>49</sup> Uciekając się do literackiej przenośni Zieliński pisze: „zaiste, gdybyśmy pochodnię filozofii wysoko trzymali nad głowami tych, którzy na nas powstają, zostawiliby nas w pokoju. Może byśmy nawet usłyszeli ich obłudne pochwały, bo w duszy cieszyliby się, żeśmy się wzięli do dzieła, które, mówiąc z Rejem, nawet kotki z kąta nie wywabi. Ale kiedyśmy im tą pochodnią w oczy zaświecili, a przy jej blasku odkryła się pospolitemu oku pała ich naukowa nicość, wtedy powstały gniewy” (rec. F. Zielińskiego, *Mięszaniny*, t. II, „B. W.”, 1843, t. III, s. 179).

<sup>50</sup> F. Zieliński, rec. *Mięszanin Jarosza Bejły*, t. I, „B. W.”, 1842, t. I, s. 430.

Jędrzejowi Śniadeckiemu. Ustęp ten ze względu na jego ważność zasługuje na obszerniejszy cytat.

„Biejął uchwycił dwa bardzo ogólne wyobrażenia idealizmu i materializmu, wziął je za miarę wartości i każde dane dzieło do tej miary przykłada. Zdaje nam się przecież, że odezwać się o dziele Śniadeckiego, iż tchnie materializmem, jest to jeszcze bardzo mało o nim powiedzieć. Materializm nie jest całe fałszem, tak jak idealizm nie jest prawdą bezwzględną. Dzieło naukowe ma dla nas wartość, jeżeli wprowadziło do nauki nowe stanowisko, którego nieodzowność dalszy postęp wykazał. Dostyc nam jest obojętne, czyli „teoria jestestw organicznych” tchnie materializmem, ale zyczylibyśmy się dowiedzieć od autora *Mięszanin*, jakie też to dzieło zajmuje miejsce w rozwinięciu się fizjologii, czyli punkt wyjścia Jędrzeja Śniadeckiego był dowolnie obrany, czy też istotnie wymagany przez ówczesny stan nauki”<sup>51</sup>.

Rozpatrując stanowisko zawarte w przytoczonych zdaniach trzeba pamiętać, że zostały one napisane w 1843 r., w momencie, kiedy materializm był stanowiskiem niepopularnym w kręgach filozoficznych. Od ukazania się *Istoty chrześcijaństwa* Feuerbacha upływały zaledwie dwa lata i nawet w poglądach młodego Marksa dokonywało się dopiero przejście do materializmu. W Polsce podówczas opory przeciw materializmowi były tym silniejsze. Prawie jednocześnie z recenzją Zielińskiego Dembowski w *Rysie rozwijania się pojęć filozoficznych w Niemczech* ganił Heinego, który „sądzi, że *materia* nie jest dosyć uznawana w obecnym stanie, i kiedy właśnie jest naszym zadaniem działanie zmysłowości stępić, on jej działanie w swym zbłąkaniu pragnie podwyższyć”<sup>52</sup>. Inny współpracownik „Przeglądu Naukowego” pisał w związku z artykułem Zdzitowieckiego poświęconym Liebigowi:

---

<sup>51</sup> F. Zieliński, rec. *Mięszanin* Jarosza Bejły, t. II, „B. W.”, 1843, t. III, s. 173.

<sup>52</sup> E. Dembowski, op. cit., s. 122. W ustępie tym wprawdzie Dembowski uznaje, że Heine słusznie upomina się o prawa zbyt zgnębionej materii, zarazem jednak „uwielbienie zmysłowości” uważa on za wypaczenie heglizmu i porównuje je do fanatyzmu hiszpańskich kolonizatorów, którzy zresztą według jego zapewnień nie rzucają cienia na „boską wiarę” chrześcijaństwa. Dopiero później, około r. 1845, zaznaczyła się w poglądach Dembowskiego pewna zmiana stanowiska wobec „zmysłowości”.



„szkoda, że Liebig zupełnie zmysłowo zapatruje się na przyrodę”<sup>53</sup>. Kamiński zaś wikłał się w implikacjach swej koncepcji twórczości, uzasadniając bierną i podległą rolę materii nie umniejszającą w niczym wagi idealnego bytu, „który zawsze wystąpi jako absolut, przyczyna pierwsza i siła twórcza wszechludzkich rzeczy”<sup>54</sup>.

Rozpatrując stanowisko Zielińskiego na tle podobnych sformułowań nie należy jednak ulegać wrażeniu, że jest ono bliższe materializmowi od stanowiska wymienionych myślicieli. Przeciwnie, przejście do stanowiska materialistycznego bardziej prawdopodobne jest np. od stanowiska Dembowskiego aniżeli Zielińskiego. Zieliński nie rozwinął w ogóle swych ogólnofilozoficznych poglądów, ale jego obrona materializmu zawarta w przytoczonym ustępie nosi bardzo swoisty charakter. Przejawia się w niej pewna obojętność dla ontologicznych podstaw sporu obu filozoficznych kierunków. Zieliński wyraża przekonanie, że materializm nie jest wcale fałszem, ale to, co w istocie go interesuje, to, co uważa za właściwe kryterium wartości naukowej teorii, to nie jej zgodność z jednym lub drugim stanowiskiem filozoficznym, ale jej miejsce w procesie rozwoju nauki. Wartość filozofii ujmowanej z tego punktu widzenia sprowadza się jedynie do jej metodologicznej roli, do stwierdzenia, czy sprzyja ona postępowi wiedzy i czy prowadzi do wniosków wymaganych przez aktualny stan nauki.

Antymetafizyczne akcenty brzmiące w wypowiedzi Zielińskiego nasuwają myśl o podobieństwie jego stanowiska z założeniami pozytywizmu i empiryzmu (rok 1843 jest to rok ukazania się *Logiki* Millera, tak ważnej dla rozwoju i ekspansji tych wpływów). Nie należy jednak przeceniać znaczenia „tendencji”, której można się w tych akcentach dopatrzeć. Tendencja ta rozwijała się wśród oporów rozmaitej natury, utrudniających jej aktualizację. Toteż zapowiedź pozytywistycznego stanowiska zawarta w artykułach Zielińskiego nie została w pełni zrealizowana.

<sup>53</sup> Wróblewski, op. cit., s. 194. Pseudonim autora nie jest rozszyfrowany; być może, że był nim Kamiński, który zamieścił w „Przeglądzie” recenzję dalszego ciągu „Biblioteki” podpisaną inicjałami.

<sup>54</sup> [H. Kamiński], *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa*, Poznań 1843, s. 24.

Zgodne z tą tendencją było jednak przejście od problematyki ściśle filozoficznej, która tak żywo go interesowała w początku lat czterdziestych, do szczegółowych nauk. Jego zainteresowania koncentrują się na zagadnieniach społecznych. I w tej dziedzinie wprawdzie nie reprezentuje on jakiegoś rozwiniętego stanowiska, ma jednak pewną ogólną orientację zgodną w zasadniczych punktach z tą linią poglądów, którą na łamach „Biblioteki Warszawskiej” zapoczątkowały artykuły Kurtza i Dawida. Podobnie jak dla nich, dla Zielińskiego charakterystyczne jest kielkujące empiryczne ujęcie zjawisk społecznych, połączone z przekonaniem o prawidłowym i postępowym charakterze procesu rozwoju dziejowego. Nie jest jasne, w jaki sposób w poglądach młodego myśliciela godzi się to przekonanie o koniecznym charakterze rozwoju dziejów z tendencjami empirycznymi. Niewątpliwie w początku dziesięciolecia w świadomości jego tkwią silne wpływy heglizmu. Jego przekonanie o postępowym charakterze rozwoju ludzkości wywodzi się jednak i z innych źródeł.

W recenzji III tomu *Historii literatury polskiej* Wiszniewskiego Zieliński stwierdza z dezaprobatą, że autor nie wierzy „w ciągłość i konieczność rozwijania się umysłu ludzkiego — w historii jego postępów nie widzi planu”<sup>55</sup>. Ten problem, sformułowany u Zielińskiego jeszcze w terminach Condorceta, to także zasadniczy punkt historiozofii Saint-Simona i teorii Comte’a. Problem ten interesuje żywo Zielińskiego, który obiecuje w zakończeniu recenzji pomówić o nim obszerniej na tym miejscu. Zapowiedź ta jednak nie została zrealizowana, jak wiele podobnych zapowiedzi zawartych w „Bibliotece” z tego okresu.

Interesujące sugestie dotyczące rozumienia historycznego rozwoju zawierają się natomiast w ogłoszonym wcześniej szkicu Zielińskiego poświęconym *Goetzowi von Berlichingen* i *Egmontowi* Goethego. Zieliński zestawia Goetza i Egmonta jako symbolicznych przedstawicieli dwóch odmiennych epok żyjących na ich granicy, z których jeden rozbija się o przyszłość, drugi o przeszłość. W dramatach Goethego odczytuje krytyk problem wszystkich epok przejściowych, a więc i epoki własnej<sup>56</sup>.

<sup>55</sup> „B. W.”, 1842, t. I, s. 204, 205.

<sup>56</sup> F. Zieliński, *Goetz i Egmont*, „B. W.”, 1841, t. IV, s. 364.

Fatalizm, którego uczą doświadczenia epok przejściowych, to przekonanie, że formy przeżyte muszą zginąć i że tylko w walce ustępują one przed przyszłością, która niesie ze sobą postęp: „Postęp nie jest to tylko spokojniejsze rozwijanie się organizmu, które zawsze wraca do miejsca, skąd wyszło, bo doskonalić tego nie można, co już miarę swoją znalazło, a więc chyli się do upadku; ale z dawnych ruin wznosi się wspanialsza budowla i każe zapomnieć o przeszłości”<sup>57</sup>.

Artykuł ten nie jest wolny od nuty niepokoju, która dźwięczy w pytaniu, jakie reguły moralne obowiązują w toczącej się walce i w jaki sposób mają być określone stosunki między tym, co należy do przeszłości, a przyszłością. Dominuje jednak w artykule ton optymistyczny.

Podobne stanowisko afirmacji rewolucyjnego biegu przemian społecznych znaleźć można i w innych artykułach „Biblioteki” z początku lat czterdziestych. W artykułach tych — podobnie jak i u Zielińskiego — afirmacja odnosi się do rewolucyjnych procesów, które przyniosły zwycięstwo burżuazyjnemu porządkowi społeczno-ekonomicznemu i które były zrodzone z burżuazyjnej ideologii. Bezpośrednio po roku 1848, gdy wystąpienia rewolucyjne ludu postawiły przed oczyma ideologów burżuazji widmo niebezpieczeństwa zagrażającego ich znaczeniu i władzy, rewolucja w ogóle przestaje być pojęciem popularnym na łamach „Biblioteki”. Koncepcja rewolucyjnego charakteru procesu społecznych przeobrażeń nie pojawia się już później i u Zielińskiego. Wzmacnia się natomiast przekonanie o poznawalności prawidłowości tego procesu. Już w artykule z 1841 r. prawidłowość i konieczność rozwoju mocno są akcentowane. Nie jest tu jednak wciąż jasne, jaką rolę odgrywa w tym stanowisku wpływ heglowskiego aprioryzmu. Dopiero w innym artykule, poświęconym teorii ekonomicznej, a ogłoszonym prawie w dziesięć lat później, w 1850 r., Zieliński wyraźnie dostrzegł problem ogólnej nauki o społeczeństwie, formułującej prawa na drodze indukcyjnych uogólnień, i starał się, jak potrafił, uzasadnić możliwość takiej nauki<sup>58</sup>. Nie można oczywiście żywić do niego pretensji, że ani

<sup>57</sup> Tamże, s. 370.

<sup>58</sup> F. Zieliński, *Ekonomia polityczna i stan jej w naszym kraju*, „B. W.”, 1850, t. I, z. 1.

w jednym, ani w drugim artykule nie wyjaśnił należycie charakteru konieczności dziejowej, której nawet przy założeniach empirycznych nie przestawał uznawać. Problemu tego nie rozwiązał także Saint-Simon w swoim systemie przyjmującym istnienie determinizmu społecznego jako wyrazu bliżej nie określonego „porządku rzeczy”.

Zarysowujące się w „Bibliotece” empiryczne koncepcje prawidłowości życia społecznego i społecznego rozwoju obok artykułów z zakresu nauk przyrodniczych mają oparcie w dziale poświęconym zagadnieniom gospodarczym i teoriom ekonomicznym. „Biblioteka” już w latach czterdziestych jest propagatorką wielu koncepcji, które uważa się za charakterystyczne dla organicystycznej ideologii rozwijającej się w Królestwie po powstaniu styczniowym. Pismo wyraża w głównej mierze poglądy przedstawicieli kręgów społecznych, którym zależy na rozwoju kapitalistycznych form produkcji w kraju i które rozumieją konieczność dokonania w związku z tym pewnych społecznych przeobrażeń i godzą się na to pod warunkiem, aby przeobrażenia te były dokonane drogą ewolucji, nie rewolucji, aby nie zagroziły ich uprzywilejowanej pozycji ekonomicznej i pozwoliły na nowych zasadach utwierdzić ich pozycję społeczną.

Przedstawienie dominujących w „Bibliotece” poglądów na kwestię koniecznych agrarnych przeobrażeń oraz na aktualny stan i kierunek przekształceń społecznych nie mieści się w niniejszym szkicu. Nie wdając się też tu w szczegółową charakterystykę ekonomicznych poglądów pisma nie można jednak całkowicie pominąć problematyki rozwoju przemysłowego, której redakcja poświęca wiele miejsca i której zakres rozszerza się w ciągu dziesięciolecia, gdy równocześnie maleje liczba artykułów o treści ściśle filozoficznej. Koncepcje polityki gospodarczej rozwijali w „Bibliotece” Cieszkowski i Kurtz ze stanowiska umiarkowanego liberalizmu gospodarczego połączonego z pewnymi elementami protekcjonalizmu zbliżonego do narodowej szkoły Lista. Praktycznymi i technicznymi zagadnieniami z dziedziny przemysłu, transportu i ekonomiki oraz prawa własności zajmują się w „Bibliotece” stali współpracownicy pisma: K. Wolicki, F. Miaskowski, W. Kolberg, A. Bagniewski, L. Wolski, S. Przysański. Myśl przewodnią i linię wytyczną całego tego

działu odnaleźć można w omawianym powyżej artykule Kurtza z pierwszego zeszytu pierwszego tomu „Biblioteki” *O przemyśle...*, który zamyka się następującą konkluzją: „Ten więc, kto dziś rozszerza przemysł, kto postępy jego powoduje, miłą mieć może pociechę, że obok prac i starań, które we własnym łoży interesie, silnie i skutecznie do cywilizacji i szczęścia ogółu przyczynia się. Oby kraj nasz wielu takich posiadał”<sup>59</sup>.

Rozwój przemysłu krajowego propaguje pismo jako zadanie będące misją społeczną własnego pokolenia, któremu przypadło w udziale realizowanie zadań epoki nazywanej wiekiem żelaza i postępu.

W kontekście tych zagadnień występuje znów wielokrotnie pochwała nauki — a w szczególności nauk przyrodniczych — ze względu na ich związek z rozwojem techniki. F. Miaskowski w sprawozdaniu z wystawy przemysłu Królestwa zorganizowanej w Warszawie w 1845 r. pisze na ten temat: „Chemia, fizyka i mechanika, ta trójca sił przyrodzonych, jest potęgą, na której się wszelki przemysł opiera; ich postępom ród ludzki zawdzięcza dzisiejszy stopień swojej cywilizacji i z niezłomnym przekonaniem spoziera w światlejszą jeszcze przyszłość dla następnych swoich pokoleń”<sup>60</sup>.

W związku z zagadnieniami techniki i przemysłu występuje szczególnie wyraźnie kult nauki mający źródło w uznaniu jej praktycznej doniosłości i w przekonaniu o ścisłej zależności postępu od rozwoju przemysłowej cywilizacji. Wiąże się on też z deklaracjami utylitaryzmu. Jak zapewnia jeden z artykułów, rozwój nauk ścisłych i systemu realnego kształcenia podporządkowany jest naczelnej tendencji epoki, którą stanowi „skłonność prawie namiętna wieku ku polepszeniu bytu materialnego mas i indywiduów”<sup>61</sup>.

Jest wśród tych materiałów wiele rysów charakterystycznych dla pozytywistycznej koncepcji nauki, jej stosunku do praktyki, charakteru przemysłu i jego społecznych zadań. Jednak i tutaj —

<sup>59</sup> Kurtz, op. cit., „B. W.”, 1841, t. I, s. 337.

<sup>60</sup> F. Miaskowski, *Rzut oka na wystawę płodów przemysłu krajowego*, „B. W.”, 1845, t. II, s. 339.

<sup>61</sup> K. Frankowski, *Sprawozdanie urzędowe dyrektora Gimnazjum Realnego z upłynionych trzech lat szkolnych*, „B. W.”, 1844, t. III, s. 372.

jak w przypadku artykułów przyrodniczych — rysy te nie składają się na zwartą całość i nie zostają rozwinięte. W dziedzinie teorii ekonomicznej „Biblioteka” prawie nie przynosi prac oryginalnych, natomiast wiele przedruków i omówień treści francuskich, rzadziej angielskich i niemieckich czasopism i publikacji ekonomicznych. Materiał ten zawiera przeważnie koncepcje zwolenników industrializmu, epigonów szkoły klasycznej (Chevalier, J. Ad. Blanqui, Rossi).

Artykuł Zielińskiego *Ekonomia polityczna i stan jej w naszym kraju* nie zawiera również poglądów nowych i oryginalnych w zestawieniu z ekonomicznymi i społecznymi teoriami głoszonymi na Zachodzie, ale stanowi przynajmniej próbę urobienia własnego zdania w oparciu o dość gruntowną i rozległą, jak na ówczesne stosunki polskie, znajomość tych teorii. Zasadnicza część artykułu ma charakter polemiczny i wiąże się z dyskusją na temat sytuacji agrarnej kraju i projektów reform agrarnych. Stanowi ona odpowiedź na niektóre tezy wysunięte w anonimowo wydanej w r. 1849 książce Gołuchowskiego *Kwestia włościańska w Polsce*<sup>62</sup>. Przedstawienie znaczenia głosu Zielińskiego w polemice nad kwestią agrarną wchodzi w zakres innej części pracy poświęconej „Bibliotece Warszawskiej”. Tu należy tylko podkreślić, że Zieliński występuje przeciw pracy Gołuchowskiego jako wyrazowi wzmagających się po klęsce ruchów wolnościowych 1848 r. tendencji jak największego ograniczenia koniecznych reform ekonomicznych i społecznych. Zieliński ze stanowiska rzecznika kapitalistycznych przeobrażeń zwalcza tezy o specyficzności procesów rozwojowych Polski i przeciwstawia im twierdzenie o ogólnym charakterze praw rozwoju ekonomicznego, spod których stosunki polskie nie są i nie mogą być wyłączone.

Zieliński ujmuje ekonomię jako naczelną naukę mającą za przedmiot życie społeczne. Jak się wyraża, sam postęp nauki

---

<sup>62</sup> Pełny tytuł tej pracy brzmi: *Kwestia włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona*, Poznań 1849. Pracę tę powszechnie przypisywano Gołuchowskiemu (por. np. Uruski); z tym przypuszczeniem zgadza się Grabski i Kostołowski, a także S. Harassek, który jednak w sposób nieuzasadniony przypisuje Gołuchowskiemu także książkę *O chłopach*, wbrew różnicom poglądów zawartych w obu pracach.

sprowadził kwestie ekonomiczne do filozoficznego stanowiska. Ekonomia polityczna jest nauką empiryczną, Zieliński protestuje przeciw zaliczeniu jej do nauk czysto „teoretycznych” (dedukcyjnych): „Przedmiot ekonomii politycznej nie jest czysto wysnuty z umysłu ludzkiego, jak przedmiot geometrii: nie potrzebuje ona czynić dowolnych przypuszczeń względem natury człowieka, lecz tę naturę uważa i na niej swe wnioski opiera”<sup>63</sup>.

Przyjmując za Millem koncepcję natury ludzkiej, uważanej za podstawę procesów ekonomicznych i za źródło ich prawidłowości, Zieliński wnikła się w trudnościach wyjaśnienia, jak założenie to pogodzić z ortodoksyjną zasadą wolności woli ludzkiej. Dla uzasadnienia twierdzenia, według którego działania ludzkie podlegają również ogólnym prawom, przytacza najnowszą pracę Queteleta (*Essais de statistique morale*, 1848) i uzasadnienie to próbuje sprowadzić ostatecznie na grunt empiryczny: „Ogólność praw ekonomii politycznej polega na jedności natury ludzkiej, nie oderwanej, nie takiej, jaką sobie wymarzy teoretyk, ale takiej, jaką wykazuje doświadczenie wieków i narodów”<sup>64</sup>.

Zasada ta nie pozwala mu jednak jeszcze na eliminację rozróżnienia pomiędzy zastosowaniem praw ogólnych w naukach przyrodniczych i naukach społecznych. Choć rozróżnienie to, podobnie jak przyjęcie koncepcji człowieka ekonomicznego, znajduje się pod wpływem sugestii Milla, stanowi jednak pewne wypaczenie jego poglądu. W artykule Zielińskiego słabo zaznacza się koncepcja zależności zjawisk ekonomicznych od historycznie określonego stanu społeczeństwa, interferuje w nim natomiast przekonanie, że prawa społeczne odnoszą się tylko do społeczeństwa jako całości, a nie do jednostek, ponieważ te są obdarzone wolną wolą<sup>65</sup>. Stąd różny charakter powszechności prawidłowości w świecie ludzkim i w świecie przyrody.

---

<sup>63</sup> F. Zieliński, *Ekonomia polityczna i stan jej w naszym kraju*, „B. W.”, 1850, t. I, s. 105.

<sup>64</sup> Tamże, s. 105.

<sup>65</sup> Zieliński wątpiąc o tym, aby jednostki ludzkie można było uznać za podporządkowane w takim samym stopniu prawom ogólnym, jak elementy pozaludzkiego świata martwej i ożywionej przyrody, najwidoczniej nie zdawał sobie przy tym sprawy z roli abstrakcji i idealizacji w naukach przyrodniczych.

Stanowisko Zielińskiego w tej kwestii albo nie jest tu ostatecznie przemyślane, albo też wynika z ustępstwa na rzecz narzuconej koncepcji „wolnej woli”, której nie chce on czy też nie może stanowczo zakwestionować. Za tym drugim przypuszczeniem przemawia fakt, iż w dalszym ciągu polemiki z autorem *Kwestii włościańskiej w Polsce* sprowokowany przez niego do zajęcia bardziej zdecydowanego stanowiska Zieliński stwierdza, że przekonanie, według którego „element psychiczny, tj. wolność ludzka wprowadzona w grę ruchów społecznych, pod żadne prawa podciągnąć się nie da”, byłoby zaprzeczeniem „możności istnienia ekonomii i wszelkich w ogóle nauk społecznych”<sup>66</sup>.

W porównaniu ze stanowiskiem wobec nauk społecznych i z koncepcjami społecznego rozwoju, wyrażanymi w artykułach „Biblioteki” z początku lat czterdziestych, np. w porównaniu z artykułem Kurtza, artykuł Zielińskiego pod pewnymi względami może być uznany za krok naprzód. Jest on wolny od aprioryzmu, który u Kurtza stanowił nieprzezwyciężone dziedzictwo hegliańskie, zawiera stwierdzenie powszechności praw społecznych stanowiących wyraz empirycznie stwierdzalnych prawidłowości. Jednocześnie jednak odbija się w nim zwężenie i ograniczenie problematyki poznawczej.

Odejście od tych specyficznych form historyzmu, które cechowały jeszcze artykuły Kurtza i Goltza, jest nieuniknionym skutkiem ewolucji w kierunku teorii społecznej modelowanej na wzorach nauk przyrodniczych i aspirującej do podobnego stopnia ogólności. Wśród prac Zielińskiego publikowanych w końcu lat czterdziestych nie ma natomiast prób oświetlenia dziejów z nowego metodologicznego stanowiska, chociaż historiografia interesuje go w dalszym ciągu, o czym świadczą jego komentarze do dzieła Macauleya<sup>67</sup>. Zieliński wydaje się jednak w r. 1850 mniej śmiały i bardziej skrupowany w wypowiedzaniu swego teo-

<sup>66</sup> *Spór ekonomii politycznej z rzeczywistością niewłaściwie wszczęły przez p. Feliksa Zielińskiego* — Odpowiedź Zielińskiego, „B. W.”, 1850,

<sup>67</sup> F. Z[ieliński], *Historia angielska Macaulaya, Wilhelm ks. Oranii, Burnet; Wilhelm i Maria*, „B. W.”, 1850, t. I, z. 3. Należy zwrócić uwagę, jak szybko Zieliński reaguje na świeżo wydaną książkę (1848); trafnie też wybiera on jako przykład do przedstawienia fragment rozdziału ciekawego z punktu widzenia historii społecznej.



retycznego stanowiska aniżeli on sam i inni autorzy „Biblioteki” z początku lat czterdziestych, a choć zapala się, gdy go ponosi polemiczny temperament, zamyka dyskusję w granicach szczegółowych, konkretnych ekonomiczno-społecznych zagadnień, rzadko wypuszczając się na szersze wody filozoficznych i socjologicznych spekulacji.

Tyszyński charakteryzując Zielińskiego w jednym z poświęconych mu wspomnień pośmiertnych zwracał uwagę na jego pasję lektury i określał go jako człowieka, który wszystko czytał. W stosunku do tej intensywności zainteresowań własna twórczość pisarska Zielińskiego jest nikła. Ta przewaga konsumpcji intelektualnej nad produkcją, w ogóle charakterystyczna dla inteligencji polskiej XIX w., uwarunkowana całym splotem stosunków społecznych<sup>68</sup>, w danym wypadku stanowi ponadto świadectwo zahamowania rozwoju koncepcji napotykających na swej drodze zbyt wiele zapór. Pod tym względem przykład Zielińskiego można uznać za charakterystyczny dla całego procesu kiełkowania empirycznych, prepozytywistycznych koncepcji życia i rozwoju społecznego na łamach „Biblioteki”. O ile zasługuje na uwagę sam fakt, że koncepcje takie przyjmują się i rozrządają w środowiskach intelektualnych Królestwa już w latach czterdziestych, o tyle nie może budzić zdziwienia, że są one podówczas słabe i niekonsekwentne. Składa się na to wiele przyczyn. Pojawiający się w „Bibliotece” nurt ten napotyka wiele oporów zarówno na zewnątrz, jak i w samej nawet redakcji. Z różnych stron i różnorodnych środowisk ideologicznych odzywają się głosy dezaprobaty w stosunku do kierunku sprzecznego z wciąż jeszcze najbardziej popularnymi w kraju orientacjami filozoficznymi, czerpiącymi ze źródła idealistycznej, romantycznej filozofii. Znamienne jest stanowisko, jakie w tej mierze zajmuje w r. 1843 Kamiński w cytowanej już kilkakrotnie recenzji „Biblioteki Warszawskiej”.

Komentując artykuł Dawida Kamiński atakuje jego przekonanie o potrzebie i możliwości stworzenia empirycznej nauki o społeczeństwie, nie uważa bowiem za możliwe, aby badanie tego, co nazywa zewnętrznymi formami życia kraju i „dotykalny-

---

<sup>68</sup> Por. J. Chałasiński, *Społeczna genealogia inteligencji polskiej*.

mi wypadkami materialnego stanu", mogło dostarczyć podstaw do poznania wewnętrznej, moralnej istoty społeczeństwa. Zdaniem Kamińskiego statystyki, jak ją pojmuje Dawid, czyli empirycznej socjologii, nie można uznać za naczelną naukę o społeczeństwie, „ponieważ ona sama pozostawać musi pod przewodnictwem nauk, które wyświecają prawa absolutne i nadwzględne, na mocy których wszystko w świecie społecznym się dzieje”<sup>69</sup>. Żadna nauka empiryczna nie może spełnić tej roli, jaką „podejmuje wiedza głównych prawd, czyli praw społecznych, na mocy których ostateczne wypadki wyrabiają się niepochybnie. Jest to wiedza a priori w porównaniu do wiedzy a posteriori”<sup>70</sup>.

Redakcja „Biblioteki Warszawskiej” mogłaby nie liczyć się z dezaprobatą kręgu „Przeglądu Naukowego”, gdyby jego stanowisko w tej sprawie było odosobnione. W rzeczywistości jednak właśnie aprioryzm stanowił podówczas wciąż dominującą postawę charakterystyczną nawet dla bardzo różniących się od siebie i wrogich sobie kierunków filozoficznych. Nurt empiryczny nie znajdował oparcia w koncepcjach przedstawicieli „polskiej filozofii narodowej”. Tym bardziej zaś wszystkie odcienie zdecydowanie fideistycznej ideologii były mu jak najbardziej niechętne. Nie chcemy przez to powiedzieć, że w latach czterdziestych „Biblioteka” była jedyną w Królestwie, a tym bardziej na ziemiach polskich w ogóle, wyrazicielką tendencji empirycznych i przeciwstawnych wobec ontologicznych założeń idealistycznej, romantycznej filozofii. Postawa empiryczna w formie praktyczystycznej przejawiała się niewątpliwie wyraźnie w piśmiennictwie gospodarczym Poznańskiego. Teoretyczny wyraz znalazła ona w twórczości Wiszniewskiego w Krakowie, z którym — jak już wspomniano — „Biblioteka” nie miała kontaktu.

Także i na terenie Królestwa spotkać można w latach czterdziestych nie powiązane bynajmniej z „Biblioteką Warszawską” manifestacje stanowisk odległych zarówno od panującego światopoglądu religijnego w ortodoksyjnej formie, jak od popular-

---

<sup>69</sup> K. [H. Kamiński], *Przegląd pierwszego półrocza „Biblioteki Warszawskiej” z r. 1843*, „Przegląd Naukowy”, 1843, t. III, s. 25.

<sup>70</sup> Tamże, s. 24.

nych w kołach intelektualnych teorii znajdujących się pod wpływem niemieckiej idealistycznej filozofii. Do rzędu takich wystąpień należy ogłoszona w czerwcu 1844 r. praca byłego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, matematyka Adriana Krzyżanowskiego, pt. *Dawna Polska*<sup>71</sup>. Chmielowski, który pisał o tej publikacji w trzydzieści lat po jej ogłoszeniu, z jej racji nazywa Krzyżanowskiego pierwszym w Polsce uczniem Comte'a<sup>72</sup>. Określenie to może jednak budzić zastrzeżenia, jakkolwiek Krzyżanowski rzeczywiście chyba pierwszy w Polsce zapoznał się z *Kursem filozofii pozytywnej*. W jednym z ustępów swej pracy Krzyżanowski referuje krótko comteowską teorię trzech stanów, ale nie tylko nie próbuje jej stosować w swym wykładzie historii Polski, na co zresztą i Chmielowski zwraca uwagę, lecz omawiając rozwój myśli filozoficznej ignoruje ją wyraźnie, łącząc w jednej kategorii teorie o teologicznym i metafizycznym charakterze.

Praca Krzyżanowskiego jest chaotyczna i obfituje w niekonsekwencje znamienne dla prób przeciwstawienia się panującemu pogładowi na świat. Daleka jest od ortodoksji katolickiej, atakuje ostro heglizm i niemiecką metafizykę, chwali zaś „filozofię rzeczową”, czyli empiryczne poznanie oparte na „dostrzeżonych czynach”. Obok tego jednak zawiera skrajnie idealistyczne, fideistyczne tezy. Krzyżanowski pisze na przykład, że prócz pierwiastków materialnego świata rozpoznanych przez chemię istnieje pierwiastek duchowości, jeden i niezmienny od wieków, a pierwiastkiem tym jest Bóg; obok zaś powtórzonej za Comte'em teorii trzech stanów formułuje finalistyczną i providencjonalistyczną koncepcję rozwoju ludzkości, który zmierza do Boga i którego droga „mierzona wiekami” wytknięta została

<sup>71</sup> A. Krzyżanowski, *Dawna Polska ze stanowiska jej udziału w dziejach postępującej ludzkości*, skreślona w jubileuszowym Mikołaja Kopernika roku 1843, Warszawa 1844. Wydanie to miało niewielki nakład (400 egz.).

<sup>72</sup> P. Chmielowski, *Pierwszy uczeń Comte'a w Polsce*, „Niwa” 1875, t. VII, s. 799. Chmielowski niesłusznie przypisuje Skimborowiczowi autorstwo skorowidza imion zawartego w drugim wydaniu tej książki (1857) i oskarża go o błędne pomieszczenie nazwiska Comte'a pod literą A (Auguste Comte), gdyż zarówno skorowidz, jak ten błąd znajdują się już w pierwszym wydaniu.

„wolą Stwórcy”<sup>73</sup>. W całości dzieła Krzyżanowskiego trudno dopatrzeć się trwałszych śladów lektury *Kursu filozofii pozytywnej*, jego koncepcje historyczne nie szły niewątpliwie w kierunku rozwijania pozytywistycznej metodologii i teorii dziejów.

W rok po ogłoszeniu *Dawnej Polski* zaczęła się ukazywać na łamach „Przeglądu Naukowego” rozprawa Dominika Szulca *Rozwój zasad umysłu polskiego w piśmiennictwie*<sup>74</sup>. Szulc nie nawiązuje nigdzie bezpośrednio do pracy Krzyżanowskiego, chociaż znał dobrze i cenił jej autora i dzielił niektóre jego poglądy. Nie wydaje się także możliwe, aby Szulca można było uznać za adepta Comte’a<sup>75</sup>. Jest on raczej empirykiem-sensualistą na wzór oświeceniowy i na angielską modłę. Już w tej pracy, stanowiącej niejako przygotowanie do późniejszej rozprawy, o której będzie mowa w dalszym ciągu tego artykułu, Szulc deklaruje się jako nieprzejednany wróg metafizyki niemieckiej, którą nazywa „scholastyczną pieśnią”, a ma przy tym na myśli zarówno krytycyzm Kanta, jak nowsze kierunki niemieckiego idealizmu. Atakuje też polskich rzeczników tych wpływów — przede wszystkim kantystę Szaniawskiego. Największą zaś cześć oddaje z obcych pisarzy Locke’owi, Condillac’owi, Hume’owi, Feuerbachowi i Liebigowi, z polskich zaś — obok Kopernika — obu Śniadeckim.

Ogłoszenie rozprawy Szulca w „Przeglądzie Naukowym” świadczy, że i w tym piśmie zaszły pewne zmiany od czasu, gdy Kamiński na jego łamach krytykował empiryzm „Biblioteki Warszawskiej”. Nie do pomyślenia byłoby oczywiście, aby w okresie wpływów redakcyjnych Dembowskiego „Przegląd” zamieścić mógł podobny atak przeciwko „filozofii bezwzględного stanowiska”. Podkreślając ten fakt, trzeba się jednak zastrzec, że

---

<sup>73</sup> A. Krzyżanowski, op. cit., s. 320, 426, 427.

<sup>74</sup> D. Szulc, *Rozwój zasad umysłu polskiego w piśmiennictwie*, „Przegląd Naukowy”, 1845, t. III, z. 25; 1846, t. I, z. 1 i 4.

<sup>75</sup> Szulc nie wymienia nazwiska Comte’a ani w *Rozwoju zasad umysłu polskiego*, ani w późniejszej swojej pracy filozoficznej *Źródło wiedzy tegoczesnej*. Gdy w polemice z Tyszyńskim na łamach „Gazety Warszawskiej” broni swoich poglądów, przytacza współczesnych myślicieli, których autorytetem popiera swoje stanowisko. I tu wśród wymienionych nazwisk nie ma nazwiska Comte’a („Gazeta Warszawska” 1851, nr 148).

poglądy Szulca nie mogą być uznane za wykładnik ogólnego stanowiska „Przeglądu” w latach 1845—1846. Przeciwnie, naczelnym filozoficznym współpracownikiem pisma jest podówczas Majorkiewicz. A choć i w „Przeglądzie” rośnie w tym okresie liczba artykułów z zakresu nauk przyrodniczych, nie wynika to z zamierzonej zmiany programu pisma.

Wystąpienie Szulca, podobnie jak wcześniejsza publikacja Krzyżanowskiego, rozpatrywane ze stanowiska formowania się grup i kręgów w świecie intelektualnym Warszawy, są to zjawiska izolowane. Nie znalazły one w piśmiennictwie współczesnym echa; sądzić należy, że niemal nie zostały zauważone. Inaczej przedstawia się sprawa podobnych tendencji zaznaczających się w „Bibliotece Warszawskiej”. Pismo to, mimo wszystkich swoich niewątpliwych błędów i niedostatków, jest w latach czterdziestych instytucją w życiu kulturalnym Warszawy. Poglądy jego mają znacznie większą wagę aniżeli wystąpienia wolnych strzelców w rodzaju Szulca, jakkolwiek są dużo mniej konsekwentne i zdecydowane, a na określenie ich połowicznego charakteru składa się wiele względów.

Pewnego wyjaśnienia wymaga kwestia stosunku „Biblioteki Warszawskiej” do ortodoksyjnego katolicyzmu i fideizmu. Stanowisko redakcji pod tym względem cechuje wewnętrzna rozbieżność postaw, czego wyraz odnaleźć można w piśmie. Wprawdzie pismo jako całość wystrzega się wszelkiego rażącego naruszania granic religijnej ortodoksji, pewna grupa w gronie redakcji, składająca się — jak sądzić można — z młodszych jej członków: Łubieńskiego, Zielińskiego i Kurtza, decyduje jednak o wprowadzeniu do pisma krytycznych akcentów zwróconych przeciw fideizmowi. Nierzadko jednak pismo stosuje przy tym swoistą dyplomację polegającą na umieszczaniu obok siebie artykułów krytycznych i wyraźnie ortodoksyjnych. Gdy np. Zieliński daje upust swojej antymetafizycznej pasji w recenzji *Pielgrzymy Ziemięckiej*, jednocześnie obok Michał Baliński rozwodzi się nad chwalebnyymi zamiarami i pożyteczną działalnością „Pamiętnika Religijno-Moralnego”<sup>76</sup>. W r. 1846 „Biblioteka” zamieszcza w jednym zeszycie dwie recenzje „poematu” ks. Hoło-

<sup>76</sup> „B. W.”, 1843, t. II, z. 4.

wińskiego *Dzieciątko Jezus*: K. Wittego — krytyczną i Kraszewskiego — pochwalną. Zdarzają się jednak i ostrzejsze akcenty, pozbawione retuszu. W r. 1844 Edmund Chojecki ostro i złośliwie rozprawia się na łamach „Biblioteki” ze „scholastycznym eklektyzmem i dogmatyzmem Hołowińskiego”<sup>77</sup>. Nie brak też w „Bibliotece” ataków na jezuityzm, do których w początku lat czterdziestych przyłącza się także Wójcicki. A. Kurtz zdradza także początkowo bardzo żywe zainteresowanie rozwijającą się w Niemczech w latach trzydziestych i czterdziestych krytyczną egzegezą biblijną.

Nacisk ortodoksji i fideizmu oddziaływał na redakcję „Biblioteki” z zewnątrz, o czym świadczy cytowany powyżej list Łubieńskiego do Kraszewskiego, wspominający o intrygach nabożnych redaktorów „Pielgrzyma” u władz. Nacisk ten miał jednak źródła i w samej redakcji, a jego siła wzmagala się w miarę, jak wzrost społecznego napięcia w kraju odstraszał niezdecydowanych od wszelkiego libertynizmu i zaostrzał opór konserwatywnych czynników. Charakterystyczne jest, że Łubieński, który jeszcze w sierpniu 1845 r. na propozycję druku prac ks. Chałnowskiego odpowiadał Kraszewskiemu, że ich tytuły nie wydają mu się „powabne”<sup>78</sup>, w r. 1846, po wydarzeniach galicyjskich i siedleckich i po parotygodniowym pobycie w więzieniu, pozytywnie ocenił *Dewocję p. generała Kunickiego* tegoż autora, która wkrótce została zamieszczona w „Bibliotece” na czele czerwcowego zeszytu.

Już poprzednio zwracano uwagę na fakt, że problematyka filozoficzna obficie jest reprezentowana w „Bibliotece” w początku lat czterdziestych aniżeli pod koniec tego dziesięciolecia. Nie bez znaczenia dla tego zjawiska jest opór fideistycznej postawy w samej redakcji i na zewnątrz, zwrócony przeciwko wszelkim koncepcjom filozoficznym zbyt wyraźnie odbiegającym od religijnej ortodoksji. Klimat panujący w środowisku intelektualnym

---

<sup>77</sup> E. Ch[ojecki], recenzja „Teki Rozmaitości” I. Hołowińskiego, „B. W.”, 1844, t. III, s. 444—445.

<sup>78</sup> List Leona Łubieńskiego z 13 VIII 1845. Dz. rkps Biblioteki Jagiellońskiej, 6470/IV, Korespondencja Kraszewskiego, t. 11, k. 564.

Królestwa i warunki życia intelektualnego tamowały nie tylko tendencje zbliżone do lewicy hegliańskiej, ale i inne kierunki. Empiryczny i pozytywistyczny nurt przewijał się w „Bibliotece” w dziale nauk przyrodniczych, w artykułach z dziedziny nauk szczegółowych, ale warunki nie sprzyjały jego rozwojowi w formie pełniejszych filozoficznych koncepcji, w których jego antymetafizyczne konsekwencje zbyt wyraźnie musiałyby dojść do głosu.

W 1850 r. „Biblioteka” zaczęła ogłaszać obszerną rozprawę Tyszyńskiego *Początki filozofii krajowej*. Na tle ówczesnej posuchy filozoficznej panującej w piśmie i w innych wydawnictwach Królestwa artykuł ten urasta do rangi ważnego filozoficznego wydarzenia. Tak też ocenia go Chmielowski<sup>79</sup>. Tyszyński stoi zdecydowanie na gruncie aprioryzmu i idealizmu i w znacznej mierze wyraża wpływy prawicowego heglizmu, choć próbuje uzupełnić ten system pewnymi koncepcjami mniej lub bardziej oryginalnymi, do których należy między innymi „pragmatyczna” koncepcja prawdy. Charakterystyczną cechą artykułu jest dążenie do wykazania całkowitej zgodności Hegla, którego Tyszyński nazywa „kwiatem okresu badania idealnego”, z chrystianizmem i próba interpretacji jego systemu w duchu całkowitej ortodoksji.

Można zapytać, jaki jest stosunek poglądów reprezentowanych w „Bibliotece” przez artykuł Tyszyńskiego do nurtujących w tym piśmie tendencji empirycznej filozofii i socjologii. Pośredniej odpowiedzi na to pytanie dostarczyć może przedstawienie reakcji, jaką na łamach „Biblioteki” wywołało pojawienie się pracy Dominika Szulca *O źródle wiedzy tegoczesnej*. Szulc jako historyk był wieloletnim, cenionym współpracownikiem „Biblioteki Warszawskiej”. Jego wystąpienie jako filozofa-empiryka wywołało jednak ostrą i negatywną reakcję w postaci recenzji Tyszyńskiego zamieszczonej w „Bibliotece”. Dla zrozumienia przyczyny tej reakcji trzeba przedstawić choćby pobieżnie treść książki Szulca.

---

<sup>79</sup> P. Chmielowski, *Aleksander Tyszyński, Zarys monograficzno-literacki*. A. Tyszyński, *Pisma krytyczne*, Kraków 1904, t. I.

Książeczka ta jest częściowo rozwinięciem treści wspomnianej poprzednio rozprawy i zawiera pogląd na dzieje filozofii europejskiej od starożytności do czasów współczesnych. Autor wyróżnia dwa nurty myśli filozoficznej, z których pierwszy, wywodzący się od Sokratesa i Platona, miał źródło w magii, fetyzynie, mitologii i innych przesądach pierwotnego społeczeństwa. Nurt ten, charakteryzujący się apriorycznym idealizmem, rozwijał się poprzez neoplatonizm i niedorzeczności scholastycznego realizmu, znalazł oparcie w uznaniu teorii idei wrodzonych Descartesa oraz był kontynuowany przez „niedołęznego Malebranche’a i Leibnitza”. Do tego nurtu należał Kant, który zostaje zgromiony w pracy Szulca jako obrońca koncepcji sądów syntetycznych a priori. Autor ze szczególną złośliwością mówi następnie o romantycznej filozofii niemieckiej i o romantyzmie w ogóle. Nie oszczędza i dialektyki, której forma „zakrawająca na kontredans” nie sprzyja, według niego, właściwemu oświetleniu przyrody. Przyjęcie od filozofii niemieckiej tej „formy tańczącej po eterach ducha” uważa za wielki błąd filozofii polskiej, która wpadła w mistycyzm zrodzony z upadku myśli romantycznej.

Temu błędnemu nurtowi, któremu odmawia nazwy filozofii, Szulc przeciwstawia filozofię właściwą. Wywodzi ją od jońskich filozofów przyrody, ale włącza do niej także pitagorejczyków i eleatów, dalej Empedoklesa, Demokryta i pirronistów, Sekstusa Empiricususa i Lukiana, którego wielbicielem i tłumaczem był już w młodości w okresie pobytu w Wilnie<sup>80</sup>. Dalej wymienia z szacunkiem Abelarda i filozofów Odrodzenia i dochodząc do Bacona, Locke’a, Newtona i Condillaca stwierdza: „Wizerunki Platona zawieszane na malowanym haku potłukły się o indukcję nowoczesną”<sup>81</sup>. Z filozofów współczesnych Szulc wymienia z największym szacunkiem Feuerbacha, z którego zaczerpnął także motto do swej pracy. Píše o nim: „Feuerbach bierze naukę umysłu za czystą naukę życia, a postęp na twórczości opiera”<sup>82</sup>.

---

<sup>80</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1861, s. 9.

<sup>81</sup> D. Szulc, *O źródle wiedzy tegoczesnej*, s. 24. Według pisowni oryginału *O źrudle wiedzy tegoczesnej*.

<sup>82</sup> Tamże, s. 62.



Ten nurt filozofii, który wiedzie od Jończyków do Feuerbacha, nurt filozofii empirycznej i indukcyjnej, będącej wyrazem zaufania do zdolności poznawczych umysłowości ludzkiej, choć jeszcze nie metodycznej, stanowi według Szulca oparcie nowoczesnej wiedzy, wiedzy przede wszystkim przyrodniczej, zwanej przez niego umiejętnością. Współczesna mu epoka stanowić ma granicę nowej ery, kiedy „filozofia domysłowa zapada się w przeszłość, a umiejętność staje się przyszłością”<sup>83</sup>. „Tłumaczenie przyrody i zastosowanie praw jego do potrzeb społeczeństwa stanowi całą wiedzę i pomyślność”<sup>84</sup>.

W realizacji ważnego dzieła postępu umiejętności, będącego zarazem postępem ludzkości, Szulc doniosłą rolę przypisuje nauce polskiej, przede wszystkim Kopernikowi, którego jest wielkim wielbicielem<sup>85</sup>, następnie nurtowi dysydenckiej nauki skupionej w szkole rakowskiej, a wreszcie w czasach ostatnich Uniwersytetowi Wileńskiemu, a w szczególności Jędrzejowi Śniadeckiemu, którego dzieło w zakresie chemii organicznej uważa za równe Kopernikowskiemu dziełu w dziedzinie astronomii.

Szulca i Zielińskiego dzieli różnica temperamentu, stopnia krytycyzmu, zapewne i różnice znajomości romantycznych teorii filozoficznych, których Szulc nie śledził z taką pilnością, jak młodszy od niego i studiujący w późniejszym okresie Zieliński. Łączy ich jednak wiele: pogląd na rolę nauki i kryteria jej oceny, stosunek do dziedzictwa oświeceniowego, a w szczególności do Jędrzeja Śniadeckiego, uznanie dla empiryzmu. Jednak to, co w poglądach Zielińskiego, a także Dawida i innych, w szczególności w przyrodniczych artykułach publikowanych w „Bibliotece Warszawskiej” formułowane było w sposób zaczątkowy i fragmentaryczny, zostało w pracy Szulca rozwinięte, wyrażone w ostrej, niekiedy skrajnej formie. Szulc jest bardziej empirykiem na angielską modłę aniżeli pozytywistą według comteowskiego wzoru. Nie wydaje się nawet, aby znał Queteleta. Jego empiryzm jest zbyt skrajny i dosyć naiwny. Szulc nie wiąże go

<sup>83</sup> Tamże, s. 65.

<sup>84</sup> Tamże, s. 3.

<sup>85</sup> O roli Szulca w związku z przygotowaniem polskiego przekładu *De revolutionibus orbium coelestium* patrz J. Chałasiński, *Pierwsze polskie wydanie Kopernika „De revolutionibus...”*, „Nauka Polska” 1954, z. 2.

też prawie wcale ze swymi doświadczeniami i praktyką historyka i nie odnosi do problematyki nauk społecznych<sup>86</sup>.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń można jednak uznać pracę Szulca za pełniejszy i bardzo radykalny wyraz tendencji kiełkujących także w „Bibliotece Warszawskiej” w latach czterdziestych. Rozpatrywana przy tym założeniu recenzja Tyszyńskiego z pracy Szulca może dostarczyć wskazówek co do wewnętrznych oporów w łonie samej redakcji, których działanie sprawiało, że tendencje te w samym piśmie nie rozwinęły się w sposób pełniejszy. Trzeba przy tym pamiętać, że głos Tyszyńskiego nie reprezentuje tylko jego osobistego stanowiska, gdyż materiały przeznaczone do druku w „Bibliotece” były z reguły dyskutowane na zebraniach redakcyjnych, a decyzja ich zamieszczenia była poddawana głosowaniu. Ze względu na ten kolegialny charakter pracy redakcyjnej stanowisko Tyszyńskiego wobec poglądów zawartych w pracy Szulca musi być uznane za zgodne z dominującą w redakcji postawą.

Krytyka Tyszyńskiego sprowadza się do dwóch zasadniczych zarzutów zwróconych przeciw pracy Szulca, ściśle ze sobą związanych. Tyszyński zarzuca Szulcowi materializm i sprzeczność z religią chrześcijańską<sup>87</sup>; na punkt ostatni kładzie szczególnie silny nacisk, a cała jego recenzja stanowi obronę idealizmu, aprioryzmu i supernaturalistycznej wiary.

Pierwszy z zarzutów Tyszyńskiego jest oczywiście niesłuszny. Praca Szulca nie zawiera poglądów materialistycznych, podobnie jak nie zawierało ich cytowane poprzednio zdanie Zielińskiego o Śniadeckim. Natomiast niewątpliwa sympatia Szulca dla kierunków materialistycznych (jak widać choćby z poprzedniego

---

<sup>86</sup> Kwestie metodologiczne nie występują np. zupełnie w pracy Szulca, *Stanowisko historii polskiej* (Warszawa 1862); chcąc mu z tego uczynić zarzut trzeba jednak pamiętać, że była to praca popularna, nie przeznaczona przez autora do druku (wydobyta z rąk prywatnej uczennicy Szulca przez A. Chmieleńskiego). Nie wiadomo natomiast, czy i jakie materiały zawierające metodologiczne rozważania z zakresu historiografii pozostały wśród nie ogłoszonych prac Szulca, które mimo zapowiedzi Chmieleńskiego nie doczekały się druku.

<sup>87</sup> Oba zarzuty są zresztą sformułowane bez użycia terminów „materializm” i „ateizm”; zastosowanie tych terminów w tamtej epoce byłoby otwartym aktem delatorstwa, którego Tyszyński się nie dopuszcza.

przedstawienia bynajmniej jasno przez niego nie oddzielanych od niektórych idealistycznych) wynika z ich związku z empiryzmem. Stanowisko Szulca, podobnie jak Zielińskiego, bez pośrednio nie prowadzi do materializmu z tych samych względów — z powodu obojętności lub niechęci dla problemów ontologicznych, ograniczenia zainteresowania do kwestii teoriopoznawczych i metodologicznych. Tym bardziej nie może ono prowadzić bezpośrednio do materializmu dialektycznego, w związku ze zdeklarowaną niechęcią Szulca wobec dialektyki.

Zarzut Tyszyńskiego jest mimo to godny uwagi. Stanowi on charakterystyczną wskazówkę, czym w oczach bardziej tradycjonalistycznej masy myślicieli tej epoki były próby formułowania empirycznego, pozytywistycznego stanowiska. Było to charakterystyczne nie tylko dla połowy XIX w. Przecież w Polsce i w Rosji w dwadzieścia i trzydzieści lat później Buckle i Spencer uchodzili za siewców materializmu i gorszyieli młodzieży. A trzeba przyznać, że reputacja ta nie była całkowicie pozbawiona uzasadnienia, gdyż dla niejednego młodego inteligenta polskiego i rosyjskiego tej epoki droga do Marksa wiodła rzeczywiście przez Spencera i Buckle'a, a dla wielu z pewnością pozytywizm był szkołą racjonalizmu i ateizmu.

Antyreligijne, a przynajmniej antyortodoksyjne stanowisko Szulca nie ulega wątpliwości. Tyszyński zwalcza je przy użyciu licznych cytatów i odwołań się do *Biblii*, a także do *Vedów* i *Koranu*. Polemika między nim a Szulcem przeniosła się następnie na łamy „Gazety Warszawskiej”, po czym Tyszyński wrócił do niej jeszcze w „Bibliotece”<sup>88</sup>. W dyskusji tej Tyszyński ma przewagę ze względu na większą erudycję, na swój niewątpliwy talent polemiczny, a także ze względu na fakt, że radykalny empiryzm Szulca posiadał rzeczywiste słabe punkty, a Szulc ponadto nie znał najnowszych osiągnięć pozytywistycznego empiryzmu, które ułatwiłyby mu obronę (w dyskusji powołuje się np. na J. Müllera, Apelta, Whewella, a nie na Milla). Przede wszystkim jednak Szulc nie mógł podjąć wobec Tyszyńskiego obrony swojego stanowiska w odniesieniu do religii. Tutaj pozycja

---

<sup>88</sup> „Gazeta Warszawska” 1851, nr 148 (odpowiedź Szulca na recenzję Tyszyńskiego); „Gazeta Warszawska” 1851, nr 150 (replika Tyszyńskiego).

obrońcy ortodoksji, którą w danym wypadku zajmuje Tyszyński, jest uprzywilejowana i obwarowana wszelkimi gwarancjami nieetykalności. Ma ona za sobą sankcje społeczne, a zatem nie potrzebuje się troszczyć o wagę naukowej argumentacji.

Próby rozwijania empirycznych, naturalistycznych, pozytywistycznych koncepcji w dziedzinie ogólnych filozoficznych zagadnień musiały w konsekwencji doprowadzić do starcia z ortodoksyjnym religijnym stanowiskiem. Wyniki podobnego konfliktu dla pisarza pragnącego publikować swe prace były z góry przesądzone w Królestwie w tej epoce zarówno ze względu na samą cenzurę, jak na stanowisko dominujące we wszystkich podówczas środowiskach intelektualnych Warszawy<sup>89</sup>.

Jak wskazują doświadczenia „polskiej filozofii narodowej” ortodoksja religijna niełatwo godziła się także z wpływami heglizmu, nawet prawicowej orientacji; nurt ten dzięki swojej idealistycznej metafizyce stworzył sobie jednak *modus vivendi*, chociaż nie przestał być traktowany podejrzliwie w najbardziej rygorystycznie katolickich sferach. Natomiast empiryzm w takiej postaci, jaką przybrał w poglądach Szulca, napotykał wrogów nieprzejednanych nie tylko wśród ortodoksyjnych kleryków, ale i w kołach, których katolicyzm zaprawiony był heglizmem czy też schellingianizmem, czego dowodem może być reakcja Tyszyńskiego na *Źródło wiedzy tegoczesnej*. Reakcja ta wskazuje, z jakimi oporami w najbliższym swoim kręgu musieli by się liczyć współpracownicy „Biblioteki Warszawskiej”, reprezentujący — tak jak Zieliński — skłonności empiryczne, gdyby chcieli swym poglądom i luźnym koncepcjom nadać bardziej zdecydowaną, systematyczną formę. Opory takie, oczywiście, nie tylko utrudniały wyrażanie gotowych koncepcji, ale hamowały ich krystalizowanie się i dojrzewanie.

H. Gouhier w książce poświęconej młodości Augusta Comte'a i formowaniu się pozytywizmu określa filozoficzne stanowisko Saint-Simona jako prepozytywistyczne. Przedstawiając stosunek Saint-Simona do teorii Comte'a zastrzega przy tym, że nie nale-

<sup>89</sup> Cokolwiek by można było powiedzieć o tendencjach kiełkujących w twórczości Dembowskiego, żaden z jego artykułów ogłoszonych w Królestwie nie uzasadnia przypisywania mu ateizmu w tej epoce, tj. w początku lat czterdziestych.

ży tej ostatniej traktować jako zapożyczenia dokonanego przez ucznia czerpiącego z dzieła mistrza, ponieważ koncepcje i nadzieje kształtujące pozytywistyczną teorię były podówczas tak rozpowszechnione i banalne, że nie należały już do nikogo<sup>90</sup>. Tę opinię charakteryzującą atmosferę intelektualną Francji u schyłku drugiego dziesiątka lat XIX stulecia można z pewnymi zastrzeżeniami rozszerzyć na całą Europę środkową w odniesieniu do okresu późniejszego o dwadzieścia — trzydzieści lat. Jeśli zatem przy przedstawianiu w poprzednich ustępach tej pracy rozwoju prepozytywistycznego nurtu filozoficznego i socjologicznego w „Bibliotece Warszawskiej” w latach czterdziestych zwracano uwagę na widoczne u współpracowników pisma wpływy niektórych wymienionych z nazwiska myślicieli i uczonych, jak np. Saint-Simon, Quetelet lub Mill, nie oznacza to, aby w grę wchodziły wyłącznie i szczególnie ich oddziaływania. Raczej odgrywała tu rolę ogólna intelektualna atmosfera myśli zachodnioeuropejskiej, przenikająca do kraju mimo rozlicznych narzucanych zapór i samorodnych, wewnętrznych oporów i znajdująca grunt w nowym, rozwijającym się układzie stosunków ekonomiczno-społecznych.

Analiza procesu tej infiltracji oraz rozwoju empirycznych i prepozytywistycznych elementów myśli filozoficzno-społecznej w „Bibliotece Warszawskiej” w latach czterdziestych może rzucić światło na czynniki determinujące charakter polskiego pozytywizmu, który z całą wyrazistością przejawiał się dopiero w późniejszej epoce.

Uzasadnienia wymaga przede wszystkim samo określenie przedstawionego poprzednio nurtu myśli filozoficzno-socjologicznej, rozwijającego się od artykułów Kurtza i Dawida do ostatnich ekonomicznych rozważań Zielińskiego, jako nurtu prepozytywistycznego. W artykułach składających się na ten nurt występują — z różną zresztą konsekwencją i intensywnością — elementy właściwe dla rozmaitych odmian pozytywistycznych teorii. Są to przede wszystkim elementy następujące: przesunięcie filozoficznych zainteresowań od kwestii ontologicznych do episte-

---

<sup>90</sup> H. Gouhier, *La jeunesse d'Auguste Comte et la formation du positivisme*, t. I, Paris 1933, s. 15.

mologicznych i metodologicznych; uznanie empirycznego charakteru poznania przeciwstawianego aprioryzmowi, ujmowanemu jako stanowisko błędne, a przynajmniej niewłaściwe jako podstawa poznania przyrodniczego i społecznego: przekonanie o ścisłym związku nauk przyrodniczych i społecznych, wypływające z uznania powszechnej prawidłowości rozciągającej się w jednokowej mierze na obie dziedziny zjawisk i z koncepcji ich jednolitości. Z tym elementem wiązał się bardzo wyraźnie występujący kult nauki, a w szczególności nauk przyrodniczych jako źródła wiedzy pewnej i jako narzędzia skutecznego, praktycznego działania. Obok tego scjentyzmu o przyrodniczym zabarwieniu pojawiały się koncepcje nie nazwanej jeszcze lub też nazwanej innym mianem socjologii, ogólnej nauki o społeczeństwie, dążącej w oparciu o empiryczne poznanie prawidłowości życia społecznego do formułowania praw, umożliwiającej przewidywanie. Zarysowuje się też w „Bibliotece” (np. w artykule Zielińskiego) bliska koncepcja socjologii Comte’a zasada poznawcza podporządkowania jednostki ze względu na niemożność jej całkowitego ujęcia w ramach prawidłowości zbiorowości społecznej jako właściwemu przedmiotowi nomotetycznej nauki o społeczeństwie.

Przekonanie o prawidłowości społecznego rozwoju wiązało się z wiarą w postęp społeczny, przy czym jednak poglądy na formy realizacji postępu nie były jasno sprecyzowane i jednolite w ciągu całego dziesięciolecia. Znamienny i mocno akcentowany rys historiozoficznych poglądów stanowił industrializm, przekonanie o doniosłej, historycznej roli przemysłu, pojętego szeroko jako praca produktywna, połączone z propagowaniem misji społecznej przemysłowca.

Na uwagę zasługuje problem stosunku prepozytywistycznych elementów w „Bibliotece” do liberalizmu. Chodzi tu o liberalizm w sensie kompleksu ideologicznych poglądów charakterystycznych dla zachodnioeuropejskiej myśli XIX w., związanego z pozytywizmem, w szczególności z jego nurtem angielskim, gdzie w klasycznej formie wystąpił on nieco później w filozofii i socjologii Milla i Spencera. W „Bibliotece Warszawskiej” zaznaczają się także elementy tego liberalizmu. Znajdują one m.in. wyraz w głoszeniu właściwych dla całokształtu liberalnych poglądów filozoficznych założeń naturalnej harmonii zjawisk spo-

łecznych i społecznego solidaryzmu w wizji stosunków klasowych; dochodzą niekiedy do głosu przy okazji rozważań z zakresu prawa, w związku z poglądami na charakter wymiaru sprawiedliwości, na znaczenie i potrzebę jawności w życiu społecznym. Jeśli jednak chodzi o tezy liberalizmu politycznego, ich formułowanie w sposób wyraźniejszy nie jest oczywiście możliwe ze względów cenzuralnych. Liberalizmu gospodarczego w skrajnej postaci, jak już wspomniano, „Biblioteka” nie wyznaje, co jest zrozumiałe ze względu na jej uznanie potrzeb przemysłu krajowego, którego rozwój wymagał pewnej dozy protekcji i pomocy <sup>91</sup>.

To jest zasadnicza część koncepcji zawartych w rozpatrywanym nurcie myśli filozoficzno-socjologicznej, które — jak się wydaje — można kwalifikować jako koncepcje prepozytywistyczne. Przy tym jednak raz jeszcze należy zaznaczyć, że zestawione tu w skrócie elementy nie stanowiły w piśmie rozwiniętego i całkowicie jednolitego kompleksu poglądów. Nie reprezentują też one jedynego i całkowicie w tym okresie dominującego na łamach pisma stanowiska. Fakt, że w niniejszym opracowaniu poświęcono najwięcej miejsca temu właśnie nurtowi teoretycznej społeczno-filozoficznej refleksji, wynika z jego związku z innymi działami pisma, ze stanowiskiem dominującym w dziedzinie jego praktycznych społeczno-politycznych poglądów. W tej dziedzinie „Biblioteka Warszawska” reprezentuje w latach czterdziestych stanowisko bardzo zbliżone do postawy, którą uważa się za charakterystyczny wyraz polskiej odmiany pozytywizmu znamiennej dla okresu po powstaniu styczniowym. Stanowisko to przejawia się przede wszystkim w stosunku pisma do kwestii agrarnej, w jego programie reform odzwierciedlającym postawę zbliżoną — *mutatis mutandis* — do organicystycznych koncepcji późniejszego pozytywizmu. Podobnie przedstawia się sprawa poglądów na potrzebę rozwoju gospodarczego

---

<sup>91</sup> Stanowisko „Biblioteki Warszawskiej” wobec zagadnień polityki ekonomicznej odbija w sposób interesujący sytuację gospodarczą kraju w latach czterdziestych, rozpatrywaną ze stanowiska klas posiadających, zainteresowanych zarówno rozwojem przemysłu, jak pomyślnością rolniczego eksportu.

kraju w kierunku kapitalizmu, na charakter i znaczenie konfliktów klasowych i środków ich zażegnania. Bardzo bliskie społecznej treści pozytywizmu są poglądy na rolę samopomocowych organizacji gospodarczych, na społeczne znaczenie oświaty. Artykuł Cieszkowskiego o ochronkach wiejskich zamieszczony w „Bibliotece Warszawskiej” z 1842 r. zawiera myśli, które mogłyby bez zmiany znaleźć się w „Przeglądzie Tygodniowym” z końca lat sześćdziesiątych<sup>92</sup>.

Pod względem ilościowym praktyczno-społeczne i ekonomiczne zagadnienia zajmują w „Bibliotece” w omawianym okresie znacznie więcej miejsca aniżeli artykuły o charakterze teoretycznym. Rozpatrując „Bibliotekę Warszawską” z punktu widzenia prepozytywistycznych elementów jej treści można by zatem posłużyć się jej przykładem dla potwierdzenia utartych poglądów na pozytywizm polski, jako nurt o charakterze głównie praktyczno-społeczny. Wydaje się jednak, że analiza „Biblioteki” uwzględniająca także właśnie możliwie dokładnie jej filozoficzno-socjologiczną zawartość może posłużyć również i do wyciągnięcia mniej banalnych, a zatem ciekawszych wniosków.

Rozpatrując nurt empirycznej, prepozytywistycznej myśli teoretycznej w „Bibliotece” z punktu widzenia historii kształtowania się pozytywizmu polskiego można nie tylko stwierdzić słabość tego nurtu, ale i postawić hipotezę co do czynników, które na tę słabość wpływały.

We wstępnym rozdziale tej pracy stwierdzono personalne powiązania redakcji „Biblioteki” z kręgami wyższej burżuazji

---

<sup>92</sup> Warto przypomnieć, że to właśnie Cieszkowski używa współcześnie określenia: „instytucje pozytywne i organiczne” — aczkolwiek nie w polskich swych pracach. Polemizując w *De la pairie et de l'aristocratie moderne* z zasadą lesseferyzmu pisze: „Prawdziwą zasadą jest obecnie pomagać rozwojowi życia narodów, oddziaływać na społeczeństwa nie za pomocą hamulców i zakazów, lecz za pomocą instytucji pozytywnych i organicznych — i dopomagać rozwojowi tych instytucji przez rozwój idei tak samo pozytywnych i organicznych, które dziś stanowią ich konieczne poprzedzenie” (A. Cieszkowski, *De la pairie et de l'aristocratie moderne*, Paris 1908, s. 5). Pierwsze wydanie tej pracy ukazało się w Paryżu w r. 1844, tzn. w okresie, na który przypada współpraca Cieszkowskiego z „Biblioteką Warszawską” i jego żywe zainteresowanie problematyką ekonomiczno-społeczną.



i arystokracji ziemskiej czynnie zaangażowanej w działalność gospodarczej o charakterze przemysłowym i żywo zainteresowanej procesami kapitalistycznych przeobrażeń kraju, układających się wszelako w formy nie naruszające uprzywilejowanej społecznej i ekonomicznej pozycji warstw wyższych. Zarówno te powiązania „Biblioteki”, jak i jej ogólna postawa ideologiczna zapewniały jej szacowną pozycję w kraju w sferach zamożnej, oświeczonej burżuazji wielkomiejskiej i zamożnego ziemiaństwa oraz związanej z tymi warstwami inteligencji zawodowej. Warstwom tym odpowiadał program społeczny „Biblioteki” oparty na zasadach „umiarkowanej postępowości”, charakteryzujący się praktycyzmem, politycznym „realizmem”, posuwanym w dramatycznych momentach narodowych i społecznych wstrząsów do granic ugodowości, wrogi rewolucyjnym rozwiązaniom, ale głoszący potrzebę reform ekonomicznych i społecznych, podsuwający środki łagodzenia najjaskrawszego zła społecznego i operujący argumentem ogólnospołecznego interesu. Ten program, daleki od wszelkiego radykalizmu, na swój sposób godził jednak w wiele punktów istniejącego społeczno-ekonomicznego porządku krajowego, noszącego jeszcze bardzo wiele tradycyjnych, feudalnych cech. Zawierał on wiele elementów późniejszego pozytywistycznego — według polskiej maniery — stanowiska i już w latach czterdziestych znajdował wielu zwolenników w oświeconych kręgach wyższych warstw Królestwa.

„Biblioteka Warszawska”, jak już stwierdzono, w latach czterdziestych poświęcała teoretycznym pracom z zakresu filozofii i nauk społecznych mniej miejsca, aniżeli to było jej początkowym zamiarem. Mimo to równolegle z elementami społecznego programu zrodził się w niej nurt myśli teoretycznej odróżniającej ją od innych współczesnych pism krajowych. Ten nurt równoległy do prądów empiryzmu i pozytywizmu na zachodzie Europy nie znalazł jednak sprzyjających warunków rozwoju. Usiłowano już poprzednio wskazać przypuszczalne przyczyny jego zahamowania. Pozytywizm jako filozofia nie mógł się pogodzić z ortodoksją religijną o takiej sile i charakterze, jaka panowała wciąż w Polsce, prowadził on do wniosków rażących z punktu widzenia dominującego wciąż w kraju, przenikniętego elementami tradycjonalizmu poglądu na świat. Nie darmo pozytywizm

był tworem społeczeństw, które w stopniu nieporównanie silniejszym aniżeli społeczeństwo polskie ulegały przemianom ekonomiczno-społecznym oraz kulturalnym i ideologicznym obejmującym sferę świadomości społecznej i życia umysłowego w całym jej zakresie.

Środowisko „Biblioteki Warszawskiej” na przykładzie odejścia od kariery pisarskiej A. Kurtza i wyraźnych otamowań hamujących rozwój i formowanie poglądów teoretycznych F. Zielińskiego, a w szczególności na przykładzie ostrej, negatywnej reakcji Tyszyńskiego na książkę D. Szulca, pozwala poznać niektóre opory powstrzymujące na gruncie Królestwa rozwój typowych dla tej epoki nurtów myśli burżuazyjnej. Jeśli w samej redakcji „Biblioteki” próby bardziej konsekwentnego przedstawiania poglądów wyrażających pewne teoretyczne aspekty pozytywizmu wywoływały tak ostry sprzeciw, nietrudno się domyślić, z jaką niechęcią powitaliby je odbiorcy pisma, którzy skądinąd akceptowali jego praktyczny społeczny i ekonomiczny program.

Przykład „Biblioteki Warszawskiej” nasuwa wniosek, że w momencie kształtowania się prepozytywistycznego nurtu w Królestwie Polskim zarysowały się w nim zarówno aspekty praktyczno-społeczne, jak i powiązane z nimi aspekty teoretyczne. Rozwój tych drugich napotykał jednak znacznie silniejszy opór aniżeli rozwój pierwszych. Pierwsze łączyły się z tendencjami lojalizmu i ugodowości, które w przeciwieństwie do romantycznej irredenty mogły liczyć na tolerancję, a nawet aprobatę władz zaborczych. Przemawiały one do poczucia własnego interesu oświeconych przedstawicieli klas posiadających. Z przyjmowaniem „pozytywistycznej” mądrości życiowej wytyczającej drogi ekonomicznej i społecznej praktyki nie szła jednak w tych kręgach w parze akceptacja teoretycznego filozoficzno-społecznego stanowiska pozytywizmu w całej jego rozciągłości. Kręgi te zachowały najwyższą ostrożność i powściągliwość w stosunku do wszelkich teorii zdolnych prowokować ferment umysłowy — a pozytywistyczne prądy oznaczały niewątpliwie ferment z punktu widzenia dominującej wciąż w połowie stulecia w kraju atmosfery religijnej, moralnej, umysłowej.

Nie jest to jednak oczywiście jedyny czynnik tłumaczący sła-

bość rozwoju teoretycznych filozoficzno-społecznych aspektów pozytywizmu w Polsce. Innym ważnym czynnikiem jest brak ośrodków naukowych w kraju, umożliwiających rozwój nauk przyrodniczych i ścisłych, stanowiących tak ważną podstawę kształtowania pozytywistycznej teorii w zakresie filozofii i socjologii. Ten brak wiąże się oczywiście nierozłącznie z ekonomicznymi i politycznymi warunkami życia kraju, z jego względnym zapóźnieniem gospodarczym i technicznym oraz z dyskryminacją kulturalną stosowaną wobec nauki w Polsce przez władze zaborcze.

Sytuacja polityczna Polski, a w szczególności Królestwa, odbijała się i w innej postaci na losach kultury polskiej, a zatem i na dziejach rozwoju różnych nurtów intelektualnych. Dla losów tego rozwoju nie jest bez znaczenia zjawisko negatywnej selekcji, której narzędzie stanowiły represje dotyczące jednostki najbardziej aktywne pod względem politycznym, co nierzadko pokrywało się z intelektualną wybitnością. Najwyższa koncentracja tych czynników występowała w odniesieniu do przedstawicieli poglądów najbardziej radykalnych, którzy też oczywiście najmniej mieli szans rozwinięcia swych teorii. Świadczy o tym tragiczny przykład Dembowskiego, a po części i Kamińskiego. Jednak i mniej radykalna pozycja teoretyczna nie zawsze łączyła się z wyborem ideologicznego i politycznego stanowiska zabezpieczającego od represji. Dowodzi tego choćby zesłanie Wincen- tego Dawida, które wpłynęło na zahamowanie i zwrot w kierunku intelektualnego rozwoju tego młodego, obiecującego adepta prepozytywistycznej myśli społecznej<sup>93</sup>. W ten sposób polityczne wydarzenia eliminowały z życia intelektualnego kraju kandydatów na polskiego Buckle'a czy Spencera. Tym, którzy pozostali, gleba krajowej kultury w połowie stulecia dostarczała skąpych pożywek dla rozwoju bardziej oryginalnych i głębszych koncepcji, a negatywna reakcja krajowej opinii zniechęcała do teoretycznych wysiłków. Na przykładzie sympatyków pozytywistycznych nurtów z „Biblioteki Warszawskiej” może się wydawać, że

<sup>93</sup> W. Dawid był związany konspiracyjną działalnością polityczną z Dembowskim, co spowodowało jego zesłanie w 1843 r. Mimo to — jak wskazuje jego artykuł *Myśli o statystyce* — stał on bardzo daleko od Dembowskiego jeśli chodzi o teoretyczne poglądy.

zniechęcali się oni zbyt łatwo. Można na to odpowiedzieć, że inna była sytuacja reprezentantów nonkonformistycznych poglądów w paskiewiczowskiej Warszawie aniżeli przy ulicy Monsieur-le-Prince w Paryżu.

Jakkolwiek jednak wąty był nurt prepozytywistycznej myśli w Królestwie w połowie XIX stulecia, należy on jednak do obrazu intelektualnego stanu epoki i stanowi ogniwo w rozwoju myśli polskiej. Jego uchwycenie i uwypuklenie pozwala lepiej zrozumieć dalszy ciąg tego rozwoju, rzuca m.in. światło na antecedydensy działalności pokolenia Szkoły Głównej.

„Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych” 1957, t. VII

## Francja i Paryż drugiego cesarstwa na łamach „Biblioteki Warszawskiej”.

„Kronika Paryska” Zofii Węgierskiej (1853—1869)

Zainteresowanie kulturą kapitalistycznych krajów zachodniej Europy stanowi znamieny rys ideologii formującej się w XIX w. burżuazji polskiej. W publicystyce połowy stulecia charakterystyczny wyraz temu stanowisku dał Kraszewski pisząc: „Cała może tajemnica cywilizacji i postępu jest w pobratymstwie ludów i tym podziale pracy umysłowej, której każdy podejmuje część, a wszyscy z niej korzystają. Zostawmy naród dany o własnych siłach, w spokoju, bez bodźca, czy nim jest wojna jak dawniej, czy jak dziś handel i koleje, opaszmy go murem, pozwólmy, by swojej tylko słuchał pieśni i swoją powtarzał, a niebawem Chiny z niego zrobimy”.

Wychodząc z takich założeń Kraszewski w następujący sposób określa główne zadanie czasopiśmiennictwa: wpływać na rozwój umysłowy kraju i „wzbogacać go tym, co zdrowego i silnego myśl ludzka zdobędzie w kraju lub za granicami jego”<sup>1</sup>. Dużą rolę w realizacji tego zadania przypisywał Kraszewski korespondencjom zagranicznym.

Redakcja „Biblioteki Warszawskiej”, skupiająca elitę burżuazyjnej inteligencji stolicy Królestwa od początku istnienia pisma, propagowała zasadę ścisłego powiązania życia kulturalnego kraju z kulturą burżuazyjnego Zachodu<sup>2</sup>. W latach czterdziestych wiele uwagi poświęcało pismo filozofii, literaturze i nauce

<sup>1</sup> J. I. Kraszewski, *Gawędy o literaturze i sztuce*. Ciąg pierwszy, Lwów 1857, s. 98.

<sup>2</sup> Stanowisko to zarysowało się w sposób charakterystyczny w prowadzonej na łamach „Biblioteki” w 1843 r. polemice przeciwko panslawistycz-

niemieckiej. Wśród jego redaktorów i współpracowników było wielu wychowanków niemieckich uniwersytetów (np. Al. i Ad. Kurtzowie, Szabrański, Cieszkowski, Zieliński), którzy obok wpływów heglizmu wnosili do pisma żywe zainteresowanie dla innych dziedzin kultury i życia gospodarczego Niemiec połączone z pewną rezerwą wobec „gallomanii” szeroko zawsze rozpowszechnionej w sferze ziemiaństwa, arystokracji oraz inteligencji miejskiej Królestwa.

W okresie II Cesarstwa, kiedy Francja na pewien czas objęła niekwestionowane przodownictwo w życiu ekonomicznym i politycznym Europy, a z jej polityką wiązały się narodowe nadzieje pewnej części społeczeństwa polskiego, także i „Biblioteka Warszawska” skoncentrowała swoje zainteresowania na kulturze francuskiej. Stałym działem przynoszącym informacje z tego zakresu była „Kronika paryska”. W latach sześćdziesiątych większość czasopism społeczno-literackich Królestwa zamieszczała mniej więcej regularnie korespondencje z Paryża<sup>3</sup>. St. Koźmian, redaktor skrajnie katolickiego, reakcyjnego „Przeglądu Poznańskiego”, pisał w związku z tym nie bez dezaprobaty: „[...] Może najważniejszą dziś częścią dziennikarstwa są korespondencje zagraniczne. Skoro kto zakłada dziennik, naprzód stara się o korespondentów. Niektórych gazet naszych, zwłaszcza warszawskich, korespondencje są jedyną zaletą i powabem”. W dalszym ciągu zaś ostrzegał przed korespondentami, którzy ośmielają się „narzucać krajowi wyobrażenia w całkiem odmiennych od naszego organizmach społecznych wylęgle”<sup>4</sup>. Przykład „Kroniki pary-

---

nej propagandzie „Jutrzenki”. F. Zieliński przeprowadzając krytykę teorii P. Dubrowskiego zarzuca mu przyjęcie błędnej zasady podziału narodów Europy według ich plemiennego pochodzenia i protestuje przeciwko tendencjom Dubrowskiego zmierzającym do odgraniczenia Polaków jako Słowian od kultury Europy zachodniej. Por. „B. W.”, 1843, t. II, z. 4, *Pisma periodyczne w Warszawie w r. 1842* oraz komentarze F. Zielińskiego od odpowiedzi P. Dubrowskiego w następnym zeszycie „Biblioteki”.

<sup>3</sup> Obok „Biblioteki” korespondencje z Paryża zamieszczały „Kółko Domowe”, „Tygodnik Mód”, „Przegląd Tygodniowy”, „Wędrowiec”, „Bluszcz” i „Gazeta Polska”. Dwa ostatnie pisma zamieszczały kroniki tej samej korespondentki, co „Biblioteka”.

<sup>4</sup> St. Koźmian, *Dziennikarstwo*, artykuł z r. 1864 w zbiorze *Pisma wierszem i prozą*, t. II, Poznań 1872, s. 181.

skiej” w „Bibliotece Warszawskiej” dowodzi, że obawy reakcyjnego publicysty pod tym względem były rzeczywiście uzasadnione.

Autorką korespondencji z Paryża publikowanych w „Bibliotece Warszawskiej” w ciągu lat szesnastu (1853—1869) była Zofia Węgierska, córka pułkownika Ludwika Kamińskiego, znanego tłumacza Dantego, Tassa, Pope’a i Schillera i wieloletniego współpracownika „Biblioteki”<sup>5</sup>. Powiązana przez ojca z literackim światem warszawskim, Węgierska była w młodości uczestniczką zebrań warszawskich entuzjastek i entuzjastów, po zamążpójściu zaś bywała w poznańskim domu Dembowskich<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> Ludwik Kamiński był pułkownikiem sztabu ks. Józefa i wicegubernatora Warszawy w czasie powstania listopadowego. Współpracę z „Biblioteką Warszawską” nawiązał po powrocie z zesłania we Wiatce. Znawca i miłośnik literatury włoskiej i angielskiej, wykształcony na zagranicznych uniwersytetach w gustach literackich skłaniał się do klasycyzmu, nie należał jednak do skrajnych przeciwników nowych prądów. Żmichowska pisała o nim: „pomimo wieku sympatyzujący z młodych serc myślami” (*Listy*, Kraków 1906, t. I, s. 61). Z sympatią wyraża się o nim również Wilkoński. Jako jedyny nauczyciel swych córek Kamiński wywarł duży wpływ na rozwój intelektualny i poglądy estetyczne Zofii.

<sup>6</sup> Informacje o życiu i postaci Zofii Węgierskiej zawierają wspomnienie pośmiertne Kraszewskiego w „Rachunkach” za r. 1869, Poznań 1870, i wspomnienie W. Korotyńskiego w „Tygodniku Ilustrowanym” 1869, nr 101, wspomnienie Redakcji „Biblioteki” zamykające ostatni odcinek „Kroniki” Węgierskiej, 1869, t. IV, z. 12, korespondencje Żmichowskiej, Norwida, artykuł Skimborowicza w „Bluszczu”, 1880. Sylwetkę psychiczną pisarki, która bardzo dobrze odpowiada charakterowi jej twórczości krytycznej, przedstawiła Żmichowska w obrazku wstępnym *Poganki*. Na tym materiale oraz na artykule Skimborowicza oparł głównie Chmielowski ustęp poświęcony Węgierskiej w *Autorkach polskich XIX w.*, Warszawa 1885. Niewątpliwym wyrazem wpływu, jaki zetknięcie z Węgierską wywarło na Słowackim, zawiera *Teogonia* i list odnaleziony w papierach Norwida. Przesmycki w artykule *Sofos-Dziewica-Atessa-Helois i nieznanym list J. Słowackiego* dopatruje się ponadto śladów tej znajomości w wielu innych utworach Słowackiego, „Chimera” 1907, t. X; jego nieuzasadnione domysły krytycznie jednak ocenia prof. J. Kleiner. Bardzo ciekawy materiał do ostatnich lat życia Węgierskiej mieści się w opublikowanej jej korespondencji z St. Buszczyńskim, Częstochowa 1934. Oba wydania *Encyklopedii* Orgelbranda poświęcają Węgierskiej artykuły zawierające m. in. wykaz jej prac. (Prócz korespondencji pisała utwory dla dzieci i młodzieży częściowo oryginalne, częściowo będące adaptacją z obcej literatury).

Z kręgu współpracowników Dembowskiego pochodził również jej drugi mąż, Feliks Węgierski.

W okresie odpływu rewolucyjnej fali po roku 1848 Węgierscy przebywali przez pewien czas w Krakowie, gdzie znaleźli pracę w konserwatywnym „Czasie”, wśród którego współpracowników znalazł się wówczas także inny niedawny towarzysz Dembowskiego, Walerian Kalinka. W przeciwieństwie jednak do Kalinki, który wkrótce bardzo daleko odszedł od młodzieńczych ideałów z doby powstania krakowskiego, Węgierska nie podzielała politycznych poglądów „Czasu”, jakkolwiek w ciągu wielu lat była jego korespondentką<sup>7</sup>. Zmuszona przez władze austriackie do opuszczenia Krakowa, Węgierska po śmierci męża osiadła w Paryżu. Stamtąd zachęcona przez Leona Łubieńskiego zaczęła nadsyłać korespondencje do „Biblioteki Warszawskiej”.

Korespondencje Węgierskiej pojawiają się po raz pierwszy w pierwszym tomie tego pisma z 1853 r. pod nazwą „Korespondencji z Paryża”, w ciągu następnych miesięcy ukazują się jednak dość nieregularnie. W roku następnym nazwa ich zostaje zmieniona na „Kronikę zagraniczną”, czemu jednak nie towarzyszy zmiana zakresu informacji. Zaś od tomu pierwszego 1857 r. pojawia się już na stałe nazwa „Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna” utrzymana bez zmiany do 1869 r.

Jest znamienne, że w ciągu całego tego czasu „Kronika paryska” stanowi jedyną stałą korespondencję zamieszczaną w „Bibliotece Warszawskiej”. Publikowana przez lat szesnaście kro-

---

<sup>7</sup> W korespondencji z Buszczyńskim Węgierska pisze o „Czasie” uszczypliwie: „pasyficzny i ortodoks” i skarży się na dwojaką cenzurę, której ulegały jej korespondencje, polityczną cenzurę rosyjską w Królestwie i ideologiczną cenzurę redakcji „Czasu Przeszłego”. Do «Tygodnika Czasu Przeszłego» nie wolno mnie wtrącić — co przyszłością trąci. Do «Biblioteki» definicja sumienia poszła, ale tam ją znowu moskal (sic) przydybał, a jeden z protektorów «Biblioteki», ks. Tadeusz Lubomirski, będąc niedawno u mnie prosił, żebym z zakazanych książek wyjątków nie dawała, bo to pismo kompromituje. Dawno ci powiedziałam, że co w Krakowie przepuszczą jezuici, to w Warszawie przychwycą moskale, a dla nas stąd zawsze taki los:

że kiedy straszną opiszemy burzę,  
to zawsze piorun zostaje w cenzurze”.

(Z. Węgierska, *Listy*, s. 48).



nika Węgierskiej obejmuje ogółem 192 artykuły o rozmiarach od 20 do 25 stron, które w sumie — jak pisze redakcja czasopisma we wspomnieniu pośmiertnym poświęconym Węgierskiej — wypełnić by mogły 10 tomów formatu „Biblioteki”. Każdy artykuł składa się z pięciu lub więcej krótkich szkiców krytycznych, recenzji czy esejów uzupełnionych parowierszowymi doniesieniami. Zgodnie z nagłówkiem działu „Kronika” koncentruje się na zagadnieniach artystycznego i naukowego życia Francji; ambicją jej autorki jest jednak dać przy tym czytelnikom możliwie pełny obraz kultury i życia społecznego kraju.

Ze świadectwa współczesnych (Kraszewski, Korotyński i in.) wynika, że korespondencje Węgierskiej, a w szczególności jej „Kroniki” w „Bibliotece Warszawskiej” zyskały bardzo szeroką popularność; były one jednym z najchętniej czytanych działów pisma<sup>8</sup>. Ten fakt nadaje szczególne znaczenie dokonywanej przez Węgierską na użytek czytającej publiczności Królestwa interpretacji prądów intelektualnych i społecznych Francji w okresie bardzo znamienego przesilenia ideologii burżuazyjnej na Zachodzie i dojrzewania doniosłego kryzysu klasowego, który miał wkrótce wybuchnąć w społecznej rewolucji. I to jest zasadniczy wzgląd skłaniający do zajęcia się analizą kronik Węgierskiej.

<sup>8</sup> Kraszewski, który początkowo był bardzo krytycznym sędzią korespondencji Węgierskiej, w cytowanym artykule w „Rachunkach” pisze: „Kroniki Węgierskiej w «Czasie», w «Bibliotece», w «Gazecie Polskiej» są w swym rodzaju jedyne u nas [...] Węgierskiej listy czytały się zawsze z przyjemnością i stawały potrzebą dla czytelnika. Myśl w nich zawsze szlachetna, poetyczna barwa, wiele nauki w formie przystępnej, niewynaśladowanymi je czyniły” (s. 659). Norwid boleśnie dotknięty śmiercią Węgierskiej pisał z przesadą poety i przyjaciela: „Co straciło polskie społeczeństwo, tego ani wie, ani ocenić jest w stanie, dlatego, że aby wiedzieć i ocenić to, trzeba być żywym i nie lenniczo-płasko-głuchem...” (C. Norwid, *Listy*, t. II, Warszawa 1937, s. 204). Po latach zaś Boy-Żeleński wspominał szkice krytyczne Węgierskiej w następujących słowach: „Felietyony te świetnością pióra budziły powszechne zainteresowanie, ale ogłaszane bez podpisu, zagrzebane w pismach nie ocaliły nazwiska Zofii Węgierskiej od zapomnienia” (Żmichowska, *Poganka*. Wrocław 1950, Biblioteka Narodowa, przypis na s. 14). W rzeczywistości zapomnienie to było tak kompletne, że St. Mękowski w artykule *O genezie «Biblioteki Warszawskiej» i jej charakterze w latach 1841—1863* przypisał autorstwo «Kroniki paryskiej» z tego okresu S. Duchnińskiej („Pamiętnik Literacki”, 1925/26 XXIII—XXIV).

Paryż jako stolica kraju uległ przeobrażeniom odbijającym w sposób znamieny kierunek rozwoju całego społeczeństwa francuskiego w okresie przejścia od monarchii lipcowej do II Cesarstwa. Ten okres w dziejach Francji oznaczał według słów Engelsa: „Wyzyskiwanie Francji przez bandę awanturników politycznych i finansowych, lecz zarazem i rozwój przemysłu, o jakim nie mogło być mowy przy małoduszonym i bojaźliwym systemie Ludwika Filipa, przy wyłącznym panowaniu drobnej tylko części wielkiej burżuazji”<sup>9</sup>.

W okresie dziewiętnastu lat rządów Ludwika Napoleona (1851—1870) ogólna suma obrotów handlowych Francji wzrosła z 2614 milionów franków na 8002 miliony franków, czyli o 206%<sup>10</sup>.

Paryż Cesarstwa stał się stolicą imperium kolonialnego. Utwierdzenie panowania francuskiego w Algierii, w Senegalu, rozciągnięcie wpływów na Kochinchinę i Kambodżę, penetracja Syrii — wszystko to były przedsięwzięcia dające okazję do wielkich interesów i prostego rabunku, jak to miało miejsce np. w wyprawie pekińskiej, której łupy wzbogaciły nie tylko dwór i muzea paryskie, ale także po prostu kieszenie oficerów i żołnierzy. Nawet nieudane ekspedycje kolonialne — jak ekspedycja meksykańska — i akcje wojenne obciążające stratami budżet państwowy prywatnym przedstawicielom burżuazji dostarczały sposobności kolosalnych zarobków. Nie darmo stwierdził Engels, że panowanie Ludwika Napoleona „sprzyjało spekulacji i działalności przemysłowej, słowem, rozkwitowi i bogaceniu się całej burżuazji w niesłychanym dotąd stopniu”<sup>11</sup>.

Ten niesłychany wzrost bogactwa klasy rządzącej znalazł wyraz w rozroście i rozbudowie stolicy. Na lata sześćdziesiąte przypada okres administracyjnej działalności prefekta barona Haussmanna, która zmieniła dla niepoznania oblicze dawnego Paryża zamieniając go w wielkie, nowoczesne miasto. Z dniem 1 stycznia 1860 roku włączone zostały do administracyjnego obszaru

<sup>9</sup> F. Engels, *Wstęp do Wojny domowej we Francji* K. Marksa, Warszawa 1943, s. 8.

<sup>10</sup> Według L. C. A. Knowlesa, *Economic Development in XIX Century*, London 1947.

<sup>11</sup> F. Engels, op. cit.

miasta tereny położone pomiędzy dawnymi murami miasta a fortyfikacjami. Liczba okręgów wzrosła z tradycyjnych dwunastu do dwudziestu. Paryż opasany został ogromnym „czerwonym pasem” przemysłowego, robotniczego przedmieścia. Liczba jego ludności wzrosła z 1053000 mieszkańców w 1851 r. do 1 825 000 mieszkańców w 1866 roku. Przyrost ten był częściowo wynikiem inkorporacji nowych terenów, częściowo zaś napływu potężnej fali imigracji z terenu całej Francji zarówno jak z zagranicy. Na to zjawisko zwróciła uwagę kronikarka „Biblioteki” pisząc, iż Paryż jak góra magnetyczna przyciąga ku sobie ludzkie rzesze. Podczas gdy bogate centrum miasta — Paryż bulwarów — stało się w zimowym sezonie siedzibą kosmopolitycznej arystokracji i plutokracji, robotniczy Paryż przedmieść miał charakter międzynarodowy; obok robotniczej ludności francuskiej zaludniły go dziesiątki tysięcy imigrantów Belgów, Niemców, Włochów, Węgrów, Polaków<sup>12</sup>.

Postępującej centralizacji i ekspansji kapitalistycznej, pogłębieniu się przepaści pomiędzy klasami towarzyszyła coraz wyraźniej odbijająca się w układzie ekologicznym Paryża segregacja ludności. Jednocześnie zamiłowanie zbytku dworu cesarskiego i bogatej burżuazji oraz śmiałe urbanistyczne plany Haussmanna kształtowały oblicze nowego Paryża. W toku wielkiej akcji regulacyjnej przeprowadzonej pod kierunkiem prefekta na terenie wielkiego Paryża zburzono ogółem około 25 000 starych domów i zbudowano ponad 70 000 nowych. Paryż został otoczony linią kolei obwodowej, otrzymał oświetlenie gazowe, zyskał dziesiątki hektarów ogrodów i parków publicznych. Prócz odbudowanego Luwru, gmachu Opery, Pałacu Przemysłu, Hal Targowych, wielu nowych kościołów i budowli publicznych przyozdobiło go mnóstwo nowych prywatnych pałaców o architekturze wątpliwej często pod względem smaku, lecz odznaczającej się ostentacyjnym przepychem. Proste linie szerokich bulwarów przecinały sieć dawnych, wąskich uliczek starego miasta.

Jak pisze G. Duveau, urzędnicy II Cesarstwa mało żywili sentymentu dla tajemniczego uroku dawnego Paryża, smakowali natomiast w banalnej bezosobowości wielkiego, nowoczesnego,

---

<sup>12</sup> Według G. Duveau, *La vie ouvrière sous le II Empire*, Paris 1946.

kapitalistycznego miasta, wyraźnie uwidaczniającego w swej strukturze różnice społeczne. Dla urbanistycznych planów barona Haussmanna nie były też bez znaczenia względy czysto strategiczne. Był on świadomy faktu, że przecinając nowymi arteriami labirynt starych uliczek w okolicy Ratusza (Hôtel de Ville), które w przeszłości umożliwiały niejednokrotnie robotniczym powstaniom zagrożenie siedziby władz administracji miejskiej, ułatwiał obronę miasta przed powstańcami stwarzając dogodniejsze warunki dla rozwinięcia operacji wojskowych na wypadek walk ulicznych. Regulacja Haussmanna rugowała ludność robotniczą poza centrum miasta i oczyszczała przedpoła siedzib administracji, koszar, pałaców. Ten jeden choćby fakt świadczy dobitnie, że świetność kapitalistycznej stolicy Francji II Cesarstwa budowana była na gruncie podminowanym groźbą społecznego buntu gotującego się do wybuchu.

Przemiany kapitalistycznego Paryża dziwiły, zaskakiwały, a często i budziły krytykę nie tylko ze strony oponentów politycznych, ale niekiedy i ze strony intelektualnych wyrazicieli ustroju. Nie tylko Proudhon, nie tylko Duchêne wzdragali się wobec oblicza „haussmannowskiego Paryża” stającego się „karawanserajem” próżniaczej Europy. W listopadzie 1860 r. E. Goncourt pisał w swym dzienniku: „Czuję się obco wobec tego, co się dzieje, co jest, jak wobec tych nowych bulwarów bez zakrętów i niespodzianych perspektyw, o liniach nieubłagane prostych, które zatraciły już woń świata Balzaka, a każą myśleć o jakimś Babilonie amerykańskiej przyszłości”<sup>13</sup>.

Zdania te świadczą o fakcie, jak trudno było nawet tak bystremu obserwatorowi życia nowoczesnej Francji, jakim był Goncourt, nadążyć za jej szybkimi przemianami. Jeśli przemiany te oszałamiały samych paryżan, w tym większe zdumienie wprawiać musiały cudzoziemców, przybyszów z kraju, w którym — jak w Polsce — tempo społeczno-ekonomicznego rozwoju było o tyle powolniejsze. W związku z tym warto zanotować wrażenie, jakie przeobrażony Paryż cesarski wywarł na Andrzeju Koźmianie, który zimą 1853 roku przybył do stolicy Francji po wielu latach jej niewidzenia. Choć był to dopiero początkowy okres

---

<sup>13</sup> Op. cit., s. 205.

nowej epoki Paryża, Koźmian określa go jako coś fantasmagorycznego, olśniony jego bogactwem, wspaniałością, blaskiem, ruchem. Jego uwagę przyciąga szczególnie bardzo znamienna nowa cecha Paryża, jego cisza. Koźmian pisze: „Umilkli Francuzi nie tylko w dziennikach, książkach, na trybunie, ale nawet po kawiarniach, nawet po ulicach. Głośnego rozumowania nigdzie nie słysząc, a nawet krzykacze uliczni, sprzedający różne przedmioty, ciszej krzyczą i gaminy ciszej się bawią. Ruch jest wielki, ale cichy; prawdziwy to cud, Francja uciszona”<sup>14</sup>.

Sprawcą tego „cudu” — cesarza — miał sposobność zobaczyć jadącego kareta przez bulwary i, jak pisze, ukłonił mu się „za porządek, który przywrócił”<sup>15</sup>.

Tego rodzaju stanowisko typowe było w pierwszych latach rządów Napoleona dla całej reakcji europejskiej. Ks. Wilhelm pruski, kierując się podobnymi motywami co A. Koźmian, pisał o Napoleonie III „*Zöge ich den Hut ab*”. Paryż spętany polityczną cenzurą, przytłoczony policyjnym nadzorem milczał. „...Nie poznawałem Paryża — pisał Herzen o r. 1861. — Był to Paryż, który zatracił swą osobowość, obojętny, wykipsiały. Dławiła go żelazna ręka, gotowa w każdej chwili przykrócić cugli”<sup>16</sup>.

Dopiero w drugim dziesięcioleciu rządów Cesarstwa pod wpływem zarysowującego się ekonomicznego kryzysu (kryzys bawełniany okresu wojny secesyjnej, „strajk miliarda” 1867—1868 r.), niepowodzeń polityki zagranicznej (bezskuteczna interwencja w sprawie polskiej i nieudany arbitraż pomiędzy Prusami a Danią w r. 1864, a nade wszystko wojna prusko-austriacka 1866 r.) oraz pod wpływem rosnącego oporu społeczeństwa, przejawiającego się różnymi formami walki klasowej ze strony proletariatu i polityką „liberalnej unii” opozycyjnych mieszczańskich ugrupowań, Napoleon wstąpił na drogę „liberalizmu”. Przeprowadził szereg reform konstytucyjnych, zaczął znosić ograniczenia koalicji robotniczych, złagodził cenzurę i kontrolę policyjną. Oblicze Paryża uległo nowej przemianie. Podniosła głowę opozycja w parlamen-

---

<sup>14</sup> A. Koźmian, *Listy*, t. II, Lwów 1894, s. 200.

<sup>15</sup> Tamże, s. 192.

<sup>16</sup> A. Herzen, *Rzeczy minione i rozmyślenia*, t. V, Warszawa 1954, s. 311.

cie, w prasie, w literaturze. W publicystyce zawrzały znów dyskusje, przy czym zakres stanowisk sięgał od ultramontańskiego „L'Univers” i orleanistowskiej opozycji „Journal des Débats” do proudhonistowskiej „Rive Gauche”, „Candide'a” Tridona i efemerycznych pism Jules Vallès'a, przyszłego komunarda i redaktora „Cri du Peuple”. Wśród pism lżejszego typu największą popularność zyskała satyryczna „Lanterne” Rocheforta, drażniąca rząd i bawiąca Paryż kalamburami w stylu następującej rozmowy w kawiarni: „Kelner, *La France!*” — „Gdy będzie wolna, proszę pana”. — „O, to przyjdzie mi długo poczekać”<sup>17</sup>.

Do nadania Paryżowi zewnętrznych form świetności przyczyniła się wielce jego funkcja stolicy imperium. Dwór cesarski przejawiał tym żywsze zamięszanie do wykwintu i ostentacji, że nie był wolny od poczucia własnego parweniuszostwa. Przepych Tuilerii i wiejskich rezydencji dworu naśladowały skwapliwie plutokratyczne salony. Wyścigi, których moda świeżo przeszczepiona została z Kanału, uroczystości związane z organizacją obu wystaw powszechnych, coroczny karnawał — wszystko to były okazje do „wystawnej konsumpcji” zasobów nagromadzonych na spekulacjach wojennych i operacjach giełdowych. Ogół burżuazji w stolicy Cesarstwa charakteryzował się kultem pieniądza i użycia. Te rysy jego psychiki podchwycił i przeniósł na scenę dramat współczesny w sztukach Augiera, Ponsarda, Sardou i Dumasa-syna.

W życiu literackim współczesnej Francji Paryż zajmował z natury rzeczy pozycję centralną, aczkolwiek w dobie Cesarstwa po zamachu stanu intelektualna emigracja szeregu najwybitniejszych przedstawicieli kultury francuskiej stworzyła sytuację dość specyficzną. Głosy najwybitniejszych twórców: Wiktora Hugo, George Sand, Quineta, Micheleta odzywają się z wygnania poza granicami Francji lub z odległej prowincji. Miejsce tych przedstawicieli rewolucyjnego romantyzmu, republikanów i demokratów, zajmuje w Paryżu nowe pokolenie burżuazyjnej inteligencji. Przewodzącą rolę odgrywają wśród niego wychowankowie Szkoły Normalnej, o których współczesny historyk literatury pisze: „Jest

---

<sup>17</sup> R. Arnaud, *La deuxième République et le second Empire*, Paris 1929, s. 274.

to wielkie pokolenie uczniów, które przechodzi, jak po moście po pokoleniu wielkich profesorów. Ci normaliści są młodymi ludźmi, którzy umieją wiele, zaś najpierwszy spośród nich, Taine, uchodzi za wszystkowiedzącego. [...] Dzwonek poranny przy ulicy d'Ulm mówi tym synom burżuazji to samo, co służący hrabiego Saint-Simona miał rozkaz powtarzać co rano swojemu panu: «Proszę wstać, panie hrabio, ma pan wielkie rzeczy do wypełnienia.» [...] Ich Julianem Sorel jest Paradol, który w r. 1851 ogłasza swą pierwszą książkę *Rady dla młodego człowieka w sprawie wyboru stronnictwa* pod pseudonimem Lucjana Sorela, który pisze wówczas: «Nie cofnę się przed żadną obawą, aby wyrwać się z mojej przeciętności i wejść w świat, który należy zdobyć szturmem»<sup>18</sup>.

Nie cała jednak literatura francuska tego pokolenia była tak pełna zdobywczego zapału. W pismach Flauberta, w poezji prekursorów Parnasu: Baudelaire'a i Leconte de l'Isle'a brzmi głęboka nuta pesymizmu. W powieści francuskiej okresu II Cesarstwa dokonuje się przejście od realizmu krytycznego do naturalizmu. Według słów burżuazyjnego krytyka „naturalizm jest to duch dziewiętnastego wieku oswobodzony od romantyzmu”<sup>19</sup>. To „wyzwolenie” wiąże się w wielu przypadkach z utratą romantycznej wiary w człowieka i przyszłość społeczeństwa. Naturaliści ulegają modnym w Paryżu wpływom Shopenhauera. „Malować nędzę mas, ich rozkład moralny będący owocem ich ubóstwa; obnażać rany społeczne w całej ich okropności i drastyczności, to niewątpliwie było dzieło pesymisty. Czyż życie nie uczyło pesymizmu?”<sup>20</sup> Rzeczywiście, literatura musiała być dziełem pesymizmu dla tych, którzy widząc nędzę mas lękali się jednocześnie środków wiodących do ich społecznego podniesienia się.

Obserwatorzy burżuazyjnego społeczeństwa szukając wyzwolenia od podobnych nastrojów i uspokojenia słusznie nurtujących ich obaw zwracali często swoje nadzieje w kierunku nauki. Roz-

---

<sup>18</sup> St. Thibaudet, *Histoire de la littérature française*, Paris 1936, s. 299. Taine i Renan odegrali w pełni rolę intelektualnych przywódców swego pokolenia dopiero w okresie III Republiki.

<sup>19</sup> Według Ch. Beuchat, *Historie de naturalisme français*, t. I, *Le naturalisme en marche*, Paris 1949, s. II.

<sup>20</sup> Op. cit., s. 16; por. także cytaty z korespondencji Flauberta w pracy J. Nowakowskiego, *Spór o Zolę w Polsce*, Wrocław 1951.

wój szeregu dyscyplin naukowych dokonujący się w pierwszych dziesięcioleciach drugiej połowy stulecia rzeczywiście usprawiedliwiało zainteresowanie, jakim darzyć zaczęto naukę. Paryż II Cesarstwa był siedzibą kilkunastu wyższych zakładów naukowych i pięciu akademii. W Instytucie i na katedrach pracowali uczeni, których działalność posunęła naprzód w szczególności rozwój nauk ścisłych i przyrodniczych, kładąc podwaliny nowoczesnej fizyki, chemii, fizjologii, biologii, medycyny: A. C. Becquerel (1788—1878), D. F. J. Arago (1786—1853), P. E. M. Berthelot (1827—1907), C. Bernard (1813—1878), L. Pasteur (1822—1895). Zdaniem Daniela Mornet do roku 1870 dokonane zostały wszystkie najważniejsze odkrycia naukowe, które stały się podstawą dziewiętnastowiecznej pozytywistycznej „wiary w naukę”<sup>21</sup>. Nauka w służbie techniki i praktyki pomagała przekształcać świat, drążyć góry, łączyć rozdzielone kontynenty, leczyć choroby. Nauka francuska przodowała tu wszędzie. Laboratoria i kliniki sławnych francuskich uczonych ściągaly w tym okresie do Paryża żądną wiedzy młodzież całej Europy, także i wiele młodzieży polskiej.

Nic też dziwnego, że przedstawiciele innych dziedzin nauki, humaniści, teoretycy społeczni, filozofowie, nawet literaci i publicyści zwracali się do nauk ścisłych sądząc, że zapożyczenie ich metod i badawczej procedury ułatwi rozwiązanie społecznych, filozoficznych i ideologicznych problemów. W roku 1863 Renan pisał do swego przyjaciela Berthelota: „Ilekoć wszakże obcuje z panem i z Klaudiuszem Bernardem, żałuję, że jedno mam życie i nie wiem, czy poświęciwszy je badaniom dziejów ludzkości wybrałem lepszą część”<sup>22</sup>. Nie tylko uczeni-humaniści zazdrościli swym kolegom-przyrodnikom rezultatów pracy badawczej, ścisłości metod, laboratoriów i eksperymentów, także literaci próbowali zamienić swój warsztat artystyczny w pracownię naukową. Prestiż wiedzy stał się tak powszechny, że i reformatorzy społeczni znaleźć w niej chcieli *panaceum* na wszystkie społeczne i polityczne cierpienia ustroju.

---

<sup>21</sup> D. Mornet, *Histoire de la littérature et de la pensée françaises contemporaines*, Paris 1927.

<sup>22</sup> E. Renan, *Dialogi i fragmenty filozoficzne*, Warszawa, b. r. w., s. 15.



W roku 1866 Paryż liczył 442 000 robotników. W obliczu tej ogromnej koncentracji proletariatu, który otrząsając się stopniowo ze wspomnień klęski czerwca 1848 r. coraz wyraźniej dążył do zorganizowania się i walki, „kwestia robotnicza” nieustannie nasuwała się przed oczy przedstawicielom klas rządzących. Władze usiłowały zwrócić narastający ruch robotniczy w bezpieczne kanały za pomocą organizacji tworzonych pod przewodnictwem pseudoradykalnego księcia Napoleona. Przedsiębiorcy-patronaliści łudzili się, że przez filantropię, przez budowę osiedli robotniczych będzie można stłumić niezadowolenie mas. Szczególnie jednak popularnym środkiem było oddziaływanie za pomocą oświaty. O wpływ na świadomość robotnika, na kształtowanie jego umysłu walczyły w Paryżu biblioteki i wydawnictwa Towarzystwa św. Wincentego à Paulo ufundowanego przez Ozanama jeszcze w 1833 r. oraz świeckiej, republikańskiej i masońskiej Ligi Nauczania Jana Macé, działającej od 1866 r. Mnożyły się też popularne wydawnictwa oświatowe w rodzaju *Bibliothèque des connaissances utiles*, odczyty, kursy popularne obejmujące szeroki zakres problematyki od wiedzy zawodowej do ekonomii politycznej.

Pomimo że ministrowi Duruy nie udało się przeprowadzić ostatecznie zasady powszechnego i obowiązkowego nauczania, pomimo złej organizacji szkolnictwa, wpływów klerykalnych ochronianych ustawą Falloux i fatalnego uposażenia nauczycieli<sup>29</sup> stan oświaty robotniczej w Paryżu w latach II Cesarstwa podniósł się znacznie. Rezultaty tego procesu nie poszły jednak w kierunku zamierzonym przez oficjalnych organizatorów nauczania i reformistów w rodzaju Jules Simona. Robotnicy coraz wyraźniej dążyli do usamodzielnienia się także w dziedzinie oświaty i wywarcia wpływu na instytucje stworzone z intencjami patronackiego oddziaływania. Do Ligi Nauczania np. wszedł Bastelica, działacz i organizator I Międzynarodówki. Działalność oświatową podjęły także same organizacje robotnicze.

Jak pisze G. Duveau, „pod koniec rządów Napoleona III dwie małe izdebki przy ulicy des Gravilliers, stanowiące biuro Mię-

---

<sup>29</sup> Por. J. Cognot, *La réforme scolaire en 1848 et la loi Falloux*, Paris 1948, s. 242.

dzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, przekształcają się często w szkołę. Chemoli, pomocnik architekta, prowadzi kurs rachunkowości i geometrii, Piotr Denis, malarz dekorator, wykłada teorię wymiany i mechanizm banków”<sup>24</sup>.

Wyzwoleni z analfabetyzmu robotnicy francuscy nie przedstawiali na lekturze pouczających broszur, które wydawały dla nich klerykalne i laickie stowarzyszenia oświatowe w przekonaniu, że wiedza jest najlepszą gwarancją moralności, która z kolei stanowi najpewniejsze zabezpieczenie własności i opartego na niej społecznego porządku. Charakteryzując lekturę robotników francuskich doby II Cesarstwa Duveau zwraca uwagę na właściwą tej kategorii czytelników żądę autentyzmu i realizmu, która od lektury gloryfikujących rewolucję awanturniczych romansów Paul de Kocka, od *Tajemnic Paryża* i dziennikarskich sprawozdań sądowych prowadziła ich do politycznych pamfletów Wiktora Hugo, do pism A. Blanquiego i Proudhona. Autodydakci robotniczy docierają wreszcie do Marksa. Historyk II Cesarstwa, R. Arnaud, pisze w związku z deklaracją domagającą się wolności koalicji, strajków i izby związkowej podpisaną przez 60 robotników, ogłoszoną w „Opinion Nationale” 17 lutego 1864 r. — „Robotnicy ci nie czytali jeszcze podówczas ani Proudhona, ani Karola Marksa — wkrótce mieli ich odkryć — samo życie nauczyło ich tych nowych teorii”<sup>25</sup>. Rezultaty tej edukacji — zgoła nie sentymentalnej — przejawiały się w Komunie Paryskiej.

Ten Paryż stanowił punkt obserwacyjny kronikarki „Biblioteki Warszawskiej”. Przedmiotem poniższych rozważań jest kwestia, co z nurtujących go prądów intelektualnych i ideologii docierało poprzez korespondencje Zofii Węgierskiej do czytelników „Biblioteki”. Jest zrozumiałe, że stanowisko i poglądy korespondentki wpływały na charakter kreślonego przez nią obrazu.

Znamienną cechą ideologii „Kroniki paryskiej” jest rys, który nazwać można rysem europejskiej wyłączości. W pojęciu kronikarki zakres usprawiedliwionych zainteresowań kulturalnego

---

<sup>24</sup> G. Duveau, op. cit., s. 454.

<sup>25</sup> R. Arnaud, op. cit., s. 202. Opinia ta zgadza się z charakterystyką ideologicznego wykształcenia uczestników Komuny dokonaną przez Engelsa we wstępie do *Wojny domowej we Francji*, s. 11.

człowieka ogranicza się do Europy i w jej ramach całkowicie zamyka. Przeszłość i teraźniejszość Europy wyczerpuje właściwie kulturalną historię świata. Poza jej granicami rozciąga się już tylko morze barbarzyństwa niegodnego uwagi ani pamięci. Pogląd ten jest wyraźnym odbiciem stanowiska charakterystycznego dla ideologii burżuazyjnej w dobie kolonialnego urzędowania i eksploatacji świata przez kapitalistyczne kraje europejskie, osłaniające istotne swoje cele za pomocą frazesów o własnej cywilizacyjnej wyższości i misji.

Afirmacja mieszczańskiego postępu i cywilizacji opartej na zasadach własności prywatnej i postulatcie osobistej wolności nigdzie nie występuje w „Kronice paryskiej” tak wyraźnie jak tam, gdzie wartości burżuazyjnego świata przeciwstawione są „dzikiemu”, „barbarzyńskiemu” światu obcej cywilizacji. Jasno zarysowuje się tu burżuazyjna, liberalna ideologia „Kroniki”<sup>26</sup>.

To stanowisko charakteryzuje wczesny okres kronikarskiej współpracy Węgierskiej z „Biblioteką” (r. 1855). W latach późniejszych dokonuje się w poglądach jej ewolucja i mniej już staje się ona skłonna do bezwarunkowej aprobaty zarówno zalet, jak i wad burżuazyjnej cywilizacji, do końca jednak pozostaje na stanowisku ekskluzywnego zainteresowania kulturą europejską. Jeżeli zaś kultura Europy jest dla niej *par excellence* kulturą, to Francja, a w szczególności Paryż stanowią z kolei kwinteseencję wyrazu tej kultury<sup>27</sup>.

Wydawnictwa Akademii Francuskiej i Instytutu, wystawy artystyczne, rozbudowa Luwru i Wersalu — to są w przekonaniu Węgierskiej fakty godne zanotowania w kronice kulturalnej, interesujące cały kulturalny świat, bowiem życie tego świata w sposób naturalny koncentruje się w Paryżu.

Obok nazwisk francuskich pisarzy, artystów i uczonych w szkicach krytycznych „Kroniki” pojawiają się nazwiska klasyków wielkiej literatury europejskiej: Dantego, Szekspira, Goethego. Poza tymi wyjątkowymi — ze względu na ich naturę artystyczną — pozycjami kronikarka mało poświęca uwagi pozafrancuskiej kulturze. Tylko w odniesieniu do organizacji życia muzycz-

<sup>26</sup> „B. W.”, 1855, t. I, z. 3, s. 520—521.

<sup>27</sup> „B.W.”, 1854, t. II, z. 6, s. 510.

nego przyznaje wyższość Niemcom nad Francją; w stosunku do Anglii objawia wyraźną niechęć krytykując ostro charakter narodu Anglików, choć z innej strony ich urządzenia społeczne uważa za wzór liberalnych instytucji. Dla Włoch odczuwa głęboki sentyment jako dla kraju kojącego piękna i radości życia, a zarazem bohaterskiej walki o narodowe wyzwolenie i zjednoczenie. Naprawdę jednak tylko Francja w pełni reprezentuje w jej przekonaniu kulturę współczesnej Europy, a zatem kulturę w ogóle. Jako stolica Francji Paryż skupia w sobie całą istotę współczesnej cywilizacji, jej blaski i cienie. Aby sądzić tę cywilizację, nie trzeba zatem wychodzić poza Paryż.

Ta europejsko-paryska wyłączność kronikarki „Biblioteki Warszawskiej” tym bardziej jest znamienna, że jako pisarce nie można odmówić jej inteligencji. Jej ograniczoność w danym zakresie nie wynika z osobistej ciasnoty poglądów, ale jest znamieniem epoki i klasy, do której pisarka należy, intelektualnej sfery, pod której wpływem pozostaje. Jej opinie i poglądy są tutaj w znacznej mierze zgodne z opinią i poglądami literackiego i naukowego świata, w którym żyje, i świata, dla którego jej „Kroniki” są przeznaczone.

Liczne ustępy „Kroniki paryskiej” świadczą o tym, że autorka jej zwraca się do publiczności określonego typu, której zainteresowania i zamięłowania uwzględnia w swoich korespondencjach.

„Kreśląc nasze opisy czarodziejskich widoków Paryża, nieraz nam się zdaje [*sic!*], że nimi w czytelnikach, co tu gościli za młodu, wzbudzimy tęsknotę za tym sztucznym rajem, który kiedyś zaludniali ideałami dwudziestoletniej fantazji, a który w ich pamięci przechował się świeży i barwny jak motyl w bursztynie. Tym, co w cichych potonęli wioskach, tęskno pewno wtedy za zgiełkiem stolicy, za potrójnym ruchem, który tu ożywia każdego, za światłem, które tu zarówno zalewa głowy i ulice [...]”<sup>28</sup>.

Autorka „Kroniki” nie była jednak wyznawczynią naiwnej i bezkrytycznej „gallomanii”, właściwej części inteligencji burżuazyjnej i ziemiańskiej Królestwa. Nie ulegała czarowi Paryża w takim stopniu, aby nie umiała dostrzec właściwego jego charakteru — istoty wielkiego kapitalistycznego miasta, którego

---

<sup>28</sup> „B.W.”, 1868, s. 205.

światności i zbytкови towarzyszy okrucieństwo, wyzysk i nędza. Uchwycenie tych jego właściwości mógł ułatwić jej fakt, że obserwowwała jego życie nie tylko ze stanowiska paryskiej literatki, lecz także emigrantki żyjącej w bliskim kontakcie z kastą cudzoziemskich pariasów i znającą dobrze ich walkę i nędzę<sup>29</sup>.

O Paryżu pisze kronikarka, że jak góra magnezowa, jak promień świetlny przyciąga do siebie ludzkie rzesze. Ale Paryż jest nie tylko błyszczący i wspaniały, jest także straszny i bezwzględny, przygniata i zabija słabych. Jego puls bije szybciej niż puls innych miast. „Współzawodnictwo tu zaciętsze, arena pragnień i ambicji najkrwawsza, urok najpotężniejszy”<sup>30</sup>.

Czytelnikom „Kroniki paryskiej” przedstawiony jest zatem Paryż w dwoistej postaci: jako groźny Moloch połykający swe ofiary i jako świetna metropolia, siedlisko najwyborniejszej sztuki i nauki, prowodyr i arbiter kulturalnego świata. Ten Paryż wydaje się autorce „Kroniki”, zarówno jak znacznej części jej czytelników, punktem najbardziej odpowiednim jako obserwatorium współczesnego życia i cywilizacji.

---

<sup>29</sup> Do kręgu najbliższych przyjaciół Węgierskiej na emigracji należeli Goszczyński i Norwid, którym pomagała niejednokrotnie w pracy i dostarczała pomocy w potrzebie. (Por. *Listy Węgierskiej*, korespondencja Norwida i Goszczyńskiego). Serdeczna przyjaźń łączyła ją także z Br. Zaleskim i F. Wrotnowskim. (Wrotnowski, autor szkicu etnograficznego Litwy, wydawca pamiętników z 1831 r. i tłumacz skrótu kursu literatur słowiańskich Mickiewicza, był w ciągu kilku lat redaktorem „Wiadomości Polskich”, z którymi zerwał jednak w r. 1859 nie mogąc się pogodzić z ich stanowiskiem w sprawie włoskiej). Kalinka zarzucał mu pociąg do Towarzystwa Demokratycznego i stwierdził w rozmowie z Klaczką: „[...] Wrotnowski nas nie lubi i naszych poglądów nie podziela”; por. St. Tarnowski, *Ksiądz Walerian Kalinka*, Kraków 1887, s. 56). Pełne ksiązek i kwiatów mieszkanie Węgierskiej należało do stałych punktów zebrań emigracyjnych pisarzy i artystów; Kraszewski pisze o nim, że „było jednym z najmiłszych dla podróżnego kątków wielkiej stolicy, gdzie w przyjemnej, poufnej, pełnej myśli i uczucia rozmowie zapominało się o lecących godzinach [...]” („Rachunki” 1869). Zamykając się w kręgu emigracyjnych intelektualistów Węgierska nie potrafiła zbliżyć się do takich przedstawicieli emigracji, którzy jak Teofil i Jarosław Dąbrowscy, w zbliżeniu z proletariatem francuskim znaleźli odpowiedź na problemy, wobec których ona pozostała bezradna.

<sup>30</sup> „B. W.”, 1868, t. I. z. 2, s. 207.

Stanowisko ideologiczne, które na łamach „Biblioteki Warszawskiej” reprezentuje w latach 1853—1869 „Kronika paryska”, można określić krótko jako burżuazyjny liberalizm. Takie sumaryczne określenie nie może być jednak wystarczające. Dopiero zapoznanie się ze specyficznymi odcieniami tego stanowiska pozwala poznać formy, w jakich manifestowała się w piśmiennictwie Królestwa ta ideologia, i różne funkcje, jakie pełniła. Ideologia ta znajdowała swoisty i zróżnicowany wyraz w odniesieniu do zagadnień z zakresu ekonomiki, kultury, problematyki stosunków społecznych i politycznych. W „Kronice paryskiej”, ze względu na jej zasadniczo literacki charakter, przejawia się ona głównie, chociaż nie wyłącznie, w ocenach i sądach krytycznych z zakresu literatury i sztuki. Te sądy są dla nas interesujące zasadniczo jako wyraz filozofii społecznej autorki korespondencji, stanowiący uzupełnienie zdań i wypowiedzi odnoszących się bezpośrednio do problemów społecznych.

W dziedzinie sądów estetycznych znamioną cechą „Kroniki paryskiej” stanowi kult klasycyzmu przejawiający się w poglądach na wszystkie niemal rodzaje sztuki. Klasycyzm ten wiąże się z tradycją rodzinną, domową autorki „Kroniki”, znajduje zatem oparcie w jej indywidualnym intelektualnym doświadczeniu. Wiąże się jednak i z szerszą, klasową tradycją, która sprawia, że ideologia pewnych odłamów inteligencji burżuazyjnej XIX w. jest w pewnej mierze kontynuacją ideologii Oświecenia. W „Kronice paryskiej” kontynuacja ta przejawia się m. in. w przejściu i stosowaniu niektórych formalnych klasycznych ocen estetycznych, w uznaniu rzeźby, muzyki, literatury antycznej za wzór i normę, od której nie może odstąpić sztuka pod groźbą utraty swych najistotniejszych walorów<sup>31</sup>.

Pochwała sztuki klasycznej oddającej piękno kształtu cielesnego, sztuki zanikającej w epoce, gdy ciało ludzkie „nakryte tajemnicą jak Izys” staje się „formą nieznaną”, występuje i na innych miejscach wraz z prorocstwem upadku sztuk plastycznych, przeżywających swój rozkwit w czasach antyku. („Być zmuszonym do wykonania z marmuru statuy wielkiego męża w butach i surducie jest niezawodnie najsmutniejsza ostateczność, w jakiej

---

<sup>31</sup> „B. W.”, 1861, t. II, z. 4, s. 151.

się może znajdować rzeźbiarz” — pisze kronikarka<sup>32</sup>). Analogiczne do kryteriów w dziedzinie sztuk plastycznych są oceny stosowane w dziedzinie muzyki i literatury. Kronikarka jest wielbicielką Glucka, ponieważ *Alcesta* i *Orfeusz i Eurydyka* zachwycałyby Ateńczyków, podobałyby się — jak sądzi — Sofoklesowi i Ajschylosowi. Najwyższe oburzenie kronikarki budzą natomiast modne w tym okresie w teatrach bulwarowych parodie wątków klasycznych, *Porwanie pięknej Heleny* Halevy’ego i Meilhaca, operetki Offenbacha<sup>33</sup>.

W kulcie dla klasycyzmu „Kronika” nie ogranicza się jednak do wyłącznie formalnych elementów. Jej stosunek wobec klasycyzmu ma wyraźnie określone społeczne podłoże, które uwidacznia się przy rozpatrzeniu jej stanowiska wobec filozofii Oświecenia. Wiek XVIII odbiera w „Kronice” hołd, jako wiek myśli przeniknięty zasadą ludzkości, walczącej o wolność myśli, tolerancję religijną, swobodę jednostki. W przekonaniu kronikarki aktualne dla epoki współczesnej zadanie poszukiwania niezależnej moralności jest legatem XVIII w. Dzieła wielkich pisarzy francuskiego Oświecenia, Voltaire’a i Rousseau, zdaniem jej przetrwają wieki oświecając ludzkość i wskazując jej drogę. Kult Voltaire’a, znajdujący wyraz w licznych ustępach „Kroniki”, tym bardziej uznać należy za znamienity element jej ideologii, że nazwisko fernejskiego filozofa było podówczas zarówno we Francji, jak i w kraju kamieniem obrazy dla obozu klerykalnej reakcji. Oddawać cześć Voltaire’owi — to znaczyło rzucać wyzwanie religijnym i społecznym przesądom feudalizmu, zacofaniu i antyracjonalizmowi. Dla eklektycznego charakteru „Biblioteki Warszawskiej” znamienne jest, że pochwały burżuazyjnej filozofii Oświecenia zawarte w „Kronice paryskiej”, znajdowały w piśmie miejsce obok tradycjonalistycznych hołdów dla sarmatyzmu i feudalnej przeszłości szlacheckiej, które można znaleźć w innych działach. Redaktor pisma, Wójcicki, w „Kronice literackiej” krajowej gromi Stanisława Augusta za to, iż stał on „na czele nowatorów bezmyślnych, zohydzających poważny i znaczący wyraz sarmatyzm” i innych „zwolenników cudzoziemszczyzny”

<sup>32</sup> „B. W.”, 1856, t. I, z. 3, s. 558.

<sup>33</sup> „B. W.”, 1866, t. III, z. 9, s. 416.

„w szale zaślepienia” deprecjacyjch przeszłość narodu<sup>34</sup>. Jednocześnie zaś „Kronika paryska” sławi racjonalistę Voltaire’a, bojownika zdrowego rozsądku, szermierza sprawiedliwości przeciwko przesądom i fanatyzmowi religijnemu, obrońcę Calasów, który — jak twierdzi — kilkoma librami papieru dokonał tego, czego Liga Europejska nie mogła dokonać przez 30 lat wojny<sup>35</sup>.

Podkreślając znaczenie racjonalistycznej myśli osiemnastego wieku dla ideologii współczesnej epoki autorka „Kroniki” zdaje sobie jednak sprawę z konieczności historycznego traktowania dorobku Oświecenia i z niemożności znalezienia w pismach filozofów tamtej doby gotowej odpowiedzi na żywotne problemy własnej epoki. Powątpiewa w szczególności o tym aby Francuzi „zgalwanizowani wolteryzmem” zdołali zwyciężyć ultramontanizm<sup>36</sup>.

Wolnomyśliciele paryscy wznoszący pomnik Voltaire’a łudzą się, zdaniem kronikarki, co do skuteczności jego filozofii we współczesnej walce idei. Natomiast słusznie oddają mu cześć jako jednemu z „propagatorów i zwiastunów” rewolucji.

Ideologiczny charakter „Kroniki paryskiej” określa w sposób szczególnie wyraźny jej stosunek wobec rewolucji francuskiej. Obrona rewolucji przeciw jej oszczercom z zachowawczego obozu, proklamowanie jej początkiem nowej, doskonalszej epoki, wskazywanie jej materialnych, społecznych i kulturalnych zdobyczy świadczy dobitnie o burżuazyjnym charakterze głoszonej przez „Kronikę” ideologii. W recenzji z książki H. Martina, który w swej historii Francji przedstawia prawdziwą apoteozę XVIII w., kronikarka pisze o schyłku tego wieku jako o jutrzence nowego życia<sup>37</sup>.

Entuzjazm dla rewolucji francuskiej nie jest jedynie wyni-

---

<sup>34</sup> „B. W”, 1864, t. I, z. 1, s. 149. K. Wł. Wójcicki, który w latach czterdziestych był gorącym przeciwnikiem pańszczyzny, wrogiem jezuityzmu i innych społecznych oraz ideologicznych pozostałości polskiego feudalizmu, w latach sześćdziesiątych znacznie się zbliżył do atakowanego przez siebie niegdyś stanowiska M. Grabowskiego i stał się gloryfikatorem szlachetczyzny czasów saskich.

<sup>35</sup> „B. W.”, 1867, t. IV, z. 12.

<sup>36</sup> „B. W.”, 1867, t. II, z. 4, s. 80.

<sup>37</sup> „B. W.”, 1860, t. III, z. 7, s. 94.



kiem sugestii recenzowanego dzieła. O tym, iż sąd kronikarki w danej kwestii jest całkowicie ustalony i przemyślany, świadczą może zawarta w tym samym zeszycie ocena *Historii żyrondyistów* Grenier de Cassagnaca. Książkę tę pisaną, jak stwierdza Węgierska, stylem ze szkoły Veuillota, a zatem ujmującą temat ze stanowiska katolickiego ultramontanizmu, określa recenzentka jako oburzający pamflet przeciwko rewolucji. W niewielu kwestiach stanowisko „Kroniki” jest tak konsekwentne w tym okresie, jak w kwestii oceny rewolucji mieszczańskiej. W związku z książką przedstawiającą dwór francuski w dobie rewolucji recenzentka pisze: „Ludwik XVI, Maria Antonina i ich doradcy walczyli przeciw niezwalczonemu, uparcie stawiając drobne zapory wezbranemu potokowi”<sup>38</sup>. Bardzo znamienita jest interpretacja powstania w Wandei. O tym ruchu gloryfikowanym przez wszystkich reakcyjnych obrońców dawnego porządku pisze kronikarka: „Szlachta i duchowieństwo korzystając z biernego posłuszeństwa kazali ludowi gryźć ręce zdzierające obroź” — nieco dalej zaś dodaje: „Teraz Wandea światła i odważna, pozyskana całkowicie sprawie postępu, równie gorliwie mu służy jak reszta Francji”<sup>39</sup>. W przytoczonym ustępie zasługuje na uwagę nie tylko potępienie kontrrewolucyjnych zabiegów klas zachowawczych, lecz ponadto gloryfikacja rewolucyjnej burżuazji jako wyzwolicielki ludu wprowadzającej następnie ten lud do szczęśliwej, idącej z postępem, solidarystycznie pojętej wspólnoty społecznej. Interpretacja taka posiada bardzo jasną, ideologiczną wymowę.

Znaczenie rewolucji ujęte jest w „Kronice” w sposób najbardziej wyrazisty i najtrafniejszy w ustępie stanowiącym nawiązanie do *Mélanges et fragments historiques* de Tocqueville’a.

„Bywają w dziejach świata chwile, w których wypadki olbrzymie przybierają rozmiary, jest to wynik długiej a powolnej pracy poprzednich wieków. Poprzednie pokolenia myślały, cierpiały, walczyły na to, żeby czasy takie nastąpić mogły... Skoro owoc pracy ludzkiej dojrzeje, w paru latach następuje rozwiązanie, cel goniony przez tyle podających sobie pochodnie pokoleń jedno z nich osiąga. Ludzkość wtedy kończy jedno zadanie,

---

<sup>38</sup> „B. W.”, 1865, t. I, z. 3, s. 391.

<sup>39</sup> „B. W.”, 1862, t. III, z. 9, s. 496.

a ludzie z innego punktu wychodzą, inne drogi przed nimi się otwierają. Są to uroczyste godziny ludzkości. Do ich liczby należy rewolucja i Cesarstwo, co tłumaczy, czemu myśliciele tego-cześni nie mogą od nich oczu oderwać<sup>40</sup>.

Taką opinię o znaczeniu burżuazyjnej rewolucji formułuje „Kronika paryska” na tle przedstawionej przez siebie polemiki w sprawie rewolucji. Autorka „Kroniki” świadoma jest walki, jaka toczy się wciąż jeszcze w francuskiej opinii publicznej na temat tego dziejowego przełomu. Sama w tej walce staje zdecydowanie po stronie obrońców rewolucji i krytykuje ostro tych przedstawicieli francuskiej burżuazji, którzy przyjąwszy skwapliwie materialny spadek rewolucji chcą się wyrzec jednocześnie jej tradycji i poddają się modzie arystokratycznego snobizmu<sup>41</sup>.

Problem rewolucyjnego terroru stanowi dla korespondentki jedyną kwestię drażliwą związaną z oceną rewolucji francuskiej. Humanitaryzm nakazuje jej potępienie gwałtu, ale świadomość politycznej konieczności zwycięża moralne obiekcje. Zarzucając innym brak konsekwencji w stosunku do rewolucji kronikarka decyduje się sama na kompromis wobec swoich zasad moralnych. Uważa wprawdzie, że nie może być usprawiedliwienia dla Saint-Justa i innych wodzów terroru, ale usprawiedliwia rewolucję w całości, a nawet potępia krytyków wyolbrzymiających jej okrucieństwa. Ma za złe malarzom francuskim, że odtwarzają najchętniej te sceny rewolucji, na które jej zdaniem należałoby zapuścić zasłonę, rozmaite „Rodziny królewskie w Temple”, udręczonego Delfina i podobne obrazy<sup>42</sup>.

Krytykując anachroniczne zamiłowania niektórych literatów francuskich, z upodobaniem sięgających do tematów zaczerpniętych ze świata *ancien régime'u*, „Kronika” godzi równocześnie w gusty publiczności krajowej rozczytującej się w tego typu literaturze<sup>43</sup>. Tę tematykę uważa recenzentka za spóźnioną na gruncie francuskim co najmniej o lat sześćdziesiąt. „Dzisiaj światło przenikło tu na wylot wszystkie warstwy społeczne. Panny

---

<sup>40</sup> „B. W.”, t. III, z. 9, s. 410—411.

<sup>41</sup> „B. W.”, t. II, z. 2, s. 243.

<sup>42</sup> „B. W.”, 1866, t. I, z. 3, s. 404.

<sup>43</sup> „B. W.”, 1864, t. I, z. 2, s. 249.

z paziami chodzą już tylko na gobelińskich dywanach”<sup>44</sup>. Ostatnie typy przypominające bohaterów Feuilleta Balzac wyszperał na prowincji, od jego czasów jednak przeszły one już całkowicie do przeszłości.

Całą obyczajowość feudalnego świata uważa kronikarka za bezpowrotnie przemienioną; główne jej instytucje, salon i klasztor, znajdują się w upadku. Życiu salonów zadała ostateczny cios rewolucja 1830 roku ustanawiając władzę mieszczaństwa i panowanie jego ideologii. Zaginął od tego czasu charakterystyczny typ człowieka salonu, którego cała mądrość polegała na tym, aby „umieć się znaleźć”, którego najbardziej znamieny rys stanowiła lekkomyślność zrodzona z arystokratycznej pogardy ludzi i sceptycyzmu<sup>45</sup>.

Wobec zwycięstwa mieszczaństwa „siły grubej, ale nieprzeartej” salon jako instytucja musiał ustąpić, stał się tylko izbą w każdym mieszczańskim domu równie potrzebną jak sypialnia i jadalnia.

Zwycięstwo nowego społecznego porządku spowodowało też klęskę klasztoru. Podobnie jak zamki feudalne i arystokratyczne salony, klasztory stały się anachronizmem, nie są przystosowane do współczesności, znikł cel, któremu służyły, ustaliły się nowe warunki bytu, nowe zasady organizacji życia społecznego, wobec których klasztory utraciły swój sens<sup>46</sup>.

Mogłoby się wydawać, że sformułowanie takiej diagnozy współczesności, stwierdzenie upadku feudalizmu i gloryfikacja tradycji rewolucji francuskiej dokonane w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w Paryżu, w centrum kapitalistycznej Francji, składają się na stanowisko tak oczywiste i zrozumiałe dla przedstawicielki ideologii burżuazyjnej, że aż niegodne podkreślenia. Nie należy jednak zapominać, że stanowisko to przedstawione zostało w jednym z pism Królestwa. „Kronika paryska” docierała do rąk czytelników, dla których jej filozofia społeczna w wielu wypadkach była jeszcze czymś nowym, niekiedy nawet czymś gorszącym, niekiedy skłaniającym do myślenia i dokonywania porównań.

<sup>44</sup> „B. W.”, 1865, t. II, z. 4.

<sup>45</sup> „B. W.”, 1866, t. III, z. 7, s. 67.

<sup>46</sup> „B. W.”, t. II, z. 6, s. 396.

„Kronika paryska” dokonywała tego dzieła, które denuncjował jako szkodliwy element wpływów zagranicznych korespondentów konserwatysta — klerykał St. Koźmian, przenosiła ona na grunt polski wyobrażenia i pojęcia powstałe w kraju o stosunkach społeczno-ekonomicznych daleko bardziej rozwiniętych. Przenosiła je, oczywiście dokonując w nich pewnej selekcji. Pokazywała czytelnikowi polskiemu kapitalizm w najbardziej dojrzałej formie, akcentując w szczególności jego kulturalne i społeczne skutki. Charakter kapitalizmu przedstawiony był na ogół ze stanowiska ideologii burżuazyjnej, w ramach tej ideologii zawiera jednak „Kronika paryska” znaczną dozę krytycyzmu i realizmu.

Wizja wielkości kapitalistycznego świata zamknięta w niektórych ustępach „Kroniki” wiąże się najściślej z kwestią postępu technicznego. Dla scharakteryzowania epoki wielokrotnie powtarzane jest w „Kronice” określenie: wiek pary i elektryczności. Wiele miejsca poświęca się omówieniu nowych wynalazków. Do wyobraźni autorki przemawiają najwidoczniej szczególnie wielkie na owe czasy przedsięwzięcia techniczne wchodzące w zakres komunikacji: budowa tunelu alpejskiego przez Mont Cenis (1863—1870), próby założenia transatlantyckiego podmorskiego kabla telegraficznego (1858—1866), aeronautyka, rozwój linii kolejowych. „Kronika” często poświęca również miejsce odkryciom z zakresu chemii, żywo interesuje się fotografią. Ten dobór faktów wchodzących w zakres nowej cywilizacji przemysłowej wiąże się z interpretacją postępu technicznego przede wszystkim jako dzieła twórczego intelektu, pracy wynalazczej uczonego, technika, inżyniera. Przemysł fabryczny w znacznie mniejszym stopniu przyciąga uwagę kronikarki. O maszynach mowa jest tylko w związku z Wystawą Powszechną, jako o uosobieniu siły XIX wieku.

Sprawozdania z obu paryskich wystaw powszechnych zajmują w „Kronice” miejsce, jakiego wymaga ich propagandowa rola w życiu kapitalistycznego świata. Ogólne zainteresowanie wystawami było zresztą tak żywe, że w r. 1867 redakcja „Biblioteki” nie poprzestając na sprawozdaniach „Kroniki” poświęciła im szereg osobnych artykułów. „Kronika paryska” przynosi ogólny opis pawilonów wystaw i bardziej szczegółowe sprawozdanie z ich działów artystycznych, przedstawia ruch zwiedzających, opisuje

święteczne ożywienie całego Paryża. Opierając się na danych z książki L. Wołowskiego przypomina historię wystaw paryskich, podkreślając szczególnie, że geneza ich wiąże się z rewolucją, która przyniosła we Francji zwycięstwo mieszczańskiemu porządkowi społecznemu. Pierwsza wystawa zorganizowana w r. 1798 miała pokazać wrogom nowego ustroju, że rewolucja nie zrujnowała Francji i nie zniszczyła jej sił produkcyjnych. „Jakoż — pisze kronikarka — przeciwnie się stało, rozpowity przemysł francuski znakomicie spotężniał. Pochop prywatny, duch przedsiębiorczy ockniony w kilku latach odnowił handel, a przemysłowi nadał znacznie większe rozmiary”<sup>47</sup>. Od tego czasu życie gospodarcze Francji rozwijało się nieprzerwanie, a postęp ulegał stałemu przyspieszeniu. Choć dwie ostatnie wystawy dzieli od siebie względnie niewielka przestrzeń lat, w życiu kraju zaszło przez ten czas wiele zmian. Kronikarka nie tylko konstatuje to zjawisko, ale chce wskazać również jego wyjaśnienie. „Może kto zrobi uwagę — pisze — że postęp idzie szybciej lub wolniej w miarę nacisku współzawodnictwa i że dlatego teraz przez lat 10 tyle ubiega drogi, co niegdyś przez lat sto, nie będąc kluty żadną tego rodzaju ostrogą. Zapewne”<sup>48</sup>.

Oszałamiające tempo rozwoju technicznego, przemian społecznych i idący w ślad za tymi zmianami ferment umysłowy budzą podziw kronikarki i dają okazję do pochwał pod adresem własnej epoki. Jest jednak znamienne, że optymistyczne, afirmatywne oceny współczesnego społeczeństwa występują znacznie częściej w początkowym okresie „Kroniki” niż w późniejszym. W jednej z korespondencji z r. 1861 znajduje się charakterystyczny ustęp, w którym kronikarka porównuje wiek XIX z Odrodzeniem. Ustęp ten stanowi jedną z najbardziej pozytywnych ocen współczesności, jaką znaleźć można w „Kronice”<sup>49</sup>.

Poza drobnym zastrzeżeniem natury estetycznej kronikarka skłonna jest tu zatem przyznać doskonałość własnej epoki. Niemniejszym optymizmem przeniknięty jest inny fragment pochodzący z tego samego okresu i wiążący również ocenę własnych czasów z rozważaniem nad kulturą Odrodzenia. Recenzując stu-

<sup>47</sup> „B. W.”, 1867, t. II, z. 4.

<sup>48</sup> „B. W.”, 1865, t. III, z. 9.

<sup>49</sup> „B. W.”, 1861, t. III, z. 9, s. 608.

dium Lamartine'a o Machiavellim kronikarka atakuje pesymistyczną, atomistyczną koncepcję społeczeństwa, którą posługuje się florencki pisarz. Godząc się przyznać rację jego pesymistycznej ocenie człowieka jako jednostki, wyraża ona przekonanie, że więzy łączące członków społeczeństwa nie pozwalają na rozwinięcie swobodnej gry złych instynktów jednostek, na tym bowiem jej zdaniem polega racja bytu społeczeństwa<sup>50</sup>.

Rozumowanie to przypomina tokiem dowodzenia racjonalistyczne teorie zwolenników optymistycznej interpretacji koncepcji umowy społecznej w rodzaju Locke'a, a sformułowane w połowie XIX w. jest rażącym anachronizmem. Przeczy ono niewątpliwym faktom rzeczywistości, w której podział społeczności „na młot i na kowadło” był aż nazbyt oczywisty. Autorka „Kroniki” sama w innych momentach zdawała sobie z niego sprawę i dawała temu wyraz. Niewątpliwie jednak jedną z konsekwencji jej liberalizmu była skłonność do ujmowania stosunków klasowych w solidarystycznych kategoriach, biorąca często górę w „Kronice” z lat wcześniejszych nad krytycyzmem obserwatorki rzeczywistości.

Bez krytycznych komentarzy podaje też Węgierska opis bankietu zorganizowanego podczas Wystawy Powszechnej z 1867 roku przez komitet X grupy Wystawy. Dziesiąta grupa Wystawy gromadziła eksponaty mające zobrazować zagadnienia „fizycznego i moralnego postępu ludu pracującego”. W stosunku do wystaw z lat ubiegłych był to dział nowy, powołany do istnienia przez nurtujące społeczeństwa zachodnioeuropejskie tendencje reformizmu społecznego, przez lęk klas posiadających przed narastającą groźbą socjalnej rewolucji, przez dążności do zażegnania groźnego niebezpieczeństwa, do rozładowania konfliktów klasowych drogą akcji patronalistycznych oraz chęci uspokojenia własnego sumienia. Z ramienia komitetu tej właśnie X grupy Wystawy zorganizowany został bankiet, który dał okazję do szczególnie jaskrawego zmanifestowania kosmopolitycznego charakteru kapitalizmu w stosunkach zewnętrznych i jego solidarystycznych dążności na wewnątrz.

„Kronika paryska” przedstawia dość szczegółowy i obszerny

---

<sup>50</sup> „B. W.”, 1861, t. I, z. 2, s. 350.

opis bankietu, na którym — jak pisze — „wszystko było dla umysłu: ozdoby, toasta i mowy”. Uczestnikami bankietu byli francuscy, angielscy, pruscy, austriaccy i włoscy delegaci komitetu, po większej części przedstawiciele wielkiego przemysłu, działacze polityczni i społeczni. Przemówienia obracały się wokół dwóch zasadniczych tematów: pokojowej współpracy i przyjaznego współzawodnictwa narodów oraz pokojowego współdziałania klas społecznych. „Kronika” cytuje charakterystyczne fragmenty przemówień. Przewodniczący zebrania, przemysłowiec alzacki Dolfus, słauił zdobycze różnych krajów na polu postępu społecznego, bardzo wyraźnie przy tym zdradzając główny cel patronalistycznych akcji. Mówił mianowicie: „Z tego, co fabrykant czyni dla dobra robotników, wynika wspólność interesów coraz ściślejsza pomiędzy pracującym a kapitalistą, wiodąca do zapobieżenia gruntownego znowom szkodliwym dla stron obu”. Przemówienie swoje zakończył zaś toastem na cześć „świętego przymierza ludów”. W podobnym tonie utrzymane było przemówienie przedstawiciela Prus, sławnego chemika barona Liebiga, który wzywał Francuzów do współzawodnictwa „na polu bitwy nie zaczerwienionym krwią bratnią [...], na polu bitwy, gdzie przeciwnicy walczą bronią ukutą przez inteligencję, gdzie zwyciężony sam wkłada wawrzyn na czoło zwycięzcy”.

Gloryfikacja pokojowej współpracy prowodyrów europejskiego kapitalizmu, osiągnięć ustroju burżuazyjnego w dziedzinie postępu technicznego, powszechnej oświaty i społecznego zabezpieczenia stanowiła powszechną nutę wystąpień i oficjalnych adresów. Na zakończenie zebrania „deputowany lewicy” Ollivier wznosił toast „za zgodę pomiędzy pracującymi a kierownikami pracy, pomiędzy kapitałem a pracą, patronami i wyrobnikami”<sup>51</sup>.

Ta sielanka przy biesiadnym stole rozgrywała się za ledwie na trzy lata przed wydarzeniami wojny francusko-pruskiej i wojny domowej, które rozbiły w puch złudzenia co do możliwości zarówno pokojowego współzawodnictwa kapitalistycznych konkurentów na zewnątrz, jak utrzymania mas robotniczych w posłuszeństwie i spokoju drogą częściowych ustępstw i solidarystycznych frazesów.

---

<sup>51</sup> „B. W.”, 1867, t. III, z. 7, s. 64—67.

W momencie, kiedy przemysłowiec Dolfus ścisnął przy biesiadnym stole rękę deputowanego Emila Olliviera, oficjalnego przedstawiciela republikańskiej opozycji strojącej się w tradycje 48 roku, paryski proletariat miał już własnych, prawowitych przedstawicieli. Strajk brązowników podtrzymywany przez Międzynarodówkę dostarczał odpowiedzi na solidarystyczny toast Olliviera. Niemniej pusty dźwięk miały toasty na cześć międzynarodowej współpracy. Gdy baron Liebieg wzywał Francuzów do szlachetnych, bezkrwawych zapasów, wojna z Prusami z powodu Luksemburga zaledwie została zażegnana, a armia pruska skupywała już na Węgrzech, w Polsce, w Irlandii konie do przyszłej kampanii, zaś rząd francuski demonstracyjnie ogłaszał sukcesy nowego typu fuzji *chassepotów* wypróbowanych wkrótce potem w haniebnej akcji przeciw ochotnikom Garibaldiego pod Mentaną.

Karnawałowy nastrój Wystawy Paryskiej zdolny był jednak złudzić nawet takich obserwatorów jak W. Hugo<sup>52</sup>. Jeśli autorka „Kroniki” należała do łudzących się, to złudzenia jej miały tylko charakter przelotny. Wprawdzie podaje ona sprawozdanie z bankietu bez żadnych komentarzy, a zarazem jednak jej opinie i oceny wyrażane w korespondencjach z tego samego roku a także wcześniejszych świadczą o coraz to bardziej krytycznym, coraz bardziej pesymistycznym poglądzie na perspektywy rozwoju kapitalistycznej cywilizacji, o rosnącym realizmie oceny sytuacji Francji. Nie oznacza to jednak, aby autorka „Kroniki” zdolna była do całkowitej trafnej diagnozy społeczeństwa kapitalistycznego. Jej oceny pełne sprzeczności i niekonsekwencji stanowią ciekawe odbicie wahań i zmagających się w świadomości liberalnej inteligencji mieszczańskiej, której uprzedzenia klasowe walczą z naporem faktów rzeczywistości społecznej. Interesująca jest kwestia, jak w poglądach przedstawicielki tego kierunku, uważającej siebie samą za członka intelektualnej „awangardy czasów teraźniejszych”, odbija się zagadnienie podziału klasowego i walki klasowej w kapitalistycznym społeczeństwie francuskim.

W omówieniu Wystawy Powszechnej z r. 1867 kronikarka pisze: „Po maszynach, które stanowią rzeczywistą wystawę, bo

<sup>52</sup> Wyrazem tych złudzeń był artykuł Hugo w almanachu wydanym na cześć wystawy. (Por. A. Herzen, op. cit., s. 319).



przedstawiają siłę XIX w., najważniejsze z wystawionych przedmiotów są niewątpliwie domy wyrobników, w których hodować się ma siła inteligentna, przeznaczona do kierowania siłą ślepą, przeobrażającą świat fizyczny". Mówiąc o tej inteligentnej sile — robotnikach paryskich — nazywa ich filozofami czynu, żelazną rasą nawykłą do pracy i trzeźwości i narzędziem tajemniczego dzieła realizującego się poprzez pokolenia i epoki.

Ustęp ten stanowi hołd dla klasy robotniczej za jej udział w budowie cywilizacji przemysłowej, klasa robotnicza pojęta jest tu jako element realizacji postępu technicznego XIX wieku, który autorka ocenia i podziwia, a przez to część podziwu spada także na „inteligentną siłę” działającą w procesie postępu. Jednak nie uznanie dla roli cywilizacyjnej proletariatu stanowi główny motyw zajęcia się problemem robotniczym na łamach „Kroniki paryskiej”. W połowie XIX wieku po kapitalistycznej Europie krążyło już przecież widmo komunizmu. „Kwestia robotnicza” narzucała się świadomości intelektualnych przedstawicieli burżuazji jako naczelny problem społeczny epoki, jako problem, od którego rozwiązania zależał byt lub niebyt istniejącego ustroju. We Francji II Cesarstwa ekonomiści, socjologowie, filozofowie nie mogli już odwrócić oczu od tego problemu<sup>53</sup>. Ideologowie burżuazyjni odsuwali się wprawdzie coraz bardziej od rewolucyjnych koncepcji panujących przed r. 1848; kwitła za to myśl reformatorska różnych odcieni, odzywali się epigoni utopijnego socjalizmu. W „Kronice paryskiej” rozbrzmiewają echa tych głosów. Autorka „Kroniki” powołuje się na dawniejsze studia nad położeniem klasy robotniczej, wymienia Blanca, Bureta i J. A. Blanquiego (Engelsa najwidoczniej nie zna). Z nowszych prac poświęconych kwestii robotniczej omawia książki Jules Simona, Baudrillarta, Julii Daubié, Proudhona. Z recenzjami tymi łączy własne refleksje.

---

<sup>53</sup> W okresie II Cesarstwa kontynuowane były ankiety robotnicze zapoczątkowane przez Villermé i Bureta, ponadto w latach sześćdziesiątych pojawiły się m. in. prace Audiganne'a, Duchêne'a Leroy-Beaulieu, Reybauda, Simona, Turgona, pierwsza praca Le Playa. Obszerny wykaz publikacji dotyczących kwestii robotniczej i położenia robotników, opracowywanych i publikowanych w okresie Cesarstwa, zawiera cytowana praca G. Duveau.

Problem pauperyzacji klasy robotniczej, niepokojący najbardziej trzeźwych przedstawicieli myśli społecznej kapitalistycznej Francji, znajduje oddźwięk w „Kronice”. W r. 1861 w związku z książką Simona, *Ouvrière*, kronikarka rozważa możliwości zaradzenia nędzy społecznej na drodze filantropii i dochodzi do bardzo niepokojących wniosków.

Obraz bytu klasy, którą autorka nazywa gdzie indziej „najszlachetniejszą częścią ludzkości”, dźwigającą na sobie cały ciężar społecznego rozwoju, zarysowuje się w czarnych barwach.

„Rozważywszy, w co się może obrócić za pół wieku ludność przemysłowa urodzona przypadkiem, wyniańczona w ochronach i nie wyszedłszy z dzieciństwa zwrócona fabryce, włosy powstają”.

Wobec tak przerażającej perspektywy autorka zaniepokojona w swym moralnym sumieniu doznaje wątpliwości co do głównego kanonu wiary pozytywistycznej i liberalnej — wiary w postęp, w cywilizację przemysłową jako podstawę społecznej harmonii i dobrobytu. „Na szczęście — konkluduje autorka — stan taki jest tylko przejściem ciężkim, jak wszystkie przejścia ze starego do nowego porządku rzeczy”<sup>54</sup>. Ta optymistyczna konkluzja pozwala na chwilowe uspokojenie sumienia i rozgrzeszenie własnej epoki. Przemysł jak włócznia Achillea leczy rany, które sam zadaje, doskonały przemysł przyszłości usunie błędy dzisiejszego, niedoskonałego. „Kronika” nie solidaryzuje się jednak z tymi apologetami kapitalizmu, którzy uważali za najdogodniejsze zamknięcie oczu na skutki pauperyzacji i zaprzeczenie wręcz jej istnieniu. W r. 1867 pisze o francuskich ankietach robotniczych z lat czterdziestych ujmując kwestię pauperyzacji, jak większość burżuazyjnych reformistów, przede wszystkim w kategoriach jej moralnych konsekwencji i traktuje ją na ogół jako sprawę, której rozwiązanie leży w kompetencji samych klas rządzących<sup>55</sup>. Rzadko tylko pojawiają się w niej przebliski uświadomienia faktu, że przy rozważaniu „kwestii robotniczej” należy liczyć się przede wszystkim z żądaniami i walką samych robotników. Referując przebieg obrad Kongresu Międzynarodowego Towarzy-

<sup>54</sup> „B. W.”, 1861, t. II, z. 6, s. 648, 649.

<sup>55</sup> „B. W.”, 1867, t. III, z. 7, s. 58.

stwa Postępu Nauk Społecznych w Bernie w r. 1865 kronikarka krytykuje jego rozważania nad słusnością lub też niesłusnością prawa koalicji robotniczych. Przypomina, że prawo to zostało zrealizowane w wielu krajach na zachodzie Europy, że przy próbach pogodzenia kapitału i pracy trzeba się liczyć z nim jako z faktem. Sceptycznie odnosi się kronikarka do popularnego szczególnie w reakcyjnych, klerykalnych kręgach przekonania, że przez moralne wychowanie, a w szczególności oddziaływanie religijne na ludność robotniczą da się zażegnać istniejący konflikt klasowy. W związku z takim stanowiskiem „Kronika” w r. 1868 pisze: „Widząc potęgę twórczą przemysłu popartego nauką wyrobnik nie chce wierzyć w wieczność nędzy. Czuje instynktownie, że dobre rozłożenie pracy, dobre użycie dostatków pomniejszyłoby niedostatek”<sup>56</sup>. W przytoczonym ustępie kronikarka bliższa jest aniżeli gdziekolwiek indziej zrozumienia istoty klasowego problemu i dróg jego rozwiązania. Nie mówi już tutaj o konieczności zniszczenia przemysłu jako o alternatywie postępującej nędzy, lecz wysuwa koncepcję reorganizacji stosunków produkcji i podziału dochodu społecznego. Koncepcji tej jednak nie precyzuje ani nie rozwija — przeciwnie, dochodzi ostatecznie do konkluzji bliższych socjalizmowi chrześcijańskiemu.

Klasowe horyzonty „Kroniki paryskiej” pozwala określić nie tylko to, co na jej łamach mówi się w kwestii robotniczej we Francji, lecz także to, czego w niej brak, co pozostaje przemilczane. Charakterystyczne jest, że „Kronika paryska” wydaje się nie dostrzegać właściwego nurtu ruchu robotniczego, którego organizacja w skali międzynarodowej jest przecież jej współczesna. Proklamacja Międzynarodówki powinna przyciągnąć uwagę korespondentki już choćby ze względu na jej związek ze sprawą polską. Tymczasem w „Kronice” brak jakichkolwiek napomnień o *meetingu* w St. Martin's Hall z 28 września 1864 r. i w ogóle o Międzynarodówce we Francji, gdy tymczasem „*Ekonomista*” w r. 1867 poświęcił specjalny artykuł Kongresowi Stowarzyszenia Międzynarodowego Robotników. Jest charakterystyczne, że kronikarka w ogóle bardzo mało uwagi poświęca samorodnemu ruchowi robotniczemu, działalności robotniczych organizacji. O ini-

<sup>56</sup> „B. W.”, 1868, t. IV, z. 11, s. 288.

ejatywie robotniczej w dziedzinie kulturalnej mówi tonem z lekka protekcyjnym i lekceważącym, jeżeli mówi o niej w ogóle. Rozbicie francuskiego ruchu robotniczego w okresie II Cesarstwa pozwala wprawdzie tłumaczyć w części taki stosunek samymi właściwościami tego ruchu, niewątpliwie jednak nie jest to wytłumaczenie całkowite. Faktem jest, że „Kronika” ani razu nie wymienia nazwiska Marksa, wielokrotnie natomiast wspomina Proudhona. Jej stosunek wobec Proudhona jest ambiwalentny. W roku 1862 w związku z antywłoskim stanowiskiem Proudhona wyrażonym w *La Fédération et l'Unité en Italie* „Kronika” potępia Proudhona w sposób gwałtowny nazywając go mistyfikatorem, sofistą, siewcą nienawiści marzącym o sławie Herostratesa. Ton wspomnienia pośmiertnego o Proudhonie napisanego w styczniu 1865 r. jest jednak odmienny. Kronikarka podkreśla w nim popularność Proudhona w kołach radykalnej młodzieży akademickiej Paryża i przedstawia go jako działacza, który „silnie interesa ludu popierał”. Charakteryzując jego twórczość pisarską kronikarka zwraca uwagę na jego zamiłowanie do abstrakcji i na liczne sprzeczności jego dzieł, w końcu zaś pisze: „Z miłością rozpraw i argumentacji przypominającej formuły scholastyczne wieków średnich złączył tegoczesną niepodległość myśli posuniętą do zuchwalstwa”<sup>57</sup>. To ostatnie stwierdzenie brzmi jak pochwała w ustach liberalnej zwolenniczki wolności słowa.

Autorkę „Kroniki” usposabiają zapewne pozytywnie wobec prudonizmu jego elementy utopijne, skłonność do kompromisu w stosunku do burżuazyjnego ustroju, to wszystko, co różni go od rewolucyjnego marksowskiego socjalizmu. Prudonistowski odłam ruchu robotniczego w II Cesarstwie dający się niejednokrotnie powodować czynnikom rządowym (drukarze z Palais Royal z r. 1861 i „plonploniści” z r. 1865), ulegający reformistycznym tendencjom zyskiwał sobie sympatyków wśród przedstawicieli paryskiego świata intelektualnego, takich jak Henri Martin i Jules Simon. Autorytet tych sympatyków oddziaływał na stanowisko „Kroniki paryskiej”. Śledząc jednak pilnie życie Francji kronikarka zdaje sobie sprawę z walki społecznej i ideologicznej toczącej się w kraju, widzi wyraźnie, „że tu stają naprze-

<sup>57</sup> „B. W.”, 1865, t. I, z. 3, s. 398.

ciw siebie interesa takie, jak kapitał i proletariat”<sup>58</sup>, chociaż najczęściej nie umie interesów proletariatu ocenić inaczej, niż jej na to pozwala burżuazyjny liberalizm.

W roku 1862 Wiktor Hugo obdarza Francję z wygnania nowym dziełem, którego przeznaczeniem jest znów poruszyć opinię publiczną nie tylko we Francji, ale w całym kapitalistycznym świecie. Jednocześnie z francuskim pierwodrukiem *Nędzników* zaczyna się pojawiać w „Gazecie Polskiej” publikacja przekładu dzieła. Zarówno we Francji, jak w Polsce książka spotyka się z atakiem ze strony najbardziej reakcyjnych, przede wszystkim klerykalnych kręgów. W Paryżu zabronione jest wystawienie scenicznej przeróbki dzieła. W Warszawie „Pamiętnik Religijno-Moralny” piórem ks. Nowodworskiego denuncjuje publikację *Nędzników* jako cios „przeciwko Chrystusowi i Jego Kościołowi”<sup>59</sup>. Redakcja „Biblioteki Warszawskiej” w „Kronice literackiej” polemizuje przeciw temu stanowisku i pochwała Kraszewskiego za inicjatywę ogłoszenia przekładu. Na łamach „Kroniki paryskiej” obrona *Nędzników* jest jeszcze bardziej zdecydowana<sup>60</sup>.

Interpretacja *Nędzników* jest bardzo charakterystyczna dla ideologicznego stanowiska „Kroniki”. Zdaniem komentatorki myśl

<sup>58</sup> „B. W.”, 1868, t. III, z. 9.

<sup>59</sup> Wg „B. W.”, 1862, t. III, z. 7. *Wiadomości Literackie*. W związku z polemiką na temat *Nędzników* w publicystyce polskiej, która jest zjawiskiem bardzo znamienym, warto przytoczyć fragment opinii Kraszewskiego o tym dziele ogłoszonej w „Przeglądzie Europejskim”. Zdanie Kraszewskiego, który jako redaktor „Gazety Polskiej” udostępnił czytelnikom krajowym dzieło Hugo i uzasadniał słuszność swojej inicjatywy wydawniczej odpierając ataki klerykałów, jest jednocześnie wyrazem ograniczenia postępowości społecznej polskich liberałów. Kraszewski pisze: „Mówmy prawdę, idea H. Hugo przy cząstkowej słuszności swej jest z wielu względów sofizmatem, wini on społeczność całą za grzechy indywiduów, nad którymi by troskliwiej czuwać powinna i mogła z wielu względów, ale grzechy indywiduów ciężą na niej tylko częścią, jaka spada za niedostateczne wychowanie i światło, reszta jest własnością wyłączną jednostek. Reforma społeczności jest śliczną utopią, ale nie przychodzi z dnia na dzień ani być może radykalnym przewrotem; musi iść stopniowo choć energicznie, musi nie obalając budować”. („Przegląd Europejski” 1862, t. 1, s. 405—406).

<sup>60</sup> „B. W.”, 1863, t. I, z. 3, s. 467.

tego dzieła sprowadza się do twierdzenia, że zło w społeczeństwie ma dwie przyczyny: ciemnotę i nędzę i że trzeba je podciąć wykorzeniając nędzę i ciemnotę. „Myśl taka — pisze kronikarka — nie ma w sobie nic anarchicznego ani antysocjalnego, jak to wywnioskowali naprzód z tytułu niektórzy przyjaciele porządku”. Tytuł jednak i jej samej wydaje się niewłaściwy i zdaniem jej po polsku powinien on być oddany nie jako *Nędznicy*, lecz *Nędzarze* — „bo nędzarcz budzi litość i współczucie, nędznik — wstręt i pogardę”<sup>61</sup>.

Ta interpretacja jest symptomatyczna dla oceny społecznej sytuacji i dla społecznego programu autorki. Jej diagnoza i terapia polega na sprowadzeniu problemu społecznego na płaszczyznę zasadniczo moralną i wskazaniu dróg jego rozwiązania w reformach kierowanych litością i współczuciem, a posługujących się jako narzędziem oświatą, która ma zwalczyć nędzę, jedną z głównych przyczyn społecznego zła. Jest to diagnoza i terapia typowa dla liberalnej i pozytywistycznej filozofii społecznej. Kronikarka akceptuje je ostatecznie mimo przelotnych wątpliwości, o których była wyżej mowa.

Liberalny indywidualizm wskazuje moralne podniesienie jednostek jako konieczny środek społecznej przebudowy; pozytywistyczny kult wiedzy każe widzieć w powszechnej oświacie drugą drogę rozwiązania społecznego problemu. W roku 1866 „Kronika paryska” zamieszcza bardzo pozytywną recenzję z książki Smilesa, którą zresztą wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego” spularyzować miało niedługo potem pośród pozytywistów polskich. Jeszcze w dwa lata później powraca znów do idei samopomocy mówiąc o podniesieniu moralności osobistej, o praktykowaniu ładu i oszczędności jako o najskuteczniejszej drodze ekonomicznego podniesienia się robotników. Do tych wskazań dołącza się jeszcze zachęta do kształcenia się: „Każdy człowiek, którego jedynym kapitałem praca, musi przede wszystkim chwycić książki ułatwiające mu poszukiwanie potrzebnych do dzieła faktów”. Ułatwienie kształcenia się szerokim masom określone jest w „Kronice” jako główne zadanie epoki<sup>62</sup>.

<sup>61</sup> „B. W.”, 1862, t. II, z. 6, s. 460.

<sup>62</sup> „B. W.”, 1865, t. IV, z. 11, s. 248.

Powtarzając te pozytywistyczne recepty na rozwiązanie społecznego problemu kronikarka jest niewątpliwie przekonana o ich skuteczności. Jednak w pewnych momentach krytycyzm jej bierze górę i wówczas ocenia sytuację społeczną w sposób realistyczny. Wówczas nie tylko odstępuje od przekonania, że popularyzacja wiedzy stanowi lekarstwo na wszelkie społeczne dolegliwości, lecz nawet dochodzi do wniosku, że realizacja powszechności nauczania nie jest możliwa w istniejących stosunkach społeczno-ekonomicznych. Krytykuje ona koncepcję Jules Simona, który sądzi, że wykonanie obowiązku szkolnego będzie można przerzucić z rodziców małoletnich na ich pracodawców.

Z właściwą sobie przenikliwością kronikarka dostrzega, że Jules Simon (zarówno jak inni podobni mu reformatorzy) po tej kwestii „przebiega jak po zarzewiu — a jednak to cały węzeł trudności”.

Sama ona zdaje sobie sprawę z faktu, że dla zapewnienia skuteczności reformie nauczania nie wystarczy ani postanowienie budżetowe, ani sankcje kodeksu karnego, że nie ma nauczania bezpłatnego, jak długo upośledzenie ekonomiczne zmusza rodziców, aby posyłali swe dzieci do pracy, jeżeli chcą je wyżywić. „Kwestia nauczania elementarnego nie jest więc kwestią budżetową, ale kwestią społeczną” — stwierdza kronikarka <sup>63</sup>.

W odniesieniu do tego zagadnienia, podobnie jak do wielu innych, autorka „Kroniki” zdaje sobie sprawę z konieczności radykalnych przemian społecznych. Uświadamia sobie ona przełomowy charakter własnej epoki, ale — jak inni przedstawiciele swojej klasy — lęka się nadchodzącego przełomu. I dlatego gloryfikując minioną rewolucję burżuazyjną, w odniesieniu do niej formułując trafne określenie rewolucji jako podsumowania dzieła pracy i walki wielu lat i wielu pokoleń i przejścia do nowej epoki stawiającej przed ludzkością nowe zadania, usiłuje ona jednocześnie zaprzeczyć potrzebie przyszłej rewolucji. „Bardzo mało jest ludzi, którzy wybuchają jak grom. Wszystko powolne i postępowe w ludzkości” <sup>64</sup> — pisze przecząc samej sobie. Gdzie indziej zaś dowodzi, że „czas jest warunkiem wszelkiego prze-

---

<sup>63</sup> „B. W.”, 1865, t. I, z. 2, s. 224, 225.

<sup>64</sup> „B. W.”, 1867, t. III, z. 7.

obrażenia trwałego, że się w jeden dzień nie wyzwala klasa społeczna..."<sup>65</sup>

Te antyrewolucyjne nastroje, których wyraz stanowią przytoczone zdania „Kroniki” z r. 1867 i 1868, dzieli autorka z szerokim, uwsteczniającym się w tym okresie nurtem liberalnej myśli francuskiej i jest świadoma swoich koneksji. W latach poprzedzających Komunę Paryską lęk przed nadciągającą burzą społeczną, budzący *odium* wobec rewolucji w ogóle, kazał niektórym myślicielom francuskim rzucać gromy potępienia nawet na francuską rewolucję burżuazyjną, której przecież byli synami. Do rzędu tych niewdzięcznych należał przede wszystkim Renan.

Z prądami tej reakcji płynie i „Kronika”<sup>66</sup>. W apelach do poczucia moralnego i rozsądku jednostek, w wierze w rozpowszechnienie oświaty jako *panaceum* na wszelkie społeczne bóle i w przekonaniu „rozsądnych” reform i ustępstw ze strony klas posiadających usiłuje ona znaleźć uspokojenie obaw przed nadciągającą nieubłaganą przyszłością. Ale krytycyzm nasuwa czasem bardziej realistyczne opinie. W jednym z ostatnich odcinków „Kroniki” Zofii Węgierskiej, ogłoszonym w październiku 1869 r., na miesiąc przed śmiercią autorki i w półtora roku niepełną przed datą proklamacji Komuny Paryskiej, kronikarka pisze: „Teraz jesteśmy w pełnym przesileniu wzrostu. Obrót cały wychodzi na korzyść klasy zbyt długo poświęcanej, tej, której istnienie poddane codziennej wymianie usług za pieniężną zapłatę. Nie widząc jeszcze wyraźnie, co stanowić będzie zmianę, czuć, że ona się zbliża, bo wszystko do niej wiedzie [...]”

Dla obserwatora rzecz widoczna, że wszystkie interesa związane teraz z kwestią szczytową, kwestią postępu na korzyść klasy, na której bezpośrednio ciąży brzemień”<sup>67</sup>.

Zdania te wskazują, że kronikarka nie widząc właściwych dróg rozwiązania głównego problemu społecznego swojej epoki, nie rezygnując całkowicie z wiary w „sprawiedliwość możliwych” zdawała sobie przynajmniej sprawę z tego problemu. Przedstawienie na łamach czasopisma warszawskiego kwestii robotniczej jako „kwestii szczytowej” w danym historycznym momencie

<sup>65</sup> „B. W.”, 1868, t. IV, z. 11, s. 289.

<sup>66</sup> „B. W.”, 1868, t. II, z. 6, s. 463.

<sup>67</sup> „B. W.”, 1869, t. IV, z. 10, s. 131—132.



zwracało uwagę czytelników polskich na zagadnienie, którego na własnym gruncie jeszcze nie dostrzegali w dostatecznym stopniu, a które przecież narastało coraz szybciej po reformie uwłaszczeniowej w uprzemysławiającym się Królestwie. Już we wcześniejszym okresie w publicystyce polskiej znaleźć można przykłady wskazujące, że zainteresowanie publicystyką społeczną bardziej od Polski zaawansowanych krajów kapitalistycznych Zachodu budziło refleksje co do sprawy robotników w kraju. Socjolog-amator Franciszek Salezy Dmochowski opublikował w „Przeglądzie Europejskim” Kraszewskiego z 1862 r. obszernie streszczenie studium J. Simona *Ouvrière*, które uzupełnił uwagami o proletariacie w Polsce<sup>68</sup>. Uwagi te świadczą o znacznej ignorancji autora w sprawach, o których pisze, są jednak dowodem oddziaływania francuskiej literatury społecznej przynajmniej na skierowanie uwagi czytelników polskich w kierunku podstawowych zagadnień społecznych epoki. Podobną rolę spełniać mogła „Kronika paryska” „Biblioteki Warszawskiej”. Choć w jej opisie kapitalistycznego społeczeństwa francuskiego nie brak było solidarystycznych interpretacji, liczne zawarte w nim sugestie musiały skłaniać czytelników do sceptycyzmu i wręcz zwątpienia w skuteczność reformistycznych środków rozwiązania konfliktu klasowego. Sugestie te szczególnie u schyłku lat sześćdziesiątych były znacznie silniejsze od optymistycznych ocen stosunków kapitalizmu, „Kronika” wskazywała na narastanie konfliktu klasowego we Francji, na konieczność gwałtownej przemiany, której charakteru nie umiała jednak określić. Uważnym czytelnikom mogła ona ułatwić zrozumienie wydarzeń Komuny Paryskiej, wydarzenia te zaś z kolei, głęboko przemyślane, mogłyby odkryć przed nimi drogę rozwiązania społecznego problemu, której nie widziała sama autorka „Kroniki”.

W „Kronice paryskiej” kwestia robotnicza stanowi tylko jeden z elementów obrazu społeczeństwa i kultury Francji II Cesarstwa, który kronikarka stara się nakreślić. Analizę dokonanej przez

---

<sup>68</sup> F. S. D., *Robotnicy i robotnice w rękodzielnictwie*. Zarys skreślony podług dzieła Juliusza Simona, „Przegląd Europejski”, 1862, t. I, z. 1 i 2. Uzupełnienie streszczenia pt. *Proletariat w Polsce* rozpoczyna się słowami: „Dzieło pana Juliusza Simona odsłaniając rzeczy proletariatu francuskiego naprowadza uwagę na stan klas niższych w kraju naszym” (s. 333).

nią z jej paryskiego obserwatorium przedstawienia i oceny burżuazyjnej cywilizacji przemysłowej utrudnia w znacznym stopniu występująca często sprzeczność stanowisk, zlewanie się odieni sądów. Pewne jest, że stosunek jej wobec badanego przedmiotu jest krytyczny, oczywiście jest także, że jej krytyka burżuazji jest krytyką wobec klasy, do łączności z którą autorka się poczuwa. Niełatwo jednak określić ściśle, z jakiego punktu widzenia przedstawia autorka zjawiska kulturalnego, obyczajowego, politycznego życia Francji. Najbardziej ogólnie biorąc ten punkt widzenia jest liberalny, niekiedy jednak zbliża się do stanowiska ekskluzywnego intelektualizmu, artystycznego estetyzmu gromiącego filisterską pospolitość demokratycznych mieszczańskich mas, niekiedy brzmią w nim tony chrześcijańskiego moralizmu ustępujące znów miejsca postawie pozytywistycznego scjentyzmu. Przy tym wszystkim nutę rozważań, której brzmienie staje się coraz wyraźniejsze z biegiem lat, stanowi pesymizm, a obok niego sceptycyzm, nie wykluczający jednak szczerych, choć rzadkich wybuchów entuzjazmu wobec nielicznych dzieł, ludzi, idei i spraw.

Literacki w głównej mierze charakter „Kroniki” sprawia, że znaczną jej część wypełniają rozbiory i oceny dzieł literackich<sup>69</sup>. Jak już jednak podkreślono, właściwym przedmiotem studiów i przy tej tematyce pozostaje społeczeństwo, którego wytworem jest badana literatura. Recenzja teatralna w związku z tym właśnie zajmuje w „Kronice paryskiej” obszernie miejsce. Teatr stanowił bowiem w epoce II Cesarstwa dziedzinę sztuki najbardziej popularną i reprezentacyjną, przyciągającą najżywszą uwagę publiczności paryskiej i najlepiej odzwierciedlającą teatral-

---

<sup>69</sup> Dla oceny stanowiska Węgierskiej jako krytyka literackiego byłoby rzeczą konieczną określić stopień zależności jej poglądów od współczesnej krytyki francuskiej. Wymagałoby to pracowitego skonfrontowania jej korespondencji z publikacjami literackimi i naukowymi oraz czasopismami wychodzącymi współcześnie w Paryżu. Zważywszy, że praca kronikarki stanowiła dla Węgierskiej „chlebodajne” rzemiosło, które musiało być i było przez nią pełnione regularnie i systematycznie bez względu na samopoczucie i nastrój, nawet na stan zdrowia, można sądzić, że pracę tę ułatwiała sobie ona niekiedy czerpiąc z gotowych opracowań i opinii krytyki paryskiej. Niemniej dorobek Węgierskiej w zakresie krytyki zasługuje na uwagę historyków tej dziedziny literatury polskiej.

ność życia burżuazyjno-arystokratycznej stolicy. Kronikarka nie pomija jednak także powieści. Przeciwnie, podkreśla, że w tej swobodnej, nieskrępowanej formie artystycznej najlepiej się wyraża „cała dusza ludzka i cały porządek społeczny”, zarówno psychologia autora i gra jego fantazji, jak ekonomia, polityka i filozofia epoki. Wychodząc z takich założeń poprzez sądy o literaturze wydaje kronikarka pośrednio sąd o swojej epoce.

Za największą postać we współczesnej literaturze francuskiej uważa autorka „Kroniki” Wiktora Hugo. O dziełach jego mówi, iż należą do kategorii dzieł wielkich, którym natychmiastowa popularność nie jest potrzebna; mogą one czekać na spopularyzowanie, „są cierpliwe, bo są wieczne”<sup>70</sup>. Nawet najbardziej oporni ze współczesnych nie mogą się oprzeć wpływowi wielkiego pisarza: „Nikt nie pozostał widzem obojętnym, Hugo jest tak silny i absolutny, tak powszechne obudza uwielbienie, że ci, którzy panowania jego literackiego, jako władzy prawnej uznać nie chcą, muszą ją znosić jako tyranie”<sup>71</sup>. Autorytet opinii krytyki francuskiej i autorytet własnego sądu rzuca w ten sposób kronikarka na szalę toczącej się w kraju i znajdującej miejsce także na łamach „Biblioteki” dyskusji nad dziełami Hugo.

„Biblioteka” zaznajomiła swych czytelników z wieloma dziełami dramatycznymi Hugo. Opinia wszystkich jej recenzentów nie jest jednak jednolicie i zdecydowanie przychylna dla francuskiego pisarza. W szczególności *Legenda wieków* wywołuje wiele zastrzeżeń ze stanowiska zachowawczego i fideistycznego. Surowo ocenia to dzieło np. Wł. Chomętowski zarzucając mu odrzucenie chrześcijańskiej koncepcji, a brak jakiegokolwiek innej koncepcji dziejów i zniekształcenie historycznych faktów<sup>72</sup>.

Na te zarzuty odpowiada pośrednio „Kronika paryska”. Zwraca ona uwagę na sens moralny *Legendy wieków*, według jej zdania polegający na ukazaniu potępionego świata przeszłości (świata feudalizmu), okrutnego i pocącego się krwią w ciągu długich wie-

<sup>70</sup> „B. W.”, 1865, t. IV, z. 12.

<sup>71</sup> „B. W.”, 1863, t. I, z. 3, s. 466—467. W tekście, zapewne przez pomyłkę, zamiast „tyranie” wydrukowano „tyraną”.

<sup>72</sup> „B. W.”, 1860, t. II, z. 4, w „Kronice literackiej”. Obszerne omówienie *Legendy wieków* zawiera również artykuł *Literatura francuska*, „B. W.”, 1860, t. I, z. 3 i 4.

ków, i na przestrodze przeciwko jego powrotowi. Nie mniej od dantejskiej wizji *Legendy* sławi „Kronika” lidyjską tonacją *Chansons des rues et des bois*, nade wszystko jednak ceni społeczne elementy twórczości wielkiego pisarza. Jej sposób interpretacji *Nędzników* został już przedstawiony poprzednio. Autorka „Kroniki”, wraz z liberalnym obozem pisarzy francuskich, protestuje przeciwko ograniczeniom stosowanym przy rozpowszechnianiu tego dzieła i oburza się na zakaz wystawiania w teatrach paryskich jego scenicznej przeróbki, zarówno jak na zniekształcenia, które narzuciła tej przeróbce cenzura w Brukseli zmieniając dzieło w taki sposób, że „w tym przebraniu sam Javert nie poznałby Hugona”<sup>73</sup>.

Autorka „Kroniki” ceni Wiktora Hugo jako bojownika o wolność i godność człowieka pojmowaną w kategoriach liberalnych, jako autora *Ostatniego dnia skazanego* i współpracownika „Giornale per l’abolizione della pena di morte”. Nie jest ona jednak bezwzględna zwolenniczką „hugolatry” i wyraża się krytycznie szczególnie o późniejszych dziełach pisarza. Negatywnie w szczególności ocenia *Człowieka śmiechu*<sup>74</sup>. Rozważając pozycję Hugo w literaturze współczesnej podkreśla wielokrotnie, że jest on, podobnie jak George Sand, reprezentantem epoki minionej, która we współczesności nie pozostawiła po sobie następców. Bardzo ostro ocenia przy tym romantycznych naśladowców Hugo, którzy zatracili główny walor jego twórczości — jej głęboką społeczną treść. Porównując Hugo z Lamartinem kronikarka twierdzi, że jest on pisarzem mniej poprawnym od tego ostatniego, nie tak wybornym purystą, że niecierpliwi klasyka, mimo to jest większym poetą, ponieważ „służył wyższej sztuce, stworzył potężniejsze dzieło, okazał więcej twórczości, ogarnął wyobraźnią świat szerszy niż jedną chwilę ludzkości”<sup>75</sup>. Stąd wypływa nauka dla romantycznych epigonów, dla „poetów osobistych”, którzy zdradzili ideały swoich mistrzów; nie mogli oni stworzyć nic wielkiego nie służąc żadnej sprawie. Kronikarka potępia tych twórców

<sup>73</sup> „B. W.”, 1862, t. IV, z. 11.

<sup>74</sup> „B. W.”, 1869, t. II, z. 5, s. 303.

<sup>75</sup> Łatwo wytłumaczyć motywy niechęci Węgierskiej wobec tego dzieła, jego ideologia jest dla niej zbyt rewolucyjna, zaś jego wybujały romantyzm razi jej klasyczne gusty.

pisząc, że „pomiatanie rzeczywistością i lekceważenie obowiązków społecznych [...] w ogóle szpeciło i życie najmłodszych romantyków, i ich dzieła”<sup>76</sup>.

Nie mniej krytyczny jak wobec zwyrodniałych epigonów dawnych prądów jest jej stosunek do nowych kierunków literackich. Autorka „Kroniki” dostrzega proces przejścia od realizmu do naturalizmu, jakkolwiek nie używa tego terminu. O ile wysoko ceni starszych przedstawicieli realizmu, o tyle wobec naturalistów jest nieufna. Już jej stosunek do Flauberta jest raczej niechętny. *Madame Bovary* uważa za grzech nie przeciwko moralności, lecz przeciw zasadom dobrego smaku; *Salammbô* chwali za piękno formy, ale potępia wybór tematyki i lubowanie się w opisach rzezi i krwawych scen, które nazywa „cyrkiem Ugolina”.

Najpełniejszą ocenę nowego oblicza literatury formułuje „Kronika” w związku z twórczością Goncourtów. Ich studia historyczno-obyczajowe, zarówno jak pierwsze prace literackie (*Rénée Mauperin*, *Siostra Filomena*, *Henriette Maréchal*) zyskują uznanie krytyczki. *Idées et sensations* wywołują już jednak zastrzeżenie z jej strony. Analizując metodę pisarską Goncourtów recenzentka wykrzykuje: „Toż to skalpel, nie pióro!” i protestuje przeciwko zamienianiu twórczości artystycznej w dysekcję<sup>77</sup>. Jeszcze gwałtowniejszy sprzeciw budzi *Germinie Lacerteux*. „To ostatnie słowo realizmu wyłuszczające się nieobecnością ideału, poezji i piękności jest martwą fotografią brzydkiej budowy bez charakteru” — pisze krytyczka i przypomina, że prawdziwie wielcy twórcy, Homer, Szekspir, Hugo, umieli brzydotę i podłość w sztuce „urobić na wielkie rozmiary”. Fałszywym założeniem artystycznym współczesnych pisarzy przeciwstawia krytyczka twórczość Balzaka, w którym widzi niezrównany wzór literacki. „Balzak doskonale znał granice zakreślone w sztuce szpetności [...] w każdej brzydocie, którą malował, jest myśl...” Nie jest prawdą, że artysta może i powinien przedstawiać wszystko, co istnieje<sup>78</sup>.

W dziedzinie sądów literackich, podobnie jak w dziedzinie ocen sytuacji społecznej, autorka „Kroniki” ma świadomość prze-

<sup>76</sup> „B. W.”, 1865, t. IV, z. 12, s. 435.

<sup>77</sup> „B. W.”, 1866, t. III, z. 9.

<sup>78</sup> „B. W.”, 1865, t. III, z. 7, s. 28 i 30.

łomowego charakteru epoki, w której żyje, przeżywania się form dawnych i potrzeby nowych, konieczności przemian. I tu jednak charakteru tych przemian nie umie przewidzieć ani określić. Walor jej myśli wyczerpuje się całkowicie w sferze krytyki, negacji, do wkładu konstruktywnego nie jest zdolna. W krytyce jednak wykazuje znaczną przenikliwość.

Podobnie jak zasadę obiektywistycznego realizmu, nie podporządkowanego służbie żadnej społecznej idei, krytykuje hasło „sztuka dla sztuki”. Żaden z „mistrzów Parnasu”, którzy u schyłku Cesarstwa wytyczali drogi plejadzie poetów III Republiki, nie zyskuje jej szczególnego uznania. Gautiera chwali za piękną formę i cytuje jego krytykę epigonów romantyzmu, ale nie widzi w nim drogowskazu nowej sztuki. Baudelaire'a zaś atakuje w sposób najbardziej gwałtowny. Uważa, że dzieło jego może zajmować filozofa w taki tylko sposób, „jak szpetna choroba zajmuje doktora medycyny”. Twórczość Baudelaire'a jest według niej zwyrodniałym romantyzmem, który w dążeniu do malowniczości wpadł w kult efektu za wszelką cenę, nawet za cenę okropności i obrzydliwości. Baudelaire objawia zamiłowanie do błota, troszczy się o formę, ale jest brudny i bezmyślny, stanowi świadectwo niewiarogodnego wprost upadku literatury. „Ostatecznie Karol Baudelaire jest oznaką nie tylko upadku piśmiennictwa francuskiego, ale ogólnego poniżenia umysłu”<sup>79</sup>.

To gwałtowne potępienie Baudelaire'a nie ma za źródło pruderii, która stanowiła na ogół główną przyczynę ataków mieszczańskiej opinii przeciwko autorowi *Fleurs du mal*. Autorka „Kroniki” odważa się występować przeciwko sądom tej opinii, kiedy oddaje hołd talentowi Heinego, którego pospolita moralność mieszczańska okrzyczała przecież także jako bezbożnika i demoralizatora. Heine jest tymczasem jedynym niemal niefrancuskim pisarzem, o którym — nie licząc klasyków, Szekspira i Goethego — wspomina autorka „Kroniki”, i to wspomina z prawdziwym pietyzmem i przejęciem. U Heinego pod pozorami sceptycyzmu dostrzega bowiem kronikarka miłość idei, dla których sama żywi szacunek. U Baudelaire'a pod powłoką pięknej formy widzi upadek, oznaki rozkładu własnego świata, stąd nie tylko oburzenie,

---

<sup>79</sup> „B. W.”, 1869, t. III, z. 9, s. 442.

ale i niepokój tym żywszy, że nie dostrzega ona we współczesnej kulturze burżuazyjnej nic, co byłoby zdolne przeciwstawić się tym rozkładowym tendencjom.

„Przepych w rzeczach publicznych, prostota w prywatnych jest to cecha właściwa wielkiej sztuki” — pisze kronikarka. Wiek XIX odznacza się jednak nie przepychem, ale zbytkiem, który jest oznaką zwyrodnienia. Haussmannowski Paryż olśniewa bogactwem, lecz nie pięknem. Nowe budynki publiczne mające pretensje do ostentacyjności, ale poziome w stylu a pospolite w materiale, rażą na tle architektury dawnego Paryża. „Zbudowany około odwiecznego Pałacu Sprawiedliwości nowy Trybunał Handlowy czyni wrażenie jakiejś grubej pomyłki ortograficznej”, a kościół wzniesiony na placu St. Germain na wzór starego kościoła „jest to po prostu niesmaczny żart gotycki”. Rozmiłowanie w zbytku uważa kronikarka za oznakę niebezpiecznych procesów zachodzących w życiu społecznym. Jest on niebezpiecznym dowodem osłabienia społeczeństwa. „Zbytek pójdzie swoją drogą i nie zatrzyma się, aż wraz z tą społecznością na dnie grobu”<sup>80</sup>.

Szczególnie charakterystycznym symbolem architektonicznym cywilizacji stulecia jest — zdaniem kronikarki — gmach Wystawy Powszechnej z 1867 r., „kolosalnych rozmiarów namiot szklanno-blaszany, koczowisko karawany kupców i niezliczonej czerni, którą ciekawość z pięciu części świata przywiodła”<sup>81</sup>. W architekturze pałacu zasada użyteczności panuje nad pięknem, a pomieszanie sztuki z przemysłem daje rezultaty rażące estetę. Według autorki „Kroniki” połączenie tych dwóch elementów jest jednym z najbardziej rażących paradoksów epoki. Modne i tak często podówczas spotykane w Paryżu określenie *art industriel* uważa ona za *contradictio in adiecto*<sup>82</sup>. Nie kieruje się przy tym postawą czystego estetyzmu, która jest jej obca, jak to widać na przykładzie jej stosunku do epigonów romantyzmu oraz prekursorów Parnasu. Protestuje natomiast przeciwko wiązaniu sztuki, którą zalicza do sfery idei wzniosłych — przez to właśnie, że z istoty swej społecznych — z przemysłem, to jest dziedziną niż-

<sup>80</sup> „B. W.”, 1866, t. II, z. 4, s. 95 96, 97.

<sup>81</sup> „B. W.”, 1867, t. II, z. 6, s. 382.

<sup>82</sup> Przedsiębiorstwo p. Arnoux w *Education sentimentale* Flauberta nosi również nazwę *l'Art industriel*.

szej, bowiem „tylko” materialnej działalności. Stanowisko to opiera się na idealistycznym w gruncie poglądzie na świat.

Idealizm „Kroniki paryskiej” nie jest jednak skrajny i konsekwentny. Miarkuje go niekiedy i ogranicza refleksja co do charakteru cywilizacji przemysłowej, co do istoty tych jej elementów, które autorka uważa za najcenniejsze: postępu technicznego najściślej związanego z rozwojem nauki. Ten postęp może się dokonać tylko przez opanowanie świata fizycznego, czyli — jak pisze — przez przywłaszczenie sobie mocy „tej części powszechnego dobra, które zwiemy materią”. Dlatego też nie można zajmować się wyłącznie moralnym rozwojem ludzkości z pominięciem jej rozwoju materialnego. „Posunięty do ostateczności spirytualizm podobnie jak materializm paraliżuje siły żywotne ludzkości [...] Wszystkie harmonie świata wynikają ze wspólnego działania umysłu na materię a materii na umysł”<sup>83</sup>. Postęp w dziedzinie moralnej dokonuje się zawsze równolegle z postępowaniem w dziedzinie materialnej. Materia pod działaniem twórczej inteligencji nabiera wciąż nowych zalet, co z kolei zwiększa jej działanie i wpływa znów na dalsze rozszerzenie inteligencji.

Przykład ograniczoności i jednostajności skrajnie idealistycznej filozofii stanowi w przekonaniu kronikarki teoria Victora Cousin, oficjalnie panująca na uniwersytetach francuskich II Cesarstwa. Tę doktrynę wykrojoną z fragmentów idealistycznej filozofii niemieckiej nazywa kronikarka „czystym mistycyzmem”. Cousin jest według niej literatem, a nie filozofem, jego eklektyczna teoria stanowi negację filozofii jako nauki. Grzechem Cousina jest przy tym nie tylko antypozytywizm, lecz i antyliberalizm. Jego działalność administracyjna w dziedzinie szkolnictwa wyższego wywarła opłakane skutki. Narzucając ortodoksję swej doktryny, rugując niepodległość myśli doprowadził oficjalną filozofię akademicką do stanu, który kronikarka określa słowami: „wielkie pretensje, formuły czcze — bezpłodność zupełna”<sup>84</sup>.

Charakteryzując w prywatnej korespondencji swoje własne stanowisko filozoficzne autorka „Kroniki” pisze: „Jestem trzeźwa, trzeźwiuteńka, myśląca i rozumiejąca Greczynka, pozytyw-

---

<sup>83</sup> „B. W.”, 1866, t. II, z. 4, s. 104.

<sup>84</sup> „B. W.”, 1867, t. I, z. 3, s. 375, 377.



na, logiczna, pilnująca równowagi ducha z ciałem z matematyczną uwagą”<sup>85</sup>. Zgodnie z takim twierdzeniem także w swojej twórczości pisarskiej usiłuje ona znaleźć jakąś drogę pośrednią pomiędzy materializmem a idealizmem, które uważa za dwie błędne ostateczności. Mówiąc o materializmie ma na myśli oddziaływający podówczas silnie na pewne kręgi inteligencji francuskiej wulgarny materializm wywodzący się od Büchnera i Moleschotta, a w szczególności nawet najbardziej wulgarne jego zastosowanie w praktycznej filozofii życiowej dorabiającej się burżuazji i w popularnej sztuce, która służy jej rozrywce.

Światopogląd „przedsiębiorcy” i aferzysty panuje na scenie i w powieści II Cesarstwa. Ich smak każe autorom apoteozować czy też reklamować na ich obraz i podobieństwo stworzonych bohaterów, takich jak fabrykant ze sztuki Feuilleta, dla którego „fabryka jest świątynią a metalurgia kapłaństwem”. Ich brak poczucia humoru odpowiedzialny jest za utrzymanie się w ciągu lat dziesięciu co najmniej w literaturze francuskiej idealnego typu inżyniera, z którego uczyniono misjonarza i apostoła postępu. Wychodząc z założenia, że ten, którego powołaniem jest opanowanie sił przyrody i obracanie ich na służbę przemysłu, powinien także uosabiać wszelkie cnoty uznawane przez społeczeństwo, uczyniono go wzorowym obywatelem i idealnym kochankiem. Ten schematyczny paragon wszelkich doskonałości uosabiał w powieści i na scenie aspiracje publiczności swej epoki. „Patrzono bez uśmiechu, jak inżynier z pliką papierów pod pachą oświadcza się pannie, a rodzicom o zasadach prawi, sławi zarazem postęp i namiętność, o swoim szczęściu gada marząc o szczęściu mas”.

Tylko wielka moc przesądu mogła uczynić ten typ prawdopodobnym, nie mogła ona jednak zapewnić mu trwałości. „Trwałe i wiecznie żywe są tylko typy mające w sobie dość humanitarnej prawdy, żeby przeszedłszy wieki mogły jeszcze pokazać młodemu pokoleniu okruszynę rzeczywistości”<sup>86</sup>. Taki walor posiadają, zdaniem krytyczki, bohaterowie Balzaka i Wiktora Hugo, niektóre postacie George Sand, nie posiadają go natomiast sztuczne twory najnowszych pisarzy.

<sup>85</sup> Węgierska, *Listy*, s. 45.

<sup>86</sup> „B. W.”, 1867, t. I, s. 84, 86.

Inżynier schodzi więc ze sceny francuskiej, ale fakt ten notuje kronikarka bez zbytniego zadowolenia zwracając uwagę na typy, które zajmują jego miejsce. Typy te, to kurtyzana i *le petit crevé* — „zdechły malec”. Ten ostatni stanowi charakterystyczny współczesny typ modnego młodzieńca, który zastąpił dandysa z epoki Restauracji<sup>87</sup>.

Przedstawiając obyczajowość i psychologię społeczną współczesnych Francuzów „Kronika” wskazuje dwa ich rysy, które uważa za główne oznaki upadku społecznego kraju; jednym jest brak jakiegokolwiek wiary, poczucie własnej bezsilności i pogarda dla siebie i innych, drugim — zmaterializowanie przejawiające się w jak najbardziej wulgarnej formie. Jako symbol tego drugiego rysu paryżan własnej epoki przedstawia kronikarka sześćioletnią dziewczynkę z Pól Marsowych, „która widząc cudzoziemców żywo podziwiających Wystawę zapytała matki, czy są zapłaceni, że się tak zachwycają. Matka ugruntowała obiecujące dziecię w przekonaniu, że tylko najęty człowiek może zapał udawać”<sup>88</sup>. Taki stan moralny współczesnego społeczeństwa francuskiego uważa kronikarka za przyczynę upadku literatury. Publiczność znudzona realizmem współczesnego dramatu zarzuca mu fałsz i przesadę, jak gdyby to realizm był winien szpetocie, którą odtwarza. Tymczasem literatura przedstawia tylko życie współczesnej burżuazji takie, jakie jest ono w rzeczywistości: zmaterializowane, wyjałowione z uczuć uznawanych za zbyteczny luksus, pozbawione namiętności, jedyny ideał widzące we własnej kasie, jedyny sens w interesach i wulgarnej rozrywce<sup>89</sup>.

Nie artyści zatem winni są upadku literatury realistycznej, ale samo społeczeństwo, stanowiące ich model. Zastanawiając się nad procesami, które spowodowały dekadencję sztuki francuskiej, tak świetnej przed niedawnymi jeszcze latami, obecnie zaś niezdolnej do wydania nowego Balzaka i nowego Hugo, kronikarka dostrzega przyczynę tego upadku w demokratyzacji. „Demokracja rośnie — pisze kronikarka w r. 1868 — a demokracja to podnoszenie poziomu powszechnego, a zníženie wierzchołków. Demokracja to mierność właśnie dlatego, że to panowanie tłu-

<sup>87</sup> „B. W.”, 1867, t. IV, z. 12, s. 421.

<sup>88</sup> „B. W.”, 1868, t. IV, z. 11, s. 268.

<sup>89</sup> „B. W.”, 1863, t. I, z. 3, s. 405.

mu”<sup>90</sup>. Analogiczny sąd formułuje już wcześniej, w r. 1860. „Skoro tylko inteligencja słuchaczy słabnie, sztuka się wyradza. Nie artystów teraz brak, ale zbyt wielki tłum wpakował się do *Cenaklu* i dwanaście ognistych języków już nań nie spływa”. Jaki to tłum ma kronikarka na myśli, wyjaśnia przytoczony przez nią fragment wspomnień artystki Dorval, która w pamiętniku tak charakteryzuje swoje audytorium: „Teatr wyładowany był ciekawymi mieszczanami; same bezmyślne fizjonomie patrzyły na mnie jak trzoda baranów”<sup>91</sup>.

Zastanawiając się nad drogami rozwoju mieszczańskiej demokracji kronikarka kilkakrotnie kieruje uwagę ku Ameryce, jako ku krajowi, w którym najwyraźniej występuje ten charakter społeczności demokratycznej. Za najbardziej znamieny rys tej społeczności uważa jej naiwność. Koncentracje wszystkich zainteresowań demokratycznej burżuazji francuskiej wokół interesów i rozrywki, która ma dostarczać wypoczynku po pracy, od której zaś wymaga się jedynie, aby była łatwa i dawała dostateczne ujście energii, stanowi, zdaniem kronikarki, objaw amerykańizmu. „Nie skarżę się na to, tylko stwierdzam” — konkluduje swe uwagi. W rozważaniach jej jednak jest coś więcej aniżeli proste stwierdzenie. Zawierają one niewątpliwie krytykę mieszczańskiej cywilizacji, potępienie jej moralności, obyczajowości, wyszydzenie jej sztuki.

Zachodzi pytanie, z jakiego stanowiska podjęta jest ta krytyka. Odpowiedzieć na to niełatwo. Inwektywy kierowane przeciw tępcie mieszczańskiej publiczności przypominają najbardziej akcenty antyfilisterskiej polemiki cyganerii artystycznej. Nie można jednak identyfikować „Kroniki” z tym stanowiskiem, bo jakkolwiek przejawiają się w niej pewne tendencje intelektualnego ekskluzywizmu, są one na ogół trzymane na wodzy przez poczucie społecznych zobowiązań twórcy, zarówno uczonego, jak artysty. Zasada estetyzmu i hasło „sztuka dla sztuki” są też w niej *explicite* potępione. Potępienie wad i błędów mieszczańskiej cywilizacji nosi charakter moralny, zasadniczo jednak różny od moralnego sądu reakcyjnej opinii katolickiej kra-

<sup>90</sup> „B. W.”, 1868, t. IV, z. 10.

<sup>91</sup> „B. W.”, 1860, t. III, z. 8, s. 353, 354.

ju, widzącej w Paryżu nowy Babilon i gromiącej Francję za liberalizm i antyklerykalizm. Nie ma oczywiście żadnych wątpliwości co do tego, że krytyka burżuazji jest w „Kronice” przedstawiona z klasowego stanowiska tejże burżuazji, nie spoza niego. Stanowisko „Kroniki” zawiera się w ramach ideologii mieszczańskiej, ale reprezentuje specyficzny jej odcień. Społeczne wyznaczenie wiary autorki „Kroniki” występuje, jak się wydaje, najwyraźniej w ustępach charakteryzujących jej stosunek do reprezentantów myśli i sztuki mieszczańskiej sprzed Wiosny Ludów.

Zestawiając w „Kronice” z r. 1854 dramat II Cesarstwa z twórczością dramatyczną rozwijającą się około 1830 roku autorka pisze, że w epoce sprzed 1848 r. ludzie umieli być wspaniałomyślni, zapalali się do wielkich rzeczy, kwitły dyskusje polityczne i literackie. We wszystkich dziedzinach pełno było świetnych talentów, Hugo, Sand, Balzak, Musset, Delacroix, Lamennais, Michelet, Comte, Proudhon tworzyli swe dzieła i rozwijali swoje teorie<sup>92</sup>.

Tych entuzjastycznych wynurzeń „Kroniki” nie należy traktować jako apoteozy monarchii lipcowej z całym jej oficjalnym aparatem społecznym i państwowym.

Przy okazji oceny orleanizmu i monarchii lipcowej kronikarka daje najostrzejszą krytykę ustroju burżuazyjnego, na jaką się może zdobyć, i najtrafniej, jakkolwiek tylko retrospektywnie, ocenia jego istotę<sup>93</sup> „[...] Wolność orleanistowska — pisze — nie jest wcale synonimem wolności powszechnej, ale tylko wolności mieszczaństwa. Mieszczaństwo pod ostatnim rządem mogło powiedzieć jak Ludwik XIV «L'Etat c'est moi»”<sup>94</sup>.

Potępiając ucisk mniejszości burżuazyjnej, owych — jak się wyraża — „paru tysięcy rodzin” w stosunku do ogółu społeczeństwa kronikarka przeciwstawia reakcyjnej ideologii kół rządzących w dobie monarchii Ludwika Filipa ideologię postępowych myślicieli z okresu rewolucji lipcowej oraz pisarzy realistów i wskazuje ich za wzór twórcom współczesnym. „Nie żądamy

<sup>92</sup> „B. W.”, 1854, t. IV, z. 12, s. 498.

<sup>93</sup> „B. W.”, 1860, t. III, z. 8, s. 358.

<sup>94</sup> Tamże, s. 359.

wiele — stwierdza — życzymy Paryżowi tylko poety Balzaka. Kto nie ma klucza do nieba, niech przynajmniej skrytości ziemskie przenika, niech poetyzuje rzeczywistość lub na żyjących sercach anatomii ucząc — wskaże lekarstwo”. Kronikarka świadoma jest faktu, że lekarstwa tego nie można znaleźć w prostym powtórzeniu wierzeń i postulatów pisarzy poprzedniego pokolenia. Zalecenie powrotu do ideałów i haseł epoki rewolucji lipcowej byłoby naiwnym utopizmem, do którego kronikarka się nie skłania. Przeciwnie, krytykuje ona współczesnych naśladowców wielkiej poezji romantycznej i realistycznej powieści, którzy nie zdołali porwać publiczności, ponieważ nie umieją na wzór swych mistrzów iść z postępem i gdy wszystko wokoło nich się zmienia, trwają w nieruchomości i naśladownictwie. Pojawiające się w licznych ustępach „Kroniki” przekonanie o konieczności przemian ideologicznych, jako następstwie przeobrażeń społecznych właściwych dla przeżywanej epoki, występuje i w tym punkcie rozważań, a nawet przybiera tu charakter ogólnej zasady.

Najbardziej znamienne dla stanowiska autorki w poświęconych temu zagadnieniu ustępach jest jednak wyjaśnienie dróg prowadzących do poznania i przyswojenia nowej „wschodzącej” prawdy<sup>95</sup>. Wyjaśnienie to opiera się na założeniach liberalizmu, racjonalizmu i indywidualizmu. Do zwycięstwa teorii prawdziwej wystarczyć ma według niego sama przyciągająca moc prawdy, byleby prawda ta mogła oddziaływać w sposób niekępowany na umysły wybranych, oświeconych jednostek. Działanie to jest niejako automatyczne, bo umysł ludzki z natury dąży do prawdy, bo rozum jest władzą suwerenną w człowieku. Węgierska jest zdecydowaną wyznawczynią tej racjonalistyczno-liberalistycznej zasady, która trwa uporczywie w kanonie liberalnych wierzeń, mimo że nie znajduje potwierdzenia w faktach.

Wśród licznych, sprzecznych tendencji ideologicznych „Kroniki paryskiej” dominuje liberalizm, choć nie zawsze jest konsekwentny. Zastanawiając się nad upadkiem kultury francuskiej, który stanowi jeden z głównych tematów rozważań „Kroniki” w ostatnich latach, autorka tłumaczy go, poza postępującym zma-

<sup>95</sup> „B. W.”, 1862, t. IV, z. 10, s. 83.

terializowaniem społeczeństwa, przede wszystkim brakiem wolności intelektualnej. W sposób charakterystyczny dla liberalnej inteligencji burżuazyjnej przecenia ona znaczenie tego czynnika, a zarazem pomija najbardziej istotne przyczyny kryzysu mieszczańskiej kultury. Niemniej ustępy poświęcone walce z wszelkimi formami intelektualnego ucisku, nade wszystko zaś walce z klerykalną tyranią sumienia, stanowią najistotniejsze fragmenty „Kroniki”. Zważywszy, że sytuacja, która we Francji dziedziczącej zdobycze trzech rewolucji burżuazyjnych interpretowana była jako stan rażącego ograniczenia wolności myśli i słowa, dla polskiej inteligencji doby Paskiewicza i Muchanowa, Berga i Wittego wydawać się musiała jeszcze godna zazdrości, krytyka tej sytuacji musiała *mutatis mutandis* — mobilizować czytelników przeciwko różnym formom carskiego ucisku, przeciwko wpływom klerykalizmu i fideizmu w dziedzinie intelektualnej, składając do porównań i refleksji musiała budzić i wzmacniać opozycję przeciwko samowładztwu i sprzymierzonym z nim klasom i instytucjom.

Nawet drobne fakty zanotowane w „Kronice”, świadczące o względnej swobodzie intelektualnej opozycji we Francji, na tle stosunków polskich nabierały swoistego sensu. Przy ich doborze kronikarka była prawdopodobnie świadoma ich wymowy dla czytelnika polskiego.

Bardzo znamienne aluzje mieścił w sobie ustęp zawierający pochwałę parlamentaryzmu zamieszczony w „Kronice” w czerwcu 1863, w momencie kiedy we Francji opozycja parlamentarna zyskiwała na sile, zaś w Polsce nadzieje wolności politycznej burżuazji topiły się we krwi powstania. Stwierdziwszy rozbudzenie się na nowo tęsknoty Francuzów do życia parlamentarnego kronikarka atakuje publicystów pism oficjalnych, którzy potępiali parlamentaryzm<sup>96</sup>.

Możność atakowania polityki partii rządzącej, otwartego krytykowania jej koncepcji politycznych, wypowiedanie się za parlamentaryzmem i walka o parlamentarne formy rządów — były to wszystko fakty, świadczące o sytuacji politycznej godnej pozazdroszczenia z punktu widzenia aspiracji burżuazyjnej inteligencji

---

<sup>96</sup> „B. W.”, 1863, t. II, z. 6

cji polskiej<sup>97</sup>. Sytuacja taka nie zadowalała jednak intelektualistów francuskich. Ich stanowisko odzwierciedla pośrednio w danej mierze kronikarka „Biblioteki Warszawskiej”, gdy przypisuje upadek kultury francuskiej niedostatkom liberalizmu, brakowi pełnej swobody w życiu umysłowym i artystycznym, brakowi harmonii „pomiędzy rządem kraju a ludźmi przynoszącymi mu największy zaszczyt tak pod względem charakteru, jak inteligencji”.

Przedstawiając obraz antyliberalnej polityki II Cesarstwa kronikarka podkreśla straty intelektualne, na jakie naraziło Francję dobrowolne lub przymusowe wygnanie wielu najwybitniejszych twórców, do rzędu których należał Wiktor Hugo. Przedstawia też ona inne szkodliwe dla kultury zjawisko: wycofanie się z czynnego życia politycznego i umysłowego licznych działaczy, którzy lękając się wprost atakować nowy ustrój, a nie chcąc mu służyć i w jakiegokolwiek formie go popierać, zamykali się w sobie, milkli, unikali wszelkiej aktywności; tych ludzi, według relacji kronikarki, półoficjalne gazety prorządowe nazywały wewnętrznymi emigrantami. Przedstawia też „Kronika” fakty otwartego prześladowania przeciwników politycznych i ograniczania swobody intelektualnej wymieniając fakty takie, jak procesy przeciwko Proudhonowi, Vacherotowi, Montalembertowi, pozbawienie Renana katedry uniwersyteckiej, szykanowanie Taine’a z powodu jego *Historii literatury angielskiej*, zabronienie Emilowi Olivier założenia dziennika, dręczenie gazet i czasopism ciągłymi „ostrzeżeniami”, krępowanie za pomocą cenzury nie tylko pisarzy niechętnych rządowi jak Dumas-ojciec, lecz nawet i wyraźnie mu przychylnych jak bonapartysta Augier<sup>98</sup>.

Oskarżenie o stworzenie tak niepomyślnych warunków zwraca autorka „Kroniki” nie tylko przeciw rządowi Napoleona III. „Kronika paryska” nie ogranicza swej krytyki antyliberalnych

---

<sup>97</sup> Fakt, że tolerancja polityczna ograniczała się do stosunków w obrębie klasy rządzącej i nie wykluczała terrorku, niesprawiedliwości i ucisku w stosunkach międzyklasowych, nie wpływał na umniejszenie powabu takiej sytuacji społeczno-politycznej w oczach burżuazji polskiej i związanych z nią intelektualistów.

<sup>98</sup> „B. W.”, 1866, t. IV, z. II, s. 292.

elementów w życiu współczesnej Francji do samej tylko dziedziny stosunków politycznych ani też nie uważa stronnictwa rządzącego za jedyne go wroga wolności. Jej nieprzyjaciół dostrzega także wśród stronnictw opozycyjnych. Najwięcej nieufności żywi wobec orleanistów, którzy — jej zdaniem — niczego się nie nauczyli w ciągu lat ubiegłych i w wypadku opanowania rządów gotowi byłiby natychmiast popaść w dawne błędy, do których są przywiązani. Bardzo charakterystyczny dla liberalnej ideologii „Kroniki” jest fakt, że krytykuje ona i piętnuje za antyliberalne wystąpienia tegoż samego Montalemberta, którego gdzie indziej broni jako ofiary niesprawiedliwych prześladowań ze strony rządu<sup>99</sup>. Procedura taka odpowiada głoszonemu przez liberalizm postulatowi obiektywizmu i uczciwości stosowania zasad, które według angielskiego wyrażenia noszą nazwę *fair play*.

Zbyteczną rzeczą jest dodawać, że postulat ten w praktyce bywał realizowany w ramach ograniczonych, jedynie w obrębie własnej klasy. „Kronika” pod tym względem nie stanowi wyjątku. Jakkolwiek autorka jej zdolna jest jeszcze dostrzec zamach na wolność i sprawiedliwość w procesie wytoczonym Proudhonowi, ignoruje daleko poważniejsze fakty niesprawiedliwości i gwałtu, do jakich dawało okazję tłumienie strajków, prześladowanie organizacji robotniczych — fakty należące do powszechnej praktyki rządu Cesarstwa. Cesarstwo odebrało robotnikom wywalczone w czasie rewolucji 48 roku prawo do dwunastogodzinnego dnia pracy, sankcjonowało wyzysk pracy kobiet i dzieci, pogarszanie warunków płacy. „Kronika” wypowiada się wprawdzie za swobodą koalicji dla robotników, wspomina o ograniczeniach, jakie upośledzenie ekonomiczne klasy robotniczej na-

---

<sup>99</sup> Węgierska zdawała sobie sprawę z faktu, że notowane przez nią same akty prześladowania swobód burżuazyjnych przez burżuazyjny rząd nie miały często poważnego charakteru. W związku ze skargami orleanistów chętnie strojącymi się w szatę męczeństwa robi ona ironiczną uwagę, że męczeństwo to polegało najczęściej na konieczności zapłacenia niewielkiej kary pieniężnej. Bardzo charakterystyczną ilustracją tego twierdzenia stanowił proces Montalemberta. Interesujące uwagi na temat tego procesu zawiera korespondencja A. E. Koźmiana, który był osobistym przyjacielem i politycznym sympatykiem Montalemberta.



kłada na jej możliwość korzystania z elementarnej nawet oświaty, z kulturalnych rozrywek, nawet na możliwość prowadzenia normalnego życia rodzinnego; takich akcentów krytycznych jest jednak niewspółmiernie mało w zestawieniu z atakami przeciwko innym formom ograniczenia wolności, odczuwanym przez intelektualistów mieszczańskich jako szczególnie dotkliwie.

I ta forma walki liberalnej inteligencji przeciw instytucjom, organizacjom i teoriom uważanym za wrogi wolności nie była jednak pozbawiona w pewnych przypadkach pozytywnego znaczenia. Na czytelników polskich żyjących w kraju, który w stopniu silniejszym niż Francja ulegał wpływom katolicyzmu, szczególnie antyklerykalna polemika „Kroniki paryskiej” wywierać mogła wpływ pozytywny. Zawarte w niej ustępy skierowane przeciwko ultramontanom francuskim godziły pośrednio w polską hierarchię kościelną, w jej moralny autorytet w społeczeństwie i jej świeckich sprzymierzeńców, są to zaś ustępy pisane ze szczerą pasją.

Dowody wpływu oddziaływań „Kroniki” w tym zakresie znaleźć można w głosach najbardziej zainteresowanych: w krajowej publicystyce katolickiej. W r. 1869 „Przegląd Katolicki” zamieścił obszerną krytykę „Biblioteki Warszawskiej”, która w połowie poświęcona została „Kronice paryskiej”. Autor krytyki, ks. M. Nowodworski, rozpoczął od stwierdzenia popularności „Kroniki” pisząc o niej, że „zbierana zręcznie, dotykająca najróżnorodniejszych przedmiotów [...] widocznie na paryskich urobiona wzorach umie ona się podobać i zawsze zająć czytelnika”. Ks. Nowodworski oskarżył „kronikarza paryskiego” o niechęć i lekceważenie religii i wytknął „Kronice” w szczególności, że traktuje chrystianizm po prostu jako jedną z wielu doktryn, a *Biblię* zestawia z *Vedami* lub *Talmudem*. Na koniec rozpatrzywszy różne zarzuty przeciwko chrystianizmowi dostrzeżone w „Kronice” (np. zarzut, że chrystianizm „nie prowadzi za sobą cywilizacji”, że „narzuca ciemną niewolę na umysł”) krytyk zakonkludował: „Nie sądzimy, aby kronikarz paryski lub którykolwiek inny zdołał wmówić w wiernych uczniów Pana Jezusa, że to wszystko prawda, jednakże zaprzeczyć trudno, aby słówka w podobnym duchu rzucane nie zasiały w jakiejś nie dość oględnej duszy

ziarnka wątpliwości i niepokoju, a powodzenie takiego siewu tym prawdopodobiejsze, czym on częstszy”<sup>100</sup>.

„Kronika” niewątpliwie przyczynić się musiała do budzenia krytycyzmu w odniesieniu do doktryny religijnej. Pełniła też funkcję demaskatorską odkrywając rolę kościoła w życiu politycznym Francji. Klerykali francuscy szukając sprzymierzeńców do walki przeciwko władzy cesarskiej, w okresach, gdy władza ta zasłużyła na ich niezadowolenie, przybierali niekiedy pozory liberalizmu. „Kronika” zwraca uwagę na mistyfikację tego typu<sup>101</sup>.

Fanatyzmowi oficjalnego katolicyzmu przeciwstawia „Kronika paryska” zasadę szerokiej religijnej tolerancji połączonej z uznaniem moralnej wartości nie tylko chrześcijańskich, lecz również innych wierzeń monoteistycznych. Przeciwko uroszczeniom ultramontanizmu wysuwa też stanowczo zasadę rozdziału kościoła od państwa, rozgraniczenia sfery spraw świeckich i duchowych, odseparowania kościoła od polityki. Liczne momenty historii papieżstwa przedstawiają się jej zdaniem jako „najsmutniejsza i najbardziej gorsząca część dziejów ludzkości”, ponieważ papieże wbrew swemu istotnemu powołaniu wtrącali się do spraw świeckich i „hodowali politykę kosztem ducha”<sup>102</sup>.

Uczucie kronikarki przeciwko ultramontanizmowi i koniunkturalnemu przymierzemu Cesarstwa z jego polityką mobilizuje w sposób najbardziej gwałtowny i szczery sprawa włoska. Pamiętać trzeba, że idea wyzwolenia i zjednoczenia Włoch jest dla kronikarki, jak dla wielu Polaków, zwierciadłem własnych patriotycznych pragnień i dążeń. Antynarodowa polityka kościoła na terenie Italii, inspirowana interwencją francuską przeciwko walce Włochów o pełne narodowe wyzwolenie, odczuwana jest przez przedstawicielkę burżuazyjnej inteligencji polskiej jako cios wymierzony wspólnej sprawie. Względy cenzuralne nie pozwalają „Kronice paryskiej” wypowiadać się jasno w odniesieniu do aktualnych politycznych wydarzeń, gdy wydarzenia te zahaczają o problem wolności narodowej, nawet jeśli nie jest to

<sup>100</sup> Ks. M. N., *Biblioteka Warszawska*, artykuł w „*Przeglądzie Katolickim* — 1869.

<sup>101</sup> „B. W.”, 1862, t. III, z. 9, s. 499.

<sup>102</sup> „B. W.”, 1865, t. I, z. 3.

pozornie kwestia związana ze sprawą polską. Nie brak jednak w „Kronice” aluzji i napomknien dotyczących tego przedmiotu.

Stosunek kościoła i państwa stanowi zdaniem kronikarki zagadnienie ogromnej doniosłości dla wszystkich krajów współczesnej Europy, a więc i dla Polski. Doświadczenia społeczeństwa włoskiego i francuskiego lat ostatnich dowodzą zaś niewątpliwej szkodliwości interwencji kleru i spraw kościoła w świeckie interesy narodu. Nie mniejszym błędem z punktu widzenia liberalnej filozofii „Kroniki” jest krępowanie kościoła przez państwo w jego słusznie zakreślonej sferze wpływów<sup>103</sup>.

Oświata i nauka stanowią dziedziny życia społecznego, dla których „Kronika” domaga się ze szczególną stanowczością swobody od ingerencji klerykalnych wpływów. W polemicznej batalii, którą wywołały w r. 1867 kursy wyższego nauczania dla dziewcząt zorganizowane przez ministra Duruy, „Kronika” zajmuje bardzo stanowczo pozycję po stronie obrońców świeckiego wykształcenia kobiet. Wiadomo, z jaką gwałtownością przedstawiciele kleru francuskiego walczyli podówczas przeciwko temu zamachowi na ostatnią monopolistyczną pozycję kościoła w dziedzinie oświaty. Najrzęczniejszy i najbardziej wpływowy z rzeczników interesów kościelnych, biskup orleański monseigneur Dupanloup, wygłosił wówczas szeroko komentowane przemówienie, w którym występował przeciwko oddaniu „bezbożnym” wpływom świeckich nauczycieli dziewcząt „wychowanych na kolanach kościoła”. Te ustępy jego mowy stały się przedmiotem złośliwych uwag „Kroniki paryskiej”, która zarówno potępia intencję mówcy, jak i krytykuje niestosowność porównań.

Antyklerykalne stanowisko „Kroniki”, przejawiające się w aprobacie laicyzacji nauczania, wynika logicznie z jego koncepcji roli oświaty w życiu społecznym. Ta koncepcja zaś ściśle związana jest z właściwym dla liberalizmu indywidualistycznym ujęciem społeczeństwa, z pozytywizmem i racjonalizmem. Wychowanie stanowi w przekonaniu „Kroniki” główną drogę reformy ludzkości — pod tym względem zgadza się ona zarówno z filozofami Oświecenia, jak z współczesnymi pozytywistami. Punkt wyjścia dla tego przekonania stanowi skrajnie indywidualistycz-

<sup>103</sup> „B. W.”, 1865, t. I, z. 2, s. 221.

ne credo: „Jeżeli wszystko wychodzi z jednostki, co rzecz pewna, idzie zatem, że co chcemy, żeby przeszło w rzeczywistość, trzeba najpierw złożyć w człowieka. Zmieńmy człowieka, a wszystko zmieni się w tym stosunku. Modyfikując jedynie rzeczy, a nie tykając człowieka nic trwałego nie zbudujemy”.

Otóż, zdaniem „Kroniki”, jedyną drogę trwałą i radykalnej przemiany człowieka stanowi wychowanie, rozumiane przede wszystkim jako oświecanie, kształcenie. Tak pojęte wychowanie zastąpić powinno politykę<sup>104</sup>.

W świetle takiej interpretacji wychowania dążenie do laicyzacji oświaty nabiera tym większego znaczenia, jest ono równoznaczne z dążeniem do ograniczenia politycznych wpływów kleru.

Najwięcej antyklerykalnej pasji polemicznej zawierają wystąpienia „Kroniki” zwrócone przeciwko Ludwikowi Veuillot, redaktorowi „l’Univers” i głównemu publicyście ultramontanizmu francuskiego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Liberalne przekonanie „Kroniki” najbardziej oburza w poglądach Veuillota to, że zgadza się on na represje w stosunku do innych, a nawet wymaga ich od rządu dopominając się jednocześnie, aby „ołtarz był szanowany w jego osobie”. Piętnując w ten sposób Veuillota kronikarka potępia stanowisko znamienne dla całej polityki kościoła we Francji za II Cesarstwa. W ustępach zwróconych przeciwko redaktorowi „l’Univers” pogarda łączy się z oburzeniem. Kronikarka nazywa go „osobliwą mieszaniną dewocji z gaminerią, ewangelicznych teorii z karczemną praktyką”. Charakteryzując metody polemiczne Veuillota stosowane przez niego w dyskusji z myślą naukową kronikarka zarzuca, iż kryjąc się za swój chrystianizm bezkarnie znieważa on swoich przeciwników, czyli — jak mówią o nim w Paryżu — *il crache à la figure des gens par les fenêtres de la sacristie* (pluje ludzom w twarz z okien zakrystii). „Dobry, prawdziwie ewangeliczny przykład dla bezbożnych” — konkluduje kronikarka.

Veuillot ze swym klerykalizmem, fideizmem i dogmatyzmem jest dla „Kroniki” antytezą prawdziwej Francji a przynajmniej tego wszystkiego, co stanowi prawdziwą, trwałą wartość współczesnej kultury francuskiej<sup>105</sup>.

<sup>104</sup> „B. W.”, 1867, t. IV, z. 10, s. 63.

<sup>105</sup> „B. W.”, 1867, t. I, z. 2, s. 263.

„Kronika” kilkakrotnie wspomina Renana i w sporze z klerykałami zajmuje niedwuznacznie jego stronę, podkreśla ogromną popularność *Życia Jezusa*, podając informację o wielkiej jak na ówczesne stosunki liczbie 157 000 egzemplarzy tego dzieła rozprzedanych do końca 1864 roku. Charakterystyczne jest jednak, że broni autora przed zarzutami ateizmu i bluźnierczości. Ostatecznemu jej sądowi o pracy Renana nie można odmówić przenikliwości; pisze o niej, że „nie jest ani utworem mistycznym, ani wolterowskim pamfletem, ani kazaniem prawowiernym”, lecz raczej dziełem sztuki, w którym względy naukowe podporządkowane są estetycznym. „Kronika” zwraca zresztą uwagę i na inne studia, będące produktem wzbierającego we Francji nurtu krytycznej egzegezy biblijnej. Referując pracę Peyrota, *Historie élémentaire et critique de Jésus*, którą określa jako dopełnienie Renana, pisze: „Książka zapewne nowe rozpęta burze. Ale zbijać Peyrota na wybranym przez niego gruncie trudno, potrzeba zbijać nie teorie, które się do deklamacji nadają, ale materialne fakta, które lakonicznie sądzi rozsądek”<sup>106</sup>.

Cytat ten odkrywa jedną jeszcze sprzeczność znamioną dla ideologii „Kroniki”. Jakkolwiek zdeklarowanie i konsekwentnie antyklerykalna, „Kronika” nie jest nigdy ateistyczna ani nawet antychrześcijańska (wbrew twierdzeniom ks. Nowodworskiego). Przeciwnie, nie brak w jej filozofii społecznej akcentów chrystianizmu o modernistycznym zabarwieniu. Można walczyć z kościołem, a nie występować przeciw religii — wiele podobnych przykładów dostarczała myśl mieszczańska czasów Odrodzenia. Trudniej jest pogodzić wiarę religijną ze scjentyzmem, który sam w ideologii mieszczańskiej XIX w. stanowił rodzaj nowej wiary. Autorka „Kroniki” jest ofiarą trudności wynikających z dążenia do ich pogodzenia. Przypadek jej zasługuje na uwagę, ponieważ w jej epoce nie był odosobniony. Podobnych trudności doświadczał Renan, który, głosząc kult wiedzy, jednocześnie z niepokojem stwierdzał zanik wiary u swych współczesnych, pisał melancholijnie, że pokolenie jego żyje cieniem cienia, i pytał, czym żyć będą następne pokolenia<sup>107</sup>.

<sup>106</sup> „B. W.”, 1864, t. II, z. 3, s. 404.

<sup>107</sup> E. Renan, *Dialogi i fragmenty filozoficzne*.

„Kronika paryska” przypisuje wierze, przede wszystkim wierze w życie pozagrobowe, doniosły wpływ na kształtowanie moralności społeczeństwa; ta wiara chroni, według niej, ludzkość przed zatonięciem w samolubstwie. Gdzie jednak wchodzi w grę względy poznawcze, tam bierze górę kult wiedzy pozytywnej, pozostającej „na gruncie materialnych faktów”. Omawiając wydawnictwo Akademii poświęcone teoriom sławnych wizjonerów i mistyków „Kronika” określa Swedenborga i Saint-Martina jako ludzi pozostających poza cywilizacją. Pozytywistyczne tendencje niechętnie usposabiają autorkę „Kroniki” wobec wszelkich postaci mistycyzmu i wiary w nadprzyrodzoność. Z jednakową niechęcią i ironią traktuje ona chateaubriandyzm, który określa jako „miłość płacziwych okresów, czczą tęsknotę do rzeczy zarówno potępionych przez czas i rozsądek”, i swedenborgizm. Z tym samym sceptycyzmem odnosi się do mody spirytyzmu, panującej podówczas w Paryżu, oraz do świeżo ogłoszonego w 1869 r. „cudu w Lourdes”. Ten ostatni przypadek uważa za interesujący przykład procesu tworzenia się legendy XIX wieku, ale bez wahania odrzuca możliwość nadprzyrodzonej interpretacji przedstawianych faktów.

Tylko ograniczenie i niewiedza mogą kazać tłumaczyć podobne zjawiska cudem, czyli niewytłumaczalną interwencją bóstwa<sup>108</sup>.

Religia, filozofia, nauka, każda na swój sposób, dostarczają odpowiedzi na pytania stawiane przez umysł ludzki. Odpowiedź religii ma charakter dogmatyczny, filozofia usiłuje na miejsce ułud religijnej interwencji postawić system idei, dopiero jednak nauka dostarcza rozwiązań odpowiadających rozwojowi cywilizacji.

„Obchodzi się ona daleko surowiej aniżeli religia i filozofia z ciekawością nieświadomego świata. Nie pęta jej dokładnym rozstrzygnięciem i nie oszukuje mamiącymi systemami, ale ją przykuwa bez litości, ledwie od czasu do czasu pozwalając wycieczek na pole przypuszczeń. Nauka obserwuje, podporządkowuje, odtwarza powoli pracą, która zapełniła i zapełni jeszcze wieki, świat rzeczywisty, tłumacząc go sobie z pomocą jego samego, nie

---

<sup>108</sup> „B. W.”, 1869, t. IV, z. 11.

absolutnie. Tak wolno i nie fantastycznie mogą tylko postępować umysły dojrzałe”<sup>109</sup>.

Ta deklaracja pozytywistycznego rozumienia nauki z 1864 r. wyprzedza o cztery lata artykuł Krupińskiego o szkole pozytywistycznej, publikowany przez „Bibliotekę Warszawską” w 1868 r. Jest ona wprawdzie fragmentaryczna, ale podobnych fragmentów zawiera „Kronika” wiele. Przy licznych okazjach podkreśla ona fałszywość finalistycznej interpretacji zjawisk przyrody, konieczność stosowania zasady determinizmu w badaniach naukowych. Jakkolwiek autorka „Kroniki” nie posiada kwalifikacji do przedstawiania w sposób kompletny problematyki z zakresu nauk ścisłych i przyrodniczych, śledzi jednak uważnie jej rozwój, zdaje sprawę z dyskusji pomiędzy Pasteurem a zwolennikami teorii żyworództwa, przedstawia polemikę toczącą się podówczas we Francji wokół teorii Darwina — przy czym zajmuje jednak stanowisko po stronie jego akademickich krytyków — omawia najbardziej charakterystyczne publikacje z zakresu biologii i fizjologii.

„Kronika” nie dokonuje jednak opcji na rzecz filozofii pozytywistycznej bez ograniczeń i zastrzeżeń. W scjentyistycznym ferworze pozytywistów dopatruje się skrajności, które uważa za skutek reakcji na spirytualizm współczesnej oficjalnej filozofii. W sporze pomiędzy spirytualistyczną filozofią a nauką empiryczną zdecydowana jest przyznać słuszność tej ostatniej, ale i jej skrajności krytykuje. W konkluzjach staje „Kronika paryska” raczej na stanowisku umiarkowanego sceptycyzmu niż wojującego pozytywizmu, choć jej szacunek dla nauki jest niewątpliwy<sup>110</sup>.

Bardzo charakterystyczne dla liberalnego stanowiska „Kroniki” jest przekonanie, że prawda obca jest wszelkim skrajnościom i że wyłania się ze znajomości różnorodnych sprzecznych teorii. Według jej stanowiska prekoncepcje, a szczególnie metafizyczne, fideistyczne uprzedzenia w nauce są tym, czym dyktatura absolutyzmu w polityce. Krytykuje z tego powodu poglądy antropologa Quatrefage’a, który stoi na stanowisku monofiletyzmu z wyraźną intencją obrony religijnych dogmatów<sup>111</sup>.

<sup>109</sup> „B. W.”, 1864, t. III, z. 1, s. 57.

<sup>110</sup> „B. W.”, 1868, t. IV, z. 12, s. 424—5.

<sup>111</sup> „B. W.”, 1868, t. II, z. 5, s. 315.

Quatrefage nie jest jedynym, którego „Kronika” potępia za odstępstwo od uświęconej przez liberalną filozofię zasady obiektywizmu. Krytykuje ona Gobineau za tendencyjność jego teorii rasowej, Victora Cousin za jego spirytualizm posunięty do „czystego mistycyzmu” i za przejęty od Hegla kult wiedzy, za płaszczanie się przed każdym zwycięzcą dlatego tylko, że jest on silny<sup>112</sup>.

Prawdziwa nauka odpowiadająca, według „Kroniki”, wymaganiom wieku powinna wyrastać z faktów i na faktach poprzestawać. Za prawdziwych bohaterów epoki, za ludzi, którzy stanowić mogą dumę Francji i prawdziwą jej ozdobę, uznaje ona uczciwych, skromnych pracowników nauki, którzy nie szukając rozgłosu i zaszczytów posuwają naprzód ludzką wiedzę<sup>113</sup>.

Dość charakterystyczny dla społecznej postawy autorki „Kroniki” jest fakt, że oddaje ona hołd przeciętnym, często bezimiennym pracownikom intelektualnym, wyrobnikom pióra stanowiącym rodzaj intelektualnego proletariatu<sup>114</sup>, do którego ona sama należy, z pewną nieufnością odnosi się natomiast do głośnych prowodyrów intelektualnego życia Francji współczesnej, którzy są jednocześnie politycznymi „menerami”, jak Guizot, Thiers, Prevost-Paradol.

Taine i Renan wysuwają się podówczas na czoło umysłowego ruchu w Paryżu. Choć ich wpływy osiągnęły pełnię dopiero w latach po wojnie prusko-francuskiej, już u schyłku II Cesarstwa opinia zwolenników desygnowała ich na przywódców nowego pokolenia burżuazyjnej inteligencji. Opinia „Kroniki paryskiej” o obu tych pisarzach zdradza ambiwalencję stanowiska krytyczki i uwidacznia jego charakterystyczne sprzeczności. Taine’em zajmuje się „Kronika” mniej aniżeli Renanem. Pochlebnie ocenia jego *Historię literatury angielskiej* i ubolewa nad jej szykanowaniem przez sfery urzędowe, ale jednocześnie nie ukrywa niechęci wobec „kacyka Szkoły Normalnej”, którego pedante-

<sup>112</sup> „B. W.”, 1865, t. IV, z. 11, s. 253.

<sup>113</sup> „B. W.”, 1868, t. IV, z. 12, s. 425.

<sup>114</sup> Wyrażenia „*prolétaire littéraire*” użył Sainte-Beuve dla określenia literata żyjącego wyłącznie z własnego pióra. On sam reprezentował taki typ intelektualisty i jego darzy autorka «Kroniki» znamiennej sympatią Por. G. Brunet, *Evocations littéraires*, s. 197—8.



rię wyszydza szczególnie w dowcipnej recenzji z *Podróży do Włoch*.

Renan w ciągu wielu dziesiątków lat uważany był za sztan-darową postać wolnomyślicielskiego ruchu liberalnej burżuazji i miał opinię myśliciela głęboko humanitarnego i wolnomyślnego. W krytyce historycznej radzieckiej, w postępowej literaturze francuskiej i w literaturze polskiej zwrócono ostatnio uwagę na konieczność poddania rewizji tej opinii i dokonania właściwej oceny ideologii społecznej Renana<sup>115</sup>. W świetle tej krytyki do-tychczasowego ujęcia problemu renanizmu na uwagę zasługuje stosunek „Kroniki paryskiej” wobec Renana, odbiegający w pe-wnej mierze od stanowiska późniejszych pozytywistycznych pi-sarzy polskich (np. Orzeszkowej). Opinia „Kroniki paryskiej” o autorze *Życia Jezusa* kształtuje się na podstawie znajomości jego wczesnych prac oraz jego oceny przez liberalną krytykę francuską w latach sześćdziesiątych. Jak już wspomniano, autorka „Kroniki” solidaryzuje się z wolnomyślną krytyką biblijną Renana i potępia skierowane przeciwko niemu ataki kół klerykałnych i ulegających im władz. Z całkowitą aprobatą cytuje je-go dowodzenia przeciw cudom i nadnaturalności jako zasadzie interpretacji faktów<sup>116</sup>. Kronikarka nie uważa jednak Renana za liberała. W związku z jego poglądami i wyrażonymi w *Les Questions contemporaines* w r. 1868 charakteryzuje w następu-jący sposób reakcję opinii francuskiej na pisma Renana: „Lud-ność Francji, jak wiadomo, dzieli się na katolików i rewolucjonistów. Renan obraził pierwszych, teraz wiarę drugich rani”. Przedstawiając zaś w dalszym ciągu jego krytykę i potępienie rewolucji francuskiej i w ogóle zasady rewolucji pisze: „Libera-

---

<sup>115</sup> M. A. Ałpatow, *Politiczeskije idei francuskoj burżuaznoj istorio-grafii XIX w.*, s. 177 oraz Józef Chałasiński, Wiktor Hugo, Ernest Renan — *Dwa nurty liberalnego intelektualizmu: postępowy i reakcyjny*, w zbiorze: *Z zagadnień kultury kapitalizmu*, Łódź 1953.

<sup>116</sup> Por. „B. W.”, 1862, t. IV, z. 10, gdzie przytoczony jest fragment broszury *La Chaire d'Hebreu au College de France* głoszący: „Zasadą główną nauki jest wykluczenie nadnaturalnych rzeczy. Żaden fakt nie dowodzi, że jest siła wyższa nad siłę człowieka w pasmie zjawisk świata. Nie ma ani jednego dowiedzionego cudu, cuda się dzieją tylko w epokach, w któ-rych ludzie w nie wierzą”.

ły francuskie krzyczą, że kto tak twierdzi, jest wstecznikiem”<sup>117</sup>.

Rzecz znamienna, że kronikarka nie wypowiada tutaj wyraźnie własnego zdania ukrywając je za przytoczoną opinią obozu liberalnego. Taka powściągliwość reakcji świadczy o ewolucji jej własnych poglądów. W sposób daleko bardziej zdecydowany i stanowczy przemawiała ona osiem lat wcześniej, gdy w r. 1860 Renan zaatakował artykułem w „Journal des Débats” filozofię i poglądy religijne Berangera. Beranger należał do tego pokolenia romantyków okresu Restauracji i monarchii lipcowej, które w przekonaniu „Kroniki” reprezentowało najszczytniejsze idee społeczne rewolucyjnej Francji tej doby. Toteż w jego krytyce widzi ona atak na najcenniejsze wartości liberalizmu i demokracji. Beranger służył ludowi francuskiemu, bawił go, pocieszał, a jako deista mówił mu o Bogu<sup>118</sup>.

Krytyka Berangera stanowi według kronikarki dowód, do jakich konsekwencji doprowadził Renana, przedstawiciela „literackich mandarynów”, talent bez charakteru. Podkreślano już poprzednio, że najbardziej postępowe, najbardziej radykalne poglądy „Kroniki” związane są z retrospektywną oceną współczesności, z jej zestawieniem z ideologią postępowego mieszczaństwa sprzed 1848 roku. Ta sama sytuacja zachodzi w przypadku oceny Renana. Zestawiając go z ludowym pisarzem, z piosenkarzem lipcowych barykad, lepiej aniżeli kiedykolwiek dostrzega kronikarka antydemokratyczne konsekwencje jego intelektualnego ekskluzywizmu. Wyraźne potępienie ekskluzywizmu naukowego formułuje także na innym miejscu<sup>119</sup>.

Skłonność uczonych do zamykania się w ciasnym, ekskluzywnym kręgu uważa kronikarka za szkodliwą dla prawdziwej wolności intelektualnej. Także w życiu literackim i artystycznym wskazuje oddziaływanie tendencji antyliberalnych przynoszących uszczerbek sztuce. Część tych tendencji pozostaje w ścisłym związku z przenikaniem w dziedzinę sztuki oficjalnej propagandy Cesarstwa. „Kronika” oburza się na szczególnie jaskrawe przypadki wykorzystywania przez rząd literatury dla celów politycznych. Recenzując sztukę V. Sardou, *Les Ganaches*, która

<sup>117</sup> „B. W.”, 1868, t. II, z. 6, s. 464.

<sup>118</sup> „B. W.”, 1860, t. I, z. 2, s. 308.

<sup>119</sup> „B. W.”, 1862, t. I, z. 2, s. 312

w niedwuznaczny sposób schlebiała rządowi i brutalnie wyszydzała jego przeciwników niezdolnych do obrony, kronikarka wyraża potępienie dla podobnego postępowania artysty pisząc: „Pierwszym warunkiem pojedynku czy dyskusji uczciwej jest równość broni. Niememu możesz wymyślać, jak chcesz, rzecz jasna, że ci nie odpowie”<sup>120</sup>.

Nie tylko polityka jednak stwarza niebezpieczeństwo zniewolenia sztuki. Posuwając niekiedy swój liberalizm do skrajności „Kronika” protestuje przeciwko krępowaniu twórcy w dziedzinie intelektualnej, uczonego czy artysty jakimkolwiek programem, planem, zleceniem<sup>121</sup>.

Szczególnie znamienna dla liberalnego stanowiska autorki „Kroniki” jest jej ocena działalności organizacyjnej i pedagogicznej Ingresa w dziedzinie sztuki. Jako twórca Ingres jest jej ulubionym, najbardziej przez nią chwalonym mistrzem. Natomiast jako fanatyczny obrońca teoretycznych dogmatów szkoły francuskiej w malarstwie, oderwany od życia, nie chcący nic wiedzieć „o troskach i pragnieniach tłumu” i uparcie broniący przebrzmiałych zasad swego mistrza Davida, Ingres ściąga na siebie ostrą naganą. „Ingres — pisze «Kronika» — był kapłanem sztuki takim, jak inkwizytorzy hiszpańscy byli kapłanami Chrystusa”<sup>122</sup>.

W taki sposób broni „Kronika” zasady absolutnej swobody wyrażania myśli naukowej, realizowania koncepcji literackich i artystycznych, przed różnymi siłami, które mogą wolności tej zagrozić. Pomimo że liberalizm stanowi główną zasadę filozofii społecznej „Kroniki”, rzadko jest on przedmiotem jej bezpośrednich rozważań. Węgierska nigdy nie deklaruje wręcz swego związku z liberalizmem, a niewątpliwie nawet byłaby skłonna zaprzeczyć istnieniu takiego związku w odniesieniu do liberalizmu pojętego jako doktryna określonego politycznego stronnictwa. Zdaje sobie ona sprawę z tego, że liberalizm nie jest pojęciem jednoznacznym.

Świadczy o tym próba formalnego określenia liberalizmu, którą zawiera dopiero ostatni zeszyt ostatniego roku „Kroniki”, pisanej przez Węgierską tuż przed śmiercią. Odcinek „Kroniki”

<sup>120</sup> „B. W.”, 1863, t. I, z. 1, s. 114.

<sup>121</sup> „B. W.”, 1865, t. II, z. 1, s. 80.

<sup>122</sup> „B. W.”, 1867, t. I, z. 3, s. 370.

z grudnia 1869 roku zawiera następujące sformułowanie: „Liberalizm jest jednym z dwojga: albo rodzajem wiary religijnej tym silniejszej, że młoda — jest potrzebą czynu, albo też skutkiem wiary wyrozumowanej, zaufania w najwyższą moc idei, jest przekonaniem, że prawda będąc ostatecznie zgodną z naturą rzeczy do triumfu potrzebuje jedynie światła i równości broni”<sup>123</sup>.

Żaden z tych dwóch wskazanych rodzajów liberalizmu zdaje się nie odpowiadać całkowicie kronikarce jako wyraz własnego ideologicznego wyznania wiary. Dostrzega ona jednak jeszcze trzeci rodzaj liberalizmu. Za jego przedstawiciela uważa Sainte-Beuve'a, któremu oddaje hołd za to, że „nie podziela ani ślepej wiary liberalisty z temperamentu, ani wiary wyrozumowanej liberała-filozofa. Nad miłością wolności górowała w nim ludzkość. Czuł on głęboko cierpienia tłumu, złagodzenie tych cierpień uważał za pierwszy obowiązek, pierwszy interes społeczny”<sup>124</sup>.

Nie chodzi w tej chwili o to, czy i w jakiej mierze taka ocena autora *Poniedziałków* jest fałszywa lub słuszna. Znamienne jest, że występuje tu raz jeszcze charakterystyczna dla ideologii „Kroniki” apoteoza przedstawiciela demokratycznego i republikańskiego pokolenia intelektualistów francuskich sprzed rewolucji 1848 roku, że zostaje on pochwalony właśnie za te cechy, które można by uznać za antytezę renaizmu, za zrozumienie dla cierpienia mas i świadomość własnego wobec nich obowiązku. W poglądach Sainte-Beuve'a widzi „Kronika” antytezę współczesnej ideologii burżuazyjnej i pisze o nim, że „czuł się wynarodowiony wśród nowych pragnień i nowych dążeń”. Za jeden z zasadniczych elementów jego liberalnego stanowiska uważa kronikarka jego poczucie sprawiedliwości<sup>125</sup>.

Uznanie dla obiektywizmu naukowego Sainte-Beuve'a i powściągliwości jego sądów wynika z przyjmowanego przez autorkę przekonania o względności wszystkich dotychczas odkrytych przez naukę prawd. Nawet nauka opierająca swoje wnioski na faktach nie powinna rościć sobie przeświadczenia, że osiągnęła prawdę całkowitą, ponieważ udało jej się obalić wiele dawnych błędów.

---

<sup>123</sup> „B. W.”, 1869, t. IV, z. 12, s. 449.

<sup>124</sup> Tamże, s. 449.

<sup>125</sup> Tamże, s. 452.

„Nie dowodzi to, żeby dzisiejsza prawda pozostała jutrzejszą, każdy dzień może jej coś dodać, więc musi się urabiać długo, zanim ostatecznie urobioną zostanie”<sup>126</sup>. Wobec przyjmowania takiego stanowiska poznawczego zrozumiałe jest, że nieodłączny rys filozofii „Kroniki” stanowi sceptycyzm. Skoro poznanie jest wciąż postępującym naprzód, ale wciąż jeszcze niekompletnym, nie zakończonym procesem, najwięcej słuszności ma badacz powściągliwy w opiniach, trzymający sąd w zawieszaniu, gotów w każdym przekonaniu zarezerwować jakieś miejsce na wątpliwość<sup>127</sup>.

Pokolenie mieszczańskich intelektualistów na zachodzie Europy, pod którego wpływem znajduje się kronikarka „Biblioteki Warszawskiej”, działa i tworzy nie w przekonaniu o młodości i sile własnej epoki, lecz w przeczuciu jej schyłku. Dlatego właśnie śmierć Sainte-Beuve’a wywołuje w „Kronice” melancholijne refleksje; stąd przekonanie, że wraz z jego odejściem kończy się epoka wielkich twórców i wielkich dzieł, że jego śmierć „podkreśla czarną kresą koniec czasu przeszłego”.

Myślicielowi mieszczańskiemu XIX wieku trudno pogodzić sceptycyzm z optymizmem. Sceptycyzm zaostrza krytycyzm każąc dopatrywać się w każdej rzeczy „prawej i lewej strony”, nie sprzyja hodowaniu złudzeń, a przez to wpływa na bardziej realistyczną ocenę rzeczywistości. Zaś w warunkach przesilającej się gospodarczej i politycznej potęgi Francji dla przedstawicieli myśli burżuazyjnej realistyczna ocena rzeczywistości społecznej staje się źródłem pesymizmu. Trudno znajdować niezmaconą radość w obserwacji rozwoju kulturalnego i wzrostu materialnego przepychu kraju, jeżeli żywi się przekonanie, że ten rozwój ma swoją odwrotną, negatywną stronę, że zbytek nie zatrzyma się „aż wraz ze społecznością na dnie grobu”. Z takim przeświadczeniem obserwuje kulturę francuską u schyłku lat sześćdziesiątych autorka „Kroniki paryskiej”. Jej przygnębienie tym bardziej jest zrozumiałe, że nie będąc w stanie ocenić właściwie przyczyn kryzysu kapitalistycznej Francji, nie widzi żadnej drogi ratunku zagrożonego świata i jego kultury.

---

<sup>126</sup> „B. W.”, 1865, t. II, z. 6, s. 440.

<sup>127</sup> „B. W.”, 1868, t. I, z. 3, s. 363.

Pogłębiający się nastrój pesymizmu „Kroniki paryskiej” jest odbiciem nastroju narastającego powszechnie wśród intelektualistów francuskich i posiadającego nader realne podstawy w przeobrażeniach ekonomicznej i politycznej sytuacji kraju. W drugim dziesięcioleciu Cesarstwa skończył się podówczas dla Francji okres pomyślnych spekulacji, zwycięskich podbojów w koloniach i politycznego przewodnictwa w Europie, a choć wraz z zachwianiem się siły Cesarstwa zelżał nacisk autokratycznych rządów wewnątrz kraju, burżuazyjni szampioni liberalnych swobód nie mogli czerpać zadowolenia z tego faktu czując jednocześnie, że grunt, na którym prowadzili walkę, uginać się zaczyna pod ich stopami, podminowany przez napór nowych klasowych sił. „Kronika paryska” daje charakterystykę sytuacji Francji z r. 1867, roku weneckiego karnawału Wystawy Powszechnej, który miał być świadkiem apoteozy przemysłowej, kapitalistycznej cywilizacji, okazał się rokiem rozczarowania.

Nie bardziej optymistycznie przedstawia się ocena roku 1868. Rok ten według relacji „Kroniki” zaznaczył się w dziejach Francji fabrykacją *chassepotów*, wynalazkiem kartaczońnic, oddawaniem dziennikarzy pod sąd i nadzór policji. Nawet nauka, zdradzając swe powołanie, wyteżała wszystkie siły w wynajdywaniu coraz to skuteczniejszych środków zniszczenia. W początku r. 1868 analizując budżet kraju kronikarka stwierdza, że wystawia on Francji smutne świadectwo. Połowę budżetu pochłania spłata długów i procentów, z tego, co pozostaje, blisko połowę stanowi budżet wojskowy. Szczupłość wydatków przeznaczonych na oświatę stanowi miarę upadku kraju. „Francuzi poświęcają sztuce zniszczenia nie cztery razy, nie dziesięć razy więcej niż oświacie ludu — ale dziewiętnaście razy więcej!” — donosi „Kronika”<sup>128</sup>.

Akt poparcia roszczeń teokracji, o którym mówi „Kronika”, to interwencja francuska przeciwko wyprawie garibaldczyków na Rzym w październiku-listopadzie 1867 roku. Ten krok dyplomacji Napoleona skierowany na pozyskanie sobie względów katolików poruszył głęboko uczucia ludzi, którzy w sprawie zjednoczenia Włoch widzieli symboliczną sprawę wolności i niepodle-

---

<sup>128</sup> „B. W.”, 1868, t. I, z. 3, s. 361.

głości narodowej. W korespondencji prywatnej autorka „Kroniki” pisała podówczas: „Ugodzona w najświętsze uczucia, słysząc same dla ucha mojego dysonanse, zamykam uszy i drzwi, uszy, żeby nie słyszeć żandarmującej Francji za Alpami — drzwi, żeby nie wpuścić tryumfującego Katolika-Rzymskiego albo Towiańczyka, który ma znowu inne powody cieszenia się widokiem tych biednych trupów pokrywających Monte Rotondo, bo i ci poprawni chrześcijanie zdaje się zapomnieli, że «klęska wolnych jest świata wygraną»”<sup>129</sup>.

W poczuciu klęski sprawy, którą uważa się za doniosłą i świętą, w poczuciu triumfu jej wrogów, w świadomości zagrożenia materialnych i moralnych podstaw świata, którego się jest uczestnikiem, wytworem i — w pewnej mierze — współtwórcą, sceptycyzm nie jest stanowiskiem, przy którym można się utrzymać. Niepodobna w nim znaleźć oparcia ani uspokojenia, ani rozwiązania dręczących problemów. Dla ideologicznych przedstawicieli zachwianego porządku społecznego, dla reprezentantów intelektualnych burżuazji zagrożonej przez nowe siły społeczne sceptycyzm nie może być artykułem wiary zdolnej utrzymać się czas dłuższy. Jest on z konieczności stanem przejściowym do innego stanowiska, będącego — w jakiejś formie — jego zaprzeczeniem: do cynizmu, pesymizmu, często do przyjęcia z powrotem porzuconej poprzednio wiary.

Dla ewolucji poglądów autorki „Kroniki”, dokonującej się w ciągu lat sześćdziesiątych, charakterystyczny jest wzrost agnostycyzmu w odniesieniu do możliwości poznania życia społecznego. Pozytywistyczne teorie społeczeństwa rozwijające się w tym okresie przyjmują zasadę poznawalności badanych przez siebie zjawisk. „Kronika paryska” częściowo ulegająca ich wpływowi z czasem przychyliła się coraz bardziej do uznania indeterminizmu, przynajmniej jako zasady poznawczej nauk społecznych. Nie można przewidzieć na dłuższą metę polityki rządów, jak nie można na czas długi przepowiedzieć pogody.

To wyraźne stwierdzenie agnostycyzmu w zakresie teorii społecznej pozostaje w ścisłym związku z nieufnością autorki wobec wszelkich znanych jej filozofii społecznych, jest wynikiem

---

<sup>129</sup> Z. Węgierska, *Listy*, s. 34.

kryzysu zaufania wobec burżuazyjnych teorii życia społecznego. Filozofię, której autorka „Kroniki” była najbliższa, stanowiły niewątpliwie poglądy burżuazyjnych utopistów sprzed 1848 r. We wcześniejszych korespondencjach „Kronika” z sympatią wspomina Bucheza, Infantina i innych saint-simonistów. Jej krytyczny sceptycyzm bierze jednak ostatecznie górę także i w ocenie tych proroków minionego, apoteozowanego przez nią okresu.

Teorie i działalność saint-simonistów wiąże kronikarka z nastrojami szlchetnego społecznego zapału, który nagromadził się we Francji około 1830 r.

Mimo niewątpliwego sentymentu dla owych szlchetnych zapaleńców z lat trzydziestych, którzy tak bliscy byli (bliscy nawet w sensie fizycznym przez sąsiedztwo „na Taranie”) polskiemu emigracyjnemu ruchowi demokratycznemu, Węgierska nie może jednak sądzić ich bezkrytycznie z perspektywy upłynionych lat bogatych w gorzkie nauki. „Czytając dziś na zimno to, co mówiono naówczas w zgromadzeniach saint-simonistów, zdumieć się musisz, św. Paweł nie z większym kazał zapałem ani niemniej dziwacznym stylem” — pisze kronikarka w r. 1866 i zwracając uwagę na sekciarski charakter ruchu utopijnego w jego późniejszym okresie dodaje czyniąc aluzję do towianizmu: „Ze smutnego doświadczenia wiemy, że sekciarstwo zabija talent wraz z indywidualnością”<sup>130</sup>. Utopizm w szczególności winien był krzewienia „złego nałogu niepatrzenia własnymi oczami” na otaczające sprawy.

W ten sposób odbija się na łamach „Kroniki” kryzys burżuazyjnego utopizmu społecznego, nieunikniony skutek utraty dawnej wiary nie dostosowanej do epoki upadającej pod naciskiem rzeczywistości. Intelktualiści burżuazyjni, którym ograniczenie klasowe nie pozwoliło dostrzec roli proletariatu i jego ideologii w nowym układzie społecznym, którzy jednak uświadamiali sobie kryzys dawnych przekonań i przełomowy charakter przeżywanej przez siebie epoki, skłonni byli do pesymizmu, do negacji, do podawania w wątpliwość sensu własnego bytu.

Z niepokojem wywołanym poczuciem zagrożenia poszukując

<sup>130</sup> „B. W.”, 1866, t. III, z. 9, s. 411.



uzasadnienia własnego życia i cywilizacji, ale poszukując go uparcie tylko w obrębie swojej własnej klasy, w ramach dotychczasowej organizacji społecznej, przedstawiciele inteligencji burżuazyjnej zwracali się do tych wartości swojej kultury, które wydawały im się najcenniejsze, najbardziej niewątpliwe — do nauki, której świetny rozwój dawał w rzeczywistości podstawy do optymizmu. Urok nauki, a w szczególności nauk przyrodniczych i matematycznych, był w dobie pozytywizmu tak wielki, że w przekonaniu najbardziej reprezentatywnych intelektualnych przedstawicieli epoki one nadawały życiu istotny sens i ratowały przed zwątpieniem. W *L'Avenir de la science* Renan powtarzał z emfazą: „Wierzimy w dzieło czasów nowoczesnych, w jego świętość, jego przyszłość [...] Wierzimy w rozum”<sup>131</sup>. Przekonanie, że najgodniejszym sposobem spędzenia życia jest poświęcenie go nauce, wiara w naukę jako naczelną wartość bytu stanowi istotny rys renanizmu. Konsekwencją takiego stanowiska w dziedzinie poglądów społecznych jest intelektualny elitaryzm, na którego antydemokratyczny, w istocie antyhumanitarny charakter zwracał ostatnio uwagę J. Chałasiński w cytowanej tu pracy.

Podkreślano w poprzednich ustępach, że scjentyzm „Kroniki paryskiej” nie jest tak skrajny i konsekwentny jak scjentyzm najbardziej radykalnych pozytywistów, zwracano też uwagę na ostrą krytykę intelektualnego arystokratyzmu i ekskluzywizmu Renana, dokonaną przez Węgierską w imię obrony ideałów postępowej, demokratycznej ideologii epoki rewolucji lipcowej. Dla sprzeczności filozofii społecznej „Kroniki” charakterystyczne jest jednak, że przesycona własnym sceptycyzmem, przygnębiona kryzysem utopijnej, demokratycznej wiary, zaniepokojona rozwojem politycznych i społecznych wydarzeń, pod koniec lat sześćdziesiątych dokonuje zwrotu w kierunku bliskim renanizmowi. Na postawione samej sobie pytanie, jaki jest sens ludzkiego istnienia, znajduje odpowiedź w stwierdzeniu podziału całej ludzkości na dwie kategorie, z których jedna, ogromna większość, żyje i przemija bez śladu, druga, mniejszość nieznaczną, kieruje, przewodzi, wytycza drogi postępu i stanowi o racji bytu całości.

Tej masie bez znaczenia przeciwstawiony jest obcy jej czyn-

---

<sup>131</sup> E. Renan, *L'Avenir de la science*.

nik intelektualny. „Myśl, która odkrywa, wynajduje, doskonali i przekazuje się, to nieśmiertelność nasza”. Ta myśl jest atrybutem kierowniczej mniejszości: „Ci, którzy nie tylko opromienili swoją epokę, naród, gałąź ludzkiej wiedzy, ale którzy pracami swoimi i odkryciami całej służyli ludzkości, ci, nieliczniejsi niż dostrzeżone z ziemi gwiazdy pierwszej wielkości”<sup>132</sup>.

Zupełnie podobnie mówi Teofrast w *Dialogach* Renana: „Przyroda postępuje jak niesumienny robotnik, który z nieopatrznością hojnością zużywa materiały na marne. Mało go obchodzą stracone siły — jest to siewca na oślep rzucający swe nasiona na gleby i kamienie. Jedno plenne ziarno na sto tysięcy! To jedno wystarczy [...] Podobnie w społeczeństwie jeden człowiek pożyteczny na milion obojętnych [...] Prawda jest całą pozostałością, całym czystym dochodem i jedynie twórczym czynnikiem i rezultatem pracy ludzkości [...] Zapewne, nazbyt wielką jest liczba egzystencji samolubnych, materialistycznych, niereligijnych, zupełnie straconych dla świata. Dość, że istnieje wśród nich kilku sprawiedliwych”<sup>133</sup>.

Zbieżność poglądów Węgierskiej ze stanowiskiem Renana nie wynika z bezpośredniego zapożyczenia. *Dialogi filozoficzne* — produkt rozważań snutych w czasie spacerów odbywanych w wersalskich ogrodach pamiętnej dla Francji wiosny 1871 r. — ukazały się w pięć lat po napisaniu cytowanych fragmentów korespondencji „Kroniki paryskiej”. Ale kierunek ewolucji poglądów koryfeusza francuskiego ruchu intelektualnego i polskiej obserwatorki życia europejskiej metropolii był podobny. Jeżeli Renan po okresie wojny francusko-pruskiej i Komuny Paryskiej nazywał siebie samego liberałem, to nie dlatego, że odszedł od swoich poglądów, którymi uraził liberalną Francję w *Les Questions contemporaines*, lecz dlatego, że liberalizm francuski w ostatnich latach przed i po r. 1870 dokonał ewolucji w kierunku jego stanowiska. Prąd tej ewolucji dotknął i kronikarkę „Biblioteki Warszawskiej”. Czy porwał ją całkowicie, trudno powiedzieć. W wielu punktach poglądy jej pozostały dalekie od skrajności renanizmu. Nie dożyła ona jednak wypadków Komuny, które dla poglądów

<sup>132</sup> „B. W.”, 1866, t. IV, z. 10, s. 83, 84.

<sup>133</sup> E. Renan, *Dialogi*, s. 53, 55.

liberalnej burżuazyjnej inteligencji stały się kamieniem probierczym, wykazującym rzeczywisty ich walor. Czy podobnie jak jeden z jej ideologicznych wzorów, ks. Lamennais w powstaniu lionńskim 1831 r., potrafiłaby ona w rewolucji paryskiej proletariatu dostrzec zapowiedź nowego, lepszego społecznego porządku? Wątpliwe. Należy przypuszczać, że pomimo całego krytycyzmu wobec kapitalistycznego społeczeństwa zareagowałaby ona tak jak ogół reformatorów mieszczańskich, o których stanowisku Marks pisał w roku Komuny: „Dziwna rzecz, pomimo wszystkich górnolotnych frazesów i olbrzymiej literatury ostatniego sześćdziesięciolecia o wyzwoleniu klasy robotniczej — niech tylko gdziekolwiek robotnicy ujmą sprawę w swe własne ręce, wnet rozlegają się znowu apologetyczne frazesy rzeczników dzisiejszego społeczeństwa z jego obu biegunami — kapitałem i niewolnictwem najemnym”<sup>134</sup>.

„Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych” 1954, t. IV

---

<sup>134</sup> K. Marks, *Wojna domowa we Francji*, s. 53.

## Autor — publiczność — cenzura

Wokół warszawskiego wydania *Pism* Adama Mickiewicza  
z 1858 roku

Stukilkudziesięcioletnie dzieje recepcji pism Mickiewicza w Polsce nasuwają wiele problemów związanych ze zmiennym i uwarunkowanym wieloma czynnikami stosunkiem odbiorców do dzieła poety. W warunkach rozwoju polskiego życia narodowego w XIX w. recepcja Mickiewicza napotykała specyficzne trudności wynikające z politycznej sytuacji Polski w tym okresie. Jakkolwiek czynniki te nie wyczerpują problemów recepcji, stanowią one ogólne ramy, w których proces ten się dokonywał. W ciągu wielu dziesięcioleci władze zaborcze utrudniały społeczeństwu polskiemu poznanie poezji Mickiewiczowskiej. Wiele cierpiało pod tym względem szczególnie Królestwo, na którego życiu kulturalnym odbijały się ze wzmożoną siłą ograniczenia narzucone przez samowładztwo carskie podległym mu krajom.

Cenzura była nieodłącznym elementem samowładczego ustroju Cesarstwa. Ulegając zmianom wraz ze zmianami historycznych warunków odzwierciedlała ona wahania natężenia politycznego i społecznego ucisku. Cenzura ulegała szczególnemu zaostreniu w ciągu ostatnich lat rządów Mikołaja I. Okres, który nastąpił po upadku europejskich ruchów wolnościowych Wiosny Ludów, zapisał się w dziejach życia kulturalnego Cesarstwa i ziem politycznie mu podległych jako „mroczne siedmioletie”<sup>1</sup>. Specjalny, powołany w r. 1848 dla nadzoru nad cenzurą komitet pod prze-

<sup>1</sup> *Oczerki po istorii russkoj żurnalistiki i kritiki*, t. I, Leningrad 1950, s. 479. M. Lemke nazywa ten okres „epoką cenzuralnego terroru” stwierdzając, że była to nazwa używana później w oficjalnych dokumentach Ministerstwa Oświecenia Cesarstwa (M. Lemke, *Oczerki po istorii russkoj cenzury i żurnalistiki XIX stoletija*, Petersburg 1904, s. 185; por. także tegoż *Nikołajewskie žandarmy i litieratura 1826—1855 gg.*

wodnictwem Buturlina (noszący nazwę Komitetu 2 Kwietnia) do tego stopnia sparaliżował rozwój literatury i prasy, że wytrącił pióro z ręki nawet ludziom oddanym rządowi, słowianofilom, pisarzom głoszącym poglądy zgodne z zasadami samowładztwa, prawosławia i oficjalnej narodowości, takim jak Polewoj, Bułharyn, Nikitienko. Zakaz krytyki jakichkolwiek czynności i postanowień władz, dopatrywanie się na każdym kroku zdrożnych politycznych aluzji, obłożenie anatemą nie tylko takich wyrażen jak „rewolucja”, „socjalizm”, „liberalizm”, lecz takich nawet jak „postęp” — wszystko to stanowiło warunki, w których piśmiennictwo legalne mogło zaledwie wegetować.

W zestawieniu z tymi warunkami sytuacja, jaka zapanowała w dziedzinie życia kulturalnego w pierwszych latach rządów Aleksandra II, nabrała w oczach współczesnych charakteru przełomu. Śmierć Mikołaja I i zakończenie wojny krymskiej stały się granicą pomiędzy tymi dwoma okresami. Wojenna porażka Rosji stanowiła wyraz wewnętrznej słabości systemu, którego nie można było dłużej utrzymać w nienaruszonych formach. Jeszcze kilkanaście, jeszcze kilka lat wcześniej absolutyzm rosyjski stanowił główną w Europie podporę legalnego porządku. Porażka Rosji w wojnie krymskiej zadokumentowała upadek Świętego Przymierza<sup>2</sup>. Stanowiła ona miarę słabości samowładztwa, opartego na systemie zagrożonym od wewnątrz wzrostem nie dających się już całkowicie opanować sił. Narastająca sytuacja rewolucyjna przejawiała się wzbierającą burzą na wsi i ogromnym niepokojem umysłowym w warstwach wyższych, który wybuchał na powierzchni życia umysłowego i kulturalnego, skoro tylko usunęły się i ustąpiły na moment krępujące go dotąd sztuczne zapory. W tym wybuchu wskazują historycy kulturalnego życia tego okresu objawy „kryzysu gór”, przekonania klas panujących społeczeństwa o niemożności życia po dawnemu<sup>3</sup>.

Zmiany w sferze życia umysłowego następowały nagle, z miesiąca na miesiąc, a niemal z tygodnia na tydzień. Pękały pieczęcie milczenia nałożone na słowo i pismo; myśli, dotąd płynące podziemnym nurtem, wytrysnęły nagle na powierzchnię. Zelżała cen-

<sup>2</sup> E. Tarle, *Wojna Krymska*, MON, Warszawa 1953, t. II, s. 557.

<sup>3</sup> Z. P. Bazilewa, *«Kołokoł» Hercena*, Ogiz 1949, s. 42.

zura, dezorientacja władz pozostawiła na pewien okres pole swobodniejszemu działaniu kulturalnemu. Nagłość i intensywność rozwoju życia umysłowego Rosji ilustrują najlepiej liczby odnoszące się do czasopiśmiennictwa i prasy: w latach 1844—1854 wychodziło w Cesarstwie 6 gazet i 19 czasopism, w dziesięcioleciu 1855—1864 ukazywało się 66 gazet i 150 czasopism<sup>4</sup>.

Nie tylko jednak obfitość, ale i treść publicystyki świadczy o nagłości dokonanej przemiany. Artykuły Czernyszewskiego w czasopiśmie „Sowriemiennik”, choć nie są wolne od skrepowania cenzuralnego, zadziwiają jednak śmiałością, głębią ujmowania tematu, rozległością problematyki. Okres złagodzenia cenzury umożliwił Czernyszewskiemu, przynajmniej częściowo, publiczne wypowiadanie swoich poglądów, ich szerokie rozpowszechnienie wśród czytelników. Ta względna wolność słowa była to korzyść wynikająca z kompleksu zjawisk składających się na „kryzys gór”. Po dziesięcioleciach głuchego milczenia prasa mogła zabrać głos w niektórych najdonioślejszych kwestiach narodowego życia. Czernyszewski wykorzystał chwilowe złagodzenie zakazu dyskusji nad kwestią agrarną, publikując w „Sowriemieniku” z r. 1858 i 1859 szereg artykułów poświęconych tej sprawie. W rozprawach tych i w innych swoich artykułach z tego okresu Czernyszewski wielokrotnie podkreślał znaczenie zasady jawności wprowadzonej do traktowania kwestii społecznych<sup>5</sup>. Jawność stała się hasłem dnia.

Hercen w swym pierwszym liście do nowego cara, pisany 10 marca 1855 r. pod bezpośrednim wrażeniem wieści o śmierci Mikołaja, wołał z patosem: „Panie, daj swobodę rosyjskiemu słowu; umysł nasz dusi się, myśl zatruwa nam piersi z braku przestrzeni, jęczy w dybach cenzury. Daj ziemię chłopom, ona i tak do nich należy”<sup>6</sup>. Wolność słowa i ziemia dla chłopów — były to również dwa naczelné punkty programu „Kołokoła”. O potrzebie jawności w Rosji w momencie dyskusji nad tyłoma

<sup>4</sup> Z P. Bazilewa, «Kołokoł» Hercena, cyt. wyd., s. 51.

<sup>5</sup> Por. N. G. Czernyszewski, *Bibliografija żurnalnych statiej po kri-stianskomu woprosu, Połnoje sobranije soczinenienij*, t. IV, St. Petersburg 1906.

<sup>6</sup> A. I. Hercen, *Pismo k imperatoru Aleksandru Wtoromu, Połnoje sobranije soczinenij i pisem*, t. VIII, Petersburg 1919, s. 160.

ważnymi kwestiami społecznymi domagającymi się rozwiązania pisał także Hercen w liście do Mazziniego z lutego 1857 r. Wiara w moc swobodnego słowa wiązała się jednak z przeświadczeniem o możliwości rozwiązania na drodze legalnej działalności narzmiących społecznych konfliktów.

Nagłe zelżenie politycznego ucisku w pierwszych latach rządów Aleksandra sprzyjało złudzeniom. Złudzeniom tym uległ na pewien czas i Hercen, choć już w maju 1857 r. pisał w „Kołokole” z myślą o rozwoju sytuacji po dwóch latach rządów Aleksandra: „Nie spełniło się nic z prorocstw porywczej młodości”<sup>7</sup>. Okres względnej swobody następujący po latach najbardziej bezwzględnego ucisku, atmosfera ogólnego podniecenia wywołana świadomością nieuniknionych społecznych zmian przejawiała się w ożywieniu umysłowym, w rozbudzeniu intelektualnych zainteresowań i ruchu wśród młodzieży, literatów i pisarzy oszołomionych nagłą poprawą warunków pracy twórczej, możliwością głoszenia własnych poglądów, otwarciem dostępu do zakazanych uprzednio zagranicznych książek, możliwością studiów i zagranicznych wyjazdów. Lew Tołstoj pisał o tym okresie z entuzjazmem: „Kto nie żył w Rosji w 1856 roku, ten nie wie, co to znaczy żyć”<sup>8</sup>. W tym właśnie roku wyszedł tom jego *Opowiadań sewastopolskich*, których druk rozpoczęto już wcześniej w „Sowriemienniku”. Był to zarazem rok publikacji poezji Niekrasowa, pierwszych tomów pism Granowskiego oraz wielu innych cennych prac oryginalnych i przekładów.

W tym czasie zaczęło się ukazywać nowe wydanie dzieł Puszkina przygotowane przez Annenkowa. Wokół tego wydania stoczona została zacięta walka z cenzurą, w rezultacie której wydawcy udało się przez interwencję Głównego Zarządu Cenzury osiągnąć anulowanie wielu skreśleń i poprawek cenzora<sup>9</sup>. To roz-

<sup>7</sup> A. I. Hercen, *Pismo k imperatoru Aleksandru Wtoromu*, cyt. wyd., s. 519.

<sup>8</sup> Z. P. Bazilewa, *«Kołokoł» Hercena*, cyt. wyd., s. 51.

<sup>9</sup> A. M. Skabiczewski, *Oczerki istorii cenzury (1700—1860 g)*, St. Petersburg 1892. Autor przedstawia szczegółowy rejestr ustępów zakwestionowanych przez cenzora Freihanga, które padłyby ofiarą cenzury, gdyby nie skuteczna interwencja (s. 383—388). Jest znamienne, że w r. 1859, w związku z przygotowywanym przez Isakowa nowym wydaniem Puszkina, cenzura przywróciła wszystkie rygory zniesione decyzją z 1855 r.

strzygnięcie Zarządu Cenzury poparte bezpośrednią decyzją cara stanowiło pierwszy wyraźny dowód złagodzenia polityki cenzuralnej, zresztą przy jednoczesnym utrzymaniu zasad cenzury. Umożliwiło ono wydanie Puszkina pełniejsze od poprzednich i wolne od rażących fałszów. Czernyszewski recenzując wydanie Annenkowa w czasopiśmie „Sowriemiennik” określił je jako najlepsze, jakie mogło się ukazać w danej sytuacji, i przeciwstawił je poprzedniemu wydaniu z lat 1838—1841, niepełnemu, bardzo poobcinanemu i — jak mówił — wydanemu według głupiego systemu<sup>10</sup>.

Ten sam „głupi system”, który w Cesarstwie kazał okaleczać wydanie Puszkina, w Królestwie spowodował całkowity zakaz druku pism Mickiewicza utrzymany aż do roku 1857.

Okres pomiędzy rokiem 1855 a 1858 był w Królestwie — podobnie jak w Cesarstwie — epoką rozbudzonych i zawiedzionych nadziei, złudzeń i rozczarowań. Był to okres wzrostu społecznego napięcia i namiętnych sporów ideologicznych znamionujących krystalizowanie się granicy pomiędzy rewolucjonistami i zwolennikami liberalnych reform, między stronnikami ruchu i ugodowcami. W życiu wydawniczym Królestwa w ciągu tych lat nie można jednak zaobserwować tak gwałtownego, żywiołowego rozwoju, jaki ilustrują, na przykład, cyfry co do publikacji periodycznych w Cesarstwie. Według danych Sobieszczańskiego z 1848 r. liczba publikacji oddanych do druku w Warszawie wynosiła w 1843 r. — 600, w 1847 r. — 359<sup>11</sup>. Kalendarz Warszawskiego Obserwatorium Astronomicznego dla roku 1857 podaje liczbę 564 publikacji<sup>12</sup>. Nie są to wszystko dane całkowicie pewne,

<sup>10</sup> N. G. Czernyszewski, *Soczinienija Puszkina*, t. I, cyt. wyd., s. 246.

Najgorętszą walkę z cenzurą musiał stoczyć wydawca pism Puszkina z powodu przedstawionych przez siebie w tomie I materiałów do biografii poety. Czernyszewski bardzo pozytywnie ocenia tę właśnie część wydania Annenkowa, pisząc między innymi: „jego praca powinna posłużyć naszym badaczom historii literatury za wzór biografii” (op. cit., s. 248).

<sup>11</sup> F. M. Sobieszczański, *Rys historyczno-statystyczny... „Biblioteka Warszawska” 1848*, t. IV, s. 629.

<sup>12</sup> *Kalendarz wydany przez Obserwatorium Astronomiczne Warszawskie na rok zwyczajny 1859*, Warszawa 1859. *Ruch umysłowy Warszawy*, s. 154. Grabiec podaje dla 1860 r. liczbę 250 publikacji (*Rok 1863*, Poznań 1922); liczba ta w zestawieniu z podanymi powyżej jest jednak nieprawdopodobna, zaś dane *Kalendarza* wydają się bardziej miarodajne.



jednak w odniesieniu do publikacji periodycznych można z całą ścisłością stwierdzić brak jakichś radykalnych zmian dających się porównać z rozwojem publicystyki Cesarstwa w tym samym okresie. Jakkolwiek i w Królestwie wzrastała znacznie liczba prenumeratorów i czytelników wielu pism<sup>13</sup>, liczba tytułów pism nie powiększyła się w sposób istotny; w 1859 r. przybyło tylko jedno czasopismo — „Tygodnik Ilustrowany”. Wcześniej powstały trzy pisma o charakterze specjalnym („Czytelnia Niedzielną”, 1856; „Ruch Muzyczny”, 1857; „Wolne Żarty”, 1858). Decydujących przyczyn tego stanu szukać trzeba w działaniu cenzury, która pod czujną pieczę Muchanowa zdołała w Królestwie zachować wiele z zasad dawnego, paskiewiczowskiego systemu pomimo pozorów złagodzenia. Jeśli mowa o hamującej rozwój czołopiśmiennictwa działalności cenzury, to nie chodzi tu tylko o bezpośrednie, bezwzględne zakazy nowych publikacji, jakie położyły szybki kres podejmowanym w tym czasie próbom wydawania nowych polskich publikacji na ziemiach rusko-litewskich i w Petersburgu („Tekka Wileńska” i „Słowo” Ohryzki). W Królestwie cenzura Muchanowa paraliżowała inicjatywę wydawniczą i w inny sposób. Ograniczając swobodę wypowiedzania się w najbardziej palących, najbardziej interesujących opinię publiczną kwestiach, pozbawiała prasę atrakcyjności, zmuszała publicystykę do topienia najistotniejszych dla epoki spraw w mętnych i niejasnych uogólnieniach, zniechęcała do prasy legalnej najgorętszych i najbardziej zapalonych czytelników — młodzież, która daremnie szukała tam rzeczywistego odbicia nurtujących życie kraju problemów. Dramatem prasy legalnej Królestwa w tym okresie wzrastającego społecznego i narodowego napięcia było to, iż nie mogła ona stanowić w pełni ani wyrazu rzeczywistej opinii

<sup>13</sup> Autor korespondencji z Królestwa umieszczonych w lwowskim „Dzienniku Literackim” podaje następujące dane co do liczby prenumeratorów najpopularniejszych gazet i czasopism warszawskich w r. 1859: „Gazeta Warszawska” — 6200, „Kurier Warszawski” — 5600, „Gazeta Codzienna” — 2100, „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” — 3600, „Tygodnik Ilustrowany” — 3200, „Czytelnia Niedzielną” — 3000 („Dziennik Literacki” nr 1, 1860). „Biblioteka Warszawska” miała podówczas nakład 1150 egz. w porównaniu z 600 egz. nakładu w r. 1855. (W odniesieniu do „Biblioteki” korespondent „Dziennika” podaje błędne dane).

publicznej, ani narzędzia jej kształtowania. Żywsze odbicie istotnych problemów życia Królestwa — także i jego problemów kulturalnych — można znaleźć w tym okresie w niektórych pismach galicyjskich, albo nawet emigracyjnych, aniżeli w pismach Królestwa. Wkrótce zaś rosnące napięcie społeczno-politycznej sytuacji znaleźć musiało ujście w publikacji i obiegu tajnych wydawnictw. Zagadnienie cenzury okresu paskiewiczowskiego w Królestwie nie zostało dotąd opracowane. W materiałach źródłowych, przetrzebionych przez czas i zniszczenia wojenne, zawiera się historia cenzury i jej anegdota.

Cenzura okresu międzypowstaniowego odbiła się dotkliwie na rozwoju życia umysłowego kraju. Nawet działalność kulturalna, mająca wszelkie cechy legalności i wychodząca od przedstawicieli kręgów, na których lojalność władze carskie w znacznym stopniu mogły liczyć, była podówczas z punktu widzenia władz podejrzana. W mrocznych latach mikołajowskich rządów i paskiewiczowskiej administracji musiał być okupywany walką każdy rok publikacji nawet tak „nijakiego” politycznie pisma, jakim w oczach radykalnych demokratów była na przykład „Biblioteka Warszawska”. W roku 1843 gen. Tomasz Łubieński pisał o redakcyjnych wysiłkach swego syna: „Leon o «Bibliotekę» za listopad miał wielką walkę z cenzurą. Już był wyszedł rozkaz zabraniający wychodzić «Bibliotece», dopiero Leon udawszy się pokilkakrotnie sam wprost do generała Okuniewa przekonał go o bezzasadności twierdzeń cenzury i otrzymał pozwolenie wyjścia, ale dopiero w wilię 1 listopada”<sup>14</sup>.

W momencie politycznego napięcia, wiosną 1846 r. trzech główni redaktorzy „Biblioteki” wraz z H. Skimborowiczem jako redaktorem „Przeglądu Naukowego” znaleźli się na kilka tygodni w areszcie. Sam rodzaj działalności, którą uprawiali, był z punktu widzenia władz podejrzany i szkodliwy. Jeśli nie było legalnych podstaw do całkowitego zakazu tej działalności, należało ją przynajmniej jak najbardziej ograniczyć i utrudnić. Temu celowi służyła cenzura — oprócz doraźnego ścigania politycznie niebezpiecznych i nieprawomyślnych wątków.

<sup>14</sup> Roger Łubieński, *Gen. Tomasz Pomian hr. Łubieński* t. II, Warszawa 1899, s. 355.

Jedną z metod cenzury, przyczyniającą się w dużym stopniu do hamowania rozwoju życia literackiego i naukowego, była powolność jej działania. Prace budzące jakiegokolwiek zastrzeżenia spoczywały w cenzurze całymi miesiącami. Przykład bynajmniej nie odosobniony stanowi los studium Kraszewskiego pt. *Militaria*. Praca ta została oddana do cenzury jesienią 1852 r. i dopiero po 2 latach w październiku 1854 r. doczekała się definitywnego wyroku: zakazu druku<sup>15</sup>. Ta metoda, nawet jeśli nie łączyła się z ostatecznym zakazem, skutecznie zabijała przede wszystkim wszelką aktualną publicystykę, która traciła cel i sens, jeśli została przetrzymana w cenzurze przez długie tygodnie.

Dla literatury pięknej i naukowej bardziej dotkliwa była metoda zniekształceń i skreśleń. Tę rolę cenzury w charakterystyczny sposób przedstawił korespondent „Dziennika Literackiego” z Królestwa, pisząc o osławionym cenzorze Broniewskim: „Jest to człowiek, który zajmie niepoślednie miejsce w dziejach piśmiennictwa naszego dzisiejszej epoki, nie jako autor wprowadzie, ale jako mazacz. Cenzorował nie zrozumieniem rzeczy, ale węchem [...] Przemazał więcej niż niejeden przez życie napisać potrafi, a co było przemazane, zazwyczaj miało wartość pewną; tak dalece, że gdyby to napisał, co przemazał, stałby się bardzo zasłużonym krajowi autorem”<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> Por. *Korespondencja Kraszewskiego* t. 23, Biblioteka Jagiellońska, dz. rkp. sygn. 6481/IV, listy K. Wł. Wójcickiego.

<sup>16</sup> M. A. K., *Korespondencja z Królestwa*, „Dziennik Literacki” 1860, nr 1, s. 6. Autorem tych bardzo ciekawych korespondencji mógł być Aleksander Krajewski, dawny członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego, sybirak, tłumacz *Fausta* i autor rozpraw krytycznych drukowanych w „Bibliotece Warszawskiej”, podpisanych kryptonimem A. A. K.; w dobie przedpowstańcowej zwolennik ruchu, choć jednocześnie bliski Towarzystwu Rolniczemu, podejrzany o udział w redakcji tajnego pisma „Sternik”. W treści korespondencji jest wiele szczegółów potwierdzających hipotezę jego autorstwa. Zmiana kryptonimu (który zresztą pozostaje w pewnym związku z inicjałami autora — W. A. K.) uzasadniona jest koniecznością konspiracji. W jednym ze swych listów korespondent pisał: „...dzisiaj [...] posłuszny wezwaniu waszemu staję znowu w szeregu pracowników waszych nie oglądając się zbyt skwapliwie, czy i kto tutaj na miejscu nie śledzi tropów biegu tej korespondencji, czy by nie rad kto spytać czterech ścian mego mieszkania o nazwisko posiadacza pewnej tak znacznej dozy cywilnej odwagi...” („Dziennik Literacki” 1860, nr 92).

Cenzura wyrządzała piśmiennictwu krajowemu nieoszacowane szkody, jakkolwiek pisarze i wydawcy nie poddawali się biernie jej rygorom. Posiadali oni własną, różnorodną i zmienną taktykę walki, wykorzystującą często osławioną ignorancję i tępotę urzędników cenzury oraz ich skłonności do przekupstwa<sup>17</sup>. Znana jest zręczność w obchodzeniu zakazów cenzuralnych, którą rozwijał Dembowski jako redaktor „Przeglądu Naukowego”. Nie może też nie wzbudzić podziwu fakt, że „Przegląd” w ciągu czterech lat swego istnienia stale drukował przed kartą tytułową każdego tomu jako *motto* czterowiersz surowo zakazanej *Ody do młodości*.

Drobne wzmianki o Mickiewiczu niejednokrotnie przemycala także wbrew cenzurze „Biblioteka Warszawska”. W pierwszym siedmioletnim okresie Wiosny Ludów wzmianek takich można naliczyć około dziesięciu. Ich forma wskazuje, jak prze-myślnych wybiegów używali pisarze, aby choć w minimalnym stopniu przełamać krzywdzący literaturę narodową zakaz popularyzacji omawiania i komentowania dzieł największego narodowego poety. Przyjaźń Mickiewicza z Puszkinem, na przykład, umożliwiała bodaj wspomnienie o Mickiewiczu przy okazji rozbioru dzieł znakomitego rosyjskiego poety. Druk przekładu *Cyganów* Puszkina daje sposobność do zamieszczenia we wstępnym omówieniu tego utworu zdania stwierdzającego, że potęga wpływu Puszkina na społeczeństwo była „niemal równa potędze drugiego wieszczka słowiańszczyzny, naszego ziomka a przyjaciela Puszkina”<sup>18</sup>. W ogłoszonym przez „Bibliotekę Warszawską” artykule Libelta *Filozofia sztuk pięknych*, jako utwory malujące świat fantastyczny wymienione są dla przykładu — obok utworów dramatycznych Słowackiego — *Dziady*, ale, rzecz charakterystyczna, tytuł ten wydrukowany został tak, aby ująć uwadze niepowołanych i niewtajemniczonych: bez cudzysłowu, zwykłym drukiem i małą literą początkową. W tym samym artykule pojawia się jednak nazwisko Mickiewicza w zwrocie stwierdzającym,

---

<sup>17</sup> Istniała podobno ustalona stawka w tej dziedzinie: cenzorzy brali po rublu od wiersza przepuszczonego wbrew pierwotnemu zakazowi tekstu. Jak widać walka z cenzurą była nie tylko uciążliwa i niebezpieczna, ale i kosztowna.

<sup>18</sup> L. Janiszewski, *Cygany. Poemat Aleksandra Puszkina*, „B. W.”, 1842, t. II, s. 345.

że w sztuce „uduchowienia cielesności” godnie naśladowali Boccaccia „Petrarka i Mickiewicz [sic] w sonetach swoich”<sup>19</sup>.

Najpoważniejszego chyba wyłomu w zakazie cenzuralnym odnoszącym się do Mickiewicza zdołał dokonać w Królestwie w latach czterdziestych Wójcicki w swojej *Historii literatury polskiej*<sup>20</sup>. Wójcicki nie tylko podał w tekście osiem utworów Mickiewicza (*Farys, Czaty, Trzech Budrysów, Do Niemna* i cztery *Sonety krymskie*), ale zamieścił je pod nagłówkiem zawierającym pełne nazwisko Mickiewicza i poprzedził kilkunastowierszową notatką o warszawskim wydaniu poezji z 1833 r. Ponadto uczynił wszystko, co mógł, aby wbrew cenzurze wskazać czytelnikom właściwe miejsce Mickiewicza i innych poetów romantycznych zakazanych w literaturze narodowej. Tak więc cały okres szósty, współczesny sobie okres literatury romantycznej określił tytułem *Epoka Kazimierza Brodzińskiego i śpiewaka „Grażyny”*. Zaś w ogólnej charakterystyce tego okresu napisał: „Stanęliśmy wyniosło w poezji. Między wszystkimi plemionami Słowian gdzieś znajdziesz tyłu wieszczów jenialnych, którymi Opatrzność obdarzyła naszą ziemię? Gdzie są ci, co by śmieli stanąć obok śpiewaków *Grażyny, Rusałek, Sobótki, Żmii* i *Agaj-hana*? Daleko odbiła się już ich sława, co opromieniała całe dziesięć upłynionych wieków [...]. Nie mamy poetów nadwornych, ale mamy wieszczów narodu...”<sup>21</sup>.

Interesujący materiał co do pierwszych śladów recepcji Mickiewicza w literaturze podręcznikowej Królestwa przedstawił R. Skulski<sup>22</sup>. Jak wynika z jego danych, do 1858 r. w podręczni-

<sup>19</sup> K. Libelt, *Filozofia sztuk pięknych*, „B. W.”, 1843, t. IV, s. 117.

<sup>20</sup> K. Wł. Wójcicki, *Historia literatury polskiej w zarysie* t. IV, G. Sennewald, Warszawa 1846. Cz. IV *Dziadów* wydano w Warszawie w r. 1844, ale w przekładzie rosyjskim.

<sup>21</sup> Tamże, s. 47.

<sup>22</sup> R. Skulski, *Pierwsze ślady recepcji Mickiewicza w szkole polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1934, t. XXXI, s. 446. Autor artykułu nie zdaje sobie widocznie sprawy z tego, jak zasadniczą rolę w tamowaniu recepcji Mickiewicza odgrywał zakaz cenzury, choć słusznie przypuszcza, że oddziaływać mogły przy tym — przynajmniej za życia poety — także i inne względy. Pisze bowiem ze zdziwieniem: „Całe dziedziny twórczości autora *Dziadów* czy *Konrada Wallenroda* pozostały w cieniu; jakimś dziwnym przypadkiem pojawiły się oficjalnie fragmenty krajobrazowe *Pana Tadeusza*” (s. 451). Nie był to oczywiście przypadek.

kach szkolnych można spotkać jedynie nieliczne, drobne utwory podane anonimowo lub oznaczone tylko literą M. W wykładzie historii literatury twórczość Mickiewicza albo była przemilczana, albo wspomniana przelotnie, w formie aluzji, bez wymieniaania nazwiska poety. Podobne dane wskazują miarę krzywdy wyrządzonej cenzuralnym zakazem uczącej się młodzieży, literaturze narodowej i największemu żyjącemu narodowemu poecie.

Oczywiste jest, że w podobnych warunkach wydawnictwa legalne nie mogły odegrać żadnej istotnej roli w recepcji twórczości Mickiewiczowskiej w społeczeństwie. Wszystkie wzmianki, jakie udało się przemycić przez cenzurę legalnej prasy Królestwa mogą być traktowane jedynie jako pewna forma protestu przeciw krzywdzącemu zakazowi. W tym sensie miały one znaczenie moralne zarówno dla pisarzy i wydawców, jak i odbiorców literatury. Nie mogły natomiast wpłynąć na rzeczywistą popularyzację Mickiewicza wśród rzesz czytelników. Ta rola przypadła głównie tajnemu kolportażowi pism poety. Przenikające z zagranicy egzemplarze wydań paryskich i lipskich lub tajnie druki galicyjskie, wielokroć przepisywane przez gorliwą młodzież — tak właśnie, jak o tym mówił sam poeta w żartobliwym wierszu — krążyły potajemnie z rąk do rąk. Ze względu jednak na sam konspiracyjny charakter tego obiegu trudno o pewne i szczegółowe dane co do jego przestrzennego i społecznego zasięgu.

Niewątpliwe wydają się tylko dwie sprawy. Po pierwsze — wpływ, jaki wywierała patriotyczna treść poezji Mickiewiczowskiej, ulegać musiał wzmocnieniu przez sam fakt, że lektura tej poezji łączyła się z konspiracją, z groźbą więzienia i zesłania, że stanowiła sama przez się akt narodowej manifestacji i politycznego protestu. Z drugiej jednak strony utrudnienia konspiracji i policyjne rygory, wreszcie bardzo ograniczona ilość dostępnych w kraju drukowanych czy rękopiśmiennych egzemplarzy dzieł wpływała na zwężenie ich zasięgu.

Pierwsze zbiorowe trzytomowe wydanie pism Mickiewicza dokonane w Królestwie ukazało się w Warszawie nakładem S. H. Merzbacha w 1833 r. — w dwa lata po powstaniu. Nie zawierało ono oczywiście ani *Pana Tadeusza*, który nie był jeszcze wówczas ukończony, ani III cz. *Dziadów*, *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* i niecenzuralnych wierszy o treści patriotycznej.

Zaledwie jednak ukazało się to wydanie, padł cień na dalsze losy dzieł Mickiewicza w kraju. W tymże roku powołana została przez Paskiewicza komisja dla oceny wydawnictw z okresu rewolucji. Komisja ta, dokonując oceny dzieł Mickiewicza z perspektywy wydarzeń rewolucyjnych 1830—1831 r. i w świetle późniejszej działalności i twórczości poety, odkryła także i w cenzuralnych uprzednio utworach treść, która dawniej nie wydawała się tak jasna. Wiersz *Do Joachima Lelewela i Konrad Wallenrod* wywołały szczególne zastrzeżenia. We wrześniu 1834 r. Uwarow, na wniosek Paskiewicza, zakazał przedruku petersburskich wydań Mickiewicza i przywożenia jego pism z zagranicy<sup>23</sup>. Następnie wyszedł całkowity zakaz nie tylko publikacji dzieł poety, ale nawet wspominania jego utworów i wymieniania w druku jego imienia. Przez dwadzieścia lat zakaz ten ciążył na legalnym piśmiennictwie Królestwa.

Dopiero lata 1856—1858, lata tyłu kiełkujących nadziei i złudzeń, przyniosły wraz z innymi, przeważnie zresztą pozornymi złagodzeniami cenzury także ograniczenia tego zakazu. Imię poety coraz częściej zaczęło się pojawiać w czasopismach i prasie, podobnie jak imiona innych zakazanych dotąd romantycznych poetów, jak nazwisko Lelewela. „Biblioteka Warszawska” w r. 1857 ogłosiła wspomnienie Fr. Kowalskiego o Mickiewiczu, zawierające obok wielu błędnych szczegółów także cenne informacje o wpływie poety na współczesnych<sup>24</sup>. W nowym wydaniu *Wypisów pisarzy polskich* M. Łyszkowskiego z 1858 r. zamieszczono cztery obszerniejsze fragmenty z *Pana Tadeusza*<sup>25</sup>. Liczne portrety, posążki i medale przedstawiające Mickiewicza skwapliwie

---

<sup>23</sup> T. Wierzbowski, *Z badań nad Mickiewiczem i jego utworami*, Warszawa 1916.

<sup>24</sup> *Pamiętniki Franciszka Kowalskiego o Puszkynie i Mickiewiczu*, „B. W.”, 1857, t. IV. Błędy zawarte w tym artykule prostował następnie K. Zieleniecki w notatce *Adam Mickiewicz i Puszkini w Odessie* „B. W.”, 1858, t. III, s. 166), któremu Kowalski odpowiadał, tłumacząc się w liście do Redakcji „B. W.” (1858, t. IV, s. 254). Sprawa ta była także poruszona na łamach prasy rosyjskiej. Artykuł Kowalskiego stanowił podstawę szkicu St. Kawyna, *Mickiewicz — zabójca poetów. (Z badań nad legendą Mickiewiczowską)*, Lublin 1948).

<sup>25</sup> Por. R. Skulski, *Pierwsze ślady recepcji Mickiewicza w szkole polskiej*, cyt. wyd.

rozkupywane przez publiczność świadczyły o szeroko już rozpowszechnionym kulcie wieszczca, wzrastającym szybko w okresie ogólnego podniesienia uczuć narodowych<sup>26</sup>.

Wydawałoby się, że w tych warunkach nowe, znacznie pełniejsze od poprzedniego, wydanie dzieł Mickiewicza w Królestwie powinno spotkać się z jak najbardziej gorącym przyjęciem. Tymczasem wydanie to natrafiło na opór ze strony części społeczeństwa, stało się powodem żywych polemik, spotkało się nawet z potępieniem i bojkotem.

Pierwszy tom pism Mickiewicza ukazał się w listopadzie 1857 r., ale już na kilka miesięcy przedtem opinia publiczna była poruszona sprawą zamierzonej publikacji i podzielona w jej ocenie. Podniecenie nie ograniczało się tylko do Królestwa, lecz przeniosło się na teren zachodnich guberni Cesarstwa i znalazło oddźwięk w prasie innych zaborów, która wobec milczenia prasy Królestwa podjęła publiczną polemikę w tej sprawie.

Jednym z przedmiotów sporu toczonego wokół warszawskiego wydania pism Mickiewicza z 1858 r., a pozornie nawet jego głównym przedmiotem — była kwestia organizacji formalnej strony tego wydania. Stąd przed przystąpieniem do przedstawienia tego sporu należy poświęcić nieco uwagi stosunkom wydawniczym Królestwa w owej epoce.

Dla połowy XIX w. w Królestwie charakterystyczny jest rozwój nowych form produkcji wydawniczej, opartej na zasadach komercyjnych. W ciągu lat czterdziestych rozszerzał się zakres działalności wydawniczej przedsiębiorstw, na których czoło wysuwały się firmy księgarskie S. H. Merzbacha, S. Orgelbranda, G. Sennewalda<sup>27</sup>. Rozwój przedsiębiorstw wydawniczych w coraz to szerszej skali nadawał produkcji wydawniczej komercyjny

---

<sup>26</sup> Odlewy gipsowe postaci Mickiewicza wykonanej przez Święckiego sprzedawano po cenie 10 rubli; posążki Mickiewicza sprzedawała też firma Mintera. Drzeworytnik Minheimer wydał na r. 1859 kalendarz zawierający podobizny Mickiewicza. Dobrzyński skomponował muzykę do *Konrada Wallenroda*; kompozycję tę wykonano na koncercie publicznym w r. 1859.

<sup>27</sup> Z tych trzech najpoważniejszych w połowie XIX w. warszawskich firm nakładczych najwcześniej powstała księgarnia Merzbacha (1830), następnie Sennewalda (1832) i Orgelbranda (1836). Por. K. Wł. Wójcicki, *Historia literatury polskiej w zarysie*, cyt. wyd., s. 531.



charakter. Ten proces, zachodzący w wąskiej, ale tak istotnej dla rozwoju nauki i życia kulturalnego dziedzinie, stanowił odbicie o wiele szerszego, ogólnego procesu rozwoju kapitalistycznych form we wszystkich dziedzinach życia. Był to jednak — podobnie jak w innych dziedzinach — proces powolny. Dawne, tradycyjne formy nakładu autorskiego i nakładu opartego na prenumeracie utrzymują się wciąż w tym okresie obok form nowych. Są one charakterystyczne szczególnie, jeśli chodzi o nakłady prac naukowych i dzieł literackich nie gwarantujących pewnego zysku, a zatem mało interesujących dla przedsiębiorców kierujących się głównie lub wyłącznie względami na własną korzyść materialną.

Stąd też w przekonaniu wielu autorów i wydawców prac naukowych i w oczach szerszej opinii publicznej nakład prywatny stanowił podówczas naturalną niejako formę publikacji. Możliwi amatorzy często jeszcze w tym czasie dostarczali funduszków na wydanie dzieł o doniosłym znaczeniu dla narodowej kultury, szczególnie — na publikacje źródeł. Wiele wydawnictw tego typu zrealizował Al. Przeździecki. Władysław Dzieduszycki wydał własnym kosztem *B i e l o w s k i e g o Wstęp do dziejów Polski* (1850), oraz wiele prac z zakresu nauk przyrodniczych i ścisłych. Wł. St. Broel-Plater ofiarował 1000 rubli na wydanie dzieł Długosza, sfinansował wydanie odnalezionych przez siebie ksiąg Tarnowskiego *O gotowości wojennej*. W Poznańskim szczególne zasługi na polu wydawnictw historycznych położyli A. T. Działyński i E. Raczyński. W Królestwie przykłady ofiarności na cele naukowe dawała także niekiedy nowa arystokracja finansowa. Można tu przypomnieć choćby L. Kronenberga lub A. Kurtza, finansującego pierwsze polskie wydanie dzieł Kopernika<sup>28</sup>.

Ta forma mecenatu, jakkolwiek jeszcze dość częsta w połowie XIX w., miała charakter wyraźnie anachroniczny. Nie mogła i nie powinna była się utrzymać jako podstawa materialna rozwoju literatury naukowej. Tego faktu nie rozumiał Kraszewski, kiedy w korespondencjach do „Gazety Warszawskiej” ze schyłku lat pięćdziesiątych gromił arystokratów rodu i pieniądza za

---

<sup>28</sup> Por. J. Chałasiński, *Pierwsze polskie wydanie dzieł Kopernika*, „Nauka Polska” 1953, nr 2.

brak ofiarności na cele publiczne i przedsięwzięcia kulturalne, a obojętności współczesnej arystokracji przeciwstawił hojność jej przodków. Kraszewski nie widział dostatecznie jasno, że w nadchodzącej epoce rozwój twórczości naukowej i kultury nie mógł być uzależniony od ofiarności i woli mecenasów, lecz musiał znaleźć podstawy we wzroście potrzeb kulturalnych szerszych warstw społeczeństwa — i we wzroście ich zdolności do zaspokajania tych potrzeb.

Pewną formę pośrednią z punktu widzenia tych potrzeb stanowiła instytucja wydawnicza o takim charakterze, jaki reprezentowała grupa skupiona w redakcji „Biblioteki Warszawskiej”. Częściowo można w niej widzieć organizację działalności kulturalnej o charakterze publicznym — w takim przynajmniej stopniu, w jakim w ówczesnych warunkach politycznych Królestwa polskie instytucje kulturalne mogły przybierać charakter publiczny. Częściowo jednak „Biblioteka” oparta była także na formie mecenatu, jakkolwiek nie indywidualnego lecz grupowego i nie ograniczonego do przedstawicieli jednej tylko klasy, bo oprócz utytułowanych udziałowców L. Łubieńskiego, L. Potockiego, A. Cieszkowskiego, uczestniczyli w niej przedstawiciele burżuazji, a w jej finansowaniu oraz kierownictwie w pewnym stopniu brali udział pozostali współpracownicy reprezentujący wolne zawody i kręgi urzędniczej inteligencji.

Z grupą redakcji „Biblioteki Warszawskiej” wiąże się bezpośrednio historia warszawskiego wydania pism Mickiewicza z 1858 r. Stąd też nieco więcej miejsca poświęcimy przedstawieniu jej roli w rozwoju kultury i ruchu wydawniczym Królestwa tego okresu. „Biblioteka” nie tylko była najtrwalszym z polskich pism naukowych XIX w. W początku swego istnienia przynajmniej miała ona ambicje odgrywania bardziej wielostronnej roli w organizacji życia kulturalnego kraju. W ówczesnych warunkach skrępowania wszelkich objawów życia narodowego pragnęła stać się zaczątkiem towarzystwa naukowego. Do realizacji tego w ciągu wielu lat pielęgnowanego zamiaru zbliżyć miała dokonana w r. 1844 organizacja współpracy redakcji z grupą historyków, tworzących rodzaj wydziału powiązanego z pismem. W latach następnych analogiczna organizacja rozszerzona została na dziedzinę nauk przyrodniczych.

Dalszy krok na tej drodze dokonał się w r. 1859, gdy bardziej sprzyjające warunki polityczne obudziły nadzieje co do możliwości swobodniejszego rozwoju polskich instytucji kulturalnych. Plany zaczęły wówczas nabierać realnych kształtów; organizację wprowadzono na tory formalne. Opracowano statut towarzystwa złożonego z czterech wydziałów, określając w sposób jak najdokładniejszy stosunek powstającej organizacji wobec redakcji „Biblioteki”. Powołano już pierwszych członków Towarzystwa i w 1860 r. wydziały rozpoczęły swe funkcjonowanie. Pierwszym przewodniczącym Wydziału Literacko-Filozoficznego obrany został J. I. Kraszewski<sup>29</sup>. Gdyby dalszy bieg politycznych wydarzeń pozwolił się rozwinąć tej inicjatywie, powstające towarzystwo naukowe stanowiłoby szczególny przypadek instytucji naukowej powołanej do istnienia przez redakcję naukowego czasopisma i wyrastającej z tego czasopisma. Byłoby to niejako odwrócenie dużo częściej spotykanej sytuacji, gdy naukowe towarzystwo lub instytucja rozpoczyna wydawanie własnego czasopisma.

Mimo warunków krępujących jej inicjatywę redakcja „Biblioteki Warszawskiej” nie ograniczała swej działalności do wydawania samego tylko czasopisma. W początkach lat czterdziestych zorganizowała ona w ramach wydawanej przez siebie „Biblioteki Zagranicznej” publikację dzieł zachodnioeuropejskich historyków, ekonomistów i filozofów. Gdy wydawnictwo to, którego założenia sprzeciwiały się pansławistycznej polityce kulturalnej władz, przestało się ukazywać, spółka wydawnicza „Biblioteki” realizowała wydania wielu prac polskich z zakresu historiografii, literatury i nauk przyrodniczych. Ponieważ to przedsięwzięcie nakładcze nie było obliczone na zysk, ceny książek wydawanych przez „Bibliotekę” były stosunkowo niskie, a wobec powolnej rozprzedaży zostały jeszcze bardziej obniżone. I tak na przykład w latach sześćdziesiątych cena *Dziejów cywilizacji europejskiej* Guizota wynosiła 30 kopiejek, cztery tomy *Zbioru pamiętników do dziejów polskich* Platera kosztowały 80 kop.

<sup>29</sup> Pismo Leona Łubieńskiego, Przewodniczącego Redakcji „Biblioteki Warszawskiej” do J. I. Kraszewskiego z dnia 25 kwietnia 1860 r. (Korespondencja J. I. Kraszewskiego t. 11, Bibl. Jagiel., dział rękopisów, 6470/IV, k. 600).

Jak wynika z korespondencji redakcyjnej, nakładem „Biblioteki” ukazało się także kilka prac Kraszewskiego (oprócz tych, które były publikowane w samym piśmie), mianowicie *Litwa starożytna*, a nawet powieść *Pamiętniki nieznanego*. Redakcja „Biblioteki Warszawskiej” pośredniczyła też w wydaniu *Systemu Trentowskiego*.

Dzieje tego wydania stanowią w szczególności przykład charakterystyczny dla warunków rozwoju życia naukowego i ruchu literackiego w Królestwie w okresie paskiewiczowskim. Ta praca Kraszewskiego dotarła do redakcji „Biblioteki Warszawskiej” za pośrednictwem Przeździeckiego, utrzymującego listowne stosunki z Kraszewskim od czasu zaznajomienia się z nim na Zjeździe Cudnowskim. Leon Łubieński, na którym spoczywał głównie ciężar załatwiania spraw redakcyjnych u władz, usiłował przeprowadzić pracę przez cenzurę. Nie zrażając się pierwszą ustną odmową cenzora obiecywał Kraszewskiemu w liście z 1 czerwca 1845 r. apelować do „samego Kuratora”, a więc do najwyższej w kraju instancji od spraw cenzury<sup>30</sup>. Wszystkie zabiegi okazały się jednak bezskuteczne. W tym okresie cenzura nie pozwalała w zasadzie nawet wymieniać nazwisk Trentowskiego lub Libelta, a tym bardziej ogłaszać rozbiorów ich systemów. Nie rezygnując jednak z udziału w ogłoszeniu pracy Łubieński przesłał ją do Bobrowicza do Lipska, gdzie też książka z dwuletnią zwłoką się ukazała<sup>31</sup>.

Organizując między innymi także i nakład powieści tak poczytnego pisarza, jakim stawał się już w połowie lat czterdziestych Kraszewski, Spółka „Biblioteki Warszawskiej” odstępowała częściowo od własnych zasad i narażała się na protesty ze strony księgarzy narzekających, że „Biblioteka” chleb im odbiera. Jak jednak wynika z korespondencji L. Łubieńskiego, zasadniczym zadaniem Spółki było finansowanie wydawnictw naukowych, które z trudem znajdowały nakładców. Trudno ustalić, ile wydawnictw tego rodzaju zrealizowała „Biblioteka”, ponieważ nakład jej nie był uwidoczniiony na karcie tytułowej

<sup>30</sup> Korespondencja J. I. Kraszewskiego, jw., t. 11, k. 560, 561.

<sup>31</sup> J. I. Kraszewski, *System Trentowskiego treścią i rozbiorem analityki logicznej okazany*, J. N. Bobrowicz, Księgarnia Zagraniczna, Lipsk 1847.

wydawnictw i mógł łatwo zostać policzony na konto księgarza, który zajmował się drukiem i rozprzedażą.

Działalność wydawnicza redakcji „Biblioteki”, której zasadniczym i dostatecznie trudnym zadaniem było wydawanie samego pisma, nie mogła, oczywiście, przybrać takich rozmiarów jak na przykład działalność Zakładu im. Ossolińskich. Dopóki zatem nie istniały w Królestwie instytucje publiczne tego typu, co późniejsza Kasa im. Mianowskiego, wydawnictwa naukowe i literackie, które nie mogły lub nie chciały odwoływać się do prywatnego mecenatu, a nie były w stanie zainteresować nakładu księgarskiego o charakterze komercyjnym, organizowały nakład opierając się na prenumeracie. Autor, czy też wydawca, zwracał się bezpośrednio do czytającej publiczności, która dokonana z góry subskrypcją umożliwiała mu druk dzieła nawet w przypadku, gdy własnych funduszy nie posiadał. Zbieranie funduszy drogą subskrypcji było jednak często zadaniem bardzo uciążliwym. Jakkolwiek wydawcy przyświecało przy tym często poczucie własnej misji wobec kultury narodowej, musiał on nieraz występować w roli przykrego natręta przyjmującego od obojętnych lub niechętnych rodaków wymuszoną ofiarę.

Satyryczny obraz perypetii propagatora literatury krajowej zbierającego subskrypcję na dzieło naukowe po szlacheckich dworach Królestwa przedstawił Wilkoński w jednej ze swych ramotek ogłoszonych w „Bibliotece Warszawskiej”<sup>32</sup>. Bohater tej opowieści trafia kolejno do prowincjonalnych obskurantów, do fircyka wybierającego się za granicę, aby tam trwonić swój milionowy majątek, do karciarzy rzucających tysiące przy zielonym stoliku i do gorzelnika pojącego gości alkoholem ponad miarę. Nikt z tych ludzi nie ofiarował 20 rubli na poparcie naukowego przedsięwzięcia.

K. Wł. Wójcicki, przygotowując w latach pięćdziesiątych wydanie swego *Cmentarza powązkowskiego*, któremu poświęcił wiele trudu i który uważał za najcenniejsze swoje dzieło tej epoki, pisał w liście do Kraszewskiego, w związku z organizacją prenumeraty: „Ja zacznę wydawać wkrótce opis cmentarza powązkow-

<sup>32</sup> Au. Wi. [Wilkoński], *List pana Jerzego Łysiny...*, „B. W.”, 1841, t. II, z. 6.

skiego w pysznym wydaniu [...]. Będzie to dwa tomy i 40 do 50 rycin. Jeżeli będziesz mógł propagować w swoich stronach — proszę, ale ci biletów nie przyszlę, aż mnie upoważnisz, bo nie lubię się narzucać, a muszę to dzieło własnym kosztem wydać”<sup>33</sup>. Gdzie indziej zaś Wójcicki pisał z goryczą, że autor zbierający prenumeratę bywa traktowany jako „żebrak literacki, któremu rzuca się grosz jałmużny z litości”<sup>34</sup>.

Mimo wszystkich wad i uciążliwości tego systemu organizacji wydawnictw wielu współczesnych pisarzy, uczonych i literatów trzymało się go uparcie, żywiąc nieufność wobec nowych skomercjalizowanych form nakładu organizowanych przez księgarzy-nakładców. Niechęć ta nie była zresztą całkowicie pozbawiona uzasadnienia. Kapitalistyczna produkcja w dziedzinie wydawniczej znajdowała się podówczas na ziemiach polskich w tym wczesnym stadium rozwoju, dla którego charakterystyczne jest uciekanie się „do drobnych praktyk oszustwa i szalbierstwa”<sup>35</sup>. Działalność wydawniczą księgarzy, zarówno jak handel księgarski, cechowało nieuregulowanie warunków, pogoń za dorywczym zyskiem, częsta nierzetelność w stosunku do kontrahenta — zarówno autora czy wydawcy jak czytelnika-nabywcy. Honoraria autorskie wykazywały ogromne wahania, przy czym wysokość ich stawki zależała nie tylko od sławy i poczytności autora lecz i od swoistej polityki firmy nakładczej. Popularny w latach czterdziestych pisarz A. A. Kosiński chwalił się, że otrzymuje od prywatnych nakładców 50 złp za arkusz i takiegoż honorarium domagał się od redakcji „Biblioteki Warszawskiej”<sup>36</sup>.

<sup>33</sup> *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, j. w., t. 23, 6481/IV, k. 304.

<sup>34</sup> *Doniesienia literackie*, „B. W.”, 1859, t. II, s. 295.

<sup>35</sup> F. Engels, *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, Warszawa 1852, s. 25.

<sup>36</sup> *List do redakcji „Biblioteki Warszawskiej”*, Biblioteka Narodowa, dział rękopisów sygn. 2680, k. 5. W latach pięćdziesiątych „Biblioteka” płaćiła honoraria wyższe, wynoszące 9 rubli (60 złp) za arkusz oryginalnych utworów; w pewnych przypadkach tak samo honorowano tłumaczenia (por. list K. Wł. Wójcickiego do pułkownika Sołłohuba z dnia 12 maja 1857 r., w sprawie druku *Fausta* w przekładzie Al. Krajewskiego, przytoczony przez T. Korzóna, *Aleksander Krajewski*, „B. W.”, 1903, t. I, s. 320). Kraszewski uzyskiwał od redakcji przeciętnie 200 rubli za tom; tyleż a nawet więcej strzymywał od innych wydawców warszawskich, np. od Lesznowskiego (por. T. Turkowski, *Z dziejów drukarni i księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie*, Wilno 1937).

W. A. Maciejowski za 3 tomy swego *Piśmiennictwa polskiego* wydanego w 1851 r. dostał od Orgelbranda 10 000 złp. Ale też Maciejowski znajdował się podówczas w szczególnie uprzywilejowanej sytuacji zarówno ze względu na swój naukowy autorytet, jak na specyficzną pozycję polityczną. Jednocześnie tak popularnemu pisarzowi jak M. Grabowski za trzecie wydanie jego *Koliszczyzny i stepów* J. Glücksberg w Wilnie ofiarował 25 rubli (ok. 166 złp) i to płatnych w naturze — książkami.

Znacznie gorzej niż autorów powieści, stanowiących w połowie XIX w. najbardziej ceniony na rynku wydawniczym towar, przedstawiała się zresztą sytuacja autorów dramatycznych, którym płacono honoraria wynoszące około 100 złp za akt<sup>37</sup>. Równie skąpo opłacali nakładcy prace naukowo-wydawnicze. Jak notuje Wójcicki, P. Radziszewski otrzymał od Zawadzkiego za wykonanie indeksu do bibliografii Jochera 10 dukatów i to w naturze — książkami<sup>38</sup>.

Nie mniejsza dowolność niż w dziedzinie honorariów panowała w dziedzinie cen księgarskich. Za podstawę przyjmowano w zasadzie w latach pięćdziesiątych cenę 15 gr od arkusza, ale często księgarze ustalali cenę i na 2 złp, a nawet pół rubla (3 złp 10 gr). Pirackie metody niektórych księgarzy tej epoki charakteryzuje przytoczone przez Wójcickiego powiedzenie J. Glücksberga, który miał w następujący sposób określić metody handlowe własnego przedsiębiorstwa: „Ja mam wybranych do dwustu kupujących; ci każdą rzecz moją wezmą nie pytając o cenę. To musi pokryć koszta, a o resztę mniej dbam. Kto może mi płacić siedem rubli, zapłaci i dziesięć”<sup>39</sup>.

Podobne zasady nie mogły, oczywiście, stanowić podstaw pomyslnego rozwoju handlu księgarskiego i produkcji wydawniczej i nie budziły zaufania ani pisarzy ani czytelników-nabywców. Co prawda postępowanie Glücksberga nie może być uznane dla tego okresu za regułę. Niektórzy współcześni wydawcy

---

<sup>37</sup> Według informacji L. Łubieńskiego, Moniuszko otrzymał od dyrekcji Teatru Wielkiego 300 rubli za *Halkę*, która przyniosła teatrowi ogromny dochód. (*Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, jw., t. 11, 6470/IV, k. 593).

<sup>38</sup> *Doniesienia literackie*, „B. W.”, 1858, t. I, s. 725.

<sup>39</sup> *Doniesienia literackie*, „B. W.”, 1856, t. III, s. 642.

warszawscy wprowadzali już podówczas do handlu księgarskiego zupełnie inne metody oparte na założeniach bardziej nowoczesnej polityki wydawniczej. Polityka ta miała na celu trafiać nie do elitarnego, zamożnego nabywcy, dla którego obojętne było, czy zapłaci za pożądaną książkę trzy ruble mniej, czy więcej, lecz do szerszych warstw niezamożnej publiczności, którą można było podbić tanim wydaniem. Ta polityka wydawnicza i handlowa uwarunkowana była pojawieniem się nowego typu odbiorcy literatury, rekrutującego się spoza kręgu klas uprzywilejowanych, a umiającego już ocenić wartość literacką dzieła. Dla tego typu czytelników księgarz warszawski M. Frühling wypuścił w 1857 r. tanie wydanie *Marii* Malczewskiego, które rozprzedał po 25 gr na placach i ulicach miasta, pozbywając się w ciągu paru miesięcy dwutysięcznego nakładu, co na owe czasy było wyjątkowym sukcesem księgarskim.

Rozchodziły się wprawdzie w tym okresie i kosztowne, wielotomowe wydania, ale zakres ich odbiorców musiał być ograniczony. Jest bowiem zrozumiałe, że student, młody nauczyciel lub urzędnik, którego pensja miesięczna w latach pięćdziesiątych nie sięgała zwykle 25 rubli<sup>40</sup>, nie mógł sobie pozwolić na kupno książek po takich cenach, jak na przykład *Piśmiennictwo polskie* Maciejowskiego (12 rubli) lub *Historia powszechna* C. Cantu, której nie ukończone jeszcze wydanie, doprowadzone w 1854 r. do tomu VIII, kosztowało 22 ruble 20 kop. Zawadzki za 3 tomy *Krewnych Korzeniowskiego*, przedrukowane w 1857 r. z „Gazety Warszawskiej” ustalił cenę 5 rubli, czyli tyle prawie, ile w nowym czasie powojennej drożyzny kosztował korzec pszenicy. Jest oczywiste, że taka polityka cen księgarskich utrudniała bardzo rozchodzenie się publikacji wśród tych kategorii społecznych, które dostarczały wówczas zastępów najgorliwszych czytelników literatury polskiej — wśród inteligencji i uczącej się młodzieży, wśród szukających podówczas drogi do książek młodych rzemieślników.

---

<sup>40</sup> Julian Bartoszewicz otrzymywał w r. 1842 jako początkujący nauczyciel gimnazjalny pensję w wysokości 161 złp (24 ruble i 15 kop.) miesięcznie; w latach pięćdziesiątych aplikant-dictariusz w Komisji Przychodów i Skarbu otrzymywał ok. 5 złp dziennie.



Zarliwym propagatorem obniżki cen księgarskich zarówno w interesie popularyzacji literatury w szerszych warstwach społecznych, jak w interesie autorów i wydawców był w latach pięćdziesiątych K. Wł. Wójcicki. Pochwalał on inicjatywę tanich wydawnictw Frühlinga oraz działalność księgarza W. Rafalskiego, który opłaty za korzystanie z zorganizowanego przy swej księgarni „gabinetu lektury” połączył z systemem taniej, ratalnej rozprzedaży książek. Rafalski należał również do młodszego pokolenia księgarzy warszawskich uznających potrzebę reform handlu księgarskiego, uwzględniających możliwości i potrzeby rozszerzającego się kręgu czytelników. Możliwość bardziej gruntownego przeobrażenia stosunków nakładczych i księgarskich leżała jednak podówczas jeszcze raczej w rękach starszych, zamożnych firm. Według Sobieszczańskiego w 1847 r. było w Warszawie 27 księgarń<sup>41</sup>. Skupiały się one głównie przy ulicy Miodowej, Świętojerskiej, Nowiniarskiej, na Krakowskim Przedmieściu. Podobnie przedstawiała się topografia księgarń i w następnym dziesięcioleciu. W 1859 r. na odcinku pomiędzy Kolumną Zygmunta a Alejami Jerozolimskimi mieściło się 9 księgarń przeważnie większych firm nakładczych. Przy ulicy Miodowej pozostały jednak najstarsze i najpoważniejsze: S. H. Merzbach, J. Glücksberg, S. Sennewald, S. Orgelbrand. O tym ostatnim pisał K. Wł. Wójcicki, osobiście z nim zresztą związany jako redaktor wydawanej przez Orgelbranda nowej encyklopedii powszechnej.

„Pomiędzy wszystkimi nakładcami rej tu wodzi S. Orgelbrand, tak ilością wydań, jak i ich wyborem [...]. On pierwszy przygotował zmianę w dotychczasowym zwyczaju księgarzy ogłaszania prenumeraty wydaniem wielkiego dzieła *Historii powszechnej* Cezara Cantu w 11 tomach bez prenumeraty; na ogromniejsze dzieło, 20 tomów obejmujące, *Encyklopedii nowej* prenumeraty także nie będzie. Trafnie to czas wybrany dla tej radykalnej zmiany w handlu księgarskim, gdy wiarę w prenumeratę sponiewierali sami księgarze”<sup>42</sup>.

<sup>41</sup> F. M. Sobieszczański, *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy...*, „B. W.”, 1848, t. IV, s. 629.

<sup>42</sup> *Doniesienia literackie*, „B. W.”, 1859, t. II, s. 294.

Chociaż Wójcicki był rzecznikiem nowych metod w nakładzie i handlu księgarskim, i on jednak nie mógł się powstrzymać od wyrażenia obaw w związku z dokonującą się reformą, która wzmacniała jeszcze bardziej stanowisko księgarzy, ale zarazem — jak pisał — niweczyła „wszelkie wydawnictwo autorskie, które bez zasiłku prenumeraty obejść się nie może”.

Źródłem nieufności wobec księgarzy był także fakt, że niejednokrotnie poświęcali oni dobro literatury i nauki własnym interesom materialnym i walkom konkurencyjnym pomiędzy firmami. Wójcicki na przykład oskarżał B. M. Wolffa z Petersburga o przetrzymywanie w ciągu miesięcy, a nawet lat, gotowych nakładów książek w niewyjaśnionych bliżej celach spekulacyjnych. W prasie galicyjskiej spotkać można jeszcze poważniejsze oskarżenie pod adresem księgarzy warszawskich. Lwowski „Dziennik Literacki”, przedstawiając statystykę wydawnictw polskich za 1858 r. i podkreślając naczelną rolę Warszawy w produkcji wydawniczej tego okresu, pisał jednocześnie: „Już to tak znaczną przewagę wydawnictwa warszawskiego przypisać trzeba większej zamożności wydawców tamtejszych, co ze wszystkich ziem polskich ściągają dzieła do Warszawy. Zresztą dzieło w Galicji lub Poznańskiem wydane leży rok prawie na cenzurze warszawskiej i choćby najniewinniej napisane, nigdy pewności nie ma, czy przez jaką intrygę wydawców warszawskich nie zostanie zabronione. W ogóle warszawscy wydawcy gniewają się o to, jeżeli gdzie indziej niż w Warszawie dzieła wychodzą. Chcieliby oni z wszystkich innych księgarzy mieć tylko komisantów, kramarzy do sprzedawania swego towaru”<sup>43</sup>.

Nie wiadomo, w jakim stopniu zarzuty te są słuszne. Oceniając kulturalne znaczenie pracy nakładców i księgarzy warszawskich, którzy w tym okresie potrafili uczynić Warszawę głównym ośrodkiem wydawniczym kraju, trzeba jednak wziąć pod uwagę szczególnie trudne warunki ich działalności. Warunki te wprawdzie po 1856 r. uległy przejściowej poprawie, mimo to rola wydawcy polskiej literatury pięknej i naukowej nie była i wówczas zbyt łatwa. Warto też pamiętać, że firmy księgarskie, dbające o zdobycie atrakcyjnego towaru, położyły także zasługi

---

<sup>43</sup> „Dziennik Literacki” 1859, nr 2, s. 24.

wobec kultury narodowej, przemycając do kraju tajne emigracyjne druki i zakazane przez cenzurę dzieła literackie<sup>44</sup>.

Trzeba stwierdzić, że niechęć wobec księgarstwa, a w szczególności wobec rozszerzenia się jego funkcji nakładczych, nie zawsze miała źródło w uzasadnionym potępieniu istotnie nagannych spekulacjach księgarskich. Często wiązała się ona z nieprzewycięzonymi jeszcze tradycyjnymi oporami przeciwko komercjalizacji stosunków wydawniczych, pociągającej za sobą traktowanie książki — niezależnie od jej naukowych i artystycznych walorów — po prostu jako towaru. Uzasadniony w części brak zaufania wobec nakładców odgrywał jednak również poważną rolę przy określaniu stanowiska autorów i wydawców wobec tych form nakładu. Z tych wszystkich względów w świecie literackim i naukowym Królestwa często jeszcze uważano podówczas nakład oparty na prenumeracie organizowanej przez bezinteresownego wydawcę za formę wyższą i właściwszą od nakładu księgarskiego. Te poglądy kręgów związanych z literaturą i nauką odegrały pewną rolę w określeniu stosunku opinii krajowej wobec warszawskiego wydania *Pism Mickiewicza* w 1858 roku.

Starania o zezwolenie na powtórne wydanie *Pism Mickiewicza* w Królestwie wszczął pierwszy Samuel H. Merzbach wiosną 1856 r. Jako wydawca poprzedniej edycji z 1833 r. chciał on uzyskać zgodę na jej przedruk. Jednak jego zabiegi, mimo protekcji w Petersburgu, nie miały widoków powodzenia. Merzbach skomunikował się tymczasem w Paryżu z Ludwikiem Wołowskim jako opiekunem nieletnich dzieci poety i zawarł z nim wstępne porozumienie w sprawie druku. Wołowski rozpoczął również zabiegi u władz carskich, starając się przede wszystkim o uzyskanie oficjalnego uznania i zabezpieczenia praw spadkobierców do poetyc-

---

<sup>44</sup> Jak stwierdza Wisłocki, w Galicji dużą rolę w kolportowaniu nielegalnych wydawnictw odgrywały księgarnie-antykwarnie oraz wędrowni kupcy-domokrączy. (W. T. Wisłocki, *Instytucje kulturalne Galicji w pierwszej połowie XIX w.*, „Pamiętnik Literacki”, t. XXXIII, z. 3, s. 659). Podobnie było w Królestwie. Karol Majewski, tłumacząc się na śledztwie z posiadania nielegalnych wydawnictw znalezionych w jego mieszkaniu, utrzymywał, że kupił je od handlarza-domokrączy. Tłumaczenie to, jakkolwiek mogło być nieprawdziwe, musiało być prawdopodobne (por. W. Rudzka, *Karol Majewski*, Warszawa 1937, s. 99).

kiego dziedzictwa ich ojca. W rezultacie petycji Wołowskiego z dnia 30 marca 1857 r. oraz memoriału przygotowanego z inicjatywy ks. Wiaziemskiego car Aleksander uznał prawa spadkobierców i udzielił zezwolenia na wydanie pism Mickiewicza na warunkach określonych przez cenzurę. Decyzja ta zapadła dnia 11 sierpnia 1857 r. i ogłoszona została reskryptem Ministra Oświecenia Cesarstwa z dnia 3 września tegoż roku. Zgodnie z sugestiami zawartymi w memoriale decyzja cara stanowiła akt pośmiertnej amnestii w stosunku do poety, którego działalność postawiła go w szeregu buntowników przeciwko władzy carskiej<sup>45</sup>.

Charakterystyczne jest, że podobnie jak w przypadku przygotowywanej przed dwoma laty edycji Puszkina, sprawa wydania pism Mickiewicza dotrzeć musiała do najwyższej instancji, jaką stanowiła w samowładczym ustroju wola cara. Gdy jednak w przypadku Puszkina chodziło o uchylenie zamachów cenzury na partie tekstu odznaczające się bardziej radykalnym charakterem, to w przypadku dzieł Mickiewicza decyzja cesarska rozstrzygnęła tylko o samej możliwości wydania. O tym, aby uchronić wydawców przed interwencją cenzury, nie mogło być naturalnie mowy. Memoriał Wiaziemskiego zakładał z góry, że tylko część utworów poety może być dopuszczona do publikacji.

Tymczasem nim jeszcze zapadła w Petersburgu decyzja władz, Wołowski przygotował grunt do zawarcia umowy w sprawie wydania. Dla uzyskania mocy obowiązującej umowa ta musiała być zawarta w kraju, dlatego też Wołowski przede wszystkim musiał znaleźć w Królestwie oficjalnego reprezentanta interesów spadkobierców poety. Wybór jego padł na Leona Łubieńskiego.

W liście J. I. Kraszewskiego z 13 listopada 1857 r. Leon Łubieński pisał: „Okolo przed rokiem zgłosił się do mnie złączony ze mną licznymi ogniwami Ludwik Wołowski z Paryża, a to jako opiekun dzieci Mickiewicza, wzywając mnie o spisanie umowy o wydanie dzieł nieboszczyka w Królestwie”<sup>46</sup>.

<sup>45</sup> Okoliczności, które doprowadziły do zezwolenia na wydanie, oraz zabiegi Merzbacha i innych księgarzy przedstawił T. Wierzbowski w cytowanej pracy opierając się na materiałach z archiwów petersburskich.

<sup>46</sup> *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, Bibl. Jagiel., dział rękopisów, 6470/IV, k. 586.

Związki łączące Łubieńskiego z Wołowskim sięgały odległych czasów; jako studenci Uniwersytetu Warszawskiego obaj byli uczestnikami i głównymi bohaterami wielu zajęć studenckich, jak na przykład manifestacji na wykładzie profesora Bentkowskiego w dniu 19 listopada 1828 r.<sup>47</sup>, odtąd też datowała się ich znajomość i przyjaźń. Powierzając Łubieńskiemu pieczę nad zamierzonym wydawnictwem, Wołowski kierował się niewątpliwie względami na jego rolę w życiu literackim i naukowym kraju jako przewodniczącego redakcji „Biblioteki Warszawskiej”, na jego doświadczenie w sprawach wydawniczych i finansowych (Łubieński był naczelnikiem wydziału przemysłu Banku Polskiego).

Bezpośrednio po nawiązaniu kontaktu z Wołowskim Leon Łubieński wzywał Merzbacha do wszczęcia pertraktacji i podpisania umowy. Księgarz jednak nie stawiał się, oczekując na wynik pertraktacji w sprawie zezwolenia na druk prowadzonych jednocześnie w Petersburgu.

Tymczasem zgłosił się do Łubieńskiego księgarz petersburski Wolff, powracający od Wołowskiego z Paryża; proponował on nabycie praw do wydawnictwa za sumę nieco wyższą, aniżeli oferowana pierwotnie przez Merzbacha suma wynosząca 25 000 fr. Tym razem jednak Łubieński nie zdecydował się na zawarcie umowy. Swoje stanowisko tłumaczył w liście do Kraszewskiego słowami: „Przyznam się tu, że nie ciągnęło mnie serce do robienia wydania w Petersburgu”<sup>48</sup>.

Uzyskanie „najwyższego pozwolenia” na wydanie dzieł Mickiewicza w kraju uczyniło realizację wydawnictwa sprawą pilną. Merzbach pierwszy zawiadomił Łubieńskiego o decyzji, po nim zaś zgłosił się Orgelbrand, skłonny przelicytować swego współzawodnika ofertą sumy wyższej o 10 tysięcy franków. Jednocześnie jednak do Leona Łubieńskiego napływać zaczęły z wielu stron apele i upomnienia, aby nie pozwolił uczynić wydania pism wieszczą przedmiotem zwykłej handlowej transakcji czy spekulacji.

---

<sup>47</sup> Por. J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski* t. I, Warszawa 1907, r. V. Zarówno Wołowski, jak Łubieński zostali z uniwersytetu relegowani za udział w zaburzeniach.

<sup>48</sup> *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, jw., t. 11, 6470/IV, k. 587.

Jak sam pisze, domagano się od niego „... żeby umów nie zawierać, żeby wziąć to na prywatne przedsiębiorstwo dla dobra [...] rodziny, żeby nie marnować grosza sierot”<sup>49</sup>.

Od tego momentu rozpoczęła się długotrwała, ciągnąca się co najmniej przez dwa lata polemika wokół wydania pism Mickiewicza. Materiały tej polemiki ogłosił H. Biegeleisen na łamach „Przeglądu Księgarskiego” w 1930 i 1931 r. Ujmując jednak swoją publikację głównie jako przyczynek do dziejów księgarstwa w Polsce, potraktował on całe zagadnienie w sposób uproszczony, nie wnikając w głębsze motywy sporu i zbyt literalnie rozumiejąc zarzuty dotyczące finansowej strony wydania<sup>50</sup>. Tymczasem dopiero próba wydobywania na jaw różnych motywów tej polemiki pozwala rzucić światło na ciekawy proces ścierania się nurtów opinii w owej epoce kryzysu i na miejsce, jakie zajmowała wówczas w świadomości narodowej twórczość Mickiewicza.

Leon Łubieński, tłumacząc Kraszewskiemu swoją decyzję powierzenia wydawnictwa firmie księgarskiej wbrew apelom wzywającym do zorganizowania publikacji na zasadach subskrypcji wśród publiczności, przypominał o trudnościach związanych z organizacją tak poważnego przedsięwzięcia i wyrażał przekonanie, że nie podołałaby mu publiczna inicjatywa, zrodzona z ławo gasnącego zapału. Przedstawił przy tym wymownie wszelkie trudności i niebezpieczeństwa prywatnej organizacji wydawnictwa, które skłoniły go do powierzenia przedsięwzięcia Merzba-

---

<sup>49</sup> Tamże, k. 588.

<sup>50</sup> H. Biegeleisen, *Pierwsze pośmiertne wydanie pism Adama Mickiewicza* (na podstawie nie ogłoszonych rękopisów), „Przegląd Księgarski” z. 21, 22, 26 z 1930 r., z. 1, 2, 4, 5 z 1931 r. oraz odbitka, Warszawa 1931. Biegeleisen ogranicza się w zasadzie do publikacji rękopiśmiennych materiałów dotyczących wydania (listy Łubieńskiego, list Wołowskiego, kopia umowy, protestacja berdyczowska itd.) oraz do przedruku polemik z „Czasu”. Własny jego komentarz do ogłoszonych materiałów jest szczupły, a jego pogląd na charakter przedstawionej polemiki zawiera się w końcowym ustępie artykułu, który brzmi: „Tak się kończy cała ta kampania przeciw Merzbachowi wszczęta — jak się Łubieński trafnie domyślał — przez konkurencję. Gadzina ta dobrze znana nie tylko księgarstwu, ukrywając się pod płaszczem patriotyzmu, skierowała swe żądło przeciw obcoplemiennemu wydawcy, zaszkodziła jednak przede wszystkim pierwszej pośmiertnej edycji pism najznakomitszego wieszca narodu” (z. 5, s. 56).

chowi<sup>51</sup>. Do pomocy w prowadzeniu pertraktacji Łubieński wezwał przyjaciela i wieloletniego współredaktora i współpracownika „Biblioteki Warszawskiej”, znanego prawnika, Feliksa Zielińskiego (późniejszego sekretarza Rady Stanu). Ponieważ zaś w realizacji wydawnictwa brał również czynny udział K. Wł. Wójcicki jako autor obszernego dodatku zawierającego wspomnienie o życiu i twórczości Mickiewicza, zaś A. Przeździecki dostarczył posiadanego we własnych zbiorach rękopisu *Korybuta Księcia Nowogródka*, który został omówiony w IV tomie pism, można mówić o współpracy redakcji „Biblioteki Warszawskiej” jako grupy w wydawnictwie. Główną rolę odegrał jednak przy tym sam Łubieński jako pełnomocnik spadkobierców poety, upoważniony przez ich prawnego opiekuna.

Umowa, na mocy której Samuel H. Merzbach nabył prawa do jednorazowego wydania pism Mickiewicza, zawarta została dnia 17 września 1857 r. w kancelarii Marcelego Zielińskiego, reagenta guberni warszawskiej<sup>52</sup>. Zgodnie z warunkami tej umowy, Merzbach zyskiwał prawo do jednorazowego wydania pism Mickiewicza dotąd drukiem ogłoszonych w nakładzie 10 000 egz. Prawo to, ograniczające się tylko do terenu Królestwa i Cesarstwa, nabywał na 5 lat z zastrzeżeniem, że w razie wcześniejszego wyczerpania nakładu do tego stopnia, iż w magazynach nakładcy zostanie nie więcej niż 2 000 egzemplarzy, opiekunowie spadkobierców mają prawo przygotować nowe wydanie (par. 2 umowy).

Suma honorarium, ustalona ostatecznie na 35 600 franków, czyli według kursu nominalnego 8 900 rubli (59 333 złp), miała

---

<sup>51</sup> Łubieński pisał: „Może by ten zapał był trwalszy i mocniejszy [...], ale znam już te łatwo gasnące iskry poświęcenia naszego, znam zmienność postanowień, znam wszystkie niebezpieczeństwa handlu księgarskiego; potrzeba by, żeby kto przyjął na siebie wydawanie, żeby je wykonał, żeby stanął na czele tej zamierzonej składki, a potem nieustannie trudnił się sprzedażą [...]. Potrzeba ciąglej baczości, pracy i odpowiedzialności, a kogo z nas stać na chwilę zapału, to ten nie wydaży żadnemu trwałemu zachodowi [...]. Kto będzie wyjednywał, co i jak wiele ma i może być pozwolone” (*Korespondencja Kraszewskiego*, jw., t. 11, k. 588).

<sup>52</sup> Zachowała się kopia umowy załączona do listu L. Łubieńskiego do J. I. Kraszewskiego z dnia 15 marca 1858 r., Bibl. Jagiel., dział rękopisów, 6470/IV, k. 587 i nast.

być wypłacona w monecie francuskiej w dziewięciu ratach w ciągu czterech lat. Pierwszej wypłaty w wysokości 3 000 franków dokonał Merzbach na ręce Łubieńskiego jeszcze przed zawarciem formalnej umowy; pozostałe miały być dokonywane w wysokości 4 000 franków w terminach półrocznych w taki sposób, aby w dniu 30 września 1861 r. cała suma została spłacona. Paragraf 5 umowy określał dokładnie sposób dokonywania spłat oraz warunki ich wekslowego zabezpieczenia, zaś paragrafy 6 i 7 ustalały prawo opieki do kontroli nad ścisłością wykonania warunków umowy co do wysokości nakładu i szybkości jego rozprzedaży.

Na uwagę zasługuje ponadto szczególnie paragraf 8 umowy brzmiący: „Opieka zastrzega, żeby sporządzić się mające wydanie piękną papieru, doborem druku i starannością korekty odpowiadało wewnętrznej wartości dzieła ś.p. Adama Mickiewicza”.

„Podział na tomy i ustanowienie ceny takowych, zgoła cały sposób wydania i rozprzedaży wyłącznie do Merzbacha należeć będzie”<sup>53</sup>.

Umowa z 1857 r. o wydanie pism Mickiewicza stanowi ważny moment w dziejach produkcji wydawniczej w Polsce<sup>54</sup>. Dokumentuje ona i stwierdza aktem oficjalnym uznanie własności praw autorskich zagwarantowanych nawet nie samemu autorowi, ale jego spadkobiercom. Rozpatrywane z materialnych i formalnych względów wydanie Merzbacha z 1858 r., zajmuje także specjalne miejsce w dotychczasowym rejestrze krajowych wydań Mickiewicza. Według Semkowicza warszawskie i poznańskie wydanie poezji z lat 1832 i 1833 przyniosły pocie zaledwie trzy tysiące kilkaset franków, które w dodatku nie dotarły nigdy do jego rąk<sup>55</sup>.

Honorarium wypłacone spadkobiercom Mickiewicza przez Merzbacha zgodnie z przyjętym zobowiązaniem, rozpatrywane w zestawieniu z przytoczonymi poprzednio danymi co do wysokości honorariów autorskich wypłacanych współcześnie w Króle-

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> Zwracał na to uwagę J. Muszkowski, *Życie Książki*, Warszawa 1936, s. 129.

<sup>55</sup> A. Semkowicz, *Wydania dzieł Mickiewicza w ciągu stulecia*, Książnica Atlas, Lwów 1926, s. 92.



stwie, trzeba ocenić jako wysokie. Jak podawano poprzednio, stawka przyjęta, na przykład, przez redakcję „Biblioteki Warszawskiej” wynosiła 9 rubli za arkusz druku oryginalnych utworów poetyckich. Wydanie Merzbacha obejmowało około 160 arkuszy druku, a honorarium wynosiło 8 900 rubli — a zatem ponad 55 rubli za arkusz.

Można tu wprawdzie uczynić uwagę, że honoraria w Polsce były podówczas w ogóle bardzo niskie. Oczywiście w zestawieniu z sumami, jakie otrzymywali w tym czasie niektórzy popularni pisarze, w szczególności powieściopisarze francuscy, suma 35 600 franków za wydanie zbiorowe w dużym nakładzie musi być uznana za niską<sup>56</sup>. Jednak Wołowski spieszący uspokoić obawy Leona Łubieńskiego wywołane żywą krytyką warunków umowy, zapewniał, że wszyscy znawcy pytani przez niego o zdanie uznali transakcję za całkowicie zadowalającą i że powtórne wydanie najwybitniejszych poetów dokonywane w Paryżu osiągały honoraria wynoszące najwyżej 40 centymów za tom, co przy rozmiarach i nakładzie identycznym z wydaniem Merzbacha wyniosłoby zaledwie 32 tys. franków<sup>57</sup>.

Według zdania Wołowskiego natomiast cena sprzedaży pism oznaczona przez Merzbacha była zbyt wysoka. I tu znów trzeba stwierdzić, że cena ta nie stanowiła anomalii w ówczesnych stosunkach księgarskich Królestwa. Wynosiła ona 10 rubli za osiem tomów wydania zwykłego i 15 rubli za komplet wydania ozdobnego na lepszym papierze z ilustracjami. Wydanie zwykłe było zatem o połowę tańsze od ośmiu tomów *Historii powszechnej* wydanej przez Orgelbranda, a kosztowało tyleż co rocznik „Biblioteki Warszawskiej” w prenumeracie pocztowej.

Przedstawienie wszystkich tych faktów dotyczących formalnej strony wydawnictwa było konieczne dla stwierdzenia, że ani w warunkach umowy zawartej przez opiekunów z Merzbachem, ani w ich realizacji nie zawierało się nic, co by pozwoliło p r z y

---

<sup>56</sup> J. St. Bystron podaje, że E. Sue uzyskał za jedną tylko powieść, *Żyd wieczny tułacz*, około 100 000 fr. (*Publiczność literacka*, Warszawa 1938, s. 358).

<sup>57</sup> Kopia listu L. Wołowskiego do L. Łubieńskiego, Bibl. Jagiel., dział rękopisów, 6470/IV, k. 594—595. List pisany jest po francusku; przekład polski ogłosił Biegeleisen w cytowanej pracy.

rozpatrywaniu wydania jako normalnej transakcji uznać ją z jakichkolwiek względów na nieuczciwą i naganną aferę. Wyjaśnienie tej kwestii musiało poprzedzić rozważania nad reakcją, jaką zapowiedź i pojawienie się Merzbachowej edycji Mickiewicza wywołało wśród społeczeństwa polskiego Królestwa i innych dzielnic.

Jak już wspomniano, pierwszy tom *Pism* ukazał się już jesienią 1857 r.; ostatni ósmy tom wyszedł przed końcem 1858 r. i tą datą oznaczone zostało całe wydanie<sup>58</sup>. Merzbach wywiązał się należycie z zobowiązań zawartych w par. 8 umowy dotyczącym formy zewnętrznej wydania, aczkolwiek i pod tym względem nie minęła go krytyka prasy. Druk jest czysty, korekta staranna, papier w wydaniu luksusowym do dziś, po stu prawie latach, zachował białosc, kolumna ma wiele światła, szczególnie w tomach zawierających utwory poetyckie.

Układ treści, który zgodnie z umową pozostawiony został decyzji wydawcy, przedstawiał się następująco: tom pierwszy — *Ballady i romanse* wraz z przedmową do wydania z 1822 r. i rozprawą *O krytykach i recenzentach warszawskich*, wiersze różne z okresu do 1824 r., niektóre przekłady, pieśni, ballady i powiastki oraz sonety erotyczne i krymskie; tom drugi — *Konrad Wallenrod, Grażyna*, II i IV część *Dziadów*; tom trzeci i czwarty zajmował *Pan Tadeusz*; tom piąty — znowu wiersze drobne: liryki miłosne, elegie, bajki, przekłady, między innymi *Zdania i uwagi...*, ale także niespodzianie niektóre wiersze młodzieńcze. Trzy ostatnie tomy poświęcone były wykładom o literaturze słowiańskiej.

Tekst wydania opierał się w zasadzie na paryskiej edycji z 1844 r., ale w kilku przypadkach wydawca sięgnął do innych źródeł. Wiersz *Zima miejska* (t. V) został przedrukowany z pierwotnego źródła, z „Tygodnika Wileńskiego”, niektóre warianty pierwotnego tekstu *Grażyny* przytoczono na podstawie rękopisu *Korybuta Księcia Nowogródka*, będącego własnością Al. Przędzieckiego, ponadto w tekście *Pana Tadeusza* wprowadzono

---

<sup>58</sup> *Pisma Adama Mickiewicza*. Wydanie nowe, znacznie powiększone, z portretem autora, tomów 8, Warszawa 1858. Nakładem S. H. Merzbacha, Księgarza, w Poznaniu u Ludwika Merzbacha.

w kilku miejscach ustępy, według wyjaśnienia wydawcy przekazane mu listownie przez Januszkiewicza, a opierające się na tekście rękopisu; są to bądź ustępy celowo pominięte przez poetę w druku, bądź warianty niektórych ustępów lub wreszcie — jak twierdzi wydawca — wiersze poprawione lub dopisane przez poetę w egzemplarzu wydania z 1844 r., będącym własnością Januszkiewicza<sup>59</sup>.

Na tej zasadzie wydanie określone zostało w podtytule jako „znacznie powiększone”. Ani wydawca, ani Wójcicki w dołączonym do wydawnictwa osiemdziesięciokilkustronicowym wspomnieniu biograficznym o Mickiewiczu nie zaznaczyli natomiast żadnym napomknieniem o okaleczeniach, jakich dokonała w edycji cenzura.

Bezpośrednim cenzorem wydania był F. M. Sobieszczański, sam parający się literaturą, historyk-zbieracz zamiłowany w przeszłości krajowej, ale jednocześnie oddający się na usługi cenzurze i ukrywający tajemnicę zdrady narodowej, która wyszła na jaw dopiero w wiele lat po jego śmierci<sup>60</sup>. Jednak donio-

---

<sup>59</sup> W tekście wydania z 1858 r. ustępy te są oznaczone gwiazdkami. Oprócz kilku dwuwierszowych wstawek w różnych partiach tekstu są to następujące większe ustępy: w ks. I po wierszu 741 cztery wiersze dodatkowe i w zakończeniu tej książki 6 wierszy, w zakończeniu ks. III ustęp o świecy w kominie i nocnej wyprawie Tadeusza na schadzkę. Ustęp ten — jak pisze prof. J. Kleiner na podstawie relacji Zaleskiego — został wykreślony przez poetę za sprawą Witwickiego, ale pozostał w zachowanym czystopisie poematu (por. J. Kleiner, *Mickiewicz* t. II, Lublin 1949, s. 180 i n.). W opowiadaniu Wojskiego o Domejce i Domejce w ks. IV znajduje się po w. 865 ustęp czterowierszowy. W ks. X zamiast wierszy 640—642 występuje odmienny nieco wariant czterowierszowy, po w. 644 zaś znajdują się dwa wiersze zawierające trawestację ww. 584—585. Ponadto w spowiedzi Jacka są jeszcze dwa większe ustępy dodatkowe — ale przy tym skreślenia cenzuralne bardzo bolesne — jak na przykład ww 841—856. W ks. XII zawarte są obszerniejsze uzupełnienia i warianty w opisie serwisu, w relacji Wojskiego o „Kucharzu doskonałym”, w dyskursie Maćka. Ponadto poza tekstem w przypisach do niektórych ksiąg podano szereg wariantów: do ks. I rozprawa Sędziego o grzeczności, do ks. IV — opisy puszczy, do ks. XII — opis serwisu oraz scena między Hrabią i Teli-  
meną.

<sup>60</sup> J. Iwaszkiewicz, *Smutna karta z historii czasów paskiewiczowskich*, „Przegląd Warszawski”, marzec 1922; oraz tegoż *Tajne raporty F. M. Sobieszczańskiego*, „Przegląd Warszawski”, styczeń—luty 1924.

słość i polityczna drażliwość przedsięwzięcia, jakim było wydanie pism Mickiewicza, sprawiła, że jego osobiste decyzje niewiele musiały mieć wagi wobec postanowień zwierzchnich władz cenzury.

Sprawa wykluczenia z wydania warszawskiego utworów o najwyraźniejszej narodowej i politycznej wymowie została zapewne z góry ustalona w Petersburgu w momencie udzielenia zezwolenia na wydanie. Według danych T. Wierzbowskiego w związku z przygotowaniem do wydania pism Mickiewicza petersburski komitet cenzury w sierpniu 1857 r. dostarczył Ministerstwu Oświecenia informacje, z których wynika, że cenzura dzieliła pisma poety na dwa działy. W dziale pierwszym, obejmującym pisma bezwarunkowo zakazane, mieściła się między innymi III część *Dziadów*, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, wykłady o literaturze słowiańskiej. Inne dzieła określone były tylko jako niedozwolone dla publiczności. Podział ten mógł stanowić pewną podstawę do ustalenia, które dzieła mają być dopuszczone w wydaniu warszawskim. Nie był on jednak przeprowadzony konsekwentnie, a sam wykaz wymienianych nie ogólnie dane dzieła, ale ich poszczególne wydania, sformułowany był niejasno. Ostatecznie wydawcy udało się wprowadzić do edycji — choć z licznymi cenzuralnymi skreśleniami — wykłady o literaturze słowiańskiej, jakkolwiek były one wymienione w dziale pism bezwarunkowo zakazanych. Całkowitemu wykluczeniu uległy: III część *Dziadów*, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, wiersze patriotyczne z okresu 1830—1832, oraz *Oda do młodości* i niektóre wiersze drobne. Ponadto bolesnych okaleczeń doznał *Pan Tadeusz* i wykłady paryskie.

Trudno powiedzieć, czy ludzie, od których zależało podjęcie decyzji realizowania wydania na takich warunkach, w pełni zdawali sobie sprawę z charakteru ocenzurowanego wydania, czy zważyli z głębokim zastanowieniem wszystkie korzyści dla kultury narodowej i wszystkie straty, jakie wyniknąć miały z ich decyzji. Żadna z osób przebywających w kraju i zaangażowanych w sprawę wydawnictwa nie mogła wypowiedzieć się na ten temat zupełnie otwarcie nawet w korespondencji prywatnej, która łatwo mogła paść ofiarą rewizji.

Leon Łubieński zastanawiał się jednak nad tymi problemami i pragnął usprawiedliwić swoje stanowisko przed Kraszewskim, do którego pisał, rozważając różne zarzuty stawiane warszawskiej edycji, „że obok tego może być i będzie wydana edycja kompletna zagranicą, że przy zwolnieniu obostrzeń zapewne takowa wejdzie do kraju [...], a przecież miło mieć w kraju wydanie na przykład *Pana Tadeusza*, z którego podobno tylko 14 wierszy nie dozwolono drukować”<sup>61</sup>.

List Łubieńskiego nosi datę 16 marca 1858 r., zaś 8 lutego zostały podpisane przez cenzurę tomy wydawnictwa zawierające *Pana Tadeusza*, z którego skreślono 367 wierszy....<sup>62</sup> Leon Łubieński łudził się zatem sam albo chciał wprowadzić w błąd swego korespondenta.

Jak wynika z listów Łubieńskiego, protesty przeciwko powierzeniu księgarskiej firmie nakładczej wydania pism Mickiewicza rozpoczęły się jeszcze przed zawarciem umowy z Merzbachem. Wzmogły się one, gdy warunki umowy dotarły do wiadomości publicznej i gdy jesienią 1857 r. ukazał się pierwszy tom edycji. Z różnych względów nie przedostały się one jednak do prasy warszawskiej, która na ogół pochlebnie wyrażała się o wydaniu — poza pewną krytyką jego formy zewnętrznej i bardzo powściągliwie wyrażonym przez „Gazetę Warszawską” ubolewaniem, że żaden z możliwych obywateli krajowych nie chciał wziąć na siebie kosztów wydania celem przekazania spadkobiercom poety całkowitego dochodu.

Pierwszy oficjalny protest przeciwko wydaniu wyszedł od obywateli ziem ruskich. Nosi on formę odezwy datowanej z Berdyczowa dnia 7 listopada 1857 r. i zwróconej pod adresem szlachty miejscowej, którą inicjatorzy odezwy, z Adolfem Pilchowskim na czele, wzywają do bojkotu edycji Merzbachowej, jako produktu niegodnej spekulacji zaprzeczającej intencjom „miłościwej łaski cesarza” i niweczącej pragnienie ofiary dla dobra dzieci wieszca. Pełny tekst tej „protestacji” oraz towarzyszące

---

<sup>61</sup> Korespondencja J. I. Kraszewskiego, jw., t. 11, 6470/IV, k. 592.

<sup>62</sup> G. Korbut, *Sfałszowany tekst „Pana Tadeusza”*, „Pamiętnik Literacki” 1906, r. V.

go jej listu ogłosił H. Biegeleisen na podstawie materiałów zawartych w raptularzu A. Weryhy-Darowskiego<sup>63</sup>.

W parę miesięcy po „berdyczowskiej protestacji” ukazała się w „Czasie” korespondencja T. Padalicy (Z. Fisza) z datą 30 stycznia 1858 r. atakująca wydawcę oraz opiekuna młodych Mickiewiczów, który dopuścił, aby sprawa wydania dzieł Mickiewicza, skupiająca żywe uczucia narodowe i budząca gotowość ofiar, zamieniona została w „prostą aferę przemysłową”. Czyniąc aluzje do ekonomicznych zainteresowań Wołowskiego, Padalica karcił go za niezrozumienie uczuć narodu i pisał: „Postawić między dziełmi Mickiewicza a narodem osobę trzecią, zasłonić nam ich wtedy właśnie, gdy podać im rękę pozwolono, i oddać patriotyczne chęci narodu na eksploatację całkiem przemysłową, jest to krok obrażający uczucia narodowe, dowodzący nieświadomości krajowych rzeczy ze strony opiekuna”<sup>64</sup>.

Roli Merzbacha Padalica poświęcił niewiele uwagi, poprzestając na pełnej niechęci aluzji do jego pochodzenia mającego tłumaczyć jego obojętność wobec patriotycznych uczuć społeczeństwa. Ostro natomiast zaatakował prasę warszawską za milczenie wyrzucając jej, że powodując się źle zrozumianymi względami wyrzekła się swej roli organu opinii publicznej. W końcu powołując się na projekt zawarty w „protestacji berdyczowskiej” wzywał do zorganizowania składki na rzecz osieroconych dzieci poety i do przeprowadzenia wyraźnej granicy między tą akcją a handlarską spekulacją, jaką stało się wydanie pism w firmie Merzbacha.

Na atak Padalicy odpowiedział T. Dziekoński w numerze „Czasu” z dnia 5 marca 1858 r. w tydzień zaś później „Czas” zamieścił ponadto odpowiedź S. H. Merzbacha, który z godnością i rzeczowo odpierał stawiane sobie zarzuty i do pisma swego załączył list szlachcica z Ukrainy, podpisanego inicjałem Cz. (według Biegeleisena — Czacki) oraz przesłaną przez niego kopię

---

<sup>63</sup> H. Biegeleisen, *Pierwsze pośmiertne wydanie pism Adama Mickiewicza*, „Przegląd Księgarski” 1930, nr 26, s. 360—361. Tamże ogłoszony przeciw-protest grupy kupców odeskich, występujących w obronie Merzbacha i wzywających w charakterze odwetu do bojkotu pszenicy z dóbr ukraińskiej szlachty.

<sup>64</sup> T. Padalica, *Korespondencja*, „Czas” nr 36 z 14 lutego 1858.

odezwy do marszałków szlachty, zwróconą przeciw „protestacji berdyczowskiej”<sup>65</sup>.

W żadnym z ogłoszonych publicznie pism poruszających sprawę wydania Leon Łubieński nie był bezpośrednio atakowany, nie wymienia także jego nazwiska Dziekoński. Jednak biorąc w obronę wydanie i usprawiedliwiając stanowisko wydawców, mówi on o opiekunach dzieci poety w liczbie mnogiej, mając niewątpliwie na myśli Wołowskiego i Łubieńskiego. Jest bardzo prawdopodobne, że inspiratorem korespondencji Dziekońskiego do „Czasu” był właśnie Leon Łubieński, który w przeciwieństwie do przedstawicieli starszej generacji swej rodziny odznaczał się wielką wrażliwością na głosy opinii publicznej. Jego listy do Kraszewskiego świadczą o szczerym niepokoju i zmieszaniu, w jakie wprawiły go ataki skierowane przeciwko wydawnictwu, w któ-

---

<sup>65</sup> W tym samym czasie, kiedy S. H. Merzbach przygotowywał swą odpowiedź na atak Padalicy, jego młody krewny, także księgarz z zawodu, a poeta z powołania, Henryk Merzbach zaimprovizował wiersz stanowiący swoisty komentarz do toczącego się sporu, zatytułowany *Księgarz i człowiek*. Najbardziej charakterystyczne ustępy tego wiersza brzmią:

„Kiedy mam chwilkę od zatrudnień wolną,  
Porywam pióro ręką nieudolną  
I zapominam, żem kupiec  
I słyszę świętą harmonię ofiary  
I drżą przede mną księgarskie filary  
i czuję, iżem człowiekiem!  
Lecz być człowiekiem, to dla kupca zbrodnią  
A więc powinność, jak anioł z pochodnią  
Prędko mnie z raj u wygnania.  
I znów rachunki, i liczby przede mną,  
Znów słyszę zysku harmonię piekielną —  
Znów jestem w kraju wygnania...”

Wiersz ten opublikował Merzbach w zbiorze zatytułowanym *Lutnia* i opatrzonym dedykacją: „Cieniom Mickiewicza poświęca autor” (Poznań 1859, Żupański). Dedykacja ta może być nie tylko wyrazem hołdu dla Mickiewicza, ale i próbą ekspiacji przedstawiciela rodu Merzbachów wobec pamięci poety. Henryk Merzbach oscylujący między światem interesów i literatury był przyjacielem Kraszewskiego i Lelewela, który zwrócił do niego swój list w sprawie żydowskiej ogłoszony w 1859 r. w „Przeglądzie Rzeczy Polskich” (z. 11.) i zakończony „braterskim pozdrowieniem”.

rego organizacji uczestniczył. Przedstawiając Kraszewskiemu drobiazgowo wszystkie szczegóły dokonanej transakcji, posyłając mu kopię umowy, oraz — wraz z listem z dnia 16 marca 1858 r. — wycinek z „Czasu” z korespondencją Dziekońskiego i kopię listu Wołowskiego, Łubieński pragnął niewątpliwie skłonić również Kraszewskiego do zabrania głosu i rzucenia swego autorytetu na szalę wających się opinii.

Przejęcia się Łubieńskiego tą sprawą nie można wytłumaczyć bez próby analizy motywów wywołujących protesty przeciwko wydawnictwu. Z jakich źródeł zrodzić się mogła „protestacja berdyczowska”? Naiwne byłoby tłumaczenie widzące w niej skutki konkurencyjnych walk księgarzy zazdrosnych o zyski, jakie Merzbach miał osiągnąć na wydaniu pism Mickiewicza<sup>66</sup>. Protestacja ta pojawiła się w środowisku ziemiańskim ziem ruskich w pełnej podniecenia atmosferze zjazdów, sporów i polemik toczących się wokół kwestii reformy agrarnej. Była ona jedną z wielu rezolucji i odezwo, które mnożyły się w tej atmosferze, wyszła zaś od grupy ziemian, na czele których stali: Adolf Pilchowski, wuj Stefana Bobrowskiego, sybirak skazany w 1838 r. w związku z Konarszczyzną<sup>67</sup>, Władysław Padlewski, ojciec Zygmunta i sam zdecydowany zwolennik ruchu, poległy później w 1863 r., oraz Onufry Borzęcki.

Na kwestię tej odezwy rzuca światło list Wójcickiego do Kraszewskiego, który — jako nie uwzględniony przez Biegeleisena — warto przytoczyć w obszerniejszych wyjątkach:

„Jeżeli cię gryzie stan moralny, socjalny naszych stron, to mnie zaboląła równie wiadomość, jakaś dziwna propaganda przeciw dziełom Mickiewicza wydawanym u nas. Nie wchodzi w stronę materialną, nie dotykam jej (choć znam dokładnie. Nakładca wyrobił pozwolenie, zapłacił 60 000 złp za 5 lat tylko własności, nie wziął darmo), ale boli mnie straszna nierozwaga [?]”

<sup>66</sup> Por. H. Biegeleisen, *Pierwsze pośmiertne wydanie pism Adama Mickiewicza*, cyt. wyd.

<sup>67</sup> Tadeusz Bobrowski twierdzi wprawdzie, że skazanie to nie miało w istocie żadnych politycznych podstaw, jednak wiele jego opinii uwarunkowanych własnym politycznym stanowiskiem budzi wątpliwości (patrz T. Bobrowski, *Pamiętniki*, t. II, Lwów 1900, nakł. Funduszu Testamentowego).



propagatorów wstrzymujących pokup dzieła tego. Czyż to nie najcenniejsza skarbnica dla młodego pokolenia, dla ich serca i myśli? Gdzież lepszy, pożywniejszy znajdzie pokarm duchowy? Pisma Adama nie mogły się spopularyzować wydaniem paryskimi u nas. Tysiące czytających po polsku ich nie zna; tą drogą byłyby upowszechnione. A wasi marszałkowie posłali nakazy do niekupowania, i to właśnie w waszych stronach, gdzie szlachta nieochotna do książek.

„Koalicja taka jest dziecinną, nierozważną, a w skutkach dla kraju — powiem śmiało — zbrodniczą. Cóż nasza literatura zdrowszego, więcej ożywczego dać może młodemu plemieniu? Ot, kochany Panie Józefie, widzę w tym błąd wielki, a nawet ciężką winę. Mnie wydawca nie obchodzi, straci, zarobi, to obojętne, bo ani z nim się dzielić, ani zań płacić nie będę. Ale mnie boli brak praktycznego wykształcenia i węchu. Kiedy spragnione usta, nie badam, czyje ręce podadzą mi napój orzeźwiający. Z waszych stron pisane korespondencje, wyrachowania, jak i te, co Padalica umieścił w «Czasie» są strasznie dziecinne. Dlatego my tu i nasze redakcje milczą, bo otwarcie waszych zarzutów odeprzeć nie mogą, ale śmiejemy się z tej całej przeciw księgarzowi propagandy. Straci on czy [?] nie straci, nas to nie obchodzi, ale kto na barki swoje weźmie grzech tamowania światła i pokarmu dla serca i ducha z pism Adama?”<sup>68</sup>.

Podobnej argumentacji użył w swoim artykule Kraszewski, gdy wreszcie po powrocie z podróży za granicę, w styczniu 1859 r. na łamach „Gazety Warszawskiej” zabrał głos w sprawie wydania pism Mickiewicza. Powtarzając zapewnienia o bezzasadności zarzutów wobec wydawcy, potępiał on spór tamujący rozchodzenie się wydania i kończył słowami:

„Nowej edycji, jak to wiemy z najlepszego źródła, nie rychło się spodziewać możemy, dawniejsze wyczerpane zupełnie i daleko nie wystarczają na potrzeby naszego społeczeństwa. Przy dziś więcej upowszechnionym czytaniu należy się więc starać, aby wydanie Merzbacha, takie jak jest (boć mu zresztą nic zarzucić nie można) w jak największej liczbie egzemplarzy rozeszło się po kraju. Grzech to przeciwko-narodowy nie wspierać, nie roz-

<sup>68</sup> *Korespondencja Kraszewskiego*, jw., t. 23, k. 280.

powszechniać tak potrzebnej publikacji i mamy nadzieję, że dziś nikt go już nie będzie miał sobie do wyrzucenia”<sup>69</sup>.

Rozważając motywy i charakter protestu przeciwko wydaniu Merzbacha trzeba przypomnieć raz już sformułowane stwierdzenie, że wydanie to rozpatrywane jako normalne wydawnicze przedsięwzięcie nie odbiegło w niczym od powszechnych w ówczesnych stosunkach norm i nie odznaczało się niczym specjalnie nagannym. Nie mogło ono przynieść nakładcy tak zawrotnych zysków, jakich domyślał się Padalica, tym bardziej, że już przy wydaniu drugiego tomu Merzbach był zmuszony do zmniejszenia nakładu z 10 do 2 tysięcy egzemplarzy<sup>70</sup>, a w następnym roku obniżył cenę wydania zwykłego o 50%, tzn. z 10 do 5 rubli<sup>71</sup>. Fakty te świadczące o powolnym rozchodzeniu się wydania są jednocześnie dowodem, że tajemniczy opór przeciwko wydawnictwu nie ustawał. Istota tego oporu wyrażającego się między innymi w omawianych powyżej protestach leżała — jak się zdaje — w tym, że znaczna część społeczeństwa w wydaniu dzieł poety, wieszcz narodu, nie chciała właśnie widzieć zwykłej wydawniczej transakcji.

W oporze tym słusznie chyba można dopatrzeć się rezultatów dość powszechnej jeszcze podówczas niechęci wobec komercjalizacji wydawnictw literackich i naukowych, niechęci, o której

---

<sup>69</sup> J. I. Kraszewski, *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1859, nr 14.

<sup>70</sup> Por. Z. L. S. (W. Przyborowski), *Historia dwóch lat* t. I, Kraków 1892, s. 158.

<sup>71</sup> W rok po zakończeniu wydania Merzbach dokonał bardzo znacznej obniżki ceny, a mianowicie cenę edycji zwyczajnej obniżył z 10 rubli na 5, edycji ozdobnej na welinowym papierze — z 15 rubli na 7 (por. „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 17, s. 144). W ogłoszeniu zamieszczonym w gazetach i czasopismach, datowanych 1 stycznia 1860 r., Merzbach określa tę obniżkę jako tylko chwilową i uzasadnia ją pragnieniem upowszechnienia „arcydzieł największego naszego poety” oraz uczynienia ich przystępniejszymi „nawet dla mniej zamożnych rodzin polskich”. Jeśli przedstawione motywy zmiany ceny odpowiadają prawdzie, dowodzi to chęci rehabilitacji Merzbacha w oczach opinii. Być może jednak, że są to tylko frazesy osłaniające istotną przyczynę leżącą w zbyt powolnym rozchodzeniu się wydawnictwa. W każdym razie tak radykalna obniżka ceny wiąże się w sposób mniej lub bardziej bezpośredni z reakcją opinii publicznej wobec wydania *Pism*.

źródłach mówiono powyżej. Jeśli jednak traktowanie książki jako towaru oddanego na łup spekulacji księgarzy podejrzanych z reguły o brak moralnych skrupułów budziło w ogóle zastrzeżenia w pewnych kręgach społecznych, to tym silniej zastrzeżenia te musiały wystąpić, kiedy szło o wydarzenie tak niezwykle i tak doniosłe dla kultury krajowej, jak po pierwsze po latach dwudziestu wydanie dzieł wieszczka, dokonane ponadto w tak specyficznych historycznych warunkach. Dlatego Padalica oburzał się na ludzi, którzy ośmielali się stawać pomiędzy narodem oraz dziełmi — i dziedzictwem wieszczka.

Tej sprawy nie rozumiał być może Wołowski w Paryżu, ale rozumieł ją na pewno dobrze Leon Łubieński, Dziekoński i Kraszewski, rozumiał ją Wójcicki, a mimo to pisał, że nie bada rąk, które podają spragnionym ustom orzeźwiający napój. Różnica poglądów na to, w jakiej formie powinny być podane narodowi dzieła Mickiewicza, stanowiła — jak się wydaje — zasadniczą podstawę sporu, który był wyrazem zarysowującego się podówczas doniosłego podziału opinii krajowej.

Wiele pisało się wówczas w prasie i mówiło o opinii publicznej jako o czynniku kontroli życia społecznego. W jednym ze styczniowych numerów „Gazety Warszawskiej” Wiktoryn Zieliński sławił „wszechwładne panowanie opinii jako jedno z głównych dobrodziejstw postępu, wynoszących współczesną epokę nad wszystkie poprzednie stulecia”<sup>72</sup>. Z tym wiązały się też apele o wprowadzenie jawności do wszelkich dziedzin życia społecznego. Opinia publiczna, sama nader ograniczona przez cenzurę w możliwości wyrazu, jednocześnie sprawowała nad słowem drukowanym rodzaj własnej cenzury, której wydawcy lękali się często nie mniej niż oficjalnej<sup>73</sup>. Opinia ta miała swych kierow-

---

<sup>72</sup> Wikt. Z(ieliński), *Listy potoczne do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” nr 1859.

<sup>73</sup> Charakterystyczny przykład działania tej wewnętrznej cenzury przytacza w swych pamiętnikach redaktor „Tygodnika Ilustrowanego” Jenike. Opowiada on, jak zauważywszy w korekcie poematu Korzeniowskiego kilka wierszy, które mogły urazić niepodległościową opinię kraju, wskazał je wydawcy pisma Ungrowi, a ten — z innych znów względów obawiając się wtajemniczać w sprawę zecerów — sam w nocy usunął te wiersze ze składu utworu. L. Jenike, *Ze wspomnień* t. I, Warszawa 1910, s. 51.

ników i przywódców różnych, oczywiście, dla różnych dziedzin zainteresowań i dla różnych obozów ideologicznych. Różnice stanowisk ideologicznych, które z taką ostrością występowały w późniejszym okresie przedpowstaniowym w miarę wzrastającego rewolucyjnego i narodowego napięcia i wzrastającego oporu sił ugodowych i antyrewolucyjnych, zaznaczały się u schyłku lat pięćdziesiątych.

Formowanie się społeczeństwa burżuazyjnego dawało o sobie znać i tymi pochwałami opinii publicznej, stanowiącymi jakby odległe echo wywodów jakiegoś Condorceta, i walką, i sporami w łonie opinii, odbijającymi różne procesy przeobrażeń życia społecznego i kultury: od bardzo ważnych do błahych. Do rzędu takich sporów należała u schyłku lat pięćdziesiątych polemika w sprawie żydowskiej, dyskusje wokół procesu o fundację Świdzińskiego<sup>74</sup>, a także sprawa wydania pism Mickiewicza.

Polemika w tej ostatniej sprawie miała inny charakter aniżeli toczona przed kilkunastu laty w czasopismach poznańskich dyskusja nad twórczością Mickiewicza<sup>75</sup>. Wówczas poeta żył jeszcze, był w świadomości współczesnych nie tylko twórcą, ale działaczem i uczestnikiem ruchu, który budził krytykę zabarwiającą także stosunek wobec jego dzieł. Obecnie dla nikogo z biorących udział w sporze nie była problemem sprawa uznania najwyższych walorów poetyckich twórczości Mickiewicza. Chodziło natomiast o to, w jakiej formie przekazać czytającej publiczności Królestwa tę twórczość i jaki z aktu tego przekazania zrobić użytek. „Protestacja berdyczowska” i list Padalicy sprawiają wrażenie wyrazu inspiracji kół, które wydanie dzieł Mickiewicza chciały uczynić aktem narodowej manifestacji — przede wszystkim przejawiającej się ofiarą na rzecz dzieci poety, ale przez to stanowiącej akt hołdu dla samego poety jako wieszczki narodu. W myśl pragnień pewnych kół społeczeństwa wydanie dzieł Mickiewicza miało być okazją do manifestacji uczuć narodowych. Taki był sens apeli, które otrzymywał Łubieński z róż-

<sup>74</sup> Por. St. Kuczyński, „Spór o fundację Świdzińskiego”, praca w maszynopisie, arch. Zakładu Historii Kultury PAN, nr 36.

<sup>75</sup> Polemika ta toczyła się w latach 1841—1845 na łamach „Roku” i „Orędownika Naukowego”. Brali w niej udział: W. Cybulski, H. Cegielski i prawdopodobnie L. Siemieński.

nych stron jeszcze przed ustaleniem formy wydania, taka była wymowa listu Padalicy. Z tymi też intencjami polemizują wszyscy obrońcy wydawnictwa Merzbacha.

Dziekoński w sposób na tyle wyraźny, na ile pozwalała polityczna drażliwość całej kwestii, dawał do zrozumienia w swym artykule, że sama konieczność uzyskania „najwyższego upoważnienia” dla druku pism Mickiewicza zamiast zezwolenia cenzury, wystarczającego dla innych, zwykłych pism — świadczyła o specyficznym charakterze tej publikacji. „Skąd wie p. Padalica, że N. Pan upoważnienie swoje oparł na uczuciu narodowym? <sup>76</sup> — zapytywał Dziekoński i przypominając starania Merzbacha o uzyskanie zezwolenia wyrażał wątpliwość, czy zezwolenie podobne mógłby w ogóle uzyskać ktoś inny, działając nie w imieniu prywatnego interesu, ale jako przedstawiciel narodu. Podobną argumentacją operował Merzbach w swoim piśmie do „Czasu”.

Najwyraźniej wreszcie ujął tę kwestię Łubieński w liście do Kraszewskiego pisząc: „Komitet obywatelski żaden nie potrafiłby przeprowadzić przez pozwolenie pism całych, a nadanie rzeczy rozgłosu, podnoszenie jej do potęgi prawie protestacji [...] byłoby zrodziło nieprzewidziane trudności” <sup>77</sup>.

Niepodobna odmówić tym argumentom realnego uzasadnienia. Jest bardzo prawdopodobne, że wydanie nie doszłoby w ogóle do skutku, gdyby w którejkolwiek fazie jego przygotowania chciano mu nadać zbyt wyraźne formy narodowej manifestacji. Ale rozpatrując motywy kierujące organizatorami i obrońcami wydania Merzbacha trudno także nie przyznać, że troska o możliwości realizacji wydania nie stanowiła jedyne go powodu określającego ich stanowisko w toczącej się polemice. Stanowisko to wyrażało opinię tych kręgów intelektualnych i literackich Królestwa, które wciąż jeszcze znajdowały oparcie, obok redakcji czasopism, w literackich salonach — wprawdzie już nieco zdemokratyzowanych, ale silnie jeszcze związanych z górnymi, posiadającymi warstwami społeczeństwa.

---

<sup>76</sup> T. Dziekoński, *Korespondencja*, „Czas” 1858, nr 52.

<sup>77</sup> *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, jw., t. 11, list z dnia 16 marca 1858, k. 593.

Kręgi te miały własne publicystyczne i intelektualne autorytety, miały też w tym okresie rodzimą „wieszczkę salonową” — na własną swoją miarę. Była nią młoda córka państwa Łuszczewskich, Deotyma, której sława ściągała podówczas na literackie zebrania w domu jej rodziców filozofów, pisarzy i polityków nie tylko z Królestwa, ale i z innych zaborów. Cała prasa krajowa brzmiała głosami admiracji dla „genialnej” poetki, a ci, którzy po cichu sztychli z „salonowej wieszczki” i jej salonowych wielbicieli, jak to czynił na przykład Wójcicki w swej korespondencji prywatnej, nie odważali się tego uczynić publicznie w druku.

Wydaje się, że w kręgach entuzjastów improwizacji Deotymy istniała tendencja w kierunku sprowadzenia kultu Mickiewicza, jeśli nie do podobnych rozmiarów, to przynajmniej do podobnych form. W 1858 r. ukazał się tom poezji i improwizacji Deotymy, zawierający między innymi treny na śmierć Mickiewicza<sup>78</sup>. W wydaniu Merzbacha zamieszczono zaś wiersz do Deotymy przypisywany Mickiewiczowi<sup>79</sup>. Zbliżając w ten sposób dwoje poetów tak różnego charakteru i nierównej miary, literackie i salonowe kręgi czytającej publiczności próbowały adaptować poezję Mickiewicza do swego dotychczasowego doświadczenia i kanalizować w bezpieczny sposób kult poety. Charakterystyczny dla tego stosunku wobec tradycji Mickiewiczowskiej jest również zamieszczony w „Czasie” opis przyjęcia na cześć córek poety, Heleny i Marii Goreckiej przybywającej wraz z mężem do kraju. Przyjęcie to, zorganizowane w domu Wójcickich, zgromadziło licznych przedstawicieli świata literackiego Warszawy i uświetnione było recytacją wiersza, którego fragment zamieszczony przez „Czas” rozpoczyna się wspomnieniem o Mickiewiczu, jego tułactwie i śmierci, a kończy się życzeniami zwróconymi do młodych małżonków powracających do ojczyzny, utrzymanymi w si-

<sup>78</sup> *Improwizacje i poezje Deotymy*, Warszawa 1858, Orgelbrand.

<sup>79</sup> *Do Deotymy. Z powodu jej improwizacji. Pisma Adama Mickiewicza* t. V, cyt. wyd., s. 239. Wiersz ten sławi talent Deotymy, ale ostrzega ją przed grzechem pychy, nazywa ją „Bogobojną” i „Wieszczką Krzyża”. Historię tego wiersza przedstawia sama Jadwiga Łuszczewska w swym *Pamiętniku* (Warszawa 1910, odb. z „Biblioteki Warszawskiej”), wskazując na jakich podstawach oparto przekonanie o jego autentyczności.

lankowym tonie, „by nie ich życia` póty snuły Parki, póki pieśń mistrza brzmieć będzie na ziemi”<sup>80</sup>.

Podobne formy hołdu dla pamięci wieszczki odpowiadały kręgom społecznym, w których wzrastał się podówczas lęk przed wszelkimi śmielszymi wystąpieniami o charakterze narodowym. W publicystyce Królestwa rozbrzmiewały podówczas wezwania do tłumienia podniecenia, którego objawy obserwowano już szczególnie wśród młodzieży. W tej akcji „gaszenia ognia” brał czynny udział Kraszewski, który jako publicysta odgrywał wówczas wybitną rolę w prasie Królestwa.

Charakterystyczne jest, że do niego właśnie zwracał się Leon Łubieński, w związku ze sprawą wydania dzieł Mickiewicza i nazywając list swój rodzajem spowiedzi pisał: „W ogóle życzę, żeby zdanie Pańskie wyznawane i śmiało jak dotąd kreślone długo brzmiało w naszych uszach i aby rządziło naszym zdaniem i sam przyszedłem się poddać pod to ważne i szanowne zdanie”<sup>81</sup>.

Autorytet Kraszewskiego i jego rola w kierowaniu opinią publiczną opierały się w znacznym stopniu na jego popularności jako powieściopisarza, skądinąd bowiem jego podatność na cudze wpływy, chwiejność poglądów i brak wyrobionego zdania stanowiły kwalifikacje jak najmniej odpowiednie dla kierownika opinii w epoce, w którą kraj wstępował nieuchronnie. Stanowisko Kraszewskiego w sprawie wydania pism Mickiewicza zgodne było z tendencją większości jego innych artykułów i prac publicystycznych z tego okresu; zgodne ono było z tendencjami zmierzającymi do tłumienia nastrojów uniesienia, które mogły się zrodzić z poezji Mickiewiczowskiej.

Tymczasem w kraju równoległe z tymi usiłowaniami żyła już i bujnie się rozwijała odmienna tradycja mickiewiczowska. Z pamiętników i wspomnień współczesnych wiadomo, że lektura i recytacje utworów Mickiewicza — szczególnie najsurowiej zakazanych wierszy patriotycznych, *Dziadów*, *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* — należały do stałego programu tajnych zebrań młodzieży, z których wyłonić się miały pod koniec 1858 r. tajne kółka stanowiące zaczątek przyszłych związków i sprzy-

<sup>80</sup> *Tygodnik Warszawski* III, „Czas” 1858, nr 16.

<sup>81</sup> *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, jw., t. 11, z dnia 18 listopada 1857, k. 590.

siężeń na terenie kraju. Kult poezji romantycznej, a w szczególności poezji Mickiewicza, żywy był w kręgach młodzieży gimnazjalnej, studentów Szkoły Sztuk Pięknych i Akademii, wśród tej rzeszy młodych stołecznych kancelistów, aplikantów, dependentów, o których „katylinarnej egzystencji” z taką pogardą i nienawiścią pisał Przyborowski. Kult ten rozszerzał się na młodzież rzemieślniczą, na szersze warstwy polonizującego się szybko w tym okresie mieszczaństwa stolicy.

Charakterystyczne jest, że z imionami trzech wieszczów wiązała się pierwsza z długiego szeregu manifestacji narodowych okresu przedpowstaniowego. Było to zorganizowane 18 marca 1859 r. z inicjatywy koła młodzieży nabożeństwo za dusze Adama, Juliusza i Zygmunta. Jeśli nawet — jak twierdzi J. Janowski — nabożeństwo to nie stanowiło ułożonej z góry próby manifestacji publicznej, to przecież w rezultacie taką próbą się stało<sup>82</sup>. W czasie zbiorowych wycieczek organizowanych w rocznicę narodowe na okopy Warszawy młodzież odtwarzała z pamięci obrazy *Reduty Ordon*. Wiersz *Do matki Polki* przyjmowali jako pozostawiony sobie testament działacze konspiracyjni różnych odcieni, także ci, których drogi rozeszły się później w różne strony, jak Janowski i Chmieleński; ale Chmieleński sięgał też do publicystyki Mickiewicza formułując *credo* swojej rewolucyjnej ideologii. Syrokomla w wierszu *Na zgon Adama Mickiewicza* ogłoszonym bezimiennie w lipcowym zeszycie „Przeglądu Rzeczy Polskich” z 1858 r. modlił się, aby płomienna poezja Mickiewicza rozpałała piersi poetów wiodących naród do zwycięskiego boju o wyzwolenie ojczyzny.

Świadectwo wielkiego wpływu Mickiewicza na pokolenie 1863 r. zawiera się w stwierdzeniach współczesnych najbardziej nawet różniących się od siebie charakterem i stosunkiem wobec polskiej sprawy. Bohdan Zaleski w wierszu drukowanym w „Niepodległości” nazywał przywódców powstańczych „wychowawcami pieśni Mickiewiczowskiej”<sup>83</sup>, zaś Berg charakteryzując roz-

<sup>82</sup> Por. Z. L. S. (W. Przyborowski), *Historia dwóch lat*, cyt. wyd., s. 271 i nast., oraz polemikę J. K. Janowskiego, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. III, Warszawa 1931, s. 148 i nast.

<sup>83</sup> Cyt. według St. Kawyna, *Ideologia stronnictw politycznych w Polsce wobec Mickiewicza 1890—1898*, Lwów 1937, s. 17.



budzenie się konspiracji i początki przedpowstaniowej propagandy narodowej i rewolucyjnej wśród ludu Warszawy pisał: „«Hydra Mickiewiczowska» ocknęła się i żyć zaczynała...”<sup>84</sup>.

Byłoby zapewne uproszczeniem traktować marszałków szlachty ziem ruskich oraz Padalicę jako bezpośrednich wyrazicieli tendencji zmierzających do ujmowania Mickiewicza jako duchowego wodza i patrona ruchu narodowowyzwoleńczego. Jednak związek inicjatorów „protestacji berdyczowskiej” ze stronnictwem ruchu i ogólna zbieżność postawy wobec dzieł Mickiewicza pozwala zakładać przynajmniej jakiś pośredni związek.

Natomiast organizatorzy wydania pism z 1858 r. dalecy byli od chęci podsycania tym wydaniem ognia narodowego zapału. Bliższa byłaby im raczej myśl o rozładowaniu napięcia związanego z konspiracyjną lekturą poezji Mickiewiczowskiej przez stworzenie legalnego dostępu do dzieł poety. W ten sposób w recepcji Mickiewicza w kraju zarysowały się w przededniu powstania różnice ujęcia jego twórczości, które z czasem miały się pogłębiać i rosnąć<sup>85</sup>.

Ze wskazanymi poprzednio przyczynami oporu pewnej części opinii publicznej wobec wydania pism Mickiewicza najściślej łączył się fakt, że wydanie Merzbacha zostało okaleczone przez cenzurę.

Zgoda ze strony organizatorów wydania na poddanie go rygorom cenzury jest dowodem ich skłonności do kompromisu, jakkolwiek przyznać trzeba, że zgoda ta była koniecznym warunkiem, bez którego spełnienia wydanie byłoby w ogóle niemożliwe. Współcześni musieli zdawać sobie sprawę z tego faktu, jednakże wśród głosów opinii publicznej nie brakło wyrazów surowej nagany dla takiej formy wydania.

Publiczna krytyka tej strony wydawnictwa, która była możliwa, oczywiście, tylko poza granicami Królestwa, znalazła żywy wyraz w prasie galicyjskiej. Autor korespondencji z Królestwa do „Dziennika Literackiego”, donosząc o obniżeniu ceny edycji, opatruje wzmiankę o wydaniu pism Mickiewicza uwagą:

<sup>84</sup> M. Berg, *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach*, cz. I, Warszawa 1906, s. 45.

<sup>85</sup> Por. St. Kawyn, *Ideologia stronnictw politycznych w Polsce wobec Mickiewicza 1890—1898*, cyt. wyd.

„bardzo pokiereszowane przez cenzurę”<sup>86</sup>. Z tego powodu krytykuje również wydanie to „Czas”, który w notatce zawiadamiającej o ukazaniu się *Pana Tadeusza* pisze: „Zmiany, jakie w nim zaszły, są bardzo małe, jednak i tych być nie powinno”<sup>87</sup>.

Wzrastająca fala protestu przeciwko ugodowej postawie wobec zaborców przejawiała się w tym okresie w ostrych formach krytyki piętnującej serwilistyczne stanowisko, jakie zajęli wobec nowego cara niektórzy przedstawiciele literatury i nauki w zaborze rosyjskim. W Galicji Kornel Ujejski w *Listach spod Lwowa* osądził surowo autorów i wydawców *Albumu wileńskiego*, których przedtem już Klaczko napiętnował mianem odstępców. Najgwałtowniejsze oskarżenie, pełne serdecznego żalu skierował jednak Ujejski pod adresem Pola. Przybierając rolę prokuratora oskarżającego w imieniu narodu zarzucał mu, że w swojej misji narodowej nie wytrwał, że zaparł się wiary w przyszłość i stał się czcicielem przeszłości, że w ogniu 1846 r. odmienił swą wiarę w lud i że poszedł na służbę panów, że popychał naród do unii z Rosją i „ideę zaborczo-moskiewską” postawił ponad ideę wolnego narodu. Za najcięższy i nieprzebaczalny grzech Pola uznał przy tym Ujejski jego zgodę na wydanie w Warszawie ocenzurowanej edycji *Pieśni o ziemi naszej* według jego wyrażenia pokaleczonej, z oderwanymi członkami, drgającej tylko resztkami życia.

Rozważanie tej winy Pola i wszystkich argumentów, które mógłby ktoś podnieść na jego obronę, doprowadziło Ujejskiego do żywej wciąż jeszcze w opinii publicznej kwestii wydania pism Mickiewicza: „I na koniec powiedzianoby może: — pisał Ujejski — Wszakże i wydawnictwo dzieł Mickiewicza pozwoliło na niewielkie pokaleczenie *Pana Tadeusza*. Odpowiadam: Nasz wielki jak świat, a czysty jak łza Adam — obrócił się w tej chwili w swojej trumnie!...”<sup>88</sup>.

Ani „Dziennik Literacki”, który zamieścił te słowa, ani „Czas” po opublikowaniu listu Padalicy — nie atakowały już wydania warszawskiego Mickiewicza w sposób bardziej bezpo-

<sup>86</sup> M. A. K., *Korespondencja*, „Dziennik Literacki” 1860, nr 1, s. 64.

<sup>87</sup> *Tygodnik Warszawski* IX, „Czas” 1858, nr 51.

<sup>88</sup> K. Ujejski, *Listy spod Lwowa. Pierwsze trzy głosy*, Lipsk 1861, s. 229. *Listy* ukazywały się pierwotnie w „Dzienniku Literackim” w ciągu 1860 r.

średni. Oba pisma natomiast wiele uwagi poświęciły przygotowanemu przez Klaczkę i Januszkiewicza wydaniu paryskiemu, przeciwstawiając je wyraźnie edycji Merzbacha i podkreślając jego znaczenie jako „wydania zupełnego, żadnymi względami miejscowości nieograniczonego i niejako wzorowego, pism Mickiewicza”<sup>69</sup> [podkr. — A. K.].

Po czyjej stronie w tym starciu opinii publicznej leżała cała słuszność? Czy po stronie tych, którzy — jak Ujejski — uważali zgodę na ocenzone wydanie *Pana Tadeusza* za świętokradstwo gwałcające pośmiertny spoczynek wieszczka? Czy po stronie tych, którzy wraz z Leonem Łubieńskim sądzili, że miło mieć w kraju dozwolone, łatwo dostępne wydanie Mickiewiczowskich poezji opłacone ceną pewnych okaleczeń tekstu? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Jak wskazano powyżej, edycja z 1858 r. nie zawierała wielu najcenniejszych utworów Mickiewicza, o najwyraźniejszej patriotycznej wymowie. Mimo to jednak przyniosła bardzo wiele ze skarbów poezji Mickiewiczowskich i oddawała je do rąk czytelnikom w momencie, kiedy w kraju istniało żywe zainteresowanie dla poezji.

Współcześni komentatorzy ruchu literackiego w Królestwie stwierdzają z podziwem, iż u schyłku lat pięćdziesiątych wydawnictwa poetyckie stały się tak poszukiwane, że zainteresowały nakład księgarski, który dawniej od nich stronił. Obok licznych wydań zebranych poezji poszczególnych autorów, jak: Wolski, Chęciński, Sabowski — pojawiły się jednocześnie aż dwa wielotomowe wybory poświęcone głównie poezji romantycznej. Bernstein w Warszawie wydawał cykl zatytułowany *Klejnoty poezji polskiej*, a Wolff w Petersburgu *Skarbczyk poezji polskiej*, rozpoczynający się od Brodzińskiego i zawierający między innymi poezje: Magnuszewskiego, Witwickiego, Siemieńskiego, E. Wasilewskiego, Pola, Odyńca, A. Czajkowskiego, Ujejskiego, Słowackiego i Lenartowicza. Dramaty Słowackiego zaczął wydawać także Orgelbrand.

Gdyby wśród tych edycji zabrakło Mickiewicza, byłaby to ogromna strata dla czytającej publiczności, do której egzemplarze

<sup>69</sup> Notatka: *Pisma Adama Mickiewicza*, wydanie zupełne, „Dziennik Literacki” 1859, nr 61, s. 755. Prospekt ten był wcześniej ogłoszony w piśmie emigracyjnych („Wiadomości Polskie” nr 31 z 30 lipca 1859).

krażące w konspiracyjnym obiegu nie mogły docierać w dostatecznym stopniu. Wydanie Merzbacha z 1833 r. było dawno wyczerpane, a nadzieja Łubicńskiego, że oprócz edycji cenzurowanej liberalizacja stosunków politycznych umożliwi dopuszczenie do kraju pełnego wydania zagranicznego, okazała się całkowicie złudna. O tym, jak utrudniony był obieg dzieł Mickiewicza w Królestwie, świadczyć może na przykład fakt, że młoda Jadwiga Łuszczewska, której dom rodzinny stanowił jeden z ośrodków życia literackiego Warszawy, poznała *Pana Tadeusza* dopiero w czasie podróży poza granice Królestwa w r. 1846.

*Pisma* w edycji Merzbacha z 1858 r. przyniosły pierwsze krajowe wydanie *Pana Tadeusza*, pierwsze nie tylko w Królestwie, ale w ogóle na ziemiach polskich. Jednak właśnie tekst *Pana Tadeusza*, zarówno jak tekst wykładów paryskich, uległ dotkliwym obcięciom dokonany przez cenzurę. G. Korbut wyliczył dokładnie ilość wierszy, które padły ofiarą cenzuralnych rygorów, ocenił jednak to wydanie łagodniej aniżeli następne wydanie, dokonane w dwadzieścia lat później, w przededniu epoki apuchtinowskiej. Korbut pisze: „Cenzor wydania z 1858 r. wykreślał całe ustąpy, ale tekstu nie ruszał, treści nie zmieniał...”. Natomiast cenzor z 1878 r. wykreślał często tylko pojedyncze wyrazy, ale psuł tekst i umyślnie wypaczał sens dzieła. Stąd też Korbut konkluduje: „Ta druga metoda cenzurowania, czyli tendencyjne zmienianie myśli autora, już jest grubym nadużyciem, bo jest fałszerstwem”<sup>90</sup>. Operacji dokonanej na pierwszym wydaniu krytyk fałszerstwem nie nazywa.

Jakie straty przyniosło *Panu Tadeuszowi* w edycji 1858 r. skreślenie obliczonych przez Korbuta 367 wierszy, a jakie ustępy najbardziej drażliwe z punktu widzenia cenzury udało się ocalić? Zaraz na początku księgi I w opisie portretów Kościuszki, Jasińskiego i Korsaka ozdabiających ściany soplicowskiego dworu cenzor usunął cztery wiersze mówiące o przysiędze Kościuszki i o walce na szanłach Pragi (ww. 59 i 60, 67 i 68). Pozostawił jednak w tekście tej księgi cały, nie naruszony ustęp zaczynający się od słów: „Takie były zabawy, spory w one lata...” (w. 892), zawierający wizję zwycięskiego pochodu orłów napoleońskich

<sup>90</sup> G. Korbut, *Sfałszowany tekst „Pana Tadeusza”*, „Pamiętnik Literacki” 1906, r. V, s. 65.

przez Europę i opis przybycia do litewskiego dworu dziada legionisty niosącego wieść o walkach i triumfach Legionów i nawet wiersze o chłopcu, który przekradłszy się do Księstwa Moskałom przez Niemen rzucał groźne pożeganie.

W księdze II ocalał też szczęśliwie opis walki z Moskałami pod zamkiem Horeszków (w. 285—338), natomiast z opisu tej samej walki w spowiedzi Jacka (księga X), cenzor usunął kilka wierszy, w których zawarte wyrażenia musiał uważać za zbyt drastyczne (na przykład w. 729 — „Ledwie pomyślał, szatan nadsyła Moskali”, w. 740 — „Bydłeta źle strzelają” itp.). Bardzo charakterystyczne dla mentalności urzędników carskiej cenzury jest usunięcie z księgi II całego pięćdziesięciowierszowego ustępu, zawierającego anegdotę o sędzie wielkiego łowczego w sprawie pieska Telimeny (w. 607—656). Jest to najobszerniejszy ze wszystkich ustępów skreślonych w całości.

W księdze IV w scenie zabiegów Robaka-emisariusza wśród zgromadzonej w karczmie szlachty znowu zdołało się zachować wiele śmiałych ustępów, jak zapowiedź przybycia Dąbrowskiego na Litwę i scena śpiewu mazurka Dąbrowskiego. Cenzor skreślił natomiast wiersze: „Wielki to człowiek, Cesarz, ale nie Moskali, Ich carowie tabaki nigdy nie bierali” (ww. 395—396), dopatrując się w nich widocznie, z sobie tylko wiadomych motywów, jakiejś ujemy dla swego władcy. Niestety skreślił także ustęp o bitwie pod Austerlitz (w. 413—426), zostawił natomiast nienaruszone słowa Skołuby mówiącego o tęsknym oczekiwaniu nadejścia Francuzów, zarówno jak odpowiedź Robaka zakończoną wezwaniem: „Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci!” Sens tego wezwania miał być zgodnie z intencją poety niezupełnie jasny dla szlachty zgromadzonej w karczmie soplicowskiej, jego sens był niewątpliwie jasny dla czytelników wydania z 1858 r., dobrze zaprawionych do chwytania w lot wszelkich politycznych aluzji.

Nie wiadomo, czemu zawdzięczać należy ocalenie tego fragmentu: czy ograniczoności cenzury, czy przebłyskowi dobrej woli Sobieszczańskiego, czy wreszcie rublom, których według świadectwa Przyborowskiego Merzbach nie szczędził na łapówki. W każdym razie dzięki zachowaniu podobnych ustępów sens politycznej akcji *Pana Tadeusza* wbrew cenzurze pozostaje w wydaniu 1858 r. jasno zrozumiały dla czytelników, nawet mimo lic-

nych, dotkliwych skreśleń w księdze VII, w opisie rady w Dobrzyńskim zaścianku.

W całej księdze IX skreślono 24 wiersze i jeden zepsuto, przy tym na sam opis bitwy przypada tylko 8 skreślonych wierszy. Warto w związku z tym zaznaczyć, że w drukowanej w Poznaniu w 1845 r. *Nauce poezji...* H. Cegielskiego, zawierającej w części wypisów obszerne fragmenty *Pana Tadeusza*, cała księga IX była zastąpiona kilkozdaniowym streszczeniem i że w tej formie wydanie było powtórzone także w r. 1869.

Mickiewiczowski opis zwycięskiej bitwy z carskim wojskiem, zarówno jak opis pamiętnej dla Litwy wiosny 1812 r., jak sceny przyjęcia wojsk napoleońskich w Soplicowie — to wszystko miało porywającą wymowę dla urodzonego w niewoli pokolenia lat międzypowstaniowych. Obliczając straty i zyski wynikające z ocenzonego wydania *Pana Tadeusza* niepodobna opierać się na czysto rachunkowym bilansie liczby skreślonych i zachowanych wierszy. Z jednej strony strata każdego wiersza jest bolesna i dotkliwa. Zarazem jednak księgi *Pana Tadeusza* — jak sybilińskie księgi — mimo wszystkich ubytków i strat zachowały jeszcze wartość bezcenną.

W pamiętnikach, wspomnieniach i korespondencjach współczesnych nie brak dowodów, że wydanie *Pism* w r. 1858 natrafiło w kraju nie tylko na protest ale także, wśród ludzi nie wtajemniczonych w pełni w zakulisowe sprawy wydania, na radosne przyjęcie: „[...] Choć więc należycie przez cenzurę okrojone, pokazały się dzieła Mickiewicza w księgarniach i każdy je mógł czytać, oglądać, pożyczać, kupować. Wszak za tego Mickiewicza niejeden srodze przedtem był bity, odsiadywał cytadelę, a może nawet na Sybir i Kaukaz jeździł”<sup>91</sup>. Tak relacjonował w *Pamiętnikach* dr I. Baranowski wspomnienia wrażeń związanych z ukazaniem się *Pism*. Młody administrator Opinogóry w r. 1858 z radością donosił bratu przebywającemu w Cesarstwie o ukazaniu się dzieł Mickiewicza<sup>92</sup>, o radości z powodu tego wydania wspominał także Janowski w swych pamiętnikach. Kore-

<sup>91</sup> I. Baranowski, *Pamiętniki* (1840—1862), wyd. A. Wrzosek, Poznań 1923, Gebethner i Wolff, s. 123.

<sup>92</sup> St. Karpiński, *Z przeżyć i wrażeń wieśniaka, 1855—1911*, Warszawa 1930, Gebethner i Wolff, s. 30.

spondent „Czasu” określał przyjęcie wydania w Warszawie jako wręcz entuzjastyczne<sup>93</sup>, ta relacja musi jednak budzić zastrzeżenia w zestawieniu choćby z publikowaną poprzednio w tymże piśmie polemiką. Z faktu zmniejszenia nakładu wydania trzeba wnosić, że nie rozchodziło się ono tak szybko, jak to poprzednio przewidywali wydawcy. Jednakże nie można zaprzeczyć, że wydanie Merzbacha mimo wszystkich swoich wad i — co było rzeczą istotną — mimo dość wysokiej ceny, docierało jednak do wielu czytelników, którzy poprzednio poznać Mickiewicza nie mogli. Rozszerzało ono znajomość dzieł Mickiewicza — acz niepełnych, poddanych selekcji.

Problem ostatecznej oceny wartości takiego wydania wiąże się z bardziej ogólną kwestią oceny legalnej działalności kulturalnej w Królestwie w warunkach skrepowania intelektualnej wolności, wiąże się z kwestią wyboru pomiędzy zgodą na kompromis a przyjęciem alternatywy: wszystko lub nic.

W polemice wokół wydania pism Mickiewicza potrzebę kompromisu uzasadniali Wójcicki i Kraszewski. Przykładu stanowiska najbardziej nieprzejednanego dostarczył emigracyjny „Przegląd Rzeczy Polskich”. Pismo to oburzało się na samą wiadomość o wydaniu dzieł Mickiewicza „przykrojonymi nożycami moskiewskiej cenzury” i opierającym się na akcie amnestii carskiej, której ich zdaniem sam poeta nigdy by nie przyjął, „bo wiedział, że hymny jego nie potrzebują niczyich łask i paszportów, a tym mniej carskich, by od krańca do krańca Polski przez wszystkie pokolenia powtarzanymi były”<sup>94</sup>.

Opinia „Przeglądu” w sprawie krajowego wydania *Pism Mickiewicza* wynikała z ogólnej postawy grupy emigracyjnej reprezentowanej przez to pismo wobec zagadnień życia kulturalnego kraju. Stanowisko pisma w tej sprawie przedstawiono szczególnie wyraźnie w jednym z artykułów polemizujących z „Wiadomościami Polskimi”. W artykule tym, ogłoszonym w 1859 r. „Przegląd” zwracał się do rodaków w kraju z następującym ostrzeżeniem: „Zajmujcie się narodową literaturą, przechowujcie jej historyczne tradycje i pamiątki, tylko nie myślcie, że to

<sup>93</sup> *Tygodnik Warszawski* XII, „Czas” 1858, nr 69.

<sup>94</sup> Rok 1857, „Przegląd Rzeczy Polskich” 1858, z. 2, s. 46.

jest *alfa* i *omega* waszego patriotyzmu, bo na jednego wieszczą narodowego wrogi wam naślą tuzinami mniej lub więcej utalentowanych Rzewuskich, Grabowskich, Maciejowskich, Korzeniowskich i Odyńców, którzy wam pięknie, czystą i wykształconą polszczyzną, wierszem i prozą dowodząc będą, że marzyć o niepodległości to szaleństwo, a o powstaniu — to zbrodnia, tak że im wreszcie uwierzycie i wystąpi z was dusza polska...<sup>95</sup>.

Niewątpliwie „Przegląd” zwracał uwagę na istotne niebezpieczeństwo wiążące się ze wzrostem ugodowych tendencji w kraju w okresie złagodzenia politycznego i narodowego ucisku w pierwszych latach rządów Aleksandra II. W związku z warszawskim wydaniem dzieł Mickiewicza także i „Demokrata Polski” ostrzegał przed przecenianiem znaczenia częściowych ustępstw władz carskich. Rozpatrując zagadnienie recepcji dzieł Mickiewicza jako jeden z istotnych problemów rozwoju kultury narodowej w latach niewoli, trudno jednak nie uznać, że optymizm „Przeglądu Rzeczy Polskich” co do możliwości konspiracyjnego rozchodzenia się tych dzieł wynikał z braku dokładnej znajomości stosunków krajowych. Wójcicki i Kraszewski niewątpliwie mieli rację twierdząc, że tysiące czytających po polsku nie znają Mickiewicza, i że wydanie Merzbacha — mimo wszystkich swoich wad — mogło odegrać w popularyzacji jego poezji doniosłą rolę. Akceptacja cenzurowanego wydania *Pism* nie oznaczała jednak konieczności zajęcia ugodowego stanowiska i rezygnacji z nielegalnych dróg rozpowszechniania wzbronionych dzieł Mickiewicza oraz innych niedozwolonych pisarzy i poetów<sup>96</sup>.

„Nauka Polska” 1956, t. IV, z. 2/3.

---

<sup>95</sup> Odpowiedź „Wiadomościom Polskim”, „Przegląd Rzeczy Polskich” 1859, z. 9, s. 34.

<sup>96</sup> Taką właśnie rolę spełniało tajne wydanie III części *Dziadów* i poezji Mickiewicza przygotowane w 1860 r. w Moskwie w środowisku tajnych organizacji młodzieży polskiej. Wydania te notuje L. Stolarzewicz, *Bibliografia pism Adama Mickiewicza*, Wilno 1925.



## II

Z PROBLEMATYKI  
ANTROPOLOGII KULTURALNEJ



## Koncepcje typu osobowości we współczesnej antropologii kulturalnej\*

Badania nad osobowością, prowadzone przez współczesną etnologię<sup>1</sup>, są to studia o wybitnie międzydyscyplinarnym charakterze; stanowią one produkt zbliżenia etnologii, socjologii i psychologii społecznej. Badania te zasługują na uwagę zarówno ze względu na ważność przedmiotu, którego dotyczą, jak na fakt, że obejmują swym zasięgiem pewien fragment problematyki współczesnych amerykańskich dyscyplin społecznych, dość dla nich istotny i charakterystyczny.

Pojęcie osobowości we współczesnej humanistyce odznacza się

---

\* Artykuł niniejszy opiera się w części na nie publikowanej pracy doktorskiej „Zagadnienie osobowości człowieka pierwotnego we współczesnej amerykańskiej etnosocjologii” wykonanej w 1950 r. pod kierunkiem prof. J. Chałasińskiego.

<sup>1</sup> Termin „etnologia” jest tu użyty zgodnie z terminologią europejską; w istocie chodzi tu o dziedzinę określaną w Ameryce jako „antropologia kulturalna”. Nazwą tą objęte są różnorodne dyscypliny zajmujące się badaniem człowieka. Użycie terminu „antropologia” w tym znaczeniu występuje poza Stanami Zjednoczonymi i Anglią także w krajach Ameryki Łacińskiej i tych krajach azjatyckich, których programy uniwersyteckie znajdują się pod wyraźnym amerykańskim wpływem (Indie, ostatnio także Japonia). W krajach Europy kontynentalnej nazwa antropologia odnoszona jest wciąż głównie do antropologii fizycznej, stąd dla uniknięcia nieporozumień w artykule niniejszym używam raczej terminu „etnologia”. Trzeba jednak pamiętać przy tym, że pojęcia te nie są całkowicie adekwatne, amerykańska antropologia kulturalna i angielska antropologia społeczna posiadają zakres znacznie szerszy aniżeli etnologia w kontynentalnym rozumieniu. (Por. dyskusję na ten temat ogłoszoną w *An Appraisal of Anthropology Today*, Chicago 1953).

taką wieloznacznością, że trudno o przedstawienie definicji osobowości niezależnie od teorii, na gruncie której termin ten występuje. G. W. Allport, autor jednej z bardziej znanych prac z zakresu psychologii społecznej poświęconych zagadnieniu osobowości, zestawia 50 definicji tego terminu, a ogranicza się przy tym tylko do definicji występujących w związku z określonym zakresem interesujących go badań<sup>2</sup>. G. Murphy zapewnia jednak, że wszystkie aktualne koncepcje osobowości występujące w zwartych systemach można sprowadzić do ośmiu lub dziesięciu<sup>3</sup>. Dla najbardziej ogólnej charakterystyki osobowości powiedzieć można, że jest to określenie człowieka jako przedmiotu nauk humanistycznych. Nie oznacza to, że badania posługujące się pojęciem osobowości wykluczają z reguły zainteresowania biologicznym organizmem człowieka, ale że nigdy się do tych zainteresowań nie ograniczają.

Osobowość według stanowiska psychologii społecznej nie jest bowiem zjawiskiem, które można wytłumaczyć w kategoriach wyłącznie biologicznych lub psychofizjologicznych. Stanowi ona produkt biopsychicznego rozwoju człowieka w określonych warunkach społeczno-kulturalnych i bez tych dwóch kategorii współoddziaływających czynników powstać nie może. Nowo narodzone dziecko jest człowiekiem, lecz nie osobowością. Przy pewnym ujęciu nie można mówić także o osobowości ludzkich osobników wychowanvch poza środowiskiem społecznym, np. w otoczeniu zwierząt lub w skrajnej izolacji.

W psychologii radzieckiej ubiegłego okresu, a także w psychologii polskiej, termin „osobowość” rzadko bywał używany. W literaturze radzieckiej spotkać było można oceny traktujące wszystkie badania nad osobowością prowadzone w krajach kapitalistycznych jako wyraz skrajnie indywidualistycznego stanowiska<sup>4</sup>. Podobne oceny nie pozostawały bez znaczenia dla ustosun-

<sup>2</sup> G. W. Allport, *Personality. A Psychological Interpretation*, New York 1947 (II wyd.).

<sup>3</sup> G. Murphy, *Personality. A Biosocial Approach to Origines and Structure*, New York 1947.

<sup>4</sup> Charakterystyczne sformułowanie poglądu psychologii radzieckiej z początków lat pięćdziesiątych na badania osobowości w krajach kapitalistycznych zawiera artykuł N. S. Mansurowa, *Osnownyje czerty sowremennoj reakcionnoj psichologii*, „Sowietskaja Pedagogika” 1954, z. 3.

kowania się wobec samego problemu osobowości. W. I. Kołbanowski, oceniając w 1956 r. dotychczasowy stosunek wobec tego zagadnienia, stwierdził zaniedbania psychologii radzieckiej w tej dziedzinie badań i określił zagadnienie osobowości jako „ważny i aktualny temat, w odniesieniu do którego psychologowie radzieccy w ciągu wielu lat zachowywali milczenie”<sup>5</sup>. O zwrocie w kierunku badań nad osobowością, jaki dokonał się w psychologii radzieckiej, świadczy sesja naukowa poświęcona tej dziedzinie badań odbyta latem 1956 r. w Leningradzie, na której powzięto rezolucję w sprawie rozwoju psychologii osobowości w Związku Radzieckim<sup>6</sup>.

W następnych latach zagadnieniem osobowości zaczęła się zajmować także radziecka socjologia.

Teorie osobowości, bardzo obficie reprezentowane w naukach społecznych, charakteryzuje, jak już wspomniano, brak jednolitej koncepcji osobowości. Koncepcje te zmieniają się w zależności od dyscypliny, na gruncie której występują, i od teorii. Można też dopatrzeć się w rozumieniu osobowości pewnych różnic regionalnych. W przed- i pohlterowskiej psychologii w Niemczech dominuje inne ujęcie osobowości niż w Stanach Zjednoczonych<sup>7</sup>, chociaż wpływy pewnych kierunków psychologii niemieckiej idące w szczególności z jednej strony poprzez Freuda, z dru-

---

<sup>5</sup> W. I. Kołbanowski, *O liczności jak przedmiocie psychologicznej nauki*, „Woprosy Psychologii” 1956, z. 3.

<sup>6</sup> Patrz: *Sowieszczanie po psychologii liczności*, „Woprosy Psychologii” 1956, z. 4. Zbiorowa praca *Socjologia w ZSRR* (wydana w Moskwie w 1965 r., przekład polski Warszawa 1966) zawiera rozdział poświęcony psychospołecznym badaniom osobowości nawiązujący do koncepcji osobowości Lenina.

<sup>7</sup> Różnica ta uderza przy zestawieniu z opracowaniami amerykańskimi pracy H. Rempleina, którego definicja osobowości nosi wyraźnie wartościujący, idealistyczny charakter. „Osobowością jest więc tylko ten, kto mocą swego czucia i myślenia uczestniczy w kosmosie wartości i istoty rzeczy i kto mocą własnej woli usiłuje przekształcić samego siebie i otaczającą rzeczywistość zgodnie z apelem wartości. Osobowością jest ten, kto zbudował w sobie duchowy świat, wiedzę swoją zjednoczył w zwartym światopoglądzie, wykształcił swój smak, myślenie swoje doprowadził do jasności, wypiełgnął w sobie takt i postawę. Osobowość jest «duchową formą, etyczną treścią»”. (H. Remplein, *Psychologie der Persönlichkeit*, München 1956, s. 35, II wyd.).

giej poprzez W. Sterna zaznaczyły się także silnie w teoriach amerykańskich. Skoro mowa o Sternie, warto jeszcze dodać na marginesie, że jakkolwiek w samej nazwie jego stanowiska teoretycznego zaznacza się związek z pojęciem osobowości (*Persönlichkeit, personality*), to jednak personalizizm bynajmniej nie łączy się z wszelkiego rodzaju badaniami posługującymi się pojęciem osobowości. Teoria Freuda wywarła silny wpływ na koncepcję osobowości T. Parsonsa.

W szkicu niniejszym trudno pomieścić więcej ogólnych uwag co do zagadnienia osobowości, w sposób nieco bardziej szczegółowy będą omówione tylko te koncepcje osobowości, które występują w bezpośrednim związku z etnopsychologicznymi kierunkami badań.

Drugie zagadnienie, które musi być w sposób najogólniejszy poruszone we wstępie, to kwestia typologii osobowości. Punktem wyjścia typologii w badaniach nad osobowością bywa powtarzane często stwierdzenie, że każdego człowieka rozpatrywać można z punktu widzenia tego, co jest wspólne wszystkim ludziom, lub tego, co jest właściwe dla uczestników określonej kultury, lub wreszcie z punktu widzenia jego właściwości czy też zachowań specyficznych i całkowicie indywidualnych. Zwolennicy typologii koncentrują oczywiście uwagę na tym drugim aspekcie. Nie wszyscy jednak badacze osobowości uznają słuszność takiego ujęcia. W przypadku niektórych teorii sama koncepcja osobowości wyklucza możliwość typologicznego jej ujęcia. Przeciwnikiem wszelkich prób typologicznych jest np. G. W. Allport, który określa osobowość jako dynamiczną organizację psychologicznych systemów wyznaczającą specyficzny i jedyny (podkreślenie — A. K.) sposób przystosowania jednostki do jej środowiska<sup>8</sup>.

Allport zarzuca zwolennikom typologii, że ich klasyfikacje dokonane są zawsze z jednego, dowolnie przyjętego punktu widzenia, że stanowią sztuczne ograniczenie zakresu badań i nie pozwalają na bezpośrednie ujęcie osobowości. Bez wdawania się w tym miejscu w ogólne rozważania nad prawomocnością i sposobem konstruowania, i rozumieniem typologii osobowości, które

---

<sup>8</sup> G. W. Allport, *iw.*, s. 48.

musiałyby dotknąć zawilego ogólnego problemu pojęcia typów w naukach humanistycznych, trzeba tylko stwierdzić, że próby typologii człowieka mają rozległe i dawne tradycje, i we współczesnej humanistyce są również szeroko reprezentowane. Wśród prób tych można wskazać pewne kategorie zależnie od tego, jakie czynniki są brane za podstawę typologii. Można więc wyróżnić typologie o charakterze 'konstytucjonalnym, psychologistycznym i społeczno-kulturologicznym. Do pierwszego rodzaju należą stare, klasyczne koncepcje temperamentów Empedoklesa i Hippokratesa, teoria frenologiczna Galla, a z nowszych m.in. typologia Kretschmera i typologie społeczno-kulturologiczne stanowią kategorię bardzo rozległą<sup>9</sup>. Do tej kategorii należą także różne teorie rasistowskie, o ile można w ogóle uznać je za wyraz poglądów opartych na konsekwentnym zastosowaniu przyjętej zasady.

Charakterystyczny przykład typologii psychologistycznej stanowi klasyfikacja osobowości Junga w zależności od introwersji i ekstrawersji. Typologie społeczno-kulturologiczne stanowią kategorię bardzo rozległą. Mieszczą się w niej np. takie koncepcje, jak szeroko podbudowana filozoficznymi założeniami o charakterze obiektywnego idealizmu teoria Sprangera biorąca za punkt wyjścia typologii stosunek osobowości wobec wartości realizowanych w poszczególnych dziedzinach kultury, jak socjologiczna klasyfikacja Thomasa i Znanieckiego zawarta w *Polish Peasant* lub samego Znanieckiego zarysowana we *Wstępie do socjologii* i w *Ludziach terażniejszych i cywilizacji przyszłości*, jak wreszcie koncepcje psychologów ludów i osobowości plemiennej. We Francji nie przestaje się rozwijać charakterologia etniczna wywodząca się z wpływów Le Senne'a, a nawet Le Bona<sup>10</sup>.

Od wieków uwagę mniej lub bardziej metodycznych czy też całkowicie przypadkowych obserwatorów uczestniczących w interkulturalnych kontaktach zwracały różnice występujące pomiędzy ludźmi należącymi do różnych grup etnicznych. Obser-

<sup>9</sup> Por. W. A. Lessa, *An Appraisal of Constitutional Typologies*, The Memoir Series of the „American Anthropologist” 1943, nr 62.

<sup>10</sup> Por. R. Le Senne, *Traité de caractérologie* (V wyd. 1959); P. Grieger, *La Caractérologie ethnique* (1961); A. Miroglio, redaktor „Revue de Psychologie des Peuples” i autor pracy *La Psychologie des peuples* (1958).

wacje takie stawały się podstawą prób charakterystyki typów etnicznych przybierających najczęściej postać stereotypów. Stereotypowe wyobrażenia o charakterze różnych narodów są szeroko rozpowszechnione w potocznym myśleniu i nierzadko można je spotkać np. w publicystyce.

Obok tego rozwijały się także próby naukowego ujęcia charakterystyki osobowości w grupach etnicznych. Podwaliny teorii charakteru narodowego w czasach nowożytnych położył Herder w *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit*. Herder określa wydarzenie historyczne jako wynik specyficznego w każdym przypadku układu wpływów geograficznego środowiska i klimatu, warunków i okoliczności epoki oraz oddziaływania narodowego charakteru. Charakter narodowy, wymieniony wśród czynników warunkujących proces dziejowy, jest zarazem uwarunkowany przez czynniki naturalne oraz całość doświadczeń historycznych danego ludu, przez jego tradycję, jego kulturę: „[...] dawny charakter ludów wyłonił się z rysów gatunku, okolicy, z właściwego danemu ludowi sposobu życia, wychowania, z jego uprzednich zatrudnień i czynów”<sup>11</sup>. Rozwojem danych organicznych dokonującym się pod wpływem oddziaływań naturalnego i kulturalnego środowiska tłumaczył Herder właściwości psychiki ludzkiej i ludzkiego zachowania: zmysłowość, siłę i charakter wyobraźni, rozum praktyczny, wrażliwość i działanie popędów, stopień wewnętrznej harmonii. We wszystkich tych właściwościach widział on wpływ nawyku wyrobionego w procesie międzyludzkich oddziaływań, w ramach określonej kulturalnej tradycji, a nade wszystko w procesie wychowania. Wskazywał plastyczność ludzkich właściwości i długości okresu dzieciństwa jako źródło złożoności i różnorodności typów ludzkich. W jego teorii zawiera się myśl podjęta w wiele lat później przez psychologię społeczną, że człowiek nie rodzi się ludzkim (w humanistycznym, a nie biologicznym rozumieniu), że staje się człowiekiem raczej aniżeli nim jest.

Herder nie doszedł jednak do jasnego rozróżnienia biologicznego oraz społeczno-kulturowego dziedzictwa. Oba łączył w kate-

---

<sup>11</sup> J. G. Herder, *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit*, cz. II, ks. 12, s. 71, Berlin b. r. w., wyd. E. Neumann.



gorii czynników genetycznych i skłonny był przy tym przyjmować zasadę dziedziczenia nabytych cech psychicznych, które — jego zdaniem — miało się realizować przez dziedziczenie określonej struktury kory mózgowej. Jednocześnie teoria jego nie jest wolna także od elementów metafizycznych zawartych np. w koncepcji geniuszu narodowego lub w finalistycznej koncepcji rozwoju wszystkich ludów i kultur w kierunku realizacji zasady „ludzkości”<sup>12</sup>.

Etapami dalszego rozwoju koncepcji etnicznej specyficzności typów ludzkich były w Niemczech teorie Steinthala i Lazarusa oraz Wundta. Teorie te na pół wieku z górami określiły przedmiot i charakter badań w zakresie psychologii ludów. U Steinthala i Lazarusa przedmiotem tym miała być dusza ludu pojęta jako odrębny byt określony metafizycznymi czynnikami i wywierający metafizyczny wpływ na życie społeczeństw. Stanowisko to miało pewne podstawy w herderowskiej koncepcji geniuszu ludu, Herder jednak zastrzegał skądinąd, że gatunek i ród stanowią dla niego tylko ogólne pojęcia, charakter narodu zaś określają w rzeczywistości jedynie właściwości i zachowania się jednostek ukształtowane przez wychowanie, przez wpływ naturalnych warunków bytu i społecznych oddziaływań<sup>13</sup>. To ujęcie zagadnienia otwierało drogę badaniom uwarunkowania osobowości w odmiennych typach grup etnicznych, których jednak dziewiętnastowieczna psychologia ludów nie podjęła, idąc bądź w wytkniętym przez Steinthala i Lazarusa kierunku teorii charakteru narodowego, bądź w kierunku badań nad historią psychiczną rozwoju ludzkości skupionych w szkole Wundta.

W szkole Durkheima pomimo odmiennego, nie psychologicznego lecz socjologicznego punktu wyjścia, badania etnopsychologiczne poszły podobnym torem. Celem ich było oświetlenie sposobu myślenia ludzi należących do wyodrębnionej kategorii etnicznej. Prace Lévy-Brühla, o które tu głównie chodzi, zawierają teorię typu umysłowości określonej przez niego jako umysłowość pierwotna. Przedmiotem analizy jest tu mentalność „spo-

---

<sup>12</sup> Stanowisko to silniej występuje w *Briefe zur Beförderung der Humanität*, aniżeli w *Ideen zur Philosophie der Geschichte*.

<sup>13</sup> J. G. Herder, jw., cz. II, ks. 9, s. 111.

łączeństw niższych”, uznanych za odrębną i wewnętrznie jednolitą kategorię, w ramach której procesy intelektualne przebiegają w sposób określony, według praw odmiennych od praw myślenia społeczeństw cywilizowanych. Teoria Lévy-Brühla kształtowała się pod przemożnym wpływem durkheimowskiej koncepcji wyobrażeń zbiorowych i w oparciu o materiał etnologiczny zaczerpnięty przeważnie z prac etnologów dawnych szkół, ewolucjonistów, komparatystów, dyfuzjonistów. W późniejszym okresie swej działalności Lévy-Brühl miał już sposobność zaznajomić się z pracami etnologicznymi reprezentującymi nowe kierunki. W ostatniej swej pracy odwołuje się wielokrotnie do *Argonautów Zachodniego Pacyfiku* Malinowskiego, a także do jednej z pierwszych prac R. Benedict. Wykorzystanie tych nowych źródeł nie wpłynęło jednak na zmianę jego założeń.

Publikacja *L'âme primitive* (1927) poprzedza tylko o rok wydanie pierwszej monografii Margaret Mead, jednak obie te prace ze względu na metody badawcze, na charakter problematyki i wniosków dzieli cezura o istotnym znaczeniu. Koncepcje Lévy-Brühla były najzupełniej sprzeczne ze stanowiskiem etnologów zainteresowanych problematyką osobowości. Odrzucali oni teorię odmiennego typu umysłowości ludów pierwotnych, umysłowości „prelogicznej”. Zjawiska, które Lévy-Brühl tłumaczył specyficznymi prawami myślenia człowieka pierwotnego, badacze ci sprowadzali do odrębności kultury, a wobec wielości kultur pierwotnych nie do przyjęcia była dla nich jednolita kategoria „duszy pierwotnej”<sup>14</sup>. W jej miejsce nowsze badania etnopsychologiczne, rozwijające się głównie w Stanach Zjednoczonych, wysunęły koncepcję typu osobowości uwarunkowanego przez typ kultury.

Teoria kultury i osobowości rozwija się od lat z górą trzydziestu w Ameryce jako odrębna dziedzina badań w zakresie nauk społecznych. Ze względu na swój międzydyscyplinarny charakter przyciąga ona uczonych z różnych specjalności, powstała jednak jako gałąź etnologii (czyli w terminologii amerykańskiej antropologii kulturalnej rozumianej jako wiedza o człowieku)

---

<sup>14</sup> Por. np. stanowisko Lintona w *The Cultural Background of Personality*, London 1947, s. 66.

i z tą nauką zachowuje najściślejszy związek<sup>15</sup>. Obranie osobowości za jeden z przedmiotów etnologii możliwe było w rezultacie zmian charakteru tej nauki, która w tradycyjnej swej postaci nie włączała osobowości człowieka pierwotnego w zakres swoich badań. Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na szersze omówienie tych zmian<sup>16</sup>. Najogólniej mówiąc, w dziedzinie metod i technik polegały one na przejściu od teoretyzowania w oparciu o gotowy, najczęściej przypadkowy materiał do bezpośrednich terenowych studiów i obserwacji prowadzonych planowo przez samego badacza. Ze zmianą metod najściślej wiązało się przekształcenie teorii. Etnologia coraz bardziej uwalniała się od stosunku egzotyki i przybierała charakter działu socjologii zajmującej się badaniem społeczeństw przedliterackich, co skłoniło wreszcie nawet do zakwestionowania samej zasady jej odrębności od socjologii<sup>17</sup>.

Zmiany te dokonywały się w toku oddalania się od założeń i metod tradycyjnej ewolucjonistycznej i komparatystycznej etnologii. W miejscu badania oderwanych elementów kultury pierwotnej, pojętej jako jednolita kategoria, przedmiotem studiów stały się poszczególne społeczeństwa i kultury ujmowane jako odrębne, integralne całości. Proces ten pod pewnymi względami jest zbieżny z przeobrażeniem, jakie dokonywało się na terenie psychologii w formie przejścia od badania oderwanych procesów psychicznych do teorii postaci. Koncepcje gestaltystów, skombinowane na gruncie amerykańskim z wpływami behawioryzmu i Freuda, a z drugiej strony ekspansja psychologii społecznej — przygotowały grunt dla rozwoju psychologicznych koncepcji osobowości.

Zagadnienie osobowości stało się punktem stycznym problematyki badawczej etnologii, socjologii i psychologii. Na tym

---

<sup>15</sup> Znamienny wyraz tych tendencji stanowi książka R. Lintona o charakterystycznym tytule *The Study of Man*, New York 1936.

<sup>16</sup> Nieco więcej informacji na ten temat zawiera artykuł: A. Kłoskowska, *Psychologiczna orientacja współczesnej etnosocjologii amerykańskiej*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych” 1951, t. I.

<sup>17</sup> Por. J. Obrębski, *La sociologie des nations jeunes*, „Bulletin International des Sciences Sociales” 1953, t. III, nr 2.

gruncie powstał kulturalistyczny kierunek badania osobowości, czyli tzw. teoria kultury i osobowości.

W dyskusjach toczących się wciąż wokół tej teorii zwracano niejednokrotnie uwagę, że nazwa tej nowej dziedziny badań nie jest zbyt szczęśliwa, gdyż sugeruje dychotomię zjawisk, które w rzeczywistości badacze pragną łączyć, nie rozdzielać. Stąd też niektórzy badacze w jej miejsce próbowali wprowadzić określenie: osobowość w kulturze. Stosunek obu tych pojęć według omawianego tu kierunku badań w sposób lapidarny oddaje sformułowanie Farisa, które określa osobowość jako subiektywny aspekt kultury, kulturę jako obiektywny aspekt osobowości. Oczywiście, sformułowanie takie zakłada także specyficzne rozumienie tych obu terminów. W związku z tym trzeba zaznaczyć, że dziedzina badań nad osobowością i kulturą nie stanowi domeny jakiejś jednej szkoły i że teorie w tym zakresie odznaczają się dość znaczną różnorodnością, która rozciąga się między innymi na rozumienie podstawowych terminów. Różnorodność ta jest zresztą większa, w odniesieniu do psychologicznych i socjologicznych aspektów teorii, aniżeli w odniesieniu do jej czysto etnologicznych źródeł.

Jeśli chodzi o etnologiczne afiliacje na gruncie amerykańskim, kulturalistyczne badania osobowości najściślej się łączą ze szkołą Boasa, z którą związani byli Ruth Benedict, Margaret Mead, R. Linton, E. Sapir. Duże znaczenie dla tego kierunku badań miał jednak również funkcjonalizm Malinowskiego. Wpływ obu tych źródeł oddziaływał w kierunku ustalenia koncepcji kultury jako zwartej, jednolitej całości powiązanej funkcjonalnie z systemem potrzeb ludzkich zaspokajanych w ramach konkretnej zorganizowanej zbiorowości. W teorii Boasa, podobnie jak we wczesnych pracach Malinowskiego, zawierała się także w ogólnych zarysach koncepcja kulturalnego determinizmu człowieka, która legła u podstaw kulturalistycznych badań nad osobowością<sup>18</sup>.

---

<sup>18</sup> Stanowisko Boasa w tej sprawie zawarte we wczesnej jego pracy *The Ethnological Significance of Esoteric Doctrines* (1902 r.) streszcza R. Benedict w następującej zasadzie: „Czynności każdej jednostki mają korzenie w społeczeństwie, w którym ona żyje, a charakter indywidualnych spekulacji myślowych zależy od ogólnego charakteru kultury plebienia” (R. Benedict, *Franz Boas as an Ethnologist*, „American Anthropologist”).

Badania te nie byłyby również do pomyślenia bez przejścia od kolekcjonerskiego typu etnologii do metod etnologicznej monografii terenowej nierozłącznie związanych z wszelkiego typu funkcjonalistycznymi założeniami. Tylko w oparciu o monograficzne metody i techniki badań możliwe było w studiach etnopsychologicznych przejście do spekulacji na temat psychogenezy i umysłowości pierwotnej do gromadzenia empirycznej wiedzy o zachowaniu się ludzi ukształtowanych przez różne, konkretne kultury.

Pierwszy z uczniów Boasa, E. Sapir, zainteresował się zagadnieniem „charakteru narodowego” już w roku 1922.

W roku 1928 pojawiło się obszerne studium Margaret Mead z zakresu kulturalistycznych badań osobowości poświęcone młodzieży samońskiej, a w dwa lata później jej praca o dzieciach ludu Manus na Nowej Gwinei<sup>19</sup>. W ciągu następnych dwudziestu lat do dorobku etnologii amerykańskiej wszedł nowy rozległy dział literatury reprezentującej kulturalistyczny kierunek badań nad osobowością. Na czoło tego działu wysuwają się dalsze studia M. Mead, prace R. Benedict, R. Lintona i Kardinera, C. Kluckhohna, A. I. Hallowella, J. M. W. Whitinga, C. Du Bois. Teoria kultury i osobowości znalazła zresztą wyraz nie tylko w literaturze etnologicznej monograficznego typu. W ostatnich latach nie ma podręcznika lub wydawnictwa wypisów z zakresu psychologii społecznej, które by w dziale poświęconym zagadnieniom osobowości nie uwzględniały szeroko rezultatów psychoetnologicznych badań. Kulturalistyczne studia nad osobowością stanowią często trzon wydawnictw zbiorowych poświęconych specjalnie zagadnieniu osobowości, a zawierających obok tego prace

---

logist” 1943, z. 3, cz. 2, s. 29). Malinowski we wczesnych swoich pracach stwierdzał, że poglądy, uczucia i impulsy człowieka kształtowane są przez kulturę, w obrębie której jednostka żyje, stanowią zatem etniczną specyficzność każdego społeczeństwa. W człowieku właśnie ucieleśnia się większość elementów kultury, które nie obiektywizują się w żadnej innej zewnętrznie uchwytnej formie (B. Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku*, Warszawa 1967).

<sup>19</sup> M. Mead, *Coming of Age in Samoa*, New York 1928; M. Mead, *Growing up in New Guinea*, New York 1930. W dalszym ciągu cytuję obie te prace korzystam z wydania w zbiorze: M. Mead, *From the South Seas*, New York 1939.

psychologów, socjologów, psychiatrów, kryminologów, psychofizjologów.

Opracowania typu monograficznego lub też mające za podstawę studia monograficzne, na których koncentrujemy obecnie uwagę, stanowią wyłącznie prace oparte na badaniach tzw. społeczeństw pierwotnych, są to jednak społeczeństwa rozmaitych typów, z różnych rejonów etnograficznych. Studia z zakresu amerykańistyki reprezentują tu prace Benedict, Kluckhohna, Lintona, Hallowella i Oplera; prace Mead, Du Bois i Whitinga przynoszą materiały z wysp Mórz Południowych i Indii Wschodnich.

Studia te różnią się między sobą nie tylko ze względu na charakter materiału, ale i pod względem szczegółów teorii i metody, sposobu ujęcia i konstrukcji. Obok prac poświęconych ogólnej analizie typu osobowości członków wybranego plemienia, jakie reprezentuje np. *The People of Alor C.* Du Bois lub *An Apache Life Way* Oplera, są tu studia problemu socjalizacji zawierające próby genetycznego ujęcia osobowości (Whitinga *Becoming a Kwoma*, M. Mead *Growing up in New Guinea*, Kluckhohna i Leighton *Children of the People*). Są wreszcie prace, które poprzez porównawczą analizę materiałów z różnych kulturalnych środowisk dążą do teoretycznego ujęcia zagadnienia osobowości. Taki charakter nosi książka R. Benedict *Wzory kultury*, zawierająca zestawienie wzorów osobowości i kultury ludu z wyspy Dobu, położonej u południowo-wschodnich wybrzeży Nowej Gwinei, oraz dwóch plemion północno-amerykańskich Indian. M. Mead w książce *Sex and Temperament in Three Primitive Societies* analizuje trzy różne kultury z regionu Nowej Gwinei. Najbardziej różnorodny materiał faktyczny zawierają prace A. Kardintera i R. Lintona, wykorzystujące materiały zebrane przez różnych badaczy w kilku społeczeństwach pierwotnych o różnej kulturze<sup>20</sup>.

Zastosowanie metody porównawczej w kulturalistycznych badaniach osobowości podporządkowane jest pewnym podstawowym założeniom tego kierunku, które w najogólniejszym sform-

---

<sup>20</sup> M. Mead, *Sex and Temperament in Three Primitive Societies* (w zbiorze *From the South Seas*); A. Kardiner, R. Linton, *The Individual and His Society*, New York 1947 (I wyd. 1939); *The Psychological Frontiers of Society*, New York 1945.

mułowaniu wspólne są wszystkim jego przedstawicielom. Naczelne założenie tego rzędu stanowi przede wszystkim przekonanie o zasadniczej jedności natury ludzkiej, o jedności procesów psychicznych w obrębie gatunku ludzkiego. Założenie to zwraca się przeciwko wszelkim koncepcjom rasistowskim oraz przeciw teoriom odrębnej mentalności pierwotnej<sup>21</sup>. Dołącza się do tego przekonanie o znacznej plastyczności natury ludzkiej i związanej z tym komplementarności środków zaspokajania naturalnych potrzeb. Badacze osobowości i kultury odrzucają teorię instynktów w klasycznej postaci i nie przychylają się do poszukiwania motywacji zachowania w działaniu ograniczonej liczby popędów. Ujmując w badaniach nad osobowością naturę ludzką jako element stały, niezmienny, badacze wyprowadzają specyficzności typu etnicznego osobowości z zasady determinizmu kulturowego.

Zgodnie z tą zasadą punkt wyjścia kulturalistycznego badania osobowości stanowi analiza kultury danego społeczeństwa, jego podstawowych instytucji na tle warunków naturalnego środowiska, jego techniki i organizacji ekonomicznej, wiedzy, wierzeń, systemu wychowania. Ta sfera zjawisk stanowi zmienną, której wpływ na zachowanie osobowości badają etnopsychologowie. Ich prace obejmują więc w równej mierze studia nad kulturą, co nad osobowością. Np. w książce Ruth Benedict o wzorach kultury zarysowany jest kontrastujący obraz dwóch kultur indiańskich. Pierwsza, to kultura rolniczo-kopieniackiego plemienia Indian Zuni zorganizowanego w matrylinearnych klanach, o silnie rozbudowanym rytualiźmie związanym z kultem płodności, jednak bez rang i tytułów, z regulacją stosunków międzyindywidualnych

---

<sup>21</sup> Dużą rolę w walce z teoriami rasistowskimi odegrały koncepcje Boasa, w szczególności jego badania nad zmianami objętości czaszki u dzieci imigrantów w Stanach Zjednoczonych. Zarówno przez swą teorię, jak przez swą ideologiczną postawę Boas wywarł wpływ na swych uczniów, którzy brali udział w popularyzacji antyrasistowskich tez. W okresie światowego nasilenia niebezpieczeństwa faszystowskiego rasizmu R. Benedict ogłosiła popularną pracę *Race: Science and Politics* (1940), która odegrała ważną rolę w propagandzie antyrasistowskiej w Stanach Zjednoczonych w okresie wojny; praca ta miała do 1947 r. cztery wydania i była szeroko popularyzowana m.in. w armii amerykańskiej, w okresie, kiedy udział w walce z hitleryzmem skłaniał do propagowania tego rodzaju wiedzy ze względów ideologicznych i politycznych.

wykluczającą ostre manifestowanie się współzawodnictwa. Drugie społeczeństwo, kanadyjskich Indian Kwakiutłów, rybołówców morskich, reprezentujące pierwotną ekonomikę obfitości, patrylinearne, o zaznaczającej się ostro hierarchicznej strukturze cechuje się zmienną hierarchią stanowiska i zinstytucjonalizowanymi formami współzawodnictwa (potlacz). Bardzo plastycznie występuje w pierwszej monografii M. Mead kultura społeczeństwa samońskiego: prymitywna rolniczo-rybołowiecka wspólnota wioskowa o ustalonej hierarchii rang i przywództwa, i ściśle wyznaczonej etykietce wzajemnych odnośzeń. Podobnie w pracach innych badaczy osobowości i kultury zawierają się mniej lub bardziej rozbudowane monografie społeczeństw pierwotnych różnych regionów konstruowane często pod widocznym wpływem funkcjonalizmu, aczkolwiek nie zamykające się w obrębie konsekwentnie stosowanych założeń funkcjonalnej metody<sup>22</sup>.

Z tego, co powiedziano, wynika jasno, że studia kulturalistycznego kierunku operujące monograficznymi ujęciami odbiegają daleko od komparatystycznych badań ewolucjonistycznego typu izolujących dla celów porównawczych poszczególne elementy kultur pierwotnych, mimo że metoda porównawcza posiada i dla nich duże znaczenie. Metoda ta charakteryzuje także prace zawierające analizę danych zaczerpniętych z jednej tylko pierwotnej kultury, gdyż analiza porównawcza stanowi warunek uchwycenia treści i mechanizmu kulturowego uwarunkowania osobowości. Analiza ta wydobywa na jaw różnorodne formy, w jakich — mówiąc słowami M. Mead — „manifestują się w różnych warunkach społecznych nawet tak elementarne uczucia jak miłość, gniew, lęk”<sup>23</sup>.

Zgodnie z wyrażeniem R. Benedict, kulturalistyczna interpretacja nie zaprzecza ani znaczeniu biologicznego podłoża, ani roli psychicznych mechanizmów osobowości, podobnie jak np. biologia nie zaprzecza chemii; przyjmuje ona natomiast płaszczyznę wyjaśnienia, w której prawidłowości biologiczne i psychologiczne nie posiadają istotnego znaczenia, znaczenie rozstrzygające po-

---

<sup>22</sup> Obok funkcjonalizmu Malinowskiego i Boasa w kierunku tym widoczny jest również wpływ konfiguracyjizmu Kroebera.

<sup>23</sup> M. Mead, *Coming of Age in Samoa*, s. 4.



siada natomiast determinizm kulturowy. Benedict pisze: „Jeśli interesujemy się zachowaniem ludzkim, to musimy przede wszystkim zrozumieć zwyczaje, które istnieją w danym społeczeństwie. Ludzkie zachowanie przyjmuje bowiem takie formy, jakie narzucają mu te zwyczaje, i to w tak skrajnym stopniu, o jakim obserwator, przesiąknięty na wskroś kulturą, której częstkę stanowi, nie może mieć żadnego pojęcia”<sup>24</sup>.

Według określenia Benedict kultura decyduje o tym, jakie elementy zawarte w szerokiej skali możliwych ludzkich zachowań zostają faktycznie realizowane przez jednostki. Każde zachowanie musi przejść przez „ucho igielne” społecznej akceptacji lub odrzucenia. Kultura jako zespół bodźców i jako narzędzie selekcji reakcji wyznacza ramy zachowania jednostek. I. Hallowell precyzuje to zagadnienie przeciwstawiając koncepcję osobowości koncepcji „umysłu” ludzkiego. „W przeciwieństwie do pojęcia «umysłu», należącego do dawniejszej tradycji, pojęcie struktury osobowości zakłada wzorzec społeczno-kulturalny jako istotny warunek ontogenetycznego rozwoju. Pociąga ono za sobą systematyczne badanie wpływów istotnych czynników składających się na ten wzorzec, ujmowanych jako zmienne niezależne w stosunku do rodzaju struktury osobowości, która jest ich wytworem i do której odnosi się charakterystyczne wzory zachowania ujmowane jako zmienne zależne”<sup>25</sup>.

Etnopsychologowie mocno na ogół podkreślają przy tym, że kształtującej siły kultury i społeczeństwa, tego „wzorca”, o którym pisze Hallowell, nie należy rozumieć jako mocy zewnętrznej w stosunku do jednostek i od nich niezależnej; jednostki są współtwórcami i „nosicielami” kultury, ale źródeł kulturowo określonych zachowań ludzkich należy szukać nie w oderwanej jednostce, a w zinstytucjonalizowanych i społecznie określonych wzorach działania.

Takie są elementy teorii kulturalistycznego kierunku badań nad osobowością, które można uznać za wspólne w ogólnych zarysach dla przedstawicieli tego kierunku. Obok tych elementów

<sup>24</sup> R. Benedict, *Wzory kultury*, Warszawa 1966, s. 325.

<sup>25</sup> A. I. Hallowell, *Culture, Personality and Society*, w tomie: *Anthropology Today* (A. L. Kroeber ed.), Chicago 1953, s. 605.

wspólnych istnieje jednak znaczna różnorodność wynikająca częściowo ze świadomej odrębności pojęć, metod, a częściowo też z ich nieokreśloności i niesprecyzowania.

Zgodnie z uczynionym na początku tego szkicu zastrzeżeniem, praca niniejsza nie stawia sobie za cel rozważania pojęcia osobowości i różnorodnych definicji osobowości na gruncie nauk społecznych w całej ich rozciągłości. Toteż w rozdziale niniejszym chodzi tylko o takie przedstawienie rozumienia tego pojęcia, które potrzebne jest dla wyjaśnienia jego zastosowania w kulturalistycznym kierunku badań nad osobowością. Stwierdzono na początku, że termin „osobowość” oznacza człowieka w sensie humanistycznym. W poszukiwaniu przyjętych na gruncie amerykańskich nauk społecznych elementów definicji tego terminu można się posunąć jeszcze o krok dalej. We współczesnych teoriach psychospołecznych zauważyć się daje przesunięcie od pojmowania osobowości jako pewnej sumy (najczęściej sumy cech) do jej rozumienia jako swoistej organizacji. I w tej grupie stanowisk rozbieżności zaczynają się jednak już w momencie określenia *c z e g o* to mianowicie osobowość stanowi *o r g a n i z a c j ę*. Zgodnie z cytowaną już poprzednio definicją Allporta, w jego rozumieniu osobowość jest organizacją psychofizycznych systemów wyznaczających sposób przystosowania jednostki. W toku dalszego wykładu poglądów Allporta, wywodzących się w znacznej mierze z teorii W. Sterna, wynika, że w jego rozumieniu osobowość stanowi organizację *c e c h*, które nie podlegają wprawdzie bezpośredniej obserwacji, mimo to nie powinny być, jego zdaniem, ujmowane na sposób nominalistyczny: nazwy cech określają rzeczywiście właściwości ludzkie.

Stanowisko reprezentowane przez Allporta można nazwać strukturalistycznym. Obok niego istnieją inne typy ujęcia osobowości, które można zaliczyć do kierunku funkcjonalistycznego. W ujęciu badaczy reprezentujących ten kierunek osobowość stanowi organizację postaw albo organizację nawyków, albo wreszcie — po prostu — organizację zachowań. Jak widać na przykładzie Allporta, strukturalistyczne ujęcie polega na traktowaniu osobowości jako układu właściwości czy też cech (*traits*) tkwiących w jednostce, utrwalonych, względnie stałych i autonomicznych. Takie pojmowanie osobowości znajduje oparcie w trady-

cyjnej psychologii rozpatrującej oderwane procesy i zjawiska psychicznie i rozkładającej życie psychiczne człowieka na szereg nie powiązanych ze sobą danych. Według współczesnych strukturalistów związek pomiędzy poszczególnymi składnikami osobowości wprawdzie istnieje, ale cała struktura złożona z elementów woli, uczuć, inteligencji pojmowana być może jako zamknięta w sobie i wyodrębniona od środowiska. Strukturalistyczne ujęcie osobowości wiąże się często z metodą badań testowych. Badacze — strukturaliści nie ograniczają się do stwierdzenia, że na osobowość składa się szereg cech, lecz usiłują ponadto określić, w jakim stopniu cechy te występują, zakładając że są one mierzalne. Do pomiaru używają testów. W oparciu o metodę testów układają też inwentarz osobowości, tworzą katalog jej właściwości. U podstaw badań strukturalistycznych leży jednak błąd, który podchwytują i krytykują zwolennicy funkcjonalnego ujęcia.

Funkcjonalisci kwestionują możliwość ujmowania cech niezależnie od sytuacji i środowiska. Murphy np. stwierdza, że niepodobna badać agresywności lub lęklivosti osobników w ogóle, można tylko badać te cechy w określonej sytuacji, w jakiej się dany osobnik znajduje. Nie można więc badać osobowości jako cecha  $x$  plus cecha  $y$  plus cecha  $z$ , ale można ją ujmować tylko jako cechę  $x$  w sytuacji  $A$ , cechę  $y$  w sytuacji  $B$  i cechę  $z$  w sytuacji  $C$ .

Niemożność adekwatnego ujęcia osobowości w kategoriach cech uwydatnili Hartshorne i May w swoich badaniach nad oszustwami dzieci. Badając zachowanie dzieci w różnych sytuacjach pojedynczo i w grupach doszli oni do przekonania, że charakterystyka dziecka oparta na znajomości jego postępowania w pewnych warunkach nie wystarcza do przewidzenia jego postępowania w innej, nowej sytuacji. Dziecko, które określano jako uczciwe, wprowadzone w warunki inne od obserwowanych dotąd, w towarzystwie innych kolegów, oszukuje i kłamie; i na odwrót — dziecko, znane ze „skłonności” do oszustwa i kłamstwa, zachowuje się uczciwie w nowej sytuacji. Podobne rezultaty badań doprowadziły Hartshorne'a i Maya do wniosku o fałszywości określenia osobowości jako zespołu cech trwale danej osobie przysługujących. May protestuje przeciwko substancjonalizowaniu pojęcia cech. „Według mojego poglądu — pisze — cechy sta-

nowią tylko dogodne nazwy dla typów lub właściwości zachowań posiadających wspólne elementy. Nie są one bytami psychicznymi, lecz tylko kategoriami w klasyfikacji nawyków”<sup>26</sup>. W zdaniu tym zawiera się nie tylko krytyka strukturalistycznego rozumienia cech, lecz także zarysowuje się koncepcja funkcjonalnego ujęcia osobowości. W koncepcji tej osobowość ujmowana jest w terminach zachowania. Według definicji pochodzącej z kręgu parsonowskich wpływów osobowość stanowi względnie uporządkowany system działań jednostki<sup>27</sup>. Zarówno regularności, jak niekonsekwencje występujące w działaniu można podporządkować skonstruowanemu przez badacza wzorowi. Osobowość nie jest zatem rozumiana jako suma wszystkich zachowań obejmująca całkowitą biografię jednostki, lecz jako ogólny ich wzór. Mianem osobowości określa się konsekwencję, trwałość, powtarzalność występującą w działaniu jednostki. Osobowość w tym ujęciu jest dziełem nawyku, polega na ładzie i prawidłowości zachowań.

Funkcjonalisci nie wyrzekają się całkowicie stosowania określenia cech, ale ujmują je na sposób nominalistyczny. Jak piszą Kluckhohn i Murray, posługiwanie się przymiotnikami stanowiącymi określenie takich np. właściwości, jak skromność lub uległość dla oznaczania powtarzających się manifestacji osobowości musi być potrzebne zarówno w rozważaniach naukowych, jak w praktycznym użytkowaniu. „Jednak uznawanie za cel przedstawiania każdej jednostki jako wiązki manifestujących się cech byłoby równoznaczne z porzuceniem wszelkiej nadziei zrozumienia osobowości. Każda nazwa właściwości reprezentuje pewien bardzo abstrakcyjny rys zewnętrznej, a zatem peryferycznej aktywności; skoro zaś pewna liczba tych atrybutów zostanie oderwana od strumienia zachodzących procesów, nie ma możliwości zebrania ich dla stworzenia modelu powiązanych systemów dynamicznych tworzących osobowość”<sup>28</sup>.

Zaletą funkcjonalnego ujęcia osobowości jest jego dynamizm

<sup>26</sup> M. May, cyt. wg: G. W. Allport, *Personality*, s. 287.

<sup>27</sup> R. C. Sheldon, *Some Observations on Theory in Social Science*, w tomie: *Toward a General Theory of Action* (Parsons, Shils ed.), Cambridge Mass. 1954, s. 38.

<sup>28</sup> C. Kluckhohn, H. A. Murray, *Personality in Nature, Culture and Society*, New York 1949, s. 11.

przeciwstawiający się pojmowaniu osobowości jako sztywnej struktury. W związku z tym pozostaje także jego pogląd na stosunek jednostki do środowiska. W świetle nowszych badań w dziedzinie biologii oddzielenie żywego organizmu od środowiska, w którym on żyje, i ściśle rozróżnienie jego cech odziedziczonych od nabytych w rezultacie kontaktu z tym środowiskiem okazało się niemożliwe i niecelowe. To stanowisko nauk biologicznych znalazło odbicie również w teorii osobowości. Murphy powoływał się na związek organizmu ze środowiskiem, kiedy stwierdzał, że nie można mówić o cechach człowieka w oderwaniu od sytuacji, w jakich się one manifestują. Podobne stanowisko występuje we wspomnianych już badaniach Hartshorne'a i Maya.

Teoria środowiskowego determinizmu osobowości występuje u niektórych autorów w skrajnej formie sytuacjonizmu. Specyficznością tego stanowiska jest, iż rozpatrując wpływ środowiska na osobowość ludzką bierze ono pod uwagę sytuację społeczną, to znaczy określoną część całkowitego środowiska społecznego jednostki oddziaływającą w danym momencie. Pojęcie sytuacji społecznej różni się wyraźnie od pojęcia stosunku społecznego, który jest organizacją oddziaływań trwających w czasie. Sytuacja jest niejako aktualnym przekrojem przez cały układ stosunków oddziaływających w danym momencie, jest strukturą jakościowo bardzo złożoną, a zarazem nietrwałą<sup>29</sup>.

Sytuacjonizm w proteście przeciw sztywnemu strukturalistycznemu traktowaniu osobowości posuwa się zbyt daleko. Funkcjo-

---

<sup>29</sup> Efektowny przykład ilustrujący konieczność stosowania sytuacyjnej analizy osobowości zawiera artykuł L. S. Cottrella, *Situational Fields in Social Psychology* („American Sociological Review” 1942, nr 3). Cottrell referuje w nim przebieg doświadczenia przeprowadzonego z grupą studentów, którym dano do zanalizowania opis zachowania pewnego chłopca obserwowanego na terenie domu i na terenie szkoły. Studentom nie powiedziano, że obserwacje dotyczą tego samego osobnika. Opierając się na opisach studenci wykreślili dwa profile psychologiczne, uwzględniające szereg cech psychicznych. Cechy te w obu wypadkach były całkowicie przeciwstawne i oba profile całkowicie różne. Opis podobnego wypadku, jednak bez równie wyraźnych teoretycznych wniosków, zawiera artykuł radzieckiego pedagoga ogłoszony w piśmie „Sowietskaja Pedagogika” (L. B. Jermołajewa-Tomina, *Demaskirowka temperamenta i jego pedagogiczeskoje znaczenie*, „Sowietskaja Pedagogika” 1953, nr 11).

nalne ujęcie w swych mniej skrajnych formach ujmuje osobowość jako organizację zachowań, sytuacjonizm widzi w niej kameleona, zmieniającego się nieustannie w zależności od tła, na którym przez moment spoczywa. Gdyby ktoś chciał przyjąć bezkrytycznie wszystkie wnioski, które sugeruje stanowisko skrajnych sytuacjonistów, musiałby dojść do fantastycznej konkluzji, że w danej sytuacji wszyscy ludzie zachowują się jednakowo, a jeden i ten sam człowiek w odmiennych sytuacjach zdolny jest do najzupełniej różnych, nie powiązanych ze sobą zachowań. Przeciwno takim wnioskom protestują umiarkowani funkcjonalści. Człowiek, jak mówi Murphy, jest istotą nawyku. Każda dana w doświadczeniu życiowym sytuacja pozostawia na nim ślad mniej lub więcej trwały.

Osobowość ludzka nie jest nieskończenie plastyczna i bierna. Nie poddaje się ona całkowicie każdej nowej sytuacji, ale zabarwia ją swym własnym tonem. Jak podkreśla A. Green, „sytuacja dana” pozostawia zazwyczaj osobnikowi dość szerokie pole twórczej działalności, w rezultacie czego sytuacja, na którą on w rzeczywistości reaguje, jest w znacznej mierze także i jego własnym tworem<sup>30</sup>. Błąd sytuacjonistów zdaje się polegać zatem na zaprzeczeniu czynnej roli osobnika i przeciwstawienia mu przemocy środowiska. Cytowany tu Gardner Murphy, który był współpracownikiem Kurta Lewina, skłania się do rozwiniętej przez niego teorii pola. Teoria ta stwierdza ścisły, nierozzerwalny związek organizmu i środowiska; osobowość traktuje jako płynne kontinuum wydarzeń, w którego zakres wchodzi organizm i środowisko. Posługuje się ona również pojęciem sytuacji, ale nie oddziela jej sztucznie od uczestniczącej w niej jednostki; przeciwnie, traktuje oba elementy jako nierozzerwalną, wzajem uzupełniającą i określającą się całość<sup>31</sup>.

Podobnie jak oddziaływanie zewnętrznego świata dokonuje

---

<sup>30</sup> A. Green, *The Social Situation in Personality Theory*, „American Sociological Review” 1942, nr 3.

<sup>31</sup> G. Murphy pisze: „Sytuację możemy określić operacyjnie wyłącznie w odniesieniu do wchodzącego w grę organizmu, organizm możemy określić operacyjnie w taki sposób, aby uzyskać możliwość przewidywania zachowania, tylko w odniesieniu do sytuacji. Jedno służy do określania drugiego: oba dadzą się określić operacyjnie tylko w polu obejmującym organizm i sytuację”. (G. Murphy, jw., s. 891).

selekcji w zdolnościach do reagowania wyzwalając tylko pewne reakcje, tak też i organizm dokonuje naturalnej selekcji pośród sił, na które reaguje. Współoddziaływanie jest obustronne. Przejścia doznane przez jednostkę utrwalają się w jej osobowości, wskutek czego każda obecna sytuacja stanowi projekcję struktur dawnych, minionych sytuacji w teraźniejszość. Sytuacji nie można więc nigdy określić z góry, niezależnie od jednostki i jej poprzednich doświadczeń.

W świetle teorii pola można uzasadnić pojmowanie osobowości jako jednolitej całości odznaczającej się konsekwencją i regularnością zachowań, podczas gdy jedność osobowości rozplýwała się w nicosć przy skrajnej analizie sytuacyjnej. Pod wpływem powtarzania się podobnych sytuacji wywołujących jednostajność reakcji wytwarza się w osobowości pewien względnie stały trzon pozwalający na względną niezależność od sytuacji nowych, niezgodnych z dotychczasowym doświadczeniem. Układ nawyków który u małych dzieci jest jeszcze luźny i chwiejny, z wiekiem u ludzi dojrzałych krzepnie i utrwała się odgrywając rolę zasadniczego czynnika w polu: osobnik — środowisko.

Strukturalistycznego i funkcjonalnego ujęcia osobowości nie należy rozpatrywać jako stanowisk zawsze biegunowo przeciwnych w przypadkach konkretnych zastosowań. Istnieje wiele prac, które łączą elementy obu tych stanowisk, np. przez przyjmowanie nominalistycznej interpretacji cech. W rzeczywistości trudno znaleźć studium nad osobowością, z którego nazwy cech byłyby całkowicie wykluczone. Pewną kompromisową, a praktycznie bardzo użyteczną koncepcję stanowi ujęcie osobowości jako organizacji postaw, która unika strukturalistycznej izolacji i wyodrębnienia osobowości, a zarazem zabezpiecza przed całkowitym roztopieniem osobowości w opisie zachowań grożącym w przypadku skrajnego funkcjonalizmu. W konkluzji można jednak stwierdzić, że choć granice pomiędzy stanowiskiem strukturalistycznym i funkcjonalnym nie są całkowicie ostre, badania nad osobowością grupują się w odmiennych kategoriach w zależności od tego, do którego z tych dwóch stanowisk się zbliżają.

Z punktu widzenia kulturalistycznego ujęcia osobowości oba te stanowiska mają oczywiście bardzo niejednakową wartość. Stwierdza to m. in. Allport pisząc: „Jeżeli zachowanie jest okre-

ślone przez nawyki nierozzerwalnie związane z podnietami środowiskowymi, wówczas staje otworem droga do ekologicznego i kulturalnego określania osobowości. Socjolog pragnący wytłumaczyć osobowość w terminach kulturalnego uwarunkowania znajduje się w o wiele łatwiejszej sytuacji przyjmując prostą teorię nawyku, aniżeli doktrynę bardziej złożonych elementów, w których dominują skomplikowane wewnętrzne i subiektywne czynniki”<sup>32</sup>.

Opinia Allporta, który jest zdecydowanym przeciwnikiem teorii kulturalistycznej podobnie jak wszelkich typologicznych i „nomotetycznych” ujęć osobowości, podnosi tylko pewne względy, dla których stanowisko funkcjonalistyczne bardziej odpowiada kulturalistycznemu ujęciu osobowości aniżeli strukturalistyczne. Do stanowiska funkcjonalistycznego predysponuje niejako przedstawicieli teorii „kultury i osobowości” samo pojęcie kultury stosowane we współczesnej etnologii. Jak stwierdzają Kluckhohn i Kroeber, w naukach społecznych powszechnie prawie przyjęte jest aktualnie rozumienie kultury jako wzorów zachowania będących rezultatem specyficznych osiągnięć grup ludzkich: „Systemy kultury mogą być z jednej strony traktowane jako produkty działania, z drugiej jako elementy warunkujące dalsze działanie”<sup>33</sup>. Oczywiście jest, że przy takim rozumieniu kultury przejście do kulturalistycznego ujmowania osobowości jako „subiektywnego aspektu kultury” dokonać się może najprościej na gruncie funkcjonalistycznej koncepcji osobowości.

Nie należy stąd jednak wnosić, że przedstawiciele kulturalistycznego kierunku deklarują się z reguły jako zwolennicy funkcjonalnego ujęcia. Biorąc pod uwagę wyłącznie sformułowane przez niektórych z nich definicje osobowości, można stwierdzić, że często skłaniają się oni właśnie do strukturalizmu. Hallowell w teoretycznej rozprawie o osobowości i kulturze cytuje z aprobatą określenie E. Frenkel-Brunswik, zgodnie z którym osobowość jest „strukturą tkwiącą wewnątrz jednostki”<sup>34</sup>.

<sup>32</sup> G. W. Allport, jw., s. 249.

<sup>33</sup> Cyt. wg.: H. C. J. Duijker, *Comparative Research in Social Sciences with Special Reference to Attitude Research*, „International Social Sciences Bulletin” 1955, nr 4.

<sup>34</sup> I. Hallowell, *Culture, Personality and Society*, w zbiorze: *Anthropology Today*, s. 605.



Linton w jednej ze swych wcześniejszych prac określa osobowość jako „ogół właściwości psychicznych jednostki”<sup>35</sup>. Częściowo strukturalistyczny charakter nosi także rozumienie osobowości w pracy Kluckhohna i Leighton *Children of the People*: „Niektóre z właściwości tworzących osobowość są to: stopień inteligencji, zdolność do miłości, gniewu lub lęku i innych uczuć, agresywność i bierność oraz równowaga między zainteresowaniem samym sobą lub innymi, aby wymienić tylko kilka. Można zarejestrować wiele innych właściwości”<sup>36</sup>. W sposób skrajnie strukturalistyczny określa osobowość R. B. Brandt w pracy o etyce i osobowości Indian Hopi.

Charakterystyczne jest jednak, że autorzy przyjmujący w punkcie wyjściowym swych badań definicje strukturalistyczne porzucają je często w toku dalszych prac ujmując osobowość w terminach zachowania i przechodząc do definicji funkcjonalistycznej. Tak czyni Linton w pracy *Cultural Background of Personality* pisząc: „Właściwości ich (osobowości) można by wyprowadzić tylko z zewnętrznego zachowania, w których te właściwości znajdują wyraz. Idąc jeszcze krok dalej trzeba stwierdzić, że jedyną podstawą dla przyjęcia istnienia osobowości jako operatywnych całości trwających w czasie jest konsekwencja (*consistency*) w zewnętrznym zachowaniu jednostek”<sup>37</sup>.

Podobnie Kluckhohn, w artykule napisanym wraz z Mowrem, określa osobowość ze względu na jej wartość jako podniety w społecznym oddziaływaniu<sup>38</sup>. Określenie to ma charakter funkcjonalistyczny i to skrajnego, behawiorystycznego typu.

Przerzucenie się od jednego do drugiego typu definicji dowodzi braków w metodologicznych podstawach teorii psychoetnologów. Nie można odmówić słuszności głosom krytyki, które zarzucają przedstawicielom kulturalistycznych badań nad osobowością brak systematycznie stosowanej teorii osobowości i stwier-

---

<sup>35</sup> Linton, *The Study of Man*, s. 464.

<sup>36</sup> C. Kluckhohn, D. Leighton, *Children of the People*, Cambridge (Harvard) 1948, s. 147.

<sup>37</sup> R. Linton, *The Cultural Background of Personality*, London 1947, s. 55.

<sup>38</sup> C. Kluckhohn, O. H. Mowrer, *Culture and Personality, A conceptual Scheme*, „American Anthropologist” 1944, nr 1.

dzają, że właśnie na tym granicznym obszarze dziedzin odrębnych dotąd od siebie nauk — psychologii, socjologii i etnologii — niedostatek świadomości metodologicznej jest szczególnie szkodliwy.

D. Bidney, który reprezentuje w pojmowaniu osobowości bardzo skrajne stanowisko kulturowego determinizmu, zarzuca psychologizm definicjom większości etnologicznych badaczy osobowości. Krytykuje on Lintona, Gillina, Kluckhohna, a nawet M. Mead, która — według niego — sprowadza kulturalistyczne ujęcie osobowości do uznania istnienia tylko pewnego kulturalnego elementu lub aspektu osobowości. Zgodnie z definicją Bidneya natomiast osobowość jest polarystycznym psychokulturalnym zjawiskiem. Stanowi ona wzór psychokulturalnych akcji i reakcji typowy dla jednostek wypełniających w określonym stadium rozwoju swą socjokulturalną rolę i w sferze tylko psychicznej, pozakulturalnej nie istnieje<sup>39</sup>.

Rozbieżność pomiędzy strukturalistycznym a funkcjonalistycznym ujęciem osobowości, nie zawsze uświadamiana i konsekwentnie przestrzegana przez badaczy, wyłania się jednak często na powierzchni dyskusji metodologicznych. Przy tej okazji zaś uwiadcniają się szerokie teoretyczne i metodologiczne implikacje tej rozbieżności. W czasie dyskusji na międzynarodowej konferencji, poświęconej ocenie etnologii, odbytej w New Yorku w 1952 r. W. Caudill wyraził przekonanie, że w psychologii współczesnej istnieją dwa ogólne stanowiska wobec osobowości. Zgodnie z pierwszym, wywodzącym się z wpływów Freuda, badacz osobowości interesuje się nade wszystko właściwościami ukrytymi w głębi człowieka. Przedstawiciele drugiego stanowiska reprezentowanego w sposób typowy przez H. S. Sullivana, przyjmują, że osobowość wyrasta z samej sytuacji stworzonej przez międzyludzkie oddziaływania i w tej sytuacji faktycznie tkwi<sup>40</sup>.

<sup>39</sup> D. Bidney, *Theoretical Anthropology*, New York 1954, s. 380—383.

<sup>40</sup> *An Appraisal of Anthropology Today*, S. Tax (ed.), s. 133. Do pierwszego z tych stanowisk skłania się także G. W. Allport, chociaż nie jest on freudystą. Allport stwierdza np., że „osobowość jest tym, co leży poza specyficznymi czynami i wewnątrz jednostki” (jw., s. 48). W związku z takim stanowiskiem pisze Murphy: „Odpowiedź na twierdzenie, że istnieje gdzieś prawdziwa osobowość, którą można przeciwstawić widocz-

Z rozróżnienia tego nie należy wnosić, że wszyscy freudyści są strukturalistami w badaniach nad osobowością, i na odwrót. Jednak wśród etnopsychologów, którzy znajdują się pod wyraźniejszym wpływem freudyzmu, niewątpliwie występuje skłonność do strukturalistycznych koncepcji, do poszukiwania głębszych, ukrytych źródeł osobowości. Natomiast badacze zorientowani raczej behawiorystycznie ujmując osobowość w terminach zachowań inaczej także określają przedmiot swoich badań. Uwidoczniło się to wyraźnie w dyskusji toczonyj w kwietniowym zeszycie „American Anthropologist” z roku 1955. W dyskusji tej J. Henry bronił przekonania, że osobowość powinna być ujmowana przede wszystkim w terminach reakcji na zachowanie innych istot ludzkich i protestował przeciwko stanowisku, które określał żartobliwie jako psychosomatyczną archeologię i psychoekonomię. Według tego stanowiska, im głębsza i bardziej ukryta jest „warstwa” osobowości i im trudniejszy jest do niej dostęp, tym większe jej znaczenie i tym donioślejszym zadaniem staje się jej poznanie.

Stanowisko takie nierzadkie wśród etnopsychologów zajęli w polemicznych artykułach M. E. Spiro, S. F. Nadel, J. Honigman i J. A. Hallowell. Szczególnie charakterystyczna jest pozycja Spira, który uzasadniając ważność metod testowych w międzykulturalnych badaniach pisze między innymi: „Krótko mówiąc, musimy mieć możliwość obserwowania reakcji różnych ludzi na identyczny bodziec, na który nie nauczyli się oni już poprzednio reagować w sposób określony przez kulturę. Jeżeli w tych warunkach odkrywamy różnicę reakcji, osiągniemy w znacznym stopniu pewność, że zdobyliśmy właściwą miarę różnic osobowości, a nie miarę tego, w jakim stopniu owi ludzie wyuczyli się swych kultur”<sup>41</sup>. W odpowiedzi na to Henry stwierdza, że — jego zdaniem — osobowość jest właśnie „wyuczoną organizacją (*integration*) percepcji, uczuć i działań, określoną przez czynniki kon-

---

nym reakcjom na sytuacje, w jakich człowiek działa, brzmi po prostu, że żadnej osobowości nie można opisać jako wolnego, niezależnego «residuum» (*ultimate*) nie natrafiającego na żadne sytuacje”. (G. Murphy, jw., s. 884).

<sup>41</sup> Sympozjum „*Projective Testing in Ethnography*”, „American Anthropologist” 1955, nr 4, s. 257.

stytucjonalne i tradycyjne motywacje”<sup>42</sup>. Twierdzenie, że jest ona czymkolwiek innym wymagałoby dopiero obszernego uzasadnienia.

Kontrowersja ta rzuca światło na właściwy przedmiot zainteresowań badaczy zajmujących się studiami nad osobowością w różnych kulturach. W przypadku psychologów, szczególnie neo-freudystów rozmaitego typu, badania te mają dostarczyć wiedzy o ukrytym mechanizmie i najgłębszych pokładach osobowości niezależnych od wpływu kultury przenikającej tylko do zewnętrznych, odkrytych warstw. Natomiast psychoetnologowie, których istotny przedmiot zainteresowania stanowi związek osobowości i kultury, w obserwacji zewnętrznego i ukrytego zachowania (*overt and covert behaviour*) poszukują właśnie rezultatów działania kulturowego determinizmu. Ujęcie ich ma charakter zasadniczo typologiczny, idzie im bowiem o uchwycenie nie idiosynkratycznych właściwości, ale tych prawidłowości zachowania, które można określić jako rezultat udziału osobników w kulturze wspólnej im w obrębie określonej społeczności pierwotnej.

Według sformułowania jednego z krytyków typologicznego ujęcia osobowości na gruncie badań etnologicznych, kulturalistyczna koncepcja osobowości sprowadza się do stwierdzenia, że w pewnych warunkach jedna osoba podobna jest do drugiej<sup>43</sup>. Trzeba przyznać, że samo sformułowanie takiej tezy w oparciu o ogólną koncepcję etnicznego uwarunkowania człowieka rzeczywiście nie stanowi rewelacji. Podobną tezę głosił Herder pisząc, że „pasterz widzi naturę innymi oczyma aniżeli rybak i myśliwy, a w każdej stronie świata zajęcia ludzi zarówno jak charaktery narodów są odmienne”<sup>44</sup>. Wartość teorii etnopsychologicznych zależy od tego, w jaki sposób uzasadniają one tezę o podobieństwie typów ludzkich w obrębie poszczególnych grup etnicznych i ich zróżnicowanie pomiędzy tymi grupami.

W odniesieniu do koncepcji typu osobowości nie mniej jest w teoriach etnopsychologów rozbieżności i niekonsekwencji, ani-

<sup>42</sup> Tamże, s. 267.

<sup>43</sup> A. Ozanne, „*Social Character*” as Sociological Concept, „*American Sociological Review*” 1942, nr 5.

<sup>44</sup> J. G. Herder, *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit*, cz. IV, ks. VIII, s. 81.

żeli w kwestii samego rozumienia osobowości. Różne są nawet nazwy określające przedmiot rozważań. Najczęściej używane są terminy: osobowość plemienna (M. Mead), podstawowa struktura osobowości (A. Kardiner i R. Linton), osobowość modalna (C. De Bois). Wszystkie te terminy określają konstrukcję teoretyczną o charakterze abstrakcji opartej na obserwacjach lub opisach zachowań lub właściwościach członków wybranych społeczeństw pierwotnych. Badacze biorą pod uwagę tylko te właściwości zachowania, które uważają za uwarunkowane przez specyficzną kulturę badanego ludu. Sposób konstruowania typu osobowości zależy więc w znacznym stopniu od pojęcia kultury.

Na przykład Ruth Benedict uważa kulturę za swoistą konfigurację o strukturze odznaczającej się charakterystycznym dla każdego społeczeństwa wzorem, i w której dominuje pewien motyw przewodni. Odbicie tej konfiguracji znajduje Benedict w typie osobowości członków społeczeństw. Typ osobowości Indian Zuni, których kultura jest doskonale zintegrowana i zrównoważona, określa jako typ apolliński. Przeciwstawia mu „dionizyj-ski” typ kultury i osobowości Kwakiutłów. W typie osobowości mieszkańców wyspy Dobu dopatruje się cech paranoidalnych. Mimo że Benedict, uczennica Boasa, była sama wybitną amerykańką i posiadała rozległą znajomość pierwotnych kultur i społeczeństw opartą na empirycznych danych, koncepcje jej posiadają cechy daleko posuniętej dowolności. Widać w niej wyraźny wpływ metafizycznej, kulturologicznej teorii Spenglera, a w interpretacji kultury i osobowości Dobu można się też doszukać oddziaływania założeń *Totem und Tabu*.

Wyraźne stanowisko freudystowskie w badaniach kultury i osobowości reprezentuje Abram Kardiner. W redagowanych przez niego wraz z Lintonem pracach zawiera się rozwinięta pod względem teoretycznym koncepcja „podstawowej struktury osobowości”. Kardiner określa ją jako „efektywne narzędzie przystosowania jednostki wspólne wszystkim jednostkom w danym społeczeństwie”. Narzędzie to jest wspólne, ponieważ powstaje pod wpływem tych samych instytucji społecznych, które stwarzają określone warunki przystosowania. Kardiner dzieli instytucje na pierwotne i wtórne. Do pierwszych zalicza instytucje gospodarcze i wychowawcze oraz urządzenia i obyczaje regulujące

stosunki płciowe. One to wraz ze środowiskiem wpływają na wytworzenie się w jednostce układu, który „rozważany subiektywnie stanowi strukturę jej ego, zaś rozważany obiektywnie — jej podstawową strukturę osobowości”<sup>45</sup>. Podstawowa struktura osobowości stanowi z kolei źródło wytworzenia się wtórnych instytucji społeczeństwa, tj. ideologii, religii, sztuki.

Kardiner nie wyjaśnia, na jakich podstawach opiera się dokonany przez niego podział instytucji na pierwotne i wtórne i określenie ich stanowiska wobec podstawowej struktury osobowości. Nie wiadomo, czy ma to być rezultatem obserwacji ontogenetycznego procesu rozwoju człowieka w badanej kulturze, czy też wynika z założeń co do procesu rozwoju całych kultur i społeczeństw. Rozstrzygnięcie tego pytania traci jednak ostatecznie na ważności, gdyż w praktyce, to znaczy w analizie konkretnych kultur i osobowości, Kardiner nie posługuje się w zasadzie różnicowaniem dwójakiego typu instytucji. Ograniczając się do założeń psychoanalizy, wyprowadza podstawową strukturę osobowości głównie z doświadczeń dzieciństwa w odniesieniu do stosunku z rodzicami, do odczuwania przez dziecko sposobu karmienia, odłączania od piersi, wdrażania do kontroli wypróżnień itd. Interpretacja tych przeżyć przeniknięta jest koncepcją panseksualizmu. Same przeżycia zaś są ujmowane z punktu widzenia sukcesu lub niepowodzenia w procesie przystosowania. W rezultacie działania jednolitych warunków w obrębie danej kultury i przy założeniu zasadniczej identyczności naturalnych popędów i dążeń wszystkich jednostek wykształcona zostaje podstawowa struktura osobowości członka danego społeczeństwa i uczestnika danej kultury. Według określenia Kardinera, które przyjmuje także Cora du Bois, podstawowa struktura osobowości stanowi pojęcie modalne. Określa ona granice, w ramach których mieszczą się charaktery poszczególnych, konkretnych jednostek<sup>46</sup>.

Linton w swej ostatniej teoretycznej pracy poświęconej osobowości posługuje się terminem „podstawowy typ osobowości”. Od stanowiska Kardinera różni go przede wszystkim daleko po-

<sup>45</sup> A. Kardiner, *Individual and His Society*, s. 131.

<sup>46</sup> Analizę teorii Kardinera na szerokim tle przedstawił M. Dufrenne w pracy: *La notion de personnalité de base et son contexte dans l'anthropologie américaine*, Paris 1953.

sunięty krytycyzm wobec koncepcji psychologii głębi. Na „podstawowy typ osobowości” — w ujęciu Lintona — składają się elementy osobowości wspólne dla członków każdego społeczeństwa. Tworzą one — zdaniem Lintona — zwarty układ, który zapewnia wszystkim członkom społeczeństwa możliwość porozumienia między sobą i powoduje jednolitość reakcji w przypadkach, kiedy zaangażowane są wspólne wartości.<sup>47</sup>

W swej analizie pojęcia kultury Linton rozróżnia kulturę rzeczywistą, tj. całkowitą sumę zachowań członków społeczeństwa wyuczonych i układających się we wspólne formy, oraz wzór kultury rzeczywistej. To ostatnie pojęcie oznacza zakres, w jakim zamykają się normalne reakcje członków społeczeństwa na określoną sytuację. Zachowania mieszczące się w tym zakresie nie są identyczne, ale skala ich wahań jest ograniczona. Bidney słusznie zwrócił uwagę, że pojęcie podstawowego typu osobowości u Lintona odpowiada jego pojęciu wzoru kultury rzeczywistej. To drugie pojęcie występuje na gruncie przedmiotowego, pierwsze zaś na gruncie podmiotowego ujęcia tych samych zjawisk<sup>48</sup>.

Zarówno więc Linton jak inni badacze osobowości w społeczeństwach pierwotnych posługują się stosowanym przez siebie pojęciem osobowości jako koncepcją o charakterze typologicznym. Nie zaprzeczają oni ani faktycznej różnorodności konkretnych jednostek składających te społeczeństwa ani możliwości ich ujęcia w innych typologicznych kategoriach opartych na innych zasadach, uwzględniających inne aspekty osobowości, lecz sami określają własny punkt widzenia w sposób taki, jak to czyni np. M. Mead pisząc: „Zajmujemy się tym, jak jednostki poddane pewnym wpływom wychowawczym w obrębie pewnego całkowitego układu kultury przeciętnie będą się zachowywały... obracamy się w dziedzinie socjologicznych uogólnień... opisujemy i przewidujemy zachowanie przeciętnych jednostek, nie zaś określonej i nazwanej po imieniu jednostki”<sup>49</sup>.

<sup>47</sup> R. Linton, *The Cultural Background of Personality*, s. 102.

<sup>48</sup> D. Bidney, jw.

<sup>49</sup> M. Mead, *Cooperation and Competition Among Primitive Peoples* New York 1937, s. 8. Podobne stanowisko formułował już wcześniej Malinowski w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku*.

Etnopsychologowie dążą zatem świadomie do tworzenia abstrakcyjnej konstrukcji. typu uczestnika określonego pierwotnego społeczeństwa i kultury. Konstrukcje typologiczne w ogóle stanowią prawomocne narzędzie badań naukowych. W przypadku studiów kulturalistycznych nad osobowością zasadnicze wątpliwości nasuwają jednak metody tworzenia tych konstrukcji. Metody te wywołują wiele krytycznych głosów, także wśród przedstawicieli różnych dziedzin humanistyki w Ameryce, i często bywają określane jako metody „impresjonistyczne”.

Etnograf obserwujący, nieraz z wielkim nakładem wysiłku i dużą przenikliwością, życie badanego społeczeństwa ma tendencję do ujmowania go w formie zwartej całości. Przyczyniają się do tego w znacznej mierze funkcjonalne lub konfiguracjonistyczne założenia, które *implicite* czy *explicite* przyjmuje. Szukając „zasady” jedności kultury zdaje się on często na intuicję i jest skłonny nadawać wagę elementom, które wywarły na nim specjalne wrażenie, nie kontroluje zaś tego wrażenia przy pomocy obiektywnych sprawdzianów. Tej samej zasady czy motywu przewodniego kultury doszukuje się on następnie w typie osobowości, jak to widać najwyraźniej na przykładzie *Wzorów kultury* R. Benedict, w których materiał empiryczny podporządkowany został fenomenologicznej spekulacji. Poszukiwanie jednej „zasady” integracji kultury i osobowości odbija się też negatywnie na pracy Mead *Sex and Temperament in Three Primitive Societies*. Ten sam problem występuje ostro w pracach stanowiących zastosowanie neofreudystycznych koncepcji.

Wszystkie te przykłady wskazują na błędy metodologiczne tkwiące u podstaw konstrukcji typu osobowości. Problemem konstruowania typów w etnologicznej teorii zajmowało się np. dwóch autorów na łamach „*American Anthropologist*”<sup>50</sup>. Autorem tym zresztą nie chodziło o studia nad osobowością, lecz raczej o badania z zakresu kultury materialnej, kierowali się oni jednak wspólną wszystkim etnologom troską wywołaną świadomością niedostatków metodologicznych podstaw własnej dyscypliny. J. A. Ford propaguje statystyczną koncepcję typu. Ilu-

---

<sup>50</sup> J. A. Ford, J. H. Steward, *On the Concept of Types*, „*American Anthropologist*” 1954, nr 1.



struje on metodę konstruowania typów na przykładzie badań nad budownictwem szałasów w określonym rejonie etnograficznym. Kładzie przy tym nacisk na konieczność stosowania metod kwantytatywnych. We wskazanym przez niego przykładzie morfologiczne cechy domostw brane pod uwagę przy konstruowaniu typu są rzeczywiście mierzalne (kubatura szałasu, wysokość pali, kąt nachylenia dachu itd.). Polemizując z J. A. Fordem, J. H. Steward wyraża jednak przekonanie, że analiza jakościowa powinna poprzedzać w badaniach analizę ilościową i zwraca uwagę, że typologia oparta na obserwacji cech morfologicznych może się nie pokrywać z typologią uwzględniającą funkcję.

Jeśli podobne trudności i rozbieżności zdań wynikają w odniesieniu do konstrukcji typów w archeologii i etnografii, sprawa tym bardziej jest zawiłana, jeśli chodzi o tak złożone zjawisko, jakim jest osobowość ludzka. Murphy stwierdza, że w psychologii społecznej najpowszechniej występuje dotąd predarwinowskie rozumienie typu jako centralnej formy, wokół której skupiają się odmiany; bywa jednak także stosowana statystyczna koncepcja typu. W badaniach kulturalistycznych można się spotkać z obu tymi odmianami pojęć. Rzadko jednak rozumienie typowości jest jasno i jednoznacznie określone. O. Lewis słusznie wytyka R. Lintonowi, że posługując się w swym metodologicznym wykładzie terminami zaczerpniętymi ze statystyki w rzeczywistości nie wyprowadza on średnich, nie bada rozsiewu, ale dowolnie i intuicyjnie określa pewne zachowania jako „przeciętne”<sup>51</sup>. Jessie Bernard, która jest surowym krytykiem kulturalistycznego kierunku badań, wyraziła przekonanie, że zwrot od opisów do uogólnień, dokonujący się we współczesnej etnologii amerykańskiej budzi niepokój z tego względu, iż badania etnologiczne prowadzone są zazwyczaj bez stosowania metod ilościowych, z czym wiąże się niedostateczne uzasadnienie generalizujących wniosków<sup>52</sup>.

W związku z tym trzeba stwierdzić, że ocena etnopsychologicznych badań pod tym względem, jak i pod wieloma innymi,

<sup>51</sup> O. Lewis, *Controls and Experiments in Field Work*, w tomie: *Anthropology Today*, s. 452—475.

<sup>52</sup> J. Bernard, *Observations and Generalisations in Cultural Anthropology*, „*American Journal of Sociology*” 1945, nr 4.

nie może wypaść jednolicie. Niewątpliwie znaczna część przedstawicieli kulturalistycznego kierunku obchodzi się w swych badaniach bez metod ilościowych, a nawet programowo wyklucza ich możliwość i potrzebę. Takie stanowisko reprezentowała Benedict, a w praktyce także Mead i Linton. Jak jednak podkreśla w cytowanej rozprawie O. Lewis, we współczesnej etnologii zaznacza się również tak charakterystyczna dla wszystkich amerykańskich nauk społecznych tendencja zmierzająca do ich „unaukowienia” w sensie ich zbliżenia do nauk przyrodniczych i ścisłych. Nie brak więc też i wśród etnopsychologów zwolenników stosowania metod kwantytatywnych i eksperymentalnych.

Metody takie łatwiejsze są do wprowadzenia w dziedzinie amerykanistyki, gdzie teren badań jest łatwo dostępny, zespoły badawcze mogą być liczniejsze i bardziej zróżnicowane pod względem specjalności, gdzie wreszcie kontrola wyników w formie organizowania po upływie pewnego czasu badań sprawdzających łatwiej może dojść do skutku. Ze względu na precyzję techniczną i duży stopień metodologicznej świadomości na uwagę zasługują badania C. Kluckhohna i jego współpracowników nad dziećmi i młodzieżą Indian Navaho.

Problem stosowania metod ilościowych w badaniach nad osobowością nie jest jednak bynajmniej skomplikowany tylko technicznymi względami. Aby oprzeć konstrukcję typu osobowości na danych mierzalnych, trzeba przedtem zgodzić się, czy i jakie elementy osobowości podlegają pomiarom i jak tych pomiarów można dokonywać. Istnieje jedna szeroko stosowana, ale też nie mniej szeroko zwalczana metoda: metoda testów. Chodzi tu oczywiście przede wszystkim o testy projekcyjne.

Henry i Spiro omówili zastosowanie technik projekcyjnych w 24 przypadkach etnologicznych badań prowadzonych w ciągu kilkunastu lat<sup>53</sup>. Z ich analizy wynika jednak, że zastosowanie nawet tak „uniwersalnego” testu projekcyjnego jak Rorschach w badaniach międzykulturalnych posiada znaczenie dość ograniczone. Techniki projekcyjne mają też więcej zwolenników wśród psychologów prowadzących międzykulturalne badania terenowe, aniżeli wśród właściwych etnologów zajmujących się studiami

<sup>53</sup> J. Henry, M. Spiro, *Psychological Technics: Projective Tests in Field Work*, w tomie: *Anthropology Today*, s. 415—429.

nad osobowością. Ci ostatni wolą się posługiwać dawnymi i wypróbowanymi metodami obserwacji i wywiadu.

Czy wynika stąd jednak, że poza metodami testowymi i „impresjonistycznymi” opisami nie ma innych metod pozwalających etnografowi na gromadzenie obiektywnych danych? Jednym ze środków wzmoczenia obiektywnej wymowy kreślonych przez badacza charakterystyk osobowości jest operowanie liczbowymi danymi co do aktów zachowania. Skoro przy funkcjonalistycznym ujęciu osobowość rozumie się jako swoistą organizację, regularność zachowań, dla konstrukcji typu osobowości duże znaczenie mieć może rejestracja zachowań jednostek w kulturowo określonych sytuacjach umożliwiającą wskazanie „przeciętnego” zachowania w sposób nie podlegający zarzutowi całkowitej dowolności. W większości etnologicznych opisów brak jednak wciąż danych, których gromadzenie wymaga dłuższej i bardziej metodycznej obserwacji, aniżeli zebranie materiału do „impresjonistycznej” charakterystyki.<sup>1</sup> Gdyby np. Mead mogła wskazać, ile razy w przypadku konfliktu społecznego zaobserwowanego wśród Arapeszów w określonym odcinku czasu rolę agresywną odegrały kobiety, ile zaś mężczyźni, jej teza o odwróconym stosunku „temperamentu” kobiecego i męskiego w kulturze tego plemienia zyskałaby trwalszą podbudowę.

Podobnie więcej zaufania zyskałoby generalizujące twierdzenie Cory Du Bois lub M. Mead i jej współpracowników o roli karmienia i spowijania niemowląt jako elementu kształtującego osobowość, gdyby badacze ci wskazali wyraźnie, na obserwacji ilu przypadków opierają się ich wnioski. Lewis utrzymuje, że liczba tych przypadków bywa bardzo niska.

J. Bernard zwraca uwagę na pewien przykład zestawienia uogólnień jakościowych z danymi cyfrowymi zawarty w pracy Mead *Sex and Temperament*, który budzi wątpliwości co do metody konstruowania typów osobowości<sup>54</sup>. Mead stwierdza mianowicie, że tylko 4% mężczyzn plemienia Mundugumor odpowiada idealnemu typowi tego społeczeństwa. Przykład ten każe zwrócić uwagę na pewien problem bardzo istotny dla metod kulturalistycznej typologii.

---

<sup>54</sup> J. Bernard, *Observations and Generalisations...*, jw.

Badacz konstruujący typ osobowości ludzkiej napotyka trudności obce naturalistycznie zajmującemu się systematyką roślin lub zwierząt, musi on bowiem brać pod uwagę nie tylko wygląd i czyny ludzi, ale ich słowa składające się na bardzo istotną dziedzinę ich zachowania. Badając te aspekty osobowości, które są produktem społeczno-kulturalnych warunków, przyjmuje on, że kształtują się one w znacznej mierze pod wpływem przyjętego w danym społeczeństwie wzoru. Charakterystyka wzoru może mu być przekazana przez członków badanego społeczeństwa w zwerbalizowanej formie. Często jednak trudno badaczowi określić, w jakiej mierze przedstawiona mu konstrukcja stanowi istotnie aktywne narzędzie w społecznym procesie kształtowania postaw ludzkich, w jakiej zaś mierze jest oderwanym od życia ideałem. Konieczność rozróżnienia pomiędzy typem, wzorem i ideałem czy modelem osobowości stanowi jeszcze jedną trudność kulturalistycznych typologii, z którą badacze nie zawsze potrafią się uporać.

Etnopsychologowie posługują się podobną metodą tworzenia typów w badaniach nad osobowością, co socjologowie. Jedni i drudzy ujmują człowieka w terminach typowych zachowań czy właściwości określonych ze względu na jego przynależność do jakiejś grupy społecznej, jedni i drudzy koncentrują uwagę na tych podobieństwach istot ludzkich pomiędzy sobą, które są uwarunkowane względami społecznymi. Przy pewnym rozumieniu socjologicznego stanowiska w badaniach osobowości ujęcie kulturalistyczne może być uznane za jedną z jego odmian. Typ konstrukcyjny, którym posługują się etnopsychologowie, odpowiada wzorowi społecznemu wytworzonemu w obrębie grup społecznych określonej kategorii — w obrębie poszczególnych społeczeństw pierwotnych.

Kulturalistyczna teoria osobowości nie zadowala jednak całkowicie socjologów. Dowodem tego są liczne głosy krytyki, wśród których zwraca uwagę ocena, jakiej z socjologicznego stanowiska poddaje pracę Oplera Florian Znaniecki. Nawiązując do zadeklarowanego przez Oplera we wstępie do jego książki zamiaru przedstawienia jak zachowuje się człowiek z tej racji, że jest on Indianinem Chiricahua, Znaniecki stwierdza, że autor nie spełnia swej zapowiedzi. Nie pokazuje on nigdzie „Chiricahuy —

typowego przedstawiciela logicznej klasy osobowości” i — zdaniem Znanieckiego — pokazać go nie może, gdyż wśród Chiricahuów nie ma faktycznie żadnego ogólnego osobowego wzoru: „[...] świadomość ich wspólnego szczepowego członkostwa nie wydaje się bardzo silnie wpływać na życie większości spośród nich” — pisze Znaniecki, i dalej dodaje: „[...] Każda jednostka może doświadczać i realizować tylko drobną część kultury, w której uczestniczy; jej historia życia nie osiąga nigdy całkowitej integracji, podobnie jak nie osiąga jej kultura”. W konkluzji Znaniecki dość surowo potępia „usiłowanie skonstruowania obrazów organizacji życiowej typowych uczestników” jakiegokolwiek kultury oraz „na pół filozoficzne, na pół literackie próby scharakteryzowania istoty kultur w terminach typów osobowości”<sup>55</sup>.

Kulturalistyczną teorię osobowości krytykuje Znaniecki nie z abstrakcyjnego i formalistycznego stanowiska właściwego niektórym jego ujęciom, ale z socjologicznego stanowiska, które pozostaje dość blisko empirycznych faktów i wnosi do badań kulturalistycznych pożyteczne uzupełnienia. W krytyce Oplera Znaniecki posługuje się koncepcją osobowości jako zespołu ról społecznych jednostki zdeterminowanych w różnych społecznych kręgach, w których dana jednostka uczestniczy. Opler natomiast, podobnie jak inni przedstawiciele kulturalistycznego ujęcia, operuje typem ogólnym członka badanego społeczeństwa. Rozpatrując jego pracę Znaniecki zwraca uwagę, że wbrew przyjętemu założeniu nie przedstawia on nigdzie „Chiricahuy w ogóle”, lecz tylko reprezentantów różnych klas płci i wieku, różnych grup rytualistycznych; że mówi w rzeczywistości o dzieciach, młodzieńcach, szamanach, wodzach — jednym słowem o członkach szczepu w różnych rolach społecznych.

W odstępstwie Oplera od pierwotnych założeń widzi Znaniecki dowód nieużyteczności ogólnej koncepcji „typu uczestnika jakiejś kultury”, której niepodobna zastosować w analizie konkretnego materiału bez uzupełnienia jej koncepcją ról społecznych. Znaniecki podnosi zatem kwestię dopuszczalnego stopnia abstrakcji przy konstruowaniu typu osobowego i krytykuje kulturali-

---

<sup>55</sup> F. Znaniecki, rec. książki E. Oplera, *An Apache Life-Way*, w: „American Sociological Review” 1942, nr 5.

styczną teorię osobowości za tworzenie konstrukcji teoretycznych, które przestają być adekwatnym uogólnieniem rzeczywistości.

Opler ani Kardiner, ani Benedict nie zwracają dostatecznej uwagi na to, że charakteryzowany przez nich wzór osobowy jest obowiązujący dla wszystkich członków opisywanych społeczeństw w każdej fazie ich życia. Mimo względnie małej złożoności społeczeństwa pierwotne nie są tak proste, aby nie miało w nich występować zróżnicowanie typów społecznych wynikłe choćby tylko z przynależności do odmiennych kategorii płci i wieku. Z pracy R. Benedict wynika wyraźnie, że jej typ Zunii i Kwakiutla zbudowany jest głównie na podstawie obserwacji pewnej określonej kategorii członków badanej społeczności, uznanej zapewne przez autorkę za reprezentatywną: kategorii dorosłych mężczyzn. W przypadku złożonego hierarchicznego społeczeństwa Kwakiutłów jest rzeczą szczególnie oczywistą, że przedstawiony przez Benedict typ Kwakiutla — dumnego, chorobliwie wrażliwego na punkcie własnej godności, zaangażowanego z uwagi na konieczność podtrzymania i wzmocnienia swego prestiżu w nieustanne potlacze, nie jest wzorem odpowiadającym zachowaniu każdego pospolitego obywatela lub niewolnika, ale wodza należącego do któregoś z przodujących klanów i dziedziczącego którąś z naczelnych pozycji w swym klanie. Gdyby Benedict chciała przedstawić typ osobowy tak ogólny, aby odpowiadał on w rzeczywistości zachowaniu wszystkich członków badanego społeczeństwa, musiałaby posunąć się na drodze abstrakcji znacznie dalej rozszerzając ramy skonstruowanego typu tak bardzo, aby objął on wyznaczone kulturowo reakcje wodzów i zwykłych obywateli, kobiet, niewolników i młodzieży obojga płci. Przedstawiając schematyczny wzór, który jest faktycznie wzorem wybitnego wodza, jako typ Kwakiutla w ogóle dokonuje niewątpliwie Benedict nieusprawiedliwionego uogólnienia.

Kulturalistyczną koncepcję typu krytykuje J. Woodard w *Twentieth Century Sociology*. Twierdzi on, że etnopsychologowie popełniają błąd stereotypizacji i że nie udało im się uniknąć niebezpieczeństw związanych z trudnym zadaniem typologii. Dla naprawienia błędów kierunku kulturalistycznego Woodard uważa za konieczne zbliżenie etnologii do socjologii. Jak pisze,

„potrzeba aktywniejszego wzajemnego zapłodnienia między etnologią i socjologią, jakiejś syntezy ich odkryć, być może pewnego ewentualnego złączenia obu dyscyplin.”<sup>56</sup>

W kierunku ściślejszego połączenia kulturalistycznego i socjologicznego ujęcia osobowości zmierzały badania Lintona, który podkreślał konieczność uwzględnienia w konstrukcji typu osobowego ról społecznych wynikłych z podziału na kategorie płci i wieku, ze zróżnicowania stanowisk społecznych i przynależności grupowej jednostek. Zdaniem jego każde społeczeństwo posiada właściwy sobie podstawowy typ osobowości oraz właściwą sobie serię typów odpowiadających rozmaitym pozycjom społecznym (*status personalities*). „Żadna jednostka nie zna dokładnie całości kultury, w której uczestniczy — pisał Linton — i tym bardziej nie realizuje ona w swym zachowaniu wszystkich jej wzorów. Każde społeczeństwo natomiast dzieli ogół swych członków na szereg kategorii i wyznacza każdej z kategorii odmienne wycinki całości kulturowej”<sup>57</sup>.

Uwzględnienie przy konstruowaniu typu osobowości serii ról specyficznych dla każdego społeczeństwa stanowi konieczną poprawkę chroniącą tę koncepcję od zbytnej abstrakcyjności. Będzie to połączenie ujęcia kulturalistycznego osobowości z założeniami socjologicznej teorii osobowości. O ile pojęcia uniwersalnego wzoru osobowego członka danego społeczeństwa, nawet w odniesieniu do społeczeństw pierwotnych, stanowi konstrukcję zbyt abstrakcyjną, o tyle bardzo pożyteczną konstrukcją może być typ osobowości rozumiany jako układ ról osobowych spotykanych w danym społeczeństwie. Ze względu na liczbę tych ról, na ich charakter i wzajemny stosunek układ taki jest strukturą odrębną, specyficzną dla każdego społeczeństwa. Inna jest liczba i rodzaj ról osobowych wyróżnionych w społeczeństwie eskimoskim, aniżeli w złożonym hierarchicznym społeczeństwie polinezyjskim. Inny typ zachowania wyznacza rola dziecka wśród ludu Manus i wśród Nawahów, na Samoa i Markizach. Analiza w terminach ról osobowych właściwych badanemu może okazać

<sup>56</sup> J. Woodard, *Social Psychology*, w tomie: *Twentieth Century Sociology*, New York 1948, s. 264.

<sup>57</sup> R. Linton, *Individual and His Society*, s. XIII.

się znacznie bardziej użyteczna, aniżeli dążenie do bardzo ogólnych syntez w stylu R. Benedict i A. Kardnera. Analiza taka może być pożyteczna zarówno dla psychologii społecznej jak i dla socjologii, pozwoli bowiem śledzić na różnorodnym i względnie prostym materiale etnograficznym procesy integracji poszczególnych ról każdej jednostki oraz ogółu danego społeczeństwa.

Wszystkie dotychczasowe uwagi na temat typologicznego ujęcia osobowości stosowanego przez kierunek kulturalistyczny można by streścić w sposób następujący: klasyfikacja typów ludzkich stosowana przy tym ujęciu jest jedną z wielu możliwych klasyfikacji; bierze ona za punkt wyjścia te podobieństwa i prawidłowości zachowania ludzkiego, które są wynikiem wpływów społeczno-kulturowego bytu różnych ludów; konstrukcja typu osobowego, którą posługuje się to ujęcie, może się odznaczać różnym stopniem abstrakcyjności; nie jest pożądane posuwanie abstrakcji zbyt daleko. Połączenie stanowiska kulturalistycznego, według którego osobowość jest odbiciem kultury badanego ludu pojmowanej jako swoista charakterystyczna konfiguracja, z socjologiczną analizą śledzącą wpływ wewnętrznej struktury społeczeństwa na osobowość, może dać pozytywne rezultaty.

Pomimo uściślenia kulturalistycznej analizy osobowości przez wprowadzenie pojęcia roli społecznej kulturalistyczna koncepcja osobowości pozostaje konstrukcją abstrakcyjną. W obrębie ustalonych typów występować mogą i muszą wariacje indywidualne. Niektórzy krytycy kierunku kulturalistycznego, do których należy cytowany powyżej Woodard, niesłusznie zarzucają etnopsychologom niedostrzeżenie różnic psychicznych, dzielących przedstawicieli tych samych ludów pierwotnych. Etnopsychologowie, którzy są terenowcami i znają ludy pierwotne z bezpośrednich kontaktów, nie uważają ludzi w społeczeństwach pierwotnych za podobnych do siebie jak ziarenka grochu. Stwierdzają oni istnienie różnic indywidualnych, ale różnice te pomijają przy konstruowaniu typów zgodnie ze swoimi metodologicznymi założeniami. Wahania wynikłe z różnic temperamentu, stopnia inteligencji, introwersji lub ekstrawersji, aktywności lub pasywności nie uniemożliwiają konstrukcji typów osobowych, powinny jednak być przy ich konstruowaniu uświadamiane. Zarówno Linton, jak M. Mead i szereg innych badaczy dostatecznie zdaje sobie



z nich sprawę. Mead zwraca uwagę na fakt, że wahania indywidualne w obrębie kulturowego układu wzorów występują z różną siłą w różnych społeczeństwach. Są one znacznie wyraźniejsze wśród ludu Manus aniżeli pośród Samończyków, których anty-indywidualistyczne nastawienie powściąga ich manifestacje.

Przy ustalaniu konstrukcyjnego typu osobowości obowiązuje jak najdalej posunięta ostrożność, ponieważ koncepcjom kulturalistycznym grozi stale niebezpieczeństwo przekroczenia granicy dzielącej je od naiwnych, popularnych wyobrażeń o typach etnicznych, czyli stereotypach przedstawicieli różnych ras i narodów. Stereotypy są pojmowane jako sztywny kompleks właściwości cech psychicznych, przysługujący każdej jednostce ze względu na jej etniczne pochodzenie i wiążą się nierozłącznie z elementami wartościowania.

Kulturalistyczne ujęcie osobowości różni się od stereotypów tym, że wystrzega się wartościowania, że jest oparte na bardziej metodycznej obserwacji i nie zakłada wyjaśnienia typów etnicznych przez specyficzności rasowe lub właściwości „duszy” narodu. To jednak nie wyczerpuje wszystkich różnic. Typologiczne konstrukcje etnopsychologów posiadają wartość o tyle, o ile osobowość jest przez badaczy ujmowana nie jako sztywny układ właściwości, jako katalog cech, lecz jako ciąg zachowań związanych ściśle z zewnętrznym, społeczno-kulturowym środowiskiem, jako dynamiczny system działań przystosowawczych wyznaczonych przez to środowisko i na nie skierowanych. Charakterystyka osobowości musi się łączyć nierozzerwalnie z opisem społeczeństwa, z układem właściwych dla danego społeczeństwa i kultury sytuacji.

Indywidualny Kwakiutl, Samończyk, Kwoma może oczywiście przenieść pewne typowe dla swej przynależności etnicznej postawy w inne warunki społeczno-kulturalne, ale może pod ich wpływem wytworzyć postawy nowe. Mead pisze, że dzieci samozańskie kształcące się w amerykańskich szkołach stosujących metodę awansowania uczniów w zależności od szybkości postępów (*skipping grades*) okazują się nie mniej zdolne do współzawodnictwa od dzieci amerykańskich. Gdy jednak rodziców amerykańskich napelniają dumą szybkie postępy synów i córek, rodzice samozańscy zwieszają ze wstydem głowy na wiadomość, że ich

dzieci wyprzedziły w nauce starszych od siebie — łamiąc uświęconą tradycją wskazania kultury.

Zasada determinizmu kulturowego w teoriach etnopsychologicznych nie jest równoznaczna z zasadą fatalizmu. Sprowadza się ona do stwierdzenia, że określony, ogólny typ osobowości jest wytworem określonego typu stosunków kulturalno-społecznych, ale dopuszcza ujmowanie tego typu jako struktury plastycznej — w znacznych przynajmniej granicach wyznaczonych stopniem psychicznej plastyczności. Badania kulturalistyczne zmierzają nie tylko do konstruowania typów osobowych charakteryzowanych w terminach kulturowego uwarunkowania, ale i do przedstawienia kształtowania się tych typów. Znaczna część studiów etnopsychologicznych, takich jak prace Mead, Whitinga, Kluckhohna i Leighton koncentruje się właśnie na analizie tego procesu; studia te reprezentują genetyczne ujęcie osobowości.

W omawianych dotąd pracach etnopsychologów najwięcej wątpliwości budzą te ustępy, które zawierają próby wyjaśnienia typów osobowości wykraczające poza ogólne stwierdzenie ich uwarunkowania przez instytucje społeczno-kulturowe.

Do wyjaśnienia związku między kulturą i osobowością bardziej przyczynia się ujęcie genetyczne. Polega ono na śledzeniu przeżyć i doświadczeń osobników wychowujących się w znanej badaczowi pierwotnej kulturze i badaniu, w jaki sposób te przeżycia i doświadczenia czynią ich uczestnikami kultury i reprezentantami określonego typu ludzkiego. Metoda genetyczna jest w zasadzie metodą „historyczną na małą skalę”, jak to określał Malinowski. Posługuje się ona obserwacją przebiegającego w czasie procesu wzrastania jednostki pod wpływami kultury lub też rekonstrukcją tego procesu. Operuje ona materiałami życiorysowymi. Użytkowanie materiałów biograficznych w badaniach nad osobowością propagowane było skutecznie przez szkołę Freuda. Ten fakt stanowi też jedną z przyczyn silnego wpływu teorii psychoanalizy na badania genetyczne przeprowadzone przez etnopsychologów. Obok tych wpływów można jednak wyróżnić w studiach nad socjalizacją nie mniej silne oddziaływanie koncepcji behawiorystycznych. Oba te źródła nie wykluczają się zresztą często, lecz bywają wiązane w eklektycznym systemie teoretycznym.

Za podstawę kulturalistycznych badań w zakresie genetycznego ujęcia osobowości uznać można sformułowane przez Sumnera twierdzenie, głoszące, że obyczaje i zwyczaje grupy są nawykami jednostki<sup>58</sup>. Główny przedmiot genetycznych badań osobowości stanowi proces, w toku którego społeczne zwyczaje i obyczaje stają się nawykami jednostki, czyli proces s o c j a l i z a c j i.

Ten właśnie proces ma na myśli Malinowski kiedy mówi obrazowo o „przekształcaniu nagiego dziecka w kulturalną osobowość”<sup>59</sup>.

Problem, jaki stawiają sobie etnopsychologowie badając socjalizację, jest zatem następujący. W jaki sposób osobniki gatunku ludzkiego wzrastające w specyficznych warunkach kulturowych, w znanym badaczowi społeczeństwie, przyswajają sobie określone nawyki postępowania czyniące je osobowościami określonego typu; w jaki sposób wykształcone zostają te podobieństwa osobowości w obrębie grup ludzkich, które brała za podstawę kulturalistyczna typologia osobowości.

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Wymaga ona uciążliwych szczegółowych badań w terenie oraz gruntownego i wielostronnego teoretycznego wykształcenia badacza. Badacz socjalizacji w społeczeństwach pierwotnych musi być nie tylko wykształconym etnografem terenowcem; powinien on także posiadać kwalifikacje w zakresie psychologii, w szczególności wychowawczej i rozwojowej. Badania swoje musi on oprzeć na znajomości teorii biopsychicznych funkcji człowieka, teorii czynników kształtujących osobowość.

Punkt wyjścia dla genetycznego ujęcia osobowości stanowi organizm biologiczny w tym stanie, jaki przedstawia on bezpośrednio po narodzeniu. Zgodnie z poglądami współczesnej biologii już w tym momencie organizm jest rezultatem współoddziaływania czynników dziedzicznych i wpływów środowiska. Od momentu narodzin dalszy jego rozwój dokonuje się na dwóch drogach: poprzez proces biologicznego dojrzewania i poprzez proces

---

<sup>58</sup> Por. J. Dollard w przedmowie do książki J. Whitinga, *Becoming a Kwoma Teaching and Learning in a New Guinea Tribe*, New Haven 1941.

<sup>59</sup> B. Malinowski, *The Group and the Individual in Functional Analysis*, „American Journal of Sociology” 1939, nr 6.

uczenia się. Pierwszy z tych procesów przebiega zasadniczo zgodnie z prawami biologicznymi, drugi dokonuje się pod przemożnym wpływem społeczno-kulturalnych czynników. Stosownie do przyjętych metodologicznych założeń reprezentanci kulturalistycznego kierunku badań nad osobowością skupiają swoje zainteresowania na drugim z tych procesów śledząc drogi kształtowania się kulturowej osobowości. Jakkolwiek jednak dla celów naukowej analizy wolno rozdzielać oba te procesy przemian, pamiętać trzeba, że w rzeczywistości są one ze sobą najściślej związane. Toteż i badaczom kulturalnych aspektów osobowości nie wolno zapominać o znaczeniu naturalnego rozwoju.

Badacze socjalizacji w skali kulturowo-porównawczej zastanawiając się nad tym, od jakiego momentu działanie czynników społeczno-kulturowych zaczyna wywierać wpływ na zachowanie się dziecka, muszą brać pod uwagę stan jego neurologicznego rozwoju. Bez osiągnięcia pewnego stopnia neurologicznej dojrzałości nie może być mowy o manifestowaniu się w reakcjach dziecka kulturowych wpływów. Jak twierdzi Wayne Dennis, główną przyczynę nieporozumień pomiędzy teoriami psychologii rozwojowej i kulturalistycznego kierunku stanowił fakt, że pierwsze odwoływały się przeważnie do wcześniejszego okresu dzieciństwa, drugie zaś brały pod uwagę późniejszy okres życia<sup>60</sup>. Stąd też pierwsze teorie akcentowały znaczenie naturalnych faz rozwojowych, gdy drugie dostrzegały przede wszystkim wpływ kulturowego uwarunkowania. Dennis w swych badaniach nad dziećmi Navaho i Hopi usiłował wysledzić graniczny moment, od którego zaczynają uwidocznić się w zachowaniu kulturowe wpływy i doszedł do wniosku, że poszukiwaną granicę stanowi pierwszy rok życia.

Na innym jednak miejscu autor przyznaje, że kultura określa treść warunkowych reakcji już we wczesnym okresie niemowlęctwa.

Przedstawiony przez Dennisa materiał dowodzi wbrew sformułowanym przez niego wnioskom, że w zachowaniu dzieci poniżej pierwszego roku życia występuje kulturowe różnicowanie.

---

<sup>60</sup> W. Dennis, *Does Culture Appreciably Affect Patterns of Infant Behavior?* w tomie: *Readings in Social Psychology*, (ed. T. Newcombe, R. Hartley), New York 1947.

Zaobserwowane różnice nie dotyczą oczywiście zjawisk wynikłych z psycho-fizjologicznego rozwoju: kolejności faz doskonalenia się sprawności motorycznej, występowania wokalizacji i podobnych reakcji zależnych od biologicznego procesu dojrzewania. Występują one jednak w reakcjach uwarunkowanych przez społeczno-kulturowe środowisko, na których odbija się specyficzność tego środowiska. Jak pisze F. Boas: „Dzieci wszystkich ras manifestują niewątpliwie analogie wynikłe z rozwoju fizycznego oraz różnice wynikające z ich stopniowego wtajemniczenia w kulturę, w której żyją”<sup>61</sup>.

Oczywiście, z wiekiem zakres reakcji wyznaczonych przez kulturę i społeczne środowisko rozszerza się i więcej specyficzności kulturowych znaleźć można w zachowaniu się starca, aniżeli półrocznego dziecka. Jak stwierdza Linton, w kulturach odznaczających się dużym stopniem stabilizacji w miarę starzenia się człowieka wzrasta integracja jego osobowości i coraz wyraźniej uwiadcza się jej związek z kulturą<sup>62</sup>.

Powszechne w obrębie gatunku ludzkiego właściwości wynikłe z biologicznego uwarunkowania nie przestają oczywiście odgrywać roli i w późniejszym życiu człowieka, jakkolwiek coraz trudniej jest oddzielać je od nawarstwienia kulturowych wpływów, które nadają charakter osobowości. Genetyczne badania przeprowadzone w skali kulturowo-porównawczej pozwalając śledzić stopniowy proces specyfikowania się typów ludzkich ułatwiają rozróżnienie biogenicznej i socjogenicznej sfery w zachowaniu człowieka. Dla dokonania tego rozróżnienia konieczne jest, aby badacz posiadał świadomość współistnienia i współoddziaływania tych dwóch sfer i nie zakładał z góry wyłącznej dominacji jednej z nich. Zainteresowanie kulturowym aspektem uwarunkowania zachowania nie może przesłaniać roli innych aspektów.

Określenie sfery wpływów organicznych, na przykład temperamentalnych, potrzebne jest etnopsychologowi także z tego względu, aby ułatwić mu wykluczenie z zakresu jego badań pewnych faktów mogących zakłócić obraz poszukiwanych przez niego prawidłowości.

---

<sup>61</sup> F. Boas, *Mind of The Primitive Man*, New York 1938, s. 171.

<sup>62</sup> R. Linton, *The Cultural Background of Personality*, s. 93.

Koncentrując uwagę na zagadnieniu społecznej genezy osobowości muszą wreszcie etnopsychologowie zdawać sobie sprawę z przebiegu procesów psychicznych posiadających szczególne znaczenie dla socjalizacji. Do procesów takich należy w pierwszym rzędzie proces uczenia się. Zdolność uczenia się posiadana przez człowieka w stopniu wyższym aniżeli przez jakiegokolwiek zwierzę jest podstawą socjalizacji. Bez tej zdolności niemożliwa byłaby kultura, której istotę stanowi przekazywanie umiejętności zdobytych przez jednostki i grupy nie na drodze biologicznej dziedziczności lecz społecznej tradycji. Znane doświadczenia z małpami Köhlera, Kelloggów, Ładyginy-Kohts i Heysów wykazały, że nawet najbliższe człowiekowi gatunki zwierzęce nie tylko nie są zdolne samodzielnie kultury wytworzyć, ale też nie są zdolne jej przejąć nawet w najbardziej sprzyjających warunkach. Przystwojenie sobie kultury jakiegokolwiek społeczeństwa w takim zakresie, jaki konieczny jest dla normalnego funkcjonowania w ramach tego społeczeństwa możliwe jest tylko dla jednostki ludzkiej. Tak więc tylko człowiek dzięki właściwej sobie, wrodzonej zdolności uczenia się może ulec socjalizacji.

Ścisły związek pomiędzy socjalizacją a procesem uczenia się sprawia, że znajomość psychicznego mechanizmu tego procesu jest ważna dla badaczy stosujących genetyczne ujęcie osobowości. Wszyscy oni muszą posługiwać się jakąś teorią tego procesu. Wśród psychoetnologów popularna jest teoria uczenia się Dollarda i Millera, która wiele uwagi poświęca procesom kanalizacji i naśladownictwa. Koncepcja kanalizacji stanowi uzupełnienie teorii odruchów warunkowych; uwzględnia ona znaczenie „prawa skutku” Thorndike’a oraz rozróżnienie Sherringtona między reakcją przygotowawczą i realizującą. Kanalizacja oznacza ustalenie się nawyku zaspokajania potrzeb za pomocą przedmiotów określonej klasy, np. zaspokajania głodu określonym, a nie dowolnym rodzajem pokarmu.

Dzieci ludzkie wzrastające w normalnych warunkach, to znaczy w ludzkim środowisku określonego typu, pod wpływem jakiejś określonej kultury, nie są nigdy całkowicie pozostawione same sobie w toku procesu uczenia się. Nie tylko uczą się one, ale są uczone przez innych. Podlegają działaniu wpływów wychowawczych sprawiających, że w wielu przypadkach miast stoso-

wać metodę prób i błędów korzystają one z pomocy i kierownictwa. Słusznie piszą J. Dollard i N. Miller powołując się na zdanie C. T. Forda: „Jedna z istotnych funkcji kultury polega na tym, że stanowi ona magazyn rozwiązań powtarzających się problemów”<sup>63</sup>. Żadne społeczeństwo nie pozostawia bez kontroli procesu uczenia się młodego pokolenia i nie pozwala mu zaspokajać swoich potrzeb w sposób przypadkowy. Wszędzie podsuwa ono i narzuca te rozwiązania problemów i te formy reakcji, których gotowy magazyn stanowi kultura.

Jakkolwiek nazwałoby się podstawowe i elementarne motywy działania ludzkiego: popędy, impulsy czy potrzeby, wszędzie zrodzone z nich działanie skierowane zostaje przez społeczeństwo w określone kanały. Młodociany osobnik uczy się nie jakiegokolwiek sposobu reagowania, nie jakiegokolwiek metody zaspokajania swych potrzeb, ale sposobów i metod określonych przez warunki bytu społeczeństwa i tradycję kultury. W społecznym charakterze procesu uczenia się leży przyczyna jednostajności ludzkiego zachowania, które stanowią podstawę kulturalistycznej typologii osobowości.

Im społeczeństwo jest prostsze i bardziej jednolite, im uboższa jest jego kultura, tym wyraźniej się uwidoczni charakter socjalizacji jako procesu utrwalania zwyczajów i obyczajów kulturowych w nawykach jednostek. W procesie tym ważną rolę według etnopsychologów odgrywa naśladownictwo. Jego znaczenie dla socjalizacji w społeczeństwie pierwotnym podkreśla Margaret Mead. Jej zdaniem w niewielkim, jednolitym, prymitywnym społeczeństwie naśladownictwo stanowi ogromną siłę, która sprawia, że dziecko wiernie kształtuje na wzór dorosłych swoje reakcje i postawy. Mead uważa nawet, że wszelkie inne metody zaszczerpienia nawyków postępowania tracą znaczenie wobec tej jednej drogi oddziaływania. Píše ona: „Gdy chodzi o przekazanie całkowitej sumy prostej tradycji, jedynym wnioskiem, jaki można wyciągnąć na podstawie znajomości różnorodnego materiału pierwotnego, jest zdanie, że każda metoda jest dostatecznie dobra. Siły naśladownictwa są o tyle potężniejsze niż jakiegokolwiek me-

---

<sup>63</sup> N. Miller, N. J. Dollard, *Social Learning and Imitation*, New Haven 1941, s. 26.

tody wykorzystywania ich przez dorosłych, wrażliwość dziecka na otoczenie jest o tyle ważniejsza niż jakakolwiek metoda jej pobudzania, że jak długo każdy dorosły, z którym dziecko się styka, będzie przepojony tradycją, i dziecko nie uniknie podobnego przepojenia”<sup>64</sup>.

Wszyscy etnopsychologowie podkreślają potęgę wpływów, którym ulega w toku swego społecznego rozwoju ludzka jednostka. J. Gillin, rozważając zagadnienie formowania się osobowości z porównawczego, kulturalistycznego punktu widzenia, pisze: „Tak więc dziecko w każdym społeczeństwie zostaje zamknięte w rodzaju «żelaznej dziewicy» społeczno-kulturowych nacisków i skanalizowanych metod zaspokajania, których zadaniem jest uczynienie z niego takiego rodzaju osoby, jaką powinno się ono stać zgodnie z przewidywaniami i życzeniami członków jego grupy”<sup>65</sup>.

Podobne zdania mogą wywołać przekonanie, że kulturalistyczny kierunek badań osobowości stoi na stanowisku skrajnego środowiskowego determinizmu. W poprzedniej części tej pracy usiłowano wykazać, że kulturalistycznemu ujęciu osobowości odpowiada dobrze teoria pola, która akcentuje czynną rolę jednostki i jej nierozzerwalny związek ze środowiskiem. Również i w genetycznym ujęciu osobowości etnopsychologowie nie zaprzeczają aktywnemu stosunkowi jednostki wobec jej otoczenia. Wszystkie teorie uczenia się poszukują pierwotnej motywacji, stanowiącej pierwszy warunek działania w popędach czy potrzebach jednostek.

Etnopsychologowie zwracają jednak uwagę na to, że formy działania określone są przez społeczny proces uczenia się czy też „kanalizację” zgodnie z wymaganiami i wzorami społeczeństwa. To stwierdzenie podsuwa im etnograficzny materiał, którym operują. Rozważają oni zachowanie człowieka jako funkcję dwóch zmiennych: naturalnych właściwości człowieka oraz kultury. „Odrębna psychiczna organizacja istoty ludzkiej... jest w równym stopniu funkcją jej uczestnictwa w grupie społecznej, co jej wrodzonego organicznego wyposażenia” — pisze I. A. Hal-

<sup>64</sup> M. Mead, *Growing Up in New Guinea*, s. 260. Zagadnienie naśladownictwa rozpatrują teoretycznie Dollard i Miller w cytowanej pracy.

<sup>65</sup> J. Gillin, *Personality Formation from the Comparative Cultural Point of View*, w tomie: *Personality in Nature, Society and Culture*.



lowell<sup>66</sup>. Gdy jednak chodzi o wyjaśnienie form zachowania, etnopsychologowie skłonni są niewątpliwie większą wagę przywiązywać do działania tego pierwszego czynnika. Ich porównawcze badania wykazują ze znaczną siłą przekonywającą związek pomiędzy warunkami społeczno-kulturowego bytu i sposobami zachowania. Akcentują one różnice typów ludzkich odpowiadające różnicom typów społeczeństw. W rezultacie etnopsychologowie są skłonni przeciwstawiać się ostro pojęciom psychologii rozwojowej widzącej we wzroście dziecka proces autonomiczny, „autogenny”. Raczej są oni skłonni, jak Dollard, uważać socjalizację za proces dokonywany się pod naciskiem społeczno-kulturowych oddziaływań<sup>67</sup>.

Ruth Benedict we wstępie do swej pracy o wzorach kultury powołuje się na zdanie Deweya, twierdzącego, że stosunek kulturowego uwarunkowania zachowania jednostki do tego wpływu, jaki sama jednostka mogła wyrzeć na tradycyjne zwyczaje swojego społeczeństwa, przedstawia się tak jak stosunek całkowitego słownika jej ojczystej mowy do tych wyrażen z jego dziecięcego języka, które zostały przyswojone przez jej rodzinę.

Akcentowanie w badaniach socjalizacji znaczenia kulturowych wpływów na osobowość usprawiedliwione jest z metodycznego punktu widzenia i zgodne z przyjętą przez etnopsychologów koncepcją osobowości. Badając te aspekty osobowości, które jednostka dzieli z innymi członkami swej grupy kulturowej, nie przeczą oni istnieniu idiosynkratycznych właściwości indywidualnych, nie czynią jednak ich przedmiotem swych zainteresowań. W ujęciu genetycznym opisują nie biografie konkretnych jednostek we wszystkich ich specyficznych, niepowtarzalnych szczegółach, ale realizację w indywidualnym działaniu pewnego ogólnego wzoru zachowania. Ten wzór określony i przepisany przez kulturę pozostawia zawsze działaniu konkretnej jednostki pewną „strefę tolerancji”, w ramach której znajduje się miejsce na przejawianie indywidualnych cech.

Jak pisze R. Linton: „Wzory kultury stanowią dla jednostki

<sup>66</sup> I. A. Hallowell, *Personality Structure and the Evolution of Man*, „American Anthropologist” 1950, nr 2.

<sup>67</sup> Por. J. Dollard, *Culture, Society. Impuls and Socialization*, „American Journal of Sociology” 1939, nr 1.

jak gotowy garnitur. Wzory w obrębie kultury rzeczywistej wymaganiom, ale nie pasują naprawdę dobrze, dokąd nie poszerzy się ich w jednym miejscu i nie zwęzi w innym, podobnie jak gotowy garnitur. Wzory w obrębie kultury rzeczywistej wyznaczają ostateczne granice możliwych modyfikacji, granice te są jednak zazwyczaj dostatecznie szerokie dla wszystkich, wyjąwszy wyraźnie nienormalnych”<sup>68</sup>.

Socjalizacja nie oznacza zatem produkcji automatów ludzkich działających identycznie we wszystkich szczegółach. Jednak im prostsze jest społeczeństwo, tym mniejsza jest liczba wzorów, które wskazuje ono jednostce do realizacji, tym węższa „sfera tolerancji” pozostawiana indywidualnym odchyleniom, tym wyraźniejszy dzięki swej jednolitości społeczny charakter procesu uczenia się. „Samoa zna tylko jeden sposób życia, którego uczy swoje dzieci” — pisze Margaret Mead w konkluzji swoich rozważań nad dojrzewaniem samońskiej młodzieży<sup>69</sup>. W podobny sposób scharakteryzować można proces socjalizacji w wielu społeczeństwach pierwotnych w świetle etnopsychologicznych badań.

W studiach nad socjalizacją w społeczeństwach pierwotnych ustalił się pewien schemat opisu. Zgodnie z tym schematem badacz opisuje kolejne etapy rozwoju dziecka od niemowlęctwa do dojrzałości wyznaczone przez pewne graniczne fakty społecznej natury, jakimi są: odłączenie niemowlęcia od piersi, wejście dziecka w obręb grupy zabawowej rówieśników, bądź nałożenie nań pierwszych gospodarczych obowiązków, ceremonia dojrzewania związana w przybliżeniu z osiągnięciami dojrzałości płciowej, wreszcie małżeństwo stanowiące akt ostatecznego potwierdzenia pełnego członkowskiego udziału jednostki w życiu społecznym. Ponieważ celem tych studiów jest badanie procesu kształtowania młodego osobnika przez wpływy kultury, zrozumiałe jest, że opisy formatywnego okresu dzieciństwa i młodości zajmują w nich najwięcej miejsca.

M. Mead zwraca uwagę na dwie różne tendencje występujące w etnopsychologicznych badaniach procesu socjalizacji. Pierwsza charakterystyczna jest, jej zdaniem, dla formalnej etnologii i wy-

---

<sup>68</sup> R. Linton, *The Cultural Background of Personality*, s. 68.

<sup>69</sup> M. Mead, *Coming of Age in Samoa*, s. 248.

raża się w ujmowaniu tego procesu jako automatycznego działania kultury, którą dziecko „wchłania wraz z powietrzem”. Tendencja druga, wiążąca się z wpływami freudyizmu, przejawia się w poszukiwaniu przez badaczy oderwanych, wyraźnie narzucających się uwadze faktów oddziaływania kulturowego z okresu wczesnego dzieciństwa, które uważa się za przyczynę właściwości manifestowanych przez jednostkę w jej późniejszym życiu. Do faktów takich zaliczają badacze psychoanalitycznej orientacji ustalony w danej kulturze sposób karmienia dziecka i jego odłączania od piersi, wdrażania go do kontroli wypróżnień, wczesne doświadczenia seksualne, straszenie dziecka przez tancerzy wykonujących rytualne tańce i podobne wydarzenia wyraźnie zapisujące się, ich zdaniem, w doświadczeniu dziecka.

Charakterystyczny przykład manifestacji tej właśnie tendencji stanowi rozdział pióra A. Kardiner a zawarty w książce Cory Du Bois i zawierający interpretację osobowości Alorczyków. Ekonomiczna organizacja i związany z nią układ społecznych stosunków na wyspie Alor przypomina w znacznej mierze stosunki w plemieniu Manus. Wśród Alorczyków dojrzały mężczyźni, podobnie jak u Manus, zaangażowani są w złożony system wymiany i zobowiązań oraz wierzytelności; w stosunkach rodzinnych Alorczyków panuje też podobny antagonizm między mężem i żoną. Kardiner tłumacząc zachowanie dojrzałego Alorczyka wyprowadza je z doświadczeń wczesnego dzieciństwa. Organizacja pracy na wyspie Alor wymaga, aby kobieta powróciła do swych funkcji gospodarczych przy uprawie plantacji po upływie dwóch tygodni po narodzeniu dziecka. Niemowlę pozostawione na znaczną część dnia pod opieką starszego rodzeństwa nie ma możliwości należytego zaspokojenia głodu. Ta frustracja doznana w okresie niemowlęctwa określa, zdaniem Kardiner a, podstawową strukturę osobowości Alorczyka. „Fetyszizm piersi matczynej” ugruntowany przez doświadczenia wczesnego dzieciństwa sprawia, że inhibicje, poczucie lęku i wrogości zwrócone początkowo ku własnej matce przenosi mężczyzna na swój stosunek do wszystkich kobiet. Frustracja wynika z niedostatecznej opieki matczynej ma być również powodem właściwego Alorczykom poczucia małej wartości i zagrożenia, których konsekwencję stanowią mają dążności kompensacyjne przejawiające się w formie ekonomicznej działań

ności. Jak pisze Kardiner: „Rola pieniędzy stanowi najdonioślejszy element w wysiłkach zmierzających do osiągnięcia poczucia pewności. Jest rzeczą ciekawą, że pogoń za własnością nie posiada formy faktycznej akumulacji gongów i kotłów. Nacisk położony jest raczej na fakt, że posiadanie pieniędzy umożliwia wywarcie wpływu na innych ludzi, gdyż o to właśnie chodzi. Wierzytelność w stosunku do innej osoby oznacza możliwość otrzymania od niej tego, czego się pragnie. Niemożność wywarcia wpływu na własną matkę stanowiła najdotkliwszą klęskę okresu dzieciństwa”<sup>70</sup>.

Przytoczony ustęp reprezentuje najbardziej skrajny typ genetycznego ujęcia osobowości ze stanowiska psychoanalizy. Inne omawiane tu studia nad osobowością nie dzielą skrajności tego stanowiska; jakkolwiek w pracy Kluckhohna i Leighton przejawiają się psychoanalityczne tendencje, autorzy ci są znacznie bardziej powściągliwi w stosunku do psychoanalitycznych hipotez. Mead w cytowanym artykule wyraźnie krytykuje skrajną psychoanalityczną teorię socjalizacji za jej atomizujące ujęcie życia społecznego i podkreśla, że poszczególne wydarzenia, którym psychoanalizy przypisują tak doniosły wpływ na osobowość, nie wywołałyby wiązanych z nimi urazowych czy też innych skutków, gdyby wraz z nimi i w podobnym kierunku nie oddziaływał cały układ właściwych danej kulturze wpływów, którym dziecko równocześnie podlega i które jako całość kształtują jego zachowanie. Mead zwraca uwagę na fakt, że klasyfikacja kształtujących osobowość oddziaływań według różnych źródeł wpływu jest usprawiedliwiona ze względów metodologicznych. Niesłusznie jednak podział ten traktowany jest jako odbicie rzeczywistego rozczłonkowania działających wpływów. W związku z interpretacjami tego typu, jaki reprezentuje przytoczony powyżej ustęp Kardinera, z teoriami, które doszukują się związku przyczynowego pomiędzy sposobem karmienia niemowlęcia i praktykami magicznymi dorosłych członków szczepu, Mead pisze: „Podobne opisy są znowu metodologicznie uwarunkowane przez samą trudność przedstawienia punkt po punkcie procesu, który jest równoczesny; nie zwracają uwagi na fakt, że dziecko karmione i od-

<sup>70</sup> A. Kardiner, *Some Personality Determinants in Alorese Culture*, w pracy: C. Du Bois, *The People of Alor*, s. 188. Należy wyjaśnić, że gongi i kotły stanowią miernik wartości i przedmiot akumulacji na wyspie Alor.

łączane od piersi w określony sposób jest karmione i odłączane od piersi przez matkę, która oddaje się praktykom magicznym, której ręce drżą na widok sąsiada podejmującego z ziemi w pobliżu niej jakiś przedmiot — nie wiadomo jaki, która przyciska mocniej do piersi dziecko, gdy obcy człowiek, być może czarownik, przechodzi przez wioskę”<sup>71</sup>. Taka forma zachowania człowieka dorosłego, jaką stanowią czynności magiczne, byłaby — zdaniem Mead — niewytłumaczalna, gdyby nie brało się pod uwagę wierzeń magicznych otoczenia oddziaływującego na dziecko od najwcześniejszego okresu życia.

Krytyka Mead wskazuje, że wpływy społeczeństwa i kultury działające w każdym okresie socjalizacji są bardzo złożone. Niemniej jednak dokonanie pewnej systematyzacji w opisie procesu socjalizacji występuje we wszystkich przedstawianych pracach z książką Mead włącznie. Wydaje się, że nie ma powodu do odrzucania tej systematyzacji, byleby pamiętać o jej metodologicznym charakterze i nie przypisywać jej ontologicznego sensu.

Społeczno-kulturalne środowisko, pod wpływem którego dokonuje się socjalizacja, stanowi więc jedną całość. Przeprowadzona przez badaczy osobowości analiza wyróżnia jednak w tej całości określone dziedziny wpływów: wpływu środowiska fizycznego, społeczno-osobowego, wpływu treningu w umiejętnościach technicznych oraz oddziaływania sfery wierzeń nadprzyrodzonych. Fakt, że na proces socjalizacji wpływają w pewnym okresie wyraźniej jedne z tych dziedzin niż inne, wynika częściowo z systemu wychowawczego społeczeństwa, częściowo zaś z czynnej, selektywnej roli jednostki, która — według wyrażenia Lintona — „rejestruje” w różnych okresach różne elementy środowiska.

Mead w studium nad socjalizacją wśród Manus pisze, że zgodnie z opinią swego społeczeństwa małe dziecko uczy się przede wszystkim trzech rzeczy: „rozumieć dom”, „rozumieć ogień”, „rozumieć morze”. Zapoznanie się z bezpośrednim otoczeniem wchodzi wszędzie w zakres wczesnego treningu dziecka. Pod pewnymi względami proces ten przebiega podobnie we wszystkich pierwotnych społeczeństwach wyróżniając je jako klasę środowisk wy-

<sup>71</sup> M. Mead, *Educational Effects of Social Environment as Disclosed by Studies of Primitive Societies*, w zbiorze: *Readings in Social Psychology*, s. 155.

chowawczych od innych społeczeństw. Materialne środowisko, z jakim stykają się dzieci pierwotne w pierwszym okresie swego życia, odznacza się wielką prostotą. W nadwodnym domu Manus, w szałasie Chiricahua czy w hoganie Navahów dziecko zaczynające pełzać i chodzić nie napotyka — jak dziecko cywilizowane — mebli, o które można się rozbić, delikatnych przedmiotów, które można uszkodzić, szuflad i szafek, których nie wolno otwierać. Całe życie domowe toczy się wprost na ziemi, sprzęty są nie-liczne i proste. Byleby dziecko nauczyło się unikać ogniska, napotyka ono w swej eksploracji bezpośredniego otoczenia mało zakazów, bo w zasięgu jego rąk niewiele jest rzeczy, które mogłoby zniszczyć, a wymogi higieniczne rodziców nie krępują jego swobody.

Poza najciaśniejszym kręgiem domowego otoczenia występują jednak różnice w warunkach bytu pierwotnych społeczeństw, które odmiennie kształtują zachowanie. Wymagania środowiska fizycznego, które nigdy nie jest dla dziecka wzrastającego w normalnych warunkach społecznych środowiskiem naturalnym, lecz zawsze również i społecznym, sprawiają, że dziecko Manus staje się dzieckiem umiejącym pływać i wiosłować, podczas gdy dziecko Apachów i Navahów staje się dzieckiem jeżdżącym konno. Nieumiejętność pływania u trzy- czteroletniego dziecka byłaby wśród Manus poczytywana za takie samo kalectwo, jak gdzie indziej nieumiejętność chodzenia. Podobnie Apache Chiricahua uznawaliby za nienormalnego chłopca, który nie potrafiłby jeździć konno. Warunki materialne życia różnych społeczeństw w swoisty sposób kształtują zachowanie ludzkie. Pojęcie „człowieka w ogóle” jest daleko posuniętą abstrakcją, którą w odniesieniu do konkretnych ludzkich społeczeństw i kultur zastąpić musi bliższe rzeczywistości pojęcie osobowości ludzkiej o sprecyzowanych umiejętnościach i charakterystycznych sposobach zachowania, ukształtowanych w procesie socjalizacji.

Dzieci ludów pierwotnych w zależności od warunków bytu „ucząc się morza”, „ucząc się dżungli”, „ucząc się prairii”, wyrażają w sobie organizację nawyków zachowania, która charakteryzuje je jako członków określonej społecznej grupy, o określonej kulturze, wyróżnia zaś od wszystkich nie-członków. Navahowie zamieszkali na bezwodnych jałowych wyżynach, wdrażają

swoje dzieci od najwcześniejszych lat do trudnej walki o byt, stąd też nawyk pracowitości, nawyk oszczędzania, przezorność stają się trwałymi rysami charakteryzującymi ich zachowanie. Wobec jednolitości warunków ekonomicznych w obrębie każdego pierwotnego społeczeństwa wszędzie dzieci pierwotne uczą się tych samych zatrudnień, jakim oddają się ich rodzice. Nie wszędzie jednak praca zajmuje w treningu młodych tak ważne miejsce, jak u Navahów, nie wszędzie bowiem trud walki o byt dominuje tak wyraźnie nad całym życiem społeczeństwa. Wśród Kwakiutłów żyjących w kulturze dostatku przygotowanie do pełnienia funkcji gospodarczych dojrzałego członka społeczności dokonuje się przez zabawę, bez wyraźnego nacisku ze strony wychowawców. Podobnie dzieci Manus uczą się wszystkich wymaganych w ich kulturze umiejętności w swobodnej zabawie nieskrępowanej przez żadne narzucone im obowiązki.

W rozważaniach nad przebiegiem socjalizacji w społeczeństwach pierwotnych Mead podkreśla fakt, że metody, jakimi posługują się społeczeństwa w celowej działalności wychowawczej, są nader różnorodne i że ich różnice nie są istotne dla rezultatu socjalizacji. Przyznając, że metody te mogą mieć dalekosiężne wpływy na rozwój „całkowitej sumy temperamentu, poglądów i nawykowych wyborów, które nazywamy osobowością” Mead stwierdza zarazem: „[...] Wychowanie nie może zmienić faktu, że dziecko pod najbardziej zasadniczymi względami będzie podobne do kultury, w obrębie której się wychowuje”<sup>72</sup>. Przykład trzech przedstawionych w poprzednich ustępach społeczeństw, z którymi każde odmiennymi nieco metodami osiąga rezultat w postaci socjalizacji według własnych wzorów, potwierdza to przekonanie.

Istotne podobieństwo form socjalizacji w społeczeństwach pierwotnych występuje w odniesieniu do dziedziny stosunków międzyosobowych. Organizacja rodzinno-rodowa, stanowiąca wszechogarniające ramy społecznych oddziaływań, wpływa decydująco na kształtowanie się u dzieci pojęć o tych stosunkach oraz faktycznych reakcji. Od najwcześniejszych lat dzieci przywykają do ujmowania osób, z którymi się stykają, w kategoriach określo-

---

<sup>72</sup> M. Mead, *Growing Up in New Guinea*, s. 223.

nych związków pokrewieństwa; kategorie te, wyznaczają ich zachowaniu odpowiednie formy. Chłopiec Navaho wie, że w stosunku do kuzynów krzyżowych własnej generacji wolno mu pozwolić sobie na swobodę postępowania, która byłaby niestosowna wobec innych krewnych. Wie on, że u brata matki znajdzie pomoc w każdej sytuacji i w potrzebie u niego szuka schronienia i opieki. Podobnie dziecko Manus zna domy krewnych, w których wolno mu domagać się pożywienia, kiedy tylko zechce. Również dzieci Kwoma wcześniej uczą się rozróżniać domostwa bliżej spokrewnione, gdzie mogą one pozwolić sobie na swobodę zachowania, od siedzib dalszych krewnych, w których czuwać muszą nad każdym swoim ruchem, aby nie wzbudzić podejrzenia o czarownictwo. Każdy młodzieniec Kwoma zna kategorię dziewcząt w swojej wiosce, z którymi ze względu na stosunek pokrewieństwa wolno mu bezkarnie flirtować, oraz takie kategorie, wobec których wszelka swoboda jest niedopuszczalna.

We wszystkich tych przypadkach zasadniczym czynnikiem wyznaczającym określony sposób zachowania jest układ stosunków pokrewieństwa. Chłopiec indiański, który swobodnie i bez pytania o pozwolenie posługuje się własnością swojego wuja, nigdy zaś w podobny sposób nie postępuje z własnością brata ojca, nie bierze przy tym pod uwagę indywidualnych cech charakteru każdego z nich; mniejsze znaczenie ma dla niego fakt, który z tych dwóch mężczyzn jest bardziej wyrozumiały, łagodny i szczodry, nie ze względu bowiem na ich indywidualne właściwości, ale ze względu na ich przynależność do określonej kategorii pokrewieństwa spodziewa się on od nich z góry przewidzianych reakcji. Podobna zasada reguluje postępowanie człowieka w społeczeństwie pierwotnym i w innych przypadkach.

Dziecko otoczone od lat najwcześniejszych przez członków wielkiej rodziny należących do tego samego domostwa, stykające się z krewnymi zamieszkującymi wioskę, uczy się regulować swoje zachowanie wobec ludzi w zależności od stopnia stwierdzonego pokrewieństwa, jakie je z nimi łączy. Stąd wypływa zaobserwowane przez etnologów zjawisko, że wszelkie przypadkowe spotkania pomiędzy nieznającymi się krajowcami rozpoczynają się od ustalenia ewentualnych związków pokrewieństwa pomiędzy rozmówcami. Dopiero ustalenie tych związków wyzna-



cza dalsze zasady postępowania. Kluckhohn i Leighton tłumaczą nieufność i skrepowanie Navahów w stosunkach z białymi faktem, że przekazane przez tradycję formy zachowania zawierają jedynie wzory postępowania z kategorią krewnych, nie zaś z kategorią obcych nie związanych żadnymi stosunkami rodzowymi.

Whiting, który został adoptowany przez jednego z członków badanego przez siebie podklanu Kwomów, nazywany był przez ogół mieszkańców osady młodszym bratem. Ten tytuł określał jego sytuację społeczną w grupie i ułatwiał krajowcom znalezienie form postępowania wobec człowieka, który w innym charakterze, jako obcy, nie mógłby znaleźć trwałego miejsca w znanej im społecznej strukturze.

Regulacja stosunków międzyosobowych w oparciu o związki pokrewieństwa posiada dla kształtowania osobowości w społeczeństwach pierwotnych ogromne znaczenie. Związki te wyznaczają z góry właściwy sposób postępowania wobec różnych kategorii osób, z którymi jednostka się styka. Ta zasada regulacji międzyludzkich oddziaływań, którą przyswajają sobie gruntownie każde dziecko w pierwotnym społeczeństwie, sprawia, że w zakresie bezpośrednich, personalnych stosunków zachowanie jednostki określone jest ogólnymi społecznymi wzorami, nie indywidualnymi względami. Badania nad socjalizacją potwierdzają w całej rozciągłości tezę o znaczeniu związków pokrewieństwa w społeczeństwie pierwotnym: „Więź pokrewieństwa jest tu podstawową więzią, jaka kształtuje społeczną istotę dziecka”<sup>73</sup>.

Dziedziną socjalizacji, której etnopsychologowie poświęcają szczególnie wiele uwagi, jest przejmowanie przez młode pokolenie nadprzyrodzonych wierzeń jego kultury. Mead i Whiting omawiają te zagadnienia w specjalnych rozdziałach. Materiały, których badania dostarczają w tym zakresie, i ich metodę analizy warto zestawić z teoriami „prelogicznej” i „magicznej” umysłowości dawniejszych szkół etnologicznych. Etnopsychologowie odrzucając twierdzenia o naturalnej skłonności „pierwotnego człowieka” do magicznego myślenia przedstawiają, w jaki sposób na drodze realnych społecznych wpływów kształtuje się ten typ

<sup>73</sup> J. Chałasiński, *Spółeczeństwo i wychowanie*, Warszawa 1948, s. 114.

postaw i reakcji. Przedstawiając powiązanie (sfery wierzeń nadprzyrodzonych z innymi sferami życia społecznego opierają się oni na twierdzeniach Malinowskiego.

Malinowski nie zaprzecza, że magia zajmuje w życiu społeczeństwa pierwotnego istotnie ważne miejsce, nie wyprowadza jej jednak z właściwości umysłu „dzikich”, lecz wiąże ją z funkcjonowaniem całości życia społecznego, w szczególności zaś ze stanem techniki pierwotnej. Na podstawie obserwacji funkcji magii w społecznym układzie dochodzi on do wniosku, że magia odgrywa doniosłą rolę w tych rozległych dziedzinach życia, których nie jest zdolne opanować praktyczne działanie pierwotnego człowieka. Magia nie wkracza nigdy w dziedzinę faktów, które społeczeństwo potrafi opanować za pomocą dostępnych sobie racjonalnych środków: „Skoro tylko w jakiejś kulturze osiągnięto pełną kontrolę nad jakimiś procesami technicznymi, magia nigdy już nie wkracza w manipulacje wykonywane w toku tych procesów. Nigdy na przykład magia nie jest stosowana przy rozpalamiu ognia, produkcji kamiennych narzędzi, garncarstwie, czyszczeniu, praniu. Niezmiennie jednak występuje magia we wszystkich rodzajach działalności, w których prawdopodobne jest pokrzyżowanie ludzkich planów przez przypadek i moce nie podlegające ludzkiej kontroli. A więc na wojnie, w zalotach, w przedsięwzięciach zależnych od deszczu lub suszy, wiatru i fali morskiej nieuniknienie spotykamy się z magicznymi wierzeniami i rytuałem”<sup>74</sup>. Nieco dalej zaś Malinowski konkluduje: „Krótko mówiąc, magia jest więc nadprzyrodzoną techniką, dzięki której człowiek w swoim pojęciu może osiągnąć wszystko to, czego nie udaje mu się dokonać przy pomocy techniki racjonalnej”<sup>75</sup>.

Skoro zatem magia nie stanowi naturalnej reakcji „pierwotnego umysłu” na otaczającą rzeczywistość, lecz jest rezultatem określonego stanu techniki i wiedzy społeczeństwa, młode pokolenie musi przyswajać sobie jej znajomość, podobnie jak znajomość każdej innej dziedziny kultury, na drodze nauki i specjalnego treningu pod społeczną kontrolą. Obserwacje procesu so-

<sup>74</sup> B. Malinowski, *The Dynamics of Culture Change*, New Haven 1947, s. 48. (Por. B. Malinowski, *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958, s. 172).

<sup>75</sup> B. Malinowski, *The Dynamics of Culture Change*, s. 49. (Por. jw. s. 173).

cializacji wykazały, że tak właśnie odbywa się wszczepianie dzieciom i młodzieży wierzeń i umiejętności magicznych. Jak stwierdziła Mead w swych badaniach na Nowej Gwinei, animistyczne poglądy nie są wcale właściwe dzieciom wychowującym się w kulturze, w której nie ma zwyczaju opowiadania dzieciom fantastycznych bajek i uczenia ich antropomorfizującego traktowania martwych przedmiotów. Mead daremnie podsuwała dzieciom Manus animistyczne interpretacje zjawisk naturalnych: gdy sugerowała im na przykład pogląd, że łódka odwiązała się i popłynęła na morze, ponieważ jest zła i nieposłuszna, dzieci odpowiadały, że łódka była po prostu źle przywiązana. Dzieci Manus niewiele interesują się problemami życia dorosłych, stąd też ich znajomość legend i wierzeń magicznych jest nader nikła. Często nie pamiętają one nawet imion swoich duchów opiekuńczych, zaś poszukiwanie mistycznych kontaktów z duchami zmarłych, nader częste u dorosłych, nie spotykane jest u dzieci. (Mead zdołała zaobserwować tylko jeden podobny przypadek usprawiedliwiony przy tym wyjątkową społeczną sytuacją dziecka). Dzieci Manus nie interesują się magią, ponieważ kultura nie wymaga od nich podobnego zainteresowania. Czynności posiadające związek ze światem duchów, wróżby i zaklęcia wiążą się w społeczeństwie Manus tylko ze światem dorosłych, należą do roli społecznej dojrzałych członków plemienia, uczestniczących w ekonomicznych zatrudnieniach. Młodzieńcy wkraczający w życie ekonomiczne zwracają jednocześnie zainteresowania ku sprawom magii. Wróżby i zaklęcia nabierają dla nich znaczenia najdonioślejszych zatrudnień. Osobowość ich wzbogaca się o nowy element wiążący się bezpośrednio ze zmianą ich społecznych funkcji.

Nie we wszystkich społeczeństwach pierwotnych młode pokolenie tak późno wprowadzone zostaje w sferę nadprzyrodzonych wierzeń i praktyk swej kultury, jak to ma miejsce w plemienu Manus. W większości społeczeństw, przeciwnie, od najwcześniejszych lat dziecka zorganizowana działalność wychowawcza zmierza do jego wprowadzenia w tę sferę. Najważniejszy etap tej działalności zamyka się w specjalnej ceremonii wtajemniczenia, odbywanej w wielu społeczeństwach. Wszędzie jednak postawy i reakcje stanowiące wyraz magicznych wierzeń

znacznie wyraźniej występują u dojrzałych/ członków społeczeństwa, aniżeli u dzieci. Pod tym względem, jak i pod wieloma innymi, osobowość młodocianych uczestników kultury wykazuje mniej kulturowo uwarunkowanych specyficzności, aniżeli osobowość dorosłych.

Opler przytacza szereg interesujących przykładów błędnej z punktu widzenia wierzeń plemiennych interpretacji rytuału i niewłaściwego dla danej kultury zachowania dzieci niedostatecznie jeszcze obznajmionych z wierzeniami i obrzędami społeczeństwa. W kulturze Chiricahuów występuje bardzo silny lęk przed śmiercią i cały kompleks zjawisk związanych z ciałem nieboszczyka otoczony jest nastrojem grozy. Dorośli unikają nie tylko spoglądania na ciała zmarłych, lecz nawet wspomniania faktów związanych z pośmiertnym rytuałem. Dzieci są szczególnie chronione przed kontaktem z ceremoniałem pogrzebowym. Tymczasem same dzieci inaczej reagują na fakt śmierci, którego kulturowo ustalonego rozumienia jeszcze sobie należycie nie przyswoiły. Jeden z informatorów Oplera opowiadał mu, że jako młody chłopiec interesował się żywo śmiercią swoich krewnych i usiłował wypytywać dorosłych o szczegóły pogrzebowego rytuału. Obserwował on też ukradkiem ceremoniał pogrzebu, a nawet naśladował go w gronie rówieśników urządzając „pogrzeb” konika polnego. Dopiero w wieku siedmiu lat zapoznawszy się z legendami o duchach nauczył się lęku przed zmarłymi przyswajając sobie powszechnie przyjętą kulturową postawę.

Opler przytacza też inne przykłady nieporozumień wynikłych z niedostatecznego zaznajomienia się młodocianych uczestników kultury z jej zasadami. Inny informator Chiricahua opowiadał mu, że w dzieciństwie zobaczywszy po raz pierwszy zamaskowanych tancerzy wykonujących rytualne tańce z racji ich stroju wziął ich za kobiety i wiele czasu upłynęło, nim uchwycił właściwe — z punktu widzenia kultury — znaczenie ceremonii. Błędnej interpretacji rytuału dokonali również chłopcy, którzy uczestnicząc w ceremonii wtajemniczenia wyprzedzili dziewczynę biegnącą w rytualnym wyścigu dookoła tarczy. Udział mężczyzn i chłopców w takim biegu ma powodować oczyszczające rytualne skutki. Chłopcy wyprzedzając dziewczynę, za którą powinni byli biec, postąpili tak, jak gdyby brali udział w zwykłych wyścigach

mających na celu wyrobienie fizycznej sprawności i dowiedli niezrozumienia sensu ceremonii. Jest rzeczą charakterystyczną, że podobne nieporozumienia zdarzały się nawet w społeczeństwie Chiricahua, które kładzie szczególnie silny nacisk na wychowanie młodego pokolenia w znajomości reguł i praktyk magicznych<sup>76</sup>.

Whiting w swoich badaniach nad socjalizacją u Kwomów zastanawia się nad powiązaniem wierzeń nie posiadających realistycznych podstaw z rzeczywistymi warunkami bytu. Śledząc proces socjalizacji stwierdza on, że wierzenia nadprzyrodzone zostają wszczepione dzieciom przy zastosowaniu tej samej techniki wychowawczej, jaką stosuje się w innych dziedzinach społecznego nauczania. Dzieci nie rozróżniają przypadków, w których ostrzeżenia rodziców odnoszą się do fikcyjnych niebezpieczeństw, w których zaś do niebezpieczeństw realnych. Naśladownictwo odgrywa też wielką rolę we wpajaniu dzieciom wierzeń i postaw identycznych z wierzeniami i postawami rodziców. Lęk dorosłych przed duchami jest tak silny i szczery, że obserwując jego objawy dzieci łatwo przyswajają sobie wzory podobnych reakcji. W przypadku, gdy tendencje do naśladownictwa nie wystarczały dla osiągnięcia konformizmu, wychowawcy stosowali wobec młodocianych adeptów kultury sankcje dostarczając w ten sposób najzupełniej realistycznych motywów ich reakcjom.

Nie poprzestając na przedstawieniu mechanizmu przekazywania wierzeń nadprzyrodzonych w toku socjalizacji Whiting zastanawia się w dalszym ciągu nad tym, dlaczego rodzice i wszyscy dojrzały członkowie społeczeństwa odgrywający rolę wychowawców z pokolenia na pokolenie nie zaprzestają wszczepiania młodzieży tych wierzeń, o których fałszywości powinno by ich pouczyć doświadczenie. Na to pytanie odpowiada Whiting w sposób następujący opierając się na poglądach szkoły funkcjonalnej: „Rodzice nie zaprzestają stosować nierealistycznych ostrzeżeń i popierać ich sankcjami, ponieważ ostrzeżenia te stanowią integralną część jednego lub też kilku systemów wierzeń, zwyczajów i zorganizowanych czynności, które jako całość zaspokajają jakąś potrzebę społeczną”<sup>77</sup>. W jaki sposób Whiting rozumie powiąza-

<sup>76</sup> E. Opler, *An Apache Life-Way*.

<sup>77</sup> J. W. M. Whiting, *Becoming a Kwoma*, s. 215.

nie nierealistycznych nadprzyrodzonych wierzeń z rzeczywistymi warunkami bytu społeczno-gospodarczego wykazuje opisany przez niego przykład wyłamywania się jednostek i grup spod posłuszeństwa magicznym nakazom.

Zgodnie z obyczajem społeczeństwa Kwoma sago stanowiące podstawowy pokarm krajowców przygotowywała do spożycia para złożona z kobiety i mężczyzny. Część pracy wykonywanej przy mieleniu rdzenia, mianowicie jego gniecenie, wykonywać musi kobieta, podczas gdy płukanie stanowi funkcję mężczyzny. Zgodnie z wierzeniami plemiennymi mąka przygotowana przez same kobiety byłaby szkodliwa dla zdrowia. Kobieta i mężczyzna mielący wspólnie mąkę sagową na użytek jednego gospodarstwa domowego stanowili zespół, często byli oni rodzeństwem.

Po przybyciu do osady Rumbima Whiting zaangażował kilku młodych chłopców w charakterze swoich służących. Dwaj spośród nich, Mar i Gwiyap, na skutek swych nowych zajęć nie mogli wypełniać dawnych gospodarczych obowiązków, do których należał udział w mieleniu sago. Siostry ich obu pozbawione współpracowników zaczęły razem pracować przy mieleniu mąki, przy czym wbrew zakazom magicznym jedna z nich była zmuszona wykonywać część pracy dozwoloną jedynie mężczyźnie: przepłukiwanie rdzenia. Mar i Gwiyap znali dobrze zakaz jedzenia mąki przygotowanej całkowicie przez kobiety, chcąc go zachować mieli do wyboru albo porzucenie intratnej służby u białego człowieka, albo wyrzeczenie się pokarmu, do którego przywykli od dzieciństwa. Obie te ewentualności wydawały im się niemożliwe do przyjęcia, wobec tego zdecydowali się oni mimo ostrzeżeń rodziny pogwałcić zakaz magiczny. Gdy pomimo kilkakrotnego spożycia dostarczonej przez obie dziewczyny mąki nie wystąpiły żadne szkodliwe objawy, rodzina chłopców poszła w ich ślady i zaczęła jeść mąkę sagową zmieloną i wypłukaną przez kobiety. Odwieczne wierzenie magiczne zostało w osadzie zachwiane.

Analizując zachowanie Mara i Gwiyapa, które stało się przyczyną zmiany przekonań i działań całej grupy, Whiting nie odwołuje się do psychicznych właściwości obu chłopców, nie tłumaczy ich postępowania jako skutku szczególnej odwagi lub sceptycznych skłonności. Zwraca natomiast uwagę na sytuację społeczno-gospodarczą warunkującą zachowanie ich i ich rodziny.

Whiting pisze: „Wierzenie, według którego mąka sago płukana przez kobiety jest szkodliwa dla zdrowia, posiada funkcje polegające na skłanianiu mężczyzn do wykonywania przypadającej im przy mieleniu pracy. Innymi słowy przyczynia się ono do podtrzymania sprawiedliwego podziału pracy w tej fazie ekonomicznej życia Kwoma. Obecność etnografa wprowadzającego towary fabryczne wysoko cenione przez Mara, Gwiyapa, ich siostry i ich rodziców stała się elementem zakłócającym ten stan przystosowania. Mar i Gwiyap byli skłonni podjąć ryzyko narażenia się na chorobę, ich siostry były skłonne wykonywać więcej pracy, zaś ich rodzice zdecydowali się pozwolić na zarzucenie tradycyjnego podziału pracy, byleby uzyskać te towary. Bez intencji, a początkowo bez świadomości tego faktu, etnograf wprowadzający nowy rodzaj bogactw i stwarzający nowe możliwości ich zdobycia przygotował warunki zaniku nadprzyrodzonego wierzenia”<sup>78</sup>.

Analiza Whitinga zmierza zatem do wykazania, że nawet te nawyki zachowania wytworzone w wyniku socjalizacji, które łączą się z nierealnymi wierzeniami, powiązane są ściśle ze społeczno-kulturalnym bytem grupy.

Przedstawione studia nad osobowością wykazują, jak całość życia społecznego i kultury w społeczeństwie pierwotnym oddziaływając na każde młode pokolenie upodabnia je do starszego pokolenia pod wszystkimi zasadniczymi dla określenia osobowości względami: pod względem zatrudnień i umiejętności, form międzyosobowych odnośnię, poglądów i wierzeń. Etnopsychologowie badający osobowość w genetycznym aspekcie podkreślają stale, że jednolitość wpływów oddziaływających na każde dziecko w prostych, niezłożonych pierwotnych społeczeństwach stanowi przyczynę względnej jednolitości ukształtowanego w obrębie tych społeczeństw typu osobowego.

Ocena kulturalistycznego kierunku badań nad osobowością skomplikowana jest ze względu na międzydyscyplinarny charakter tych badań. Każda z trzech dyscyplin społecznych najbliższej zainteresowanych kulturalistycznymi studiami nad osobowością wysuwa pod ich adresem specyficzne dezyderaty i stawia ich

<sup>78</sup> J. W. M. Whiting, *Becoming a Kwoma*, s. 220—221.

rezultatów specyficzne zarzuty. Te ostatnie posiadają naturalnie różny charakter w zależności od stanowiska krytyka i od specyficznej pozycji krytykowanego autora, jak bowiem stale trzeba pamiętać, „kierunek kulturalistyczny” daleki jest od jednolitości i nie można go oceniać sumarycznie. Te wszystkie zastrzeżenia należy uwzględnić przy próbie określenia miejsca kulturalistycznego kierunku w wymienionych dziedzinach współczesnej amerykańskiej humanistyki.

Kulturalistyczne badania osobowości podejmowane przez terenowych badaczy etnologów były od początku ściśle powiązane z problematyką powstałą na gruncie psychologii społecznej. Trzeba przypomnieć, że pierwsze studia M. Mead miały na celu sprawdzenie niektórych tez psychologii rozwojowej, jak np. tezy o kryzysie psychologicznym okresu dojrzewania oraz o animizmie jako naturalnej fazie rozwoju świadomości dziecięcej. Studia porównawcze przyczyniły się do podważenia i obalenia twierdzeń powstałych na gruncie tradycyjnej psychologii badającej człowieka w zakresie jednego tylko typu cywilizacji. Warsztat etnopsychologa terenowca słusznie może być uznany za swoiste laboratorium nie tylko społecznych ale i psychologicznych form. Badania te otwierają perspektywy możliwości określenia skali zmienności ludzkich zachowań i granic natury ludzkiej. Aby możliwości te jednak były w większej mierze realizowane trzeba wydoskonalenia metod i technik badawczych.

Kulturalistyczne badania w swoim obecnym charakterze napotykają na ostrą krytykę ze strony przedstawicieli psychologii eksperymentalnej. Z tej strony właśnie padają najczęściej zarzuty pod adresem „impresjonistycznej” metody badań etnopsychologów, ich eklektyzmu, lekceważenia rygorów naukowych, zaniedbania lub świadomego ignorowania metod ilościowych. Zarzuty te nie odnoszą się oczywiście w jednakowym stopniu do wszystkich etnopsychologów. W mniejszym stopniu są one zwrócone do Kluckhohna lub Hallowella, w większym do Mead lub Benedict. Zwracano już uwagę na fakt, że kulturalistyczne interpretacje osobowości są bardziej przekonujące w tych partiach, w których opisują typową strukturę osobowości i jej powstanie w związku z warunkami społecznego rozwoju osobników w określonych kulturach, aniżeli tam, gdzie usiłują tę strukturę wyja-



ścić w kategoriach bardziej ogólnych, poszukując bardziej elementarnych czynników jej kształtowania.

W tej dziedzinie badacze nie wychodzą zazwyczaj poza hipotezy, które często wydają się dość przekonujące, ale nie zostają zazwyczaj ostatecznie udowodnione. Tak ma się sprawa z hipotezą Kluckhohna i Leighton, którzy odnoszą brak wrażliwości emocjonalnej Navahów do struktury rodziny Navaho, oraz Mead, która tłumaczy antyindywidualne nastawienie Samończyków organizacją grup wieku dzieci i młodzieży, organizacją wielkorodzinnego gospodarstwa domowego i metodami wychowania. Nie wszystkie zresztą „cechy” czyli konsekwentnie występujące ogólne właściwości zachowania opisywanych typów ludzkich próbują etnopsychologowie zinterpretować w podobny sposób. Kluckhohn i Leighton przyznają się, że nierozwiązalną zagadką stanowi dla nich brak poczucia bezpieczeństwa przejawiany w osobowości Navaho. Podobnie trudno byłoby im wytłumaczyć, dlaczego Navahowie skłonni są do gwałtu, dlaczego zaś Hopi i Zuni odznaczają się łagodnością i opanowaniem w postępowaniu, dlaczego Arapesze mają liczne zainteresowania artystyczne, Manus zaś nie potrafią wykonać najbardziej prymitywnej rzeźby ani zaśpiewać najprostszej melodii.

Uniwersalną teorię wyjaśniającą właściwości i zachowania ludzkie stanowi psychoanaliza, która w swej neofreudystowskiej odmianie znalazła zastosowanie w znacznej części kulturalistycznych badań. Przytoczono powyżej interpretację osobowości Alorczyków, dokonaną przez Kardinera, których zachowanie zarówno w sferze ekonomicznej jak rodzinnej i w sferze stosunków międzyosobowych tłumaczy autor jako rezultat frustracji doznanych w okresie niemowlęctwa ze strony zaniedbującej dziecko matki. Do czytelnika nie żywiącego ubocznych, pozytywnych uprzedzeń dla freudyizmu nie przemawia jednak teoria „fetyszyzmu piersi matczynej” oraz podobne psychoanalityczne interpretacje pozbawione dostatecznego uzasadnienia. Badacze osobowości operujący materiałem kulturowo-porównawczym mogliby — i słusznie — zapytać, jak w świetle teorii Kardinera wytłumaczyć należy fakt istnienia systemu gospodarczego analogicznego do systemu alorskiego i identycznego antagonizmu pomiędzy małżonkami w społeczeństwie Manus, którego dzieci są troskliwie pielę-

gnowane w dzieciństwie i otoczone czułą opieką rodziców, gdzie okres niemowlęctwa i dzieciństwa nie dostarcza przyczyn frustracji.

Rozważając znaczenie freudystowskiej metodologii dla kulturalistycznych badań nad osobowością K. L. Little pisze w „American Anthropologist”: „Przyjmując założenie, że doświadczenia dziecięce dostarczają głównego zespołu wyznaczników dla rozwoju grupowego charakteru dojrzałych jednostek należy rozstrzygnąć, jaki związek istnieje, o ile w ogóle istnieje jakiś pomiędzy poszczególnymi aspektami dziecięcego doświadczenia oraz zjawiskami grupowego życia dojrzałych ludzi”. Zdaniem Little’a, psychoanalicy nie rozstrzygają tego zagadnienia empirycznymi metodami, lecz wyprowadzają wnioski na drodze dedukcji z przyjętych uprzednio przesłanek. Sprowadzenie problemu na grunt naukowy może być jego zdaniem dokonane w kulturalistycznych badaniach porównawczych przez rozwiązanie zagadnienia sformułowanego w następującym pytaniu: „Jaki stopień podobieństwa sytuacji niemowląt istnieje w szeregu kultur rozbieżnych pod innymi względami, w których psychologiczna struktura grupy osobników dojrzałych charakteryzuje się szeregiem wspólnych czynników”<sup>79</sup>. Dopiero stwierdzenie stałej i wysokiej korelacji pomiędzy kulturowo wyznaczoną sytuacją niemowląt oraz typem psychicznym dojrzałych członków grupy w wyraźnie różniących się pod względem innych elementów kultury społeczeństwach może stać się podstawą do stwierdzenia przyczynowego związku pomiędzy wpływami oddziałującymi we wczesnym dzieciństwie a typem osobowości. Badacze uznający ten związek — a są wśród nich bynajmniej nie tylko psychoanalicy — na ogół nie rozporządzają materiałem pozwalającym na stwierdzenie stałych korelacji, ani nie przykładają należytej wagi do poprawnego sformułowania twierdzenia o zależności tych dwóch szeregów zjawisk<sup>80</sup>.

---

<sup>79</sup> K. L. Little, *Methodology in the Study of Adult Personality and „National Character”*, „American Anthropologist” 1950, nr 2.

<sup>80</sup> Ślusznie zwraca na to uwagę N. Leites w artykule *Psycho-cultural Hypotheses about Political Acts*, w tomie: *The Language of Social Research* (ed. P. F. Lazarsfeld, M. Rosenberg), Glencoe 1955.

Zestawiając aktualne kulturalistyczne badania osobowości z wczesnymi psychoanalitycznymi koncepcjami Freuda co do ludów pierwotnych lub z teorią „umysłowości pierwotnej” Lévy-Brühla trzeba stwierdzić, że badania te mimo licznych swoich braków formułują przynajmniej zagadnienia i stawiają hipotezy w sposób umożliwiający ich naukowe uzasadnienie lub falsyfikację. Nie wszystkie one w dostatecznym stopniu zrywają niebezpieczne koneksje z koncepcjami „duszy narodu”, na ogół jednak przeważa w nich zdecydowanie nominalistyczne stanowisko w odniesieniu do zjawisk „charakteru etnicznego” i empiryczna postawa badawcza.

Należy jednak zaznaczyć, że związki pomiędzy psychologią osobowości *sensu stricto* oraz kulturalistycznymi badaniami nad osobowością nie doprowadziły dotąd i nie powinny doprowadzić do całkowitego zatarcia różnic między tymi dyscyplinami. Nawet jeśli one obie pracują nad tym samym materiałem i stosują ujednolicone metody, ich problematyka powinna pozostać odmienna. Gdy przedmiot badań psychologii stanowi w głównej mierze sam mechanizm psychicznego życia człowieka, etnopsychologię interesuje treść tego życia wyznaczona przez kulturę i w związku z tym zajmują ją tylko pewne wyselekcjonowane aspekty osobowości. Charakter kulturowego uwarunkowania, który jako zmienną usiłują wykluczyć i zredukować badania psychologiczne, w kulturalistycznych badaniach osobowości stanowi właśnie główny przedmiot zainteresowań.

Współczesna etnologia amerykańska, czyli raczej antropologia kulturalna — zgodnie z nazwą, którą się sama określa — żywi ambicje objęcia pełnego zakresu wiedzy o człowieku w społeczeństwie i kulturze. Nie rezygnując z dawnych swoich zadań poznania i systematyzacji całej dziedziny życia społeczeństw przedpiśmiennych coraz to bardziej ekspansywnie sięga ona poza tę dziedzinę. Zagadnienie osobowości stało się jednym z pomostów wprowadzających antropologię kulturalną w sferę badań z zakresu społeczeństw cywilizowanych. W pracy niniejszej nie ma miejsca na omówienie i ocenę perspektyw i dotychczasowych rezultatów tej nowej dziedziny badań. Trzeba jednak zaznaczyć, że antropologia kulturalna przystępuje do nich z arsenałem pojęć nagromadzonych w uprzednim okresie swego rozwoju. Tak

przedstawia się sprawa przede wszystkim /z pojęciem kultury.

Pojęcie kultury w dotychczasowym etnologicznym rozumieniu nastroczało wątpliwości już w odniesieniu do badań nad osobowością w społeczeństwie pierwotnym. Było ono produktem ostatniego okresu intensywne badań etnograficznych o charakterze terenowym, których szczególny rozwój przypada na okres pomiędzy dwoma wojnami światowymi. Badania te miały pewien aspekt, związany z nowymi założeniami polityki kolonialnej, co jest faktem ogólnie znanym i uznanym. Rozpatrywane z punktu widzenia naukowego charakteryzowały się one pewną gorączkowością, żarliwym pragnieniem uchwycenia i utrwalenia autentycznego „nieskażonego” kształtu różnych odmian pierwotnego bytu, zanim położy na nich swoje piętno intensyfikacja kontaktów z cywilizacją. Uznając badania etnograficzne za swoiste i jedyne „laboratorium form społecznych i kulturalnych” badacze terenowcy nawracali niejako do koncepcji społeczeństwa pierwotnego jako społeczeństwa egzotycznego, choć przez egzotykę rozumieli coś innego niż kolekcjonerzy komparatyści wcześniejszej epoki. Pragnęli oni uchwycić oryginalny wzór kultur pierwotnych będący wynikiem ich spontanicznego, nie zakłóconego rozwoju. Kultury te ujmowali jako funkcjonalnie powiązane całości o charakterze superorganicznym.

Metoda „całościowego” (*holistic*) ujmowania kultur wynikała z teoretycznych założeń bliskich funkcjonalizmowi, ale też podobnie jak funkcjonalizm miała podstawę w samym charakterze społeczeństwa będącego przedmiotem obserwacji: w charakterze małej społeczności opartej na bezpośrednich stosunkach międzyludzkiego oddziaływania. „Całościowemu” ujęciu kultury odpowiadało typologiczne ujęcie osobowości traktowanej jako subiektywne odbicie tych samych ogólnych integrujących zasad, których obiektywnym wyrazem była kultura.

Znaczenie tego aktualnego rozumienia kultury wiąże się z faktem, że na gruncie nauk społecznych właśnie antropologia kulturalna jest powołana do ustalania znaczenia pojęcia kultury. W standardowym wydawnictwie *Encyclopaedia of the Social Sciences* hasło „kultura” opracował nie kto inny, jak Bronisław Malinowski.

Ujmowanie kultury każdego pierwotnego społeczeństwa jako

ściśle wyodrębnionej, zamkniętej całości i mocne akcentowanie roli czynnika kulturowego jako wyznacznika osobowości może przyczynić się do powstania wrażenia, że głoszona przez kierunek kulturalistyczny zasada etnicznego uwarunkowania osobowości posiada charakter fatalistyczny.

Temu wrażeniu ulegli niektórzy etnografowie radzieccy określający etnopsychologiczne teorie osobowości jako psychoraszizm. Jeżeli przez określenie to należy rozumieć, że koncepcje kierunku kulturalistycznego mają jakikolwiek związek z rasizmem, tzn. teorią uwarunkowania właściwości psychicznych jakiejs grupy ludzi wspólnymi tej grupie cechami somatycznymi oraz naturalnej nierówności stąd wynikającej, to zarzut taki pozbawiony jest uzasadnienia. Jak wskazywano poprzednio, u podłoża wszystkich badań nad kulturą i osobowością leży założenie o zasadniczej jedności i plastyczności natury ludzkiej, o roli wpływów środowiskowych, a w szczególności kulturalnych w kształtowaniu osobowości. Wspominano też o czynnym udziale niektórych etnopsychologów w akcji zwalczania rasizmu. Jeśli termin „psychoraszizm” ma oznaczać właśnie fatalizm kulturalnych oddziaływań, to zarzut uznawania tego typu fatalizmu może być częściowo słuszny. Można mówić o przyjmowaniu zbyt skrajnego determinizmu tam mianowicie, gdzie w badaniach kulturalistycznych występuje strukturalistyczna koncepcja osobowości. Można też w związku z tym krytykować zbyt ogólny charakter koncepcji typu osobowości całej grupy, można wreszcie atakować przekonanie o wewnętrznej integracji i izolacji kultur pierwotnych.

Znamienne jest, że właśnie na gruncie badań nad osobowością wchodzących w zakres antropologii kulturalnej doszło do krytyk „całościowego” pojęcia kultury. Krytyka ta jest w znacznej mierze konsekwencją zbliżenia antropologii kulturalnej do psychologii i socjologii. Ze stanowiska tych nauk zaatakowane zostało „całościowe” pojęcie kultury jako nie nadające się do bardziej precyzyjnych badań. Zdaniem J. W. Benneta, kultura jako całość nie może występować w roli zmiennej w badaniach zależności i stosunków społecznych<sup>81</sup>. Musi ona zostać rozbita na szereg

---

<sup>81</sup> J. W. Bennet, *Interdisciplinary Research and the Concept of Culture*, „American Anthropologist” 1954, nr 2.

7  
takich pojęć, jak wartość, norma, motywacja, cel, rola, stanowisko społeczne, tzn. że w badaniach trzeba uwzględnić różnorodne „wymiary” społecznej sytuacji.

Pogląd Benneta spotyka się tu ze stanowiskiem krytyków kulturalistycznego kierunku badań nad osobowością, którzy — jak Znaniecki — oświećkali te badania z punktu widzenia wymagań socjologii. Spotyka on się też z próbami niektórych etnopsychologów, w szczególności Lintona, usiłujących w konstruowanym przez siebie pojęciu typu osobowości uwzględnić zróżnicowanie kulturowo określonych ról i pozycji społecznych.

Wśród antropologów kulturalnych nie brak wprawdzie oporu wobec presji skłaniającej ich do odrzucenia jednolitej, całościowej koncepcji kultury i odpowiadającej jej koncepcji typu osobowości. Opór ten słabnie jednak i coraz częściej rozlegają się apele wzywając do przyswojenia antropologii kulturalnej w większym stopniu narzędzi socjologicznej analizy społeczeństwa i osobowości. Świadomość tej potrzeby wzrasta w miarę rozszerzania zainteresowań antropologii kulturalnej na społeczeństwo cywilizowane i typ osobowości członka współczesnego narodu, ale wciąż jeszcze nie jest dostateczna, co stanowi dla tego nowego działu badań antropologicznych źródło poważnych niebezpieczeństw. Studia nad osobowością w społeczeństwie współczesnym, czyli badania „charakteru narodowego” podjęte w ciągu ostatnich kilkunastu lat w ramach antropologii kulturalnej, rozrosły się już jednak w odrębny dział literatury, który wymagałby oddzielnego omówienia.

## Wyobrażenia i postawy etniczne dzieci szkół opolskich\*

W procesie socjalizacji młodego pokolenia, w socjologicznym znaczeniu tego terminu, dokonuje się w obrębie określonych grup społecznych przekazywanie i przejmowanie ustalonych sposobów zachowania, norm i modeli oraz pewnego zasobu wiedzy odnoszącej się do otaczającej rzeczywistości. Pod wpływem środowiska mającego mniej lub bardziej złożony charakter dziecko przyswaja sobie nawyk określonych sposobów zachowania, który może być tylko po części uświadomiony. W sposób znacznie bardziej refleksyjny przyswaja sobie modele określające powinność w sferze różnych ról i sytuacji społecznych. Przyswaja sobie wreszcie stopniowo i w różnym zakresie szereg ogólnych twierdzeń i przekonań dotyczących zewnętrznego świata, dzięki którym obfitość jego nie uporządkowanych wrażeń zostaje ujęta w ramy, w kategorie, w schematy klasyfikacji.

Wiedza operująca uogólnieniami stanowi niezastąpiony element przystosowania każdej ludzkiej istoty<sup>1</sup>. Jest ona konieczna

---

\* Rozdział niniejszy poszerzony jest w stosunku do artykułu drukowanego w „Przeglądzie Socjologicznym” 1961, (t. XV/2) o kilka stron wstępu, nie zamieszczonego w pierwotnej wersji. Znacznie skrócona wersja tego artykułu była również drukowana w tomie *Młodzież epoki przemian* (Warszawa 1965) pod redakcją R. Dyoniziaka.

<sup>1</sup> G. W. Allport, uzasadniając konieczność generalizacji w życiu psychicznym i kulturze, cytuje zdanie B. Russella: „Umysł nieustannie otwarty byłby umysłem próżnym”. (*The Nature of Prejudice*, New York 1953, s. 19—20). Por. także charakterystykę koordynacji procesów myślenia u dziecka w książce J. Deweya *Jak myślimy* (wyd. polskie Lwów 1933) i J. Piageta, *Narodziny inteligencji dziecka*, Warszawa 1966.

zarówno dla utrzymania się przy życiu, jak dla pełnienia funkcji normalnego członka społeczności.

Jest przy tym oczywiste, że poszczególne jednostki nie mogą samodzielnie budować wszystkich uogólnień, którymi się w życiu posługują. Gdyby każdy miał rozpoczynać konstruowanie wiedzy o świecie od nowa, niemożliwy byłby rozwój cywilizacji, niemożliwe porozumienie między ludźmi. Kultura stanowiąca zasób gotowych definicji różnorodnych przedmiotów i sytuacji ułatwia jednostce organizację jej indywidualnego doświadczenia i oszczędza nadmiernego wysiłku samodzielnych uogólnień<sup>2</sup>. Zarazem nakłada ona obowiązek przyswojenia sobie pewnego zasobu gotowych twierdzeń i opinii. Zakres i charakter wiedzy oczekiwanej i wymaganej bywa jednak rozmaity w zależności od roli członka grupy i od przedmiotu, którego wiedzą dotyczy. W każdym społeczeństwie dzieci zostają stopniowo wprowadzane w zakres wiedzy grupowej, jakkolwiek sama wiedza i sposoby jej przekazywania ulegają, oczywiście, historycznym przeobrażeniom.

Spółczesność stworzyła wyspecjalizowane instytucje i ustaliło metody przekazywania młodemu pokoleniu elementów wiedzy naukowej stanowiącej doniosły czynnik współczesnej cywilizacji. Nigdzie jednak edukacja młodego pokolenia nie została całkowicie sformalizowana i wszędzie, prócz zaszczepienia wiedzy naukowej w specjalnie do tego celu powołanych instytucjach, obejmuje ona proces przekazywania szerokiego zasobu wiedzy praktycznej, wiedzy tradycyjnej dokonujący się w ramach różnych grup, z którymi dziecko w toku swego rozwoju obcuje i poprzez kontakty z różnymi elementami kultury, które spotyka na swojej drodze.

Ta wiedza czerpana z wszelkich dostępnych źródeł nie zawsze, bynajmniej, jest wiedzą prawdziwą, sformułowaną zgodnie z wymaganiami naukowego krytycyzmu i poddaną weryfikacji, często

---

<sup>2</sup> Na ekonomizującą wysiłek funkcję uogólnień kładzie szczególny nacisk W. Lippmann, którego ujęcie roli stereotypów stało się klasyczne w literaturze socjologicznej. (W. Lippmann, *Public Opinion*, pierwsze wydanie w 1922 r., tutaj opieram się na wydaniu The Macmillan Co. z r. 1930).



wypełnia luki udzielając odpowiedzi na zagadnienia, których nauka nie jest jeszcze w stanie rozwiązać i formułując uogólnienia, do jakich nauka nie dostarcza jeszcze podstaw. Zawsze jednak wiedza ta jest odbiciem poglądów i postaw jakichś elementów środowiska, z którymi się dziecko styka, chociaż stanowić może w poszczególnych przypadkach mniej lub bardziej indywidualną kombinację ich wpływów.

Wśród różnorodnych czynników składających się na rzeczywistość społeczną każdego osobnika, jego własna grupa zajmuje szczególnie ważne miejsce. Stąd też wyobrażenia odnoszące się do grupy własnej, do grup obcych oraz ich stosunków wzajemnych stanowią niezbędny element zasobu wiedzy o zjawiskach społecznych i w toku socjalizacji przekazywane są zazwyczaj z pieczołowitością.

Zakres grup własnych dziecka, początkowo bardzo wąski, ograniczający się najczęściej do ram rodziny, rozszerza się z czasem w miarę rozwoju zdolności percepcyjnych dziecka i jego społecznych kontaktów. Spośród grup własnych o szerszym zasięgu szczególnie rolę przypada grupom etnicznym. W cywilizacjach mniej rozwiniętych grupa etniczna zbliża się jeszcze bardzo do grupy rodzinnej. Ramy plemienia lub szczepu niewiele jeszcze wykraczają poza granice rodu. Grupa narodowa kultur nowoczesnych odbiega tak daleko od prognozy zagrody rodzinnej, od opłotków osady, że jej członkostwo w znacznie większym stopniu, aniżeli członkostwo rodziny, klanu, plemienia staje się kwestią refleksji społecznej, kwestią przekazywania i przejmowania nie tylko określonych nawyków zachowania (języka, obyczajów), ale i określonych wyobrażeń o własnym narodzie i innych grupach narodowych.

Oczywiście także i w wypadku wielkiej grupy etnicznej, jaką stanowi nowoczesny naród, przynależność do grupy polega nie tylko na kultywowaniu pewnych refleksyjnych postaw i przyswajaniu sobie pewnych wyobrażeń, lecz także, i to nawet przede wszystkim, na manifestowaniu różnorodnych nawyków zachowania odnoszących się w szczególności do języka. Używając określeń S. Ossowskiego można powiedzieć, że przynależność naroduwa nosi charakter obyczajowy, ale może ona nosić także cha-

rakter ideologiczny, i ten aspekt posiada niewątpliwie duże znaczenie dla nowoczesnych grup etnicznych<sup>3</sup>.

Wyobrażenia odnoszące się do własnej grupy etnicznej i do grup obcych wchodzą w zakres tego właśnie rodzaju uogólnień przekazywanych w toku socjalizacji, które nie stanowią elementu sprawdzonych, ścisłych teorii naukowych. Nie biorąc pod uwagę wcześniejszych prób historyków starożytności i czasów nowożytnych, co najmniej od schyłku XVIII w. mówić można o próbach stworzenia naukowych teorii „charakteru narodowego” różnych narodów. Usiłowania Herdera, zarówno jak jego uczniów oraz ich kolejnych następców filozoficznych w bliskich już nam czasach (H. Steinthal, Lazarus, Wundt) stanowią jednak dopiero wstęp do rozwiniętych naukowych koncepcji.

Współczesna antropologia kulturalna usiłowała zbliżyć się do zagadnienia typów etnicznych na innych drogach, aniżeli niemiecka filozofia historii i psychologia ludów. Jakkolwiek niewątpliwie bliższa empirycznej rzeczywistości w swoich badaniach ludów pierwotnych i ona jednak ściągnęła na siebie uzasadniony zarzut nadmiernego generalizowania i stosowania „impresjonistycznych” metod. Błędy antropologii kulturalnej wystąpiły ze szczególną wyrazistością, gdy jej metody poczęto stosować do badania współczesnych, cywilizowanych narodów, szczególnie w tzw. „studiach na odległość”<sup>4</sup>. Główny błąd tych badań polegał na niedostatecznym uwzględnieniu, a niekiedy wręcz ignorowaniu faktu złożoności współczesnych wielkich grup etnicznych. Żaden członek współczesnego narodu nie jest Francuzem, Polakiem czy Hiszpanem po prostu, ale jest członkiem określonej klasy społecznej i kategorii zawodowej, przedstawicielem pewnej grupy wieku, płci i wykonawcą różnych ról społecznych. Do tego dołącza się jeszcze zróżnicowanie regionalne każdego wielkiego

<sup>3</sup> S. Ossowski, *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*. Temu artykulowi, zarówno jak pracy *Socjologiczna analiza pojęcia ojczyzny* wiele zawdzięcza konceptualizacja niniejszego opracowania. St. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, Dzieła t. III, Warszawa 1967.

<sup>4</sup> Por. A. Kłoskowska, *Charakter narodowy a osobowość we współczesnej problematyce badań społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1957, nr 1, oraz H. Duijker, N. Frijda, *National Character and National Stereotypes*, UNESCO, Amsterdam 1960.

kraju pociągające za sobą uczestnictwo w odmiennych subkulturach oraz zaangażowanie w różnorodne sytuacje społeczne wyzwalające manifestacje rozmaitych postaw.

Wszystkie wymienione względy tłumaczą, jak trudne zadanie stawiają próby skonstruowania jednego, ogólnego typu Francuza, Polaka, Hiszpana, uczestnika złożonej, wielkiej grupy narodowej. Jeśli na drodze bardzo daleko posuniętych abstrakcji i idealizacji konstrukcję taką da się stworzyć, musi ona opierać się na dużym zasobie uprzednich analiz poszczególnych odmian i subkategorii typu narodowego, poszczególnych sytuacji pojawiających się z pewną regularnością w życiu jego reprezentantów. Gromadzenie tego rodzaju materiałów jest najzupełniej uzasadnione zarówno teoretycznymi, jak praktycznymi celami, ale nigdzie dotąd nie jest bardzo zaawansowane. Natomiast wszelkie metody skrótovej interpretacji badające np. konstrukcję podstawowego dla danego ludu czy narodu typu osobowości w oparciu wyłącznie o psychoanalityczne interpretacje budzą zasadnicze zastrzeżenia.

Z faktu, iż współczesna socjologia i psychologia społeczna nie są gotowe do formułowania naukowych uogólnień odnoszących się do typów etnicznych, nie wynika, że uogólnienia te nie są w praktyce potrzebne i że się ich rzeczywiście nie tworzy. W społeczeństwach, w których uczestnictwo w grupie etnicznej nosi charakter ideologiczny, a nie tylko obyczajowy, wyobrażenia takie z reguły odgrywają dużą rolę w procesie socjalizacji. Wśród wyobrażeń odnoszących się do własnej grupy etnicznej rozróżnić by można modele i stereotypy. Te pierwsze zawierają w sobie element normatywnego stanowiska, wiążą się zawsze z pozytywną postawą wartościującą, stanowią standardową miarę oceny i wskazują społecznie akceptowany przykład do naśladowania. Stereotypy, także zazwyczaj obciążone ładunkiem wartościujących ocen, nie wiążą się jednak koniecznie z oceną pozytywną i pozbawione są aspektu normatywnego. Są narzędziem percepcji rzeczywistości, a nie jej kształtowania, chociaż przeobrażenie stereotypu w model może się dokonać łatwo i często bez widomej dla zewnętrznego obserwatora zmiany jego treści, przez samą tylko zmianę postawy tego, kto stereotypem operuje. I na odwrót — model stanowi często faktyczną podstawę stereotypu, szczególnie stereotypu grupy własnej. W odniesieniu do

grup etnicznych obcych w zasadzie występują tylko stereotypy, a nie modele.

Według określenia Lippmanna stereotypy są to obrazy tkwiące w umysłach ludzi, te właśnie uogólnienia praktyczne odnoszące się do rzeczywistości społecznej, o których była poprzednio mowa. Jako legat pewnego zbiorowego, grupowego dziedzictwa są one przyswajane przez uczestników danej kultury lub subkultury zanim jeszcze zetknęli się oni bezpośrednio ze sferą doświadczeń, do której się one odnoszą. Stereotypy ułatwiają więc percepcję, organizują doświadczenie, ale też najczęściej zniekształcają obraz oglądanej rzeczywistości na skutek właściwego sobie schematyzmu i silnego, emocjonalnego zabarwienia. Stereotypy zawierają wprawdzie często „jądro prawdy” i pełnią wspomnianą już rolę ekonomizacji wysiłku, jednocześnie jednak maskują część rzeczywistości przez wytwarzanie „ślepych punktów” w wizji oglądanego świata, nie pozwalających dostrzec faktów oczywiście sprzecznych z przyjętym stereotypem.

Bliska lippmannowskiemu pojęciu stereotypów jest koncepcja „uprzedzeń” częściej stosowana w nowszych badaniach postaw etnicznych i będąca w szczególności narzędziem analizy w cytowanej książce Allporta. W koncepcji tej mieści się również obraz grupy, zwłaszcza etnicznej grupy obcej będącej rezultatem nadmiernej generalizacji. Nacisk położony jest jednak głównie na postawę negatywną rozciąganą na wszystkich członków danej grupy, której przypisuje się negatywne właściwości. Uprzedzenie łączy się zatem z negatywnym stereotypem — co zgodne jest na ogół także z polskim wycuciem językowym w odniesieniu do tego terminu. Jakkolwiek Allport wspomina także o występowaniu pozytywnych uprzedzeń (prakoncepcji), bliżej się nimi nie zajmuje, przez co ogranicza zakres stosowalności tej koncepcji bardziej, aniżeli to czyni Lippmann w odniesieniu do stereotypu. Koncepcję stereotypu wprowadził do polskiej literatury socjologicznej Józef Chałasiński w badaniach stosunków polsko-niemieckich na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym.

Jakimkolwiek terminem określa się wyobrażenia przyjęte i rozpowszechnione w społeczeństwie na temat własnej grupy etnicznej i grup obcych, trzeba stwierdzić, że jest to ważny przed-

miot badania, który może posłużyć zarówno praktycznemu działaniu — szczególnie praktyce pedagogicznej, jak i teoretycznym badaniom, m. in. odnoszącym się do naukowej problematyki charakteru etnicznego lub narodowego, której złożoność naszkicowano powyżej. Jeśliby w wyobrażeniach na temat własnego narodu i innych narodów występujących w danej grupie etnicznej dało się uchwycić pewne prawidłowości rozciągające się przynajmniej na określone subkategorie tej grupy, specyficzne dla nich i wyróżniające je od odpowiednich wyobrażeń w innych grupach etnicznych, można byłoby wówczas uznać je za pewien element charakteryzujący typ osobowości etnicznej badanej grupy. Przedmiotem niniejszego studium będą wyobrażenia i postawy występujące w odniesieniu do własnej grupy narodowej i grup obcych wśród dzieci szkół Opola. Do tematu pracy celowo nie wprowadzono tutaj terminu „stereotyp” ani „uprzedzenie” aby nie przesądzać z góry sztywności, schematyzmu i negatywnego nastawienia tych wyobrażeń. Oba wymienione terminy będą wprawdzie przydatne w toku analizy, jako jej pojęcia naczelne, odpowiedniejsze się jednak wydają bardziej neutralne, ogólne określenia: wyobrażenia i postawy.

Badanie wyobrażeń czy stereotypów narodowych ze względu na charakter przedmiotu predestynowane jest do stosowania metody porównawczej. Porównawcze badania na szeroką skalę nad wyobrażeniami o różnych narodach podjęto w latach 1947—1948 z inicjatywy UNESCO w ramach studiów nad przyczynami napięć międzynarodowych. Przeprowadzone za pomocą aparatu komercyjnych instytutów badań opinii publicznej studia te zostały jednak obciążone pewnymi wadami właściwymi metodom pollingowym, szczególnie nieodpowiednim dla analizy przedmiotu tak trudno uchwytnego, jak postawy w stosunkach etnicznych. Od wielu ich błędów wolne są natomiast badania nad powstawaniem stereotypów czy też wyobrażeń narodowych u dzieci prowadzone przez O. Klineberga i kanadyjskiego psychosocjologa W. Lamberta<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Jeden z głównych zarzutów, które można postawić tamtym badaniom, odnosi się do przedstawiania badanym gotowej listy cech różnych narodów, z której mieli oni wybierać najodpowiedniejsze ich zdaniem określenia. Ta metoda prowadziła w znacznej mierze do narzucania ste-

Badanie stanowiące podstawę niniejszego studium przeprowadzone zostało w oparciu o kwestionariusz opracowany na użytek tych właśnie badań i udostępniony im przez autorów. Kwestionariusz ten został jednak częściowo zmodyfikowany i przystosowany do specyficznych, lokalnych warunków i celu, któremu miał służyć. Badania dzieci Opola podjęte zostały z pierwotnym i zasadniczym zamiarem poznania wyobrażeń i postaw etnicznych dzieci szkolnych tego właśnie specyficznego terenu przedstawiającego samoistny przedmiot zainteresowania. Przedmiotem tym są wyobrażenia i postawy dzieci Ziemi Zachodnich, wychowanych i wzrastających w Opolu, reprezentujących jednak ze względu na pochodzenie rodziców różnorodne tradycje regionalne.

Opolszczyzna nie należała przed wojną do obszarów nadgranicznych w ścisłym sensie, reprezentowała jednak podówczas teren kulturowego, przede wszystkim językowego pogranicza. O tym jej charakterze pisał S. Ossowski w cytowanej pracy. Obecnie, oczywiście Opolszczyzna nie stanowi terenu granicznego ani w jednym, ani w drugim sensie. Jeśli można by uznać, że zachowała ona jeszcze w latach pięćdziesiątych charakter pogranicza, to tylko w tym znaczeniu, które uwzględnił niegdyś Józef Chałasiński, w pracy o antagonizmie polsko-niemieckim w osadzie na Górnym Śląsku. Pogranicze było tam określone jako teren, na którym ześrodkowują się ekspansywne dążenia narodowo-państwowe, na którym wzmaga się w obliczu postulatów całej grupy narodowej natężenie uczuć narodowych, a przynajmniej obowiązek ich manifestacji.

Z innego natomiast punktu widzenia Opolszczyzna utraciła charakter pograniczny. Nie stanowiła już w okresie badań terenu zetknięcia różnych etnicznych żywiołów, przedstawiała natomiast obszar mieszania się różnorodnych subkategorii etnicznych. Star-

---

reotypowych ujęć osobom, które mogły mieć minimalną skłonność w tym kierunku. Niektóre rezultaty tych badań zasługują jednak na uwagę. (Por.: W. Buchanan, *Stéréotypes et tensions que révèle le sondage international organisé par l'UNESCO*, „Bulletin International des Sciences Sociales” 1951, t. III, nr 3, oraz W. Buchanan, H. Cantril, *How Nations See Each Other*, Urbana 1953, W. E. Lambert i O. Klineberg, *A Pilot Study of the Origin and Development of National Stereotypes*, „International Social Sciences Bulletin” 1960, XII, nr 2.

cie, a później zespalanie się różnych tradycji regionalnych było charakterystyczne dla wszystkich środowisk na Ziemiach Zachodnich, a w szczególności dla tych, gdzie — jak właśnie na Opolszczyźnie — występują duże, zwarte grupy ludności rodzimej. Dokonuje się tu amalgamacja najbardziej niegdyś odległych przestrzennie odmian regionalnych kultury polskiej.

To właśnie zjawisko przede wszystkim określa specyficzność badanego terenu i kwalifikuje postawy etniczne jego młodej generacji jako problem sam przez się godny zainteresowania.

Można postawić w pracy niniejszej hipotezę, że pewne cechy badanego terenu, np. odnoszące się do tak specyficznie rozumianej „psychologii pogranicza” lub wynikające z tradycji regionalnego zróżnicowania, znajdują wyraz w postawach etnicznych specyficznych dla tego właśnie regionu. Potwierdzenia tych hipotez będą jednak mogły dostarczyć tylko dalsze, analogiczne badania dzieci w innych regionach Polski. Badania niniejsze zostały zorganizowane i opracowane ze świadomością ich regionalnego charakteru. Nie oznacza to jednak, aby całkowicie trzeba było wykluczyć możliwość porównywania niektórych ich rezultatów z odpowiednimi rezultatami wspomnianych badań Klineberga i Lamberta.

Kierując się względami na możliwość dokonywania takich porównań wybrano do badania dzieci tych samych grup wieku, to jest trzy pięćdziesięciosobowe grupy dzieci siedmioletnich, dziesięcioletnich i czternastoletnich. Nie starano się przy tym o uzyskanie proporcjonalnej reprezentacji zbiorowości uczniów szkół podstawowych i pierwszych klas szkół licealnych Opola liczącej ponad 6 tysięcy młodzieży według danych z r. 1958<sup>6</sup>. Przyjęto natomiast za zasadę doboru, aby w próbie badanej znalazło się mniej więcej tyleż dzieci z rodzin pracowników fizycznych, co umysłowych, aby równe były liczby chłopców i dziewczynek oraz aby występowała w niej dość znaczna liczba młodzieży rodzimej.

Ta ostatnia kategoria w całej próbie wynosi 35,3%, a w drugiej grupie wieku (wśród dziesięciolatków) sięga dokładnie 50%.

---

<sup>6</sup> T. Musiał, *Aktualne problemy szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego na Opolszczyźnie*, „Kwartalnik Opolski” 1959, nr 1.

W stosunku do proporcji rodzimej ludności Opola jest więc ona, znacznie nadreprezentowana. Najwyraźniej niedoreprezentowana jest natomiast kategoria młodzieży pochodzącej z rodzin repatriantów<sup>7</sup>.

Nomenklatura używana w dalszym ciągu tekstu wymaga pewnego wyjaśnienia. W odniesieniu do grup regionalnego pochodzenia używane tu będą stale określenia: grupa centralna, grupa rodzima lub krócej — autochtoni, repatrianci, reemigranci. Wszystkie te określenia noszą charakter skrótowy. W dosłownym brzmieniu nie odnoszą się do badanych dzieci i młodzieży, ale do ich rodziców pochodzących z Polski centralnej (z Górnym Śląskiem włącznie), z Opolszczyzny, ponadto repatriantów z zachodniej Ukrainy i Białorusi, oraz reemigrantów, którzy powrócili z Zachodu (z Francji, Anglii, Włoch). Badana młodzież, w ogromnej większości ze względu na urodzenie, a w całości, jeśli chodzi o wychowanie, reprezentuje ludność rodzimą, miejscową Opolszczyzny lub pobliskich terenów Ziemi Zachodnich (Wałbrzych, Wrocław). „Grupy regionalne” zostały zatem wydzielone wśród niej wyłącznie ze względu na pochodzenie rodziców i tak należy rozumieć ich nazwy. Grupy te stanowić będą w dalszym ciągu pracy jeden z elementów analizy ze względu na hipotezy dotyczące wpływu przekazywanych przez rodziców tradycyjnych wyobrażeń na postawy etniczne dzieci.

Mimo początkowych zamierzeń nie dało się osiągnąć takiego składu grup, aby dzieci pochodzące z rodzin pracowników umysłowych i fizycznych w równych proporcjach występowały w każdej z grup wieku i aby były w tym samym procencie reprezentowane w poszczególnych kategoriach regionalnych. „Autochtoni” są w większości dziećmi pracowników fizycznych i stanowią oni większość w kategorii dzieci pracowników fizycznych. W związku z tym np. II grupa wieku licząca 50% „auto-

<sup>7</sup> Według danych z r. 1950 struktura ludności Opola pod względem regionalnego pochodzenia przedstawiała się w sposób następujący: repatrianci 45,58%, pochodzący z Polski centralnej 30,64%, ludność rodzima 22,84%, reemigranci 0,94%. Ze względu na strukturę demograficzną poszczególnych grup procent dzieci pochodzących z rodzin autochtonicznych jest w Opolu jeszcze mniejszy. (Cytuję za: K. Żygulski, *Małżeństwa mieszane w Opolu w latach 1945—1957*, „Studia Śląskie”, t. II).



chtonów” ma przewagę dzieci robotników fizycznych w przeciwieństwie do obu pozostałych grup. Ze względu na te wewnętrzne asymetrie trudno przy małej liczebności poszczególnych kategorii wyciągać ogólniejsze wnioski z samej tylko analizy ilościowej. Poparta analizą jakościową zdaje się ona jednak pozwalać na pewne konkluzje.

W czasie badania starano się, aby dzieci nie komunikowały się ze sobą na temat wywiadów. Z tego między innymi względu przeprowadzono badania w 12 różnych szkołach nie obejmując badaniem zbyt wielu dzieci w jednej klasie. Szkoła jako teren badań nasuwała jeden jeszcze specyficzny problem, którego oświetlenie posiada dla interpretacji rezultatów studium bardzo istotne znaczenie. Pomimo wyjaśnień przeprowadzającego wywiady, który zapewniał, że badania nie mają nic wspólnego z obowiązkami szkolnymi i że ich wyniki nie będą poddane kontroli szkolnej, otoczenie szkolne wpływało prawdopodobnie na wzmożenie poczucia „oficjalności” sytuacji badawczej u części młodzieży. Z tym wiąże się problem ewentualnej nieszczerości części odpowiedzi, którego zresztą przez żadne wybiegi organizacyjne nie dałoby się zupełnie wyeliminować.

Każde badanie postaw w mniejszym lub większym stopniu nasuwa problem prawdomówności i szczerości badanych. Oświetlenie tego problemu wymaga przede wszystkim pewnych wyjaśnień teoretycznej natury. W przeciwieństwie do sztywnej, strukturalistycznej koncepcji cech, pojęcie postaw wiąże się z dynamicznym, funkcjonalnym ujmowaniem zjawisk psychospołecznych. Nie ma postaw oderwanych od sytuacji i konkretnych bodźców wywołujących ich aktualizację.

Udzielając odpowiedzi na pytania kwestionariusza badany zawsze uzewnętrznia jakąś swoją postawę. Świadome i rozmyślne kłamstwa, których w dodatku niepodobna wykryć, rzadko zdarzają się w dobrze pomyślanym badaniu. Najbardziej zasadniczym problemem dla badacza jest zatem nie rozstrzygnięcie kwestii absolutnego fałszu lub prawdziwości odpowiedzi, ale raczej ustalenie zakresu funkcjonowania przejawionej w czasie wywiadu postawy. Chodzi o rozważenie, jaki jest zasięg tego rodzaju postaw w życiu badanego, czy można zasadnie zakładać, że rozciągają się one na wiele sfer jego życia i spodziewać się ich manife-

stacji w różnorodnych „naturalnych” sytuacjach odmiennych od „sztucznej”, w pewnym sensie, sytuacji wywiadu.

Wracając do przykładu analizowanych tu badań, z powyższego stwierdzenia trzeba wyciągnąć wniosek, że dla pełniejszej znajomości postaw badanych dzieci i młodzieży należałoby, prócz ich czysto werbalnych zachowań w sytuacji wywiadu, poznać dokładniej ich reakcje na podobne problemy w środowisku domowym, w grupie rówieśników, w czasie zabawy w wojsko, na ulicy w wypadku napotkania cudzoziemca itp. Niewątpliwie, w pewnych wypadkach zachowania badanych odbiegałyby wówczas od tego, czego można by się spodziewać, traktując całkowicie bezkrytycznie ich deklaracje.

Szereg wskaźników pozwala stwierdzić, że odpowiedzi w pierwszej i drugiej grupie wieku noszą na ogół cechy spontanicznej szczerości. Zaletą kwestionariusza użytego w badaniu była duża liczba pytań otwartych oraz formułowanie pytań w sposób umożliwiający raczej eliminowanie sytuacji drażliwych, aniżeli prowokowanie wykrętnych odpowiedzi. W pewnych wypadkach pominięcie jakiegoś problemu przez badanego jest bardziej wymowne, aniżeli odpowiedź.

Wartość przeprowadzonego badania byłaby bardzo wątpliwa, gdyby nie wystąpiły w zebranych materiałach znane każdemu badaczowi i działaczowi z terenu Śląska trudne problemy odnoszące się do kwestii etnicznych<sup>8</sup>. Problemy te wystąpiły faktycznie, ich zasięg ogranicza się jednak do paru indywidualnych przypadków, które nie wazą na ilościowym opracowaniu danych, muszą wszelako być brane pod uwagę przy rozważaniu ostatecznych wniosków. W całości opracowania były one uwzględnione jako studium przypadków indywidualnych.

Obszerniejsza charakterystyka kwestionariusza nie jest tu potrzebna, wystąpi ona bowiem w toku omawiania poszczególnych punktów odpowiedzi. Cały kwestionariusz składał się z 43 pytań, znaczna jednak ich część była rozbudowana pytaniami dodatkowymi. Jeden wywiad trwał około 60 minut i dla młodszych dzieci był dość męczący. Osoba przeprowadzająca wywiady posiadała kwalifikacje pedagogiczne oraz znajomość stosunków lokalnych.

---

<sup>8</sup> Musiał, op. cit.

Przedstawiony tutaj fragment opracowania obejmuje dwa problemy wyjęte z jego całego zakresu, które jednak należy uważać za zasadnicze.

Kiedy pojawia się u dzieci świadomość przynależności narodowej, w jaki sposób się rozwija, jakie przybiera formy? Te pytania nasuwają się przede wszystkim w toku psychospołecznej analizy postaw i wyobrażeń o narodzie. Odpowiedź na te pytania pozwoli oświetlić genezę społecznego zjawiska narodu nie od strony jego absolutnego początku w perspektywie historycznego rozwoju, ale w płaszczyźnie doświadczeń powtarzających się w życiu każdego nowego pokolenia, bez których nie byłoby trwania narodu ani kontynuacji kultury. Jean Piaget, rozpatrując te zagadnienia z punktu widzenia psychologii rozwojowej, stwierdził z pewnym zdziwieniem, że uświadomienie przynależności narodowej i zrozumienie pojęcia ojczyzny pojawia się dość późno i u normalnych dzieci w 7—8 roku życia często nie występuje jeszcze wyraźnie. Pierwotny egocentryzm dziecka, ograniczający sferę jego doznań i zainteresowań społecznych do rodziny, miasta rodzinnego, co najwyżej regionu, utrudnia mu w szczególności właściwe ustosunkowanie wobec siebie podrzędnych i nadrzędnych kategorii przestrzennych, takich jak miasto rodzinne, region i kraj ojczysty. Stąd wynika niemożność pogodzenia poczucia jednoczesnej przynależności narodowej i lokalnej. Zdolność pełnego zrozumienia tej podwójnej przynależności objawiają dopiero dzieci w wieku 10—11 lat.

Badania Piageta, które objęły ponad 200 dzieci zamieszkałych w Genewie, odnosiły się w zasadzie do dzieci jednej tylko i to dość specyficznej pod względem stosunków narodowych kultury<sup>9</sup>. Toteż Piaget był dość powściągliwy w formułowaniu wniosków ogólnych, jakkolwiek poszukiwanie powszechnych psychicznych podstaw rozwoju uczuć narodowych leżało niewątpliwie w jego intencjach. Zdawał on sobie jednak sprawę z faktu, że w pewnych specyficznych warunkach społeczno-kulturowych kształtowanie się postaw i pojęć etnicznych może się dokonywać wcześniej i przebiegać nieco inaczej. Za czynnik różniący ten proces w istot-

<sup>9</sup> J. Piaget, A. M. Weïl, *Le développement, chez l'enfant, de l'idée de patrie et des relations avec l'étranger*, „Bulletin International des Sciences Sociales” 1951, III, nr 3.

ny sposób uznać należy niewątpliwie charakter postaw narodowych środowiska, w którym dokonuje się socjalizacja dzieci w zakresie wyobrażeń i uczuć narodowych. Jeśli postawy te noszą charakter ideologiczny, proces socjalizacji przebiega inaczej, aniżeli wówczas, gdy mają one charakter wyłącznie obyczajowy. Sięgając do przykładów historycznych wymienić można inteligencję polską XIX w. jako warstwę, która odznaczała się w sposób wyraźny cechą polskości ideologicznej. We wspomnieniach i biografiach członków tej warstwy znaleźć można liczne dowody wpływu tej postawy na proces uświadomienia narodowego młodego pokolenia. Sześćcioletni Józef Teodor Konrad Korzeniowski, syn poety-konspiratora i zesłańca, dedykując babce swoją fotografię podpisał się jako „Polak, katolik, szlachcie”. W późniejszym nieco okresie dzieci zblizonych warstw społecznych w Polsce zaledwie umiejące mówić uczyły się wraz z pacierzem *Katechizmu dziecka polskiego* Wł. Bełzy.

Niepodobna, naturalnie, *ex post* wyjaśnić w pełni, jakie postawy uczuciowe i jaki stopień faktycznej wiedzy łączyły się z werbalnymi sformułowaniami o „małym Polaku”, który powinien „oddać życie” ojczyźnie oraz z charakterystyczną triadą Józefa Konrada. Przystępując do analizy współczesnych materiałów opolskich dobrze jest jednak mieć na uwadze zarówno tę historyczną perspektywę porównawczą, jak perspektywy kulturowo porównawcze, które zarysowuje m. in. studium Piageta oraz badania Klineberga i Lamberta.

Pierwsze pytanie kwestionariusza użytego w badaniu dzieci opolskich brzmiało po prostu „Kim jesteś?”. Pytanie to powtarzано następnie trzykrotnie w formie „A jeszcze kim jesteś?”, niezależnie od tego ilu i jakich odpowiedzi udzielili pytani.

Odpowiedzi na te pytania zgrupowano w jedenastu kategoriach, przy czym dziewięć pierwszych stanowi wierne na ogół powtórzenie określeń dawanych przez dzieci<sup>10</sup>. Ogółem, na wszystkie pytania dzieci mogły udzielić w zasadzie 200 odpowiedzi w obrębie każdej grupy wieku. Faktyczne ilości odpowiedzi były mniejsze i wzrastały w starszych grupach wieku,

<sup>10</sup> Kategoria „płeć” odpowiada określeniom „chłopiec”, „dziewczynka”. Inne określenia, jak „uczeń”, „Polak” były również podawane przez dzieci odpowiednio w formie męskiej lub żeńskiej.

Tablica 1. Samookreślenie. Określenie na pytania: „Kim jesteś?”  
Liczby bezwzględne i procenty odpowiedzi.

Określenia	Grupa I			Grupa II			Grupa II		
	1	2		1	2		1	2	
		liczba	%		liczba	%		liczba	%
1. Uczeń	6	36	22,4	24	48	25,9	20	47	24,7
2. Pleć	22	38	23,6	4	37	20,0	2	30	15,8
3. Polak	11	17	10,6	13	29	15,6	24	45	23,7
4. Dziecko	6	24	14,9	2	22	11,8	—	5	2,6
5. Człowiek	5	14	8,7	5	14	7,5	2	6	3,2
6. Rola w rodzinie	—	12	7,5	—	13	7,0	1	8	4,2
7. Kolega	—	6	3,7	1	10	5,4	—	8	4,2
8. Opolanin	—	2	1,2	—	1	0,5	—	15	7,9
9. Religia	—	—	—	—	—	—	—	2	1,1
10. Cechy osobiste	—	2	1,2	—	2	1,1	—	5	2,6
11. Inne *	—	10	6,2	1	9	4,9	1	19	10,0
Razem	50**	161	100,0	50**	185	99,7	50**	190	100,0

1 — pierwsze pytanie; 2 — wszystkie pytania.

\* W kategorii „Inne” w grupie II wystąpiły po 1 razie określenia: komunista, swój, Europejczyk; w grupie II — 2 razy: katolik, raz: zwolennik demokratycznego ustroju, syn starego bohaterskiego narodu i członek ZMS.

\*\* Jest to jednocześnie liczba odpowiadających.

jak to widać na tablicy 1. W tablicy tej wyodrębniono osobno odpowiedzi na pierwsze pytanie przy założeniu, że pierwsza reakcja dziecka nosiła charakter najbardziej spontaniczny i może być uznana za najbardziej znamiennej. Odpowiedzi na pytanie pierwsze podano tylko w liczbach bezwzględnych, gdyż ich proporcje w stosunku do liczby odpowiedzi i zarazem liczby odpowiadających określić tu bardzo łatwo. Odpowiedzi na wszystkie cztery pytania łącznie podano w liczbach bezwzględnych i w procencie wszystkich odpowiedzi w danej grupie, aby dane stały się porównywalne w stosunku do trzech grup.

Jak widać, w odniesieniu do ogólnej liczby odpowiedzi wyższe proporcje wynoszące powyżej 10% odpowiedzi skupiają się w dwóch pierwszych grupach wieku w czterech kategoriach (pleć,

uczeń, Polak, dziecko), w grupie trzeciej zaś już tylko w trzech kategoriach: uczeń, Polak, i kategorie płci. Określenie przynależności narodowej występuje w dwóch młodszych grupach na trzecim miejscu, w grupie najstarszej — na drugim. Proporcja określeń odnoszących się do przynależności narodowej stale wzrasta z wiekiem, przy czym różnica pomiędzy grupą czternastolatków a grupą dziesięciolatków jest nieco większa (ponad 8 punktów procentowych) niż pomiędzy grupą dziesięciolatków a grupą siedmiolatków (5 punktów procentowych).

Zarysowująca się różnica uwydatnia się jeszcze wyraźniej, kiedy od rozpatrywania proporcji ogółu odpowiedzi przejdziemy do odpowiedzi na pierwsze pytanie oraz do analizy proporcji odpowiadających. Ponieważ powtarzających się odpowiedzi zawierających samookreślenie narodowe (bardzo zresztą rzadkich) nie brano pod uwagę, liczba ogółu odpowiedzi oznacza jednocześnie liczbę dzieci, które na jedno z pytań udzieliły odpowiedzi „Polak” lub „Polka”. Wszystkie grupy, jak wiadomo, liczyły jednakowo po 50 osób. W pierwszej grupie 17 dzieci użyło określenia przynależności narodowej, w drugiej grupie — 29, w trzeciej — 45, a gdyby określenia te traktowano mniej formalnie, można by do liczby tej dołączyć jeszcze dwoje, które określiły swą przynależność narodową w formie przymiotnikowej, nie rzeczownikowej („uczennica polska”) <sup>11</sup>.

Wszystkie te dane rozpatrywane bez uwzględnienia wewnętrznego składu grup nie są całkowicie dostateczne, aby określić wpływ czynnika wieku na stopień uświadomienia przynależności narodowej, manifestującego się w formie deklaratywnej. Zdają się one jednak sygnalizować występowanie pewnej cezury w procesie tego uświadomienia pomiędzy 10 a 14 rokiem życia, co odpowiadałoby w ogólnym zarysie obserwacjom Piageta. Ponad wszelką wątpliwość stwierdzić można, że w wieku lat 14 prawie wszystkie dzieci w badanej grupie objawiają skłonność do deklarowania swej przynależności narodowej w pewnych sytuacjach

---

<sup>11</sup> Istnieje wyraźna zbieżność pomiędzy grupami wieku a liczbą deklaracji narodowej przynależności; współczynnik *T* (Czuprowa) wynosi 0,33. Natomiast w stosunku do grup regionalnego pochodzenia i deklaracji narodowej przynależności współczynnik *T* wynosi 0,07 (w pierwszym wypadku związek jest istotny na poziomie 0,01, w drugim — mało istotny).

społecznych. Analogiczne badania przeprowadzone w innym regionie Polski każą wnioskować, że dzieci opolskie odznaczają się większą skłonnością do używania samookreślenia narodowego niż dzieci z Polski centralnej.

Nie zapominając zatem o uczynionym powyżej zastrzeżeniu co do niewłaściwości traktowania dzieci opolskich jako reprezentacji dzieci w ogóle, należy jednak wykorzystać możliwość zestawienia danych opolskich z danymi odnoszącymi się do dzieci innych narodowości, zawartymi w cytowanym artykule Klineberga i Lamberta. Wstępne studium tych autorów odnosiło się do dzieci angielskich, belgijskich, holenderskich oraz angielskich i francuskich Kanadyjczyków<sup>12</sup>. Zasadnicze kategorie samookreślenia używane przez te dzieci są bardzo bliskie określeniom dzieci opolskich.

Ograniczymy się tutaj tylko do próby porównania danych odnoszących się do samookreślenia narodowego. Dane te w pięciu próbkach obcych są bardzo różnorodne. Wahają się one od 0 w grupie angielskich dziesięciolatków i holenderskich sześciolatków do 32% odpowiedzi w grupie czternastolatków belgijskich. W grupie dziesięciolatków belgijskich i w grupie angielsko-kanadyjskiej zbliżony procent dzieci do grupy opolskiej, choć nieco niższy, używa nazwy narodowej; w obu wypadkach jednak ogólna liczba odpowiedzi udzielonych przez te dzieci jest mniejsza, a zatem proporcja odpowiedzi — wyższa niż w grupie opolskiej. W przypadku czternastolatków wyższe procenty odpowiedzi przy niższych na ogół procentach odpowiadających przypadają w próbce angielskiej i obu kanadyjskich. Grupa czternastolatków belgijskich ma wyższy procent określeń narodowych i w stosunku do liczby odpowiedzi, i w stosunku do liczby odpowiadających aniżeli odpowiednia opolska grupa wieku.

Ogólnie biorąc stwierdzić można, że rozpatrywana na tle danych z czterech miast obcych próbka opolska zajmuje miejsce

---

<sup>12</sup> Prócz podkreślanej stale specyficzności Opola jako terenu badań porównywalność danych opolskich z danymi Klineberga i Lamberta ogranicza fakt, że badane przez nich dzieci pochodziły, z wyjątkiem próbki belgijskiej, ze znacznie większych miast i że najmłodsza grupa badanych we wszystkich próbkach składała się z dzieci sześcioletnich w związku z niższym niż w Polsce wiekiem rozpoczęcia obowiązków szkolnych.

pośrednie pod względem częstości deklarowania przynależności narodowej. Wniosek ten zasługuje na zapamiętanie i na tym w odniesieniu do analizy samookreślenia narodowego w grupie polskiej rozpatrywanej jako całość należy na razie poprzestać.

Obok czynnika wieku, którego zasadnicze znaczenie wystąpiło już w przytoczonych danych, problem używania przez dzieci określeń odnoszących się do narodowej przynależności powinien być rozpatrzony w kategoriach dwóch zmiennych: pochodzenia społeczno-zawodowego i pochodzenia regionalnego. Mała liczebność i niejednorodna struktura grup utrudnia jednak analizę, niepodobna bowiem rozbić 20—30-osobowych grup społecznych pochodzenia na pięć podgrup regionalnych lub *vice versa*. W zestawieniach trzeba więc się ograniczyć do odrębnego ujmowania obu czynników.

Czynnik pochodzenia społeczno-zawodowego odgrywa tym większą rolę, im młodsza grupa wieku. W obu młodszych grupach dzieci pochodzące z rodzin inteligenckich częściej używają narodowego określenia niż dzieci z rodzin robotniczych. W stosunku do całej grupy zbieżność pomiędzy pochodzeniem społecznym a deklaracją narodowej przynależności jest wyraźna. Taką zależność odpowiedzi dzieci od społeczno-zawodowej przynależności rodziców można by starać się wyjaśnić szybszym rozwojem intelektualnym dzieci w bardziej sprzyjających warunkach stwarzanych na ogół przez środowisko inteligenckie. Dzieci pochodzące z rodzin inteligenckich w młodszych grupach wieku na wszystkie na ogół pytania ankiety udzielają obfitszych i dokładniejszych odpowiedzi, niż dzieci z rodzin pracowników fizycznych. Dopiero w grupie trzeciej następuje pewne wyrównanie szans dzięki wpływom szkoły, lektury i innych środków kulturalnego oddziaływania. Trzeba jednak zaznaczyć, że analogiczne badania przeprowadzone w Łodzi nie potwierdzają obserwacji co do związku pomiędzy pochodzeniem inteligenckim a większą skłonnością do deklarowania przynależności narodowej.

Ewentualny wpływ odmiennych tradycji subkulturowych wynikających z różnic regionalnego pochodzenia rodziców na postawy i wyobrażenia narodowe dzieci stanowi szczególnie przedmiot zainteresowania w niniejszym studium. Śledzenie tego wpływu wymaga uwzględnienia czterech kategorii w obrębie każdej gru-



py wieku, co powoduje znaczne rozdrobnienie danych. Niepodobna tu ustalić proporcji procentowych; trzeba poprzestać w zasadzie na liczbach bezwzględnych. W pierwszej grupie wieku na 15 dzieci z grupy centralnej 6 wymienia określenie narodowe (Polak, Polka) w odpowiedzi na pytanie „Kim jesteś?” Na 13 dzieci z grupy rodzimej wymienia je 4 dzieci, na 12 dzieci z grupy repatriantów również 4 i na 10 pozostałych — 3. W grupie II wieku, gdzie dokładnie połowa dzieci pochodzi z kategorii rodzimej, najwyraźniej występują proporcje odpowiedzi tej kategorii w zestawieniu z wszystkimi pozostałymi. 15 dzieci z grupy rodzimej i 14 dzieci z wszystkich pozostałych grup wymieniło określenie narodowości polskiej. Wreszcie zaś wśród 3 osób z III grupy wieku, które w żadnej formie nie wymieniły określenia przynależności narodowej, była jedna osoba z grupy rodzimej i dwoje repatriantów.

Rozkład określeń narodowych rozpatrywano następnie w zależności od pochodzenia regionalnego we wszystkich grupach wieku łącznie. Ani przy rozpatrywaniu częstości używania określeń narodowych w czterech podgrupach regionalnych, ani przy rozpatrywaniu osobno grupy rodzimej oraz wszystkich pozostałych grup nie stwierdzono istotnego związku między przynależnością grupową dzieci a ich odpowiedziami. Bardzo istotny okazał się natomiast związek między używaniem określeń narodowych a wiekiem dzieci.

Dane nie wskazują zatem, aby kategoria dzieci pochodzących z ludności rodzimej w zbadanej próbie różniła się wskaźnikami liczbowymi od dzieci z innych kategorii regionalnego pochodzenia pod względem gotowości deklarowania polskiej przynależności narodowej. Trzeba przy tym pamiętać, że forma pytania nie stawiała badanych w sytuacji uniemożliwiającej, czy nawet istotnie utrudniającej uniknięcie określenia narodowości tym, którzy w odpowiedzi nie mieli ochoty go użyć. Odpowiedzi miały zatem cechy spontaniczności — oczywiście w ramach ogólnej sytuacji badawczej, na której charakter zwracano poprzednio uwagę.

Inny charakter i odmienne znaczenie miało pytanie, które stawiano badanym pod koniec wywiadu w formie: „Gdybyś mógł sobie wybierać, czy chciałbyś być Polakiem, czy nie wolałbyś być

kim innym, z innego kraju?" Pytanie to postawione w formie warunkowej zawiera swoisty apel do fantazji dzieci i jego rezultatów nie należy traktować jako plebiscytu. Pytanie o podobnej treści stawiał dzieciom genewskim Piaget i w młodszych grupach wieku uzyskał również odpowiedzi będące wyrazem preferencji dla innych krajów, a nie własnej ojczyzny dzieci.

I w tym wypadku, analogicznie do deklaracji narodowej przynależności, liczba wyborów własnej grupy etnicznej wzrasta z wiekiem. I tutaj także proporcje wyborów dzieci z kategorii rodzimej nie różnią się od proporcji wyborów dzieci z innych kategorii. W II grupie wieku, która — jak w rozważaniach poprzednich — stwarza najlepsze warunki porównania, dzieci z grupy rodzimej wybierają 18 razy narodowość polską, dzieci z wszystkich innych grup — 19 razy. Różnica nie jest znaczna i podobnie jest w innych grupach wieku. Wybór narodowości niemieckiej w żadnej z grup wieku nie osiąga nawet jednej trzeciej wyborów wszystkich narodowości wymienianych przez dzieci poza narodowością polską. Jest jednak faktem, że w II i III grupie wieku tego wyboru dokonują tylko dzieci z grupy rodzimej.

Warto przede wszystkim rozpatrzyć sformułowane przez dzieci uzasadnienia wyborów, interesujące ze względu na proces kształtowania się wyobrażeń i postaw narodowych. W badaniach Piageta niespełna sześciolatnia dziewczynka, która wolała Włochy od Szwajcarii, tłumaczyła, że we Włoszech spędziła wakacje i jadła tam dobre ciastka. Sześciolatek chłopiec wolał Niemcy niż Szwajcarię, bo po Niemczech podróżowała właśnie jego matka i kraj ten skojarzył mu się z jej osobą. Inna sześciolatka tak tłumaczyła swoje przywiązanie do Szwajcarii: „Lubię Szwajcarię, bo tu są ładne domy [...] W górach jest dużo schronisk, to ładne i dostaje się tam mleka”<sup>13</sup>.

Bardzo podobna jest argumentacja dzieci opolskich w najmłodszej grupie wieku. Siedmioletnie dzieci z grupy centralnej uzasadniają, dlaczego chcą być Polakami, „Bo w Polsce jest ładnie” (13, C), „Bo jest dobrze w Polsce” (I, 8, C). Uzasadnienie wyboru innej narodowości w tej samej grupie wieku i regionalnego pochodzenia brzmi np.: Rosja — „Bo większy naród, mają

<sup>13</sup> Piaget, Weil, op. cit., s. 609.

tańce, piosenki" (I, 4, C). Niemcy — „Bo ja bym chciała tak mówić jak Niemcy, podoba mi się ubranie" (I, 12, C). Dziewczynki z grupy rodzimej uzasadniają wybór Niemców: „Tam jest ładne miasto, tramwaje, (ludzie) kulturalni, grzeczni" (I, 31, A), „Bo tam jest lepsze ubranie" (I, 30, A). Dziewczynka z grupy repatriantów chciałaby być Holenderką, „bo mają ładne czapki (czepce)" (I, 21, R)<sup>14</sup>.

Przytoczone odpowiedzi formalnie przynajmniej są podobne do siebie i odpowiadają typowi wyjaśnień zanotowanych przez Piageta u dzieci genewskich — w zbliżonych grupach wieku. Sporadycznie występują jednak w tej grupie i odpowiedzi innego typu. Znaczna część dzieci nie potrafi w ogóle uzasadnić swego wyboru.

W II grupie wieku dominuje ten sam typ odpowiedzi, ale pojawiają się również motywacje o nieco innym charakterze, jak następujące uzasadnienia wyboru Polski: „Dlatego, że Polska jest moją ojczyzną i ja ją bardzo kocham" (II, 61, C); „Bo kocham swoją ojczyznę" (II, 71, R); „Bo lubię swój język" (II, 98, M); „Bo mieszkam w Polsce i chcę być Polką" (II, 78, A); „Bo mam (tu) dużo kolegów" (II, 52, C).

Piaget określa tę formę emocjonalnego uzasadnienia wyboru własnej ojczyzny jako egocentryczną i uważa ją za typową dla dzieci do lat dziesięciu. Powyżej tego wieku pojawia się uzasadnienie typu obiektywnego, odwołujące się do powszechnie cenionych wartości przypisywanych własnej ojczyźnie. W przypadku dzieci szwajcarskich wartościami takimi są: pacyfizm, wolność, humanitaryzm i neutralność: „Kocham Szwajcarię, ponieważ jest to kraj Czerwonego Krzyża. Szwajcaria jest humanitarna, gdyż do tego zobowiązuje nasza neutralność"<sup>15</sup>.

Obiektywny typ uzasadnienia uczuciowych postaw wobec własnego narodu wiąże się z osiągnięciem zdolności intelektualnej rozróżnienia narodu od regionu oraz zrozumienia okazjonalnego charakteru pojęcia „cudzoziemiec" i względności emocjonalnych postaw narodowych.

<sup>14</sup> Zapis w nawiasie oznacza numer grupy i kwestionariusza; ostatnia litera w nawiasie wskazuje grupę regionalnego pochodzenia: C — centralna, M — mieszana, A — rodzima, R — repatrianci, E — reemigranci.

<sup>15</sup> Piaget, Weil, op. cit., s. 610.

W badaniach opolskich wyodrębnioną przez Piageta postawę „obiektywną” można znaleźć w grupie III. Bohaterska przeszłość narodu, męstwo Polaków, ustrój socjalistyczny kraju, jego udział w walce o pokój są to wartości wymieniane jako uzasadnienie wyboru przez tę kategorię młodzieży. Motywacja tego typu występuje jednak u mniejszości.

W całej grupie dominuje postawa egocentryczna wyrażana w słowach bardzo bliskich cytowanym sformułowaniom dzieci z grupy II. Trudno powiedzieć, czy wpłynęła na to inna forma pytania, czy też badane dzieci opolskie charakteryzują się rzeczywiście silniejszą i trwalszą skłonnością do „egotyzmu”, aniżeli dzieci genewskie.

Materiały opolskie wskazują z drugiej strony, że wyodrębnionych przez Piageta form rozwojowych nie należy traktować zbyt sztywno, bowiem pośród dzieci poniżej lat dziesięciu spotyka się przypadki motywacji typu obiektywnego. Wartość pacyfizmu jako uzasadnienie wyboru narodowości polskiej następującymi słowami zostaje określona przez dwie uczestniczki najmłodszej grupy: I, 6, C chce być Polką, bo „Polacy są dobrzy, nie biją się, nie są leniwi”, inna dziewczynka wyjaśnia: „Polacy nie napadali” (I, 22, R). Zaś ośmioletni chłopiec imieniem Leszek w nieporadnej formie wyraża głębokie zrozumienie względności ocen wynikających z emocjonalnego przywiązania do własnego kraju: „Bo w tym kraju, gdzie się urodzi, to się myśli, że jest najlepiej. Nikt nie wie, gdzie jest najlepiej, każdy myśli, że gdzie indziej” (I, 7, C).

Charakterystyczna różnica postaw dzieci genewskich i opolskich występuje w odniesieniu do zagadnienia regionalizmu, jest to zaś jedno z zagadnień, zasługujących na oświetlenie ze względu na specyficzność badanego terenu. Powiązania nie tylko z miastem rodzinnym, ale także z kantonem utrudniały młodszym dzieciom genewskim zrozumienie własnej przynależności narodowej. Przy badaniu dzieci opolskich tym wszystkim, które nie użyły określenia odnoszącego się do narodowości, stawiano pytanie: „W jakim kraju mieszkamy?”

W grupie I zaszła potrzeba zadania tego pytania 33 razy. W 18 wypadkach odpowiedź uzyskiwana odnosiła się do Opola, nie do Polski. Takiej odpowiedzi udzieliły pięciokrotnie dzieci z grupy

rodzimej, których rodzice pochodzili z Opolszczyzny, trzynastokrotnie dzieci z innych grup regionalnych. W drugiej grupie wieku odpowiedzi tego rodzaju pojawiły się już tylko dwa razy (w grupie rodzimej), w trzeciej nie było ich wcale. Można byłoby przyjąć te dane za punkt wyjścia hipotezy o wpływie ideologii regionalizmu na dzieci w młodszych grupach wieku. W związku z tym należy jednak sięgnąć do danych zawartych w tablicy 1 ilustrujących kategorie samookreślenia dzieci. Dane te wskazują, że określenia regionalne „Opolanin”, „mieszkaniec Opola” pojawiają się bardzo rzadko u dzieci w I i II grupie wieku. Brak podstaw do twierdzenia, że mamy tu do czynienia z pierwotną postawą regionalizmu przewyciężaną z wiekiem. Określenia terytorialne dawane przez dzieci młodsze stanowią dla nich raczej po prostu kategorie przestrzenne, nie oznaczenie ojczyzny. W niektórych wypadkach łączą się ze specyficznym rozumieniem słowa „kraj”. Pewien chłopiec w odpowiedzi na pytanie o kraj, w którym mieszka, wymienił Opole, dodając w formie wyjaśnienia: „Polska to ojczyzna, nie kraj” (I, 3, C). Zaznaczył on w ten sposób różnicę między „ideologiczną ojczyzną”, a terenem zamieszkania nie traktowanym jako wartość społeczna tej samej kategorii. Region jako wartość społeczna pojawia się natomiast w odpowiedziach najstarszych dzieci, które często używają nazwy „Opolanin” jako kategorii samookreślenia. Jest to jednak we wszystkich wypadkach postawa ideologiczna towarzysząca postawie narodowej, a nie przeciwstawiana jej i utrudniająca jej przyjęcie, jak to miało miejsce w przypadku dzieci genewskich. „Lokalnemu patriotyzmowi” wyrażanemu przez badane dzieci opolskie towarzyszyły z reguły deklaracje ogólnonarodowego patriotyzmu.

Wniosek ten potwierdzają dane odnoszące się do ulubionych miast, które dzieci wymieniały w odpowiedzi na dwa pytania: „Jakie miasto (ze znanych) najbardziej ci się podobało?” oraz „W jakim mieście chciałbyś mieszkać?”. I tutaj również Opole wybierane jest o wiele częściej przez grupę III (łącznie 20 wyborów, tj. największa liczba wyborów pojedynczego miasta) niż przez I i II (12 i 6 wyborów). Wśród wymienianych miast największą popularnością cieszy się Warszawa, która tylko w III grupie minimalnie ustępuje Opolu; w pozostałych grupach War-

szawa jako miasto uznana za najładniejsze i za najbardziej pożądane miejsce zamieszkania przewyższa liczbą wyborów nawet wszystkie poza Opolem pozostałe miasta polskie razem wzięte, a w grupie II skupia 42% wszystkich wyborów, przy czym stanowi 50% ogółu wyborów dzieci z grupy rodzimej. Jest to wyraźne zaprzeczenie separatystycznego regionalizmu.

Dane ankiety nie dostarczają dostatecznego materiału do interpretacji przypadków wyboru miast niemieckich. Miasta i miejscowości w Niemczech wymieniło 13 razy w odpowiedzi na dwa pytania łącznie we wszystkich grupach jednaścioro dzieci. Wszystkich tych wyborów dokonały dzieci z kategorii ludności rodzimej. Sam ten fakt łatwy jest do wytłumaczenia, zważywszy, że znaczna część tych dzieci zwiedzała Niemcy z okazji wizyt u rodziny lub miała okazję słyszeć o miastach niemieckich jako o miejscu zamieszkania krewnych i znajomych rodziców. Nie ma wątpliwości co do tego, że tradycje rodzinne i rodzinne powiązania grupy autochtonicznej konstytuują w świadomości jej dzieci sferę doświadczeń, jakiej nie posiadają na ogół dzieci z innych kategorii regionalnych.

Czy oznacza to jednak, że wybory miast niemieckich u dzieci grupy rodzimej noszą inny charakter niż wybory dzieci tej samej grupy i innych regionalnych kategorii wymieniających jako miasto najpiękniejsze i jako pożądane miejsce zamieszkania Nowy Jork, Rzym, Moskwę lub Paryż? Sądzę, że w większości wypadków wybory te posiadają identyczny charakter przejawów dziecięcej fantazji i marzeń. Trzeba zauważyć, że z wyjątkiem dwóch wypadków wybory odnoszące się do miast niemieckich nie są konsekwentne, tzn. dotyczą tylko odpowiedzi na pierwsze lub drugie pytanie, nie na obydwa pytania i łączą się z jednoczesnymi wyborami polskich miast (w 5 wypadkach Warszawy). Także analiza innych odpowiedzi nie wskazuje, by postawy i wyobrażenia etniczne większości spośród tych 11 dzieci zbliżały je na tyle do kultury niemieckiej, aby stanowić miały przeszkodę w ich uczestnictwie w kulturze polskiej<sup>16</sup>.

W żadnym ze zbadanych dotychczas punktów analiza nie do-

---

<sup>16</sup> Wniosek ten nie odnosi się do paru indywidualnych wyjątków, którymi można się było zająć w ramach studium przypadków.

starczyła wskaźników wyróżniających dzieci grupy rodzimej jako całość od wszystkich innych kategorii regionalnych pod względem ich postaw wobec polskości. Można natomiast zauważyć różnicę w stosunku ich wobec Niemców, ten problem wystąpi jednak wyraźniej w innych częściach opracowania.

Zagadnienie treści i stopnia absorpcji wartości grupowych bezpośrednio występuje w badaniu wyobrażeń o grupie własnej. Problemem tym zajmował się już częściowo rozdział poświęcony samookreśleniu narodowemu. Obecnie zagadnienie to zostanie podjęte w oparciu o materiały odpowiedzi na dwa pytania kwestionariusza brzmiące: „Jacy są Polacy?” i „Co jeszcze wiesz o Polakach?” Należy od razu podkreślić, że forma pierwszego z tych pytań mogła w większym stopniu prowokować ujęcie o charakterze stereotypów aniżeli forma pytań odnoszących się do obcych grup etnicznych.

W odpowiedzi na oba pytania otrzymano ogółem 353 określeń, wśród których było 58 różnych określeń nie będących synonimem i nie powtarzających się w wypowiedziach tych samych dzieci. Tylko 10 badanych nie wymieniło żadnych określeń w odpowiedzi na oba pytania. Liczba określeń była identyczna w obu młodszych grupach wieku (92), znacznie większa w III grupie (169). Ogólne zestawienie określeń użytych we wszystkich trzech grupach wieku nie przedstawia specjalnej wartości informacyjnej, ponadto zaciera charakterystyczne różnice występujące w poszczególnych grupach wieku, z tego względu wydaje się bardziej wskazane osobne operowanie danymi dla poszczególnych grup wieku.

Rozważanie ogółu 353 odpowiedzi ma tę złą stronę, że liczba określeń wymienianych przez poszczególne dzieci była bardzo różnaita; wahała się ona od jednego do kilkunastu. Przy niewielkiej liczbie grup badanych opinie jednostek mogły na skutek tego wpłynąć na ukształtowanie ogólnego obrazu. Z tego względu za główną podstawę analizy wyobrażeń o grupie własnej przyjęto zestawienie obejmujące tylko pierwsze określenia wymienione w odpowiedzi na każde z dwóch pytań. Zestawienie tych określeń zawiera tablica 2. Wzajemne proporcje określeń pozytywnych i negatywnych są tu obliczone w stosunku do wszelkiego typu określeń, a nie tylko do określeń wartościujących.

Tablica 2. Obraz grupy własnej (na podstawie pierwszej odpowiedzi na pytania: Jacy są Polacy? — Co jeszcze wiesz o Polakach?)

Określenie	Grupa wieku		
	I	II	III
1. Dobrzy	29	35	16
2. Spokojni, miłujący pokój	15	7	4
3. Pracowici	9	10	5
4. Odważni, dzielni	—	3	15
5. Kulturalni	1	12	4
6. Patriotyczni	—	2	12
7. Gościnni	—	1	10
8. Weseli	—	—	5
9. Inteligentni	—	—	4
10. Ambitni	—	—	2
11. Inne pozytywne	1	3	3
12. Agresywni, awanturnicy	2	—	—
13. Pijący zbyt dużo	—	2	7
14. Leniwi	1	—	—
15. Głupi	1	—	1
16. Niekulturalni	—	1	1
17. Inne negatywne	1	1	1
18. Źli i dobrzy	12	2	5
19. Określenia nie wartościują	11	4	1
20. Brak określeń	17	18	4
Ogółem	100	100	100

Procenty tych dwóch kategorii ocen w stosunku do wszystkich określeń wynoszą kolejno w trzech grupach:

Negatywne	55	73	80
Pozytywne	5	3	10

Jak widać, proporcja ocen pozytywnych wzrasta z wiekiem; proporcja ocen negatywnych jest w III grupie dwukrotnie większa niż w I, a trzykrotnie większa niż w II grupie.

Powracając do zestawienia wartościujących ocen grupy własnej w trzech kategoriach wieku dzieci opolskich można stwier-



dzić, że oceny dziesięciolatków noszą najbardziej jednolity charakter; wyobrażenia negatywne w najmniejszym stopniu mają ich obraz Polaków. Grupa III wymienia najliczniejsze i najbardziej zróżnicowane określenia pozytywne, ale zarazem przejawia nieco więcej krytycyzmu w stosunku do rodaków. Przy uwzględnieniu wszystkich określeń wymienionych przez tę grupę proporcja liczbowa ocen negatywnych nawet zwiększa się nieco, gdyż częściej występują one na dalszych miejscach w odpowiedzi.

Na specjalną uwagę zasługuje grupa I. Jej wyobrażenia i postawy noszą najmniej cech stereotypu. Określenia pozytywne zaledwie przekraczają 50%, 12% stanowią oceny wyrażające zdecydowane zaprzeczenie stereotypu sformułowane w słowach: „Niektórzy są dobrzy, niektórzy źli”. „Są dobrzy i do przyjaźni, i do kłócenia” (I, 13, C). „Niektórzy pracowici ... (sc.: inni) stale się bawią po zabawach; niektórzy oszczędni ... (sc.: inni) tracą pieniądze” (I, 39, C). Występuje tu także większy procent obiektywnych, niewartościujących stwierdzeń, niż w obu pozostałych grupach razem wziętych.

Pierwsza grupa wieku manifestowała najsilniej postawę niechęci wobec Niemców. Przytoczone obecnie dane wskazują, że postawa ta nie łączy się bynajmniej z elementami szowinizmu. W stosunku do własnej grupy etnicznej dzieci te zachowują szczególną powściągliwość lub też nie posiadają jeszcze ustalonych ocen; właściwość tę w zestawieniu z postawami grup starszych można by zinterpretować jako potwierdzenie koncepcji Allporta o fazach rozwoju stereotypu u dzieci — z tym wszakże, że zgodność z jego koncepcją rozciąga się tylko na manifestacje pozytywnych, a nie negatywnych uprzedzeń i odnosi się do przedmiotu poznawalnego za pośrednictwem bezpośrednich kontaktów, nie do bardziej odległej, obcej grupy etnicznej.

Dzieci z grupy rodzimej ujmowane zbiorowo nie przejawiają ani większego niż inne kategorie krytycyzmu — co jeszcze mogłoby być tłumaczone brakiem szczerości, ani też nie wyróżniają się większą proporcją braku odpowiedzi lub określeń niewartościujących w porównaniu z innymi kategoriami. W grupie II, dostarczającej najlepszej płaszczyzny porównań, brak odpowiedzi i odpowiedź „nie wiem” występuje 8 razy w kategorii „autochtonów” oraz 11 razy w równie licznej zbiorowości innych kategorii

regionalnych. Raz jeszcze potwierdza się tu obserwacja, że w badanym zbiorze dzieci rodzimego pochodzenia jako grupa nie różni się od pozostałych kategorii pod względem manifestacji swego stosunku wobec polskości.

Analiza treści wyobrażeń dzieci na temat Polaków może mieć znaczenie nie tylko dla ustalenia stopnia krystalizacji stereotypu grupy własnej w ich świadomości, lecz także dla poznania systemu ich wartości. Jej punktem wyjścia musi być pełny zakres wyobrażeń zawarty we wszystkich odpowiedziach na pytania dotyczące Polaków. 58 określeń wartościujących zanotowanych w tych odpowiedziach już po zredukowaniu synonimów nie bez trudu można było sprowadzić do 22 kategorii powtarzających się nie mniej niż trzy razy w wypowiedziach wszystkich grup oraz 36 określeń występujących raz lub dwa razy. W tej liczbie było 11 określeń negatywnie wartościujących.

Dane te świadczą o znacznym zróżnicowaniu wyobrażeń, w których nie można się dopatrzeć cech sztywnego stereotypu. Można jednak doszukać się tu pewnego jądra krystalizacji wyobrażeń skupiających się wokół kilku kategorii. Jeśli rozpatrzymy określenia zajmujące trzy pierwsze pozycje we wszystkich trzech grupach wieku, okaże się, że w dwóch młodszych grupach największe proporcje odpowiedzi koncentrują się na tych samych kategoriach. Ogólnikowe określenie „dobrzy” (grzeczni) skupia w I grupie 29,8%, w drugiej 39,2% wszystkich określeń wartościujących; kategoria „pokojowi, spokojni” — odpowiednio 18% i 7,2%; kategoria „pracowici” — 11,7% oraz 12,4%. Ta sama kolejność pozycji trzech wymienionych kategorii pozostaje zachowana, jeśli miast zestawienia wszystkich określeń, przyjmie się za podstawę 100 pierwszych odpowiedzi każdej grupy, co ma miejsce w tablicy 2.

W III grupie wieku krystalizacja stereotypu zasadniczo się zmienia. Na czoło kolumny wysuwają się trzy kategorie określeń, które w młodszych grupach wieku bądź wcale nie występują, bądź występują na dalszym planie. Pierwsze miejsce zajmuje kategoria „dzielni, waleczni, bohaterscy” (13,1%), „gościnni” (10,6%) i „patriotyczni” (7,5%). W tablicy 2 pozycja „patriotyczni” jest wyższa niż „gościnni”, co oznacza, że określenie to częściej podawane jest na początku odpowiedzi niż na dalszych

miejscach. Preponderancja kategorii „dobrzy” wynika w tym wypadku jedynie z podporządkowania jej pewnej liczby określeń zbliżonych, lecz nieidentycznych, nie powinna być zatem brana pod uwagę w zestawieniu z następnymi trzema, które noszą charakter całkowicie jednolity, składają się z identycznych określeń lub synonimów.

Można zatem przyjąć, że niezależnie od sposobu dokonania zestawienia wyobrażenia czternastolatków o narodzie polskim krystalizują się wokół określeń: dzielni, patriotyczni, gościnni. Ta triada stanowi element szeroko rozpowszechnionego stereotypu o bardzo starych historycznych tradycjach. Jest znamienne, że nie tylko pojęcie patriotyzmu, ale i gościnności nie pojawia się wcale w grupie najmłodszej. Wśród dziesięciolatków oba te określenia występują w nikłym procencie. Trzeba zatem, najwidoczniej, większej dojrzałości intelektualnej i dłuższego okresu obcowania z dorobkiem kultury narodowej, aby przyswoić sobie znajomość tych wartości i uznanie dla nich.

Odmienny rdzeń krystalizacji stereotypu Polaków u dzieci młodszych i starszych wskazuje, że rama odniesień ich systemu wartości nie jest identyczna. Potwierdzają to niektóre dane odnoszące się do obrazów innych grup etnicznych. Przy określaniu Czechosłowaków, którzy zresztą stanowią grupę najpopularniejszą wśród czternastolatków, pojawiają się takie opinie uzasadniające sporadyczne negatywne oceny. Te opinie zaczerpnięte z zasobu popularnych stereotypów są konsekwencją tego samego systemu wartości, który określał opinie o grupie własnej. Stanowią one dowód przyswajania przez młodzież przesądów właściwych dla tego systemu wartości.

Nie podobna się tu pokusić nawet o próbę bliższego wyjaśnienia różnicy postaw pomiędzy najstarszą grupą młodzieży a dwiema młodszymi. Mechanizmu formowania się przekształcania systemów wartości nie odsłania się tak łatwo metodą ankietowych badań na marginesie analizy bardziej szczegółowych zagadnień. W kwestionariuszu nie stawiano pytań dotyczących źródeł wiedzy i opinii o Polsce i Polakach, analogicznych do pytań towarzyszących badaniu obrazu innych narodów. Informacje osiągnięte przy okazji badania źródeł wiedzy o grupach obcych mogą dostarczyć tylko pośrednich wskazówek dla tego zagadnienia, choć

źródła wiedzy o kulturze i grupie własnej są obfitsze, a zatem trudniejsze do poznania.

Każda grupa nabiera w świadomości swych członków wyraźniejszych konturów i wypełnia się bardziej określoną treścią, gdy zostaje ujęta na tle grup obcych. Z charakterem grup etnicznych wiąże się tendencja do szczególnie wyrazistego przeciwstawienia grupy własnej grupom obcym, jakkolwiek przeciwstawienie to nie musi bynajmniej we wszelkich warunkach wiązać się z uprzedzeniami etnicznymi.

W badaniach nad dziećmi opolskimi śledzono narastanie z wiekiem znajomości obcych grup etnicznych i ewolucję deklarowanych postaw uczuciowych wobec tych grup. Zakres percepcji dzieci w odniesieniu do innych grup narodowych starano się ustalić przede wszystkim na podstawie dwóch pytań otwartych, w odpowiedzi na które dzieci miały wymienić ludzi z innych krajów uważanych za podobnych oraz za niepodobnych do grupy własnej.

Jak wynika z zestawień zarówno w odniesieniu do grup etnicznych „podobnych”, jak „niepodobnych” odpowiedzi koncentrują się dość wyraźnie na 3—4 nazwach. W kategorii narodów podobnych na pierwszym miejscu w dwóch młodszych grupach wieku, a na drugim miejscu w trzeciej grupie wieku występują Rosjanie. Czechosłowacy wysuwają się na pierwsze miejsce w grupie III, a mają bardzo niską pozycję w grupie I. Pewne charakterystyczne dane, których nie da się odczytać z tablicy, mieszczą się w kategorii „Inne”. Włączone do niej zostały nazwy, które w żadnej z grup wieku nie wystąpiły więcej niż dwa razy. W pierwszej grupie wieku kategoria ta obejmuje m.in. pięć nazw mieszkańców różnych miast polskich. Dane te potwierdzają obserwacje Piageta, zgodnie z którymi dzieci w wieku około siedmiu lat nie rozróżniają jeszcze zdecydowanie kategorii przedstawicieli obcych narodów od mieszkańców odmiennych regionów własnego kraju.

Wśród narodów sporadycznie wymienianych w różnych grupach wieku znajdują się Bułgarzy, Rumuni, Chińczycy, Włosi, Szwedzi, Algierczycy. W grupie III czterokrotnie wymieniono dla oznaczenia krajów podobnych określenia ogólne w rozmaity sposób wyrażające podobieństwo kategorii ustrojowych: „Wiele

państw demokracji ludowej”, „Obywatele państw ludowych”, „Uczniowie z krajów demokracji”, „Wszyscy oprócz rewizjonistów. Komuniści”. Określenia te charakteryzują kryteria wyboru narodów „podobnych” stosowane przez część młodzieży; zagadnienie kryteriów ocen należy jednak odłożyć do dalszej części analizy i rozpatrzeć je łącznie w stosunku do narodów „podobnych” i „niepodobnych”.

Można było oczekiwać z góry, że narody występujące najczęściej w odpowiedziach dzieci jako niepodobne nie będą pojawiały się wcale lub prawie wcale w kategorii podobnych. Tak jest istotnie w odniesieniu do Murzynów i Chińczyków zajmujących pierwsze miejsca w odpowiedziach II i III grupy wieku. Inaczej jednak przedstawia się sprawa z Niemcami. W pierwszej grupie wieku znajdują się oni na drugiej pozycji wśród podobnych i na pierwszej pozycji wśród niepodobnych; w trzeciej grupie — na drugiej pozycji w obu kategoriach. Nasuwają się dwie hipotezy zdolne wyjaśnić to zjawisko: albo wśród badanych występują dwie grupy osób wyraźnie różniące się w swych postawach i kryteriach ocen, albo sam przedmiot oceny pozornie jednolity przez swoje różnorodne aspekty nastrocza w istocie możliwości tak niejednorodnych reakcji.

Jeśli chodzi o pierwszą hipotezę, w odniesieniu do I i II grupy wieku nie potwierdza jej analiza danych (można tu od razu wyjaśnić, że nie opinie dzieci z kategorii rodzimej zdecydowały o takim rozbiću sądów w tych grupach). W odpowiedziach grupy III występują natomiast dane dość wyraźnie wskazujące, że to właśnie pojęcie Niemców nie jest dla ogółu dzieci jednoznaczne. Na 18 osób, które w tej grupie wieku wymieniają Niemców jako podobnych, 6, tzn.  $\frac{1}{3}$ , zaznacza wyraźnie, że ma na myśli Niemców z NRD. Na 19 osób określających Niemców jako niepodobnych 11, a więc blisko  $\frac{2}{3}$ , dodaje uzupełniającą kwalifikację: „federalni” lub „NRF”. W kilku wypadkach te same osoby wymieniają wśród podobnych i wśród niepodobnych odpowiednie kategorie Niemców.

U podstawy oceny Niemców jako podobnych i niepodobnych leży więc w części przynajmniej podział Niemców na różne kategorie. W szczególności w ujęciu czternastoletniej młodzieży „Niemcy” występują tutaj często jako dwoista kategoria poli-

tyczna, a nie jako jednolita kategoria etniczna. Taka postawa jest jednak rzadka wśród dzieci pochodzenia rodzimego, dla których Niemcy są przede wszystkim kategorią etniczną dobrze znaną, często z osobistych kontaktów. W opinii grupy II, w której jak wiadomo jest 50% autochtonów, Niemcy występują *ex aequo* z Rosjanami na pierwszym—drugim miejscu w kategorii narodów podobnych, a w niewielkim tylko procencie, na piątym—szóstym miejscu (*ex aequo* z Tatarami) pojawiają się w kategorii niepodobnych.

Stosunek badanej grupy dzieci wobec Niemców wybrano tutaj jako przedmiot specjalnej analizy nie tylko ze względu na specyficzność terenu przeprowadzanych badań, ale także z uwagi na szczególne miejsce, jakie ta kategoria etniczna zajmuje w wyobrażeniach i postawach dzieci polskich także i w innych regionach. Stosunek ten należy rozpatrzyć na gruncie ogółu deklaracji postaw emocjonalnych dzieci wobec obcych grup etnicznych, które uzyskano w odpowiedzi na pytanie „Czy ich lubisz?” stawiane w odniesieniu do każdej wymienionej grupy.

Negatywna lub pozytywna postawa uczuciowa stanowi istotny element przyjmowanych przez dzieci uprzedzeń i stereotypów. Allport wyróżniał w cytowanej pracy kilka etapów rozwoju uprzedzeń i analizował ich mechanizmy. Zgodnie z jego zdaniem uprzedzenia etniczne są już bardzo wyraźne u dzieci w wieku lat 6—7, podatnych ze względu na skłonność do konformizmu na wpływ poglądów rodziny, której oddziaływanie nosi w tym okresie niemal monopolistyczny charakter. Wiek 10 lat stanowi drugą fazę przyjmowania przesądów objawiających się w formie całkowitego, totalnego zaprzeczenia wartości obiektu uprzedzeń. Dopiero w kilka lat później rozszerzenie zakresu kontaktów i percepcji, które powoduje przełamanie monopolistycznych wpływów grupy wczesnego dzieciństwa, doprowadza do rewizji bezkrytycznie przyswojonych postaw, a w pewnych nawet wypadkach do otwartego buntu przeciwko uprzedzeniom<sup>17</sup>.

Okres rewizji dziecinnych uprzedzeń może sprzyjać bardziej powstrzymaniu się od sądów niż bezwarunkowym deklaracjom sympatii lub niechęci. W próbie opolskiej widać jednakże, że wy-

<sup>17</sup> Allport, op. cit., s. 276 *passim*.

rażna cezura w proporcjach odpowiedzi unikających zdecydowanej opinii przypada pomiędzy I a II, nie zaś pomiędzy II a III grupą, postawy dziesięciolatków są więc w tym wypadku bliższe postawom czternastoletnich, co nie odpowiada całkowicie koncepcjom Allporta na temat drugiego etapu absorpcji uprzedzeń negatywnych. Jedną z przyczyn zaznaczającej się różnicy stanowić może odmienna pozycja szkoły w Ameryce i w Polsce wobec problemu postaw etnicznych. Według opinii Allporta szkoła amerykańska starannie wystrzega się przeciwdziałania uprzedzeniom zaszczeponym dzieciom przez dom rodzinny, obawiając się kłopotów, jakie mogłyby stąd wyniknąć<sup>18</sup>. W Polsce szkoła nie pozostaje pasywna w stosunku do wyobrażeń dzieci; starcie poglądów i postaw dokonujące się w wyniku skrzyżowania wpływów domowych i szkolnych może zatem przyczynić się w pewnych przypadkach do wcześniejszego wykształcenia postawy relatywizmu. Obok tego czynnika na postawy dziesięciolatków może również wywierać wpływ specyficzny regionalny skład grupy II pojawiający się w łagodzeniu negatywnego stosunku wobec Niemców, którzy stanowią główny przedmiot negatywnych postaw deklarowanych przez pozostałe kategorie regionalne badanych.

Tablica 3 wskazuje proporcje odpowiedzi deklarujących sympatię, niechęć lub brak zdecydowanej postawy uczuciowej wobec kategorii narodów wymienionych poprzednio spontanicznie jako podobne oraz niepodobne. Na podstawie tych danych można stwierdzić tendencję wzrostu powstrzymywania się od sądu oraz wyraźną tendencję spadku deklaracji niechęci w miarę wzrostu wieku odpowiadających. Deklaracje sympatii utrzymują się we wszystkich grupach wieku na poziomie zbliżonym.

Najbardziej uderzający jest jednak związek pomiędzy stwierdzonym podobieństwem oraz deklaracją sympatii. Grupy wymienione w kategorii podobnych są o wiele częściej uznawane za lubiane i o wiele rzadziej uznawane za nielubiane aniżeli grupy wymienione jako niepodobne.

Analogiczna prawidłowość wystąpiła w studium Klineberga

<sup>18</sup> Książka Allporta była pisana w okresie nim jeszcze sprawa desegregacji stała się aktualna. Sprawa ta stanowi jednak raczej praktyczny problem organizacji szkół Południa aniżeli artykuł ideologii wychowawczej szkoły.

Tablica 3. Postawy wobec obcych grup etnicznych wymienionych spontanicznie (w zaokrąglonych procentach odpowiedzi)

Postawy	Podobni do nas grupa wieku			Niepodobni do nas grupa wieku		
	I	II	III	I	II	III
Lubiani	68	63	71	29	29	30
Nie lubiani	26	21	9	54	30	25
Brak opinii	6	16	20	17	41	45
Razem	100 (110)	100 (124)	100 (129)	100 (88)	100 (102)	100 (108)

W nawiasach podano liczby odpowiedzi.

i Lamberta — tyczącym dzieci czterech miast Europy i Kanady. I one również częściej deklarują sympatię dla narodów „podobnych” niż dla „niepodobnych”. Ogólnie jednak biorąc proporcje postaw niechęci są u nich przeciętnie znacznie niższe aniżeli wśród dzieci opolskich. Pomiędzy postawami przedstawicieli poszczególnych grup narodowych w badaniach Klineberga i Lamberta zachodzą zresztą dość znaczne różnice. Najmniej negatywnych uprzedzeń wyrażają dzieci londyńskie. Natomiast francusko-kanadyjska grupa dzieci z Montrealu zbliża się nasileniem negatywnych postaw wobec narodów „niepodobnych” do dzieci opolskich, a nawet w grupie czternastolatków znacznie je przewyższa. Podczas gdy w czterech pozostałych próbkach procenty deklaracji postaw niechęci wahają się w pierwszej grupie wieku w granicach 0—35, w drugiej w granicach 6—19, w trzeciej w granicach 6—16, dla grupy z Montrealu odpowiednie procenty wynoszą 39, 29, i 52. Nie wnikając jednak tutaj w motywacje postaw dzieci z Montrealu, postaramy się rozpatrzyć bliżej elementy postaw dzieci opolskich.

Zgodnie ze stwierdzoną już poprzednio prawidłowością narody wymieniane najczęściej jako podobne zyskują też na ogół najwięcej deklaracji sympatii. Dwie pierwsze pozycje zajmują w tej kategorii ZSRR i Czechosłowacja. Na trzecim miejscu znajdują się w deklaracjach wszystkich grup wieku Niemcy — oczywiście



ci, którzy określani są jako podobni. Niemcy występują zarazem na pierwszym miejscu w odpowiedziach grupy I i II jako nielubiani podobni oraz na pierwszym miejscu w deklaracji grupy I i III jako nielubiani niepodobni. Mamy tu więc do czynienia z tą samą ostrością przeciwstawnych postaw w stosunku do Niemców, której wyjaśnienia poszukiwano przy analizie klasyfikacji narodów podobnych i niepodobnych. W stosunku do ogółu odpowiedzi we wszystkich grupach wieku Niemcy stanowią 37% „podobnych” nielubianych oraz 50% „niepodobnych” nielubianych. Analiza stosunku wobec Niemców może zatem przyczynić się do wyjaśnienia motywacji znacznej części deklaracji niechętnych postaw badanych dzieci wobec grup obcych, jakkolwiek nie wyjaśni ona bezpośrednio tego zjawiska w całej rozciągłości. Analiza ta zarazem rzuca jednak światło na ogólny mechanizm kształtowania się wyobrażeń dzieci i ich postaw wobec grup obcych i na szersze zjawisko przejmowania wartości i uprzedzeń grup własnych.

Wyobrażenia i postawy w stosunku do Niemców starała się uchwycić część kwestionariusza obejmująca 4 pytania zasadnicze: „Dlaczego uważasz Niemców za podobnych lub niepodobnych do nas?”, „Co jeszcze wiesz o nich?”, „Czy ich lubisz” oraz „Dlaczego ich lubisz lub nie lubisz?” Pytania te zadawano także dzieciom, które spontanicznie nie wymieniały Niemców wśród narodów uważanych za podobne lub niepodobne — oczywiście po wstępnym ustaleniu, do której z tych dwóch kategorii zaliczają one Niemców. Zresztą tylko 26 dzieci nie wymieniło Niemców spontanicznie w odpowiedzi na początkowe pytania.

Cztery wymienione powyżej pytania pozwoliły, ogólnie biorąc ustalić, czy badane dzieci są skłonne do operowania stereotypami Niemców, czy te manifestowane stereotypy są jednolite oraz jaka jest ich zasadnicza treść. Wstępne zestawienie odnoszące się do ogółu 150 dzieci we wszystkich grupach wieku wykazują, że 47 (31,3%) badanych wyraziło sympatię wobec Niemców, 87 (58%) wyraziło niechęć, zaś 16 (10,7%) nie miało określonego stanowiska uczuciowego lub powstrzymało się w ogóle od wyrażenia opinii. Najwyższa liczba niechętnych deklaracji (35) wystąpiła w I grupie wieku, w obu pozostałych — po 26.

Zgodnie z przyjętym tutaj rozumieniem stereotypu, jeden

z zasadniczych elementów stereotypu stanowi zdecydowana postawa uczuciowa. Jak wynika z przytoczonych danych, ok. 11<sup>0</sup>/<sub>0</sub> badanych nie przejawia tego rodzaju postawy, nie można zatem przynajmniej w stosunku do nich mówić o występowaniu kompletnych stereotypów połączonych z pozytywnym lub negatywnym uprzedzeniem. Pozostaje jednak reszta — ogromna większość badanych. Nasuwa się pytanie, czy całą tę część pozostałą obejmuje zasięgiem jednolity stereotyp. Opierając się znowu na jednym tylko, na razie, lecz za to ważnym kryterium postawy uczuciowej, można już teraz wykluczyć takie przypuszczenie. Deklarowane postawy emocjonalne nie są identyczne, aczkolwiek w bardzo nierównym stosunku dzielą się na pozytywne i negatywne. Dalsza analiza treści wyobrażeń oparta na trzech pozostałych pytaniach zmierzać będzie do ustalenia, w jakiej mierze mamy w badanej zbiorowości do czynienia z powtarzaniem się jednolitych obrazów i ocen, upoważniających do użycia określenia stereotypu.

Odpowiedzi badanych na trzy pytania odnoszące się do wyjaśnienia stwierdzonych podobieństw lub różnic pomiędzy Niemcami a grupą własną, do motywacji postawy uczuciowej oraz ogólnej wiedzy o Niemcach stanowiły podstawę zestawienia obejmującego w zasadzie 150 określeń w każdej grupie wieku. W rzadkich wypadkach, gdy na jedno pytanie odpowiadano większą ilością określeń lub zdań opisujących, brano pod uwagę tylko pierwszą odpowiedź. Odpowiedzi te sprowadzono w drodze analizy ich treści i kategoryzacji do 21 rubryk, celowo nie starając się zbytnio ich generalizować.

Zestawienie określeń dla trzech grup wieku przedstawia tablica 4. Tylko nieliczne użyte w niej kategorie określeń mogą wymagać dodatkowych wyjaśnień. Określenie „grzeczni” używane przez dzieci młodsze umieszczono w kategorii „dobrzy” zgodnie z jego odcieniem znaczeniowym w słownictwie dziecięcym. Kategoria „źli” obejmuje m.in. takie określenia, jak „zboje”, „bandyci”. Pojęciem agresywności objęto m.in. wyrażenie młodszych dzieci: „ciągle się kłóca”, „dokuczają”. Brak odpowiedzi i odpowiedzi „nie wiem” zaliczono do kategorii „brak określeń”.

Cyfry podane w tablicy 4 oznaczają stosunek procentowy danej kategorii określeń wobec wszystkich odpowiedzi każdej gru-

py wieku. Liczba odpowiedzi w poszczególnych grupach wieku przekracza 150 w tych wypadkach, gdy któreś z dzieci wymieniały — i w konsekwencji charakteryzowały — osobno Niemców z NRD oraz Niemców z NRF.

W toku wstępnej analizy i kategoryzacji danych przywiązywano szczególną wagę do ustalenia, czy określenia zawarte w odpowiedziach dzieci noszą wartościujący charakter i jaki typ

Tablica 4. Obraz Niemców na podstawie pierwszej odpowiedzi na trzy pytania  
w nawiasach podano liczby odpowiedzi (w procentach)

Określenia	Grupy wieku		
	I	II	III
1. Podobieństwa	13,1	22,2	11,1
2. Różnice	11,1	5,2	11,1
3. Podobieństwa i różnice	—	—	2,5
4. Dobrzy	3,9	5,2	1,2
5. Przyjaźni	—	2,6	4,9
6. Pracowici	2,6	1,3	1,9
7. Bogaci	3,3	1,9	—
8. Socjalistyczni	—	0,7	3,7
9. Miłujący pokój, spokojni	2,0	0,7	0,6
10. Kulturalni	—	0,7	2,5
11. Inteligentni	—	—	1,2
12. Agresywni	13,7	7,2	6,2
13. Walczyli, napadali, mordowali	13,7	7,2	6,2
14. Znów dążą do wojny	3,3	5,2	7,4
15. Żli	7,2	0,7	7,4
16. Wroddy, nienawistni	2,6	5,2	3,7
17. Niekulturalni	0,7	1,3	—
18. Inne wartościujące	—	—	1,2
19. I źli, i dobrzy	3,9	0,7	1,9
20. Określenia niewartościujące	6,5	10,4	6,2
21. Brak określeń	12,4	21,6	19,1
Razem	100,0 (153)	100,0 (153)	100,0 (153)

postawy wyrażają. Rozstrzygnięcie tych pytań nie zawsze było łatwe i nie można zareczyć, czy kategoryzacja nie zawiera pewnych drobnych ilościowo pomyłek.

Niejednokrotnie określenia sprawiające na zewnętrznym obserwatorku wrażenie rzeczowych twierdzeń, wolnych od wszelkiego rodzaju uprzedzeń, mogą być naładowane treścią emocjonalną dla tego, kto ich używa. Gdy dziecko w czarnej skórze Murzynów wskazuje czynnik odróżniający go od swojej własnej grupy, a następnie zapytane o motywy zadeklarowanej niechęci do Murzynów odpowiada, że ich nie lubi, bo są czarni, można mieć wątpliwości, czy przymiotnik „czarny” stanowi w jego świadomości określenie niewartościujące. Może on kojarzyć się z czymś budzącym lęk, jak ciemność nocy, lub odrazę — jak brud.

Innego typu trudności interpretacyjne nasunęło określenie „bogaci”. Sklasyfikowano je tutaj w rzędzie określeń pozytywnie wartościujących, aczkolwiek w jednym co najmniej tekście, nie objętym zresztą klasyfikacją, gdyż odnoszącym się do jednej z dodatkowych wypowiedzi, pojęcie „bogaci” było *explicite* identyfikowane z pojęciem „źli”.

Abstrahując jednak od pewnych nieprzewyżczonych trudności klasyfikacyjnych wszystkie kategorie określeń można było podzielić na trzy działy: określenie rzeczowe niewartościujące oraz sądy mieszane i zawieszenie sądów, które występują na początku i na końcu tablicy; określenie pozytywnie wartościujące obejmujące pozycje od 4 do 11; określenie negatywnie wartościowane od 12 do 17 pozycji.

Ogólna analiza tablicy potwierdza sformułowany już poprzednio wniosek, że ani w całej badanej zbiorowości, ani w żadnej z poszczególnych grup wieku nie występuje powszechnie uznawany stereotyp jednolicie pozytywny lub jednolicie negatywny, postawa bezwzględnej odrzucenia lub bezwzględnej aprobaty. Nie oznacza to naturalnie, że podobne postawy nie pojawiają się u poszczególnych badanych osób; stereotyp bezwzględny nie stanowi jednak wzoru wyobrażeń i reakcji całej grupy.

Podsumowanie procentów odpowiedzi przypadających na grupy kategorii pozytywnie lub negatywnie wartościowanych uwiadczenia wyraźną przewagę tego ostatniego typu ocen we wszystkich grupach wieku. Proporcje ocen pozytywnych wzrastają

przy tym nieznacznie z wiekiem i stanowią w poszczególnych grupach odpowiednio: 11,8%, 13,1% oraz 16% odpowiedzi. Procent ocen negatywnych jest najwyższy w grupie I (41,2), najniższy w grupie II (26,8); grupa III zajmuje pozycję pośrednią (30,9).

Przy dalszej analizie zestawień zwraca uwagę znacznie wyraźniejsza koncentracja opinii w grupie ocen negatywnych aniżeli w grupie ocen pozytywnych. Nie jest to, jakby można przypuszczać, rezultat odmiennych zasad kategoryzacji, ale faktycznych różnic rozkładu opinii. Oceny negatywne można by było bez trudu skupić jeszcze bardziej w dwóch zasadniczych kategoriach: „źli” i „agresywni”, które obejmowałyby od 26 do 31% odpowiedzi. W języku autentycznych sformułowań dzieci opolskich typowe określenia stanowiące podstawę kategorii, dla których szukano liczbowego wyrazu, brzmią w sposób następujący: „Napaдали na Polskę” (I, 22, R); „Oni by chcieli z nami wojnę zrobić i są dla nas niedobrzy” (I, 10, C); „Znęcali się w bestialski sposób nad Polakami w czasie II wojny światowej” (II, 57, Ć). „Nie chcą uznać granic na Odrze i Nysie — zbroją się” (III, 119, R).

Jeśli można byłoby mówić w ogóle o stereotypie Niemców w zbiorowości badanej, w tych kategoriach odpowiedzi należałoby widzieć sam rdzeń stereotypu. Liczbowe wskaźniki występowania tego typu postaw zajmują na omawianej tablicy część przestrzeni, którą można by nazwać „polem negatywnego stereotypu”. Pole to oczywiście nie obejmuje całej tablicy. Zestawienie analogicznych pól na tablicach pomocniczych może zilustrować ich zakres w zależności od regionalnych kategorii badanych, których nie uwzględnia ogólne zestawienie.

W I grupie wieku pole negatywnego stereotypu obejmuje w rubryce dzieci pochodzenia rodzimego 15 określeń, podczas gdy w rubryce grupy centralnej (prawie równie licznej) pole stereotypu obejmuje 18 określeń; różnica nie jest więc w tym wypadku wielka. Natomiast w III grupie wieku, gdzie grupa centralna i grupa rodzimą liczą taką samą liczbę osób, w pierwszym wypadku pole negatywnego stereotypu obejmuje 16 określeń, w drugim wypadku tylko 3 określenia. W II grupie wieku, w której autochtoni stanowią dokładnie połowę, ich pole stereotypu negatywnego zawiera 11 określeń, pola pozostałych grup — 28.

Tłumaczy to fakt, dlaczego proporcja określeń negatywnych jest niższa w grupie II niż w grupie III.

Analiza treści wyobrażeń i charakteru postaw potwierdza zatem sformułowaną poprzednio tezę, zgodnie z którą w stosunku dzieci rodzimego pochodzenia wobec Niemców zmanifestowanym w badaniu przejawia się różnica w porównaniu ze stosunkiem dzieci innych kategorii regionalnych. Różnica ta nie jest wprawdzie absolutna — z dwóch względów. Po pierwsze, to, co określono jako „pole negatywnego stereotypu”, nie jest całkowicie puste w rubrykach odpowiedzi dzieci z grupy rodzimej; po drugie, negatywne postawy wobec Niemców u dzieci z innych grup regionalnych w pewnej części nie oznaczają absolutnego odrzucenia i wrogości. Do tej kwestii trzeba będzie jeszcze powrócić.

Specyficzność postawy dzieci z grupy rodzimej w badanej zbiorowości zdaje się jednak zaostrzać z wiekiem; z tego względu kontrast pomiędzy ich postawami a postawami ich rówieśników z innych kategorii regionalnych staje się najwyraźniejszy w III grupie wieku i to mimo równoczesnej ewolucji poglądów tamtych kategorii. Ten fakt skłania do refleksji, nawet w wypadku, jeśli problem uchwycony w tych wąskich przecież i niereprezentatywnych badaniach jest w istocie problemem jednostek. Niektóre czynniki określające specyficzność postaw dzieci z grupy rodzimej wobec Niemców zostaną przedstawione w dalszych ustępach tego rozdziału. Na razie trzeba poświęcić jeszcze nieco uwagi temu, co określono poprzednio jako rdzeń negatywnego stereotypu Niemców — o ile określenie stereotypu jest w ogóle właściwe.

Postawa negatywna wobec Niemców najczęściej jest wyrażana przez dzieci w najmłodszej grupie wieku; objawy niechęci są miarkowane z wiekiem, im starsza grupa wieku, tym większy procent odpowiedzi przypisujących Niemcom pozytywne właściwości; proporcja odpowiedzi przypisujących im cechy negatywne jest w grupie III o 10 punktów procentowych mniejsza niż w grupie I. Nie ulega naturalnie wątpliwości, że we wszystkich grupach wieku, także i w grupie najmłodszej, wyobrażenia i postawy wobec obcych grup etnicznych są wyuczone i kształtują się zgodnie z przekazanym wzorem. Istota stereotypu polega wła-

śnie na przejmowaniu od środowiska obrazu przedmiotu, niezależnie od osobistych doświadczeń. Charakterystyczną ilustracją procesu kształtowania wyobrażeń etnicznych dzieci zawiera odpowiedź siedmioletniej dziewczynki na pytanie, czy lubi Niemców: „Teraz to nie lubię, jak byłam mała to lubiłam, bo nie wiedziałam, jacy oni są... są źli... Babcia mi opowiadała” (I, 20, C).

Docieramy tutaj do zagadnienia źródeł wiedzy dzieci i wpływów kształtujących ich postawy. Po uzyskaniu od dzieci informacji na temat grup etnicznych stanowiących przedmiot ich postaw, stawiano pytanie: „Skąd wiesz to, co o nich mówiłeś” oraz pytanie „Czy ktoś ci o nich opowiadał”, następnie zaś szereg pytań zmierzających do ustalenia roli osobistych kontaktów z przedstawicielami wymienionej narodowości oraz roli lektury, filmu i radia w konstytuowaniu wiedzy i urabianiu poglądów badanych dzieci. W ostatecznym zestawieniu uwzględniono tylko źródła wskazane przez dzieci spontanicznie w odpowiedzi na dwa pierwsze pytania lub te odpowiedzi co do pozostałych źródeł, których dokładność i szczegółowość wskazywała, że dziecko rzeczywiście z nich korzystało.

Jako źródło informacji w dwóch młodszych grupach wieku na pierwsze miejsce wysuwa się rodzina, przy czym dystans pomiędzy nią a najbliższym z kolei czynnikiem kształtowania wiedzy i postaw jest większy, aniżeli pomiędzy każdym z kolejnych czynników. Także i w grupie trzeciej pozycja rodziny jest wysoka, jakkolwiek zostaje tu ona usunięta na drugie miejsce, po filmie. Rola filmu jako źródła wiedzy o Niemcach jest uderzająca; we wszystkich grupach wieku wyprzedza on wszystkie poza rodziną zaraportowane przez badanych czynniki oddziaływania. Rola szkoły minimalnie tylko występuje w relacjach siedmiolatków — pierwszoklasistów. Wzrost jej oddziaływania z wiekiem zaznacza się szczególnie wyraźnie, jeśli za podstawę porównania przyjmie się nie procent odpowiedzi, ale liczbę odpowiadających. W grupie I wpływ szkoły wymienia tylko 1 dziecko, w grupie II mówi o nim 10, a w grupie III — 22, a więc prawie połowa badanych.

Analiza wpływu poszczególnych źródeł oddziaływania wymaga jednak przede wszystkim zapoznania się z treściami przekazywanymi dzieciom i młodzieży przez te różnorodne czynniki so-

5

cializacji. Treści te nie są oczywiście jednolite w ramach poszczególnych kategorii źródeł. Za najbardziej standaryzowane uznać można wpływy szkoły operującej jednolitym programem i ta jednak standaryzacja jest względna; różnorodne treści przekazuje sztuka filmowa. Najbardziej niewątpliwie zróżnicowane są wpływy środowisk domowych.

Postawy i wyobrażenia odnoszące się do Niemców przekazywane dzieciom opolskim przez tradycję rodzinną trzeba rozpatrywać z uwzględnieniem podziału na grupy regionalne, przy czym zresztą grupę centralną i repatriantów można traktować łącznie, gdyż w materiale stanowiącym przedmiot analizy nie zarysowują się istotne różnice pomiędzy nimi.

W 1945 r., zaraz po zakończeniu wojny, przeprowadzono z ramienia Instytutu Higieny Psychiczej badania zmierzające do uchwycenia wpływu przeżyć wojennych na psychikę młodzieży w wieku 16—20 lat<sup>19</sup>. Badania te pozwoliły uchwycić bezpośredni wyraz świeżo tkwiących w pamięci okupacyjnych przeżyć młodzieży polskiej. Relacje dzieci opolskich stanowią echo tych samych doświadczeń odzywających się w drugim pokoleniu, które w sposób naturalny, nieunikniony przesiąka bliską jeszcze i świeżą tradycją.

Najbardziej wymowne są oparte na opowiadaniach rodziców relacje przedstawicieli najmłodszej grupy, świadczące o spontaniczności także przez naiwne zniekształcenia określeń i szczegółów. Ośmioletnia dziewczynka odpowiada na pytanie „Co wiesz o Niemcach?": „W ostatniej wojnie bili i mordowali Polaków... małe dzieci dostawały laleczki i szły do pieca... Żydów też mordowali... brali do łazienki, rozsuwała się podłoga, tam był gaz... nie można się z nimi przyjaźnić... zbroje” (I, 6, C). Inna siedmioletnia dziewczynka: „W czasie wojny zabijali Polaków... teraz dokuczają... nigdy nie będą naszymi przyjaciółmi... Jak ją wywieźli do Niemiec, mama nosiła chleb, cukier pieszo 20 kilometrów, jak miała 12 lat” (I, 2, C). Inne relacje zwracają uwagę widocznym wysiłkiem dzieci zmierzającym w kierunku pogodzenia niejednolitego obrazu Niemców: „Są niedobre (*sic!*), jak była wojna za-

---

<sup>19</sup> Por. H. Radomska-Strzemecka, *Wpływ wojny na stosunek młodzieży wobec rodziny*, „Przegląd Socjologiczny” 1958, t. XII.



bijali ludzi, brzydko rozmawiali... Teraz są inne Niemcy, tamtych już nie ma... Tatuś był w obozie, jadł trawę i łupiny, bo tam była bieda" (I, 41, E). „Są dla nas niedobrzy... truli w gazowni... nożami się bili — ciocia w piwnicy się chowała.. Niemcy demokratyczne nie napadały" (I, 24, R/C).

Pamięć silnych, więc trudnych do zatarcia przeżyć ludzi bliskich — ojców, matek, ciotek i babek przekazywana dzieciom w formie tradycji rodzinnej dociera do nich w postaci słów. Obrazowego uzupełnienia tego przekazu dostarcza film. O sile jego oddziaływania na wyobraźnię dzieci znów świadczą najwymowniej relacje najmłodszych, którzy silniej ulegają wpływom obrazu, ponieważ lekturą sprawia im jeszcze na ogół trudności. Film pozostawia niekiedy w pamięci dzieci chaos wyobrażeń i pojęć, których nie potrafią uporządkować, czego przykładem może być taka relacja chłopca, który zapamiętał z filmu: „jak Ameryka z Niemcami napadła na Polskę... Polska sobie wzięła (sc.: na pomoc) Rosjan, Stany Zjednoczone i Francję i Anglię..." (I, 24, C).

Na podstawie wrażeń filmowych ośmioletni chłopiec mówi o Niemcach: „W Polsce ich nie ma, bo oni strzelają... nie lubimy ich: męczyli Polskę i małe dzieci zabijali o śłup... są dobrzy i są źli... domy podpalali" (I, 26, R). Najczęściej wrażenia filmowe manifestują się w formie strzępków obrazów: „Jak czterech Niemców szło w zimie z karabinami, jak wypędzali z domów" (I, 12 C). „Jak Niemcy siedzieli na statku... jak Polak podłożył minę..." (I, 6, C). „Jak Niemcy bombardowali, paliły się domy" (I, 25, R). „Wojenne, mordercze, jak przychodzili mordować" (I, 23, R). Do rzeczowych relacji dołącza się czasem komentarz: „Lubię, jak strzelają; jak mordują, to oczy zamykam" (I, 26, R). „Był taki (film), jak Niemcy topili... taki ładny — śliczny film, wojenny trochę" (I, 41, E) <sup>20</sup>.

Opowiadania rodziny i filmy stanowią łącznie ponad 60% wymienionych źródeł informacji dzieci najmłodszych o Niemcach. Analiza treści odpowiedzi dotyczących tych informacji dostatecznie wyjaśnia motywację postaw <sup>3</sup>/<sub>4</sub> dzieci w tej grupie, które deklarują swoją niechęć do Niemców. Analiza treści relacji rodzinnych

<sup>20</sup> Znaczna część dzieci oglądała referowane obrazy w telewizji, co tłumaczy fakt, że znalazły one dostęp do filmów nie przeznaczonych dla swego wieku.

rzuca zarazem światło na różnicę postaw między dziećmi grupy rodzimej a dziećmi innych grup regionalnych. Te pierwsze nie napotykają i napotykać nie mogą w swej tradycji rodzinnej, jako powszechnego elementu wspomnień, okupacyjnych okrucieństw armii i administracji hitlerowskiej. Prześladowania ludności polskiej na Opolszczyźnie dotyczyły głównie specyficzną kategorię rodzin manifestujących czynnie swoje powiązania z polskością, najczęściej niezależnych rolników z większych gospodarstw<sup>21</sup>. Wśród rodzimej ludności zamieszkałej obecnie w Opolu nie dominują oczywiście członkowie tej właśnie kategorii. Pamięć nacisku germanizacyjnego o ogólniejszym charakterze, doświadczanego przez wszystkich Polaków na Opolszczyźnie, łatwiej mógł zatrzeć czas. W doświadczeniu ich dzieci pojęcie Niemców nie wiąże się zatem ze wspomnieniem obozów i więzienia. Niejednokrotnie nasuwa ono natomiast skojarzenia kontaktów z krewnymi i powinowatymi z Niemiec, otrzymanych prezentów, odwiedzin w bogatych miastach, gdzie według relacji któregoś z dzieci „są góry czekolady”.

Z jednej strony więc tradycja rodzinna przekazuje wspomnienia martyrologii, konfliktu i wrogości, z drugiej strony, nawet tam, gdzie nie przenikają legendy „cudu gospodarczego”, brak takiej podbudowy wyobrażeń. Na odmiennym tle inaczej przebiega także recepcja treści przynoszonych przez środki komunikacji masowej. Znane stwierdzenie psychologii społecznej znajduje potwierdzenie w analizowanych tu materiałach. Dzieci, które wyrażają niechęć wobec Niemców, wśród tytułów oglądanych filmów wymieniają „Kanał”, „Kamienne niebo”, „Miasto nieujarzmione” i „Wolne miasto”, „Ostatnie dni Hitlera”. Dzieci, które deklarują sympatię dla Niemców, wymieniają takie filmy, jak „Ania i Mania”, „Arena śmiałych”, „Rywale przy kierownicy”. Różnica postaw warunkuje selekcje doświadczeń, a selektywność pamięci decyduje o ostatecznej recepcji treści, to zaś z kolei pogłębia różnicę postaw.

Im bardziej bezkompromisowo niechętna jest postawa dzieci oraz dorosłych z innych grup regionalnych, tym trudniejsze może być dla dzieci z grupy rodzimej porozumienie się z nimi na

<sup>21</sup> St. Ossowski, *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim, Dzieła*, t. III, zwłaszcza s. 267—273.

tym szczególnym punkcie. Wychowawcy rozumiejący środowisko lokalne zdają sobie sprawę z tego problemu; efekty wychowawczej działalności szkoły zmierzającej do jego rozwiązania są widoczne także w analizowanym materiale. Postawy dzieci z grupy rodzimej oraz dzieci z innych grup regionalnych spotykają się w pewnej części odpowiedzi na kompromisowym terenie, który stanowi koncepcja dwóch kategorii Niemców. Siedmioletni chłopiec z grupy rodzimej na pytanie, czy lubi Niemców odpowiada: „To zależy których; nie pamiętam, którzy są nasi, czy z NRF czy NRD; jednych lubię, a drugich nie” (I, 37, A). Określenie „Niektórzy są lepsi, a niektórzy gorsi”, „Niektórych lubię” i inne wyrażenia relatywizujące własne stanowisko bardzo często występują w odpowiedziach wszystkich grup wieku. Malejący z wiekiem badanych procent deklaracji niechęci i rozróżnienie dwóch kategorii Niemców występujące już przy klasyfikowaniu narodów, uważanych za podobne lub niepodobne do własnej grupy, stanowi zewnętrzny wyraz oddziaływania szkoły, której rola jako źródła informacji wskazywanego przez badanych wyraźnie wzrasta z wiekiem. W grupie III do opinii i informacji szkolnych odwołuje się ponad 15% odpowiedzi. Szkoła stara się oddziaływać zgodnie z ideologią internacjonalizmu.

W wielu indywidualnych przypadkach bardzo wyraźnie uchwycić można związek pomiędzy deklaracją postawy niechęci wobec Niemców a wpływem rodziny, filmów wojennych, pewnego typu lektury książkowej oraz — z drugiej strony — pomiędzy postawą sympatii a działaniem wskazanych jako źródło innego typu filmów, prasy i szkoły, a w szczególności lekcji geografii. Lekcje historii bywają natomiast niekiedy wymieniane jako źródło towarzyszące postawie niechęci.

W praktyce wielu dzieciom trudno wyrobić sobie wobec Niemców stanowisko całkowicie zadowolające pod względem emocjonalnym i intelektualnym. Okupacyjne wspomnienia rodziny, lektura o powstaniu warszawskim, obrazy filmów wojennych pozostawiają wrażenie, które niełatwo jest zrównoważyć. Jedna z badanych osób w grupie III rzeczowo referuje wiadomości o Niemcach z NRD i stwierdza, że można się z nimi przyjaźnić; zapytana, czy ich lubi, zapomina jednak, że charakteryzowała dotąd Niemcy demokratyczne, w jej świadomości załamu-

je się przyswojone pojęcie podziału na dwie kategorie Niemców i wybucha fala przypomnień niemieckich przestępstw wojennych.

We wstępnych uwagach, na temat socjalizacji w zakresie wyobrażeń i postaw etnicznych cytowano prace, które zagadnienia uprzedzeń i stereotypów etnicznych rozważają z punktu widzenia typów osobowości. W niniejszym opracowaniu zrezygnowano w zasadzie z dążenia do ustalania związków tego typu, jakkolwiek rezygnacja ta nie wynika z przekonania, iż związki takie są nieistotne. Uznając ich znaczenie praca niniejsza koncentruje się jednak na uwarunkowaniach wynikających z przejmowania systemów ocen i wzorów reagowania, które określona kultura i grupa etniczna stara się zaszczerpić swym członkom niezależnie od tego, jakie odmiany typów osobowych reprezentują oni ze względu na uwarunkowanie somatyczne, na idiosynkratyczne doświadczenie i osobowościowotwórcze specyficzne oddziaływania małych grup pełniących rolę bezpośrednich czynników socjalizacji.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że rozważając np. postawy uczuciowe dzieci opolskich wobec obcych grup etnicznych, a w szczególności wobec Niemców, w porównaniu z analogicznymi postawami dzieci z czterech miast Ameryki i Europy zachodniej trzeba było brać pod uwagę przede wszystkim różnicę historycznych doświadczeń grup narodowych jako całości.

Zadna z grup dzieci badanych przez profesorów Klineberga i Lamberta nie była obciążona takim brzemieniem tradycji wojennych doświadczeń, nawet grupa belgijska i grupa holenderska. Poszukując wyjaśnienia różnicy pomiędzy wskaźnikami niechęci wobec obcych grup etnicznych u dzieci z czterech obcych miast i dzieci opolskich niewątpliwie trzeba wziąć pod uwagę ten czynnik, którego rola występuje wyraźnie w odpowiedziach dzieci z Opola. Hipotezy wyjaśniające powinny ponadto zmierzać w kierunku wyizolowania jeszcze jednego czynnika. Analizując „pole negatywnego stereotypu” Niemców na tablicy 4, można zauważyć, że w starszych grupach wieku wzrasta proporcja odpowiedzi przypadających na kategorię: „Znów dążą do wojny”. W grupie III proporcja ta jest nawet większa, aniżeli w każdej z dwóch pozostałych kategorii składających się na charakterystykę agresywności Niemców.

Poczucie aktualności zagrożenia jako czynnik kształtujący postawę wobec grupy obcej występuje niewątpliwie także jako motywacja postaw wobec Niemców wśród młodzieży w innych regionach Polski. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że w grupie młodzieży opolskiej — jak wiadomo — żywo odczuwającej patriotyzm lokalny, poczucie to może ulegać szczególnej intensyfikacji.

Wiąże się to ze specyficzną sytuacją regionalną terenu badań. Opolszczyzna przed wojną nie należała do obszarów nadgranicznych w geopolitycznym sensie, reprezentowała jednak podówczas teren graniczny z kulturowego, przede wszystkim językowego względu, jako obszar zetknięcia antagonistycznych elementów etnicznych. Obecnie Opolszczyzna nie stanowi terenu granicznego w żadnym z tych znaczeń. Można jednak zastosować do niej, podobnie jak do innych terenów na Ziemiach Zachodnich, określenie pogranicza w rozumieniu, które ustalił prof. J. Chałasiński w studium o antagonizmie polsko-niemieckim w osadzie fabrycznej na Górnym Śląsku. Pogranicze zostało tam określone jako teren, na którym ześrodkowują się silne, ekspansywne dążenia narodowo-państwowe, na którym wzmaga się w obliczu postulatów całej grupy natężenie uczuć narodowych, a przynajmniej obowiązek ich manifestowania.

Nasuwa się hipoteza, zgodnie z którą tak rozumiana psychika pogranicza może tłumaczyć specyficzność pewnych postaw dzieci opolskich, które mogą przeżywać silniej poczucie potencjalnego zagrożenia, aniżeli ich rówieśnicy z innych dzielnic Polski. Wstępne rezultaty badań analogicznych do badań opolskich przeprowadzonych w dużym mieście centralnej Polski zdają się wskazywać, że napięcie antagonizmów etnicznych jest tam w rzeczywistości nieco mniejsze. Przede wszystkim zaś w świetle porównania z grupą, którą można traktować jako grupę kontrolną, uwidacznia się specyficzna dla dzieci opolskich intensywność narodowej świadomości, wyrażającej się w znacznie większej niż w grupie kontrolnej częstości używania nazw narodowych dla samo-określenia.

## Murzyni w oczach polskich dzieci

Poruszając zagadnienie krajów, które w okresie powojennym przywykło się określać nazwą krajów słabo rozwiniętych, J. Obrębski pisał w połowie stulecia, że aktualne tendencje ich społecznych przeobrażeń odbierają rację bytu tradycyjnej etnologii jako nauce o „ludach pierwotnych”. W miejsce problematyki egzotycznych „dzikich”, stanowiących dotąd przedmiot studiów etnologicznych, pojawia się zagadnienie „młodych narodów” wkraczających na arenę światowych stosunków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych<sup>1</sup>.

Przeobrażenia te pociągają za sobą konsekwencje nie tylko w refleksji naukowej, ale i w popularnym sposobie myślenia, w wyobrażeniach na temat ludów innych kręgów cywilizacyjnych i odmiennych ras. Te popularne wyobrażenia lub stereotypy przyrównywano do map stanowiących odzwierciedlenie geograficznej przestrzeni<sup>2</sup>. Podobnie jak świat poznajemy na podstawie map sporządzanych przez innych ludzi, tak i nasze wyobrażenia o obcych kulturach i grupach etnicznych kształtują się na podstawie cudzych słownych relacji i symbolicznych przedstawień na długo wcześniej, nim jeszcze mamy możliwość skontrolować te dane za pomocą własnego doświadczenia. W większości przypadków musimy tu w ogóle poprzestać tylko na cudzych relacjach, tak, jak poprzestajemy na mapach w dziedzinie naszej znajomości geograficznej przestrzeni świata. Przy czym technika kartograficzna pozostawia jednak mniej miejsca na dowolność

<sup>1</sup> J. Obrębski, *La sociologie des nations jeunes*, „Bulletin International des Sciences Sociales” 1951, nr 1.

<sup>2</sup> W. Buchanan, H. Cantril, *How Nations See Each Other*, Urbana 1953.

i nieścisłości, niż czynią to drogi formowania i przekazywania wyobrażeń na tematy etniczne.

„Mapa świata”, na którą składają się wyobrażenia o różnych narodach i obcych grupach etnicznych, zaczyna się kształtować w dzieciństwie; nie jest przy tym statyczna, lecz ulega przeobrażeniom. Przedmiotem tego rozdziału jest właśnie proces kształtowania się tego rodzaju wyobrażeń. Jest to fragment opracowania badań przeprowadzonych w dziesięciu szkołach łódzkich na temat źródeł i treści etnicznych wyobrażeń dzieci<sup>3</sup>, którego zadaniem jest określenie, jak na przestrzeni kilkuletniego okresu nauki w szkole podstawowej kształtuje się i przeobraża stosunek dzieci wobec Murzynów, zarysowujący się na podstawie relacji 300 łódzkich dzieci, chłopców i dziewcząt — pochodzących w jednakowych proporcjach z rodzin pracowników fizycznych i umysłowych — uczęszczających do trzech wybranych dla celów badania klas: I, III i VII.

Pierwsze pytanie wywiadu, który dostarczył materiału do analizy, zmierzało do określenia przez dzieci, jakie grupy z zakresu znanych im grup etnicznych uznawane są przez nie za podobne lub niepodobne do grupy własnej. Sześć grup, z których każda określona została przez co najmniej 10% odpowiadających jako podobna do własnej grupy, stanowią — poczynając od najczęściej wymienianych — Rosjanie, Niemcy, Czesi, Francuzi, Anglicy i Amerykanie. Wśród grup uznawanych za niepodobne najczęściej wymieniani byli Murzyni (74% odpowiadających), następnie Chińczycy, Indianie, Japończycy i powtórnie Niemcy.

---

<sup>3</sup> Badania, których fragment został omówiony w tym artykule, przeprowadzono opierając się na kwestionariuszu opracowanym przez O. Klineberga (Columbia University) i W. E. Lamberta (McGill University, Canada). Sprawozdanie z wstępnego etapu badań obu tych autorów zostało ogłoszone w „International Social Science Journal” (1959, nr 2). W moich badaniach kwestionariusz uległ pewnym zmianom, natomiast metody doboru próbki pozostały takie same. Nie jest to próbka reprezentatywna, pozwala jednak na czynienie porównań w ramach wybranych kategorii wieku, płci i społecznego pochodzenia badanych dzieci. Wstępne badania przeprowadzone zostały zimą 1959/60 roku w Opolu w stosunku do zbiorowości 150 dzieci szkolnych. Badania właściwe przeprowadzono w Łodzi wiosną 1961 roku na próbie 300 dzieci. Artykuł ten oparty jest na badaniu łódzkim, dane badania, opolskiego przedstawia poprzedni rozdział.

W ten sposób zarysowały się niejako kontury mapy świata w świadomości grupy badanych dzieci. Wśród wymienionych kategorii ludów Murzyni mieli największą liczbę głosów jako niepodobni, pod jakimś względem kontrastujący z grupą własną. Zadanie szeregu szczegółowych pytań wszystkim dzieciom, a więc i tym, które Murzynów nie wymieniły ani jako niepodobnych, ani jako podobnych, zmierzało do wypełnienia wyraźniejszą treścią tego ogólnego zarysu.

Studium niniejsze dotyczy procesu określanego w psychologii społecznej jako socjalizacja lub akulturacja. Jest to proces przejmowania przez osobników wchodzących do grupy wzorów zachowania, norm i wartości składających się na dorobek kulturowy tej grupy. W danym przypadku szczegółowy przedmiot analizy stanowi proces kształtowania się u dzieci pojęć i postaw wobec kategorii etnicznej, odrębnej pod względem kulturalnym i rasowym. Proces ten jest poddany badaniu w określonej społecznej sytuacji i w przekroju czasowym, który stanowi jeden z czynników współwyznaczających działanie innych socjalizujących wpływów.

Tego historycznego czynnika, lub inaczej mówiąc „wymiaru” czasu nie należy tracić z oczu w toku analizy. Jest charakterystyczne, że tradycja narodowa aż do lat ostatnich nie dostarczała kolejnym pokoleniom młodzieży w Polsce wyraźnych i zdecydowanych wyznaczników reakcji wobec Murzynów jako grupy obcej. W Polsce grupa ta nie posiadała, oczywiście, wyraźnie określonego miejsca w świadomości społecznej, takiego, jakie zajmuje na przykład w społeczeństwie amerykańskim. Badania eksperymentalne, przeprowadzone przed kilkoma laty w przedszkolach w Pensylwanii, wykazały, że już czteroletnie dzieci amerykańskie dobrze się orientują co do pozycji społecznej Murzynów<sup>4</sup>. Dzieciom polskim wczesne środowisko wychowawcze nie dostarczało,

---

<sup>4</sup> Por.: L. A. Cook, E. F. Cook, *A Sociological Approach to Education*, Londyn 1960 oraz H. H. Giles, *The Integrated Classroom*, New York 1959. W badaniach testowych, referowanych w tych pracach, cztero- i sześcioletnie białe dzieci amerykańskie zdecydowanie kojarzyły Murzynów z podporządkowaną pozycją klasową, zdawały sobie sprawę z praktyk segregacji, a nawet dawały dowody trafnego intuicyjnego wyczucia psychicznych reakcji dyskryminowanej grupy.



oczywiście, równie wyraźnych wskazań w sprawie negatywnego czy pozytywnego stosunku wobec Murzynów.

Jakkolwiek młodzież polska w okresie międzywojennym nie była immunizowana przeciwko pewnym formom rasizmu, to jednak postawy rasistowskie zwrócone były dość paradoksalnie w kierunku, którego wybór nie miał nawet pozorów antropologicznego uzasadnienia. Natomiast w odniesieniu do Murzynów nie występowały podówczas uprzedzenia ani pozytywne, ani negatywne o szerszym zakresie, gdyż brakowało sposobności i praktycznych bodźców działających w kierunku ich wykształcenia. Bezpośrednie kontakty były rzadkie, źródła informacji nosiły prawie wyłącznie literacki charakter. Niewątpliwie dla większości dzieci polskich Murzyni stanowili podówczas kategorię z egzotycznego świata fantazji, budowanego na podstawie przygodowych książek i może, na dodatek, misyjnych propagandowych historyjek o Murzynku, którego można wykupić z niewoli w zamian za znaczki pocztowe. W okresie międzywojennym większość dorosłych mieszkańców Łodzi nigdy na pewno nie oglądała Murzynów poza filmem i obrazkami w książkach.

Ta sytuacja uległa bardzo istotnym zmianom po ostatniej wojnie. W ciągu krótkiego czasu problem krajów czarnej Afryki urósł do rangi doniosłej kwestii międzynarodowej. Następuje ogólna intensyfikacja międzynarodowych stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Kontakty z nowymi państwami afrykańskimi stają się dla społeczeństwa polskiego sprawą normalną i naturalną. Prasa, radio, telewizja i kroniki filmowe wypełnione są informacjami o wizytach afrykańskich delegacji oficjalnych i zespołów artystycznych w miastach Polski, specjaliści, uczeni i handlowcy polscy wyjeżdżają do krajów Afryki, skąd powracają -z zasobem bezpośrednich doświadczeń. Dzięki temu dalekie kultury i odległe ludy, jak nigdy dotąd w naszych dziejach, znalazły się blisko sfery doświadczeń polskich dzieci. Łódź stanowi pod tym względem przypadek specjalny, gdyż związane z miejscowym Uniwersytetem Studium dla Obcokrajowców co dzień dostarcza sposobności do obserwowania murzyńskich studentów na ulicach miasta. W zbadanej próbie 85% dzieci twierdziło, iż widziały Murzyna na własne oczy.

Przy tym wszystkim niektóre źródła dawne i nowe o charak-

terze literackim, pełniące rolę czynników kształtowania postaw i informacji o Murzynach, nie utraciły całkowicie swego znaczenia. Przekazują one treści różnorodne, niekiedy sprzeczne z przekazami, z innych źródeł. W sumie nie można stwierdzić, aby Murzyni przestali już być dla polskich dzieci okazem niezwykłości i egzotyki. Czarnoskórzy i wełnistowłosi studenci murzyńscy wciąż jeszcze przyciągają na ulicach spojrzenia ciekawych.

Liczne badania i obserwacje zachowania dzieci, przeprowadzane między innymi w Ameryce, pozwalają wnioskować, że postawy niechęci rasowej nie stanowią spontanicznej, naturalnej reakcji, lecz zawsze uwarunkowane są przez kulturowo określone czynniki socjalizujące. Wprawdzie doświadczenia kliniczne wskazują, że małe dzieci skłonne są reagować lękiem na obce sobie przedmioty, a zatem, w przypadku braku dostatecznego doświadczenia z zakresu kontaktów międzyrasowych, wyraźne antropologiczne różnice mogą stać się przyczyną reakcji lękowej<sup>5</sup>. Z drugiej jednak strony równie naturalną formą reakcji wobec nowych i nieznanych przedmiotów społecznego doświadczenia jest ciekawość.

Problem emocjonalnej postawy wobec Murzynów, manifestowanej przez dzieci z badanej próbki, stanowi pierwsze zagadnienie poddane analizie. W toku wywiadu pytano dzieci, co wiedzą o Murzynach i jakie są źródła ich informacji, po czym bezpośrednio stawiano pytanie: „Czy ich lubisz?” A na zakończenie części wywiadu poświęconej Murzyńcom zadawano jeszcze trzy pytania, których celem było zbadanie reakcji dzieci na możliwość bezpośredniego kontaktu z Murzynami: „Czy chciałbyś, aby chłopiec lub dziewczynka murzyńska chodził do waszej klasy?”; „Czy chciałbyś mieszkać z murzyńskim chłopcem (lub dziewczynką) we wspólnym pokoju albo namiocie na koloniach?”; „Czy chciałbyś, aby w waszej klasie uczyła nauczycielka lub nauczyciel murzyński, gdyby umiał on mówić po polsku?”. Pytania te miały odegrać swego rodzaju rolę zastępczego testu i ujawnić reakcję dzieci na sytuację łatwą do wyobrażenia i stwarzającą warunki do bardziej spontanicznej manifestacji uczuć niż w przypadku pierwszego pytania bezpośredniego. W dalszym ciągu będziemy je nazywać

---

<sup>5</sup> G. W. Allport, *The Nature of Prejudice*, New York 1959.

skrótowo „testem osobistego kontaktu”. Pytania te wywołały, szczególnie u młodszych dzieci, intensywną reakcję. Liczba odpowiedzi „Nie wiem” była tu minimalna, a forma odpowiedzi świadczyła o żywym wyobrażeniu hipotetycznej sytuacji.

Proporcje pozytywnych odpowiedzi na wszystkie cztery pytania w zależności od grup wieku przedstawia tablica 1. W związku

Tablica 1. Pozytywne postawy wobec Murzynów  
(odpowiedzi na 4 pytania w %% zaokrąglonych)

Postawy Grupy wieku	Ogólna deklaracja sympatii	Akceptacja towarzysza we wspólnym pokoju	Akceptacja murzyńskiego nauczyciela	Akceptacja murzyńskiego kolegi
	%	%	%	%
I grupa	38	65	72	62
II grupa	54	72	76	84
III grupa	78	88	82	95
Ogółem	57	75	77	80
Liczba odpowiedzi	299	298	298	298

z pierwszym pytaniem należy zaznaczyć, że dzieci łódzkie charakteryzują się dość dużymi proporcjami reakcji niechętnych wobec obcych grup etnicznych. Proporcje te wynikają przede wszystkim z ich stosunku wobec Niemców. Dane odnoszące się do tych postaw komentowane są na innym miejscu<sup>6</sup>. Trzeba jednak dodać, że w naszym przypadku proporcje postaw negatywnych zmniejszają się z wiekiem dzieci. Bardzo wyraźnie występuje to w odniesieniu do Murzynów. W odpowiedzi na pierwsze bezpośrednie pytanie w grupie siedmiolatek wyraziło niechęć do Murzynów 45% dzieci, w grupie dziesięcioletków — 23%, zaś w grupie czternastolatek już tylko — 6% dzieci. Występuje tu wyraźna zbieżność pomiędzy wiekiem dzieci a wzrostem sympatii dla Murzynów. Współczynnik *T* (Czuprowa) wynosi 0,35, a związek jest bardzo istotny ( $\chi=43,807$  przy dwóch stopniach

<sup>6</sup> Patrz szkic „Postawy i wyobrażenia etniczne dzieci szkół opolskich” w niniejszym zbiorze, s. 263.

swobody). Natomiast związek pomiędzy pochodzeniem społecznym dzieci a ich postawami jest nieistotny ( $\chi^2=1,7138$  istotne na poziomie 0,20), a współczynnik  $T$  wynosi tylko 0,08. Wiek jest zatem zmienną, która dla określenia postaw badanych dzieci ma szczególne znaczenie. Wyboru trzech grup wieku dokonano właśnie w związku z założeniem, że ich zbadanie pozwoli uchwycić dynamikę przemiany postaw, określoną przez działanie różnych czynników socjalizacji. Zgodnie z socjologiczną teorią leżącą u podstaw interpretacji obserwowanych faktów, zmiana postaw nie jest tu, oczywiście, traktowana jako rezultat biopsychicznego procesu dojrzewania; ewolucję postaw ujmuje się natomiast jako rezultat zmiany zakresu i intensywności różnych społecznych wpływów, których oddziaływanie stanowi funkcję wieku.

Nim przejdziemy do analizy źródeł, których wpływy kształtowały postawę dzieci w poszczególnych grupach wieku, należy bliżej rozpatrzeć motywację postaw emocjonalnych oraz związane z nimi wyobrażenia. Dzieci miały możliwość przedstawienia swej wiedzy i poglądów na temat Murzynów w odpowiedziach na trzy następujące pytania: „Dlaczego uważasz ich za podobnych lub różnych od nas?”; „Co jeszcze wiesz o nich?”; „Dlaczego ich lubisz lub nie lubisz?”. Skategoryzowane pierwsze odpowiedzi na te trzy pytania przedstawia tabela 2.

Opisy zawarte w odpowiedziach dzieci często były wyraźnie zabarwione emocjonalnie, można zatem zestawić rezultaty z punktu widzenia ocen wartościujących. W pierwszej, najmłodszej grupie określenia pozytywnie wartościujące stanowią 11% odpowiedzi, zaś negatywnie — 16%; w drugiej grupie stanowią one odpowiednio 18% i 9%; zaś w trzeciej, najstarszej grupie jest 44% określeń pozytywnych i 3% negatywnych. Jak wynika z tego zestawienia, wyobrażenia o Murzynach przedstawione przez czternastoletnich siódmoklasistów bardzo się różnią pod względem emocjonalnego zabarwienia od wyobrażeń siedmioletnich uczniów z pierwszej klasy. Ci ostatni najczęściej opisują Murzynów jako odmiennych pod względem fizycznym (44% odpowiedzi), starsza grupa zwraca nieco mniejszą uwagę na różnice antropologiczne (30% odpowiedzi), ci zaś, którzy wspominają o rasowych odrębnościach, często spontanicznie dodają, że tego rodzaju różnice nie posiadają w ich przekonaniu istotnego znaczenia.

Tablica 2. Obraz Murzynów  
(w zaokrąglonych % % odpowiedzi)

Właściwości	Grupy wieku	I	II	III	Ogółem
		%	%	%	%
Różnice		51	48	34	44
Podobieństwa		—	1	4	2
Dobrzy		4	9	8	8
Walczący o wolność, wyzwalający się		—	1	16	6
Uciskani, wyzyskiwani		1	3	10	5
Miłujący pokój, spokojni		2	3	2	2
Weseli		1	1	2	1
Inne pozytywne		3	1	6	3
Brzydcy		9	4	1	4
Wojowniczy, agresywni		4	3	—	2
Zacofani		—	2	2	1
Inne negatywne		3	—	—	—
Niektórzy dobrzy, niektórzy źli		1	1	—	1
Nie wartościujące		21	21	14	19
Nie do sklasyfikowania		—	1	1	1
Razem		100	99	100	99
Liczba odpowiedzi		211	235	264	710

Niewątpliwie we wszystkich grupach wieku największa liczba odpowiedzi skupia się wokół stwierdzenia różnic w wyglądzie. Wszystkie inne określenia są bardziej rozproszone, nie ma zatem podstawy do stwierdzenia, że w świadomości badanych dzieci występował sztywny stereotyp Murzynów<sup>7</sup>. Można jednak w ich opisach odnaleźć wyraźne elementy określonych stereotypów, zaznaczające się z różną intensywnością w reakcjach poszczególnych grup wieku.

<sup>7</sup> Uwzględniam tu zarówno koncepcję stereotypu W. Lippmanna, rozwinętą w *Public Opinion* (1922), jak i koncepcję Klineberga i Lamberta, którzy podkreślają — jako właściwość stereotypu — bardziej cechę koncentracji wyobrażeń, aniżeli ich emocjonalnego zabarwienia.

W socjologicznej literaturze poświęconej Murzynom i murzyńskiemu problemowi można znaleźć analizę kilku najpopularniejszych stereotypów Murzyna, pojawiających się w publicystyce, literaturze pięknej i w popularnych wyobrażeniach białych społeczeństw cywilizowanych<sup>8</sup>. Najpopularniejsze stereotypowe wyobrażenia tradycyjnego typu można sprowadzić do trzech rodzajów: 1) Murzyn — dorosłe dziecko, naiwny, wesoły, leniwy i zacofany, w gruncie poczciwy, lecz niżej stojący od białych pod względem intelektualnym i moralnym; 2) typ „Wuja Toma”, Murzyn uczciwy i pobożny, pełen cnót moralnych, ale zarazem „wiedzący, gdzie jest jego miejsce”, wierny i lojalny nawet wobec okrutnego pana; 3) Murzyn dziki i groźny, kanibal z puszczy afrykańskiej lub osobnik o skłonnościach zbrodniczych, potencjalny przestępca seksualny w świecie współczesnej cywilizacji.

W przedstawionych tu badaniach oczekiwano od dzieci, że będą charakteryzować Murzynów afrykańskich, niektóre z nich mówiły jednak raczej o Murzynach z Ameryki. Istniała zatem możliwość pojawienia się wszystkich trzech rodzajów stereotypu. W analizowanych opisach określenie „weseli” stanowi niespełna 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ponadto nigdy nie występuje z dodatkiem określeń „leniwi” lub „głupi”; podobnie jak określenie „biedni” łączy się zawsze z pozytywnymi postawami wartościującymi i nie może być traktowane jako element stereotypu pierwszego (patrz tabl. 2).

Określeń takich, jak „nieszczęśliwy”, „uciskany”, „wyzyskiwany” często używają dzieci szczególnie ze starszych grup wieku, jednak tu również kontekst wypowiedzi w większości przypadków wyklucza ich powiązanie ze stereotypem „Wuja Toma”. Względnie najliczniejsze są elementy trzeciego stereotypu. Trzeba przy tym podkreślić, że pojawiają się one prawie wyłącznie w wyobrażeniach młodszych dzieci, u których zarysowuje się niekiedy stereotyp brzydkiego i groźnego Murzyna, budzącego lęk

<sup>8</sup> Por. np.: G. Myrdal, *An American Dilemma. The Negro Problem and Modern Democracy*, New York 1944; E. F. Frazier, *The Negro in the United States*, New York 1949; tegoż autora, *Race and Culture Contacts in the Modern World*, New York 1957; M. Herskovits, *The Problem of Stability and Change in African Culture* w tomie: *Continuity and Change in African Culture*, Chicago 1959; M. Just Butcher, *The Negro in American Culture*, New York 1956.

i odrazę. W odpowiedziach siódmoklasistów elementy tego typu kurczą się jednak do 3% określeń.

Ten sam kierunek ewolucji wyobrażeń zaznacza się jeszcze wyraźniej przy rozpatrywaniu wskazanych przez dzieci motywacji odpowiedzi na trzy pytania stanowiące „testu osobistego kontaktu”<sup>9</sup>. Dzieci udzieliły na te pytania ogółem 602 odpowiedzi motywujące akceptację bezpośredniego kontaktu z murzyńskim kolegą lub nauczycielem oraz 134 odpowiedzi uzasadniające odrzucenie możliwości takiego kontaktu. Tylko 5% odpowiadających nie potrafiło umotywować swej pozytywnej lub negatywnej postawy.

W obrębie całej próbki odrzucenie możliwości kontaktów z Murzynomami w trzech wymienionych sytuacjach w 37% odpowiedzi motywowały dzieci niechęcią wywołaną przez różnice fizyczne, w 26% — poczuciem obcości kulturalnej, w 17% — lękiem przed Murzynomami, w 20% — różnymi innymi argumentami. Oto przykłady typowych odpowiedzi uzasadniających niechęć do stykania się z Murzynomami: „Bo oni są tacy czarni i mają takie grube wargi”; „W pokoju żeby mieszkał, to bym się musiał codziennie (!) myć, bo on czarny”; „Bo by się bił ze mną, albo by mnie zamknął i nie wypuścił”; „Bo jakby kogoś złapali, to by zabili i zjedli”; „Bo jak złapią polskiego człowieka, to go potem gotują w kotle”.

Podobne sformułowania świadczą o wpływie trzeciego stereotypu. Trzeba jednak podkreślić, że wszystkie cytowane odpowiedzi pochodzą z grupy siedmiolatków. W grupie najstarszej było w ogóle tylko 9 umotywowanych negatywnych reakcji na „test osobistego kontaktu”, a nawet w grupie najmłodszej pozytywne reakcje przeważały nad negatywnymi.

Jak wynika z tablicy 1, proporcje deklaracji wyrażających pozytywną postawę wobec Murzynów dla wszystkich grup wieku były wyższe w odpowiedziach na „test osobistego kontaktu”, ani-

<sup>9</sup> Należy pamiętać, że „test osobistego kontaktu” nie polegał w przypadku referowanych tu badań na rzeczywistym eksperymencie zetknięcia badanych dzieci z Murzynomami. Notowane odpowiedzi dzieci stanowiły reakcję na sytuację, którą one sobie jedynie wyobrażały. Żywość reakcji świadczyła jednak o plastyczności wyobrażeń dzieci i ich żywym zainteresowaniu hipotetyczną sytuacją. Badania zmiany postaw dzieci londyńskich wobec Murzynów w wyniku kontaktu z murzyńskimi nauczycielami przed-

żeli w odpowiedziach na pierwsze bezpośrednie pytanie: „Czy ich lubisz?”, pomimo że współczynniki zbieżności pomiędzy przynależnością do grupy wieku a pozytywnym charakterem deklaracji w obrębie poszczególnych pytań posiadają zbliżoną wartość<sup>10</sup>.

Powstaje problem, dlaczego „test osobistego kontaktu” wywołał bardziej życzliwe reakcje aniżeli bezpośrednie pytanie o sympatię lub antypatię. Hipoteza wyjaśniająca, która się tu nasuwa, każe poszukiwać wytłumaczenia zmiany reakcji w charakterze sytuacji, do której odwoływał się test. Wyobrażając sobie zetknięcie z Murzynem w znanym otoczeniu szkolnym lub wakacyjnym większość dzieci zaczynała reagować także na sam przedmiot społecznego kontaktu jako na znany, więc niegroźny; 21% ogółu odpowiedzi uzasadniających akceptację Murzyna w sytuacji szkolnej lub wakacyjnej nosi charakter reakcji, którą można by określić jako „akceptację po prostu”. Dla motywacji tego typu znamienne jest zignorowanie niezwykłości kontaktu z murzyńskim kolegą lub nauczycielem. Argument uzasadniający akceptację w stosunku do murzyńskiego współucznia brzmi: „Bo bym się z nim bawił”, w stosunku do murzyńskiej nauczycielki: „Bo ona by mnie uczyła”.

Najczęściej w całej próbie motywacja aprobaty kontaktu z Murzynami wiąże się jednak nie z postawą „akceptacji po prostu”, lecz z postawą zainteresowania. 61% akceptacji Murzynów w osobistym kontakcie badani tłumaczą ciekawością i chęcią poznania przedstawicieli obcej kultury. Dzieci chcą poznać zabawy swoich murzyńskich kolegów, wyrażają pragnienie nauczenia się „afrykańskiego języka”; najstarsza grupa oczekuje od murzyńskich nauczycieli wiedzy o Afryce, opartej na bezpośrednim doświadczeniu: „Opowiadałby o obyczajach swego kraju, lepiej można by się z nimi zapoznać niż z książki” (237, RK)<sup>11</sup>.

---

stawia praca H. E. O. James, C. Tenen, *Les attitudes envers les peuples étrangers*, „Bulletin International des Sciences Sociales” 1951, nr 3.

<sup>10</sup> Dla bezpośredniego pytania o sympatię zbieżność odpowiedzi pozytywnych z wiekiem wyraża współczynnik  $T$  równy 0,35, przy pytaniu odnoszącym się do kontaktu w szkole —  $T$  wynosi 0,32, zaś przy pytaniu dotyczącym współzamieszkiwania —  $T$  wynosi 0,26.

<sup>11</sup> Zapisy przy cytowanych odpowiedziach dzieci oznaczają: numer kwestionariusza, który stanowi jednocześnie wskaźnik grupy wieku



12<sup>0</sup>/<sub>0</sub> odpowiedzi wyrażających akceptację kontaktów z Murzynami dzieci motywują sympatią dla Murzynów, a 6<sup>0</sup>/<sub>0</sub> — chęcią przyjscia im z pomocą. Siedmioletni pierwszoklasiści manifestują często postawę tego typu, którą Jean Piaget określał mianem „pierwotnego egocentryzmu”: „Bo w Polsce są, to ich lubię” (33, RK). „Bo bym się opaliła na kolonii i byłabym do niej [murzyńskiej dziewczynki] podobna” (84, RK). Dla tej postawy charakterystyczna jest argumentacja odwołująca się do osobistych przeżyć, drobnych faktów nie mających istotnego ogólnego związku z zagadnieniem. W tej samej grupie wieku można jednak spotkać się z motywacją bardziej wyrafinowaną: „Przecież to też są ludzie, tacy jak my, nie dzicy; tylko mają inną skórę” (7 IK).

Deklaracje o moralno-humanitarnym charakterze są znacznie częstsze w drugiej grupie wieku: „Lubię ich, bo powinniśmy lubić wszystkich ludzi”; „Bo też są mamy murzyńskie i kochają swoje dzieci, jak polskie mamy” (149, IK). Wśród trzecioklasiistów pojawiają się deklaracje altruistyczne, występujące szczególnie w formie uzasadnienia akceptacji murzyńskiego kolegi w szkole: „Bo u nas mogą się wygodnie uczyć; oni nie mają szkół, tylko jak ktoś do nich przyjedzie, to siadają na trawie i się uczą” (184, RM). „Bo u nich jest mniej szkół niż u nas; gdyby się wykształcił, mógłby jechać tam uczyć” (109, IK). Tego typu społeczno-altruistyczna argumentacja zupełnie nie występuje w grupie pierwszej, natomiast o wiele częstsza jest w grupie najstarszej.

Wbrew hipotezom, które podyktowały kompozycję „testu osobistego kontaktu”, odpowiedzi nie układają się w proporcje jednakowe dla wszystkich grup wieku. Jak wynika z tablicy 1, dzieci najmłodsze najczęściej akceptują murzyńskiego nauczyciela, podczas gdy najstarsze akceptują go względnie najrzadziej. Pytanie dotyczące nauczyciela miało na celu stwierdzenie, jak dzieci reagują na możliwość takiej sytuacji społecznej, w której pozycja ich byłaby podporządkowana Murzynowi. W żadnej odpowiedzi nie zmanifestowała się postawa, którą można by jednoznacznie zinterpretować jako rezultat poczucia wyższości wynika-

(pierwsza setka — pierwsza grupa itd.), pochodzenie z rodziny inteligentnej (I) lub robotniczej (R) oraz płeć (M lub K). Odpowiedzi cytowane są dosłownie, w niewielu miejscach dokonano tylko zmiany szyku wyrazów.

jącej z rasowych uprzedzeń. Jak już wskazywano, nie znaczy to, że uprzedzenia takie nie manifestowały się w innej formie. Charakterystyczną cechą negatywnych reakcji dzieci stanowiła jednak niekonsekwencja. Bardzo niewiele dzieci zdecydowanie odrzucało Murzynów w odpowiedzi na wszystkie pytania. U wielu zaznaczyła się natomiast tendencja zmiany postaw na bardziej pozytywne w toku samego wywiadu. Niekiedy dzieci zdawały sobie z tego sprawę. Siedmioletnia dziewczynka, która wyraziła niechęć wobec Murzynów, w odpowiedzi na pierwsze, bezpośrednie pytanie w związku z „testem osobistego kontaktu” zauważyła spontanicznie: „Teraz zaczynam ich lubić”. Podobną zmianę postawy można uznać za przelotny efekt wywiadu. Nasuwa się tu jednak kwestia ogólnej natury: problem roli badań społecznych jako czynnika budzenia refleksji w stosunku do nie wyrozumowanych, emocjonalnych postaw. Tego rodzaju refleksja może mieć w pewnych przypadkach znaczenie społeczno-terapeutyczne, o ile nie natrafia na zakorzenioną postawę uwarunkowaną określonym interesem społecznym.

Analiza motywacji postaw dzieci w skali całej próbki wykazuje, że nie strach, niechęć lub odraza, ale ciekawość stanowi najpowszechniejszą formę motywacji odpowiedzi na pytania zawarte w „teście osobistego kontaktu”.

Badania przeprowadzone w szkołach polskich i łódzkich pozwalają sądzić, że uprzedzenia polskich dzieci wobec Murzynów nie mają charakteru trwałej postawy. Jakkolwiek w najmłodszych grupach są dość częste, łatwo ulegają z wiekiem istotnej ewolucji.

Rozważania te opierają się na założeniu, według którego trzy kolejne grupy wieku w wybranej próbce można traktować — z pewnymi zastrzeżeniami — jako fazy rozwoju typowych postaw wobec obcej etnicznie i odmiennej rasowo grupy murzyńskiej. Przy tym założeniu wyobrażenia i opinie trzeciej grupy wieku, grupy czternastolatków, rozpatruje się jako końcowy etap ewolucji postaw młodzieży w wieku szkoły podstawowej. Jest oczywiste, że dzieci najstarszej grupy posiadają znacznie większą wiedzę o Afryce, o historycznych losach Murzynów i aktualnych problemach społeczno-politycznych nowych państw i wyzwających się krajów afrykańskich. W naszych badaniach, na przy-

kład, dzieci czternastoletnie posiadały informacje o 32 krajach afrykańskich, podczas gdy dzieci z pierwszej i drugiej grupy umiały wymienić prawidłowo tylko 17 i 12 nazw tych krajów. Poza rozleglejszą wiedzą cechowały je jednak specyficzne postawy, które częściowo charakteryzują tablice 1 i 2. Ogólnie biorąc, postawy te są bardziej pozytywne niż postawy grup młodszych. Ponadto w wypowiedziach tej grupy manifestują się wyraźne typy motywacji znacznie rzadsze lub w ogóle nie występujące w grupach młodszych. Na przykład, około 20% respondentów w tej grupie uzasadnia akceptację murzyńskiego kolegi w swojej klasie chęcią przyścia z pomocą dzieciom murzyńskim, pozbawionym dostatecznych możliwości kształcenia się we własnych krajach. Cytowano już przykłady odpowiedzi o podobnym charakterze, udzielone przez dzieci dziesięcioletnie, były to jednak wypadki sporadyczne<sup>12</sup>. Moralna motywacja występująca w postaci normatywnej również częściej pojawia się u czternastolatków niż u dziesięcioletków. Ponadto towarzyszą jej często polityczne i ideologiczne argumenty nie spotykane w młodszych grupach. Siódmoklasiści uzasadniają, na przykład, akceptację murzyńskich kolegów w sposób następujący: „Bo musi być na świecie równość i dzieci białe muszą się uczyć z czarnymi” (208, RK); „Byłoby więcej zjednoczenia czarnych z białymi, więcej zrozumienia by było” (249, RK); „Nauczyłby [chłopiec murzyński] nas swego języka, mógłby nam opowiadać o swoim kraju; byłby jeden więcej przeciwnik kolonializmu” (251, RM). „Odtąd ich polubiłem, jak był zabity Lumumba” (211, IM).

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden typ motywacji sympatii wobec Murzynów, charakterystyczny wyłącznie dla grupy najstarszej. Motywacja ta wiąże się ze stwierdzeniem wspólnych wartości zbliżających obcą grupę etniczną do własnej grupy narodowej, jej dziejów i tradycji. Polityczne położenie krajów afrykańskich, ich długotrwały ucisk i aktualne dążenia wyzwolenicze znajdują oddźwięk w sferze wartości przyswojonych polskim dzieciom przez ich własną kulturę. Jest przy tym charakterystyczne, że u siedmiolatków i u dziesięcioletków motywy te je-

<sup>12</sup> Różnica częstości odpowiedzi typu altruistycznego w trzeciej grupie wieku (20% odpowiadających) i w pierwszej grupie wieku (1% odpowiadających) może niemal być określona jako „rare — zero difference”.

szcze się nie odzywają. Tylko jeden dziesięcioletni chłopiec bliski jest tego typu interpretacji: „Jestem po stronie Murzynów, bo są pokrzywdzeni, bo na nich napadają” (156, RM). I ta wypowiedź ujęta jest jednak raczej w bardziej uniwersalne, moralne kategorie. Wyłącznie u siódmoklasistów spotykamy natomiast sformułowania takiego typu: „Walczą, jak my o wolność” (286, RM); „Oni chcieli się wyzwolić, tak jak Polska spod caratu” (289, RM); „Walczą o te same prawa, o które myśmy niegdyś walczyli” (275, IK).

Przeprowadzona na innym miejscu analiza wyobrażeń badanych dzieci na temat własnej grupy narodowej wskazuje, że takie pojęcia, jak ojczyzna, wolność, męstwo okazywane w walce o wyzwolenie kraju, zajmują w świadomości czternastoletnich chłopców i dziewcząt istotne miejsce i stanowią ważną kategorię odniesień ich wartościujących reakcji, przynajmniej w warunkach wyznaczonych przez sytuację badawczą. Widoczne jest, że tę samą ramę odniesień stosują oni także do oceny grupy obcej, którą w danym przypadku stanowią Murzyni. Porównując reakcję siedmiolatków i czternastoletniej młodzieży można stwierdzić, jak rama odniesień, w przypadku pierwszej grupy wyznaczona w dużej mierze przez percepcję uderzających różnic rasowych, w najstarszej grupie wieku ustępuje miejsca innej ramie odniesień, wobec której znaczenie przypisywane różnicom rasowym ulega redukcji. „Różnice koloru skóry nie są dla mnie istotne” (295, IK) — deklaruje czternastoletnia dziewczynka z rodziny inteligenckiej, a czternastoletni chłopiec z rodziny robotniczej mówi: „Murzyni są pod względem rasy niepodobni, ale pod względem myślenia — podobni do nas” (238, RM).

Pragnienie wolności nie jest jedyną wspólną wartością odnajdywaną w mentalności ludów murzyńskich. Obok tego pragnienia dzieci wymieniają pragnienie równości społecznej i zaangażowanie po stronie pokojowego i przyjaznego współżycia narodów, stanowiące cechę polityki znanych im państw afrykańskich. Siódmoklasiści często wspominają o wysiłkach tych krajów na rzecz postępu i cywilizacji. Niektórzy z nich wymieniają z szacunkiem politycznych przywódców afrykańskich, których tytuły naukowe stanowią dowód zmian zachodzących w kulturze krajów Afryki. W wyobrażeniach grupy czternastolatków można od-

należć tylko nikłe ślady uprzedzeń rasowych i stereotypu dzikich, brzydkich i budzących lęk Murzynów, którego elementy tak obficie występowały w wyobraźni pierwszoklasistów. Dominuje w nich natomiast obraz Murzyna zacofanego jeszcze pod wieloma względami i uciskanego, ale szybko postępującego ku wolności i cywilizacji, człowieka o innej barwie skóry i odmiennej kulturze, w którym jednak widzi się towarzysza i sojusznika we wspólnej sprawie.

Jak już podkreślaliśmy niniejsze opracowanie nie jest studium z zakresu psychologii dzieci i młodzieży, jest to raczej studium socjologicznych procesów socjalizacji. Stara się ono przedstawić kształtowanie się i przekształcanie pewnego wąsko określonego, ale bardzo istotnego dla udziału jednostki w życiu społecznym wycinka wyobrażeń i postaw, mianowicie tych, które odnoszą się do własnej kultury etnicznej osobnika i pewnych wybranych kultur obcych. Podobne wyobrażenia i postawy są przejmowane od społecznego środowiska bądź w niemal kompletnej postaci jako stereotypy, bądź formują się z bardziej różnorodnych elementów pod wpływem rozmaitych czynników realizujących proces socjalizacji.

Pojęcie socjalizacji jest o tyle szersze od pojęcia wychowania, że obejmuje — oprócz zamierzonych wpływów pewnych wyspecjalizowanych instytucji, grup i osób — także różnego rodzaju działania niezamierzone, oddziaływania urzędów i instytucji (pozornie nie mające związku z procesem kształtowania jednostki), działania społeczne, jak również wpływ materialnego aparatu kultury. Są to elementy społecznego dziedzictwa, ale i czynniki naturalnego środowiska. Dziecko z plemienia papuasko-melanezyjskiego na wyspie Manus przyswaja sobie nawyki zachowania, zawierające się w granicach reakcji oczekiwanych we własnej grupie, nie tylko pod wpływem pouczeń rodziców, plemiennych mitów i ceremonii, lecz i przez obcowanie ze społecznością wioski, z morzem i czółnem, z dżunglą w głębi laguny. Podobnie przebiega socjalizacja dzieci w społeczeństwach cywilizowanych.

Proces socjalizacji nie zamyka się wraz z końcem wieku młodzieńczego. Dorosły człowiek ulega bardzo wyraźnym wpływom socjalizacyjnym, które częściej bywają nazywane akulturacją, gdy w rezultacie emigracji wchodzi w krąg oddziaływania obcej

kultury etnicznej i stara się do niej przystosować. W węższym zakresie ulega on także procesowi socjalizacji w każdym nowym środowisku, takim, jak środowisko pracy, zabawy, w każdej sytuacji, do której musi się przystosować przez przyjęcie nowej roli społecznej, przyswojenie sobie określonego zasobu umiejętności praktycznych, wiedzy, przekonań i wyobrażeń.

W poprzednich wywodach starano się pokazać jak zmienna jest treść pewnych wyobrażeń i charakter określonych postaw etnicznych wybranych grup dzieci w ramach wieku objętego okresem nauki w szkole podstawowej. Analiza procesu socjalizacji nie może się jednak ograniczać do badania jego efektów. Zasadniczym jej zadaniem jest śledzenie wpływów kształtujących wyobrażenia i postawy oraz kanałów przenoszących te wpływy. Materiał, na którym opiera się omawiane studium, nie dostarcza danych dla wyczerpującego przedstawienia tej dziedziny badanego procesu socjalizacji. Materiał ten stanowią odpowiedzi dzieci na bezpośrednie pytania dotyczące źródeł uzyskania informacji i ustalenia opinii na temat Murzynów.

Retrospektywne reakcje zabarwione pewnym nieuniknionym wpływem, wynikającym ze sposobu stawiania pytań, nie uzupełnione szerszym zastosowaniem technik obserwacyjnych i testowych, nie są na pewno całkowicie zadowalającą podstawą do wysnucia wniosków, pozwalają jednak ocenić wzajemne stosunki oddziaływania czynników socjalizujących w takiej formie, w jakiej odbija je refleksja badanych. Przy tym wysoki stopień korelacji pomiędzy odpowiedziami dzieci z Opola a odpowiedziami dzieci z Łodzi przemawia na rzecz użyteczności uzyskanych danych ( $r = 0,83$  istotne na poziomie 0,01).

Główne źródła informacji i czynniki wpływu, kształtujące postawy dzieci łódzkich wobec Murzynów, przedstawia tablica 3. Na podstawie zawartych w niej zestawień można uchwycić związek między zmianą wyobrażeń i postaw a charakterem źródeł. Pomiedzy kolejnymi grupami wieku występują różnice proporcji wymienionych czynników. Grupy wieku różnią się przy tym jeszcze cechami, których niepodobna wyczytać z zestawień statystycznych. Bowiem formalnie identycznie określone źródła mają różne znaczenie w zależności od wieku dzieci. Różnicę tę należy uwzględnić przy komentowaniu danych. Na przykład,

u dzieci młodszych zetknięcie bezpośrednie nie tylko występuje proporcjonalnie nieco częściej jako źródło, ale w ich doświadczeniu odgrywa bardziej istotną rolę. Pozycja określona jako „zetknięcie bezpośrednie” oznacza najczęściej tylko to, że odpowiadający widział Murzyna na ulicy. Oczywiście tego rodzaju doświadczenie nie odegrało większej roli w kształtowaniu poglądów starszych dzieci. Natomiast najmłodsze opierały nieraz swoje opinie głównie na wrażeniu wyniesionym z takiego przelotnego zetknięcia.

Tablica 3. Główne źródła informacji o Murzynch (w zaokrąglonych % % odpowiedzi)

Grupy wieku Źródła	I	II	III	Ogółem
	%	%	%	%
Bezpośrednie zetknięcie	35	32	27	31
Film	15	14	15	15
Rodzina	20	20	4	13
Książki	5	13	12	11
Prasa, czasopisma	3	5	16	9
Szkoła	6	3	14	8
Telewizja	14	7	3	7
Radio	1	4	7	5
Inne	1	1	1	1
Razem	100	99	99	100
Liczba odpowiedzi	214	272	340	826

Wyłączając pierwszą pozycję, źródła oddziaływania można podzielić na trzy kategorie: 1) rodzina, 2) szkoła, 3) literatura w połączeniu ze środkami masowego komunikowania. W obu młodszych grupach na pierwsze miejsce spośród tych kategorii źródeł oddziaływania wysuwa się rodzina. Film zajmuje wysoką pozycję we wszystkich grupach. W trzeciej grupie — istotną rolę odgrywa szkoła, a wśród środków masowego komunikowania równie znaczenie tych, które noszą charakter publicystyczno-informacyjny (prasa, radio), a nie tylko rozrywkowy. Jednocześnie w grupie tej widoczny jest wyraźny spadek roli rodziny.

Rodzina stanowi czynnik, którego oddziaływanie najtrudniej

jest oszacować. Podkreślano już, że Murzyni jako grupa etniczna nie mają w polskiej tradycji kulturalnej tak wyraźnie określonego miejsca, jak w wielu innych krajach, w których od dawna ustaliła się w opinii publicznej pewna skala reakcji i ocen stosunków rasowych. Rodzina może stanowić zatem kanał bardzo różnorodnych wpływów kształtujących postawy dzieci. Niepodobna określić tych wpływów w obecnym stadium badań. Można tylko stwierdzić, że grupy wieku, raportujące częściej wpływ rodziny, również częściej niż grupa trzecia deklarują niechęć wobec Murzynów.

Literaturę i źródła masowego komunikowania połączono tu w jedną kategorię jako czynniki nieosobistego, pośredniego wpływu, którymi operuje aparat rozpowszechniania nowoczesnej kultury. Wspólną cechą filmu i telewizji stanowi oddziaływanie za pomocą obrazu. Stąd ich wpływ nie jest mniejszy w grupie najmłodszej, a w przypadku telewizji nawet znacznie większy niż w starszych grupach wieku. Dzieci siedmioletnie są wyraźnie zafascynowane telewizją; uwidacznia się to nie tylko w przypadku relacjonowania źródeł wiedzy o Murzynach, lecz także w licznych innych punktach przeprowadzonego badania. Następnie wpływ telewizji wydatnie spada i w grupie trzeciej jest już nikły<sup>13</sup>. Na jednakowym poziomie utrzymują się proporcje filmu; zmienia się jednak do pewnego stopnia charakter percypowanych materiałów, bowiem starsze dzieci częściej powołują się na kronikę filmową i filmy dokumentalne niż dzieci młodsze.

Brak tu jest miejsca na bardziej generalne rozważenie zagadnienia funkcji masowych środków komunikowania jako czynnika socjalizacji. Nie można jednak pominąć pewnych refleksji co do specyficzności oddziaływania elementów wizualnych. W przypadku badanego zagadnienia, jak i w wielu innych, film i telewi-

<sup>13</sup> Tendencja ta pokrywa się ze stwierdzeniami co do ewolucji zainteresowań telewizyjnych dzieci, zawartymi np. w pracy: E. B. Hurlock, *Rozwój dziecka*, Warszawa 1960. Nowsze podsumowanie badań dotyczących wpływu telewizji na dzieci: J. R. Meril, *Broadcasting Viewing and Listening in Children*, („Public Opinion Quarterly”, Summer 1961) wskazuje na maksymalne nasilenie wpływów telewizji wśród dzieci amerykańskich w wieku 11—12 lat, dopiero potem następuje spadek. W naszych badaniach, zarówno łódzkich, jak i opolskich, spadek popularności telewizji jako wskazywanego źródła informacji zaczyna się znacznie wcześniej.



zja okazują się bardzo efektywnym środkiem kształtowania lub wzmacniania emocjonalnych postaw dzieci. Bardzo wymowne przykłady z tego zakresu stanowią krótkie wypowiedzi dzieci relacjonujących filmy o Murzynach: „Napadli zbóje na Murzynów, ci zbóje byli biali” (173, IK). „Była wojna, i były dzieci — Murzyniátka — bez opieki” (165, IK). Mamy tu niewątpliwie do czynienia z dowodami skutecznego w efekcie, zamierzonego oddziaływania projekcji filmowej. Bywają jednak i efekty nie zamierzone. Chłopiec, który w „teście osobistego kontaktu” nie akceptuje murzyńskiego kolegi w szkole, uzasadnia swoje stanowisko: „Pokazywali w telewizji, że Murzyni nie mogą być z białymi; Murzyni mają swoje bary i biali też” (63, RM). Chłopiec ten oglądał zapewne film poświęcony walce Murzynów o desegregację restauracji i barów na Południu Stanów Zjednoczonych. Zignorował przy tym niewątpliwie pozytywny wobec tej akcji komentarz polskiej telewizji, a zachował wrażenie pozostawione przez sam obraz — separacji białych i czarnych.

Inny drastyczny przykład stanowi relacja siedmioletniej dziewczynki z oglądanego filmu: „Najwięcej mi się podobało, jak Murzyna kłuli w gardło bagnetem; to było bardzo ciekawe, bo wszyscy starsi patrzyli; to było w kinie” (39, RK). Wywiady wykazały, że ten sam obraz utkwił także w pamięci innych dzieci. Z podobnych przykładów wynikają implikacje co do potrzeby ostrożniejszej selekcji rozpowszechnianych treści masowej kultury i co do reglamentacji odbioru. Nie należy jednak wyciągać stąd zbyt pochopnych restrykcyjnych wniosków. Masowa i zróżnicowana publiczność korzystająca ze środków masowego komunikowania stwarza nieuniknione niebezpieczeństwo błędów interpretacji i nieporozumień ze strony pewnych kategorii odbiorców. Sytuacja ta nakłada niewątpliwie na dyspozytorów masowej kultury poważne społeczne obowiązki, ale nie może sparaliżować ich działalności narzucając im standardy intelektualnej chłonności siedmioletniego widza i słuchacza jako ogólne kryteria programowe.

Nieporozumienia pojawiają się zresztą nie tylko w procesie recepcji nowych, *par excellence* masowych środków rozpowszechniania. Okazję do nieporozumień stwarza także literatura. Zebrane materiały wskazują, że *Król Maciuś I* Korczaka spora-

dycznie występuje wśród źródeł kształtujących negatywny stereotyp Murzyna. Oczywiście nie wynika stąd wniosek, iż należy usunąć z lektury dziecięcej książkę wielkiego humanisty, mimo że jego gorzki humor i subtelna ironia wywołują niekiedy nieporozumienia u młodocianych czytelników. Nieporozumienia tego typu nie mogą zmienić zasadniczej tendencji kształtowania postaw, jeśli ogół przemożnych wpływów socjalizującego aparatu kultury zmierza w kierunku uznanym za właściwy. Tak jest właśnie w naszym przypadku i na to wskazują dane zawarte w poprzednim ustępie.

Książkowe źródła informacji o Murzynach na tle innych źródeł odznaczają się względną różnorodnością. Najczęściej wymieniane przez dzieci pozycje z literatury obcej to: *Chata wuja Toma* i *Przygody Hucka*, a z literatury polskiej: *W pustyni i w puszczy* Sienkiewicza, *Tomek na Czarnym Łądzie* Szklarskiego i *Kajakiem przez Afrykę* Korabiewicza. W najpopularniejszych spośród tych książek Murzyni są przedstawieni z sympatią nie pozbawioną pewnego tonu wyższości; książka Szklarskiego nie odbiega przy tym wiele od tradycyjnego sienkiewiczowskiego wzoru. Książkowa literatura stanowi w sumie kategorię źródeł, które wprawdzie nie zakłócają wpływów kształtujących postawy pozytywne, nie reprezentują jednak głównego kanału oddziaływania czynników formujących obraz Murzynów w świadomości dzieci starszych.

Postawy wobec Murzynów i wyobrażenia na temat aktualnych procesów zachodzących w krajach Afryki mogą się natomiast kształtować pod wpływem szkoły i masowych środków komunikowania, przekazujących treści aktualne o charakterze w znacznej mierze informacyjnym i publicystycznym. Lekcje geografii, artykuły popularnego wśród młodzieży czasopisma „Poznaj Świat”, niekiedy także „Dokoła Świata”, kronika filmowa, radio i telewizja dostarczają właśnie tego typu treści i charakteryzują się tego rodzaju nastawieniem propagandowo-wychowawczym, jakie jest zgodne z tendencją ewolucji wyobrażeń i postaw badanych grup dzieci. W trzeciej grupie wieku 48% badanych deklaruje, że swe poglądy i informacje o Murzynach zawdzięcza szkole — zarówno nauczycielom, jak i podręcznikom szkolnym; stanowi to 14% wszystkich zadeklarowanych w tej grupie źródeł.

Można przy tym założyć, że wpływ szkoły jest większy, niż wynikałoby to z zestawień na tablicy 3, bowiem szkoła oddziałuje także poprzez organizowanie lektury dla dzieci.

Jeśli chodzi o rolę szkoły oraz masowych środków komunikowania jako źródeł wyobrażeń i postaw, należy podkreślić tu moment charakterystyczny dla organizacji kultury masowej w Polsce jako kraju socjalistycznym; występuje tutaj znacznie większa jedność celów i kierunków wszystkich kanałów informacji i socjalizacji aniżeli w krajach, gdzie masowe środki komunikowania są bardziej pluralistyczne i podporządkowane zasadom komercyjnym. W Polsce radio, prasa, film i telewizja wzmagają wpływ szkoły — i wzajemnie swój własny wpływ.

To, co nazywa się w psychologii masą apercypcyjną, a czego odpowiednikiem do pewnego stopnia jest tutaj tak zwana w socjologii rama odniesień, w przypadku dzieci ma zakres znacznie węższy niż u dorosłych. Stąd oddziaływanie każdego nowego elementu ma doraźnie znacznie większą wagę. Widać to w naszych badaniach, na przykład w odniesieniu do wpływu lektury szkolnej u najmłodszych dzieci. Murzynek Bambo z *Elementarza* Falskiego jest dla wielu dzieci pierwszym i wpływowym rzecznikiem przyjaźni pomiędzy dziećmi różnych kultur i ras. Temu Murzynkowi należy też zawdzięczać fakt, że ustalony na zasadzie deklaracji dzieci wpływ szkoły na kształtowanie postaw wobec Murzynów jest nieco większy w pierwszej niż w drugiej grupie wieku (por. tabl. 3). Nie trzeba tu podkreślać, jakie wnioski co do odpowiedzialności wychowawców wynikają z przedstawionych materiałów. Aby wnioski te nie były zbyt pochopne, należy poruszyć kwestię trwałości wywieranych wpływów.

Aż do tego momentu wypływające z niniejszych rozważań konkluzje w sprawie możliwości redukcji uprzedzeń etnicznych były bardzo optymistyczne; trzeba jednak przyjmować je z pewną powściągliwością. Przede wszystkim należy wziąć pod uwagę specyficzny charakter antymurzyńskich postaw polskich dzieci. Postawy te nie były oparte na ugruntowanych tradycjach i nie wynikały z konfliktu interesów, mogły zatem być łatwiejsze do zwalczania niż jakieś inne uprzedzenia etniczne. Przeprowadzone badania nie rozstrzygają także kwestii siły i trwałości pozytywnych postaw zdeklarowanych przez siódmoklasistów w czasie wy-

wiadów. Osobiste kontakty studentów z afrykańskimi kolegami nie są tak całkowicie pozbawione momentu drobnych konfliktów oraz rezerwy, jak można by tego oczekiwać na podstawie tendencji zaznaczającej się w zmianach postaw obserwowanych w naszych badaniach kolejnych grup wieku na przestrzeni szkoły podstawowej. Te zastrzeżenia należy uwzględnić przy wyciąganiu ostatecznych wniosków z przedstawionych tu rozważań.

Znaczna część wniosków stanowiących rezultat niniejszych rozważań opiera się na przyjętym założeniu, zgodnie z którym trzy grupy wieku, składające się na wybraną próbkę, można traktować jako trzy fazy rozwojowe jednolitego procesu. Założenie to ma ograniczone uzasadnienie, ponieważ czynniki socjalizacji, kształtujące postawy, nie są statyczne, lecz noszą zmienny historyczny charakter. W rozważanym tutaj przypadku, na przykład, aktualne wydarzenia w Afryce i ich reperkusje w polityce światowej wpłynęły na wprowadzenie do sfery doświadczeń obecnego pokolenia czternastolatków takich elementów, jakie nie oddziaływały na analogiczną grupę wieku przed kilkoma laty. Charakterystyczne jest, że w wyobrażeniach siódmoklasistów ze szkół polskich moment walki wyzwolenczej i umiłowania wolności występował znacznie słabiej jako element obrazu Murzynów, aniżeli w wyobrażeniach grupy łódzkiej, jakkolwiek inne wskaźniki (np. kategorie źródeł informacji) były bardzo podobne. Dla dzieci polskich Murzyni byli częściej „uciskani” niż „miłujący wolność i walczący o wyzwolenie”; dla grupy łódzkiej — odwrotnie. Różnica ta staje się łatwa do wyjaśnienia, jeśli się przypomni, że badania w Opolu były prowadzone zimą na przełomie 1959 i 1960 roku, to jest jeszcze przed rozpoczęciem wielkiej serii przemian politycznych w Afryce, podczas gdy badania łódzkie miały miejsce wiosną 1961 roku.

Jeśli zatem możemy przewidywać, na przykład, że aktualna grupa siedmiolatków w okresie swego pobytu w szkole podstawowej będzie przechodziła przeobrażenia postaw, których etapy okażą się analogiczne do stanowisk aktualnej grupy trzecio- i siódmoklasistów, to musimy zrobić zastrzeżenie, co do względnej trwałości charakteru czynników kształtujących aktualne postawy.

Należy także zrobić pewne zastrzeżenia w sprawie wariacji

indywidualnych reakcji. Praca niniejsza nie uwzględnia wpływów na kształtowanie postaw, będących wynikiem typu osobowości badanych dzieci uwzględniającego różnorodne kategorie składających się na osobowość elementów temperamentalnych, charakterologicznych i psychospołecznych. Ten właśnie rodzaj wpływów stanowi główny przedmiot głośnych studiów z zakresu psychologii społecznej, na których czoło wysuwa się *Authoritarian Personality* T. Adorno i współpracowników<sup>14</sup>. Pominięcie tego czynnika w naszym studium nie jest równoznaczne z jego negacją. Wśród badanych przez nas dzieci zdarzały się prawdopodobnie przypadki „autorytarnych osobowości”; ich występowanie nie zakłóciło jednak głównego nurtu ewolucji postaw.

Jak wynika z przeprowadzonych badań, redukcja uprzedzeń etnicznych jest więc funkcją wieku. Czynniki płci i społecznego pochodzenia dzieci w pewnych przypadkach miały istotny wpływ na typ zainteresowań i zakres informacji, lecz nie na postawy. Różnice w zakresie zainteresowań i wiadomości ilustrują np. następujące dane: chłopcy pochodzenia inteligenckiego w III grupie podali 130 trafnych odpowiedzi na pytanie dotyczące krajów Afryki, chłopcy pochodzenia robotniczego podali 75 trafnych odpowiedzi, podczas gdy dziewczynki pochodzenia inteligenckiego udzieliły tylko 46 trafnych odpowiedzi, dziewczynki zaś pochodzenia robotniczego — 40 trafnych odpowiedzi; oczywiście wszystkie cztery podgrupy były jednakowo liczne.

Ostatecznie w aktualnym stadium przeprowadzonych badań można sformułować następujące hipotetyczne wnioski co do charakteru etnicznych postaw międzygrupowych.

1. Jest prawdopodobne, że niektóre uprzedzenia w stosunku do grupy różniące się od grupy własnej wyraźnymi fizycznymi cechami mogą powstać u małych dzieci nawet wówczas, gdy ich środowisko społeczne nie podsuwa im skryzalizowanych, negatywnych stereotypów i wzorów reakcji wobec tej grupy.

<sup>14</sup> T. Adorno, E. Frenkel-Brunswik, D. J. Levinson, R. N. Sanford, *The Authoritarian Personality*, New York 1950. W przeciwieństwie do tych autorów, którzy akcentują głównie psychologiczne źródła przesądów rasowych, O. Klineberg zwraca uwagę przede wszystkim na podstawy przesądów w dziedzinie konfliktu interesów. (O. Klineberg, *Social Psychology*, New York 1940. Szczególnie rozdział: „The Basis of Prejudice”).

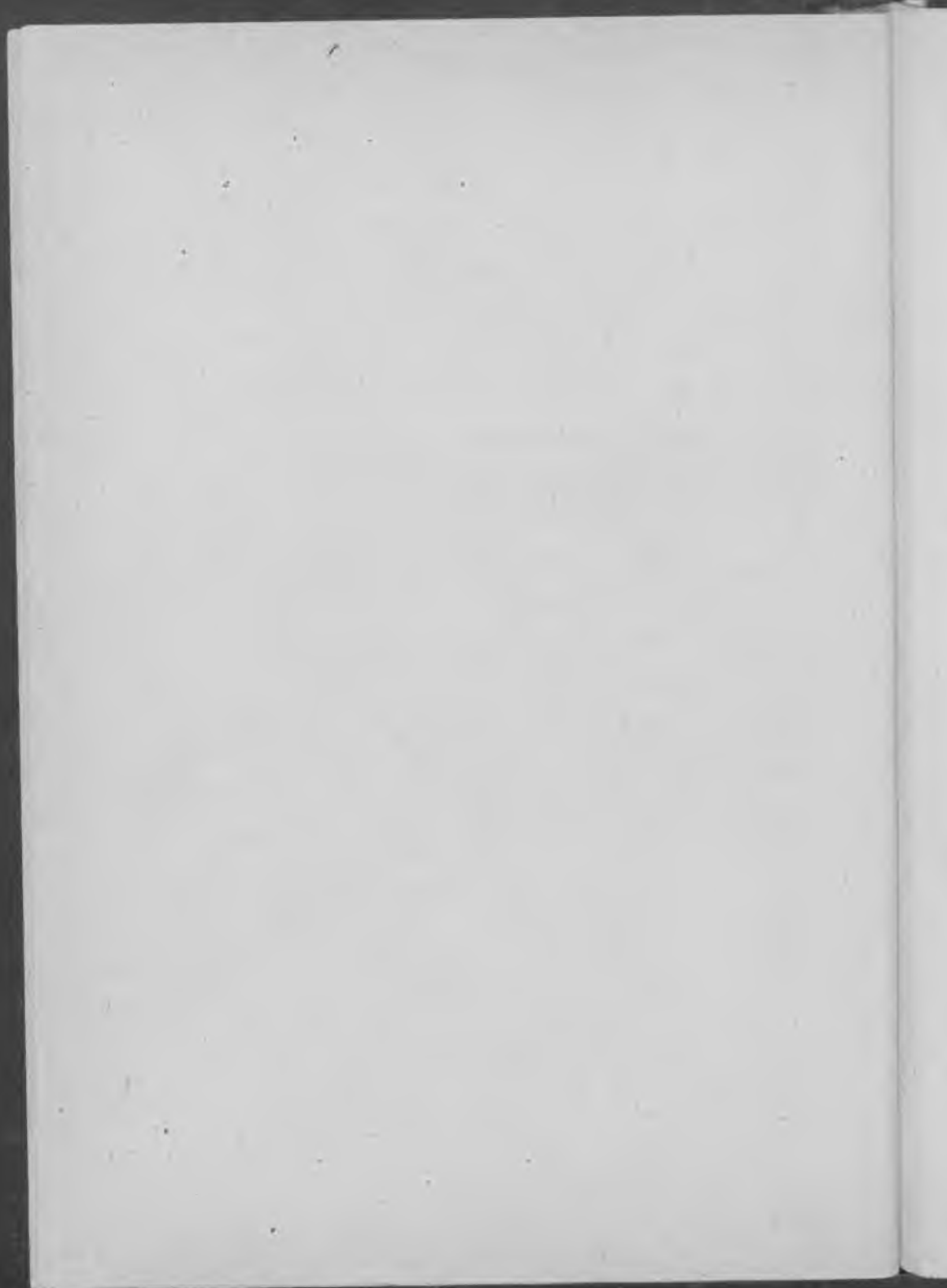
2. Uprzedzenia podobnego rodzaju będą jednak nosiły charakter łagodny i będą łatwe do zwalczenia za pomocą odpowiednich wpływów socjalizujących, na których drodze reakcje lęku i niechęci mogą się zamienić w postawy zainteresowania i sympatii.

3. Połączone wpływy szkoły i środków masowego komunikowania stanowią bardzo skuteczny czynnik kształtowania pozytywnych postaw wobec obcych kultur i grup etnicznych u dzieci w wieku szkolnym pod warunkiem, że nie napotykają one ostrego oporu domowego środowiska. Wpływy te mogą zostać wzmocnione przez odwołanie się do tradycji narodowych własnej grupy, jeśli w kulturze grupy obcej można wskazać wartości analogiczne.

4. Uprzedzenia wyeliminowane w wieku młodzieńczym, przynajmniej o tyle, o ile można sądzić na podstawie deklaracji badanych, mogą się w pewnym stopniu zaktywizować, jeśli dłuższe i bezpośrednie kontakty z członkami danej grupy obcej stwarzają jakieś sytuacje współzawodnictwa lub nieporozumień. Bliższe kontakty mogą również przyczynić się do odkrycia nieprzewidzianych różnic kulturalnych. Jeśli socjalizacja we wcześniejszym wieku nie ustaliła dostatecznie postawy tolerancji kulturowych odrębności, stwierdzenie różnic może się stać źródłem powrotnej fali uprzedzeń. System wychowawczy może jednak przyczynić się do wyeliminowania reakcji naiwnego etnocentryzmu, zwłaszcza, jeśli reakcje te nie mają oparcia w konflikcie interesów; jeśli nie jest on w stanie całkowicie wykluczyć możliwości uprzedzeń zewnątrzgrupowych, to wspierany konsekwentnym działaniem innych środków socjalizacji może je istotnie zredukować.

# III

SOCJOLOGICZNE  
KONCEPCJE KULTURY





## Akademickie a potoczne pojęcie kultury

Zapożyczenie terminów naukowych z języka potocznego stanowi częste zjawisko w dziedzinie socjologii oraz w innych naukach humanistycznych. Zarazem niektóre terminy tych nauk rozposzechniają się często poza ich obrębem. Wzajemne przenikanie terminologii pomiędzy nauką a codziennym, praktycznym użyciem nie ogranicza się zresztą do humanistyki, ale dotyczy wszystkich gałęzi wiedzy.

Konsekwencje tożsamości terminologicznej, której towarzyszy często odmienne rozumienie pojęć, są jednak różne na gruncie nauk przyrodniczych i humanistycznych. Brak precyzji w potocznym określaniu gromady owadów lub rozbieżności pomiędzy potocznym rozumieniem energii i zastosowaniem tego terminu w fizyce nie mają wpływu na charakter zjawisk badanych przez fizykę i zoologię. Natomiast w sferze zjawisk społecznych sytuacja jest bardziej złożona. Rozposzechnienie pewnych pojęć i koncepcji naukowych powodując uświadomienie nie dostrzeganych poprzednio zjawisk oraz wpływając na sposób ich interpretacji oddziałuje na procesy społeczne stanowiące przedmiot badania. Przyjęcie z języka naukowego nazwy dla pewnej kategorii zjawisk nie wyodrębnianej poprzednio w doświadczeniu społecznym powoduje nierzadko zmiany w percepcji tej kategorii faktów. Z drugiej strony rozbieżności potocznego i naukowego rozumienia jednakowo brzmiących, a więc pozornie wspólnych terminów, mogą stać się przyczyną nieporozumień powstających nie tylko w związku z popularyzacją wiedzy, lecz także w toku samych

badania, wymagających zwykle komunikowania się pomiędzy badaczami a badanymi. Jeśli w procesie komunikowania się obie strony używają tych samych terminów w odmiennych znaczeniach, łatwo o błędne wnioski, odbijające się negatywnie na rezultatach badań. Nasuwa się w związku z tym potrzeba analizy semantycznej nie tylko w odniesieniu do języka teorii, lecz także w stosunku do języka, którym posługują się badani interpretując w swoisty sposób znaczenie pojęć używanych w toku badania.

„Kultura” stanowi jeden z terminów humanistyki, który występuje także w szerokim potocznym użyciu na gruncie wielu języków europejskich, jakkolwiek nie we wszystkich krajach jest równie spopularyzowany. W Polsce termin ten należy do wyrażeń bardzo popularnych. Socjologiczne badania nad kulturą, zwłaszcza jeśli noszą monograficzny charakter, powinny brać pod uwagę potoczne rozumienie kultury i uwzględniać jego różne odcienie.

To rozumienie kultury zasługuje na analizę zarówno ze względów teoretycznych, jako istotna dziedzina postaw badanej społeczności, jak ze wskazanych poprzednio względów metodologicznych.

Potoczne rozumienie kultury jest prawdopodobnie nie mniej zróżnicowane niż ujmowanie tego pojęcia na gruncie różnych nauk akademickich i różnych teorii w obrębie poszczególnych nauk. Zadanie tego szkicu stanowi przedstawienie niektórych potocznych pojęć na temat kultury, stwierdzonych w badaniu społeczności lokalnej niewielkiego miasta, oraz ich konfrontacja z koncepcjami kultury formułowanymi w teoriach socjologicznych i służącymi często analizie podobnych danych.

Dla celów takiej analizy nie potrzeba szczegółowego przeglądu teorii kultury, który stanowiłby odrębne i niełatwe zadanie<sup>1</sup>. Wystarczający wydaje się przegląd takich stanowisk teoretycznych, które bądź znajdują bliskie odpowiedniki w analizowanych pojęciach potocznych, bądź mogą być uznane za bardzo charakte-

---

<sup>1</sup> Najpełniejszą analizę pojęć kultury stosowanych w antropologii kulturowej zawiera A. L. Kroeber, C. Kluckhohn, *Culture. A Critical Review of Concepts and Definitions*, Cambridge Mass. 1952.

rystyczne dla współczesnych teorii socjologicznych, zaś przez kontrast z pojęciami potocznymi wskazują dziedziny wyraźnych rozbieżności pomiędzy pewnymi nurtami akademickiego ujmowania kultury a jej rozumieniem w życiu potocznym.

Nie podejmując zatem szczegółowej charakterystyki stanowisk, która nie jest tutaj konieczna ani możliwa, trzeba zwrócić uwagę na pewne typy koncepcji. Stanowisko dominujące w antropologii kulturalnej i nawiązujących do niej teoriach socjologicznych odznacza się szerokim, wszechobejmującym traktowaniem kultury jako ogółu modeli, wzorów i wytworów ludzkiego zachowania. Można by je określić jako koncepcję globalną w przeciwieństwie do selektywnego stanowiska właściwego dla wielu innych dziedzin humanistycznych teorii, zmierzających do wyznaczenia węższego zakresu kulturalnych zjawisk.

Globalna koncepcja kultury wiąże się na ogół z wyraźnie formułowaną zasadą niewartościowania. Przykłady takiego stanowiska bardzo rozpowszechnionego w popularnym, podręcznikowym wykładzie socjologii kultury można znaleźć nie tylko u autorów kształtujących swoje koncepcje pod wpływem anglosaskiej antropologii kulturalnej i społecznej. Wśród socjologów polskich najbardziej charakterystyczny i wybitny przypadek takiego ujęcia reprezentuje uczeń Durkheima, Stefan Czarnowski, wyraźnie zgłaszający zastrzeżenie przeciwko pozaempirycznym spekulacjom na temat kultury, które określał jako poetyckie i prorocze.

Zasadę niewartościującego stanowiska badacza kultury należy oczywiście wyraźnie odróżniać od poglądów na rolę wartości w kulturze. Uznanie wartości za główny element kultury występuje u bardzo wielu współczesnych autorów, od antropologicznych teorii Redfielda i Kluckhohna do czysto socjologicznej teorii Parsonsa. Teorie filozoficzno-socjologiczne czynią zwykle wartość podstawowym pojęciem swoich koncepcji kultury, ale operują na ogół odmiennym rozumieniem wartości.

Według Kluckhohna wszystkie kultury ludzkie zbudowane są wokół problemów związanych z pewnymi podstawowymi wartościami regulującymi stosunek człowieka wobec natury, wobec innych ludzi i wobec samego siebie. Wartość jest przy tym określaną jako charakterystyczna dla grupy lub osobnika koncepcja od-

nosząca się do tego, co godne pożądania; przy czym podkreślona jest różnica pomiędzy pożądaniem i faktycznie dokonywanymi wyborami oraz wyborami uznanymi za godne pożądania. Tylko te drugie wyznaczają wartości<sup>2</sup>.

Parsons, który w zakresie teorii kultury korzystał często ze współpracy antropologów kulturalnych, zwłaszcza Kluckhohna i Kroebera, przy określaniu kultury kładzie również nacisk na wartości. W teorii Parsonsa kultura stanowi obok społeczeństwa i osobowości jeden z systemów ludzkiego działania powiązany z nimi empirycznie i teoretycznie implikowany przez oba pozostałe. Podobnie, jak w ujęciu Kluckhohna, traktowanie kultury jako sfery norm i wartości nie zakłada tutaj jednak normatywnego lub oceniającego stanowiska badacza. R. Linton, reprezentujący typowe dla antropologii kulturalnej globalne ujęcie kultury, w ogóle nie używa w jej definicji pojęcia wartości.

Nieco odmienne stanowisko reprezentuje Redfield. Kwestionując zasadę całkowitej *Wertfreiheit* zaleca on w studiach nad kulturą, jak w innych badaniach społecznych, dążenie do uświadomienia indywidualnych wartości określających punkt widzenia badacza. Wśród takich wartości wymienia np. postulat racjonalnego myślenia i rzetelności, które można uznać za formalne cechy warsztatu naukowego. Za wyraz systemu własnych wartości uważa jednak również przekonanie, że systemy ludzkich wartości stanowią najważniejszy przedmiot badań społecznych<sup>3</sup>.

Stanowisko takie mogłoby być rezultatem przekonania, że koncepcja kultury stanowi konstrukcję typologiczną lub model, konstruowany dowolnie w zależności od poznawczych lub pozanaukowych celów badacza raczej niż ze względu na obiektywny charakter zjawiska. Wartość byłaby zatem w tym ujęciu kategorią poznawczą mającą źródło w umyśle badacza, a nie w poznawanej rzeczywistości społecznej. Nie wydaje się jednak, aby Red-

<sup>2</sup> C. Kluckhohn, *Comparison of Value-Emphasis in Different Cultures*, w tomie: *The State of Social Sciences*, Chicago 1956; C. Kluckhohn, *Values and Value Orientation in the Theory of Action*, w tomie: T. Parsons, E. Shils, *Toward a General Theory of Action* (2 wyd.), New York 1962. Podobnego rozróżnienia dokonuje H. Morris, u nas zaś S. Ossowski, wyróżniający wartości uznawane i wartości pożądane.

<sup>3</sup> R. Redfield, *Human Nature and the Study of Society*, Chicago 1962, s. 70.

field zajmował takie stanowisko konsekwentnie. Powołuje się np. także na J. Deweya, który uznawał formułowanie ocen i ustalanie wartości za jedną z najbardziej istotnych i powszechnych obiektywnych właściwości ludzkich.

W zainteresowaniu systemami wartości i ocen Redfield widzi cechę wspólną dla antropologów kulturalnych i socjologów oraz dla humanistów: historyków sztuki i filozofii, teoretyków literatury, estetyków. Między humanistami a przedstawicielami nauk społecznych istnieje jednak istotna różnica. Ci pierwsi interesują się tylko wybranymi dziedzinami kultury, stanowiącymi rezultat twórczości nielicznych i często przeznaczonymi również dla nielicznych. Uwagę ich przyciąga oryginalny, twórczy, świadomy i przemyślany aspekt ludzkiej działalności, podczas gdy ekonomiści, socjologowie, etnografowie i antropologowie zajmują się wszelkimi produktami społecznego współżycia, bez względu na ich estetyczną lub moralną ocenę<sup>4</sup>.

W rozważaniach Redfielda pojawia się zatem problem rozróżnienia globalnego — inkluzywnego traktowania kultury oraz jej selektywnego ujęcia jako stanowisk charakterystycznych dla różnych akademickich dyscyplin. Rozróżnienie to biorą również za punkt wyjścia G. Jaeger i P. Selznick, propagujący normatywną teorię kultury<sup>5</sup>. Autorzy ci w stopniu silniejszym niż Redfield nawiązują do estetycznych koncepcji Deweya, którego wpływ na teorie kultury w amerykańskich naukach społecznych wciąż jest silny. W ich koncepcji kultury zasadniczą rolę odgrywa bardzo wąsko rozumiane pojęcie symbolu. Każdy akt symboliczny noszący charakter ekspresyjny zmierza do przyjęcia formy estetycznej; symbolom estetycznym przypisuje się przy tym niemal sakralne znaczenie. Wszelkie działania o charakterze instrumentalnym są przy tym rozumieniu wykluczone z zakresu kultury, zaś kultura w ogóle najpełniej się wyraża w „kulturze wyższej”. Stanowisko to nosi zatem skrajnie selektywny i wartościujący charakter.

Mimo skrajności stanowiska artykuł Selznicka i G. Jaeger może być uznany za przykład tendencji znamiennej dla części socjologii współczesnej. Pojęcie „socjologii kultury” rzadko bywa

<sup>4</sup> Redfield, op. cit., s. 51 *passim*.

<sup>5</sup> G. Jaeger, P. Selznick, *A Normative Theory of Culture*, „American Sociological Review” 1964, vol. 29, nr 5.

używane w piśmiennictwie ostatnich dziesięcioleci, jeśli wyłączy się prace należące w istocie do innego okresu chronologicznego, jak dzieła Mannheima. Ta wstrzemięźliwość językowa nie eliminuje jednak trudności wiążących się z faktem, że globalne pojęcie kultury powoduje w przypadkach zastosowania do szczegółowych zagadnień i badań empirycznych komplikacje, wynikające z braku zadowalającego wyjaśnienia na gruncie tego stanowiska stosunku zjawisk kulturalnych i społecznych. Kroeber podnosił fakt, że dla antropologa struktura społeczna stanowi tylko część kultury, podczas gdy dla socjologa kultura pozostaje zwykle czymś pojęciowo zależnym od struktury społecznej lub tkwiącym w tej strukturze. Wiele publikacji socjologicznych formułujących definicję kultury zgodną z globalnym ujęciem przy przedstawieniu systemów kultury operuje wyłącznie przykładami z dziedziny nauki, sztuki, popularnej produkcji rozrywkowej, niekiedy także religii. W innych działach są natomiast rozpatrywane zagadnienia rodziny, organizacji politycznej i ekonomicznej. Poczucie łączności pomiędzy systemami zjawisk w specyficzny sposób wiążących się z pojęciem kultury oraz ich odrębności od innych systemów społecznych nie uległo zatarciu mimo przyjęcia globalnej koncepcji kultury, która rozciąga się na wszystkie dziedziny społecznego zachowania ludzi. Nasuwa się problem wyodrębnienia „kultury w węższym rozumieniu” zwłaszcza w związku z badaniami monograficznymi, odnoszącymi się do społeczeństw współczesnych i do lokalnych społeczności w ich obrębie. Warner poświęcił osobny tom analizie zjawisk symbolicznych w życiu *Yankee City*, ale nie używał przy tym pojęcia kultury. Hollingshead uwypuklił zagadnienia kultury w tytule jednego z rozdziałów *Elmtown Youth*, nie określił jednak zasad ich wyodrębnienia. Podobnie w publikowanych ostatnio polskich pracach monograficznych nie spotyka się wyraźnego i uzasadnionego metodologicznie wydzielenia sfery zjawisk kulturalnych, ale dokonuje się często pewnego ugrupowania problematyki kulturalnej w węższym rozumieniu. Wydaje się, że podobne poławiczne rozwiązanie zagadnienia kultury w studiach monograficznych wynika z uchylenia się od podjęcia nie ustalonych zagadnień pojęciowych.

Jedną z prób wyodrębnienia zakresu zjawisk w węższym ro-

zumieniu kulturalnych stanowi koncepcja kultury symbolicznej realizacyjnej. Opiera się ona na częstym w psychologii społecznej rozróżnieniu zachowań symbolicznych i bezpośrednich (*overt*), skrzyżowanym z występującym m. in. u MacIvera podziałem na czynności realizacyjne służące bezpośredniemu zaspokojeniu potrzeb i instrumentalne<sup>6</sup>. Zakres kultury symbolicznej realizacyjnej, przy szerokim rozumieniu symbolu jako równoznacznego ze znakiem, zbliża się do zakresu kultury „duchowej”. Pojęcie to jest jednak pozbawione metafizycznych skojarzeń i nie zakłada wartościującego stanowiska, nie prowadzi też do utożsamienia wszelkiego pojęcia kultury z „kulturą wyższą”, stanowi jedną z czterech kategorii pojęć składających się na pojęcie kultury globalnej.

Uzgodnienie selektywnego i globalnego rozumienia kultury jest pilną teoretyczną potrzebą socjologii i antropologii kulturalnej. O tej sytuacji warto pamiętać dokonując konfrontacji akademickiego i potocznego rozumienia kultury z punktu widzenia rozróżnienia globalnego i selektywnego oraz niewartościującego i normatywno-oceniającego jej pojmowania.

Badania stanowiące podstawę poniższej analizy potocznego pojęcia kultury były skupione na stosunku badanej zbiorowości wobec kultury artystycznej, rozrywkowej oraz pozaszkolnych form zainteresowań intelektualnych. Korzystając z prawa określenia dziedziny badań badacz musi się jednak liczyć z niejednakową operatywnością przyjętej zasady wyodrębnienia. W przeciwieństwie do przyrodnika analizuje on rzeczywistość humanistyczną, a zatem „sobie podobną”. Dzięki temu może posługiwać się metodami niedostępnymi przyrodnikowi wykorzystując bliskość badanych zjawisk własnej substancji psycho-społecznej<sup>7</sup>. Musi jednak także liczyć się z badanymi nie tylko jako z obiektem swoich studiów, lecz jako z partnerem nawiązującego się w toku badań stosunku społecznego. Musi brać pod uwagę jego

---

<sup>6</sup> Por. A. Kłoskowska, *Kultura masowa*, Warszawa 1964, s. 80—93. Podział ten wyodrębnia w ramach kultury globalnej cztery kategorie: kulturę symboliczną instrumentalną, kulturę symboliczną realizacyjną, kulturę bezpośrednią instrumentalną oraz kulturę bezpośrednią realizacyjną.

<sup>7</sup> S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962, s. 232 i nast. Patrz *Dziela*, t. IV, *O nauce*, Warszawa 1967, s. 264 i nast.

punkt widzenia na problem badań i jego reakcję na własne narzędzia badawcze.

Monograficzne badanie życia kulturalnego niewielkiej lokalnej zbiorowości nie tylko nasuwa możliwość, ale wręcz narzuca konieczność konfrontowania aparatu pojęciowego badacza z potocznym językiem badanych; ów język stanowiący *medium* wzajemnego porozumienia staje się bowiem elementem stosowanego aparatu niezależnie od woli badacza. Ilekroć w materiałach zebranych na drodze ankiet i wywiadów, a częściowo także obserwacji, jest mowa o kulturze, sens tego pojęcia zależy nie tylko od definicji badacza, lecz także w pewnej mierze od jego rozumienia przez badanych. Przy okazji różnych badań socjologicznych w materiałach z ankiet i wywiadów oraz gromadzonych dokumentach osobistych można napotkać pojęcie kultury, którym badani posługują się spontanicznie. Analiza podobnych wypowiedzi mogłaby przynieść interesujące rezultaty. Opracowanie danych pochodzących z bardzo różnych źródeł i wyjętych z odmiennych kontekstów badawczych nasuwałoby jednak wiele problemów metodologicznych. Nie rezygnując zatem całkowicie z odwoływania się do podobnych danych, właściwszą rzeczą będzie oparcie analizy na bardziej jednorodnych materiałach zaczerpniętych z jednego badania.

Badania ankietowe zwrócone do próbki obejmującej różne kategorie społeczne i operujące standaryzowanym kwestionariuszem nie wykluczają wprawdzie poruszania skomplikowanych problemów definicji pojęć ogólnych. Stawiając wprost pytania, odnoszące się do rozumienia takich pojęć stwarza się jednak nieprzyjemną dla części badanych sytuację egzaminu. Tej ujemnej strony nie posiadają pytania dotyczące opinii badanych, a nie ich wiedzy. Pytaniami tego typu operowano głównie w badaniach, które dostarczyły materiału do dalszej analizy. Były to przy tym pytania pośrednie mające za przedmiot ocenę pewnych zjawisk kulturalnych, a nie pojęcie k u l t u r y. Rozumienie tego pojęcia przez badanych usiłowano określić na drodze analizy ich odpowiedzi odnoszących się do warunków kulturalnego życia ich społeczności, do osób uczestniczących aktywnie w działalności kulturalnej i form tej działalności.

Charakter badanej zbiorowości wyrażający się w składzie za-



wodowym, strukturze warstwowej i strukturze wykształcenia oraz innych cechach społecznych i demograficznych wpłynął niewątpliwie na wyznaczenie zakresu zmienności badanego zjawiska. Rezultatów osiągniętych w oparciu o podobny materiał nie można zbyt generalizować, zwłaszcza w odniesieniu do proporcji występowania stwierdzonych postaw. Wolno w nich jednak poszukiwać odmian postaw charakterystycznych dla potocznego rozumienia kultury.

Można przyjąć założenie, zgodnie z którym charakter badanej społeczności wywiera wpływ na określenie potocznych pojęć kultury przez skład społeczny zbiorowości ludzkiej, a szczególnie reprezentowane w jej obrębie kategorie zawodu i wykształcenia; ponadto wpływ na rozumienie kultury wywiera charakter doświadczeń kulturalnych dostępnych w doświadczeniu badanych. Rodzaj i zakres instytucji powiązanych w powszechnym przekonaniu z kulturą, urządzenia stwarzające sposobność przeżyć estetycznych i intelektualnych są to niewątpliwie czynniki wpływające na wytworzenie świadomości wyodrębnienia zjawisk kulturalnych w węższym rozumieniu jako swoistej kategorii faktów, chociaż poczucie tej odrębności i ogólna refleksja na temat kultury nie stanowi koniecznego warunku lub czynnika towarzyszącego recepcji kultury.

Na popularyzację terminu „kultura” wpływa niewątpliwie jego zastosowanie w nazwach różnych instytucji społecznych, z którymi badana zbiorowość styka się bądź bezpośrednio w obrębie społeczności lokalnej, bądź pośrednio, np. w relacjach środków masowego komunikowania.

W szkicu tym nie ma miejsca na szczegółowe przedstawienie obu wymienionych kategorii faktów stanowiących ramę kształtujących się odmian potocznego pojęcia kultury. Można dokonać tylko najogólniejszej charakterystyki badanej społeczności. Jest to Bełchatów, ośmiotysięczne miasto powiatowe w województwie łódzkim stanowiące siedzibę jednego z typowo rolniczych powiatów, znajdującego się na 16 miejscu pod względem procentu ludności miejskiej (15,6%) wśród 21 powiatów województwa.

W mieście są 3 szkoły podstawowe, liceum ogólnokształcące, 2 technika, zasadnicza szkoła zawodowa, ognisko muzyczne, 3 świetlice, 1 kino kategorii kin wiejskich, którego sala służy jed-

nocześnie widowiskom przyjezdnych zespołów teatralnych i estradowych. Łącznie z przedstawieniami teatrzyków dla dzieci przeciętnie raz na tydzień odbywają się występy zespołów objazdowych. W okresie przeprowadzania badań nie było w mieście domu kultury. Dobrze zaopatrzona biblioteka liczyła 17 tysięcy tomów i miała ponad 900 czytelników. Wskaźniki nasycenia prasą, odbiornikami radiowymi i telewizyjnymi stawiały powiat na 16 — 17 miejscu w województwie. W samym mieście jednak proporcja aparatów radiowych przewyższa średnią ogólnokrajową dla miast, ale proporcja telewizorów jest niższa od ogólnokrajowej.

Najliczniejszą kategorię zawodową w mieście stanowią robotnicy. W próbce reprezentatywnej, obejmującej dorosłą ludność czynną i bierną zawodowo, jest ich 44<sup>0</sup>%, natomiast rolników jest tylko nieco ponad 9<sup>0</sup>%. Zakład przemysłu bawełnianego i spółdzielcze zakłady produkcyjne dominują zatem wyraźnie jako czynnik określający zawodowy charakter ludności. Pracownicy umysłowi stanowią 9,5<sup>0</sup>% próbki, łącznie zaś z pracownikami reprezentującymi zawody z pogranicza pracy fizycznej i umysłowej — 16<sup>0</sup>%.

Do tej ostatniej proporcji zbliżona jest proporcja osób z wykształceniem średnim ogólnym i zawodowym oraz wyższym — 19<sup>0</sup>%, w tym osób z ukończonym wykształceniem średnim ogólnym oraz wyższym ponad tę granicę jest jednak tylko 5<sup>0</sup>%.

Taka struktura zawodu i wykształcenia w sposób swoisty wyznacza warunki recepcji kultury i refleksji na temat kultury. Nie ma w tej zbiorowości przedstawicieli tzw. zawodów twórczych, intelektualistów, uczonych, którzy choćby w nikłej proporcji występują w dużych środowiskach miejskich. Poziom wykształcenia jest niższy od ogólnokrajowego. Połowa dorosłej ludności miasta nie ukończyła nawet pełnej szkoły podstawowej. W środowisku tym nie można z góry oczekiwać takiej rozpiętości refleksji na temat kultury, jaka może występować w całym społeczeństwie polskim. Należy oczekiwać, że nie tylko proporcje występowania pewnych postaw będą inne, ale także, że brak będzie takich odmian stanowisk, które można spotkać w środowisku intelektualnym i artystycznym.

Przystępując do analizy empirycznych materiałów można

było zatem oczekiwać, że pojęcia na temat kultury reprezentowane w badanej zbiorowości będą mniej zróżnicowane niż stanowiska występujące w całym społeczeństwie; że złożoność i teoretyczne wyrafinowanie koncepcji nie osiągnie takiej granicy, jaką można napotkać w społecznościach wielkomiejskich, dysponujących szerszą skalą i wyższym przeciętnym poziomem wykształcenia oraz dostarczających większego bogactwa kulturalnych doświadczeń.

Zgromadzone materiały nie są dostatecznie obfite, aby można było ostatecznie potwierdzić te hipotetyczne założenia. Pozwalają one jednak wyróżnić dominujące znaczenie pojęcia kultury w rozumieniu badanych oraz określić zasięg tego rozumienia. Stawiane w wywiadach pytania odnosiły się do poglądów na temat możliwości kulturalnego spędzania czasu oraz rozrywek we własnym mieście w porównaniu z analogicznymi możliwościami wielkiego miasta. Ponadto pytano o osoby lub instytucje szczególnie aktywne w dziedzinie kulturalnej działalności oraz proszono badanych o określenie, na czym polega działalność uznana przez nich za korzystną dla podnoszenia kultury miasta<sup>8</sup>. Pojęcie kultury było zatem rozpatrywane w dwóch różnych kontekstach. Dzięki temu udało się uchwycić zakres znaczeń szerszy niż ten, który wystąpił w odpowiedziach na pierwszą grupę pytań.

Zagadnienie możliwości życia kulturalnego własnego środowiska wywołało żywy oddźwięk wśród badanych. Merytoryczna

<sup>8</sup> Informacje dotyczące badanej miejscowości oraz organizacji badań zawiera artykuł J. Lutyńskiego, *Przemiany małego miasta w woj. łódzkim w opinii mieszkańców*, „Zeszyty Badań Rejonów Uprzemysławianych” 1964, nr 9. Analizowane w niniejszym opracowaniu dane zostały głównie zaczerpnięte z odpowiedzi na następujące pytania wywiadu kwestionariuszowego przeprowadzonego z 1006-osobową próbą reprezentatywną dorosłej ludności miasteczka: 1. Czy uważa Pan(i), że w Bełchatowie można się równie dobrze zabawić jak w większych miastach? — Dlaczego Pan(i) tak uważa? 2. Czy uważa Pan(i), że w B. można tak samo kulturalnie spędzić czas jak w dużych miastach? — Dlaczego Pan(i) tak uważa? 3. Jak Pan(i) uważa, kto obecnie w B. przyczynia się najbardziej do podniesienia kultury? 4. A co on (lub ta instytucja) robią dla podniesienia kultury w B? Poza tymi materiałami wykorzystano rezultaty wywiadów wolnych z lokalnymi przywódcami życia kulturalnego i materiały z prasy lokalnej oraz inne dane wywiadu kwestionariuszowego.

strona ich opinii nie stanowi tutaj przedmiotu zasadniczych rozważań. Wystarczy zatem stwierdzić, że opinia o równości możliwości życia kulturalnego we własnym mieście w porównaniu z wielkim miastem przeważała nad przekonaniem o upośledzeniu własnego miasta, natomiast sytuacja odwrotna występowała w dziedzinie poglądów na temat możliwości rozrywki. Przy analizie materiałów założono, że fakt udzielenia odpowiedzi, bez względu na jej pozytywny czy negatywny charakter, można uznać za wskaźnik posiadania przez osoby odpowiadające jakichś wyobrażeń na temat życia kulturalnego, a zatem jakiegoś rozumienia pojęcia kultury. Doświadczenia amerykańskich badań ankietowych wskazują wprawdzie, że w pewnych wypadkach można uzyskać odpowiedź nawet na pytania dotyczące fikcyjnych pojęć, nie mogących mieć dla badanych żadnego znaczenia. W danym wypadku jednak odpowiedź łączyła się z uzasadnieniem, którego trudno byłoby dostarczyć osobom nie wiążącym w istocie z pojęciem kultury żadnych mniej lub więcej określonych znaczeń. Ogromna większość badanych (83%) wyraziła opinię na temat warunków życia kulturalnego swego miasta, przy czym tylko 6% nie potrafiło umotywować zajętogo stanowiska. Pierwszy wniosek, jaki nasuwają rezultaty badania, potwierdza zatem oparte na pobieżnej obserwacji przekonanie, zgodnie z którym pojęcie kultury i jego derywacje są w Polsce rozpowszechnione w potocznym języku. Społeczność stanowiąca przedmiot badania odznacza się, jak podkreślano, dużą proporcją osób o niskim poziomie wykształcenia. Mimo to pojęcie kultury jest tutaj wyrażeniem spopularyzowanym, jakkolwiek w odpowiedziach zaznacza się związek pomiędzy opinią na temat szans życia kulturalnego a wykształceniem. Poniżej średniego wykształcenia ogólnego procent odpowiedzi spada, przy tym jest on niższy u kobiet niż u mężczyzn na tym samym poziomie wykształcenia.

Z uwagi na formę pytania brak odpowiedzi nie może być automatycznie traktowany jako rezultat niezrozumienia pojęcia kultury. Niektórzy mieszkańcy miasteczka mieli oczywiście wątpliwości co do merytorycznej strony zagadnienia i tu zapewne leżała przyczyna braku odpowiedzi występującego w kilkunastu przypadkach wśród osób z wyższym wykształce-

niem. Systematyczny wzrost braku odpowiedzi w miarę obniżania się wykształcenia poniżej średniego poziomu najprawdopodobniej jednak wynika z faktu, że dla części badanej społeczności wyrażenie „kultura” i „życie kulturalne” nie posiadało żadnego określonego znaczenia. „Pani, ja tego nie potrafię powiedzieć — broniła się jedna z rozmówczyń przed kłopotliwym pytaniem. Jednak nawet wśród osób nie posiadających żadnego formalnego wykształcenia, a po części wręcz analfabetów, większość reagowała na pytania odnoszące się do warunków kulturalnego życia swego miasta.

Nie oczekiwano oczywiście w badanym środowisku jakiegoś jednolitego pojęcia kultury. Zebrane materiały pomimo ograniczonego zakresu pozwoliły jednak określić, jakie atrybuty kulturalnego życia pojawiają się najczęściej w odpowiedziach na otwarte pytania. Zestawienie opinii dotyczących możliwości rozrywki oraz możliwości kulturalnego życia pozwoliło uchwycić pewne charakterystyczne cechy kultury w rozumieniu badanych. Prawie  $\frac{1}{3}$  pytanych inaczej oceniała możliwości środowiska lokalnego w tych dwóch zakresach, przy czym blisko 20% wyraźnie wyłączało rozrywkę z zakresu kultury. Stanowisko to można uważać za pierwszy sygnał świadczący o selektywnym ujmowaniu kultury.

Poglądy badanej zbiorowości na temat atrybutów życia kulturalnego najwyraźniej przejawiały się w uzasadnieniach równorzędności lub też niższości kulturalnej własnego miasta w porównaniu ze środowiskiem wielkomięjskim. Argumenty na rzecz równości lub też upośledzenia kulturalnego jak i argumenty uzasadniające ocenę rozrywki dało się pogrupować w kilku kategoriach.

Można było przy tym zauważyć, że część osób odmiennie oceniających szanse kulturalnego życia miasta odwoływała się przy tym do tych samych kulturalnych urządzeń i instytucji, inaczej jednak oceniała skuteczność ich działania. A więc np. zarówno krytycy, tj. zwolennicy tezy o upośledzeniu kulturalnym Bełchatowa, jak zadowoleni, tj. osoby przekonane o jego równorzędności z wielkimi miastami, wymieniały bardzo często wśród instytucji kulturalnych kino, teatr, świetlice. Jednak pierwsi krytykowali program lokalnego kina, działal-

ność świetlic, zwracali uwagę na brak stałego teatru. Drudzy natomiast powoływali się na istnienie kina, świetlic, zespołów artystycznych jako na dowody żywotności kulturalnej miasta. Różnica ocen nie zmienia jednak faktu, że wymieniali oni spontanicznie takie same czynniki warunkujące życie kulturalne.

Niektóre warunki były jednak specyficzne dla każdego ze stanowisk. Tylko krytycy uzależniali życie kulturalne od warunku, który można określić ogólnie jako miejskość. Miejskość w tym rozumieniu to różnorodność możliwości wyboru, obfitość środków zaspokojenia potrzeb kulturalnych, żywość i wielość kontaktów z szerszym środowiskiem. Określenie to, jeszcze częściej występujące w związku z zagadnieniem możliwości rozrywki, mogło być rezultatem sugestii zawartej w pytaniu, które zakładało z góry porównanie sytuacji własnego miasta z możliwościami wielkomiejskimi. Należy zatem traktować je nieco inaczej niż inne czynniki kulturalnego życia wymieniane przez badanych rzeczywiście całkowicie spontanicznie.

Spośród takich całkowicie spontanicznych odpowiedzi, występujących wyłącznie w opiniach zwolenników tezy o równości kulturalnej, na szczególną uwagę zasługuje kategoria określona w dalszym ciągu jako stwierdzenie autonomii kultury. Kategoria ta grupuje odpowiedzi osób, które widzą istotne warunki życia kulturalnego w wewnętrznych cechach osobowości ludzkiej, a nie w sytuacji środowiskowej.

W przedstawionym poniżej zestawieniu potraktowano łącznie argumenty krytycznych oraz zadowolonych respondentów sumując, tam gdzie się dało, wymienione przez nich czynniki warunkujące życie kulturalne. W zestawieniu zamieszczono również podobnie opracowane odpowiedzi odnoszące się do możliwości rozrywki. Porównanie obu kategorii uwzględnionych w argumentach bełchatowian czynników ułatwi uchwycenie pojęcia kultury implikowanego przez ich odpowiedzi.

Łatwo zauważyć, że w odpowiedziach odnoszących się do możliwości rozrywki dokonała się większa koncentracja aniżeli w odpowiedziach przedstawiających warunki życia kulturalnego. Bełchatowianie są bardziej zgodni w sądach na temat tego, czego potrzeba dla dobrej rozrywki, aniżeli na temat warunków kultury, przy tym najczęściej wymieniane czynniki warunkujące

są w przekonaniu większości różne i swoiste dla każdej z tych dwóch dziedzin. Poza miejskością jako generalnym warunkiem, którego eksponowanie w odpowiedziach, jak już podkreślono, mogło być wynikiem sugestii pytania, tylko kino jest często wymieniane zarówno wśród instytucji życia kulturalnego, jak rozrywki. Na ogół te dwie sfery są w świadomości badanych odseparowane od siebie.

Tablica 1. Czynniki warunkujące życie kulturalne i rozrywki (dane w %)

Kultura 831 odpowiedzi		Rozrywki 876 odpowiedzi	
Kino	17,4	Miejskość	23,0
Miejskość	12,6	Lokale, restauracje	18,0
Teatr	11,6	Pieniądze	15,5
Autonomia kultury	10,4	Zabawy taneczne	13,8
Świetlice	8,4	Kino	8,6
Towarzystwo	7,3		
Biblioteka	6,8		

\* W zestawieniu uwzględniono tylko kategorie, które skupiły ponad 5 % odpowiedzi.

Jeden z czynników najbardziej charakterystycznych wśród kategorii wymienionych warunków dobrej rozrywki stanowią pieniądze. Jest to warunek najczęściej wymieniany przez osoby pozytywnie oceniające możliwości rozrywki w Bełchatowie. Jedna trzecia osób udzieliła odpowiedzi w rodzaju: „Jeśli się ma pieniądze, to wszędzie można się zabawić”; „Jak ino forsa jest — to można”, „Jeszcze lepiej można się zabawić (niż w dużym mieście), jak są pieniądze”.

Argument ten występuje częściej w opiniach mężczyzn niż kobiet. Skupia on 48% odpowiedzi mężczyzn pozytywnie oceniających możliwości rozrywki w Bełchatowie; częstość jego występowania wzrasta przy tym wraz z obniżaniem się poziomu wykształcenia. Oczywiście w całej próbie proporcja osób w sposób tak „materialistyczny” ujmujących warunki rozrywki jest znacznie niższa. I tu jednak ta kategoria odpowiedzi znajduje się na wysokiej, trzeciej pozycji.

Pieniądze silnie kojarzą się zatem w świadomości bełchatowian z rozrywką, w minimalnym stopniu natomiast kojarzą się z pojęciem kultury. Niespełna 2% osób wymienia pieniądze jako warunek kulturalnego życia. Inne elementy właściwe dla pojęcia rozrywki (32% odpowiedzi), jak zabawy taneczne, lokale restauracyjne, tylko sporadycznie występują w związku z wyobrażeniami o życiu kulturalnym (4%). Separacja obu dziedzin w świadomości badanej społeczności nie jest więc całkowita, ale jest bardzo znaczna.

Skupiając obecnie uwagę na wyobrażeniach odnoszących się do życia kulturalnego potraktujemy uwzględnione w zestawieniu kategorii odpowiedzi jako wskaźniki rozumienia kultury dominującego wśród mieszkańców Bełchatowa. Siedem wymienionych kategorii skupia prawie  $\frac{3}{4}$  wszystkich odpowiedzi. Analizując je można stwierdzić, że większość instytucji, których funkcjonowanie wiąże się w świadomości bełchatowian z kulturą, odnosi się do dziedziny działalności estetycznej i intelektualnej z przewagą tej pierwszej: kino, teatr, świetlice i kluby, biblioteki są traktowane jako wykładniki realizowanych lub też nie realizowanych w lokalnym środowisku możliwości kulturalnego życia.

Na uwagę zasługuje przy tym fakt, że kino znacznie silniej łączy się w świadomości badanych z kulturą aniżeli z rozrywką. Odnosi się to zarówno do osób, które oceniają pozytywnie, jak i negatywnie możliwości życia kulturalnego i rozrywki w Bełchatowie.

Wśród krytycznych sędziów możliwości kulturalnych teatr jako wskaźnik kultury wyprzedza jednak kino. Można przy tym stwierdzić, że krytycy reprezentują przeciętnie wyższy poziom wykształcenia aniżeli zadowoleni. Jest to jeden z punktów, w których przejawia się sygnalizowany poprzednio związek pomiędzy wyobrażeniami na temat kultury a strukturą społeczną badanej zbiorowości.

Trudno natomiast nawet w formie hipotezy starać się o wyjaśnienie, dlaczego telewizja, radio i prasa odgrywają nikłą rolę zarówno wśród wymienianych czynników życia kulturalnego (1% odpowiedzi), jak i rozrywki. Szczególnie dwa ostatnie środki masowego komunikowania stanowią obiektywnie bardzo istotny czynnik kulturalnego równouprawnienia małych miejscowości. Tele-



wizja, niezbyt jeszcze rozpowszechniona, jest potencjalnie jeszcze jednym takim czynnikiem. Ten fakt nie znajduje jednak wyraźnego odbicia w wyobrażeniach o kulturze.

Ujęcie to nie ma przy tym nic wspólnego z rozgraniczeniem kultury środków masowego komunikowania oraz działania tradycyjnych instytucji wyższej kultury. Jeśli bowiem teatr i biblioteka wyprzedzają w hierarchii wyobrażeń o kulturze radio i telewizję, to same są z kolei wyprzedzane przez kino.

Trzeba przy tym podkreślić, że wyobrażenia te nie stanowią ścisłego odzwierciedlenia życia kulturalnego badanej zbiorowości. Mieszkańcy Bełchatowa według własnych deklaracji znacznie częściej poświęcają czas wolny lekturze (16,5% osób) oraz radiu i telewizji (7,1%) niż kinu (4,4%). Mimo to kino w silniejszym stopniu aniżeli radio, telewizja i lektura łącznie wiąże się w ich wyobrażeniach z kulturą. Telewizja jest zdecydowanie preferowana w stosunku do kina przez inteligencję, ale mała liczebność tej kategorii nie pozwala na wyraźne odbicie jej stanowiska w poglądach całej zbiorowości.

Pojęcie kultury, jakie zarysowuje się w świetle omówionych dotąd kryteriów, jest niewątpliwie różne od globalnego, antropologicznego pojęcia. Jest związane przeważnie z działalnością estetyczną tego typu, który bywa określany jako bierny odbiór (kino, teatr, czytelnictwo), ale częściowo także z czynną działalnością estetyczno-intelektualną (świetlice, kluby dyskusyjne). Część wyobrażeń o kulturze wychodzi jednak poza te ramy. Miejskość jako nieokreślona bliżej kategoria warunków istotnych dla życia kulturalnego obejmuje, jak już wspomniano, różnorodność kontaktów społecznych, obok możliwości korzystania z licznych instytucji artystycznych i naukowych także możliwość obcowania z ludźmi reprezentującymi wysoki poziom intelektualny i moralny i obycie towarzyskie. Wskaźnikiem podobnego rozumienia kultury są odpowiedzi odwołujące się do dobrego towarzystwa jako warunku życia kulturalnego. Ten aspekt rozumienia kultury wydaje się bardzo szeroko rozpowszechniony w potocznym pojęciu kultury. Można go odnaleźć także w innych materiałach badawczych<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> Por. materiały zawarte w pracy *Robotnicy na wczasach w pierwszych latach Polski Ludowej*, pod red. D. Dobrowolskiej i ze wstępem K. Dobrowolskiego, Kraków 1963, s. 103 i 232.

Odpowiada on przy tym takiemu rozumieniu „miejskości”, które jest na gruncie niektórych języków utożsamiane z obyciem i dobrymi manierami, to bowiem oznacza właśnie francuskie *urbanité* i angielskie *urbanity*.

Moralno-obyczajowy charakter nadaje rozumieniu kultury także kategoria stanowisk, która została tutaj określona jako deklaracja autonomii kultury. Jest ona jednak pod względem rozumienia czynników warunkujących kulturę diametralnie przeciwna postawom zawartym w kategorii miejskości. Zgodnie z tym stanowiskiem kultura reprezentuje sferę właściwości ludzkich niezależnych od otoczenia i nie wymagających spełnienia żadnych zewnętrznych warunków.

Odpowiedzi te znajdują się na trzecim miejscu w globalnym zestawieniu; jest to jednak najliczniejsza kategoria odpowiedzi osób uznających równość kulturalną własnej społeczności ze środowiskiem wielkomiejskim. Obejmuje ona 20% tego typu odpowiedzi. Ten typ ujęcia kultury występuje częściej wśród kobiet niż wśród mężczyzn, największe zaś natężenie zyskuje wśród kobiet z pełnym wykształceniem elementarnym, spada zaś zarówno w miarę obniżania się, jak podnoszenia poziomu wykształcenia.

Ze względu na ograniczenie zdolności ekspresji werbalnej większości osób reprezentujących tę postawę wobec kultury stanowisko ich nie zostało przedstawione w sposób dość precyzyjny. Mimo braku logicznej poprawności albo urywania w połowie wypowiedzi, niektóre określenia wydają się mimo to wymowne: „Kulturalnym można być wszędzie; to zależy od kultury człowieka”; „Co innego spędzanie kulturalne czasu, a co innego miejsca, do których się chodzi. Np. w dużym mieście, w lokalu można zachowywać się po chamsku”; „Kto jest kulturalny, to i w lesie jest kulturalny”; „Bo kulturalne spędzenie czasu nie zależy od...”.

Pojmowanie kultury jako autonomicznej sfery wartości trwale przysługującej człowiekowi niezależnie od zewnętrznych warunków odnosi się do dziedziny obyczajów, rozumianych jednak raczej nie jako dziedzina dobrych manier, a przynajmniej nie wyłącznie dobrych manier, lecz jako sfera wartości moralnych. Człowiek kulturalny w tym rozumieniu to człowiek spokojny,

szanujący zasady społecznego współżycia, umiejący znaleźć w sobie samym źródło zadowolenia, znajdujący zaspokojenie w ciszy i kontakcie z przyrodą. To pojęcie kultury nie wiąże się z uznaniem wyrafinowania intelektualnego i estetycznego, ale implikuje afirmację „naturalnych” moralnych wartości. Można w nim widzieć spontaniczną i nieświadomą wersję rousseauistycznego prymitywizmu. Bez wątplenia jest to również wariant ujmowania kultury w kategoriach symbolicznych zachowań.

Wszystkie rozpatrywane dotąd odcienie rozumienia kultury dominującego w badanej zbiorowości zamykają się w ramach realizacyjnej kultury symbolicznej, która odpowiada zakresem pojęciu kultury „duchowej”. Jest to zatem pojęcie kultury w węższym rozumieniu, pojęcie o charakterze selektywnym, odbiegające od antropologicznego, globalnego ujęcia.

Zakres zjawisk wiązanych z pojęciem kultury nie obejmuje nawet wszystkich podstawowych dziedzin kultury symbolicznej realizacyjnej. Zagadnienia religijne nie wystąpiły w ogóle w związku z pojęciem kultury, mimo że pojęcie to miało dla pewnej części respondentów wyraźną konotację moralną. Ten fakt zasługuje na szczególną uwagę i dalsze badanie zważywszy, że nie ma wątpliwości co do szerokiego rozpowszechnienia postaw religijnych w badanej społeczności. Także szkolnictwo i formalna organizacja oświaty nie były na ogół wymieniane w związku z zagadnieniem kultury. Wreszcie, jak już wspomniano, najpopularniejsze czynności zabawowe rzadko były włączane do zakresu kultury.

Ramy pojęcia kultury zarysowały się nieco inaczej w kontekście drugiej grupy zagadnień badawczych związanych z charakterem działalności osób uznawanych w badanej społeczności za szczególnie zasłużone na polu działalności kulturalnej. Pojęcie kultury, które wystąpiło w związku z tym zagadnieniem, musiało być uzależnione w większym stopniu od faktycznej sytuacji badanej społeczności, aniżeli odpowiedzi stanowiące dotąd przedmiot analizy. I w tym wypadku dominowało ujęcie działalności kulturalnej jako aktywności związanej z dziedziną życia artystycznego i intelektualnego z wyraźną przewagą tej pierwszej sfery (38% odpowiedzi). Na drugim miejscu jednak znalazła się kategoria

odpowiedzi odnoszących się do działalności o wyraźnie instrumentalnym charakterze związanej z rozbudową miasta i rozwojem komunalnych urządzeń (23% odpowiedzi).

W tym wypadku zatem rozumienie kultury wykroczyło poza ramy kultury symbolicznej. Pojęcie zostało rozszerzone na szereg czynności i urządzeń pozytywnie ocenianych i uznawanych za powiązane z nowoczesnym, miejskim sposobem życia, ale służących zaspokojeniu praktycznych potrzeb i stanowiących narzędzie czynności zewnętrznych. W zakres działalności zmierzającej do podniesienia kultury wchodziła więc w tym rozumieniu budowa nowych bloków mieszkalnych, zakładanie bruków, oświetlenie ulic.

Jak można było stwierdzić, w zależności od kontekstu, w jakim występowało pojęcie kultury i jego derywacje, jego rozumienie uległo pewnej zmianie, w świadomości dość istotnej części badanej zbiorowości. Tendencje selektywnego ujęcia i wyodrębnienia czynności symbolicznych, w szczególności estetycznych, dominowały jednak w każdym ujęciu. W sumie to stanowisko wobec kultury bliższe jest humanistycznym i filozoficznym pojęciom selektywnie traktującym sferę zjawisk kulturalnych, przeciwstawianych często „materialnej” cywilizacji, aniżeli pojęciom antropologii kulturalnej i bliskich jej kierunków socjologicznych.

Istotną cechą tego stanowiska jest postawa wartościująca, która występuje nawet wówczas, gdy rozumienie kultury ulega rozszerzeniu na sferę instrumentalną. Kultura oznacza tutaj dziedzinę zjawisk aprobowanych, wiążących się z postępem technicznym, nowoczesnością, albo też sferę zjawisk wyższych pod względem estetycznym, intelektualnym lub moralnym. Przyjmowane kryteria wyższości są przy tym uzależnione od określonego na wstępie charakteru zbiorowości. Niski przeciętny poziom wykształcenia sprawia, że popularne magazyny ilustrowane bywają tu niekiedy traktowane jako pisma naukowe; kino, jak pamiętamy, częściej nawet aniżeli teatr uważane było za atrybut kultury. Nie pojawia się tu koncepcja rozgraniczania tradycyjnych instytucji służących kulturze wyższej od instytucji kultury masowej. Poszanowanie dla kultury sprawia jednak, że wyodrębnia się ją od bardziej elementarnych i tradycyjnych form zabawy (impres tanecznych, towarzyskich spotkań w lokalach restauracyjnych, połączonych z picciem alkoholu).

Przeprowadzone badanie pozwoliło stwierdzić przede wszystkim szerokie rozpowszechnienie pojęcia kultury w badanej zbiorowości. Analiza jego rozumienia potwierdziła na ogół oparte na bardziej pobieżnej obserwacji przekonania na temat treści potocznie przyjmowanego popularnego pojęcia kultury. Fakt, że pojęcie to jest bardziej zbliżone do humanistyczno-filozoficznych koncepcji kultury aniżeli do koncepcji socjologiczno-antropologicznych, nie stanowi oczywiście przeszkody w socjologicznych badaniach, powinien być jednak przez badacza uświadamiany w toku jego kontaktów z badaną społecznością i innymi zbiorowościami o podobnym charakterze oraz przy opracowywaniu materiałów.

Przedstawione tutaj potoczne pojęcie kultury stanowi oczywiście pewną ogólną konstrukcję teoretyczną, z której wyeliminowane zostały sporadycznie występujące lub zgoła indywidualne opinie. Niektóre z nich nie trafiły w ogóle do próbki, inne pominięto przy konstrukcji ogólnego obrazu, zaznaczając tylko bardziej wyraźne oscylacje stanowisk i starając się przynajmniej w odniesieniu do niektórych punktów wskazać, z jakimi podstawowymi społeczno-demograficznymi cechami głównych kategorii zbiorowości są one powiązane.

W ustępach poświęconych przedstawieniu niektórych koncepcji kultury we współczesnych socjologicznych teoriach podkreślano tendencje do selektywnego, a nawet wartościującego ujmowania kultury. Dążenie do wyodrębnienia kultury „w węższym rozumieniu” nie wymaga jednak koniecznie porzucenia globalnego pojęcia kultury. Wyróżnienie realizacyjnej kultury symbolicznej w ramach kultury globalnej wydaje się dość dobrze odpowiadać potrzebie łącznego traktowania podstawowych dziedzin zjawisk zaliczanych do kultury w świetle analizowanych tutaj potocznych pojęć, a zarazem wydzielenia tych zjawisk z całokształtu kultury globalnej bez porzucania jej antropologicznego pojmowania.

Kategoryczne, wartościujące ujęcie kultury stanowi cechę analizowanych pojęć potocznych, która wciąż raczej odróżnia pojęcia potoczne od akademickich koncepcji socjologicznych pomimo sygnalizowanych tendencji, znajdujących wyraz m. in. w artykule G. Jaeger i Selznicka. W środowiskach pozaakademickich niewątpliwie rzadko spotkać można postawę dystansu wobec własnych wartości kulturalnych.

Podkreślano poprzednio, że w badanej zbiorowości nie są w ogóle reprezentowane takie kategorie społeczne, jak zawody twórcze, artystyczne oraz intelektualne. I ta zbiorowość posiada jednak formalnych i nieformalnych przywódców życia kulturalnego. Swoistością ujmowania kultury w obrębie tej grupy jest silniejszy nacisk na aktywną rolę członków zbiorowości w dziedzinie działalności kulturalnej oraz mocniejsze akcentowanie elementów intelektualnych w porównaniu z artystycznymi w przeciwieństwie do stanowiska dominującego w przedstawionym powyżej potocznym pojęciu szerszych kręgów. W tej ostatniej grupie można też napotkać koncepcje kultury najbardziej odbiegające od przedstawionego popularnego pojęcia ze względu na postawę wartościującą. Główną cechą tego stanowiska wobec kultury jest relatywizm, pozwalający zrozumieć zależność określonych form kulturalnego życia od całego układu stosunków społecznych. Ten relatywizm wyznawany w płaszczyźnie intelektualnej nie przeszkadza w konkretnym przypadku, stanowiącym tutaj przedmiot badania, ludziom odgrywającym czynną rolę we własnej społeczności dokonywać praktycznego wyboru i wyznaczać działalności w różnych dziedzinach kultury określanych celów stanowiących rezultat preferencji pewnych rozwiązań i decyzji.

Jako postawa intelektualna relatywizm ten ułatwia praktycznym przywódcom życia kulturalnego porozumienie z badaczami i czyni ich szczególnie pożądanymi interpretatorami zjawisk lokalnej subkultury <sup>10</sup>.

„Przegląd Socjologiczny” 1966, t. XIX/2

---

<sup>10</sup> Por. dyskusja prasowa *Kultura dla 8 tysięcy*, „Gazeta Ziemi Piotrkowskiej”, 1964, nr 25—28, a zwłaszcza wypowiedzi Włodzimierza Szewczyka i Janusza Mąki.

## Koncepcja kultury w ujęciu Karola Marksa\*

Rozdział niniejszy ze względu na zakres i cel powinien być traktowany zaledwie jako szkic określonej w tytule problematyki. Podejmując próbę analizy Marksowskiej koncepcji kultury trzeba jednak w każdym razie rozpocząć od rozważenia uzasadnionych zastrzeżeń nasuwających się w związku z samym sformułowaniem problemu. Wiadomo, że Marks bardzo rzadko używał terminu „kultura” i nie włączył go do podstawowego zasobu swojej aparatury pojęciowej. Trzeba więc przede wszystkim rozważyć, czy istnieją względy przemawiające za próbą interpretacji pewnych partii socjologicznych analiz Marksa w języku problematyki socjologii kultury, następnie zaś rozstrzygnąć, jaki zakres jego rozważań i jakie aspekty wyodrębnionych zagadnień włączyć do tej problematyki.

Odpowiedź na pierwsze pytanie nie wydaje się budzić wątpliwości. Socjologia kultury stanowi jedną z dziedzin ogólnosocjologicznych teorii rozwijanych na całym świecie i jej język staje się powszechnie stosowanym instrumentem służącym poznaniu wyodrębnionej sfery rzeczywistości. Dla wykorzystania w tym procesie wielkiego dorobku nauki przeszłości trzeba niejednokrotnie dokonywać pewnych adaptacji terminologicznych. Odnosi się to właśnie do problemów kultury w teorii Marksa. Marks pisał główne swoje prace filozoficzne i większość dzieł ekonomicznych

---

\* Referat przygotowany na sesję naukową Uniwersytetu Łódzkiego poświęconą K. Marksowi z okazji setnej rocznicy ukazania się I tomu *Kapitału*. Sesja odbyła się w Łodzi 8—9 grudnia 1967 r.

w okresie, gdy pojęcie kultury stawało się dopiero obiegowym terminem humanistyki europejskiej. Prawdą jest, że naukowa literatura niemiecka przodowała w jego zastosowaniu. Można tutaj wymienić spośród współczesnych Marksowi Wilhelma v. Humboldta z jego „Kawi-Sprache” (1836), a zwłaszcza historyka G. Klemma, autora *Allgemeine Culturgeschichte der Menschheit* (1852) i *Allgemeine Culturwissenschaft* (1855).

Jednocześnie jednak rozwijała się w Niemczech filozofia kultury wyrastająca z tradycji Hegla, u którego termin „kultura” nie odgrywał zasadniczej roli i występował tylko sporadycznie obok pojęć „Bildung” i „Aufklärung”, stosowanych także wcześniej, u Herdera, obocznie z określeniem kultury. Z tym nurtem filozoficznej tradycji estetycznej i ogólnofilozoficznej silnie związany był Marks. Charakterystyczne jest to, że współczesny polski tłumacz Hegla nie wahał się wprowadzić do jego tekstów terminologicznej jednolitości rozciągając zastosowanie terminu kultura na całokształt jego rozważań nad kształceniem i oświeceniem.<sup>1</sup> W stosunku do Marksa chodzi tu oczywiście nie o przekład terminów, lecz o interpretację pojęć. Interpretacja umożliwiająca jak najpełniejsze wykorzystanie dorobku Marksa do podbudowy współczesnej socjologicznej teorii kultury wydaje się konieczna i ze wszech miar usprawiedliwiona.

Powstaje jednak przy tym drugi zasadniczy problem: pytanie, które z współczesnych obiegowych pojęć kultury i w jakim zakresie nadaje się na narzędzie podobnej interpretacji. Pojęcie kultury w humanistyce współczesnej pozostaje, jak wiadomo, nader wieloznaczne. Różnorodność jego ujęć zostanie tutaj sprowadzona do dwóch zasadniczych typów celem rozpatrzenia ich przydatności lub nieprzydatności do zamierzonej interpretacji.

W ujęciach pierwszego typu operuje się pojęciem kultury globalnej. Jest ono charakterystyczne dla antropologii kulturalnej, można zatem także nazwać je antropologicznym. Jego zastosowanie nie ogranicza się jednak do tej tylko dyscypliny i nie jest też udziałem jednolitej orientacji filozoficzno-teoretycznej. Pojęcie

---

<sup>1</sup> Por. G. Hegel, *Fenomenologia ducha*, t. I, Warszawa 1963, t. II, Warszawa 1965. Tłum. A. Landman.



to charakteryzuje bardzo szeroki zakres. Przy jego przyjmowaniu włącza się do kultury ogół form i rezultatów ludzkiej działalności rozpowszechnionych w obrębie jakiejś zbiorowości, stanowiących rezultat tradycji, naśladowania i uczenia się, realizacji wspólnych wzorów. Tak pojęta kultura rozciąga się na wszystkie sfery społecznej aktywności ludzkiej i jej rezultatów, a więc na dziedzinę produkcji i organizacji życia społecznego oraz wszelkie rodzaje twórczości intelektualnej i estetycznej. Humanistyczny charakter Marksowskiej teorii społecznej pozwala wprawdzie na akcentowanie odrębności kultury od natury, jakie stanowi zwykle podstawę globalnego ujmowania kultury. Rozważając np. w *Ideologii niemieckiej* podstawowe założenie procesu historycznego Marks i Engels wymieniają rolę zaspokojenia potrzeb pierwotnych i wytworzonych dla tego celu narzędzi jako czynników kształtowania nowych potrzeb. Podobne tezy formułuje wielu współczesnych antropologów kulturalnych przyjmując kulturę w globalnym rozumieniu jako aparat i „sztuczne środowisko” przystosowania, powodujące powstawanie wtórnych potrzeb i dalszy wzrost kultury.

Globalne pojęcie kultury stosowane jest jednak w antropologii kulturalnej przy analizie społeczeństw pierwotnych i małych społeczności lokalnych, gdzie posługiwanie się nim nie budzi na ogół zastrzeżeń. Natomiast odniesione do wielkich, złożonych i rozwiniętych społeczeństw cywilizowanych pojęcie o tak szerokim zakresie okazuje się na ogół mało operatywne.

Nie jest to jednak jedyny wzgląd, dla którego nie wydaje się właściwe odwoływać się do globalnego pojęcia kultury przy interpretacji kulturologicznych koncepcji K. Marksa. Teoria materializmu historycznego mocno akcentuje różnicę pomiędzy zjawiskami bazy techniczno-ekonomicznej, jako sfery warunkującej dziedzinę świadomości, a tą właśnie dziedziną jako zależną i wtórną. Pojęcie kultury globalnej w zasadzie nie zakłada tego rodzaju kierunku zależności. Nie oznacza to wprawdzie, że filozoficzne założenia marksistowskiej teorii wykluczają posługiwanie się pojęciem kultury obejmującym wszystkie dziedziny działalności społecznej i jej wytworów. Przeciwnie, można wskazać filozofów-marksistów formułujących koncepcje kultury o globalnym charakterze.

Wydawcy obszernej antologii fragmentów prac Marksa i Engelsa dotyczących literatury i sztuki, M. Lifschitz i F. Erpenbeck, zarówno w dokonanym przez siebie wyborze, jak przy ustalaniu tytułów rozdziałów i fragmentów, kierowali się koncepcją kultury globalnej. Włączali oni np. do kultury technikę na równi z nauką i sztuką. Szeroko rozumianym pojęciem kultury zajmował się także E. M. Sztajerman w artykule poświęconym przeglądowi zachodnioeuropejskich i amerykańskich teorii kultury. Świadectwem zainteresowania tym pojęciem wśród filozofów radzieckich była konferencja poświęcona rozumieniu kultury<sup>2</sup>. Koncepcję kultury globalnej rozwijali A. I. Arnoldow i C. G. Arzakanian.

Według Arzakaniana kultura przejawia się w formie aktywności ludzkiej trojakiemu rodzajowi: materialnej, duchowej i artystycznej i obejmuje wszystkie dziedziny ludzkiego działania zwróconego bezpośrednio na materiały, przedmioty i rzeczy, zmierzając do ich przeobrażenia w celu zaspokojenia ludzkich potrzeb, jak też procesy myślowe kierujące podobnymi dziedzinami lub pełniące funkcje poznawcze, ideologiczne i estetyczne. Pojęcie kultury obejmuje tutaj zarówno procesy produkcyjne i wytworzone dobra, jak wartości w najszerszym aksjologicznym rozumieniu.

Podobne stanowisko zajmował Arnoldow nazywając kulturę syntezą „osiągniętych przez społeczeństwo materialnych i duchowych wartości”. Wyróżniał on jednak także węższe rozumienie kultury, którą określał w tym ujęciu jako „[...] ogół duchowych form życia społeczeństwa... duchowy wyraz i odbicie praktyki społecznej na określonym poziomie historycznego rozwoju”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> K. Marx, F. Engels, *Über Kunst und Literatur. Eine Sammlung aus ihren Schriften*, wyd. M. Lifschitz, Berlin 1952; E. M. Sztajerman, *Problemy kultury w zapadnoj socjologii*, „Woprosy Filozofii” 1967, z. 1; M. N. Tałantowa, *Simpozjum po problemam kultury*, „Woprosy Filozofii” 1966, z. 1. Wiele uwagi w czasie tego symposium poświęcono problemom definicyjnym, przy czym zdawało się dominować szerokie rozumienie kultury w sensie globalnym, zastanawiano się jednak także nad kryteriami podziału kultury na dziedziny i poziomy.

<sup>3</sup> C. G. Arzakanian, *Kultura i ciwilizacja. Woprosy istorii i teorii*, „Wiestnik Istorii Mirowoj Kultury” 1961, A. I. Arnoldow, *Socjalizm i kultura*, Moskwa 1962, s. 39—40.

U filozofów wychodzących z teoretycznych założeń marksizmu, posługujących się pojęciem kultury globalnej można zatem znaleźć rozróżnienie zakresu kultury materialnej i duchowej. Trzeba podkreślić, że mimo terminologicznej analogii podziały te nie są rozumiane w sposób identyczny, jak u filozofów stojących na gruncie odmiennych ontologicznych i teoriopoznawczych założeń. Nie stanowią one wyrazu dualizmu metafizycznego i uznawania istnienia jakiejś dziedziny rzeczywistości, która miałaby wyłącznie duchowy, niematerialny charakter. Wypada przy tym dodać, że stosowanie podobnego języka znajduje także pewne usprawiedliwienie w terminologii Marksa, który w *Teoriach wartości dodatkowej* posługiwał się również pojęciem materialnej i duchowej produkcji. Pojęcie zjawisk duchowych w terminologii stosowanej przez samego Maksa lub też wywodzącej się z jego tradycji ma tylko metaforyczny charakter. Jego przyjęcie może jednak prowadzić do nieporozumień, wymaga zatem komentarzy i zastrzeżeń, a w końcu musi być zastąpione mniej problematycznym i jasno określonym terminem.

Jakichkolwiek zatem operacji definicyjnych dokonywałoby się w odniesieniu do pojęcia kultury duchowej, nie wydaje się, aby było ono najbardziej właściwym narzędziem interpretacji kulturologicznych koncepcji Marksa. W teorii Marksa zasadniczy nacisk spoczywa na rozróżnieniu zjawisk ekonomiczno-społecznych, stanowiących generalną kategorię warunków określających inną sferę zjawisk uwarunkowanych, zależnych. W ogólnych ramach tej sfery, określonej jako nadbudowa, mieści się warstwa świadomości społecznej. Tutaj, jak się wydaje, szukać należy właściwego teorii Marksa pojęcia kultury.

Do interpretacji koncepcji kultury implikowanej przez socjologiczną teorię Marksa najwłaściwsze wydaje się więc selektywne pojęcie kultury. Stąd wynika określenie jego zakresu. Problemem pozostaje jednak ustalenie jego konotacji. Nie wystarczy do tego celu powtórzenie przypomnianych przed chwilą elementarnych zasad materializmu historycznego. Stwierdzenie zależnego („służebnego”) charakteru kultury wobec warunkujących czynników ekonomiczno-społecznych stanowi niewątpliwie konieczne, ale nie zaspokajające, zaledwie wstępne i jak gdyby negatywne jej określenie, dalekie od wyczerpania treści rozważań poświęconych

w dziełach Marksa temu kompleksowi zagadnień. Zarazem stwierdzenie stałej jednokierunkowej zależności świadomości od czynników ekonomiczno-społecznych nie byłoby także zgodne z całością kształtem tych rozważań.

Sam Marks, jak już wspomniano, bardzo rzadko i raczej tylko incydentalnie posługuje się terminem „kultura”. Wymienia go w *Dodatku do Przyczynka do krytyki ekonomii politycznej* krytykując utopijną robinzonadę historyków kultury przyjmujących koncepcję indywidualnego, dzikiego jako punkt wyjścia rozważań nad rozwojem ludzkości. W artykule *Die zukünftigen Ergebnisse der Herrschaft in Indien* stwierdza, że polityka kolonialna pozbawia Hindusów „ich dawnej kultury [...] oraz podstaw bytu” i mówi, że polityka ta odkrywa „wrodzone barbarzyństwo burżuazyjnej kultury”<sup>4</sup>.

W obu tych przypadkach pojęcie kultury występuje w potocznym szerokim rozumieniu z położeniem szczególnego nacisku na moralną sferę globalnego zasobu norm i sposobów postępowania właściwego danemu społeczeństwu lub klasie społecznej. W podobnych, potocznych wyrażeniach nie należy jednak doszukiwać się wyrazu konsekwentnie formułowanego i świadomego teoretycznego stanowiska. Sformułowanie koncepcji kultury, dokonane przynajmniej w szkicowej postaci zawiera się raczej w tych ustępach, w których Marks nie posługiwał się samym terminem „kultura”. Inaczej nieco przedstawia się sprawa tego terminu i pojęcia w pracach Engelsa. W późniejszych swoich pismach, zwłaszcza w pisany pod wpływem dzieł Morgana *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa* Engels stosował wykształcone już kompletnie przez ewolucjonistyczną etnologię pojęcie kultury globalnej i w jej ramach wyróżniał cywilizację jako najwyższe stadium rozwojowe. Takie pojęcie cywilizacji występuje także w jego pismach pomniejszych, np. w artykule o przemianach narodowego charakteru Szwajcarów<sup>5</sup>.

Pozytywnego określenia właściwego dla stanowiska Marksa, a po części także Engelsa, selektywnego rozumienia kultury na-

<sup>4</sup> Cyt. wg: wyd. M. Lifschitz, op. cit., s. 66—67.

<sup>5</sup> F. Engels, *Der Schweizer Bürgerkrieg*, cyt. wg: wyd. M. Lifschitz, op. cit.

leży szukać w ich wczesnych pismach filozoficznych i pracach filozoficzno-ekonomicznych. Jeszcze raz trzeba tutaj wyjaśnić, iż selektywne ujęcie kultury polega na analitycznym wyodrębnieniu pewnych dziedzin lub aspektów regulowanych społecznie działań ludzkich i ich rezultatów na zasadzie ich swoistości i odmienności od innych kategorii działań związanych z elementarnymi procesami życiowymi.

W *Ideologii niemieckiej* Marks wyróżnia cztery podstawowe kategorie lub aspekty czynności ludzkich obejmujące wytwarzanie środków zaspokojenia potrzeb, wytwarzanie potrzeb wtórnych, elementarne stosunki interpersonalne w skali mikrospołecznej i stosunki społeczne o szerokiej skali i rzeczowym podłożu, związane z produkcją. Na tej podstawie dopiero zaleca Marks rozpatrywanie zjawiska świadomości, zastrzegając przy tym, że nie jest ona zjawiskiem odrębnym „od rzeczywistej praktyki życia”, to znaczy nie jest empirycznie od niej oddzielona. Świadomość odnosi się faktycznie do wszystkich wymienionych dziedzin ludzkiej działalności. Swoistością człowieka jest bowiem zdolność działających osobników do refleksji zwróconej na przedmiot działania lub występującej w formie autorefleksji. Tą właściwością praca ludzka różni się od czynności zwierząt, a stosunki społeczne od wzajemnych oddziaływań gromad zwierzęcych.

W pierwszym tomie *Kapitału* Marks podkreślał te różnice, zestawiając ze sobą czynności pszczoły lub pająka oraz świadomą, celową działalność człowieka, realizującego swoje koncepcje architektoniczne i techniczne. „Przy zakończeniu procesu pracy zjawia się wynik, który już przed rozpoczęciem tego procesu istniał w wyobrażeniu robotnika, a więc istniał idealnie. Robotnik nie tylko skutecznie zmienia formę tego, co otrzymał od przyrody; w tym, co dała mu przyroda, urzeczywistnia zarazem swój cel, który jest mu znany, który jest dla niego prawem określającym sposób jego działania, i któremu musi podporządkować swoją wolę”<sup>6</sup>.

Przyjmując, że świadomość odpowiada w socjologii Marksa pojęciu kultury w selektywnym ujęciu, należy pamiętać, że podobnie jak w większości najnowszych teorii socjologicznych —

<sup>6</sup> K. Marks, *Kapitał*, t. I, Warszawa 1951, s. 186.

tak rozumiana kultura nie musi zatem być traktowana jako sfera rzeczywistości dająca się empirycznie wydzielić z obrębu działań społecznych człowieka i ich rezultatów. Świadomość-kultura jest więc aspektem towarzyszącym wszystkim wymienionym kategoriom działań ludzkich niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb, ale czynności te nie sprowadzają się do świadomości. Z drugiej zaś strony, dopiero na pewnym stopniu społecznego rozwoju wyodrębniają się pewne rodzaje działań ludzkich, w których kultura przybiera postać samodzielną. Jest to rezultat oddzielenia się pracy umysłowej od fizycznej. Najwcześniejszy historyczny przypadek tego wyodrębnienia widzi Marks w roli społecznej kapłana („klechy”). Szczegółowa analiza względnego usamodzielnienia się procesów kulturalnych i charakteru jego przejawów w postaci „czystej” teorii jest zaledwie naszkicowana w odniesieniu do większości dziedzin kultury, poza szerzej potraktowaną dziedziną ideologii politycznych. Istotne dla ujęcia całokształtu zjawisk kultury jest jednak uznanie możliwości analitycznego jej wyodrębnienia od innych kategorii pozaświadomościowych działań ludzkich.

W *Ideologii niemieckiej* Marks formułuje *explicite* określenie świadomości w jej zasadniczej postaci. Postać tę stanowi mowa, język. Powstaje ona z potrzeby komunikowania się z innymi ludźmi, jest więc produktem i instrumentem społecznym. Jej fizyczna postać, tj. ruchome warstwy powietrza (sc. poruszane oddechem modulowanym przez narządy mowy), służy do oznaczania stosunków istniejących dla człowieka, ale zawsze tylko dla społecznego człowieka, uczestniczącego w określonym systemie komunikowania się z innymi ludźmi<sup>7</sup>.

Jest bardzo znamienne i ważne, że w pojęciu Marksa świadomość nie wyczerpuje się przy tym w postaci języka, chociaż tę jej postać uważa on za najważniejszą. Uznaje jednak istnienie, innych pozasłownych form świadomości i w odniesieniu do tych właśnie form najwyraźniej uwydatnia się odpowiedzialność pomiędzy jego koncepcją świadomości a nowoczesną analizą kultury jako sfery znaczeń lub semiotycznej postaci ludzkiego działania.

<sup>7</sup> K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1961, s. 32, *passim*.

W *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych* Marks stwierdza odmiennność ludzkich narządów słuchu i wzroku od analogicznych organów zwierzęcych. Nie chodzi mu przy tym wyłącznie o różnice fizjologiczne, które stanowią jedynie wstępny warunek manifestującej się w filogenezie odmienności. Na gruncie tego warunku dokonuje się dalsze, istotne dla procesu rozwoju kultury różnicowanie się doznań, wynikające ze społecznych czynników przekazywania i przyjmowania treści znaczących.

Jednakowo brzmiące niemieckie określenie zmysłu i sensu-znaczenia (*Sinn*) ułatwiło tu Marksowi wskazanie zmysłowego podłoża semiotycznego procesu; myśli tej nie oddaje w pełni przekład polski.

„Dla oka przedmiot jest inny niż dla ucha [...] Człowiek afirmuje się więc w świecie przedmiotowym nie tylko przez myślenie, lecz także i za pomocą wszystkich zmysłów. Z drugiej strony, biorąc subiektywnie, dopiero muzyka rozbudza zmysł muzyczny człowieka; dla niemuzykalnego ucha najpiękniejsza muzyka nie ma żadnego sensu [...] gdyż sens przedmiotu dla mnie (ma sens tylko dla odpowiadającego mu zmysłu) sięga właśnie tak daleko, jak daleko sięga odpowiadający mu zmysł. Dlatego zmysły człowieka społecznego są innymi zmysłami niż zmysły, człowieka niespołecznego; dopiero przez rozwinięte przedmiotowe bogactwo istoty ludzkiej bądź rozwija się, bądź się tworzy bogactwo subiektywnej zmysłowości ludzkiej, muzyczne ucho, oko wrażliwe na piękno formy, słowem zmysły zdolne do ludzkich doznań, zmysły, które potwierdzają się jako siły istoty ludzkiej”<sup>8</sup>.

Ten ustęp odnoszący się do skomplikowanej filozoficznej problematyki uprzedmiotowienia można, jak się wydaje, zinterpretować w sposób następujący, upraszczając jego zawartość i relatywizując ją wyłącznie do zagadnień kultury: kontakt człowieka z otaczającą rzeczywistością ma charakter swoistego sensownego, tj. znaczącego doświadczenia. Zarówno język, jak i inne elementy umysłowej działalności człowieka noszą na sobie piętno tej usensowniającej reakcji na świat. Warunkiem uczestnictwa jednostki

---

<sup>8</sup> K. Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.*, Warszawa 1958, s. 100. Por. wyd. M. Lifschitz, op. cit.

w tym doświadczeniu jest dyspozycja do obierania określonych wrażeń jako doznań estetycznych, intelektualnych itd. — o ludzkim, tzn. społecznym charakterze. Muzyka, piękne formy plastyczne, na równi z językiem stanowią więc narzędzie procesu komunikacji, w której jednostka uczestniczy pod warunkiem odpowiedniego społecznego przygotowania do udziału w niej.

Marks pisze wprawdzie, że dopiero w warunkach zniesienia własności prywatnej „Oko stało się okiem ludzkim, a jego przedmiot stał się przedmiotem społecznym, ludzkim, pochodzącym od człowieka i dla człowieka przeznaczonym”<sup>9</sup>.

Tego zastrzeżenia nie należy jednak rozumieć jako zaprzeczenia wszelkich możliwości symbolicznej percepcji i komunikacji w ustrojach klasowych. Proces antropogenezy wyposażył już bowiem człowieka w potencjalne zdolności do owej komunikacji i percepcji. Dopiero pełna demokratyzacja stosunków społecznych i warunków ekonomicznych usuwa jednak wszelkie ograniczenia realizacji tych możliwości: pozwala na maksymalny rozwój form percepcji świata, do których człowiek jest zdolny, i eliminuje ograniczenia wzajemnego porozumienia. W tych rozważaniach Marksa wytwory kultury, ogólnie biorąc, są pojęte jako „przedmioty przekazu pochodzące od człowieka i dla człowieka przeznaczone”, percypowane i trafnie interpretowane przez szerszy lub węższy krąg w zależności od przygotowania do ich przyjęcia. Przygotowanie to stanowi proces psychiczny polegający na odpowiednim kształtowaniu wrażliwości zmysłów, ale dokonuje się w społeczeństwie, poprzez wpływy społecznie ukształtowanych dziedzin kultury, takich jak język — myślenie, muzyka lub sztuki plastyczne. Uprzedmiotowione sfery obdarzonej sensem ludzkiej aktywności działają na przeobrażone zmysły społecznego człowieka. Z połączenia tych dwóch aspektów: obiektywnego i subiektywnego, powstaje ludzki sens bytu człowieka i przyrody. Na tym właśnie polega Marksowska koncepcja kultury w najogólniejszym ujęciu.

Koncepcja ta unika metafizycznego kryterium wyodrębnienia kultury w węższym rozumieniu jako kultury „duchowej”. Jej kryterium można z pewnymi zastrzeżeniami nazwać semiotycz-

---

<sup>9</sup> K. Marks, op. cit., s. 99.



nym — jakkolwiek Marks sam nie używa takiego określenia — we wszystkich wymienionych przypadkach chodzi bowiem o treści świadomości wyrażane za pomocą znaków i wartości jako postaci znaków. Człowiek jest zdolny do ujmowania samego siebie i otaczającego go świata w sposób refleksyjny; tzn. semiotyczny, dokonujący się za pomocą znaków społecznie ustalonych — właściwych ludzkiej „naturze gatunkowej”. Tak można, jak się zdaje zinterpretować stwierdzenie, że człowiek (wolny od alienacji) widzi swoje odbicie w stworzonym przez siebie świecie. Człowiek ten jest twórcą kultury. „[...] Potrafi produkować na skalę każdego gatunku i stosować do każdego przedmiotu właściwą skalę; dlatego też człowiek tworzy również według kanonów piękna”<sup>10</sup>.

Twórczość kulturalną określał niekiedy Marks jako „produkcję duchową”. Użycie tego terminu nie oznaczało jednak w żadnym razie koncesji na rzecz dualizmu ontologicznego. W *Ideologii niemieckiej* Marks używa także przymiotnika „duchowy” mówiąc o ideologii klasy, której duchowa władza stanowi odpowiednik jej panowania w porządku materialnym. W tej samej części dzieła stwierdza jednocześnie, iż „duch ma zawsze na sobie to przekleństwo, że jest materia obarczony”. Produkcja duchowa lub duchowa siła społeczeństwa, to zawsze jakaś forma świadomości wyrażonej za pomocą uchwytnych zmysłowo znaków.

Ogólna i podstawowa teza materializmu historycznego, stwierdzająca zależność świadomości od jej materialnych, bytowych podstaw, powtarzana jest w różnych sformułowaniach we wszystkich pracach Marksa poczynając od wczesnych pism filozoficznych. Dla interpretacji stanowiska Marksa w dziedzinie socjologii kultury szczególne znaczenie mają jednak próby bliższego określenia zależności i powiązań pomiędzy różnymi formami świadomości a czynnikami społeczno-ekonomicznymi. Próby tego rodzaju występują w monograficznych pracach historyczno-publicystycznych Marksa z lat pięćdziesiątych, a zwłaszcza w pracach ekonomicznych powstających w okresie zbierania materiałów do *Kapitału* oraz towarzyszących formułowaniu pierwszych partii tego dzieła.

Problematyka ekonomiczna zdominowała w tym okresie zainteresowania intelektualne Marksa i odsunęła na plan dalszy mo-

<sup>10</sup> K. Marks, op. cit., s. 68.

tywy antropologii filozoficznej, określające tematykę wczesnych prób teoretycznych. Koncentracja na ekonomice nie wyparła jednak całkowicie świadomości potrzeby określenia funkcji kultury w życiu społecznym i wskazania charakteru zależności wiążących jej różnorodne dziedziny ze sferą społeczno-ekonomicznego typu. Jest jednak charakterystyczne, że ważne ustępy poświęcone problematyce kulturalnej zawarte są w dziełach i fragmentach nie wydanych za życia autora i noszących często wyraźnie szkicową postać. Mowa tu zwłaszcza o *Dodatku do Krytyki ekonomii politycznej* oraz o czwartym rozdziale i uzupełnieniach tomu *Teorii wartości dodatkowej*. Samo sformułowanie tych fragmentów w niepełnych zdaniach, ich styl przypominający notatki świadczą, że uznając ważność problemów kultury, które nasuwały mu się w toku ekonomicznych rozważań, Marks odnotował je jedynie dla pamięci, stawiał sam sobie pytania, przesuwał ich rozwiązanie na okres późniejszy. Fragmenty te określają jednak w charakterystyczny sposób tok jego myśli, sygnalizują trudności interpretacyjne, z których zdawał sobie sprawę. Stanowią one raczej źródło sugestii dla dalszego rozwoju socjologii kultury aniżeli repertuar gotowych rozwiązań; i w tej jednak postaci pełnią ważną rolę w dziejach socjologii kultury.

R. Merton zaproponował swego czasu dla analizy teorii z zakresu socjologii wiedzy pięciopunktowy schemat, którego zastosowanie można by z pożytkiem rozszerzyć na ogół zagadnień socjologii kultury. Schemat ten zawiera propozycję analizy następujących problemów: typ produktów kulturalnych stanowiących przedmiot badania; określenie egzystencjalnych podstaw produkcji kulturalnej; określenie sposobu powiązania wytworów kulturalnych z ich społeczną podstawą; zakres stwierdzonych związków i funkcje przypisywane teoriom<sup>11</sup>.

Próba określenia wszystkich tych aspektów socjologii kultury Marksa wykraczała poza możliwości i zadania tego szkicu. Wymagałaby ona lepszych i pełniejszych opracowań cząstkowych odnoszących się do poszczególnych dziedzin kultury w ujęciu Mark-

<sup>11</sup> R. Merton, *Social Theory and Social Structure*, Glencoe 1957, rozdz. *The Sociology of Knowledge and Mass Communication*. W swojej analizie wybranych teorii z zakresu socjologii wiedzy Merton uwzględnia Marksa obok Durkheima, Webera i Mannheima.

sa. Jak dotąd, autorzy wszelkich orientacji w monograficznych ujęciach Marksowskiej socjologii kultury najwięcej uwagi poświęcali zagadnieniu ideologii. Jest to niewątpliwie dziedzina kultury, która w kulturologicznych analizach Marksa posiada szczególną wagę, ze względu na powiązania z bazą ekonomiczną i swoiste funkcje społeczne. Można powiedzieć z dużą dozą słuszności, że zagadnienie ideologii stanowi klamrę łączącą rozważania Marksa na temat wszelkich form świadomości społecznej: wiedzy, religii, moralności i sztuki.

Oznacza to, że Marks poświęcił tego rodzaju funkcjom i warunkowaniom większość rozważań na temat kultury, ale czy oznacza, że do tego się ograniczał i że wykluczał inne aspekty społecznego funkcjonowania form kulturalnych? Na to pytanie nie należy dawać zbyt pochopnej odpowiedzi.

Niewątpliwie w odniesieniu do wiedzy interesowały Marksa przede wszystkim różne dziedziny nauk społecznych, uwikłane w służbę interesów politycznych. Stąd problemem naczelnym jego rozważań stało się tutaj zagadnienie fałszywej świadomości. Podobne zagadnienia nurtowały wielu prekursorów socjologii wiedzy, poczynając od Lukrecjusza, poprzez — zwłaszcza — Bacona i filozofów francuskiego Oświecenia, zastanawiających się nad źródłami i rolą społeczną błędów umysłu ludzkiego. Koncepcja fałszywej świadomości, najpełniej rozwinięta przez Marksa, stała się też najbardziej sugestywnym fragmentem jego socjologii wiedzy i wywarła wpływ na wielu późniejszych socjologów, także niemarksistów, a zwłaszcza na relacjonizm Mannheima. Marks sam mniej uwagi poświęcał zagadnieniu nauk przyrodniczych, ale Engels, który zajmował się nimi w związku ze swymi rozważaniami z dziedziny filozofii przyrody, wyraźniej wysunął problem odmiennych form społecznej zależności nauk, pełniących zasadniczą funkcję poznania i opanowania pozaludzkiego świata.

Obracając się w ramach problematyki humanistyczno-społecznej Marks zawarł wiele istotnych uwag na temat kultury w węższym rozumieniu w rozważaniach poświęconych teorii pracy produktywnej i wartości dodatkowej. Tu właśnie Marks posługiwał się określeniem produkcji duchowej lub niematerialnej, którą przeciwstawiał produkcji materialnej. W zakres produkcji duchowej włączał czynności intelektualne polegające na rozwijaniu i prze-

kazywaniu wiedzy, twórczość artystyczną oraz działalność moralizatorską i religijną. W obrębie tej kategorii czynił rozróżnienie między wytworami, które mogą trwać w odstępie czasu między produkcją a konsumpcją i w ciągu tego czasu krążyć jako towary nadające się do 'sprzedaży, oraz produktami „nieodłącznymi od aktu tworzenia”. Żadnego z tych rodzajów ludzkiej działalności i ich rezultatów nie uważał jednak za kategorię ekonomiczną odpowiadającą pracy produktywnej, wytwarzającej wartości konsumpcyjne.

Według tej koncepcji Marksa twórca kultury mógł znajdować się w sytuacji analogicznej do sytuacji robotnika najemnego wobec najemcy, jeśli pełnił funkcję wyrobnika w stosunku do jakiegoś przedsiębiorcy, któremu przysparzał zysku swoją nie opłaconą w pełni działalnością. Przedsiębiorcą tego rodzaju mógł być redaktor czy wydawca zbiorowego dzieła zatrudniający na własny rachunek autorów lub właściciel prywatnej szkoły wynajmujący nauczycieli i organizujący w ten sposób niejako „fabrykę nauczania”<sup>12</sup>.

Podobna odpowiedniość do stosunków właściwych pracy produkcyjnej nie istniała natomiast, zdaniem Marksa, pomiędzy stosunkiem „wyrobników” naukowych i artystycznych i wszelkich w ogóle twórców a ich odbiorcami. Wszelkie analogie z produkcją we właściwym sensie tutaj zawodzą. Nie można mówić, że artysta produkuje dobry smak, moralista zaś dobre obyczaje, a lekarz — zdrowie. Tzw. wartości duchowe, polegające na oddziaływaniu w sferze świadomości, zarówno jak usługi traktuje Marks jako zjawiska zasadniczo odmiennej kategorii od tworzącej wartości materialne pracy produkcyjnej i nierównorzędne z nią. Dla uwydatnienia ich odmienności i swoistości jest nawet skłonny porównać tutaj poetę nie do produkującego robotnika, lecz raczej do jedwabnika snującego swoją nić na zasadzie tej samej naturalnej, życiowej konieczności. (Narzuca się tu czytelnikowi analogia — jakkolwiek daleka i przypadkowa — z jednym z lozańskich liryków Mickiewicza). Nie należy oczywiście stąd wyciągać wniosku, że Marks jest skłonny zacierać różnicę między naturalnymi a społeczno-kulturalnymi funkcjami ludzkimi. Sprawa róż-

<sup>12</sup> K. Marks, *Teorie wartości dodatkowej*, Warszawa 1959, s. 431—432.

nic w tym zakresie była dość wyraźnie przedstawiona we wczesnych pismach filozoficznych, w związku z charakterystyką procesów świadomości-mowy i kształtowania zmysłów przez społeczną „naturę gatunkową” człowieka.

Odrzucając w polemice z krytykami Smitha zestawienie „produkcji materialnej” i „produkcji duchowej” jako dwóch analogicznych i równorzędnych sfer ludzkiej działalności Marks kładł przede wszystkim nacisk na kierunek zależności określony zasadami materializmu historycznego. Produkcja materialna każdej formacji określa — poprzez czynniki pośrednie — charakter produkcji duchowej, a nie na odwrót. Ta hierarchiczna zależność jest wyrazem ważności pierwszego typu aktywności produkcyjnej, nie stanowi jednak wyrazu *wszechstronnej wyższości*.

Jeśli Marks odmawiał dziełom artystycznym i intelektualnym, rozpatrywanym jako narzędzie w procesie komunikacji pomiędzy twórcami i odbiorcami, charakteru wytworów ekonomicznych, nie oznacza to, że odmawiał im wartości w porządku aksjologicznym, estetycznym, lub nie przyznawał im ważnych funkcji społecznych. Pisał m.in.: „Jeśli muzyka jest dobra, a słuchacz ją rozumie, to konsumpcja muzyki jest czymś wyższym od konsumpcji szampana, chociaż produkcja tego ostatniego jest pracą produkcyjną, a tworzenie muzyki — nie”<sup>13</sup>. Zdanie to powinno skłonić do refleksji nad złożonymi zasadami hierarchizowania zjawisk społecznych i kulturalnych w systemie Marksa, zwłaszcza jeśli się przyjmie, że przytoczone przykłady można traktować jako egzemplifikacje całej szerokiej kategorii, którą reprezentują.

Zasada zależności świadomościowych elementów życia społecznego od czynników społeczno-ekonomicznych formułowana jest przez Marksa z równoczesnym podkreśleniem konieczności jej historycznej aplikacji. Ze stanowiska historyzmu zaleca Marks rozpatrywać charakterystyczny dla każdej formacji i swoście się manifestujący związek między „produkcją materialną” a „duchową”. W tym właśnie punkcie jego rozważań pojawiają się refleksje w pełni wprawdzie nie rozwinięte, ale rzucające światło na złożoność i różnorodne subtelnosci problematyki kultury, które Marks dostrzegał formułując swoją koncepcję zasad-

<sup>13</sup> K. Marks, op. cit., s. 303.

niczego determinizmu, i podporządkowania sfery świadomości funkcjom ideologicznym, wynikającym z warunków określonej formacji.

W refleksje te obfituje zwłaszcza analiza zjawisk estetycznych. Zainteresowania i osobiste zasoby wiedzy określały Marksa jako humanistę w podwójnym rozumieniu: ze względu na koncentrację na człowieku i jego wytworach oraz na znajomość kultury klasycznej i przywiązanie do jej dziedzictwa. Marks wyszedł ze szkoły, która uczyła smakować w oryginale greckich epików i tragiczków. Analizie antycznych filozofów poświęcił swoją pracę doktorską. Znajomość starożytności dostarczyła rozległych historycznych perspektyw jego intelektualnym i estetycznym doznaniom.

Później nieco, w okresie kontaktów z młodoheglistami, około 1842 r. Marks zamierzał wraz z Brunonem Bauerem napisać książkę poświęconą sztuce chrześcijaństwa<sup>14</sup>. Książki wprawdzie nie napisał, ale prowadził studia nad tym przedmiotem. W odniesieniu do czasów nowożytnych najbardziej cenionymi przezeń pisarzami byli Shakespeare i Goethe.

Jeden z najobszerniejszych swoich esejów związanych z tematyką literacką poświęcił jednak Marks analizie romansu Eugenia Sue *Tajemnice Paryża*, który w latach czterdziestych XIX stulecia stanowił sensację francuskiej kultury masowej. W tym wypadku zainteresowanie Marksa było podyktowane wyłącznie funkcjami ideologicznymi przypisywanymi temu autorowi przez lewicową krytykę i część publiczności. Inny przykład analizy ideologicznej utworu literackiego stanowi ocena *Franza von Sickingen* Lassalle'a. Zagadnienie ideologicznych funkcji stanowiło, jak stwierdzono poprzednio, klamrę wiążącą ogół zainteresowań Marksa różnorodnymi formami świadomości społecznej. Tego ujęcia nie należy jednak traktować jako ramy ograniczającej całkowicie jego teoretyczne zainteresowanie kulturą.

Przy analizie zjawisk kultury Marks nie traktował ani zasady podporządkowania ideologicznym służebnościom, ani zasady historyzmu jako sztywnego schematu, do którego należy naginać rze-

---

<sup>14</sup> G. Fridlender, *K. Marks i F. Engels i woprosy literatury*, Moskwa 1962, s. 76—77.

czywistość. Na marginesie rozważań ekonomicznych zawartych w *Przyczynku* notował: „Niejednakowy stosunek rozwoju produkcji materialnej np. do artystycznej. W ogóle nie ujmować pojęcia postępu w zwykłej abstrakcji”. Przez taką niedopuszczalną abstrakcję rozumiał tutaj stwierdzenie stałej, jednoznacznej odpowiedniości poziomu techniki i kultury, a nawet form organizacji życia umysłowego i poziomu produkcji artystycznej lub intelektualnej. Dostrzegał tutaj możliwość zakłócającego podstawową prawidłowość działania środków komunikacji, umożliwiających promieniowanie treści świadomości poza teren ich powstania. Uznawał też działanie przypadku.

Z jednej strony Marks widział logiczne powiązanie i zgodność intelektualnych i artystycznych form świadomości z całokształtem kultury danego społeczeństwa w globalnym ujęciu np. z jego techniką produkcyjną i wojenną, z jego wyobrażeniami religijnymi. Utwierdzała go w przekonaniu o istotności tych związków analiza znanych i bliskich mu przykładów sztuki i myśli greckiej. W cywilizacji technicznej widział kres tego, co nazywał „koniecznymi warunkami” powstawania poezji epickiej. „Gdzież Wulkanowi do *Roberts et Co.*, Jowiszowi do piorunochronu, a Hermesowi do *Credit Mobilier*? [...] czy możliwy jest Achilles w połączeniu z prochem i ołowiem? Albo w ogóle *Iliada* z prasą drukarską? Czy nie zamilkną nieuchronnie pieśni, klechdy i muzy z wprowadzeniem prasy drukarskiej [...]?”<sup>15</sup>

Z drugiej jednak strony Marks nie był w stanie uzgodnić z ogólną zasadą regularności rozwoju i zależności czynnika świadomości związanej z jego ideologiczną służebnością dwóch ściśle ze sobą związanych kategorii zjawisk kulturalnych, których był w pełni świadom: przypadków niewspółmierności postępu ekonomicznego i kulturalnego oraz trwałości niektórych wartości kulturalnych, jak gdyby urągającej zasadzie historyzmu.

Pisząc w *Teoriach wartości dodatkowej* o związku „produkcji duchowej” z „produkcją materialną” stwierdził, że „[...] sam ten stosunek nie jest w końcu tak prosty”. Francja XVIII w. mimo niewątpliwie wyższego w porównaniu z Grecją homerycką po-

<sup>15</sup> K. Marks, *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa 1953, s. 257—259.

ziomu rozwoju ekonomicznego nie była zdolna stworzyć eposu dorównującego *Iliadzie*. Ten sam problem podjął po latach Engels w polemice przeciw wulgaryzatorskim i schematycznym tendencjom niektórych teoretyków II Międzynarodówki i dorzucił podobne argumenty wskazując na przykładzie rozwoju filozofii niemieckiej połowy XIX stulecia, że wyższość jakiegoś kraju w dziedzinie intelektualnej nie musi wynikać z jego prymatu ekonomicznego<sup>16</sup>.

Skoro zależność kulturalnej aktywności człowieka od warunków jego materialnego bytu okaże się tak złożona, mniej dziwny staje się fakt nieprzemijającego znaczenia pewnych dzieł artystycznych, które trwają w swych funkcjach estetycznych poprzez wiele formacji. Ten problem skłaniał jednak również Marksa do refleksji: „Trudność polega jednak nie na tym, że grecka sztuka i epos są związane z pewnymi społecznymi formami rozwoju. Trudność polega na tym, że dostarczają nam one jeszcze rozkoszy artystycznej i w pewnej mierze służą za normę i niedościgniony wzór”<sup>17</sup>.

W *Ideologii niemieckiej* Marks kwestionował wszelką samodzielność form świadomości pełniących ideologiczne funkcje. Negował ich zdolność do samoistnego rozwoju i twierdził, że nie mają żadnej historii. Tu tymczasem okazywało się, że sztuka grecka posiada historię o wiele dłuższą od krótkiego okresu epoki, która ją wydała.

Marks nie rozwikłał sam do końca tego dylematu. Jak się wy-  
daje, we fragmentach jego dzieł zawierają się jednak elementy właściwego rozwiązania.

G. Fridlender w obszernej analizie estetyki Marksa i Engelsa, a za nim S. Morawski, twierdzą, że podstawowe tezy estetyki Marksa można interpretować dwojako: albo jako wysunięcie na czoło ideologicznych funkcji sztuki lub jako ujęcie sztuki w sposób bardziej zautonomizowany, traktujące ją jako względnie samodzielną postać działania, jakkolwiek ów autonomiczny aspekt

---

<sup>16</sup> F. Engels, List do Konrada Schmidta z 27. X. 1890, a także list z 5. VIII. 1890 i list do J. Blocha. Zob. K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949.

<sup>17</sup> K. Marks, *Przyczynek...*, s. 257—259.



sztuki — i kultury w ogóle — został przez Marksa i Engelsa zaledwie zasygnalizowany”<sup>18</sup>.

Jednym z takich charakterystycznych sygnalizujących fragmentów jest zdanie Marksa stwierdzające, że tylko na gruncie historycznego ujęcia „można pojąć zarówno ideologiczne składniki klasy panującej, jak i *wolną twórczość duchową* danej formacji społecznej” (podkr. — A.K.)<sup>19</sup>. Można w tym ustępie dopatrywać się postulatu wyróżnienia pewnych dziedzin lub może tylko aspektów, kulturalnego dorobku, które nie są związane instrumentalnymi funkcjami podporządkowania z jednym tylko układem stosunków społecznych i choć wyrastają zawsze z określonych historycznych warunków, nie giną wraz z ich zmianą. W dziełach wielkiej sztuki wartości estetyczne mogą być takim aspektem współistniejącym obok innych mniej trwałych elementów.

Tak więc epos grecki zachował w ciągu wielu tysiącleci pewne walory, jakkolwiek utracił wiele swoich dawnych funkcji. *Iliada* przestała dawno pełnić rolę podręcznika szkolnego i księgi dziejów ojczystych, zbioru reguł moralnego postępowania i kompendium wzorów praktycznego działania. Tym wszystkim była niegdyś dla Greka, ale nie dla czytelnika pokolenia Marksa lub naszej epoki. Historyczne trwanie produktów świadomości ludzkiej, zarówno jak ich rozchodzenie się w przestrzeni, połączone jest zatem ze zmianą pewnych ich funkcji.

Taką tezę można wyprowadzić z podstawowej Marksowskiej koncepcji kultury jako wytworu człowieka przeznaczonego dla ludzi i nabierającego sensu o tyle tylko i takiego sensu, jaki zdolne jest mu nadać przygotowanie zmysłów i umysłu ludzi uczestniczących w procesie komunikacji, a ukształtowanych przez określone warunki społeczne. Niektórzy socjologowie wychodzący od tez Marksa, a wśród nich jako jeden z pierwszych — L. Krzywicki, rozwijając jego założenia analizowali proces wędrówki idei, ich tożsamości i przekształceń.

Jednak pomimo wkładu kilku pokoleń w problematykę socjo-

<sup>18</sup> S. Morawski, *Między tradycją a wizją przyszłości*, Warszawa 1964, s. 186, 187, 188.

<sup>19</sup> K. Marks, *Teorie wartości dodatkowej*, s. 287.

logii kultury, wiele pytań zawartych we fragmentach poświęconych przez Marksa zagadnieniom kultury pozostaje nie rozstrzygniętych. Należy do nich problem uniwersalnego, w ramach gatunku ludzkiego, walurowi pewnych wartości estetycznych, intelektualnych, moralnych, czy też ich charakteru historycznego, jakkolwiek rozciągającego się na wiele formacji. Zgodnie z określeniem S. Ossowskiego historyczny charakter zachowuje zjawisko powstające w granicach jednego systemu izolowanego<sup>20</sup>. Takim systemem względnie izolowanym jest nurt tradycji klasycznej kultury greckiej, w którym nie przestała dotąd uczestniczyć nasza cywilizacja. Stąd pytanie Marksa o mechanizm tworzenia wartości tej kultury da się, być może, całkowicie rozstrzygnąć w ramach historyzmu. Zagadnienie to wymaga jednak dalszej analizy. Podobnych zagadnień zaś nasuwa wiele Marksowska koncepcja kultury.

Sama trwałość problemów wpływających z tej koncepcji może być uznana za miarę jej żywotności i płodności dla współczesnej socjologii kultury.

„Studia Filozoficzne” 1968, nr 1

---

<sup>20</sup> S. Ossowski, *Dwie koncepcje historycznych uogólnień*, Dzieła, t. IV, *O nauce*, Warszawa 1967.

## Semiotyczne kryterium kultury \*

Prowadzone aktualnie badania z dziedziny socjologii kultury odnoszą się głównie do zjawisk intelektualnych i estetycznych. Mają zatem za przedmiot zakres pojęcia kultury odpowiadającego w przybliżeniu potocznemu rozumieniu tego terminu. Zakres taki bywa najczęściej wyznaczany intuicyjnie nie tylko w języku potocznym, lecz także w badaniach socjologicznych. Zarówno dawniejsze, jak niektóre nowsze teorie humanistyczne znajdują dla uzasadnienia właściwego sobie pojmowania kultury metafizyczne racje, których niepodobna uznać za zadowalające.

W poszukiwaniu kryteriów pozwalających na wyodrębnienie z zakresu kultury globalnej dziedziny zjawisk, stanowiących bezpośredni przedmiot badania socjologii kultury, sformułowane zostało pojęcie kultury symbolicznej<sup>1</sup>. Pojęcie to wymaga jednak dalszej analizy. Jej punkt wyjścia stanowi założenie, zgodnie z którym intuicyjnie ustalany zakres tego pojęcia wyodrębnia pewną dziedzinę rzeczywistości, odznaczającą się swoistymi cechami. Określające kulturę kryterium powinno zdawać sprawę z tych cech. Takim właśnie kryterium zdaje się być kryterium semiotyczne, pozwalające na wyodrębnienie czynności symbolicznych lub znaczących i ich rezultatów spośród innych kulturowo określonych czynności i zachowań ludzkich. Zamienne używanie terminów „znak właściwy” i „symbol” nie stanowi w tym wypadku

---

\* Tekst ten był odczytany na zebraniu Sekcji Socjologii Kultury Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w Warszawie w maju 1967 r.

<sup>1</sup> A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1964, zwłaszcza s. 77—93.

akcesu do żadnej teorii semiotycznej o określonych filozoficznych implikacjach, nie wyklucza także wyodrębnienia pewnej subkategorii znaków, które można by nazwać symbolami w znaczeniu ściślej odpowiadającym potocznemu użyciu.

Socjologiczna analiza doniosłej sfery zjawisk społecznych, jaką stanowi najszerszej pojęta dziedzina komunikowania, nie może się obejść bez pewnych semiotycznych ustaleń, nie wymaga jednak zagłębiania się we wszystkie zawiłości i kontrowersje tej problematyki. Wydaje się uzasadnione przyjęcie stanowiska, które pozwoli socjologowi wybrać lub sformułować definicję znaku możliwie prostą, a zarazem najbardziej użyteczną dla socjologii kultury pojętej jako dziedzina socjologicznej analizy zachowań symbolicznych. Odwołanie się do koncepcji zachowań lub działań, jako podstawowej ramy odniesienia wszystkich analiz, zapewnia przy tym zasadniczą jedność całości rozważań zdolnych objąć zarówno sferę społeczeństwa i kultury, jak i osobowości. Analogiczna rama odniesień występuje w bardzo różnorodnych teoriach semiotycznych. Nie należy zatem utożsamiać tego stanowiska z ujęciem właściwym wyłącznie dla typowo behawiorystycznej orientacji.

Jako przykłady zastosowania tej ramy odniesień mogą zatem posłużyć zarówno behawiorystyczne teorie znaku i znaczenia, jak i teoria form symbolicznych E. Cassirera. Na specjalną uwagę zasługuje — w związku z behawioralnym i semiotycznym ujęciem kultury — koncepcja kultury zawarta *implicite* w socjologicznej teorii Marksa<sup>2</sup>.

Zarówno w potocznym ujęciu, jak w socjologicznej praktyce w zakres kultury pojmowanej selektywnie wchodzi sztuka. Jest ona niewątpliwie jednym z przedmiotów badań socjologii kultury. Gdyby zatem przyjęło się stanowisko, zgodnie z którym nie wszystkie działy lub dziedziny sztuki noszą charakter semiotyczny, kryterium semiotyczne okazałoby się nie dość użyteczne jako narzędzie wyodrębnienia ustalonego przedmiotu badań. Zagadnienie to wymaga zatem szczegółowej analizy, którą wydaje się właściwe rozpocząć od pewnych problemów związanych z językiem i jego artystycznymi funkcjami.

---

<sup>2</sup> Por. rozdział poprzedni.

Język jest powszechnie uważany za podstawowy system semiotyczny, manifestujący ze szczególną wyrazistością cechy rozwinętego, złożonego systemu znaków, pozostający przy tym w swoistym stosunku do wielu czy nawet wszystkich systemów semiotycznych. Marks w niektórych ustępach utożsamiał świadomość z językiem, choć mówił czasem także o innych formach ukształtowanego przez kulturę wewnętrznego doświadczenia zmysłowego<sup>3</sup>. Według Cassirera, język stanowi wszechobjmujące *medium* zjednoczenia wszystkich form kultury.

Język jest niewątpliwie podstawowym narzędziem społecznego procesu komunikacji. O jego roli decyduje szereg okoliczności: naturalne wyposażenie człowieka w organy mowy; stosunkowa łatwość produkowania znaków lingwistycznych; możliwość tworzenia złożonych kombinacji niewielu podstawowych elementów fonetycznych; giętkość i precyzja oraz różnostronność funkcji znaków językowych, zdolnych zarówno oznaczać rzeczy, jak wyrażać czynności i stosunki; możliwość formułowania definicji; wzajemna, zasadnicza przekładalność różnych systemów językowych.

Uważa się, na ogół nie bezzasadnie, że językowi przysługuje w szczególnym stopniu cecha uważana za istotny atrybut wszelkiego doskonałego znaku, określaną często jako właściwość przezroczyści dla znaczenia. Z funkcji znaku jako substytutu wynika, że nie może on zatrzymywać na sobie całej uwagi odbiorcy, lecz musi przenosić ją na coś poza sobą, na zjawisko oznaczane. Słowa bywają uważane za znak idealny, gdyż szczególnie przenikliwy i obojętny sam w sobie.

Można jednak wskazać przykłady nazw pozbawionych cechy obojętności. Nie mają tej właściwości słowa tabu, występujące w wielu kulturach na różnych szczeblach rozwoju, a zwłaszcza w kulturach pierwotnych. Takim słowem była nazwa Boga u starożytnych Hebrajczyków i nowożytnych Anglików. Szczególny stosunek emocjonalny wyrażający się m.in. zakazem używania tej nazwy w codziennych sytuacjach, był przy tym związany nie wyłącznie z desygnatem, lecz z samym słowem. Świadczy o tym

---

<sup>3</sup> Por. K. Marks, F. Engels, *Ideologia niemiecka*, w: *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1961. Gdzie indziej Marks mówi także o innych postaciach świadomości, które można określić jako „symbolizm pozasłowny”.

fakt, że desygnat wolno było określać innymi nazwami (np. Pan — Lord), byłoby nie użyć nazwy tabu: Sam symbol słowny Jehowa — God nabierał natomiast wagi, stawał się samoistną wartością; daleki był zatem od całkowitej przezroczystości. Socjologowie języka notują wiele analogicznych przypadków<sup>4</sup>. Analiza tego zjawiska powinna nawiązać do wskazanych poprzednio kryteriów wyodrębnienia typów znaku. W przytoczonym powyżej przykładzie mamy do czynienia ze znakiem odnoszącym się do specjalnej kategorii przedmiotu wywołującego specjalną reakcję. Przedmiot nosi charakter fikcyjny lub abstrakcyjny, reakcja zaś odznacza się szczególnym nasileniem emocjonalnej postawy. Znaki o podobnych cechach nazywa się często symbolami w węższym rozumieniu. Niektórzy semiotycy uważają, że znaki-symboly cechują się ponadto specjalną formą: są przedmiotami, jak np. krzyż, sztandar, orzeł, i odznaczają się jakimś szczególnym pokrewieństwem ze swymi desygnatami. Oba te kryteria nie odpowiadają jednak powszechnemu ujęciu symbolu *sensu stricto* ani w rozumieniu potocznym, ani semiotycznym. Powyższy przypadek nazwy Bóg-Jehowa stanowi jeden z licznych przykładów słownego, nie przedmiotowego symbolu. Skądinąd zaś wiele symboli odnosi się do zjawisk nieabstrakcyjnych, np. swastyka jako symbol ruchu hitlerowskiego lub partii hitlerowskiej, pierwotnie zaś — jako symbol ognia. S. Ossowski określał symbole jako znaki wymagające dwustopniowej interpretacji semantycznej. Wśród lingwistów strukturalistów występuje jeszcze inne, odmienne rozumienie symboli.

Niewątpliwą cechą symbolu w węższym rozumieniu wydaje się to, że nie jest on znakiem przezroczystym, jakkolwiek nie tracą przy tym podstawowej semiotycznej funkcji reprezentowania. Zagadnienie to ma zasadnicze znaczenie dla analizy semiotycznego charakteru sztuki, bowiem nawet w wypadku dziedzin sztuki, których narzędziem wyrazu są niewątpliwe systemy semiotyczne, niepodobna pogodzić się z zasadą całkowitej przezroczystości znaków. Język stanowi *medium* literatury oraz element niektórych innych form i środków artystycznych opartych o li-

---

<sup>4</sup> Por. np. T. Segersteadt, *Die Macht des Wortes. Eine Sprachsoziologie*, Zürich 1947.

teraturę, jak teatr i film. Użycie języka w literaturze musi jednak mieć charakter specjalny, jeśli ma ona różnić się w jakiś sposób od potocznego stosowania języka w różnych innych formach komunikacji ludzkiej. Różnica ta wynika z „funkcji poetyckiej” lub estetycznej języka — która — zgodnie z określeniami językoznawców i teoretyków literatury — polega na położeniu w procesie komunikowania specjalnego nacisku na sam przekaz, czyli zespół komunikowanych znaków. Według R. Jakobsona, poezja jest to wypowiedź nastawiona na sposób jej wyrażania, zaś funkcja poetycka lub w ogóle estetyczna przejawia się w specjalnym uporządkowaniu przekazu w sposób nie uzasadniony „zwykłymi potrzebami komunikacji językowej”<sup>5</sup>.

Pozostawiając na razie na boku kwestię określenia „zwykłych” potrzeb językowej komunikacji, można zatem stwierdzić, że w języku literackim forma przekazu — zarówno ze względu na dobór wyrażeń, jak ich porządek — odgrywa rolę nie tylko jako warunek identyfikacji znaczeń, lecz jako wartość samoistna. Język poetycki nie stanowi przezroczystego środka wyrazu, ale skupia na sobie uwagę odbiorcy jako źródło doświadczeń estetycznych. Także warstwa brzmieniowa języka może odgrywać przy tym rolę. Sama dźwięczność i rytm horacjańskiej ody stanowią jej istotne walory przyciągające uwagę słuchacza. Te cechy przekazów literackich określa się jako naddanie. Jednocześnie jednak są to chyba cechy nieobojętne dla procesu przekazywania znaczeń, dla procesu *semiosis*. *Strofa Exegi monumentum aere perennius* — dzięki cechom formalnym lepiej wyraża dumę poety i jego nadzieję pośmiertnej sławy, aniżeli byłaby to zdolna uczynić wypowiedź pozbawiona podobnych właściwości.

Roman Ingarden szeroko zajmując się w analizie dzieła literackiego stosunkiem formy i treści, nie zgadza się z twierdzeniami o ich stałym jednojednoznacznym stosunku funkcjonalnym przy wszelkim rozumieniu treści. Zarazem jednak powołując się na przykłady wierszy Rilkego, Staffa, Verlaine’a, dowodzi, że forma przekazu słownego tych utworów poetyckich wyznacza ich swoistą treść w sposób jedynie adekwatny, że urok poezji, sta-

---

<sup>5</sup> Por. H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1966, s. 55.

nowiacy ich integralną właściwość, nie może być oddany w formie rzeczowej relacji sformułowanej w języku potocznym. R. Ingarden pisze zatem: „Im większej miary pod względem artystycznym jest dzieło, tym ściślejsze są wzajemne związki i zależności między jego składnikami. Ich wzajemne określanie się czyni z dzieła twór o strukturze organicznej”<sup>6</sup>.

Z drugiej jednak strony, poetyckie cechy przekazu mogą utrudniać jego semantyczną interpretację. Pierwsze strofki wiersza Norwida *Krzyż i dziecko* przedstawiają niepokój dziecka płynącego łodzią w kierunku mostu, który wskutek perspektywicznego złudzenia wydaje mu się grozić zawadzeniem o maszt:

„Ojciec mój, twa łódź  
Wprost na most płynie.  
Maszt uderzy... Wróć,  
Lub wszystko zginie.

Patrz, jaki tam krzyż,  
Krzyż niebezpieczny.  
Maszt się niesie wzwyż,  
Most mu poprzeczny”.

Niektórzy czytelnicy tego wiersza mogą mieć wątpliwości co do właściwej interpretacji partii przekazu odnoszącej się do pojawiającego się dziecku krzyża. Błędnie zinterpretował swego czasu ten ustęp badacz literatury romantycznej, autor wstępu do wyboru pism Norwida wydanego w 1934 r.<sup>7</sup> Liczne utwory nowszej poezji następczają niewątpliwie więcej trudności interpretacyjnych aniżeli poezja Norwida po latach jej oddziaływania na kulturę narodową.

Funkcja poetycka językowego przekazu może zatem wywierać dwojaki wpływ na inne semiotyczne procesy językowe: ogranicza niekiedy funkcję prezentacyjną lub informacyjną utrudniając właściwe zidentyfikowanie desygnatu; ale może także przyczyniać się do wzmożenia ekspresji przekazu. Na ogół nie ma wątpliwości co do tego, że poezja jest dziedziną aktywności ludzkiej o charakterze semiotycznym. Zastrzeżenia mogą się pojawiać

---

<sup>6</sup> R. Ingarden, *O formie i treści dzieła literackiego*, w: *Studia z estetyki*, t. 1, Warszawa 1966, s. 387, 405 i in.

<sup>7</sup> K. C. Norwid, *Dzieła*, Warszawa 1934, *Parnas Polski*. Autor wstępu, Tadeusz Pini, komentując wiersze pisał o „sterczącym z wody krzyżu”. Spośród 10 studentów, którym odczytano ten wiersz dla celów doświadczenia, trzech również źle zrozumiało ten fragment wiersza. Badani studenci nie specjalizowali się w dziedzinie literatury, ale byli humanistami.



tylko w odniesieniu do pewnych utworów takich kierunków artystycznych, jak dadaizm lub letryzm. Być może, iż wchodzi przy tym w grę utwory stojące w istocie poza granicami sztuki. Jak zapewnia współczesny twórca, prawdziwa poezja zawsze mówi coś i mówi o czymś<sup>8</sup>, pełni więc funkcje ekspresyjne i prezentacyjne.

Bardziej skomplikowany jest problem semiotycznego charakteru muzyki, architektury, pewnych form tańca i kierunków sztuk plastycznych. W przekonaniu wielu teoretyków sztuki i krytyków, muzyka i plastyka abstrakcyjna stanowią formy twórczości artystycznej całkowicie pozbawionej semiotycznych funkcji. Rozstrzygnięcie o ich semiotycznym charakterze ma zatem istotne znaczenie dla podważenia lub też uzasadnienia słuszności określenia przedmiotu socjologii kultury na podstawie jednolitej zasady konstytuującej kulturę symboliczną jako wyodrębnioną kategorię działań ludzkich i ich rezultatów. Z rozważań nad muzyką należy przy tym wyłączyć muzykę ilustracyjną, która posługuje się znakami dźwiękowymi analogicznymi do znaków ikonicznych malarstwa przedstawiającego. Ten typ muzyki odgrywa nikłą rolę w dorobku muzyki światowej. W stosunku do podstawowego zasobu dzieł muzycznych, podobnie jak do malarstwa, uznanie lub też zaprzeczenie semiotycznego charakteru nie może być wynikiem poszukiwania związków badanego *medium* ze zjawiskami oznaczanymi, realizowanych na zasadzie prostego podobieństwa brzmień lub wyglądów. Użyteczność kryterium semiotycznego dla wyodrębnienia całej specyficznej dziedziny kultury powinna być rozważana w odniesieniu do zjawisk stwarzających szczególne trudności próbom jego zastosowania, a więc w stosunku do muzyki czystej i do dzieł abstrakcyjnych w plastyce.

Można sformułować trzy wykluczające się nawzajem twierdzenia w odniesieniu do problemu semiotycznego charakteru sztuki: 1) istnieją sztuki lub kierunki w sztuce o całkowicie asemiotycznym charakterze; 2) w sztuce istnieje tylko pewna warstwa asemiotyczna — warstwa formalna; 3) wszystkie dziedziny sztuki i wszystkie warstwy w sztuce pełnią pewne funkcje semio-

---

<sup>8</sup> J. Przyboś, *Zapiski bez daty*, „Poezja” 1967, z. 1.

tyczne. Akceptacja któregoś z tych stanowisk zależy w dużej mierze od przyjętej koncepcji znaczenia i znaku, którą można odnieść do sztuki. Niezależnie jednak od ustalonej konceptualizacji problemu, rozstrzygnięcia sformułowanych hipotez szukać trzeba w empirycznych badaniach.

Przystępując do analizy skomplikowanego zagadnienia semiotycznego bądź asemiotycznego charakteru muzyki, należy zacząć od rozgraniczenia postawy teoretyków formułujących zasady interpretacji dzieł muzycznych oraz praktyki realizowanej przy faktycznej recepcji dzieł muzycznych przez różne kategorie odbiorców. Przy jednym i drugim ujęciu stanowiska są podzielone. Wydaje się, iż stanowisko asemiotyczne przeważa w ujęciu teoretycznym i tutaj jednak nie jest wyłączone. W odniesieniu do tego ujęcia istotna jest zresztą nie liczba, ale waga argumentów.

Wpływowym rzecznikiem asemiotycznego teoretycznego stanowiska był wiedeński krytyk muzyczny, E. Hanslick, działający przed stu laty, w epoce szczególnego rozkwitu tematycznych interpretacji, do których muzyka romantyczna dostarczała licznych podniet. Według Hanslicka, który wychodził z założeń estetyki Herbarta, muzyka nie wyraża żadnych określonych uczuć, stanów, idei ani nastrojów. Wszelkie przeciwne temu twierdzenia są tworem złudzeń artystów lub słuchaczy. Dźwięk jest nie środkiem, ale ostatecznym celem muzyki, której cała treść wyczerpuje się w formalnych przebiegach dźwiękowych. Zgodne z tą opinią stanowisko zajmuje wielu współczesnych estetyków i muzykologów, według których jedyna możliwa postać interpretacji dzieł muzycznych posiada formalny, asemiotyczny charakter.

Dzieło muzyczne w zasadzie nie ma odpowiednika w rzeczywistości pozamuzycznej. Przy przyjęciu tego autonomicznego punktu widzenia przeżycie muzyczne może być określone tylko jako postać doznania zmysłowego, chociaż — zgodnie z określeniem cytowanym przez S. Ossowskiego — należy wówczas widzieć w nim najwyższą jakość zmysłowego przeżycia.

Do podobnego rozwiązania skłaniał się u nas W. Tatarkiewicz, mniej rygorystyczny niż M. Wallis w negacji semiotycznego charakteru muzyki i plastyki, dopuszczając marzenie — obok ase-

miotycznego skupienia estetycznego — jako aprobowaną formę reakcji na dzieła muzyczne i plastyczne<sup>9</sup>.

Rygorystyczne przyjęcie stanowiska muzycznej autonomii oznacza całkowite zaprzeczenie semiotycznego charakteru dzieła muzycznego, które ku niczemu poza sobą nie prowadzi i nie zwraca i którego przeżycie wyczerpuje się w jego fizycznym doznaniu. Jednak nawet bardzo rygorystyczna autonomiczna analiza wzdraga się przed stwierdzeniem, że zjawisko recepcji muzycznej wyczerpuje się w procesach zachodzących w narządzie Cortiego lub ogranicza się wyłącznie do rozpoznania formalnej struktury dzieła.

W rezultacie teoretycy rozpoczynający od deklaracji całkowitej autonomii muzyki dochodzą do pewnej akceptacji stanowiska heteronomicznego, dopuszczającego „zewnętrzną” interpretację muzyki jako znaku czegoś innego poza samym układem dźwięków. Asemiotyczna interpretacja muzyki zostaje, i przy tym złągodzonym stanowisku, uznana za wstępną i zasadniczą formę percepcji, stanowiącą warunek pełnego wtajemniczenia.

Skoro ustępstwa na rzecz semiotycznej interpretacji są częste także wśród estetyków i teoretyków muzyki, powstaje problem, jak w odniesieniu do muzyki rozumieć można znaczenie i jaki jest stopień jednolitości i stałości znaczeń wiązanych z konkretnymi przekazami. Wydaje się, iż najczęściej przypisywaną dziełom muzycznym funkcję semiotyczną stanowi ekspresja, nie zawsze zresztą *explicite* określona. U muzykologów akceptujących w zasadzie tylko asemiotyczne funkcje muzyki lub wahających się między dwoma stanowiskami spotkać można pogląd, że intelekt i wyobraźnia artysty przetwarzają w muzykę jego życie wewnętrzne lub że muzyka poprzez pryzmat subiektywnych przeżyć twórcy odzwierciedla treści rzeczywistości, a zwłaszcza stany uczuciowe<sup>10</sup>.

Świat wewnętrznych przeżyć kompozytora, a zwłaszcza jego

<sup>9</sup> M. Wallis, *Świat sztuki i świat znaków*, „Estetyka” 1961, t. 2, oraz W. Tatarkiewicz, *Skupienie i marzenie*, Kraków 1951.

<sup>10</sup> G. Haydon, *On the Meaning of Music*, Washington 1948. W. Rudziński, *Muzyka dla wszystkich*, Warszawa 1966, s. 323; Z. Lissa, *Zarys nauki o muzyce*, Kraków 1966, s. 10 i nast.

doznania emocjonalne stanowiłyby zatem, zgodnie z podobnym ujęciem, przedmiot, do którego odnosi się przekaz muzyczny, reakcja interpretacyjna zaś polegałaby na wywołaniu analogicznych uczuć odbiorcy dzieła. Do tego stanowiska, zwłaszcza w drugiej jego części, zbliża się wybitny kompozytor współczesny, ujmujący istotną funkcję muzyki jako swoiste oddziaływanie stanowiące formę komunikacji pomiędzy ludźmi. Kompozycję określa on jako tworzenie kompleksów doznań psychicznych odbiorcy, jako organizowanie jego przeżyć w taki sposób, aby wywołać zamierzone doznanie<sup>11</sup>. Jest on przy tym świadomy, że faktyczne doznania realnego słuchacza nie zawsze pokrywają się z zamierzonymi przez artystę efektami dzieła.

Tak w przybliżeniu rozumiany proces ekspresji uznaje się często za formę komunikacji pomiędzy ludźmi, a zatem za pewną postać *semiosis*, szczególnie lub wyłącznie właściwą muzyce i niektórym innym formom sztuki, np. abstrakcyjnemu malarstwu. Dokładniejsza analiza procesu ekspresji wskazuje, że dzieła artystyczne, a zwłaszcza muzyczne, mogą być uznawane za wyraz uczuć, których sam twórca nie doznawał, odbiorca zaś może określić charakter tych uczuć również bez ich faktycznego przeżywania. Treści odczytane przez odbiorcę mogą przy tym nie być całkowicie zbieżne z tymi, które twórca starał się przekazać; doznawane lub rozpoznawane stany psychiczne mogą być różne od tych, które chciał wywołać. W tym ostatnim wypadku mówi się o procesie ekspresji czynnej lub ewokacji<sup>12</sup>. Podobna interpretacja ekspresji muzycznej skłania do rozważenia zagadnienia jednolitości i stałości znaczeń dzieła muzycznego lub jego elementów. Funkcje semiotyczne form muzycznych stanowią od dawna przedmiot dyskusji.

Swoistość muzyki jako systemu symbolicznego oświetlić może zestawienie jej z systemem językowym. Lingwistyka współ-

---

<sup>11</sup> W. Lutosławski, *Teoria a praktyka w pracy kompozytora*, „Studia Estetyczne”, 1965, t. 2; tenże, *Kompozytor a odbiorca*, w: *Krytycy przy okrągłym stole*, Warszawa 1966.

<sup>12</sup> S. Ossowski, *U podstaw estetyki*, s. 209 i nast.; J. Hospers, *The Concept of Artistic Expression*, w: *Problems in Aesthetics*, New York 1959. Zbliżone stanowisko zajął psycholog C. C. Pratt, *Music the Language of Emotions*, Washington 1952.

czesna poczyniła wielkie postępy w dziedzinie analizy semiotycznej od momentu wyróżnienia elementarnych jednostek znaczących i różnicujących znaczenie. Muzykologia nie zaprzestała całkowicie analogicznych poszukiwań, jakkolwiek już sto lat temu Hanslick uznał za całkowicie próżne usiłowanie przyporządkowania ściśle określonych znaczeń wybranym formom muzycznym. We współczesnej teorii muzycznej spotyka się jednak stanowisko, zgodnie z którym można określić charakter ekspresji i funkcji ewokacyjnych, właściwych zdaniom muzycznym, trybom, harmonii i rytmowi przynajmniej na gruncie muzyki tonalnej aż po Strawińskiego. Zakłada się przy tym nawet możliwość stworzenia rodzaju frazeologicznego słownika muzycznego<sup>13</sup>.

Tak skrajne stanowisko jest jednak rzadkie nawet wśród teoretyków dopuszczających semiotyczną interpretację muzyki. Dominuje tu znacznie bardziej powściągliwa postawa. Jeśli muzyka może być w ogóle rozpatrywana jako system znaczeń, to nie należy dopatrywać się w niej ścisłego odpowiednika językowych zasad semiotycznych. Poszczególne dźwięki muzyczne ani akordy nie pełnią roli fonemów; tzw. zdanie muzyczne stanowi wyodrębniony układ formalny, ale nie jest odpowiednikiem układu syntaktycznego, nie pełni zwłaszcza funkcji zdania w sensie logicznym. S. Langer, przyjmując we wcześniejszych pracach szerokie rozumienie zjawisk symbolicznych, wyróżniała kategorię symbolizmu pozasłownego, którym obejmowała zwłaszcza sztuki plastyczne. Jako cechy odróżniające ten typ systemów symbolicznych od języka wymieniała niedyskursywny charakter, niemożność formułowania definicji w ramach samego systemu, nieprzekładalność. Wiele z tych rozróżnień można odnieść również do muzyki. Z tego, co powiedziano poprzednio, wynika także, że w stosunku do muzyki trudno mówić o kodzie, brak tutaj bowiem ustalonych cech dystynktywnych, brak jednostek znaczących porównywalnych do sememów, brak słownika. M. Dufrenne

<sup>13</sup> D. Cook, *The Language of Music*, Oxford 1962. J. Hospers natomiast przeczył, aby którykolwiek z elementów struktury muzycznego dzieła można było traktować w oderwaniu jako element znaczenia, nie odrzucał natomiast całkowicie ewentualności semiotycznej wartości współwystępowania określonych elementów.

określa sztukę w ogóle jako semiotyczny system supralingwistyczny, nacechowany brakiem lub chwiejnością kodu, co sprawia, że przekazy występujące w obrębie tego rodzaju systemu mogą być niejasne. Zbliżone stanowisko w stosunku do dzieł muzycznych zajmuje wielu estetyków. R. Ingarden mówi o niedookreśleniu dzieł artystycznych, zwłaszcza muzycznych. S. Ossowski nazywa muzykę językiem szczególnie indywidualnym i niezdeterminowanym<sup>14</sup>.

W związku z tą właściwością muzyki wszystkie dotychczasowe próby szczegółowej treściowej interpretacji dzieł i form muzycznych prowadzą albo do powierzchownych i drażniących arbitralnością opisów, znanych z wielu programów koncertowych i okładek płytowych nagrań, lub też pozostawiają wrażenie ogromnej różnorodności i braku stałych związków pomiędzy tym, co można by nazwać treścią, a muzycznymi formami. A. Schering np. wyróżnił siedem możliwych „znaczeń” symbolicznych zastosowania *pizzicato* instrumentów smyczkowych w utworach Beethovena. Znaczenia te obejmują szeroką skalę zjawisk, od naturalnych odgłosów, np. szmeru lasów, do nastroju martwoty i śmiertelnego skostnienia<sup>15</sup>.

Mimo wszelkich oporów i ostrzeżeń ze strony estetyków i muzykologów, stosunek wobec muzyki, który można określić jako generalną postawę semiotyczną, jest szeroko rozpowszechniony wśród krytyków, wśród publiczności oraz wśród samych twórców. Zakres zjawiska nie stanowi w tym wypadku faktu bez znaczenia, ponieważ wzmaga jego wagę społeczną, która nie może być ignorowana nie tylko w socjologicznych, lecz także w semiologicznych rozważaniach. Wszelkie znaczenie jak i wartość polega w ostateczności na przypisaniu zjawiskom znaczącym i oznaczanym pewnych związków w społecznym doświadczeniu. Problem semiotycznego charakteru muzyki wiąże się zatem z zakresem i naturą tego przypisania.

Generalną postawę semiotyczną, polegającą na przypisywa-

<sup>14</sup> M. Dufrenne, *L'art est-il langage?* „Revue d'Esthétique” 1966, nr 1; R. Ingarden, *O zagadnieniu percepcji dzieła muzycznego*, w: *Przeżycie, dzieło, wartość*; S. Ossowski, *U podstaw estetyki, Dzieła*, t. I, Warszawa 1966, s. 205—206.

<sup>15</sup> Por. N. E. Ringbom, *Über die Deutbarkeit der Tonkunst*, Abo 1955.

niu muzyce znaczeń, należy odróżnić od tego, co w dalszym ciągu będzie określone jako „przydawanie” znaczeń możliwe w odniesieniu do wszelkich, w zasadzie asemiotycznych, asymbolicznych aktów zachowania i ich rezultatów. Znaczenie przydane nie ma zazwyczaj żadnego związku z pierwotną i oczywistą, zewnętrzną funkcją asymbolicznych zjawisk. Muzyka jednak nie pełni żadnych oczywistych asymbolicznych funkcji, nie zaspokaja kategoriycznych, naturalnych potrzeb. Stąd założenie, że komunikowanie jakichś znaczeń stanowi jej funkcję zasadniczą, nie zaś funkcję przydaną.

Dla uzasadnienia symbolicznego charakteru muzyki nie jest zatem całkowicie zadowalające ustalenie, że określone dzieła muzyczne mogą nabrać znaczenia na zasadzie trwałego skojarzenia, w indywidualnym lub grupowym doświadczeniu, z jakąś inną kategorią zjawisk. Jeśli muzyka ma stanowić jeden z systemów symbolicznych, to funkcje semiotyczne powinny być związane z samą strukturą dzieła i powinny się realizować także w immanentnym kontakcie z tym dziełem, niezależnie od towarzyszących, ubocznych przeżyć. Generalna postawa semiotyczna stanowi natomiast niewątpliwie źródło różnych odmian symbolicznych interpretacji.

Amerykański historyk sztuki, J. Barzun, opublikował obszerną antologię interpretacji muzycznych, dokonywanych przez wybitnych kompozytorów, odtwórców oraz pisarzy i artystów w ciągu pięciu stuleci<sup>16</sup>. Ciekawe próby literackiego „przekładu” dzieł muzycznych pozostawiło wielu współczesnych pisarzy, m.in.: Romain-Rolland, T. Mann, A. Huxley. Interpretacje te mogą nasuwać liczne wątpliwości, zwłaszcza gdy stają się bardzo szczegółowe i nie ograniczając się do określenia ekspresyjnych funkcji dzieła przypisują mu określone przedstawienia. Aldous Huxley w *Ostrze na ostrze* przedstawił szereg ściśle określonych skojarzeń odnoszących się do części suity h-moll Bacha. Allegro fugato odczytał jako wyraz ścierania się konkurencyjnych prawd i zażyłości procesu poznania; w rondo i sarabandzie widział marzenia młodej dziewczyny pod niebem pełnym obłoków i rozmyśla-

---

<sup>16</sup> J. Barzun, *Pleasure of Music*, New York 1951; por. także P. Hertz, *Pisarz słuchający muzyki*, w: *Krytycy przy okrągłym stole...*

nia poety-mędrca o pięknie, dobroci i jedności świata, triumfujących nad brzydotą, złem i wielością sprzecznych elementów. Podobne, indywidualne interpretacje, przy całej sugestywności, nie są zdolne odpowiedzieć odczuciom wielu innych słuchaczy.

Nie bez znaczenia dla semiotycznego charakteru dzieł muzycznych jest jednak wpływ pewnych głośnych interpretacji, zwłaszcza pochodzących od samych twórców. Muzyka Beethovena szczególnie obrosła komentarzami mającymi źródło w jego biografii i anegdocie utrwalającej określoną interpretację III Symfonii („bohaterskiej”); V Symfonii („symfonii losu”), Sonaty op. 47, kwartetu A-moll (modlitwa dziękczynna uzdrowionego) lub trzeciej części kwartetu F-dur (*Muss es sein? Es muss sein*). Beethoven sam wpłynął na ustalenie tradycji podobnych interpretacji, chociaż w tzw. liście z Modling miał protestować przeciwko współczesnym próbom literackiego tłumaczenia swoich dzieł.

Pokusom pozaformalnego interpretowania ulegają bynajmniej nie tylko profani, niezdolni do rozpoznawania harmoniczných, melodycznych i rytmicznych właściwości odbieranego dzieła. Badanie członków Brytyjskiego Towarzystwa Muzycznego, przeprowadzone przez F. Vernona, dowiodło, że znawcy włączają do swojej interpretacji muzycznej wiele semiotycznych, pozaformalnych elementów wiążących się z indywidualnym doświadczeniem i skojarzeniami towarzyszącymi utworowi. Teoretyk-muzykolog może się czuć skrupowany faktem łączenia się z jego doznaniem muzycznym pozamuzycznych interpretacji i wzruszeń. Może obawiać się, że podobna postawa podważa jego pozycję „czystego muzyka”, ale zarazem trudno mu zaprzeczyć, że taka rozszerzona interpretacja wzmaga działanie muzyki<sup>17</sup>.

Wraz z akceptacją semiotycznej interpretacji powraca jednak w sposób nieunikniony zagadnienie konsekwencji i stałości przypisywanych dziełom muzycznym znaczeń. H. Kretzschmar, autor głośnego przewodnika koncertowego z końca ubiegłego stulecia i rzecznik muzycznej hermeneutyki, zmuszony był całkowicie zmieniać w kolejnych wydaniach przewodnika własne interpretacje, które po latach przestały go zadowalać. Podważył przy tym

---

<sup>17</sup> Z. Mycielski, *Krytyk muzyczny jako pisarz*, w: *Krytycy przy okrągłym stole...*



głoszoną przez siebie tezę o obiektywności własnego tłumaczenia opartego na zasadzie analizy formalnej, interwałowej oraz psychologiczno-asocjacyjnej. Jego przypadek dostarczył zatem argumentu zwolennikom wyłączności formalnej interpretacji dzieł muzycznych.

Problem zasadności semiotycznych interpretacji muzyki nie może być jednak rozstrzygnięty na drodze teoretycznych dyskusji muzykologów, lecz musi być poddany próbie empirycznych doświadczeń psycho-społecznych. Przykład zastosowania takiej metody stanowi eksperyment psychologa z uniwersytetu w Princeton, C. C. Pratta. Wybrał on fragmenty utworów czterech kompozytorów: Brahmsa, Mendelssohna, Mozarta i Czajkowskiego. Powołani na rzeczoznawców krytycy muzyczni przypisali każdemu z tych fragmentów najbardziej odpowiednie, ich zdaniem, określenie odnoszące się do jego nastroju. Utworów tych wysłuchało następnie 227 studentów, którym polecono wybrać spośród przedstawionych czterech przymiotników określenie najodpowiedniejsze dla każdego z fragmentów. Ponad 90% odpowiedzi w odniesieniu do każdego z utworów odpowiadało ocenom krytyków. Wystąpiła przy tym bardzo znaczna zgodność opinii w obrębie badanej grupy<sup>18</sup>.

Warunki eksperymentu upraszczały wprawdzie znacznie sytuację formułowania oceny znaczeń muzycznych. Wybrane fragmenty wyraźnie różniły się między sobą, były krótkie, wewnętrznie jednolite; badani rozporządzali tylko kilkoma przedstawionymi z góry możliwościami odpowiedzi. Rezultaty badań, które nie są przypadkowe w sensie statystycznym, wskazują jednak pewną zasadniczą zgodność odczuć muzycznych wśród uczestników tego samego kręgu kultury oraz możliwość niemal jednoznacznego określania charakteru pozaformalnych cech utworów. Warto tutaj dodać, że zbliżone rezultaty osiągnął W. T. Tucker w analogicznym eksperymencie, polegającym na semantycznej interpretacji abstrakcyjnych dzieł plastycznych. Większość badanych określiła prawidłowo, to znaczy, w tym przypadku: zgodnie z intencją twórców, tematy niefiguratywnych obrazów, które miały wyrażać ideę ładu, chaosu i siły. Nie osiągnięto natomiast zgod-

<sup>18</sup> C. C. Pratt, *Music as the Language of Emotions*, Washington 1952.

ności interpretacji w odniesieniu do obrazów, których „temat” stanowiła aktywność, bierność i słabość<sup>19</sup>.

W eksperymencie Tuckera zadanie badanych również ułatwiono przedstawiając im listę przymiotników, spośród których mieli wybierać określenie prezentowanych dzieł. Nie należy jednak zapominać, że w normalnych, nie eksperymentalnych warunkach recepcja zarówno abstrakcyjnych dzieł plastycznych, jak muzyki czystej dokonuje się często także pod wyraźną sugestią interpretacji ustalonej przez tradycję, anegdotę, tytuł nadany przez artystę, łączenie muzyki, często formalnie bardzo nowoczesnej, z określoną fabułą w pieśni, baletcie, filmie. Można wtedy mówić o konwencjonalnie ustalonym znaczeniu. Taki właśnie charakter znaczeń przysługuje znakom właściwym. Swoistość muzyki i plastyki abstrakcyjnej stanowi jednak chwiejność owej konwencji i wąski zakres jej upowszechnienia. Ograniczenie działania i zastosowania konwencji wiąże się zapewne z brakiem elementarnych jednostek znaczących, powodujących konieczność ustalania osobnej konwencji dla całych dzieł lub ich obszernych części.

Przenoszenie pozaformalnych schematów interpretacyjnych na dzieło nieznanе odbiorcom jest w tej sytuacji trudne, jakkolwiek nie wydaje się niemożliwe w odniesieniu do pewnych przynajmniej stylów muzycznych. Niektóre próby interpretacji muzycznych, przeprowadzane m. in. u nas przez W. Tatarkiewiczza, bez dostarczenia badanym jakichkolwiek ułatwiających zadanie sugestii, jakie zastosowano w wymienianych powyżej eksperymentach, doprowadziły do całkowicie negatywnych rezultatów. W innych przypadkach, przy specjalnym doborze eksperymentalnych utworów, osiągnięto znaczną jednolitość semiotycznej interpretacji, przy czym większość badanych osób nie rozporządzała żadnym teoretycznym wykształceniem muzycznym i miała w ogóle nikłe kontakty z muzyką symfoniczną, stanowiącą przedmiot

<sup>19</sup> Ch. Osgood, *The Measurement of Meaning*, s. 294 i n. Eksperyment był przeprowadzony w ten sposób, że kilkudziesięciu studentów wydziału sztuk pięknych zachęcono do wykonania kompozycji pastelowych na sześć wskazanych tematów i spośród ich prac wybrano sześć obrazów eksperymentalnych. Następnie grupie studentów wydziału handlu zaprezentowano obrazy wraz z listą sześciu przymiotników, które mieli przyporządkować obrazom. Ocenę wyników utrudnia niewielka liczba badanych (17 osób).

doświadczenia<sup>20</sup>. Trzeba jednak przyznać, że pod pewnymi względami próby semiotycznych interpretacji dzieł muzycznych przypominają reakcje na testy projekcyjne typu TAT lub Rorschacha. Są zatem silniej zabarwione przez cechy osobowości reagującego niż przez standaryzujący wpływ znaku.

Postawiono poprzednio hipotezę, zgodnie z którą pewna ogólna postawa semiotyczna właściwa jest większości słuchaczy muzyki poważnej, a zwłaszcza tym, którzy nie rozporządzają dostateczną wiedzą teoretyczną, aby delektować się samym rozpoznaniem formalnej struktury dzieła. Tacy zaś zdają się stanowić większość publiczności muzycznej w Polsce. Hipoteza ta wymaga empirycznego potwierdzenia<sup>21</sup>. Jeśli jednak przyjmuje się ją jako tymczasowe założenie wstępne, to trzeba powrócić do pytania, co w takim razie jest znaczeniem muzyki, co stanowi desygnat muzycznych znaków. Ten ściśle semantyczny problem, sformułowany z uwzględnieniem socjologicznej poprawki, brzmi: co stanowi znaczenie muzyki dla słuchaczy w naszej kulturze?

Jedna z licznych definicji muzyki głosi: „Muzyka stanowi sztukę, rzemiosło i wiedzę zakładającą świadomą organizację dźwięku i ciszy w ramach czasu dla zrealizowania komunikacji między ludźmi”<sup>22</sup>.

Poszukiwanie komunikacji, tj. symbolicznego kontaktu w ramach dzieła z twórcą i wykonawcą, odpowiada najlepiej ekspresyjnej koncepcji funkcji muzyki. Funkcja ekspresji może jednak bardzo dobrze odpowiadać pewnym stylom artystycznym, np. muzyce romantycznej, a bardzo źle innym sztukom i konwencjom,

---

<sup>20</sup> Zespół badany stanowiły dwie grupy studentów socjologii, zaś utworami eksperymentalnymi były fragmenty sonaty Op. 47 Beethovena i uwertury Egmont. Rezultaty tych eksperymentów będą omówione na innym miejscu.

<sup>21</sup> Pewnych danych przyczynkowych na ten temat dostarczyły prowadzone aktualnie badania nad stałymi słuchaczami Filharmonii Łódzkiej. „Impresjonistyczną” analizę typów słuchaczy muzyki w Niemczech przedstawił T. Adorno, *Soziologie der Musik*. Ekstensywne badania upodobań muzycznych publiczności w Czechosłowacji omawia praca V. Korbusieki, J. Kasan, *Badanie muzykalności współczesnego społeczeństwa czeskiego*, Warszawa 1966. Ośrodek Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych (do użytku wewnętrznego).

<sup>22</sup> A. Winold, *Elements of Musical Understanding*, Englewood Cliffs 1966.

np. kubizmowi w malarstwie. J. Hospers, po szczegółowej krytyce ekspresyjnej koncepcji sztuki, doszedł do wniosku, że nie dostarcza ona możliwości do interpretacji, którą można byłoby obronić w oparciu o podstawy obiektywne. Zaproponował ze swej strony minimalistyczną interpretację znaczenia w sztuce jako działania.

„Dzieło sztuki — pisze on — posiada dla nas znaczenie polegające na działaniu (niekoniecznie emocjonalnym), jakie na nas wywiera; dzieła, które na nas nie działają, nie mają dla nas znaczenia, jakkolwiek zaś wywierają wpływ, takie posiadają znaczenie”<sup>23</sup>.

Akceptacja tak zredukowanego pojęcia znaczenia mogłaby mieć dalekosiężne skutki. Przede wszystkim wynikałoby z niej zatarcie różnicy między sztuką, jako systemem znaków właściwych, a sygnałami. Warto przypomnieć, że w nieco podobny sposób ujmował muzykę Tolstoj, akceptując ją jedynie w funkcji podniety do działania, czyli w wymiarze preskryptywnym, jakby powiedział Ch. Morris. W dalszym ciągu można mówić o zatarciu wszelkiej różnicy między tego rodzaju pseudosemiotyczną a całkowicie asemiotyczną interpretacją. W odniesieniu do muzyki oznaczałoby to powrót do wspomnianej na początku koncepcji percepcji muzycznej jako pewnej najwyższej formy doznania zmysłowego. Wyrażano już poprzednio przekonanie, że rzadko który rzecznik asemiotycznego charakteru muzyki, względnie sztuki abstrakcyjnej, pozostaje konsekwentnie na tym stanowisku.

Dla nas konsekwencją jego przyjęcia mogłoby być przesunięcie niektórych dziedzin działalności artystycznej — zarówno o charakterze twórczości, jak recepcji — do kategorii zachowań niesymbolicznych, zewnętrznych. Takie rozwiązanie nie wydaje się jednak właściwe. Jeśli istnieją wątpliwości co do semiotycznego charakteru tych czynności, to niewątpliwie, wyraźne różnice dzielą je jednocześnie od czynności zewnętrznych, określonych przez swój bezpośredni i oczywisty związek z kategorycznymi biologicznymi potrzebami, uniwersalnych w swoim działaniu. Wprowadzenie jakiejś nowej, trzeciej kategorii zachowań nie wydaje się ani potrzebne, ani nawet możliwe ze względu na wy-czerpujący, dychotomiczny charakter przyjętego podziału. Postęp

---

<sup>23</sup> J. Hospers, *Meaning*, w: *Problems in Aesthetics...*, s. 243.

badania procesów mózgowych, zależny od dalszego rozwoju aparatury elektronicznej, pozwoli zapewne z czasem w sposób bardzo dokładny określić pozycję procesów twórczości i percepcji muzycznej lub plastycznej w stosunku do czysto sensualnych doznań oraz do tzw. wyższych procesów psychicznych, związanych z przekazywaniem i percepcją znaczeń.

Fenomenalistyczna, tzn. tutaj, objawowa analiza tych zjawisk, dokonana w społeczno-kulturalnej płaszczyźnie, wskazuje ich istotne podobieństwo z innymi procesami artystycznymi o niewątpliwie semiotycznym, symbolicznym charakterze. Trzeba przy tym dokonać jednego zastrzeżenia. W sposób jeszcze bardziej kategoryczny niż w przypadku literatury zakwestionować trzeba twierdzenie o przezroczystości znaku w odniesieniu do muzyki i plastyki. Jedność formy i treści stanowi zasadniczą cechę twórczości artystycznej. Jak powiedział Schönberg, ideą dzieła jest całość dzieła. Pod tym względem nie można na pewno żadnej sztuki ujmować analogicznie do języka w jego elementarnych, pragmatycznych funkcjach. Doniosłość określonej formy artystycznej dla procesu *semiosis* przejawia się wyraźnie w przypadkach sięgania do dzieł artystycznych w momentach silnie odczuwanej potrzeby ekspresji złożonych i głębokich stanów psychicznych lub nawet dla celów realizacji pewnych typów funkcji faktycznych. Nieprzypadkowo przecież poezja i muzyka odgrywały tak istotną rolę w przeżywaniu miłości romantycznej.

Wykorzystanie muzyki, podobnie jak innych form artystycznych, dla wyrażania stanów uczuciowych jest faktem i odnosi się nie tylko do twórców, lecz także do odtwórców i odbiorców dzieł sztuki. W związku z tym należy powrócić znów do przedmiotu „znaczeń” artystycznych. Przytaczane poprzednio przykłady semantycznej interpretacji muzyki szły bardzo daleko w kierunku przyporządkowania dziełom muzycznym szczegółowo określonych desygnatów, dających się wyrazić adekwatnie w określeniach słownych, traktowanych jako przekład muzycznego przekazu. W podobnych interpretacjach można się dopatrzeć wulgaryzacji problemu semiotycznego charakteru muzyki.

Można przetłumaczyć na relację słowną uwerturę Egmont stwierdzając, że przedstawia ona walkę bohatera, jego wewnętrzne zmagania, tłumiony bunt i żal z powodu zniweczonych dążeń,

śmierć bohatera i zwycięstwo idei wolności. Wielu słuchaczom nie będzie trudno podłożyć jakieś zbliżone wątki treściowe pod wysłuchaną kompozycję. Podobna interpretacja pozostanie jednak nieadekwatna w stosunku do doznanego przeżycia. W jakim sensie można przyjąć, że kilkanaście taktów w końcowej partii uwertury odnosi się do śmierci bohatera? Na pewno nie w sensie opisu sceny stracenia na rusztowaniu. Takty te można natomiast uznać za wyraz czegoś wzniosłego i smutnego zarazem, nieco patetycznego i bardzo lirycznego; takiego stanu uczuciowego, który mógł przeżyć ktoś wrażliwy w związku z podobnym wydarzeniem. Nie jest nawet w tym wypadku potrzebne założenie, że artysta sam takich uczuć doznawał, i nie jest ważne, czy doznawał. Wyraził ich kształt. Przypomina to Norwidowskie określenie piękna.

Susan Langer, której koncepcje symbolicznego charakteru sztuki przechodzą pewną ewolucję, określiła ostatnio semiotyczne funkcje sztuki jako tworzenie postrzegalnych form wyrazu ludzkich uczuć. Ich ekspresyjny charakter nazwała konceptualnym, w odróżnieniu od niesymbolicznych, lecz symptomatycznych przejawów uczuć. Ekspresja konceptualna nie musi być związana z aktualnym, faktycznym doznawaniem wyrażanych stanów, lecz polega na znalezieniu ich adekwatnej, a zarazem abstrakcyjnej formy. Abstrakcyjna, symboliczna prezencja subiektywnych doznań pozwala na zrozumienie uczuć i odkrywa ich racjonalny charakter. Na tym polega poznawcza rola sztuki.

Rozważania Langer, nie doprowadzone do stanu ostatecznego, nie pozwoliły jej wyraźnie określić, czy artystyczne formy wyrazu ładu uczuciowego stanowią abstrakcyjne odzwierciedlenie istniejących zjawisk, czy całkowicie dowolny akt twórczy. Stąd w późniejszych pracach ustępy wyrażające zastrzeżenia co do ściśle symbolicznego charakteru dzieł sztuki i ich określenie jako pseudosymboli. Główne źródło tych zastrzeżeń wydaje się stanowić przyjęte w poprzednich pracach przekonanie o przezroczystości, obojętności, nieważności znaku. To stanowisko, jak podkreślano, na pewno nie jest możliwe do utrzymania w stosunku do sztuki. W *Szkicach filozoficznych*, modyfikując znacznie sposób formułowania swych poglądów na zjawiska artystyczne, Langer pisze, że dzieło sztuki nie wskazuje na nic innego poza sobą; uczucie wyrażane przez nie „wydaje się dane bezpośrednio w nim

samym [...] i nie da się oddzielić od „swego wyrazu”, tkwi w nim bezpośrednio, nie jest zaś tylko przez nie oznaczane<sup>24</sup>.

Wynikający stąd dylemat, powstający w odniesieniu do symbolicznego rozumienia sztuki, można uznać za pozorny, jeśli tylko przyjmie się zasadę nierozłączności wynikającej ze specyficznego stosunku formy i treści artystycznego dzieła. Zagadnienie przedmiotu znaczeń w sztuce stanowiło jednak istotny problem dla semiotyków i estetyków. To zagadnienie, szczególnie w odniesieniu do sztuk plastycznych, próbował rozwiązać L. Chwistek za pomocą swojej koncepcji czterech rodzajów rzeczywistości. Przedmioty, do których odnosi się sztuka abstrakcyjna, należą — zgodnie z tą koncepcją — do rzeczywistości wyobrażeń artysty. Podobnie jak w ujęciu S. Langer, artysta nadaje formę istniejącej uprzednio w doświadczeniu, lecz bezkształtnej masie emocji, strukturalizując ją za pomocą swych generalizujących i selekcyjnych zabiegów, tak u Chwistka odnajduje on nowe kształty, które wyławia — również na drodze abstrakcji — z chaosu dostarczanych przez rzeczywistość danych bezpośrednich. W obu koncepcjach, niewątpliwie niezależnych od siebie, akt twórczości polega na nadaniu (stworzeniu) formy<sup>25</sup>. Nie ma powodów, aby tak rozumianej formie odmówić semiotycznego charakteru. R. Fry, za Clive Bellem, mówi o „formie znaczącej” jako o wyniku dążenia artysty do wyrażenia idei raczej aniżeli do stworzenia asemiotycznego pięknego przedmiotu. Poprzez tę formę artysta siłą swego przekonania narzuca odbiorcom obce ich świadomości treści<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> S. Langer, *Philosophical Sketches*, Baltimore 1962, s. 90 i in. Przedstawiona w rozdz. 4 i 5 tego zbioru koncepcja stosunku sztuki wobec uczuć ma charakter szkicowy i nie jest pozbawiona niekonsekwencji. Niedostatecznie przemyślane wydaje się m. in. stanowisko zaprzeczające konwencjonalności charakteru sztuki. Sztuka nie mogłaby zwłaszcza pełnić ważnej społecznie, przypisywanej jej funkcji kształtowania i kształcenia uczuć odbiorców, gdyby była wyrażona w całkowicie im obcej konwencji, takiej np., jaką pozostaje muzyka chińska dla Europejczyków, wychowanych na muzyce posługującej się inną gamą. Współczesny przełom w muzyce europejskiej powoduje też przejściowe, prawdopodobnie, zwężenie zakresu jej komunikatywności.

<sup>25</sup> L. Chwistek, *Wielość rzeczywistości*, w: *Pisma filozoficzne i logiczne*, t. 1, Warszawa 1961.

<sup>26</sup> R. Fry, *Vision and Design*, London 1961, s. 236.

Fry pozostaje przy tym celowo ogólnikowym określeniu. Podobne ujęcie semiotycznego charakteru sztuki dalekie jest od wielu śmiałych prób fabularnych interpretacji. Dlatego właśnie wydaje się lepiej zabezpieczone przed krytyką. Nie pozwala na przypisywanie muzyce i plastyce wszelkich funkcji semiotycznych, odpowiadających skali funkcji języka w jego najszerszym użyciu. Sztuka nie stanowi z pewnością narzędzia komunikacji równie ścisłego, uniwersalnego jak język. Zwłaszcza nowe style artystyczne mogą być niekomunikatywne — w tym wypadku zresztą analogicznie do nieznanego języka. Zakres występowania sztuki jest przy tym węższy niż języka i różny w różnych kulturach; np. na wyspie Bali muzyka pełni funkcje bardziej różnorodne, a jej percepcja stanowi zjawisko bardziej powszechne niż w kulturze europejskiej. To zagadnienie należy już jednak do zakresu socjologii kultury. Dotychczasowe rozważania nie wkraçały w ten zakres, lecz zmierzały jedynie do wyznaczenia jego granic przez określenia pojęcia kultury w węższym rozumieniu.

Trzeba podkreślić, że wyodrębnienie kultury symbolicznej, którego zasadom poświęcono dotąd tyle uwagi, ma sens na gruncie globalnego pojęcia kultury. Towarzyszy mu zatem jako drugi człon pojęcie kultury zewnętrznej. Nie byłoby słuszne przypisywanie wszystkim kulturowym działaniom ludzkim charakteru symbolicznego, nie wszystkie bowiem działania o wyraźnie kulturowym charakterze, tj. podporządkowane normatywnym modelom i realizujące wzory właściwe dla danej kultury, wiążą się z przekazywaniem znaczeń.

Rozległą kategorię asymbolicznych czynności kulturowych stanowią zachowania skierowane na pozaludzkie elementy środowiska. Jako przykład można tutaj wymienić czynności produkcyjne, których zakres i rola w społeczeństwach wszelkiego typu uzasadniają poświęcenie im szczególnej uwagi. Czynności produkcyjne są zawsze w jakiejś mierze przygotowane przez procesy symbolizacji. Towarzyszy im świadomość ich przebiegu, przewidywanie skutków, oczekiwanie realizacji zamierzonego celu. Tym m. in. praca ludzka różni się od zachowań zwierząt<sup>27</sup>. Towarzyszące jej procesy świadomości wyrażają się w postaci systemów

<sup>27</sup> Rozwój cybernetyki zdaje się podważać to stanowisko. Nie zostało ono jednak jeszcze obalone.



symbolicznych, lingwistycznych lub innych, np. formuł matematycznych. Nauka i technika kieruje pracą produkcyjną; czynności zespołowe realizuje się przy udziale interpersonalnej komunikacji symbolicznej uczestniczących w nich zespołów ludzkich.

Produkcja nie może się jednak sprowadzać wyłącznie do procesów symbolicznych. Wymaga ona czynności zewnętrznych, które jedynie są zdolne oddziaływać na świat przedmiotów naturalnych. Świat ten nie reaguje bowiem na żadną kategorię symboli, nie może być partnerem w procesie komunikacji. Z niego zaś, nawet w systemie najbardziej rozwiniętej cywilizacji, czerpie się w ostateczności wszystkie podstawowe środki potrzebne do zachowania ludzkiego życia oraz utrzymania i rozwoju technicznego aparatu kultury.

Przez tysiące lat dziejów pierwotnych społeczeństw człowiek usiłował przełamać barierę dzielącą go od przyrody, posługując się magią. Formuła magiczna miała służyć jako narzędzie komunikacji z naturą. Z podobnych marzeń zrodziły się mity i legendy o słowie-zaklęciu kruszącym skały, otwierającym wody morskie i powstrzymującym bieg słońca. Wbrew wierzeniom magicznym, przyroda pozostała obojętna na wszelkie podniety semiotycznego typu. Jej inercja może być pokonana tylko przez odpowiedni wydatek energii kinetycznej. Tego stanu rzeczy nie zmienia fakt, że rozwój cywilizacji technicznej pozwala człowiekowi przenieść zasadniczą część koniecznego wysiłku na maszynę. Transpozycja podniet o charakterze symbolicznym na akt zewnętrznego zachowania człowieka jest wciąż potrzebna przy oddziaływaniu na świat przedmiotów, jakkolwiek istnieje tendencja ograniczania koniecznego dla tego celu wydatku energii ludzkich mięśni.

Również w stosunkach społecznych symbolizacja nie stanowi jedynej postaci kulturowo regulowanej interakcji, jakkolwiek jest doniosłym jej narzędziem. W procesie socjalizacji, w sferze seksualnej, a zwłaszcza w walce, ludzie realizują czynności zewnętrzne. Organizacja systemu bezpieczeństwa publicznego, a zwłaszcza system penitencjarny — operują czynnościami zewnętrznymi, polegającymi na manipulowaniu osobą partnera. Nadrzędny system kontroli społecznej nie może się obejść bez określonego kulturowo repertuaru czynności zewnętrznych i urządzeń umożliwiających ich realizację. Kara pozbawienia wolności wiąże się

z fizycznym uniemożliwieniem opuszczenia określonego miejsca, z faktyczną izolacją społeczną. Zaryglowane bramy i kraty więzienne stanowią zaporę tamującą swobodę ruchów, nie zaś symboliczną formułę poddającą się rozmaitym interpretacjom.

System społeczno-kulturalny w swej całości polega na zespoleniu czynności i urządzeń o charakterze symbolicznym oraz zewnętrznym i nie może być pozbawiony żadnego z tych elementarnych składników. Nie powinien przy tym wprowadzać nieporozumienia fakt, że każdemu wydarzeniu i przedmiotowi funkcjonującemu w ramach tego systemu może zostać przydane znaczenie symboliczne. Symbolem jest podana do stołu czarna polewka i policzek zadany nie po to, aby obalić, lecz aby obrazić przeciwnika. Więzienie stanowi przykład urządzenia szczególnie bogatego w znaczenia przydane. Ten sam gmach więzienny (Bastylija, Pawiak, Cytadela) w odczuciu różnych kategorii tego samego społeczeństwa albo społeczeństw różnych okresów historycznych może stanowić symbol hańby lub ofiarnego cierpienia i wzniosłego bohaterstwa, mimo to jego funkcje w porządku zewnętrznym, tj. funkcje ograniczania swobody fizycznej, nie ulegają zmianie.

R. Bartes słusznie zwracał uwagę na symboliczne aspekty ubrania, jedzenia, środków komunikacji, urządzeń technicznych. Przedmioty te stanowią mogą istotne wskaźniki pozycji społecznej, określające miejsce ich użytkowników w społecznej strukturze. We współczesnej Ameryce marka i rok produkcji samochodu określa pozycję społeczną właściciela, jak w dawnej Polsce określało ją posługiwanie się wozem, bryczką lub karetą. S. Żółkiewski, odwołując się do koncepcji Lévi-Straussa, pisze o potrawach kuchni pańskiej i kuchni „ludzkiej” jako dwóch odmiennych kategoriach symbolicznych<sup>28</sup>. Stwierdzenia te zwracają uwagę na istotne i godne uwagi procesy waloryzacji, dokonujące się w toku społecznego użytkowania wytworzonych lub przetworzonych przez kulturę przedmiotów. Nie jest jednak wskazane zacieranie różnicy pomiędzy czynnościami i przedmiotami, których funkcje wyczerpują się całkowicie w działaniu symbolicznym, a czynnościami i przedmiotami, które mogą wprawdzie

<sup>28</sup> R. Bartes, *Eléments de sémiologie*, „Communications”; S. Żółkiewski, *O regułach analizy strukturalnej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1966, nr 4.

posiadać funkcje symboliczne o charakterze przydanym — zgodnie z przyjętym tutaj określeniem — lecz pełnią zasadniczo funkcje innego rodzaju, nazywane w tej pracy zewnętrznymi. Bez działań zewnętrznych niemożliwe byłoby konieczne dla zachowania życia zaspokojenie elementarnych, imperatywnych potrzeb ludzkich. Jakkolwiek bowiem pokarm może się stać symbolem, to symbol nie może się stać pokarmem.

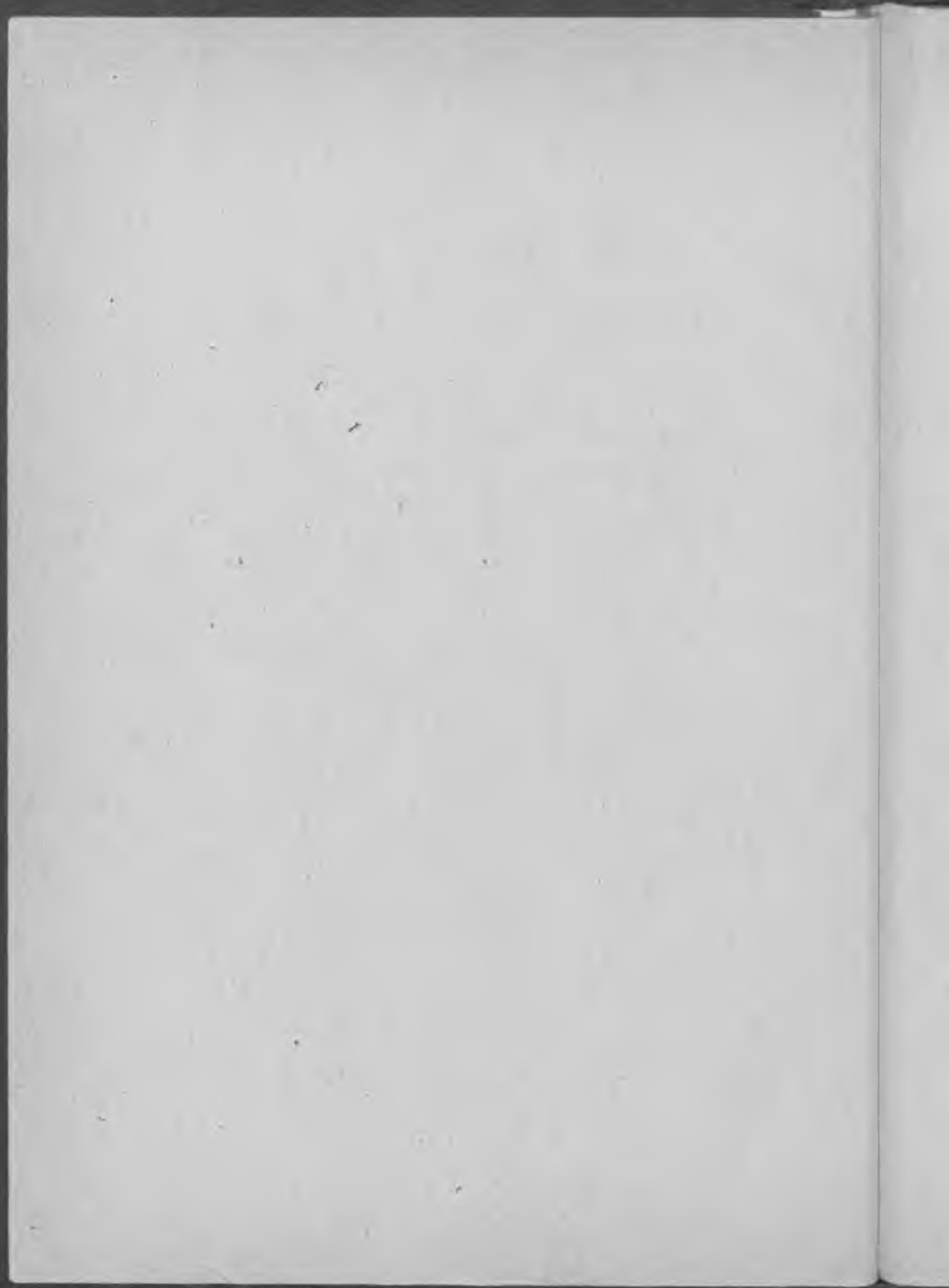
Doniosła rola znaku jako substytutu nie zmienia faktu, że nie jest on identyczny z reprezentowanym przedmiotem. Stosunek oznaczającego do tego, co oznaczane, bywa niekiedy bardzo skomplikowany i bliski, jak to wskazywano w odniesieniu do dzieł sztuki. Dystans może być jednak także bardzo wyraźny i istotny. Autorzy posługujący się behawiorystyczną terminologią, jak np. cytowani już tutaj Morris i Osgood, słusznie podkreślają, że zjawisko staje się znakiem, jeśli zdolne jest wywołać choćby ułamkową część reakcji powodowanych przez przedmiot, który reprezentuje. Podobnie fizjologowie charakteryzują podniecie warunkową, która prowokuje tylko reakcję przygotowawczą, ale nie reakcję konsumpcyjną, ponieważ ta ostatnia związana jest jedynie z bezwarunkową podniecią. Doświadczalne psy Pawłowa śliniły się na widok płonącej, czerwonej żarówki lub na dźwięk dzwonka; ale nie zjadały żarówki ani dzwonka, nie mogły nasycić nimi głodu.

Człowiek, jako stworzenie biologiczne, zachowuje tyle zasadniczych cech wspólnych z innymi zwierzętami, że — zgodnie z określeniem Marksa — pierwsze założenie jego istnienia stanowi zaspokojenie naturalnych potrzeb: jedzenia, picia, ochrony przed zimnem, mieszkania. Człowiek jednak różni się od zwierząt szeroką skalą potrzeb zaspokajanych przez działanie i wytwory symboliczne. Ze społecznego współżycia ludzi wynika hipertrofia symbolizacji. W rezultacie niepomiernego rozrostu tej sfery działań wytwarza się kultura w węższym rozumieniu, stanowiąca tutaj przedmiot rozważań. Niesłuszne byłoby jednak zapominanie, a tym bardziej negowanie drugiej, oczywistej sfery kulturalnej, którą stanowią działania zewnętrzne, niesymboliczne, również podporządkowane społecznym normom i wzorom.



# IV

Z BADAŃ  
NAD KULTURĄ MASOWĄ



## Kultura masowa

Na gruncie socjologii dość powszechnie, choć nie wyłącznie, przyjmuje się typ definicji kultury, który można nazwać definicją etnologiczną lub antropologiczną dlatego, że zrozumienie kultury, którego wariantem będę się tutaj posługiwać, ustalone zostało przy pomocy etnologii i w oparciu o szerokie, porównawcze badania nad kulturą, obejmujące materiały ze społeczeństw bardzo różnorodnych, znajdujących się na bardzo różnym stopniu rozwoju. Pionierem tego rodzaju definicji był Edward Tylor, a w późniejszym okresie formułował je znany amerykański etnolog, a raczej antropolog kulturalny, Ralf Linton.

Definicja kultury Lintona, która będzie stanowiła pewną podstawę dalszych rozważań brzmi: kultura stanowi układ wyuczonych zachowań i rezultatów zachowań, których elementy składowe są wspólne członkom danego społeczeństwa i przekazywane w jego obrębie. W definicji tej podstawowym terminem jest zachowanie. Zachowania i wzory zachowań, zachowania i ich wytwory, stanowią według niej materiał kultury. Zbyt silny nacisk kładzie ona na element przekazywania, a nie powstawania nowych elementów w ramach kultury. Inna podobna definicja stara się uniknąć tego ograniczenia. Brzmi ona: kultura jest to złożona całość, która obejmuje zachowania przebiegające wg wzorów i norm wykształconych i przyswajanych przez ludzi jako członków społeczeństwa oraz obejmuje wszystkie rezultaty takich zachowań. Chodzi tu o zachowanie unormowane, ułożone w pewne prawidłowości oraz o rezultaty tych zachowań, a więc wszelkie produkty kultury, które służą zaspokojeniu potrzeb ludz-

kich. Takie rozumienie kultury wydaje się najwłaściwsze w ogólnych socjologicznych ujęciach. W rozważaniach o kulturze masowej okazuje się ono jednak zbyt szerokie i trzeba je zawęzić.

Gdy mówimy o zjawiskach kultury masowej i kiedy występują w związku z tym problemy nie tylko teoretyczne, ważne dla badaczy i teoretyków, ale takie które są istotnymi, żywotnymi problemami dla działaczy kulturalnych, organizatorów życia społecznego i mas ludzi przeżywających kulturę mamy wtedy na myśli kulturę w odmiennym nieco znaczeniu.

Nie ma angażujących opinii publiczną sporów i nieporozumień co do tego, jak należy np. masowo produkować lodówki, jaką winna być ich konstrukcja, ale na temat treści i formy filmów, oglądanych przez miliony, audycji radiowych docierających do milionów — na ten właśnie temat toczą się dyskusje i to jest problemem dociekań i niepokoju licznych kategorii ludzi.

Wyżej wymienioną definicję kultury trzeba by zwęzić tak, aby w jej zakres weszły właśnie te zjawiska, o których mówimy i którymi niepokoimy się często, gdy zastanawiamy się nad problemami kultury masowej.

Wyróżnienie tej dziedziny może ułatwić znalezienie odpowiedzi na pytanie: jaki typ potrzeb zaspokaja ta kultura, o jakich zjawiskach myślimy mówiąc o kulturze masowej.

Dawne tradycyjne rozróżnienie kultury materialnej i duchowej nigdy nie było popularne na gruncie socjologii. Natomiast powstawało wiele innych prób rozróżnienia tego, co się nazywało kulturą i cywilizacją, co się nazywało dziedziną środków i dziedziną celów. Na drodze podobnego rozróżnienia będziemy szukać sfery właściwej dla kultury, stanowiącej tu przedmiot rozważań.

Chodzi nam o te czynności i te przedmioty, które służą zaspokojeniu tylko takich potrzeb ludzkich, które można by nazwać potrzebami dowolnymi, które nie są tak kategoryczne jak potrzeba zaspokojenia głodu, snu, ochrony przed zimą, ale potrzeb, które powstają wszędzie na gruncie zorganizowanego życia ludzkiego, tam, gdzie te pierwsze, elementarne potrzeby zostały zaspokojone. Chodzi tu głównie o czynności i przedmioty, które służą zaspokojeniu potrzeb estetycznych, poznawczych oraz tych, które można by nazwać ogólnie potrzebami rekreacyjnymi, potrzebami wypoczynku i rozrywki.



Mówiąc o kulturze masowej najczęściej mówi się zatem o pewnej klasie czynności i przedmiotów społecznie ukształtowanych i unormowanych, które wiążą się z zaspokojeniem owych potrzeb poznawczych, estetycznych i rekreacyjnych.

Należy rozważyć z kolei, co odróżnia kulturę masową od innych rodzajów i typów tak określonej kultury. Przykład: teatr szekspirowski w Londynie z XVI—XVII w. bardzo często musiał zmieniać sztuki, by przyciągnąć mały krąg tych samych widzów. Nie było to zatem zjawisko kultury masowej. Dziś od widowiska TV amerykańskiej, które uznaje się za „sukces”, wymaga się, aby miało publiczność liczącą kilkadziesiąt milionów. Oto jest zjawisko kultury masowej.

Spróbujemy zatem dać określenie kultury masowej. O kulturze masowej można mówić wtedy, gdy identyczne treści i analogiczne elementy kultury są w zbliżonym czasie przedmiotem recepcji wielkich mas ludzi, a więc kiedy te same, lub bardzo podobne treści kultury jednocześnie docierają do wielkich mas ludzi. Jest tu mowa tylko o formalnym warunku, który kultura ma spełniać, by była masowa, nie mówi się natomiast o treści tej kultury.

Można wskazać dwa główne warunki konstytuujące kulturę masową: 1) warunek natury demograficzno-społecznej, 2) warunek natury technicznej. Oba są one ze sobą ściśle związane.

Aby mogła istnieć masowa kultura, musi przede wszystkim istnieć liczne, masowe społeczeństwo. Trudno dokładnie określić jego rozmiary, musi to być społeczeństwo milionowe, bo w małych gromadach, hordach społeczeństw pierwotnych nie byłoby sensu mówić o masowej kulturze.

Masowa kultura rozwija się w USA, ale również z powodzeniem rozwija się w małej Belgii. Zatem nie tylko dane demograficzne decydują o tym, czy dane społeczeństwo stwarza podstawy dla kultury masowej. Decydują jeszcze zjawiska zwane gęstością społeczną, zjawiska dotyczące typu więzi społecznej i także technicznej organizacji społeczeństw. Społeczeństwo, na gruncie którego powstaje kultura masowa musi być społeczeństwem o znacznej gęstości, tzn. takim, gdzie kontakty między członkami społeczeństwa są intensywne, ale nie bezpośrednie, nie osobiste. Wiele mówi się obecnie na temat masowego społeczeństwa, które dezin-

dywidualizuje swoich członków, które niszczy pierwotne elementarne więzi społeczne, powstałe na gruncie małych lokalnych społeczeństw.

Kultura masowa jest czymś właściwym dla nowoczesnych społeczeństw, jest nowym elementem ich więzi. Rozmiary zatem i specyficzny charakter społeczeństwa nowoczesnego warunkują powstawanie kultury masowej.

Spółcezeństwo, które ma być odbiorcą kultury masowej, musi być przynajmniej do pewnego stopnia społeczeństwem egalitarnym. Odbiorcy kultury masowej muszą być przygotowani przez uniwersalną elementarną szkołę. Kultura masowa nie znajduje oparcia tam, gdzie istnieją zbyt wielkie, zasadnicze różnice pomiędzy masą społeczeństwa nie posiadającą żadnego formalnego, szkolnego przygotowania i węższymi pokładami kulturalnej elity. Pewna demokratyzacja wiedzy, oświaty jest koniecznym warunkiem rozwijania się kultury masowej. Demokratyzacja ta powoduje uniwersalizację, pewną standaryzację wiedzy, z którą każdy młody człowiek po opuszczeniu szkoły elementarnej wkracza w dalsze życie. Sytuacja taka jest właściwa dla społeczeństw zurbanizowanych.

Nie muszą to być społeczeństwa o przewadze ludności miejskiej, ale z reguły są to społeczeństwa, gdzie miasto, jako forma społecznego współżycia, nadaje zasadnicze piętno kulturze, jest głównym twórcą kultury, organizatorem życia społeczeństwa.

Kultura masowa jest zatem z genezy i charakteru kulturą urbanistyczną, związaną ze społeczeństwem zurbanizowanym.

Poziom organizacyjno-techniczny społeczeństwa jest bezpośrednio związany z wytwarzaniem i funkcjonowaniem kultury masowej. Jeżeli z przytoczonej tu definicji kultury masowej wynika, iż jej cechą charakterystyczną jest dostarczanie tych samych treści kulturowych, w jednym mniej więcej czasie, dużym masom społeczeństwa, to uwikłane są w to, jako warunek, różnorodne środki techniczne. Nie byłoby tego zjawiska, które nas czasem cieszy, czasem niepokoi, gdyby nie możliwości rozpowszechniania treści kultury w takim stopniu, jak te, które zdobyto dzięki postępowi technicznemu XIX i XX w., a które w XX w. tak bardzo wzrosły. Kultura masowa, jej funkcjonowanie, łączy się nierozdzielnie z tym, co nazywa się często środ-

kami masowego komunikowania. Podstawowe środki masowego komunikowania, stanowiące zasadniczy element dzisiejszej kultury masowej to: prasa, radio, film, TV. Przez nie i dzięki nim treści kultury rozchodzą się tak szeroko.

Bardziej tradycyjne formy, a do nich należy książka, odgrywają tu również pewną rolę. Jeśli w dziedzinie publikacji książkowej nie zaszła w czasach ostatnich rewolucja, to zaszła co najmniej bardzo istotna ewolucja. Umasowienie wydawania książek to też cecha XIX w. oraz początków XX w.

Sam druk od chwili jego wynalazku stworzył warunki dla kultury masowej. Charakterystyczne jednak, że jak długo nie było zapotrzebowania na kulturę masową, sam wynalazek druku nie przyczynił się tak bardzo do umasowienia kultury. Pierwsze nakłady książek osiągały w XV i XVI w. niewiele ponad 1500, rzadko kiedy ponad 3 tys. egzemplarzy. Technika rozpowszechniania była jeszcze nieporadna, ale, co ważniejsze, nie było bodźca w postaci zapotrzebowania, jakie masowe społeczeństwo stwarza dziś masowym środkiem komunikowania. Technika i potrzeba społeczna: te dwa nierozdzielne elementy produkują zjawisko, nazywane kulturą masową.

Jest wiele cech wynikających z technicznych elementów, które od razu samoczynnie określają charakter recepcji kulturalnej.

Przede wszystkim wielka możliwość powielania, a więc upowszechnienia treści. Przez radio, przez telewizję, dzięki filmowi o ogromnej masie kopii, dzięki nagraniom płytowym i taśmowym, można komunikować te same treści dziesiątkom, setkom milionów ludzi, co się faktycznie dokonuje. Przenoszenie treści na dużą odległość, jest niesłychanie łatwe np. przez radio i telewizję. To przenoszenie w przestrzeni określa jedną bardzo ważną, charakterystyczną cechę kultury masowej. Dociera ona do odbiorcy w taki sposób, w jaki na ogół nie docierała kultura typu tradycyjnego.

Kultura masowa bardzo często przychodzi wprost do domu odbiorcy. Wystarczy przekręcić gałkę radia, telewizora i ma się ją podaną we własnym domu, bez kłopotu; można partycypować w niej nie odrywając się od domowego otoczenia, od fotela, od tapczana, na którym się wygodnie spoczywa. Wysilek własny włożony w dotarcie do tej kultury jest minimalny, poza pierwot-

nym wysiłkiem finansowym, aby nabyć odpowiedni aparat. To usuwa dystans, który istniał dawniej, w tradycyjnej kulturze pomiędzy twórcą i odbiorcą.

Aby pójść do teatru, na koncert, albo na prelekcję, nawet, żeby pójść nabyć książkę, trzeba wysiłku, trzeba znacznie więcej decyzji, wkładu osobistego niż do tego, aby przekręcić gałkę aparatu radiowego. Do kina wprawdzie jeszcze trzeba chodzić, ale pod względem sytuacji społecznej istnieje zasadnicza różnica między pójściem do teatru i do kina. Wszystko tak jest urządzone, aby odbiór filmu był jak najmniej formalny. Nie wchodzi w grę problem szatni, rodzaju ubrania, psychicznego przygotowania, które zazwyczaj towarzyszy recepcji sztuki teatralnej. Korzystanie jest tu uproszczone do minimum właśnie po to, aby zachęcić i przyciągnąć odbiorców. Odbiorca kultury masowej jest uprzywilejowany, tak jak jest zawsze uprzywilejowany klient tam, gdzie towar istnieje w nadmiarze. Odbiorcę zachęca się reklamą, ułatwia się mu recepcję w stopniu maksymalnym.

Jakie są tego skutki?

Przed wszystkim wzmaganie recepcji, łatwiejsze docieranie treści, ale może jako uboczne skutki, których każdy na sobie doświadcza, pewne rozluźnienie stosunku wobec kultury, jego trywializacja, niekiedy pewne lekceważenie tych treści, które w każdej chwili można przyciągnąć i zmaterializować przed swoim okiem i uchem, a w każdej chwili można beztrósko wyłączyć, które można traktować jako tło do rozmowy, do przeglądania czasopism, do drzemki. Tego wszystkiego nie było przy dawnych tradycyjnych formach przekazywania i odbioru kultury.

To wszystko upraszcza docieranie kultury do odbiorcy, ale też trochę trywializuje treści kulturowe niezależnie od tego jakie to są treści. Łatwiej jest do nich dotrzeć, a więc mniej się je ceni.

Treść kultury masowej to najtrudniejsze spośród zagadnień związanych z kulturą masową; stwarza ono pokusę do osobistych nieudokumentowanych sądów, a zarazem posiada dużą praktyczną doniosłość, o czym świadczą liczne dyskusje na ten temat. To problem ważnych decyzji dla tych, którzy organizują życie kulturalne. Teza, że kulturę trzeba rozpowszechniać, że doskonałymi środkami rozpowszechniania kultury są w/w środki nie jest

przedmiotem sporów. Wątpliwości i różnice zdań zaczynają się właśnie tam, gdzie występuje problem treści.

Pierwsze zasadnicze pytanie natury teoretycznej: czy kultura masowa ma jakieś specyficzne treści? Z przyjętej definicji nie wynika, aby kultura masowa miała określać jednocześnie treść tego, co jest komunikowane. Wszystko, co jest komunikowane w jednym czasie dużym masom ludzi, jest kulturą masową.

Jednak bardzo często mówi się o jakiejś specyficzności tej dziedziny kultury, o jej specyficznej treści, która nierzadko budzi protesty, oburzenie, lecz ma także obrońców.

Czy istnieje jakiś konieczny związek między charakterem kultury jako kultury masowej, a między specyficznością treści? W zasadzie można powiedzieć, że nie. Wszystko, cokolwiek zostanie masowo rozpowszechnione, może stać się treścią kultury masowej. Wszystko, co nadaje się do masowego rozpowszechnienia, nadaje się na treść masowej kultury:

Co zatem nadaje się do masowego rozpowszechniania?

Są dwa zasadnicze warianty odpowiedzi na ten problem. Pierwszy wariant komercyjny: do rozpowszechniania nadaje się każda treść, która da się z pożytkiem sprzedać. Z tego warunku wynikają pewne specyficzności kultury masowej.

Drugi wariant — propagandowo-wychowawczy: tu bierze się pod uwagę fakt, że kultura masowa jest doniosłym narzędziem społecznego wpływu, ponieważ dociera do wielkich mas ludzi; dlatego trzeba się bardzo liczyć z jej treścią. Nie wszystko nadaje się do masowego rozpowszechniania. Tylko treści o określonej wartości wychowawczej i propagandowej zasługują w świetle tej odpowiedzi na masowe rozpowszechnienie.

Te dwa warianty występują z różnym natężeniem zależnie od ustroju społecznego, od tradycji kulturowych danego kraju. Wariant komercyjny jest typowy dla społeczeństw kapitalistycznych. Wariant propagandowo-wychowawczy jest typowy dla społeczeństw socjalistycznych, ale oba te warianty są typami czystymi i w praktyce w każdym z tych społeczeństw występuje pewne połączenie obu wariantów.

Co się wiąże z przyjęciem komercyjnego założenia w odniesieniu do treści kultury masowej?

Aby rozpowszechnić, aby zyskać powodzenie na rynku ma-

sowym trzeba dawać takie treści, które mają szansę, że będą masowo odbierane. Trzeba zatem sięgnąć do treści standaryzowanych, ponieważ tylko treści ujednolicone mogą zyskać odbiór masowy. Ponadto produkcja treści standaryzowanych jest tańsza, tak w dziedzinie kultury, jak w dziedzinie każdej innej produkcji. Niektórym ludziom może się wydawać szokujące, że można mówić o kulturze jako o produkcji, ale to jest zjawisko normalne przy komercyjnym ujęciu kultury masowej. Na Zachodzie, w dyskusjach nie tylko zawodowych i prasowych, ale też socjologicznych, na temat kultury masowej, mówi się potocznie o produkcji i producentach kultury.

W tej produkcji kultury muszą być realizowane pewne ogólne zasady produkcji na rynek. Do nich należy m. in. zasada produkcji taniej, a więc standaryzowanej. Aby zyskać szeroki rynek trzeba trafić jednak na odpowiedni typ standaryzowanego produktu. Przy określaniu tego typu często wchodzi w grę pewna wiedza praktyczna, czasem zwulgaryzowana, ale jednak wiedza; wiedza psychologiczna, psychospołeczna, o zainteresowaniach i potrzebach ludzkich.

Wnioski, do których się dochodzi, na ogół sprowadzają się do takich prostych obserwacji, że: najpewniej zyska się zainteresowanie szerokiej publiczności, jeżeli zaapeluje się do pewnych elementarnych ludzkich uczuć i zainteresowań. Te elementarne uczucia i zainteresowania wiążą się z pewnymi kategoriami zagadnień i zjawisk. Zainteresowanie dla wątku dramatycznego, dla sensacji jest na ogół bardzo powszechne wśród najszerszych mas społeczeństwa. A więc dramatyczność i sensacyjność — to są podstawowe cechy określające treść tej standaryzowanej kultury masowej. Element gwałtu bardzo często występuje w tego typu produkcji masowej kultury.

Drugi wątek apelujący do uniwersalnych zainteresowań jest związany z zagadnieniami płci i na ogół występuje w dwu wariantach: a) brutalnym, dosadnym, b) sentymentalnym.

Te dwa warianty występują z różnym nasileniem na gruncie różnych kultur narodowych, różnych cywilizacji. Na ogół element brutalny częstszy jest w USA w kulturze masowej, natomiast wariant sentymentalny jest bardzo szeroko rozpowszechniony w kulturze masowej francuskiej.

Trzeci element to element humoru. Z potocznych obserwacji wiadomo, że apel do poczucia humoru jest niezawodnym środkiem we wszystkich treściach kultury masowej. Poszukiwanie wątków komicznych jest bardzo powszechne w różnych audytoriach i czasami na bardzo poważnych i dramatycznych filmach można zauważyć, jak publiczność śmieje się w miejscach zdawałoby się najmniej odpowiednich, manifestując tę niezaspokojoną potrzebę. Widz, który w innym celu przyszedł do kina, ma pewną pretensję do publiczności, która np. w *Kanale*, w *Popiole i diamentach*, znajduje jakiś moment umożliwiający reakcję śmiechu.

A więc: dramatyczność, gwałt, płęć, humor — to są niezawodne elementy, którymi operuje kultura masowa; zaspokajając realne psychospołeczne potrzeby.

Pozostaje jednak istotny problem z punktu widzenia zadań wychowawczych sztuki i kultury masowej: w jakiej mierze można z ich zaspokojeniem połączyć funkcje wychowawcze, kształtowania i kształcenia.

Wydaje się, że zasada homogenizacji może tu wskazać jakieś pozytywne rozwiązanie. Polega ona na mieszaniu treści. Do treści łatwych, prostych i atrakcyjnych dołączać treści poważniejsze bardziej skomplikowane, wartościowe z punktu widzenia estetycznego czy poznawczego. Czy to jest skuteczne? Niektórzy krytycy odpowiadają, że nie, bo wówczas treści różnej wagi są przyjmowane przez odbiorcę na równi, jako jednakowo ważne. Homogenizacja w kulturze wiąże się na ogół z zatraceniem hierarchii wartości kulturalnych.

Hierarchia wartości kulturalnych w dawnych czasach miała źródło w hierarchii samego społeczeństwa.

Szacunek dla tego, co się nazywa potocznie kulturą wyższą, wynikał stąd, że często elementy kultury wyższej wiązały się z wyższymi stopniami hierarchii społecznej, z ludźmi, którzy mieli możliwość odbywania gruntowniejszych studiów, lepszego kształtowania swoich gustów estetycznych. Na rangę kultury wpływali mecenas wielkiej sztuki, nauki, wyższej kultury. Często ta wyższa kultura czerpała swój prestiż z tego, że była to kultura popierana lub organizowana przez ludzi stojących wyżej w hierarchii społecznej.

W społeczeństwach egalitarnych pod względem kultury, jak

np. amerykańskie, ten podział już zaginął. Ale właśnie społeczeństwo USA jest przykładem niebezpieczeństw związanych z utratą hierarchii wartości kulturalnych. Nowa hierarchia musi być oparta na innych podstawach.

Tutaj wkroczyć trzeba na trudny dla teoretyka teren, podejmując problem wartościowania treści kultury. Na ogół ci, którzy czują się odpowiedzialni za organizowanie kultury masowej, traktują jej treść w sposób wartościujący. Zarazem zasada egalitaryzmu kulturalnego społeczeństwa, tego, że wszyscy przechodzą przez jednakową szkołę elementarną, ewentualnie średnią, doprowadza do tego, że wszystkie treści przekazywane przez środki masowego rozpowszechniania traktuje się na równi i to obniża wychowawcze działanie, które mogłoby tkwić w homogenizacji kultury.

Człowiek, który Faulknera może odbierać tak samo jak przeciętny kryminal; nie zostanie wciągnięty do kultury wyższej pomimo, że będzie się z nią stykał od czasu do czasu dzięki zasadzie homogenizacji.

Istnieje więc problem nie tylko przedstawienia ludziom, do wyboru niejako, różnych typów kultury. Jeśli się chce przynajmniej stopniowo ich zachęcić do głębszego wtajemniczenia w zagadnienie kultury, do przejścia od codziennej konsumpcji kultury masowej do przeżywania kultury bardziej skomplikowanej, bardziej złożonej, pod jakimś względem cenniejszej i ważniejszej, to nie wystarczy im tylko pokazać różne elementy. Trzeba wykształcić w nich taką postawę, by mieli oni ochotę dokonać wyboru, żeby uważali, że warto wybierać. Trzeba pamiętać, że przyswajanie sobie kultury tzw. wyższej jest zazwyczaj połączone z większymi oporami niż konsumpcja kultury masowej.

Istnieje więc problem ustalania jakiejś hierarchii. Nie wszystkie społeczeństwa o komercyjnej kulturze masowej są w jednakowym stopniu pozbawione poczucia hierarchii wartości intelektualnych i artystycznych. Inaczej jest np. w USA, inaczej nieco we Francji. — We Francji odbiorca masowych popularnych tygodników, łatwych filmów, łatwej muzyki, częściej jest skłonny do uznania pewnej wyższości tych, którzy są bardziej wtajemniczeni niż on, tych, którzy odwiedzają sale teatralne, czytelników



poważnych miesięczników, literackich i naukowych. Wielka tradycja intelektualna kraju, dla której szacunku uczą w szkole, stawia pewną tamę równouprawnienia treści kultury masowej.

Dopuszczenie konkurencji najszerszej kultury masowej z jej różnorodnymi, nawet trywialnymi, treściami, ale jednocześnie akcentowanie, że istnieje jakaś hierarchia wartości; być może jest to metoda dobra, choć mało radykalna z punktu widzenia zdecydowanych przeciwników kultury masowej.

Są dwa zasadnicze bardzo różne typy krytyki kultury masowej: 1) krytyka typu elitarnego, 2) krytyka typu demokratycznego.

Krytycy typu elitarnego powiadają, że za trywializację treści kultury masowej odpowiedzialna jest właśnie demokratyzacja. Ponieważ masy narzucają swoje gusty wytwórcom, producentom, otrzymujemy w rezultacie treści dostosowane do owego średniego poziomu mas, treści nisko wartościowe.

Inni krytycy — przeciwnie — przyczynę trywializacji treści kultury masowej widzą w tzw. spisku producentów. Producenci kultury masowej sprzyślegli się na demoralizację mas, ich gustów, podsuwając im treści wulgarne, często niemoralne, by osiągnąć jak największe zyski.

Jedna i druga interpretacja zawiera tylko część prawdy. W związku z drugą można by powiedzieć, że producenci, którym zależy na zysku, prawdopodobnie równie chętnie robiliby swoje majątki na popularyzacji Platona i Shakespeare'a, a nie kryminałów. Jest im wszystko jedno, co popularyzują, byle to, co produkują było względnie tanie i przyniosło duże zyski. Jest jednak prawdą, że ci, którzy popularyzują kulturę masową na zasadach komercyjnych, przyczyniają się do trywializacji jej treści właśnie dlatego, że jest im obojętne, co popularyzują.

Tam, gdzie kultura masowa jest traktowana komercyjnie, bardzo trudno jest o jej zmianę. W Polsce pod tym względem sytuacja teoretycznie przedstawia się dużo lepiej. W warunkach naszej polityki kulturalnej możliwości wywierania wpływu na kulturę masową są dużo większe, ale problem rozstrzygnięcia, w jakim kierunku wywierać wpływ nie jest łatwy i dla nas, gdyż wchodzi w grę alternatywa: kultura masowa lub coś innego?

Krytykując kulturę masową, czasem w ostrych słowach, trzeba się jednak zawsze zastanawiać nad tym, jaka jest alternatywa masowej kultury w obecnym jej kształcie.

Jeśli chce się nie tyle zaspokoić ile kształtować, sublimować gusty i pouczać, to można trafić na drzwi zamknięte, na odmowę odbiorcy i nie ma żadnych środków, aby zmusić ludzi, by się oddawali rozrywce w taki sposób, jaki uważa się dla nich za najwłaściwszy. W zrozumieniu tego faktu nasza polityka kulturalna przyjęła zasadę respektowania swobody wyboru, zastrzegając, że nie jest to równoznaczne z postawą neutralną, niewartościującą. Nasz „rynek” kulturalny zaspokaja gusty miłośników wielkiej klasyki i, w znacznej mierze, awangardowej twórczości. Zarazem amatorzy kryminałów i łatwych rozrywkowych filmów mogą je znaleźć bez trudu. Wszyscy, którzy troszczą się o losy kultury masowej w Polsce, narzekają jednak na niedostatek nowoczesnych, odpowiadających naszemu dzisiejszemu życiu i wartościowych treści kultury, które mogłyby być masowo rozpowszechniane. Są ponadto zatroskani nierozstrzygniętym problemem efektywnego wpływania na kierunek dokonywanego wyboru recepcji kulturalnej.

Ci, którzy radykalnie odmawiają kulturze masowej jej racji bytu, czasami przeciwstawiają tej zdegenerowanej, jak mówią, kulturze, wartościową, cenną, oryginalną kulturę ludową, która w jakimś sensie była kulturą masową, bo nią żyły masy. Różniła się jednak od współczesnej tym, że nie była standaryzowana, nie była ujednolicona, była rzeczywiście oryginalna, ale i partykularna. Często na jej gruncie powstawały motywy i wątki cenne, wartościowe, które wchodziły potem do kultury wyższej, narodowej całego społeczeństwa. Na ogół takie wątki w dzisiejszej kulturze masowej nie powstają.

Trudno wyciągnąć praktyczny wniosek z tego przeciwstawienia kultury ludowej kulturze masowej. Można zgodzić się na wyższość tamtej, na to, że była ona szczerą, autentyczną, twórczą, ale nie można w żaden sposób wrócić do tamtego typu kultury, nie można zastąpić kultury masowej tradycyjną, związaną z formami organizacji życia społecznego, które ustępują i ulegają przedawnieniu.

Industrializacja i urbanizacja tworzy typ społeczeństwa, który

w jakimś sensie ogólnym jest społeczeństwem masowym i ten typ wymaga tego rodzaju kultury, którą tu określamy jako kulturę masową. Może ona czerpać jakieś elementy z kultury ludowej, ale nie można wrócić do niej i odwrócić się od idącego naprzód procesu kultury masowej. Można natomiast próbować różnych działań, które by wartości tej kultury masowej podniosły. W naszych warunkach istnieje wiele możliwości oddziaływania na wartości kultury, występuje jednak trudność określenia sposobu oddziaływania.

Jednym ze sposobów będzie chyba podtrzymywanie hierarchii wartości, poprzez budzenie ambicji kulturalnej, nawet pewnego snobizmu kulturalnego, który może odegrać bardzo pozytywną rolę. Rozstrzygnięcie tych spraw jest jeszcze ciągle rzeczą przyszłości, wymaga, między innymi, rzetelnych empirycznych badań nie pozbawionych przy tym ogólnej teoretycznej orientacji.

„Zeszyty Naukowe KUL” 1961, z. 4

## Modele społeczne i kultura masowa \*

W socjologicznych badaniach opinii publicznej spopularyzowany został termin „komunikacja masowa” stosowany dla określenia procesu przekazywania szerokiej publiczności informacji oraz różnego rodzaju treści kulturalnych za pomocą wydawnictw periodycznych i nieperiodycznych o masowym nakładzie, radia, filmu i telewizji. Termin ten, podobnie jak wiele innych pojęć stosowanych w dziedzinie nauk społecznych, został zaczerpnięty z języka potocznego i nie jest wolny od dwuznaczności. Pozwala on np. przypuszczać, że w procesie komunikacji chodzi o wzajemną łączność porozumiewających się ze sobą osób lub zbiorowości, gdy w istocie pojęcie to odnosi się w zasadzie do jednostronnego procesu oddziaływania grup dysponentów środków komunikacji na szerokie rzesze publiczności.

Wymienione powyżej główne środki komunikacji masowej służą nie tylko do przekazywania informacji i kształtowania opinii publicznej w węższym sensie związanym z problematyką politycznej natury. Potencjalnie przynajmniej stanowią one w nowoczesnym społeczeństwie narzędzie najszerszego rozpowszechniania kultury i kształtowania postaw społecznych. Socjologiczne badania zjawisk komunikacji masowej obejmują trzy zasadnicze

---

\* Artykuł niniejszy opiera się w zasadniczych partiach na tekście artykułu *Changing Family Models in the Popular Magazines in Poland* opracowanego dla Międzynarodowego Seminarium Badań Rodziny UNESCO i wydrukowanego w trzecim tomie wydawnictwa *Recherches sur la Famille* (Seminaire International des Recherches sur la Famille et l'Institut International des Sciences Sociales Unesco, Göttingen 1958, ss. 322).

działy zagadnień. Pierwszy z nich stanowią same środki komunikacji masowej, a więc np. liczba tytułów, nakłady i cyrkulacja gazet i czasopism, system rozgłośni i liczba abonentów radiowych, posiadaczy aparatów telewizyjnych, przemysł filmowy oraz urządzenia kinowe, a także kwestia dyspozycji finansowej i administracyjnej w odniesieniu do tych środków komunikacji. Drugi dział dotyczy treści komunikacji; badania operują tu metodą analizy treści. Przedmiot badań trzeciego działu stanowi ostateczny proces oddziaływania treści przekazywanych przez środki komunikacji masowej: wytwarzanie się i struktura audytoriów i grup publiczności, reakcje odbiorców, kształtowanie i przekształcanie ich postaw pod wpływem treści komunikacji.

Studium niniejsze należy do drugiej z wymienionych dziedzin badań. Jest przykładem analizy treści wybranego działu literatury masowej, a więc w sposób najbardziej bezpośredni odnosi się do problemów kultury masowej. W związku z badaniami tego typu warto zwrócić uwagę na charakterystyczne zjawisko długotrwałego ignorowania kultury masowej przez wszelką refleksję teoretyczną. Twórczość literacka i artystyczna uznawana za element „wyższej kultury” od wieków wytworzyła swoją teorię i krytykę. Kultura ludowa co najmniej od czasów romantyzmu stała się przedmiotem zainteresowań folklorystyki. Kultura masowa nowoczesnego społeczeństwa rozwijała się przez długi czas jak gdyby na obszarze ziemi niczyjej. Ani fachowa krytyka literacka i akademicka estetyka, ani etnografia zamykająca się w kręgu zainteresowań społecznościami tradycyjnymi nie uważały się za powołane, tym mniej zobowiązane, do zajęcia się tym zjawiskiem, którego rozmiary i waga nie przestawały tymczasem wzrastać.

Teoretyczne zainteresowania kulturą masową znalazły wreszcie wyraz w badaniach socjologicznych. Jest jednak zrozumiałe, że badania te nie uwzględniają wszystkich możliwych aspektów kultury masowej, w szczególności aspektów estetycznych, lecz koncentrują się na zagadnieniach społecznego uwarunkowania i funkcji elementów tej kultury. Przedmiotem socjologicznych analiz są m. in. wartości wyrażane przez sztukę masową i ich stosunek do systemów wartości badanego społeczeństwa, odbicie instytucji, stosunków i typów społecznych przekazy-

wane przez środki komunikacji masowej i ich propagandowa rola. Utwory kultury masowej zawierają ogromną obfitość modeli społecznych wyrażonych w formie słownej i w obrazach. Jeden z takich modeli stanowi właśnie przedmiot niniejszej analizy. Analizę tę należy poprzedzić kilkoma wyjaśnieniami terminologicznymi.

Stosowane w naukach społecznych pojęcia typu, wzoru i modelu nie posiadają ustalonych i jednolitych definicji. Wszystkie te trzy pojęcia są stosowane dla określenia prawidłowości i regularności ludzkiego zachowania i często bywają używane zamiennie. Dla celów analizy przeprowadzonej w niniejszym studium postaram się wprowadzić ich określenia, oparte zresztą na znaczeniach zastanych, dokonując jedynie takiego wyboru tych znaczeń, które najbardziej odpowiadać będą celom pracy i zostaną w niej konsekwentnie zastosowane.

Przez typ będę tutaj rozumieć pojęcie, które McKinney nazywa typem konstrukcyjnym<sup>1</sup>. Jest to pojęcie ogólne stworzone przez badacza dla celów poznawczych, teoretycznych. Odpowiada ono pewnym aspektom rzeczywistości, ale jest rezultatem abstrakcji, selekcji a niekiedy idealizacji. Typ może być zarówno empiryczny, jak idealny w sensie weberowskim. Nie ma istotnej różnicy pomiędzy pojęciem typu w naukach społecznych a przyrodniczych.

Między pojęciem typu a pojęciem wzoru zachodzi taki sam stosunek jak między pojęciem prawa a pojęciem prawidłowości. Typ jest konstrukcją wchodzącą w zakres teorii, wzór jest wyrazem regularności ludzkiego zachowania, stanowi powtarzalną strukturę tego zachowania. F. Znaniecki nazywa wzór typem ontologicznym. R. Linton do wyrażenia podobnej koncepcji używa terminu „wzór kultury realnej”, który określa jako zakres

---

<sup>1</sup> J. C. McKinney, *Constructive Typology in Scientific Social Analysis*, „Social Forces” 1950, nr 3; tegoż, *The Polar Variables of Type Construction*, „Social Forces” 1957, nr 4. McKinney przygotowuje od kilku lat wraz z H. Beckerem obszerną pracę poświęconą zagadnieniu typologii w naukach społecznych. Z logicznego punktu widzenia problem typów został gruntownie potraktowany w pracy C. G. Hempel, P. Oppenheim, *Der Typusbegriff im Lichte der neuen Logik*, Leiden 1936.

zachowania uznanego w danym społeczeństwie za normalną reakcję na określoną sytuację społeczną<sup>2</sup>.

Wzory zachowania nie są stałe i jednolite. W każdym społeczeństwie złożonym z wielu grup charakteryzujących się specyficnością subkultur można zaobserwować współzawodnictwo różnych wzorów manifestujących się w tej samej dziedzinie zachowania. Wzory ulegają też zmianom w czasie, w związku ze zmianami innych elementów społecznej rzeczywistości, np. zmianą dynamiki i układu stosunków społecznych, w rezultacie ekonomicznych przeobrażeń będących skutkiem technicznego rozwoju lub cykli koniunkturalnych itp. Nowe wzory instytucjonalne mogą wyłaniać się w momencie, gdy dawne nie utraciły jeszcze mocy. Należy zatem rozróżniać wzory ustalone i wzory wyłaniające się, zaczątkowe, które zyskują sobie dopiero grunt w praktyce społecznej (takim wzorem zaczątkowym pojawiającym się w polskim środowisku inteligenckim przed pierwszą wojną światową były na przykład studia uniwersyteckie kobiet). Wzory zaczątkowe rozciągają się zawsze tylko na pewien wycinek społeczeństwa.

Regularności w tych dziedzinach ludzkiego zachowania, które znajdują się pod kontrolą społeczno-kulturową, są w głównej mierze wynikiem faktu, że ludzie sami postrzegają wzory, zgodnie z którymi działają. Sam fakt istnienia określonego zakresu społecznie dopuszczalnego zachowania wskazuje na charakterystyczną funkcję wzoru polegającą na kształtowaniu ludzkiego zachowania w sposób kulturowo zdeterminowany<sup>3</sup>.

Jak mówi Znaniecki „sytuacja totalna”, w której przebiega działanie, może się wydawać zewnętrznemu obserwatorowi konkretna i całkowicie niepowtarzalna, ale sam podmiot działający rzadko postrzega ją w sposób podobny. Najczęściej ujmuje ją jako pewien problem praktyczny zakładający zastosowanie czynności będącej naśladowaniem czynności, jaką działający obserwo-

<sup>2</sup> R. Linton, *The Cultural Background of Personality*, London 1947; F. Znaniecki, *Social Actions*, Poznań 1936.

<sup>3</sup> Zgodnie z przyjętym w niniejszym artykule założeniem zachowanie pojęte jest jako przedmiot odniesień wszelkich badań społecznych, jako element instytucji i osobowości społecznych.

wał poprzednio w analogicznej sytuacji u innych lub u siebie. Wstępem do działania jest zatem „definicja sytuacji”, która polega w istocie na poszukiwaniu odpowiedniego wzoru działania. Tak formułuje to Znaniecki: „Jeżeli działający podmiot ujmuje sytuację społeczną jako prostą, stanowi to dla socjologa wskazówkę, że zastosował on przy jej definicji jakiś prosty i ustalony wzór społeczny”<sup>4</sup>.

Wzór stanowi zatem dynamiczny czynnik życia społecznego. Podkreśla to m.in. Talcott Parsons pisząc „Z punktu widzenia danego osobnika wzory instytucjonalne jego własnego społeczeństwa przedstawiają jeden z najbardziej podstawowych aspektów konkretnej sytuacji, w której on działa”<sup>5</sup>.

Wzory zachowania są upowszechnione w rozmaity sposób. Odgrywa tu rolę bezrefleksyjne naśladownictwo i empatia. W większości jednak wypadków działający sami zdają sobie sprawę z istnienia wzorów zachowania, które realizują. Nawet ludzie niezbyt zdolni do refleksji nad własnymi czynami umieją powiedzieć, jak najczęściej postępuje się w ich społeczeństwie w określonej sytuacji, względnie jak postępować się powinno.

Z chwilą, kiedy od dziedziny bezpośredniego działania przechodzimy do refleksji i odbicia regularności zachowania w symbolicznym ujęciu jakiegokolwiek rodzaju, pojęcie wzoru zostaje zastąpione przez pojęcie typu lub modelu.

Modelem będą tutaj nazywać słowne, obrazowe lub jakiegokolwiek symboliczne przedstawienie ludzkiego zachowania (instytucji, osobowości), mogące służyć za przykład i przedmiot odniesienia ocen i skonstruowane dla praktycznych celów społecznych.

Modele mogą odznaczać się różnym stopniem abstrakcji. Model może być przedstawiony w formie konkretnego obrazu czy serii obrazów, albo w formie normatywnego sformułowania, albo w postaci mniej lub bardziej abstrakcyjnej koncepcji. W ostatnim przypadku model zbliża się bardzo do koncepcji typu i w rzeczywistości oba te pojęcia bywają często używane zamiennie. Uważam jednak za konieczne dokonanie pomiędzy nimi rozróżnienia

---

<sup>4</sup> F. Znaniecki, op. cit., s. 43.

<sup>5</sup> T. Parsons, *Essays in Social Theory Pure and Applied*, Glencoe 1949, s. 277.



w oparciu o różnice metod ich konstrukcji oraz różnice ich zadań. Z logiczno-semantycznego punktu widzenia może być obojętne, przez kogo i dla jakiego celu sformułowane zostało jakieś pojęcie. Dla socjologa natomiast kwestia ta posiada zasadnicze znaczenie i nie może być pominięta przy analizie.

Typ zachowania w jakiejś dziedzinie zjawisk społecznych (względnie typ instytucji lub osobowości) konstruowany jest przez socjologa dla celów teoretycznych, poznawczych. Jeśli ma on zachować wartość poznawczą, musi zawsze opierać się na empirycznych danych, może jednak, a nawet powinien odznaczać się znacznym stopniem abstrakcji, może być produktem selekcji i idealizacji (w Weberowskim sensie) empirycznej rzeczywistości.

Model, w przyjętym tutaj rozumieniu, służy potocznemu użytkowi i praktycznym celom społecznym, stąd też rzadko bywa tak abstrakcyjny, jak koncepcje typów. Wyrażony jest w formie prostej, najczęściej obrazowej. Zdaję sobie sprawę z faktu, że pojęcia modelu używa się dość szeroko na terenie nauk społecznych w różnym, od przyjętego tutaj, znaczeniu. Rozciąga się często na nauki społeczne rozumienie, jakie pojęciu, temu nadawane jest w naukach matematycznych i przyrodniczych<sup>6</sup>. Stanowisko moje nie idzie za tym zastosowaniem. Określenie modelu jest tu ograniczone do tej kategorii pojęć, które C. Lévi-Strauss określa terminem „świadomych modeli”. Są to modele odnoszące się do procesów społecznych konstruowane przez samych uczestników tych procesów zainteresowanych ich przebiegiem. Rzecz naturalna, że te konstrukcje mogą być nader nieadekwatnym odwzorowaniem rzeczywistości, z której jakoby zdają sprawę, ale są one zawsze bardzo ważnym dla socjologa wyrazem intencji

<sup>6</sup> Por. A. S. Edelstein, *Evaluation of Editorials through the Model Technique* („Journalism Quarterly”, 33, Summer 1956); J. Martin, H. L. Nelson, *The Historical Standards in Analyzing Press Performance* („Journalism Quarterly”, 33, Fall 1956); B. H. Westly, M. S. McLean Jr., *A Conceptual Model in Communication Research* („Journalism Quarterly”, 34, Winter 1957). Definicje akcentujące w szczególności związek pojęcia modelu w matematyce i w naukach społecznych występują m. in. w artykułach: P. Meadows, *Models, Systems and Science*; J. M. Beshers, *Models and Theory Construction* („American Sociological Review” 1957, nr 1); J. Viet, *Les méthodes structuralistes dans les sciences sociales*, Paris 1965 i inne prace strukturalistów.

i dążeń społecznych swych twórców, gdyż — jak pisze Lévi-Strauss: „[...] zadaniem świadomych modeli jest nie wyjaśnienie zjawisk społecznych, ale ich utrwalenie i rozpowszechnienie”<sup>7</sup>. Stąd też, zdaniem Lévi-Straussa, nawet jeśli są one bardzo niedokładne lub bardzo tendencyjne, zasługują na najbaczniejszą uwagę badacza społeczeństwa. Dostarczają mu punktów oparcia umożliwiających wniknięcie w strukturę kultury, którą chce poznać, jakkolwiek należy wystrzegać się bezkrytycznego uznania ich za gotowe elementy tej struktury.

Model w tym znaczeniu może zatem odpowiadać dość ściśle ustalonym lub zaczątkowym wzorom zachowania. Może jednak nie posiadać odpowiedników w aktualnym, faktycznym zachowaniu społecznym, lecz może wyrażać aspiracje i plany pewnych osób, lub grup osób zamierzających zmienić istniejące wzory społeczne. Dla przykładu, nauczyciele mogą operować pewnym ideałem wychowawczym, czyli modelem, który jest dość odległy od rzeczywistego wzoru zachowania ich uczniów, którego jednak nie przestają oni formułować i popularyzować w rozmaity sposób z zamiarem sprowadzenia w przyszłości wzoru ucznia do przyjętego przez siebie modelu ucznia.

Takie „czyste” modele wyrażające aspiracje i pragnienia raczej aniżeli aktualną praktykę społeczną, odgrywają istotną rolę w wychowaniu oraz wszelkiego rodzaju propagandzie. Zadaniem ich jest wywołanie określonego rodzaju postępowania i dostarczenie kryterium wartościowania i oceny ludzkich zachowań. Podobną rolę mogą jednak spełniać modele mające odpowiedniki w aktualnych wzorach zachowania, zarówno ustalonych, jak zaczątkowych. W pierwszym wypadku celem ich jest afirmacja i kontynuacja przyjętych i dominujących sposobów zachowania, w drugim wypadku — rozprzestrzenienie i utwierdzenie nowych, gruntujących się dopiero sposobów zachowania.

<sup>7</sup> C. Lévi-Strauss, *Social Structure*, artykuł zamieszczony w zbiorze *Anthropology Today* (red. A. Kroeber, Chicago 1953, s. 527). Z pewnymi zmianami artykuł ten został przedrukowany przez autora w zbiorze *Anthropologie structurale*, Paris 1958. Dyskusja wywołana artykułem Lévi-Straussa świadczy o rozbieżnościach koncepcji modelu przyjmowanych aktualnie w środowisku nauk społecznych (por. *An Appraisal of Anthropology Today*, S. Tax ed.), 1953.

Modele ujmowane z punktu widzenia ich zamierzonej funkcji praktycznej i stosunku do wzorów mogą zatem nosić charakter konserwatywny (gdy odpowiadają ustalonym wzorom) lub nowatorski (gdy odpowiadają wzorom zaczątkowym). Specjalnym przypadkiem są modele „czyste” (ideały), dla których nie można znaleźć żadnego odpowiednika w realizowanych aktualnie wzorach. Nie znaczy to jednak, że modele „czyste” nie posiadają w ogóle oparcia w rzeczywistych elementach kultury. Jeśli nie są one zgoła idiosynkretycznym tworem izolowanych jednostek pozbawionym szans szerszego społecznego wpływu, to opierają się z reguły na wartościach społecznych przyjętych i uznawanych w pewnych przynajmniej społecznych kręgach.

Oczywiście modele nowatorskie i „czyste” posiadają szczególne znaczenie dla procesu wprowadzania i ustalania nowych społecznych wzorów, stąd też umiejętne operowanie modelami stanowi bardzo istotny element wszelkiej techniki społecznej i politycznej.

Każda kultura, zarówno tradycyjna kultura popularna, jak kultura masowa nowoczesnych społeczeństw zurbanizowanych, stanowi bogaty arsenał różnego rodzaju modeli, pełniących funkcje wychowawcze i propagandowe. Funkcje te mogą być zamierzone lub nie zamierzone przez twórców i wytwórców kultury i mogą być przez nich w większym lub mniejszym stopniu uświadamiane. Występują także i tam, gdzie producenci kultury mają na celu przede wszystkim odwzorowanie pewnych dziedzin życia i wyrażenie pewnych wartości, przy których doborze kierują się przede wszystkim względem na ich popularność i rozpowszechnienie w społeczeństwie. Oczywiście, im bardziej „zaangażowana” jest twórczość kulturalna i im bardziej podporządkowana określonej polityce kulturalnej, tym bardziej świadoma jest technika stosowania modeli w celach wychowawczo-propagandowych.

Nie potrzeba chyba uzasadniać, że dla socjologicznej analizy współczesnej kultury masowej jej rozpatrzenie od strony popularyzowanych przez nią modeli społecznych posiada istotne znaczenie. Model rodziny i małżeństwa jako instytucji uniwersalnych i o doniosłym znaczeniu szczególnie się nadaje na przedmiot konkretnego badania operującego możliwie ścisłymi danymi.

Niniejszy szkic poświęcony jest ewolucji modelu rodziny w najpopularniejszym czasopiśmie polskim lat ostatnich stanowiącym jeden ze środków masowej komunikacji o najszerszym zasięgu. Za tło posłużyć ma bardziej pobieżne przedstawienie modelu rodziny w czasopiśmie ubiegłych okresów historycznych. Przedstawienie to ma dostarczyć, przynajmniej w najogólniejszych zarysach, elementów historyczno-porównawczych bardzo pożądanym w dziedzinie badań nad kulturą.

Wydany fragment obszerniejszego opracowania K. Lutyńskiej poświęconego czasopiśmom rodzinnym Królestwa Kongresowego w okresie międzypowstaniowym zawiera obok ogólnej charakterystyki tych czasopism analizę ich ideologii, którą autorka określiła jako specyficzną ideologię rodzinną<sup>8</sup>. Jednym z elementów tej ideologii był model rodziny propagowany przez owe czasopisma. Odsyłając do cytowanego artykułu dla zapoznania się z dokładną analizą społecznego charakteru polskich czasopism rodzinnych XIX w. oraz tezami co do ich społeczno-narodowej funkcji, powtórzmy tu tylko charakterystykę modelu rodziny propagowanego przez te czasopisma. Model ten przedstawia rodzinę szlachecko-inteligencką. Jest to rozszerzona, trójpokoleniowa rodzina stanowiąca zwartą jednostkę społeczno-ekonomiczną i moralną ugruntowaną na wspólności wartości religijnych i narodowych.

Status poszczególnych członków rodziny jest w tym modelu ściśle określony i ustalony. Układ pozycji ma charakter hierarchiczny. Jest to rodzina patriarchalna, w której ojciec obdarzony jest najwyższym autorytetem. Pozycja matki jest jednak również wysoka, matka bowiem stanowi zasadniczy czynnik moralnej-jedności rodziny. Często bywa ona nazywana „duszą” rodziny. Zgodnie z modelem do właściwego zakresu jej działalności wchodzi jedynie obowiązki rodzinno-domowe, w roli matki i wychowawcy pełni ona jednak funkcję społeczną o wielkiej doniosłości.

Z funkcjami wychowawczymi wiąże się również wysoka pozycja dziadka, który ujmowany jest w modelu jako depozytariusz

---

<sup>8</sup> K. Lutyńska, *Ideologia czasopism rodzinnych Królestwa Polskiego w latach 1860—1880*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych” 1958, t. VII.

tradycji rodzinnej i narodowej przekazujący jej skarby młodszemu pokoleniu.

Jak podkreśla K. Lutyńska, wielostronność funkcji rodziny, a w szczególności jej funkcje kulturalne i wychowawcze, oraz silne akcentowanie jej spójni w modelu z okresu rozbiorów wiązały się ze specyficzną sytuacją polityczną Polski. Tezę tę potwierdza fakt, że w okresie dwudziestolecia nie spotyka się już takiej obfitości czasopism propagujących specyficzną ideologię rodzinną. Czasopism tego typu nie ma w każdym razie wśród publikacji na średnim i wyższym poziomie, przeznaczonym dla odbiorców z warstwy inteligencji.

Nie oznacza to jednak, aby problematyka rodzinna miała zniknąć podówczas z łamów masowych publikacji. Zachowuje ona popularność, jest jednak charakterystyczna raczej dla niższego poziomu intelektualnego. Najpopularniejszy tygodnik okresu międzywojennego „Przewodnik Katolicki” nosił w podtytule określenie „Tygodnik ilustrowany dla rodzin katolickich”. Pismo to było przeznaczone przede wszystkim dla rzemieślników, zamożnych chłopów, najniższych kategorii urzędników i pracowników umysłowych. Nakład jego wynosił w 1938 r. 235 000 egzemplarzy, co w ówczesnych warunkach polskich było cyfrą rekordową, nie osiągalną dla żadnego innego czasopisma<sup>9</sup>.

Postawa księży-wydawców „Przewodnika Katolickiego” wobec rodziny nie budzi żadnych wątpliwości. Rodzina stanowi według nich element ustanowionego przez Boga porządku. Jest ona ujmowana jako instytucja religijna i społeczna szczególnej doniosłości. Funkcje narodowe nie są z pewnością równie mocno akcentowane w modelu „Przewodnika Katolickiego”, jak to miało miejsce w modelu dziewiętnastowiecznych tygodników. I tu jednak również występuje tendencja do identyfikowania „rodziny polskiej” z „rodziną katolicką”. Wydawcy „Przewodnika Katolickiego” są w pełni świadomi tego, że ich model służy utwierdzeniu tradycyjnych form postępowania i gorąco protestują przeciw wszelkim „nowomodnym” koncepcjom małżeństwa i rodziny.

<sup>9</sup> Badaniem objęte zostały dwa tomy — roczniki tygodnika: 1935 i 1937. W analizie uwzględniono wszystkie materiały dotyczące rodziny, a w szczególności materiały zawarte w nowelach i opowiadaniach. Materiały przygotował S. Przybylski.

W modelu rodziny „Przewodnika Katolickiego” mąż i ojciec pełni funkcję głowy rodziny. Jego kierowniczą pozycją nie nasuwa żadnych wątpliwości. Żonę określa się często jako „kapłankę domowego ogniska”. Z takim wyobrażeniem o miejscu kobiety w rodzinie łączy się przekonanie, że po zamążpójściu powinna ona zrezygnować z wszelkich ambicji i planów, które mogłyby ją odrywać od pełnienia obowiązków żony i matki. W zakończeniu jednej z nowel czytamy: „Małżeństwo okazało się szczęśliwe, gdyż Winnie [żona] wyrzekła się kariery artystycznej, aby wyłącznie poświęcić się obowiązkom rodzinnym i tylko od czasu do czasu brała udział w koncertach na dobroczynne cele”<sup>10</sup>.

Określeniu pozycji żony w rodzinie towarzyszą dalsze wskazania co do jej roli i cech osobowości. Żona powinna być skromna, kochająca, pracowita. Nie jest właściwe, aby w rodzinie zajmowała ona stanowisko dominujące, które należy do męża.

Model rodziny wyrażony jest w „Przewodniku” w znacznej mierze za pomocą sformułowań normatywnych oraz autorytatywnych stwierdzeń. Zgodnie z tymi stwierdzeniami rodzina stanowi jednostkę moralną opartą na religijnych zasadach i połączoną poczuciem wspólnych zobowiązań wobec szerszej społeczności i religijnej wspólnoty. Jednym z jej naczelných zadań jest chrześcijańskie wychowanie dzieci. Zobowiązania społeczne, nie zaś więzy uczuciowe, przedstawione są w tym modelu jako główny czynnik rodzinnej spójni. Artykuł z r. 1935 stanowiący streszczenie przemówienia ówczesnego prymasa Polski, kardynała Hlonda, na temat rodziny zawiera m. in. takie charakterystyczne zdanie: „Bronimy stanowiska, że związek rodzinny już z samego prawa przyrodzonego nakłada wybitne obowiązki społeczne i rządzi się nie jakimś osobistym pojmowaniem szczęścia, lecz wyrażnymi zasadami moralnymi”<sup>11</sup>.

Wydawcy operują chętnie koncepcją prototypu rodziny, który stanowi ewangeliczna Święta Rodzina. Charakterystyczna dla ich modelu nitrozerwalna łączność rodziny wynika z faktu, że małżeństwo pojęte jest jako sakrament. Z tego względu potępia

<sup>10</sup> „Przewodnik Katolicki” 1935, nr 6.

<sup>11</sup> Tamże.

się stanowczo koncepcję rozwodu. Rodzina powinna się oprzeć wszelkim 'zagrożającym jej całości niebezpieczeństwom. Na 21 nowel poświęconych zagadnieniom rodziny, ogłoszonych w piśmie w okresie objętym badaniem, w sześciu przedstawiono sytuacje konfliktu grożącego rozbięciem rodziny. We wszystkich tych wypadkach niebezpieczeństwo zostało szczęśliwie zażegnane i całość rodziny zachowana.

Model rodziny w „Przewodniku Katolickim” pod wieloma względami przypomina tradycyjny model dziewiętnastowiecznych tygodników. W obu wypadkach rodzina jest pojmowana jako instytucja społeczna obdarzona licznymi funkcjami wypełnianymi w imieniu szerszego społeczeństwa i pod jego kontrolą. W obu też wypadkach występuje zasada supremacji społecznych zobowiązań nad uczuciami i indywidualnymi aspiracjami członków rodziny.

Chcąc określić charakter modeli rodziny propagowanych przez polskie czasopiśmiennictwo ubiegłych okresów można sięgnąć do znanej koncepcji ewolucji typów rodziny sformułowanych przez E. W. Burgessa i H. J. Locke'a<sup>12</sup>. W obu polskich modelach rodzina nosi wyraźnie instytucjonalny charakter, przy czym model dziewiętnastowieczny zbliża się do typu wielkiej rodziny patriarchalnej, podczas gdy drugi z przedstawionych modeli odpowiada małej rodzinie patriarchalnej stanowiącej według koncepcji cytowanych autorów kolejny etap ewolucji form rodziny.

Jeśli przyjmie się, że oba te modele posiadały odpowiedniki w faktycznych wzorach zachowania pewnych przynajmniej warstw społeczeństwa polskiego XIX i początku XX w., można stąd wnioskować, że kierunek ewolucji rodziny polskiej znajdujący odbicie w środkach komunikacji masowej odpowiadał w owym okresie procesom obserwowanym przez socjologów amerykańskich i stanowiącym podstawę ich konceptualizacji typów rodziny.

Model patriarchalnej rodziny propagowany przez „Przewodnik Katolicki” na pewno nie odpowiadał już wzorom przyjętym we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego okresu dwudzie-

---

<sup>12</sup> E. W. Burgess, H. J. Locke, *The Family from Institution to Companionship*, New York 1945.

stolecia. Wzory rodziny inteligenckiej w tym okresie o wiele bardziej odbiegły od modelu z pism rodzinnych XIX w., przeznaczonych dla inteligencji. Były to nowe wzory zaczątkowe gruntujące się obok dawnych, tradycyjnych, których najsilniejsze oparcie stanowiły kategorie społeczne reprezentowane przez czytelników „Przewodnika Katolickiego” — drobnomieszczaństwo, rzemieślnicy, chłopci.

Podobieństwo w zakresie modeli w publikacjach z XIX i XX wieku nie oznacza zatem stagnacji społecznych form i ich symbolicznego odbicia, gdyż modele te są propagowane wśród innych kategorii odbiorców. Podobieństwo jest jednak niewątpliwym wyrazem ciągłości kulturalnej. Ta ciągłość zostaje przerwana w sposób wyraźny dopiero w literaturze popularnej naszego okresu.

O kulturze masowej w Polsce można mówić bez żadnych zastrzeżeń w zasadzie dopiero w odniesieniu do okresu powojennego. Dopiero teraz bowiem realizowane są w dostatecznym stopniu zarówno ogólne warunki społeczne tego zjawiska, jak warunki odnoszące się bezpośrednio do organizacji produkcji kulturalnej. Przez warunki ogólne należy tu rozumieć przede wszystkim wzmoczoną industrializację i urbanizację, demokratyzację, rozwój oświaty i pewną standaryzację kulturalnych poziomów i gustów. Tym zjawiskom towarzyszy znaczny rozwój środków komunikacji służących przekazywaniu kultury masowej. Rozwój ten ilustruje kilka poniższych przykładów:

W r. 1931 całkowity jednorazowy nakład 30 najpopularniejszych polskich tygodników wszelkich typów nie przekraczał 970 tysięcy egzemplarzy. W r. 1958 tylko pięć tygodników osiągnęło nakład 3,5 miliona. Liczba egzemplarzy publikacji nieperiodycznych wydanych w r. 1950 była pięć razy większa niż w r. 1936 (jakkolwiek liczba tytułów była przy tym mniejsza w r. 1950 niż w 1936, co należy podkreślić jako fakt charakterystyczny). Liczba odbiorników radiowych w r. 1955 wzrosła w porównaniu z okresem przedwojennym przeszło czterokrotnie pomimo spadku liczby ludności kraju.

Obok przedstawionych już poprzednio ogólnych warunków wpływających na szybkość rozwoju kultury masowej w Polsce trzeba tu wspomnieć jeszcze o jednym czynniku. Politycznym i społecznym przekształceniom kraju towarzyszyło wprowadze-



nie nowej ideologii. Nowe nurty idei nie tylko postępowały w ślad za faktycznymi ekonomiczno-społecznymi przemianami, ale często wyprzedzały ich bieg. Potrzeba masowej propagandy w pełni była rozumiana przez władze. Stąd też stworzono jak najpomyślniejsze warunki materialne umożliwiające szerokie zastosowanie środków komunikacji masowej w celu rozpowszechniania nowych modeli i standardów wartości. Można założyć, że charakterystycznym rysem tej akcji propagandowo-wychowawczej była dominacja modeli „czystych” i modeli odnoszących się do zaczątkowych wzorów zachowania nad modelami odnoszącymi ustalone, tradycyjne wzory. Ta specyficzność procesu rozwoju kultury masowej w Polsce rozpatrywanego od strony jego organizatorów i dysponentów częściowo, ale tylko częściowo, odróżniała Polskę od krajów, w których wzrost kultury masowej dokonywał się bardziej spontanicznie, w sposób mniej scentralizowany i w oparciu o komercyjne zasady.

Przy rozpatrywaniu tego samego procesu od strony odbiorców należy stwierdzić istotny wzrost zapotrzebowania na słowo drukowane i inne wytwory nowoczesnej kultury masowej wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Industrializacja i urbanizacja stworzyły ogólne ramy tego wzrostu. Zmieniające się warunki życia sprawiły, że liczne kategorie ludności musiały porzucić tradycyjne sposoby zdobywania informacji i wiedzy, a nawet organizowania rozrywki, jako nieodpowiednie do nowej sytuacji życiowej. W okresie powojennym dużo większa liczba ludzi i w dużo większym stopniu aniżeli kiedykolwiek przedtem w Polsce zaczęła szukać wiadomości, nauki, rozrywki w gazetach, radiu, popularnych czasopiśmiech i książkach.

Porównując najpopularniejszy tygodnik powojenny, „Przyjaciółkę”, z najszerszej rozchodzącym się tygodnikiem z lat trzydziestych, „Przewodnikiem Katolickim”, trzeba podkreślić, że nie tylko jej nakład jest blisko dziesięciokrotnie większy, ale że społeczny jej zasięg jest znacznie szerszy, obejmuje bowiem kategorie czytelników, które przed wojną w minimalnym stopniu korzystały z tygodniowej prasy: robotników i chłopów.

Ogólna liczba czytelników „Przyjaciółki” w okresie 1950—1957 obliczana była przez wydawców na 6 milionów osób. Obliczenie to opiera się na założeniu, że każdy sprzedany egzemplarz czy-

tany był lub przeglądany przeciętnie przez trzy osoby, co nie jest założeniem przesadnym. Wynika stąd, że co trzecia osoba w Polsce w wieku powyżej lat 15 czytywała „Przyjaciółkę”. Tygodnik przeznaczony jest dla czytelników na niższym poziomie kulturalnym, jest tańszy niż każde inne wydawnictwo tego typu i zawsze łatwo dostępny. Z uwagi na cenę, nakład i charakter w ciągu wielu lat posiadał on swego rodzaju monopol na rynku wydawniczym. Niewątpliwie w ciągu wielu lat był on jednym z czynników mających szansę najszerszego oddziaływania w procesie masowej komunikacji w Polsce. Z tych wszystkich względów należy go uznać za obiekt, którego nie można pominąć przy analizie kultury masowej.

Miast ogólnej charakterystyki pisma za punkt wyjścia tej analizy postanowiono wziąć jeden, wybrany problem o szczególnym społecznym znaczeniu, a mianowicie problem małżeństwa i rodziny. Jaki model tych instytucji propagowało w ciągu lat pismo o największym nakładzie i najszerszym kręgu publiczności? Na to pytanie miała dostarczyć odpowiedzi analiza wybranych roczników tygodnika.

Z punktu widzenia socjologicznych badań nad kulturą masową nasuwają się w konsekwencji dwa dalsze pytania: jaki jest stosunek przedstawionego modelu do aktualnych wzorów zachowania w dziedzinie życia społecznego i jaki wpływ wywiera propagowany model na postawy czytelników. Oświetlenie tych dwóch problemów wymagałoby dalszych badań<sup>13</sup>. Sama analiza treści kultury masowej dostarczająca przynajmniej pewnych elementów poznania tej doniosłej dziedziny naszego współczesnego życia wydaje się jednak zadaniem dostatecznie usprawiedliwionym.

Przystępując do analizy modelu rodziny w „Przyjaciółce”

---

<sup>13</sup> M. C. Albrecht w artykule *Does Literature Reflect Common Values* („American Sociological Review” 1956, nr 6) wykorzystał ustalone przez Sirjamakiego „konfiguracje” wartości odnoszących się do życia rodzinnego rozpowszechnione w społeczeństwie amerykańskim dla zestawienia ich z wartościami wyrażanymi przez literaturę masową. We Francji zagadnieniu temu poświęcono niedawno pracę *Renouveau des idées de la famille*; Paris 1954. Próbę konfrontacji proponowanego w „Przyjaciółce” modelu z modelem rodziny przyjętym w środowisku robotniczym w Łodzi zawiera artykuł: A. Kłoskowska, *Wzory i modele w socjologicznym badaniu rodziny*, „Studia Socjologiczne” 1962, z. 2 (5).

przyjęłam założenie, że propagowany przez to pismo model wyraża postawy odpowiadające oficjalnej ideologii i zgodne z zasadami polityki społecznej w odniesieniu do sfery życia rodzinnego. Ponieważ te zasady uległy pewnym zmianom po r. 1955, postawiłam hipotezę, według której po tym okresie badany model rodziny również ulec powinien zmianie. Z tego względu wybrałam dwa wyraźnie rozgraniczone okresy badania: lata 1950—1951 oraz 1956—1957; w każdym z okresów objęto badaniem dwa roczniki (105 zeszytów tygodnika w pierwszym i 103 w drugim okresie). Za element analizy przyjęte zostały nowele oraz seria zatytułowana „Radości i smutki” złożona z krótkich opowiadań bez większych ambicji literackich poświęconych wyłącznie aktualnym problemom codziennego życia, ponadto zaś dział korespondencji z czytelnikami „Między nami”<sup>14</sup>.

Ponieważ tygodnik przeznaczony jest dla czytelników niezbyt wyrafinowanych pod względem intelektualnym, brak w nim teoretycznych artykułów poświęconych zagadnieniom rodziny i niewiele jest prób bezpośredniego wykładu ideologii rodziny. Bardzo często natomiast model rodziny przedstawiany jest w formie konkretnych obrazów zawartych w nowelach i opowiadaniach. Odpowiedzi na listy czytelniczek i czytelników dostarczają okazji do jego formułowania w postaci normatywnej. Jednolitość tego modelu we wszystkich wskazanych materiałach zdradzająca jednolitość leżącej u jego podstaw koncepcji pozwala na jego przedstawienie w terminach bardziej ogólnych, aniżeli te, które używane są w piśmie. Dokonując tego przedstawienia starałam się w pewnym przynajmniej zakresie posługiwać się analizą ilościową celem ograniczenia, jeśli nie wyeliminowania ocen opartych na impresjach subiektywnych.

W miarę lektury analizowanych materiałów dokonywano rejestracji głównych tematów i pozytywnie ocenianych wartości oraz głównych postaci (bohaterów) opowiadań i danych odnoszących się do środowiska i ram akcji. Wymienione elementy stanowiły podstawowe jednostki analizy podlegające zestawieniom.

Próbka z pierwszego okresu (1950—1951) obejmowała łącznie

---

<sup>14</sup> W przypadku korespondencji przedmiotem analizy był co drugi zeszyt w obu próbkach.

80 nowel i 83 opowiadania z serii „Radości i smutki”, druga próbka (1956—1957) 74 nowele i 66 opowiadań. W pierwszym okresie 48 nowel (60%) w sposób mniej lub bardziej bezpośredni odnosiło się do rodziny, w drugim okresie nowel o tematyce rodzinnej było 60 (81%). Wzrost zainteresowań tematyką rodzinną w serii „Radości i smutki” był mniej wyraźny: 68,6% opowiadań w pierwszym okresie i 72,7% w drugim odnosiło się do życia rodzinnego. W poniższej analizie wzięto pod uwagę jedynie nowele i opowiadania dotyczące rodziny, które posłużyły za podstawę do przedstawienia modelu rodziny w „Przyjaciółce”.

Analiza pierwszej próbki wykazała, że w okresie 1950—1951 33 (tzn. ponad  $\frac{2}{3}$ ) spośród 48 nowel przedstawia życie rodzin chłopskich i robotniczych. Połowa nowel odnosi się do życia współczesnego, a w tej kategorii tylko w dwóch wypadkach tło akcji stanowi środowisko inne aniżeli chłopskie i robotnicze<sup>15</sup>. Dominującym modelem rodziny w tym okresie jest więc rodzina ze środowiska „mas”. Z zestawienia zawodów bohaterów wynika ponadto, że charakterystyczny rys tej rodziny stanowi praca zawodowa kobiet. Tylko w 13 wypadkach na 39, zaś w opowiadaniach współczesnych tylko w 4 na 19, nowele nie zawierają dokładnych informacji o zawodzie bohaterki, względnie bohaterka jest po prostu tylko gospodynią domową, żoną lub matką.

W znacznej większości przypadków kobiety są więc przedstawione w określonych rolach zawodowych, które w sposób decydujący determinują ich pozycję także w stosunkach rodzinnych. Pozycja ta równa jest pozycji ich mężów, ponieważ w równym z nimi stopniu są one zdolne odgrywać czynną rolę w produkcji i przyczyniać się do utrzymania rodziny. Rodzina nie jest w modelu tym zależna pod względem ekonomicznym wyłącznie od mężczyzny. Matka i żona uczestniczy w funkcjach ekonomicznych na równych prawach, co z kolei zapewnia jej pozycję identyczną z pozycją ojca lub męża. Zaangażowanie i sukcesy kobiety w pracy produkcyjnej dostarczają głównego kryterium jej atrakcyjności jako narzeczonej lub żony.

Dla zilustrowania ostatniego punktu można przytoczyć dwa

---

<sup>15</sup> Jako współczesne traktowano nowele i opowiadania, których akcja toczy się po drugiej wojnie światowej.

charakterystyczne przykłady. W jednej z nowel mąż opuszcza żonę mieszkającą w kołchozie i udaje się do miasta. Porzucona poświęca wszystkie swoje siły pracy rolniczej, zostaje przodownicą i racjonalizatorką i w nagrodę wysłana zostaje jako delegatka na kongres rolniczy do stolicy. Jej mąż, szofer, obwozi ją jako honorowego gościa po mieście. Oszołomiony jej sukcesem doznaje wyrzutów sumienia, prosi o wybaczenie i powraca do rodziny. W drugim wypadku młody chłopiec zainteresowany uprawą gryki oddaje serce i proponuje małżeństwo dziewczynie, której sukcesom w tej uprawie nie potrafi dorównać, a na którą uprzednio nigdy nie zwracał uwagi<sup>16</sup>. Można przytoczyć również przykłady nowel, w których, na odwrót, właśnie kobieta oddaje serce i rękę przodującemu w pracy koledze.

Analogiczny motyw występuje również wyraźnie w opowiadaniach z cyklu „Radości i smutki”. Tabela przedstawiająca rozmieszczenie głównych tematów w nowelach i opowiadaniach związanych z życiem rodzinnym wskazuje, na jakie czynniki w modelu stosunków rodzinnych położone są główne akcenty.

Tablica 1. Główne tematy akcji i wartości w nowelach i dziele „Radości i smutki” w okresie 1950—1951 w „Przyjaciółce”

Tematy i wartości	Nowele	„Radości i smutki”	Razem	%
Praca zawodowa a życie rodzinne	17	18	35	33,3
Problemy społeczne i polityczne a życie rodzinne	12	19	31	29,5
Rodzina i małżeństwo jako wartości najwyższe	8	9	17	16,2
Społeczne czynniki zakłócające życie rodzinne	10	—	10	9,5
Budżet rodzinny	—	8	8	7,6
Rodzina i alkoholizm	—	3	3	2,9
Nie sklasyfikowane	1	—	1	1,0
Ogółem	48	57	105	100,0

<sup>16</sup> „Przyjaciółka” 1950, nr 20 i 25.

Obok pracy produkcyjnej problemy polityczne i społeczne wysuwają się na miejsce naczelne wśród czynników życia rodzinnego w analizowanych materiałach. Rodzina nigdy nie jest w nich przedstawiona w izolacji od całości społecznej. Przeciwnie, jej wartości i cele są nie tylko powiązane z celami i wartościami szerszego społeczeństwa, ale i podporządkowane im — przynajmniej jeśli chodzi o nowele i opowiadania mające za tło życie współczesne w krajach o ustroju socjalistycznym. W odniesieniu do tych krajów założona jest *implicite* doskonała harmonia między sferą życia rodzinnego a życia społecznego w wielkiej skali. Stąd też podporządkowanie to nigdy nie stwarza konfliktów, lecz przeciwnie, jest korzystne z punktu widzenia wewnętrznych stosunków rodziny. Natomiast w nowelach mających za tło ubiegłe okresy historyczne lub inne warunki ustrojowe, częstym motywem jest działanie czynników społecznych dezorganizujących rodzinę i niszczących szczęście rodzinne (nierówność społeczna, bezrobocie, nędza). Na tym też głównie tle rodzina nabiera charakteru wartości autonomicznej, cennej samej przez się.

W opowiadaniach współczesnych i rozgrywających się w społeczeństwach socjalistycznych natomiast rodziną z reguły zajmuje pozycję podporządkowaną w hierarchii wartości. Często pełni ona funkcję klucza do zrozumienia przez jednostkę sensu wspólnych społecznych i politycznych celów. Na przykład w jednym z typowych opowiadań robotnica-matka nie była zdolna zrozumieć potrzeby zwiększenia wydajności produkcji i czynnego zaangażowania w akcji politycznej, lecz zrozumienie to obudziło się w niej, gdy wskazano jej, jakie możliwości wykształcenia i awansu społecznego zyskuje jej dziecko dzięki reformom społecznym.

W innej noweli stary chłop, który żałował utraconej indywidualnej własności ziemi, przekonał się do systemu kolektywnej uprawy widząc, jaką satysfakcję daje jego synowi udział w organizacji nowych form produkcji rolnej.

✓ Poza tymi „kluczowymi” funkcjami bardzo nieliczne są wypadki, w których przedstawione są wychowawcze lub kulturalne funkcje rodziny pełnione w interesie społeczeństwa jako całości. Ten model rodziny jest całkowicie pozbawiony tradycyjnych funkcji przekazywania religijnych i narodowych wartości, funkcji tak charakterystycznych dla modeli rodziny z czasopism ubie-

głych epok. Wiąże się z tym fakt, że jedyny rodzaj tradycji, do których analizowane materiały w ogóle nawiązują, stanowią tradycje rewolucyjne.

Ogólnie biorąc model rodzinny z „Przyjaciółki” w pierwszym okresie może być rozpatrywany jako rezultat procesu, który T. Parsons określił jako „utrata funkcji rodziny w skali makroskopowej”<sup>17</sup>. Pod tym względem model „Przyjaciółki” odbiega bardzo od modelu rodziny patriarchalnej, rodziny-instytucji z przedwojennych tygodników. Nie zbliża się on jednak ani do skonstruowanego przez Burgessa i Locke’a typu rodziny koleżeńskej (*companionship*), ani do „nuklearnej” rodziny Parsonsa, mimo, że reprezentuje on, podobnie jak dwa wymienione typy, małą, dwupokoleniową rodzinę. Wobec podporządkowania rodziny wartościom społecznym uznanym za nadrzędne, nie można mówić w odniesieniu do tego modelu o pełnej indywidualizacji członków rodziny, jakkolwiek występują tu istotne przeobrażenia wewnętrzne w zestawieniu z modelem tradycyjnym. Mamy tu więc do czynienia z pełną emancypacją kobiety, czego rezultatem jest brak wyraźnej specjalizacji ról męża i żony w obrębie rodziny. Występuje tu również pełna emancypacja dzieci; mocno akcentowane jest prawo dzieci do samodzielnego wyboru drogi życiowej.

---

<sup>17</sup> T. Parsons, R. F. Bales, *Family, Socialization and Interaction Process*, Glencoe 1955. Rodzina nuklearna w terminologii Parsonsa i jego współpracowników jest to mała, wyodrębniona grupa (rodzina dwupokoleniowa) cechująca się wyraźnym zróżnicowaniem funkcji. Mąż i ojciec pełni w tym układzie funkcję „przystosowawczo-instrumentalną”, polegającą przede wszystkim na zapewnieniu rodzinie środków utrzymania. Matka i żona pełni rolę „integracyjno-ekspresyjną”; wokół niej skupia się i jednoczy rodzina. Funkcje rodziny polegające na ułatwieniu ekspresji indywidualności członków grupy, na zaspokojeniu ich potrzeb emocjonalnych i na kształtującym osobowość dzieci oddziaływaniu wychowawczym realizują się głównie w momentach kontaktu członków rodziny na terenie domu rodzinnego. W okresach przebywania większości członków rodziny poza domem funkcje te ze stanu aktualnego przechodzą w stan potencjalny, stan zawieszenia, ukrycia (*latency period*). Rodzinę nowoczesną w Ameryce cechuje zdaniem autorów redukcja funkcji wykonywanych na zewnątrz, w ramach szerszego społeczeństwa, czyli funkcji w płaszczyźnie makroskopowej przy jednoczesnej intensyfikacji funkcji wewnętrznych.

Ileokroć występuje konflikt pokoleń w obrębie rodziny, przedstawicielom młodszego pokolenia przyznaje się rację i ich racja z reguły triumfuje. Wiąże się to z faktem, że młodszemu pokoleniu przypisuje się z zasady lepsze zrozumienie nowych społecznych wartości, a źródłem konfliktu bywa najczęściej brak uznania dla tych wartości ze strony starszych. Nie występuje tu natomiast, tak typowy dla literatury innych epok, konflikt rodziców i dzieci z powodu wyboru partnerów małżeństwa. Koncepcja miłości romantycznej jest prawie zupełnie obca temu modelowi, a sprawy emocjonalne są w nim w ogóle usuwane na plan dalszy, jak to wynika z przedstawionej tabeli<sup>18</sup>.

Zbyt żywe zainteresowanie „sprawami serca” jest *explicite* potępione. W jednym z opowiadań serii „Radości i smutki” zatytułowanym *Właściwa rola miłości* nazywa się wręcz tragedią miłosną „przemijającym kłopotem”, który szybko pójdzie w zapomnienie dzięki zatopieniu się w pracy zawodowej i społecznej<sup>19</sup>. W tym wypadku także wysuwa się na czoło doniosła funkcja działalności produkcyjnej, która jest przedstawiona jako najlepszy środek do rozwiązania wszystkich osobistych problemów i konfliktów rodzinnego życia. Zaspokojeniu potrzeb emocjonalnych najwyraźniej nie przyznaje się dużego znaczenia przy rozpatrywaniu funkcji rodziny. Wszelkich aluzji do seksualnej strony małżeństwa starannie się unika. Pod tym szczególnym względem model „Przyjaciółki” przypomina model tygodników tradycyjnych z ubiegłych epok.

Używając terminologii Parsonsa można powiedzieć, że model „Przyjaciółki” akcentuje wyłącznie przystosowawczo-instrumentalne funkcje rodziny i że zakłada identyczne zaangażowanie żony i męża w wypełnianiu instrumentalnych zadań. Funkcje ekspresyjno-integracyjne rodziny są w tym modelu prawie zawsze w ukryciu — o tyle przynajmniej, o ile chodzi o rodzinę współczesnej epoki.

Model przedstawia rodzinę, w której matka pracuje poza do-

---

<sup>18</sup> Motywy uczuciowe występują jako naczelné wartości wyłącznie w utworach dawnej literatury, w nowelach Orzeszkowej, Prusa, Konopnickiej, Puszkina, Czechowa, Kuprina, nie zaś w opowiadaniach, których akcja toczy się współcześnie.

<sup>19</sup> „Przyjaciółka” 1950, nr 6.



mem, dzieci umieszczone są w żłobkach lub przedszkolach, członkowie rodziny spożywają główne posiłki każdy oddzielnie w fabrycznych lub szkolnych stołówkach, nie znajdując nawet w momencie posiłku okazji do gromadzenia się w rodzinnym kręgu. Jak więc się wydaje, można stwierdzić, że „utrata funkcji” rodziny - zachodzi w tym modelu w znacznym stopniu nie tylko na płaszczyźnie makrospołecznej, ale i mikrospołecznej.

Byłoby jednak błędem wyciągać stąd wniosek, że model ten jest wyrazem świadomej tendencji rozbicia i likwidacji rodziny. Przeciwnie, jak najmocniej akcentuje on potrzebę trwałości i stabilizacji rodziny. Stanowisko redakcji tygodnika w tej sprawie bardzo wyraźnie występuje w dziale korespondencji z czytelniczkami, gdzie model rodziny wyrażony jest w formie normatywnej.

*Le courrier du coeur* stanowi ważny dział we wszystkich magazynach kobiecych na całym świecie i jego porównawcza analiza mogłaby dostarczyć interesującego tematu socjologicznych badań. Jeśli chodzi o „Przyjaciółkę”, jej dział „Między nami” był najgorliwiej czytaną partią tygodnika. W tym też dziale redakcja bardziej, aniżeli w którymkolwiek innym, wrażliwa była na sugestie wychodzące od samych czytelniczek i czytelników, jakkolwiek miała zawsze możliwość wyboru tematów i stanowisk z obfitych zasobów napływającej korespondencji<sup>20</sup>.

Dział korespondencji ogólnej z czytelnikami (z wykluczeniem porad prawnych, gospodarczych i zdrowotnych) badany był na podstawie próbki, którą stanowił co drugi zeszyt tygodnika w każdym, z wybranych okresów. Spośród 132 listów w okresie pierwszym omówionych przez redakcję i przytoczonych w części lub w całości 92 (69,6%) dotyczyły różnych problemów życia rodzinnego. Większość poruszanych problemów wiązała się z kwestią wyboru małżonka oraz decyzji małżeństwa (29 listów). Drugie miejsce zajęły konflikty rodzinne (16 listów). Problemy związku

<sup>20</sup> W ciągu dziewięciu lat istnienia pismo otrzymywało rocznie, średnio 100 tys. listów. W ciągu r. 1955 napłynęło do redakcji 166 tys. listów. Ta obfita korespondencja przewyższająca wielokrotnie korespondencję otrzymywaną przez redakcję dzienników i dorównująca korespondencji Polskiego Radia wiąże się w znacznej mierze z interwencyjną działalnością piśma; w każdym razie stanowi miarę jego niewątpliwej popularności.

życia rodzinnego z pracą zawodową znajdują się dopiero na trzecim miejscu (10 listów). Układ tematów jest tu więc inny aniżeli w nowelach i opowiadaniach. Jednak obraz rodzinnego życia, który zarysowuje się na podstawie odpowiedzi redakcji, nie odbiega w niczym od modelu nowel i cyklu „Radości i smutki”.

I tu również rodzina przedstawia się jako mała jednostka społeczna, niezależna od powiązań w ramach szerszych związków pokrewieństwa, ale ściśle podporządkowana wielkiemu społeczeństwu jako całości. I tu kwestie uczuciowe oraz względy seksualnego doboru są minimalizowane lub pomijane jako kryteria wyboru małżonków. Redakcja propaguje małżeństwo z rozsądku, o tyle różne pod względem motywów od dziewiętnastowiecznego burżuazyjnego wzoru, że miejsce majątku zajmuje tu jako kryterium „dobry charakter” i cnoty nieposzlakowanego obywatela.

Bardzo młodym dziewczętom odradza się małżeństwo, zachęcając je, aby zdobyły najpierw wykształcenie i doświadczenie w pracy zawodowej, które uznaje się za istotnie ważne dla przyszłego szczęścia w małżeństwie. Również kobietom zamężnym praca zawodowa umożliwi rozwiązanie wszelkich problemów zarówno ekonomicznej, jak osobistej, uczuciowej natury. Redakcja w tym okresie nigdy nie uznaje możliwości konfliktu pomiędzy funkcjami zawodowymi kobiety a jej rolą jako żony i matki, jakkolwiek listy czytelniczek wskazują niejednokrotnie komplikacje wynikające z ich dwoistych ról (w ośmiu listach na dziesięć poświęconych kwestiom pracy zawodowej i rodzinnego życia podnoszono ten problem).

Małżeństwo określone jest jako ważne, lecz bynajmniej nie najważniejszy cel życiowy. Trwałość rodziny jest mocno akcentowana w sformułowaniach normatywnych składających się tu na model rodziny. Podczas gdy korespondentki w 11 wypadkach wysuwają możliwość rozwodu lub separacji małżeńskiej, odpowiedzi redakcji tylko w 3 wypadkach przychyłają się do takiego rozwiązania (motyw stanowią w tych wypadkach znęcanie się nad żoną ze strony męża, alkoholizm i nieuleczalna choroba umysłowa). W żadnym wypadku poczucie emocjonalnego nieprzystosowania nie jest uznane za dostateczny powód do rozwodu. Redakcja zawsze surowo ocenia wypadki zdrady małżeńskiej i stosunków z osobami zamężnymi lub żonatymi.

W opinii redakcji całość rodziny powinna być utrzymana, niemal za wszelką cenę. Postawa ta może wydawać się paradoksalna, jeśli weźmie się pod uwagę scharakteryzowaną poprzednio „utrata funkcji” rodziny występującą z taką wyrazistością w modelu „Przyjaciółki”. Całość i trwałość rodziny, ale po co? dla-jakiego celu? Nawet sami czytelnicy zwracają uwagę na tę rozbieżność postaw, którą uważają za widoczną niekonsekwencję. Skoro dzieci mają być wychowywane w żłobkach i przedszkolach, jeśli członkowie rodziny mają żywić się w stołówkach i nie widywać się prawie w ciągu dnia, jeśli mąż i żona mają pełnić podobne funkcje zawodowe, a po pracy oddawać się działalności społecznej, zaś dom rodzinny ma zostać sprowadzony jedynie do roli miejsca do spania, to po co zabiegać o zachowanie całości rodziny? <sup>21</sup>. Redakcja publikuje listy czytelników formułujące podobne pytania i nie potrafi w zasadzie na nie odpowiedzieć; powtarza jedynie stwierdzenie, że rodzina jako ważna jednostka społeczna znajduje się pod ochroną państwa.

W modelu „Przyjaciółki” zawiera się jednak taka funkcja rodziny, która zajmuje bardzo wysokie miejsce w hierarchii społecznych wartości. Jest to funkcja prokreacyjna. Rodzina pozbawiona dzieci uznawana jest za niekompletną i nie spełniającą swego właściwego zadania. Zarazem dzieci powinny mieć rodzinę i dom, jakkolwiek w ich wychowaniu zasadniczą rolę pełnią instytucje społeczne: żłobek, przedszkole, szkoła, organizacje młodzieżowe.

Z zagadnieniem rozrodczych funkcji rodziny wiąże się problem dzieci nieślubnych. Postawa redakcji jest tu tolerancyjna w odniesieniu do matek, które otaczają swoje nieślubne dzieci należytą opieką. Postawa ta nie jest jednak wolna od ambiwalencji, która wyraża się w fakcie, że przedmażeńskie i pozamażeńskie stosunki seksualne są zdecydowanie potępione. Prokreacja jest uznawana za normalną funkcję rodziny, i wyłącznie rodziny. Funkcję tę zgodnie z modelem pełni rodzina w interesie całego społeczeństwa; rodziny wielodzietne są przy tym szczególnie pozytywnie wartościowane, a matki licznych dzieci zasługują na szczególną pochwałę.

---

<sup>21</sup> „Przyjaciółka” 1951, nr 43.

Ten element modelu rodziny popularyzowanego przez „Przyjaciółkę” niewątpliwie odpowiadał pewnym elementom faktycznych wzorów zachowania, przede wszystkim zaś ówczesnym założeniom polityki populacyjnej hołdującej zasadzie ekspansji, a nie restrykcji, i potępiającej wszelkie formy kontroli i ograniczania urodzin. W tym wypadku zasady polityki społecznej zgadzały się z postawą Kościoła i z silnie zakorzenionymi katolickimi tradycjami społeczeństwa. Odpowiadały one również normom obyczajowym przyjętym wśród ludności wiejskiego pochodzenia napływającej obficie do miast w toku intensywnego procesu urbanizacji.

Niektóre inne elementy modelu znajdowały oparcie w zmianach zachodzących faktycznie w społeczno-ekonomicznej strukturze, takich jak rzeczywisty bezwzględny wzrost liczby kobiet zatrudnionych przez przemysł szybko rozwijający się w okresie forsownych inwestycji 6-letniego planu. Emancypacja kobiet i młodzieży stanowiła też faktycznie jedną z cech przemian, jakim ulegała rodzina chłopska w toku przesiedlania się do miast. I tu więc również model wyrażał pewne aktualne tendencje rozwoju rodziny, jakkolwiek niezbyt głęboko ugruntowane i w wielu wypadkach niezbyt stałe.

Model „Przyjaciółki” nie był to zatem model całkowicie „czysty” we wskazanym powyżej znaczeniu. Nie można jednak przyjmować, aby odpowiadał on ściśle istniejącym wzorom rodziny. Na rozbieżność wskazują choćby różnice między kwestiami podnoszonymi w korespondencji czytelników oraz tymi problemami życia rodzinnego, które wysuwane były na plan pierwszy w nowelach i opowiadaniach. Znamienna jest ponadto szybko i daleko idąca zmiana, jaką stwierdzić można zestawiając ze sobą modele z pierwszego i drugiego wybranego do badania okresu. Zmiana ta nie byłaby uzasadniona, gdyby model z pierwszego okresu lepiej odpowiadał rzeczywistym postawom i zachowaniom, a przede wszystkim aspiracjom publiczności.

Jak już poprzednio powiedziano, w drugiej badanej próbie zaznacza się w nowelach i opowiadaniach wzrost zainteresowania tematyką rodzinną. Jeszcze bardziej znamienne są zmiany głównej tematyki akcji, środowiska społecznego oraz postaci bohaterów i bohaterek.

W drugim okresie tylko 18 na 81 głównych postaci nowel (22,2%) pochodzi ze środowiska robotniczego lub chłopskiego (w porównaniu z 57,7% bohaterów nowel pierwszego okresu). Nowele znacznie częściej sięgają obecnie do środowiska inteligencji, a w szczególności wolnych zawodów. Najbardziej charakterystyczny jest jednak fakt, że w 34,5% przypadków kwestia zawodu bohaterów i bohaterek w ogóle nie występuje, w opisie brak szczegółowego przedstawienia działalności zawodowej tak znamiennej dla ubiegłego okresu. W szczególności większość postaci kobiecych (60%) występuje wyłącznie w roli żon, matek, narzeczonych a nie przodujących robotnic, nie zrównanych hollywoodczyń i racjonalizatorek, jak to było w okresie poprzednim.

To odmienne ujęcie wiąże się ściśle ze zmianą problemów życia rodzinnego wybranych do przedstawienia. W nowym modelu rodziny nacisk spoczywa na stosunkach pomiędzy mężem a żoną, rodzicami a dziećmi, między zakochanymi. Emocjonalny aspekt stosunków rodzinnych uwzględniany jest częściej, aniżeli jakakolwiek inną ich dziedziną. Miłość występuje jako jedna z najwyższych wartości ludzkiego życia, a małżeństwo oparte na wzajemności uczuć jest przedstawione jako realizacja najgłębszych ludzkich pragnień. Na 42 nowele w 36 (85%) małżeństwo, rodzina i miłość pełnią rolę naczelných wartości. Tylko w 4 przypadkach przedstawione jest ich uzasadnione podporządkowanie innym wartościom, takim jak solidarność klasowa, obowiązki zawodowe i inne życiowe zainteresowania.

W drugim okresie istnieją wyraźniejsze różnice pomiędzy tematami nowel a opowiadań z cyklu „Radości i smutki”. Dla cyklu tego w przeciwieństwie do opowiadań z pierwszego okresu charakterystyczne jest akcentowanie raczej smutków i kłopotów, aniżeli radości codziennego życia. Więcej niż  $\frac{1}{3}$  tych opowiadań poświęcona jest w drugim okresie problemowi dziecka w rodzinie, a nieco mniej niż  $\frac{1}{3}$  konfliktom rodzinnym. Opowiadania w porównaniu z nowelami są mniej optymistyczne i bardziej realistyczne. Często uwypuklają wpływ wywierany na stosunki interpersonalne w rodzinie przez materialne warunki życia, np. złe warunki mieszkaniowe. Model rodziny w opowiadaniach z cyklu „Radości i smutki” wydaje się być bliższy faktycznemu wzorowi zachowań w sferze rodzinnego życia, natomiast nowele są nastą-

wione raczej na zaspokojenie aspiracji i marzeń czytelników — a głównie czytelniczek tygodnika. Pewne zasadnicze rysy modelu pozostają jednak identyczne w obu formach opowiadań.

Model ten pod wieloma względami zbliża się obecnie do typu rodziny nuklearnej. Jest on skonstruowany wokół problemu zaspokojenia potrzeb emocjonalnych, funkcji auto-ekspresji osobowości dorosłych oraz wychowania, tj. formowania osobowości dziecięcych. Wiele nowel ma za przedmiot intymną wspólnotę i szczęście rodzinnego życia. W jednym z numerów zamieszczono charakterystyczny fragment *Opowieści wigilijnej* Dickensa. Inne opowiadanie przedstawia refleksję młodego żołnierza, który na ulicy zaobserwował kobietę śpieszącą do domu z bochenkiem chleba i w tym obrazie dojrzał symbol zjednoczenia rodziny i wzniosłych wartości rodzinnego przywiązania. W tym wypadku, podobnie jak w wielu innych, matkę i żonę przedstawiono w roli czynnika integrującego rodzinę i zawierającego symboliczny wyraz jej wartości. Niekiedy podobną rolę w nowelach pełni dziecko.

Trwałość rodziny akcentowana jest w tym modelu nie mniej, aniżeli w poprzednim, ale przy przyjęciu odmiennych założeń. Względy dobra społecznego i zobowiązań wobec społeczeństwa jako całości nie występują tu w formie motywów wysuwanych na pierwszy plan. Brane są natomiast pod uwagę czynniki emocjonalne, wartość trwałego przywiązania i psychiczna potrzeba stabilizacji.

Trzy nowele o niemal identycznym schemacie fabuły przedstawiają rodzinę na granicy rozbicia, ale we wszystkich trzech przypadkach całość jej zostaje ostatecznie zachowana. W pierwszym przypadku nieświadoma interwencja dziecka sprowadza ojca z powrotem do rodziny; w drugiej noweli moment śmiertelnego niebezpieczeństwa grożącego jednemu z małżonków sprawia, że oboje oni uświadamiają sobie siłę rzeczywistego wzajemnego przywiązania i porzucają myśl o rozwodzie; w trzeciej noweli niespodziewane przypomnienie wspólnie spędzonych lat ratuje małżeństwo w momencie niebezpiecznego konfliktu.

Jednocześnie przyczyn rozkładu i rozbicia rodziny nie poszukuje się obecnie wyłącznie w zewnętrznych warunkach, a w szczególności w czynnikach ustroju społecznego, co było typowe dla nowel ubiegłego okresu. W połowie przedstawionych przypadków

konfliktu jego przyczyny odnajduje się w cechach osobowości członków rodziny, takich jak egoizm, brak charakteru, małostkowość, oschłość uczuć i chciwość.

Jeśli chodzi o dział korespondencji, nie ma istotnych różnic pomiędzy obu okresami w odniesieniu do problemów wysuwanych przez listy czytelników. Natomiast w uwagach, radach i wskazówkach redakcji dokonuje się zmiana wyrażająca tę samą tendencję, które są widoczne w nowelach i opowiadaniach. I tutaj dokonuje się wyraźna rehabilitacja czynnika emocjonalnego w życiu rodzinnym i małżeństwie. Chociaż stałość rodziny pozostaje znamionym rysem modelu, znacznie większą wagę przywiązuje się do zjawisk uczuciowego nieprzystosowania. Na siedem przypadków, w których czytelniczki radzą się w sprawie decyzji rozwodu, w pięciu przypadkach redakcja wypowiada się za rozwodem, jakkolwiek z pewnym wahaniem. Trwałość związku małżeńskiego jest obecnie uznawana o tyle, o ile spełnia on swą funkcję zapewnienia szczęścia małżonków. Rodzinę nazywa się w tym okresie „najwyższym i najcenniejszym dobrem ludzkiego życia”. Ocena ta wiąże się z uznaniem jej funkcji w dziedzinie wychowania i ekspresji osobowości.

Nowy model przedstawia rodzinę jako wyspecjalizowaną instytucję społeczną, niezależną od szerszej struktury pokrewieństwa i względnie wolną od zewnętrznej społecznej kontroli, zaspokajającą potrzeby emocjonalne i pełniącą funkcje socjalizacji. Zróznicowanie wewnętrznej struktury rodziny nie jest w tym modelu tak wyraźne jak w typie rodziny nuklearnej Parsonsa. Jakkolwiek jednak dość znaczna proporcja kobiet (40%) jest tu przedstawiona w funkcji instrumentalnej, nacisk położony jest na rolę ekspresyjną kobiety jako matki, żony, narzeczonej. Rola rodziny nie jest też tu sprowadzana wyłącznie do funkcji prokreacyjnej. W zestawieniu z modelem okresu ubiegłego rodzina odzyskała w modelu tym funkcje różnorodne i wysoko społecznie wartościowane, a jednocześnie tematyka związana z życiem rodzinnym zyskała na znaczeniu jako element treści komunikacji.

Na początku tych rozważań zaznaczono, że jedną z ważnych funkcji środków komunikacji masowej stanowi popularyzacja norm i modeli społecznych, które mogą pozostawać w rozmaitym stosunku wobec faktycznych wzorów zachowania. Zdaniem

Lazarsfelda i Mertona skuteczność oddziaływania środków komunikacji masowej w tym zakresie zależy od trzech czynników: od stopnia zmonopolizowania komunikacji masowej eliminującego kontrpropagandę; od tego, w jakiej mierze komunikacja nastawiona jest na kanalizowanie istniejących postaw — raczej aniżeli na wytwarzanie nowych, oraz od wzmocnienia jej wpływu na drodze bezpośrednich oddziaływań w ramach małych grup.

Sytuacja przedstawianych tu modeli rodziny nie była jednokowa z punktu widzenia tych czynników. Dwa modele „historyczne”: z w. XIX oraz okresu międzywojennego, nie oddziaływały w sytuacji formalnej monopolizacji, natomiast w znacznej mierze były nastawione na kanalizację postaw istniejących, nie zaś wytwarzanie nowych.

Przy analizie modelu rodziny popularyzowanego przez „Przyjaciółkę” w pierwszym wybranym do badania okresie zwrócono uwagę na pewne elementy modelu, które niewątpliwie odpowiadały różnym elementom realnej sytuacji społecznej. Wyrażono jednak przypuszczenie, że model ten w części przynajmniej ma charakter modelu „czystego”, a niewątpliwie jest modelem nowatorskim, tj. wyraża tendencje wychowawcze i propagandowe grup i instytucji lub osób, w których dyspozycji leży manipulacja środkami komunikacji masowej, raczej aniżeli ustalone wzory zachowania w dziedzinie stosunków rodzinnych i małżeńskich oraz rozpowszechnione postawy.

Na rzecz słuszności tego przypuszczenia przemawia m.in. zmiana modelu, jaką stwierdzono analizując zespół materiałów z drugiego okresu wybranego do badania. Zmiany tej nie można wytłumaczyć ewolucją wzoru, ani ewolucją ogólnie przyjętych postaw i wartości. Jest na to zbyt szybka i radykalna. W sposób przekonywający tłumaczy ją natomiast zmiana koncepcji propagandowo-wychowawczych akceptowanych w kręgach zmonopolizowanej dyspozycji środków komunikacji masowej. Koncepcje te w drugim okresie przechyliły się najwyraźniej na stronę decyzji faworyzowania aspiracji uczuciowych odbiorców, zaspokajania ich romantycznych gustów, dostarczania im treści atrakcyjnych raczej niż wyłącznie pouczających i traktowania ich w większym stopniu jako jednostek troszczących się swymi indy-



widualnymi problemami aniżeli jako obywateli zaabsorbowanych głównie zagadnieniami szerszego społeczeństwa.

Przedmiotem niniejszych rozważań nie jest analiza mechanizmu przypuszczalnej decyzji ośrodków dyspozycyjnych kultury masowej, których ostatnim ogniwem była redakcja tygodnika. Nie jest nim też analiza procesu oddziaływania treści komunikacji na odbiorców w pierwszym i drugim okresie. Taka analiza, zdaniem wielu przedstawicieli socjologii kultury masowej, a przede wszystkim P. F. Lazarsfelda, stanowić powinna główny punkt zainteresowań badawczych. Wymaga ona specjalnych badań, dość trudnych w naszych specyficznych warunkach. Jak długo jednak takie badania nie zostały rozwinięte, skazani jesteśmy na obracanie się w kręgu hipotez w odniesieniu do problemu, w jakiej formie i z jakim skutkiem docierają do odbiorców treści kultury masowej.

Analiza treści stanowi niewątpliwie konieczny wstęp do podobnych badań. Poza tym analiza treści posiada jednak również sens autonomiczny. Powiedziano na początku tego szkicu, że kultura masowa pozostawała dość długo poza zakresem zainteresowań badawczych nauk o kulturze. Należałoby tu dodać, że sami producenci kultury masowej w pewnym przynajmniej stopniu występują w roli analizatorów własnej produkcji. Kiedy potentat francuskiej „prasy serca”, Cino del Duca, lansuje kolejny tygodnik swego koncernu, decyduje najpierw, jaka ma być „recepta” nowego organu. W naszych stosunkach odpowiednikiem „recepty” jest linia polityki redakcyjnej, która w pewnych okresach sztywno i rygorystycznie wyznaczała ramy kulturalnej produkcji. Zważywszy jednak dystans, jaki dzieli zawsze zamierzenie od realizacji, trzeba uznać, że nawet najbardziej skrupowana „wytycznymi” i świadoma własnej polityki redakcja nie jest dostatecznie świadoma charakteru ostatecznego produktu swej działalności. Wydaje się wątpliwe, aby np. redakcja „Przyjaciółki” w pełni zdawała sobie sprawę z kontrastu swego „pozytywistyczno-produkcyjnego” modelu rodziny z lat 1950/1951 i modelu lat następnych.

Nie jest jednak głównym zadaniem analizy treści służyć producentom kultury masowej za zwierciadło ich poczynań, jakkol-

wiek takie zwierciadło może być użyteczne z punktu widzenia skuteczności ich propagandowo-wychowawczego czy też rekreacyjnego oddziaływania. Kultura masowa nie powinna być jednak ujmowana wyłącznie z funkcjonalnego punktu widzenia. Przedstawia ona obiekt zainteresowania sama przez się, ze względu na zakres, jaki zajmuje w sferze globalnej kultury. Współczesna wiedza socjologiczna roztaczająca przed nami obraz masowego społeczeństwa, relatywizm antropologicznego porównawczego ujęcia, wreszcie demokratyczna filozofia społeczna nie pozwalają obecnie ograniczać badań kultury do zjawisk interesujących tylko intelektualną i estetyczną elitę twórców i odbiorców. Badania te nie powinny przesadzać w akcentowaniu różnicy pomiędzy kulturalną „twórczością” i masową „produkcją” kultury, ale nie mogą też tej różnicy zacierać. Trzeba zgodzić się z faktem, że mówiąc o kulturze naszej epoki musimy odpowiednio szeroko uwzględniać popularne wydawnictwa i audycje radiowe, film oraz gazety — te źródła rozrywki i nauki milionów.

„Przegląd Socjologiczny” 1959, t. XIII/2

## Kultura masowa we Francji

Francuska sentymentalna prasa kobieca\*

Pomimo obfitości prac socjologicznych poświęconych zagadnieniom kultury masowej nie uzgodniono dotąd znaczenia tego pojęcia, które, niewątpliwie, bywa rozumiane rozmaicie. Czy kultura masowa oznacza po prostu bardzo szerokie rozchodzenie się podobnych treści wśród najszerszych kręgów społeczeństwa, czy też należy rozumieć pod tym terminem także, a nawet przede wszystkim, specyficzność treści kultury, których charakter wyznaczony jest w sposób bezwarunkowy przez masowe formy jej produkcji i przekazywania? Przyjęcie pierwszego lub drugiego ze wskazanych tu stanowisk zależy od dowolnej decyzji badacza, który swobodnie może formułować definicje projektujące. Względy metodologiczne powinny jednak skłaniać do preferencji takiej definicji, której zastosowanie zdaje się dostarczać korzystniejszego punktu wyjścia dla badań. Z tego punktu widzenia za właściwsze uważam pierwsze określenie kultury masowej uwzględniające jedynie jej aspekt ilościowy, nie przesądzające natomiast o charakterze jej treści. Określenie to jako bardziej formalne posiada szerszy zakres. Można nim zatem objąć zjawiska kulturalne bardziej różnorodne, właśnie nie identyczne, ale różniące się

---

\* Liczne informacje dotyczące francuskiej „prasy serca”, podobnie jak niektóre inne materiały wykorzystane w niniejszym artykule, a przede wszystkim kolekcje magazynów, zostały mi udostępnione dzięki uprzejmości biura Service Juridique et Technique de la Presse przy Ministerstwie Informacji w Paryżu. Cenne informacje zawdzięczam również życzliwej pomocy profesora J. Kaysera, wicedyrektora Institut Français de Presse.

pod względem treści. Dzięki temu w ramach rozważań nad kulturą masową możliwa będzie analiza porównawcza rozwoju zjawisk powstających na gruncie rozmaitych tradycji kulturalnych i kształtowanych przez wpływ odmiennych społecznych warunków. Przy tym ujęciu zatem, miast zakładać z góry, jaki jest charakter kultury masowej, badacz może poszukiwać różnorodnych, zmiennych właściwości tego zjawiska wyznaczonego tylko formalnymi, ilościowymi cechami. Może wzbogacać wiedzę o różnorodnych zależnościach między właściwościami społeczeństw współczesnych a tendencjami i charakterem ich kulturalnej twórczości. Takie formalne określenie nie wyklucza zastosowania w dalszej analizie kultury masowej kryteriów odnoszących się do jej treści. Socjolog przy analizie treści nie może uniknąć posługiwania się kryteriami estetycznymi, etycznymi i poznawczymi określonych systemów wartości. Obowiązany jest jednak uwzględnić ich socjologiczne uwarunkowanie, co pozwoli mu uniknąć arbitralności i absolutyzowania ocen oraz skłoni do maksymalnego wykorzystania możliwości immanentnej socjologicznej analizy kultury. Analizą instytucjonalną nazywam charakteryzowanie kultury przez odnoszenie jej do postaw określonych społecznych kręgów i wskazywanie jej społecznej funkcji. Elementem takiej analizy jest termin „kultura wyższa” odnoszony do treści kultury wytwarzanej i przekazywanej przez koła intelektualne, stanowiącej przedmiot oficjalnej tradycji w ramach instytucji oświatowych i wchodzącej w skład modelu konsumpcji kulturalnej aprobowanej w kręgach oświeconych społeczeństwa. Poza zakres analizy instytucjonalnej wykracza natomiast używane przez E. Shilsa określenie „kultura czysta” (*refined*), podobnie jak określenia innych wyróżnionych przez tego autora poziomów kultury<sup>1</sup>.

Przyjęcie aspektu ilościowego jako wyznacznika kultury masowej określa w sposób dość precyzyjny historyczne granice tego zjawiska. Kultura masowa jest zjawiskiem właściwym dla społeczeństw o dużej masie i gęstości. Użycie tych durkheimowskich

---

<sup>1</sup> E. Shils, *Kultura społeczeństwa masowego*, „Przegląd Kulturalny” 1959, nr 44; tegoż, *Społeczeństwo mas a trzy poziomy kultury*, „Przegląd Kulturalny” 1959, nr 46.

terminów wydaje się bardzo właściwe dla określenia charakterystycznej cechy nowoczesnych społeczeństw zindustrializowanych i zurbanizowanych. Nie muszą to koniecznie być społeczeństwa liczące wiele dziesiątków lub setki milionów ludności. Charakterystyczne jest dla nich natomiast skupienie życia w wielkich ośrodkach miejskich oraz wykorzystywanie środków „komunikacji masowej” opartych na nowoczesnych wynalazkach technicznych, które zapewniają im specyficzny system wewnętrznej łączności i zespolenia. Środki komunikacji masowej warunkują powstanie kultury masowej i pełnią rolę głównego jej wyznacznika przy przyjętym tu rozumieniu tego zjawiska.

Właściwy nowoczesnym społeczeństwom system komunikacji zakłada nie tylko istnienie określonych technicznych urządzeń, lecz również osiągnięcie pewnego stopnia demokratyzacji i związanego z tym upowszechnienia oświaty oraz pewnej standaryzacji poziomów kulturalnych i gustów. To ostatnie określenie dotyczy jednego ze spornych problemów odnoszących się do charakterystyki współczesnego społeczeństwa. Niektórzy rygorystyczni krytycy kultury masowej potępiający ją ze stanowiska kryteriów „wyższej kultury” uważają standaryzację za dominujący rys współczesnego „masowego społeczeństwa” i widzą w tym piętno jego degeneracji. Taki pogląd reprezentuje np. D. Macdonald w artykułach na temat współczesnej Ameryki oraz Brogan w rozważaniach polemicznych o kulturze angielskiej<sup>2</sup>. Obaj ci autorzy reprezentują drugie z określonych poprzednio stanowisk w ujęciu kultury masowej, uznają zatem, że masowy charakter kultury jednoznacznie determinuje jej treść.

W przyjętym tu rozumieniu założenie względnej standaryzacji i niwelacji kulturalnej jako warunku kultury masowej nie jest równoznaczne ani z negatywnym wartościowaniem masowej kultury i poprzedzających jej powstanie procesów społecznych, ani nie oznacza przeświadczenia o wyeliminowaniu w jej ramach wszelkiej różnicy poziomów kulturalnych. Społeczeństwa zindustrializowane przez upowszechnienie oświaty i ujednoczenie form

---

<sup>2</sup> D. Macdonald, *A Theory of Mass Culture*, „Diogenes” 1953, nr 3; D. W. Brogan, *Problem of High Culture and of Mass Culture*, „Diogenes” 1954, nr 5.

szkolnictwa elementarnego stwarzają pewną bazę wspólnego kulturalnego doświadczenia. Ten zakres uniwersalnego kulturalnego doświadczenia nie wyznacza oczywiście górnej granicy ani dla twórców, ani dla ogółu odbiorców. Stanowi on jednak wspólny mianownik, do którego mogą najłatwiej apelować środki masowej komunikacji. Przyjmując nawet, że środki masowej komunikacji biorą najczęściej za punkt wyjścia elementarną bazę wspólnego kulturalnego doświadczenia społeczeństwa, nie trzeba jednak wnioskować, że nie mogą poza nią wykraczać i wzbogacać jej nowymi elementami. Z tego także względu wydaje się zatem niewłaściwe aprioryczne ujmowanie kultury masowej jako kultury o określonym charakterze, określonej treści i poziomie.

Przez kulturę masową należy więc rozumieć zgodnie z przyjętym tu stanowiskiem ogół treści kulturalnych rozpowszechnionych za pomocą środków masowej komunikacji w społeczeństwach nowoczesnych zindustrializowanych i zurbanizowanych, odznaczających się określonymi cechami „masy” i „gęstości” społecznej. We wszystkich krajach kapitalistycznych do określenia kultury masowej dołącza się jako czynnik o doniosłym znaczeniu komercyjny charakter wytwórczości kulturalnej, która w warunkach masowego rozpowszechniania podlega wszelkim prawom rządzącym produkcją przeznaczoną na rynek. Ten czynnik wpływa, oczywiście, na treść kultury masowej. Miast jednak przyjmować, że determinuje ją w sposób jednoznaczny, jak to czynią niektórzy krytycy kultury masowej, wydaje się właściwsze śledzić jego faktyczne działanie w konkretnej analizie wytworów tej kultury. Analiza taka doprowadza m.in. do wniosku, że kultura masowa w Ameryce, Anglii i Francji nie jest identyczna pomimo powszechności działania zasady komercjalizacji we wszystkich tych krajach, pomimo zasadniczego podobieństwa technicznego funkcjonowania środków masowej komunikacji.

Aby znaleźć właściwą miarę podobieństw i różnic poszczególnych typów narodowych kultury masowej, trzeba by było dysponować monograficznymi opracowaniami odnoszącymi się do poszczególnych krajów. Takich opracowań zawierających syntetyczne przedstawienie treści kultury masowej w jej społecznym kontekście brak dotąd nawet w odniesieniu do masowej kultury w Ameryce pomimo licznych badań i publikacji, które socjolo-

gowie amerykańscy poświęcają temu przedmiotowi<sup>3</sup>. Opracowania takie musiałyby uwzględnić różnorodność dziedzin kultury masowej i całą szeroką skalę jej treści, w której znajduje się miejsce i na popularyzację wielkiej światowej literatury klasycznej i na rozpowszechnianie standaryzowanej produkcji kryminalnych romansów, comicsów i estradowych widowisk.

Sama analiza treści kultury masowej, określenie zakresu i zbilansowanie wartości jej różnych elementów stanowi bardzo trudne zadanie. Do tego dołącza się bardziej jeszcze skomplikowany problem recepcji. Trudności te tłumaczą fragmentaryczność dotychczasowych socjologicznych opracowań zagadnień kultury masowej koncentrujących się najczęściej na wybranych, wąsko zakreślonych dziedzinach, jak np. studia amerykańskie o słuchaczach seryjnych opowieści radiowych lub o dorosłych czytelnikach comicsów<sup>4</sup>.

Nawet studia poświęcone specyficznej i ograniczonej dziedzinie mogą wskazywać ogólne perspektywy oceny zjawisk kultury masowej, jeśli są przedstawione w szerszym społecznym kontekście i jeśli zawierają elementy analizy porównawczej. Niniejszy artykuł ma za przedmiot pewien wycinek kultury masowej we Francji, jest on jednocześnie próbą uchwycenia choćby w jednym aspekcie specyficznych cech i warunków rozwoju kultury masowej w kraju tak różnym od Ameryki, która stanowi dla nas dotąd główne źródło informacji o kulturze masowej w krajach kapitalistycznych.

Zgodnie z przyjętym poprzednio stanowiskiem w skład kultury masowej danego społeczeństwa wchodzi zatem wszystkie

---

<sup>3</sup> Opracowania odnoszące się do amerykańskiej kultury masowej noszą najczęściej charakter szczegółowych studiów poświęconych wąskim zagadnieniom. Szereg artykułów tego typu zawiera tom: *Mass Culture. The Popular Arts in America* (wyd. Rosenberg i D. M. White, 1957) oraz liczne inne wypisy z dziedziny badań nad komunikacją społeczną. Próby ujęć syntetycznych, jakich przykład stanowią rozdziały książki M. Lerner *America as a Civilization* (New York 1957), poświęcone kulturze amerykańskiej noszą natomiast cechy publicystyki.

<sup>4</sup> H. Herzog, *What Do We Really Know About Daytime Serial Listeners?* w tomie: *Reader in Public Opinion and Communication* (wyd. P. Berelson, M. Janowitz, Glencoe 1950); L. Bogart, *Comic Strips and Their Adult Reader* w tomie: *Mass Culture...*

treści, które są rozpowszechniane w szerokiej skali przez środki komunikacji masowej i które znajdują masowych odbiorców. Dzięki broszurowym wydawnictwom o milionowych nakładach elementem kultury masowej we współczesnej Ameryce stają się także dzieła Shakespeare'a i dialogi Platona, które w ciągu stuleci występowały jako element wyższej kultury społeczeństwa europejskiej cywilizacji. Pomimo stwierdzonego przed chwilą braku globalnych, syntetycznych ujęć i bilansu regionalnych typów kultury masowej nikt jednak nie wątpi, że wielka literatura klasyczna nie stanowi dominującego elementu treści tej kultury w żadnym z krajów dopuszczających swobodne działanie zasad komercjalizacji. We wszystkich tych krajach rozwojowi technicznych możliwości rozpowszechnienia treści kulturalnych i społecznych, możliwości ich recepcji towarzyszył rozwój specyficznych gatunków kulturalnej twórczości czy produkcji.

Za typowy dla masowej produkcji kulturalnej i niejednokrotnie — niezupełnie słusznie — identyfikowany z kulturą masową w ogóle uważa się wątek o dużym napięciu dramatycznym, charakteryzujący się częstym występowaniem gwałtu i operujący oddzielnie lub łącznie dwoma zasadniczymi motywami: zbrodni i płci. W Ameryce ten wątek i te motywy eksploatują w sposób zgodny ze swymi technicznymi możliwościami i specyficznością wszystkie główne środki komunikacji masowej, tj. prasa, ilustrowane magazyny, comicsy, radio, film i telewizja. Inny typowy wątek kultury masowej opiera się na motywie codziennego życia zwykłych ludzi, odwołuje się on do potrzeby ekspresji osobowości w obrębie małych grup społecznych i potrzeb sentymentalnych. Ten wątek wyzyskują przede wszystkim seryjne opowiadania telewizyjne i radiowe, tzw. *soap operas*.

Żaden z tych motywów nie jest oryginalnym tworem nowoczesnej kultury masowej. Ich genezę można odnaleźć w wielkiej literaturze światowej ubiegłych okresów historycznych. Szczególnie interesujący wydaje się wywód ich genealogii z wątków dawnej kultury popularnej. Praca R. D. Alticka, poświęcona popularnemu czytelnictwu w Anglii, pozwala np. odnaleźć prototyp współczesnej literatury kryminalnej w tzw. *Chapbooks*, zawierających opisy głośnych zbrodni i ballady opiewające dzieje sławnych bandytów, które w postaci druków ozdobionych drzewory-



tami kolportowali wędrowni handlarze po wsiach i miasteczkach angielskich w XVII stuleciu <sup>5</sup>.

Motyw gwałtu był w ogóle szeroko rozpowszechniony w sztuce ludowej, a *Commedia dell'Arte* może stanowić pod tym względem obfite źródło natchnienia. Współcześni krytycy francuscy potępiający zamerykanizowane wydawnictwa ilustrowane dla młodzieży za operowanie motywem gwałtu nie zdają sobie sprawy z faktu, jak często ten sam motyw występuje w tradycyjnych widowiskach oglądanych z pełną aprobatą wychowawców przez dzieci paryskie w sali pałacu Louxemburg lub w budzie teatrzyku marionetek z Tuileries, gdzie Guignol okłada kijem swych przeciwników <sup>6</sup>.

Nie chodzi o to, aby całkowicie identyfikować bastonady Guignola z ociekającymi krwią, makabrycznymi cyklami niektórych comicsów amerykańskich. Słuszna wydaje się jednak hipoteza, że psychologiczne źródła dawnej kultury ludowej i obecnej kultury masowej nie są tak zasadniczo różne, jak to utrzymują niektórzy krytycy. Ponieważ współczesna sztuka popularna chce i może trafiać do bardzo wielkich mas odbiorców, musi ona апелować do postaw i motywacji względnie uniwersalnych. Stąd dramatyczny charakter jej wątków mający przyciągać uwagę, stąd odwoływanie się do elementarnych potrzeb i przeżyć emocjonalnych. Producenci skomercjalizowanej kultury masowej przy zaspakajaniu tych potrzeb stosują na ogół zasadę linii najmniejszego oporu. Wykorzystują oni fakt, że intensyfikacja motywu gwałtu, nieograniczona eksploatacja motywu płci i nastroju grozy przyczynia się do wzmożenia atrakcyjności produktu, a poziom formy staje się przy tym kwestią drugorzędną. Niektórzy krytycy kultury masowej, wyznawcy tzw. teorii „spisku producentów”, widzą w ich działalności rezultat świadomej polityki zmierzającej do ogłupienia i demoralizacji mas <sup>7</sup>. Ta koncepcja

<sup>5</sup> R. D. Altick, *The English Common Reader. A Social History of the Mass Reading Public 1800—1900*, Chicago 1957, ss. 430.

<sup>6</sup> Na występowanie motywu gwałtu w czasopiśmie dla dzieci i młodzieży we Francji opartych o wzory comicsów amerykańskich zwraca uwagę P. Fouilhé w studiach: *Journaux d'enfants, journaux pour rire?* Paris 1955 oraz *La presse infantine*, „Ecole des Parents” 1956, nr 5.

<sup>7</sup> Por. Van den Haag, *Of Happiness and Despair We Have No Measure* w tomie: *Mass Culture...*

przez nikogo nie została należycie uzasadniona. Porównawcze badania wskazują natomiast, że polityka producentów nagina się wszędzie do warunków, które dla ich działalności stwarzają ramy prawne społeczeństwa, oficjalna kontrola ich produkcji, tradycje kulturalne; reakcje opinii publicznej i gusty odbiorców. Wpływ tych wszystkich czynników przejawia się w zróżnicowaniu regionalnych, narodowych typów kultury masowej, występującym w ramach tego samego typu ustrojowego.

To stwierdzenie nie przeczy przytoczonej poprzednio hipotezie, według której kultura masowa nastawiona jest na zaspokajanie uniwersalnych w ramach tej samej cywilizacji potrzeb psychologicznych, wiadomo bowiem, że identyczne postawy kanalizować można w sposób dość zróżnicowany. Analiza porównawcza elementów kultury masowej wskazując różne warianty traktowania podobnych motywów i wątków może więc dostarczyć zarówno wiedzy o psychospołecznych mechanizmach kształtujących kulturę popularną, jak wskazówek praktycznych co do metod realizacji polityki kulturalnej w różnych warunkach.

Jeśli kultura amerykańska kojarzy się często w potocznym przekonaniu właśnie z wytworami kultury masowej, z produkcją Hollywood, z comicsami i jazzem, to inaczej ma się sprawa z kulturą francuską. Pojęcie kultury francuskiej wywołuje w świadomości przeciętnie wykształconego Europejczyka na drodze prostego psychologicznego mechanizmu zgoła inne skojarzenia: Francja wieczna, Grecja nowożytnego świata, skarby Louvre'u, katedry gotyckie i zamki Loary, dramat Wielkiego Wieku i racjonalistyczna filozofia Oświecenia, literackie kawiarnie i galerie sztuki, Sorbona i egzystencjalizm.

Stereotypowe wyobrażenia nie zawierają jednak nigdy całej prawdy. I tak jak w Ameryce obok produkcji filmów sensacyjnych i comicsów jest miejsce na wybitną literaturę i naukę, tak we Francji na użytek milionów odbiorców produkuje się kulturę masową, której elementy bardzo odbiegają od skali stereotypowych skojarzeń wiązanych z kulturą francuską. Historyczno-społeczny kontekst tego zjawiska różni jednak niewątpliwie francuską kulturę masową od amerykańskiej. Z wielu względów zatem Francja może pełnić rolę *instantia crucis* w badaniach nad specyficznościami kultury masowej typu komercyjnego.

W rozważaniach niniejszych za obiekt bardziej szczegółowej analizy obrana została „prasa serca”, która stanowi charakterystyczny dział publikacji masowych we Francji. Ze względu na swój zakres i zasięg oraz na reakcje, które wywołuje, może być ona uważana za najbardziej znamieny wytwór francuskiej kultury masowej.

Prasa serca (*la presse du coeur*) stanowi formalnie część czasopiśmiennictwa kobiecego, choć czytana jest faktycznie nie tylko przez kobiety. Prasa kobieca jako całość przedstawia we Francji bardzo poważny dział wydawnictw periodycznych. W r. 1956 ukazywało się w Paryżu 50 tytułów tygodników i miesięczników kobiecych, które stanowiły najliczniejszą kategorię periodyków dla dorosłych<sup>8</sup>. Spośród trzech tygodników, których nakład przekraczał milion egzemplarzy, dwa to pisma kobiece. Czasopisma kobiece, jak inne popularne magazyny francuskie, uległy po ostatniej wojnie pewnej „amerykanizacji” formy zewnętrznej. Na pismach amerykańskich wzorowany jest w szczególności popularny tygodnik „Elle”, którego redaktorka odbyła staż zawodowy w wydawnictwach amerykańskich. Cena „Elle” dziesięciokrotnie niższa od ceny luksusowych, ekskluzywnych tygodników kobiecych jest niewspółmierna do rozmiarów pisma (148 stron), jego szaty graficznej i gatunku papieru. Tłumaczy się to nie tyle wysokim nakładem (około 800 tys.), ile charakterystycznym dla źródeł finansowych kultury masowej przesunięciem z wpływów od odbiorców na wpływy płynące z reklamy.

Zakres miejsca poświęconego reklamie, to jeden z głównych czynników formalnych odróżniających masowe publikacje w krajach kapitalistycznych od naszych publikacji podobnego typu. Drugą specyficzną cechą większości kobiecych magazynów ilustrowanych jest szczupłość lub całkowity brak aktualnych informacji i komentarzy politycznych. Wyjątek pod tym względem stanowią jedynie nieliczne czasopisma inspirowane przez orga-

<sup>8</sup> Według *Annuaire de la Presse Française et Etrangère et du Monde Politique 1957. Guide de la Publicité*. Według tegoż źródła w tym samym roku publikowano w Paryżu 37 magazynów ilustrowanych o treści ogólnej, 23 pisma typu rodzinnego, 29 pism poświęconych sztuce itd. Pisma kobiece stanowią najliczniejszą kategorię, poza pismami dziecięcymi, których wychodzi we Francji 120. Por. także E. Sullerot, *La presse féminine*, Paris 1966.

nizacje i partie polityczne, nie należące jednak do najbardziej poczytnych. Na treść czasopism składają się reportaże, nowele, powieści w odcinkach i opowiadania, mody, przepisy kulinarne, porady kosmetyczne, artykuły na tematy wychowawcze i obyczajowe, korespondencja z czytelniczkami, rozrywki umysłowe, porady na temat zdrowia i higieny. Jest to więc tradycyjny i uniwersalny zakres treści magazynów kobiecych.

Prasa serca, mimo że stanowi niewątpliwie nowy rodzaj publikacji, może być uważana na produkt ewolucji tych tradycyjnych magazynów. Ewolucja ta zmierza w kierunku rozrostu fikcji literackiej dokonującego się kosztem wszystkich pozostałych działów, które ulegają atrofii kurcząc się do wymiarów  $\frac{1}{3}$  —  $\frac{1}{4}$  zawartości lub zanikając całkowicie. Eliminacja funkcji informacyjnych zaznaczająca się już w tradycyjnych czasopismach doprowadza w prasie serca do całkowitego zatracenia charakteru czasopisma. Magazyny tego typu nie mają daty, jedynie numery porządkowe na okładce, mimo że ukazują się w regularnych tygodniowych odstępach; charakter winiетки podkreśla tylko czasami związek z określoną porą roku. Należy je zatem traktować jako wydawnictwa seryjne, o których ciągłości stanowi kontynuacja podzielonych na odcinki dłuższych cyklów powieściowych i historii obrazkowych. Ponadto zawierają one z reguły dział wróżb astrologicznych i horoskopów.

Określono poprzednio prasę serca jako typ wydawnictwa zdominowanego przez fikcję literacką. Wyrażenie to tylko w części jest właściwe. Pod względem formy wyrazu fikcyjne wątki prasy serca w równym niemalże stopniu, co z popularnej literatury romansowej, wywodzą się z filmu. Wydaje się niewątpliwie, że kino patronowało temu nowemu działowi kultury masowej w równym prawie stopniu, co tradycyjny romans. Filiacja ta mogła się zresztą dokonać i za pośrednictwem comicsu, którego bezpośrednio oddziaływanie na prasę serca jest bezsporne. Element obrazowy we współczesnej kulturze masowej stanowił przedmiot wielu rozważań. W przypadku prasy serca nie pełni on roli autonomicznej w takim stopniu jak w comicsowych wydawnictwach dla dzieci, lecz występuje w ścisłej symbiozie z elementem literackim.

Oto jak przedstawia się z tego punktu widzenia układ treści

dwóch magazynów najbardziej reprezentatywnych dla prasy serca: „Confidence” i „Nous Deux”. W obu magazynach ponad  $\frac{2}{3}$  powierzchni poświęcone jest fikcji romantycznej. W każdym zeszycie „Nous Deux” dział ten wypełniają 3—4 nowele kompletne, trzy odcinki powieściowe, trzy historie rysunkowe i trzy historie obrazkowe — fotograficzne (tzw. *roman-photos* lub *bandes illustrées*). Cykle rysunkowe i fotograficzne stanowią bądź kompletne historie zawierające się w jednym zeszycie, bądź kontynuacje obszerniejszych całości ciągnących się przez wiele zeszytów na podobieństwo odcinków powieściowych. W „Confidences” układ treści przedstawia się identycznie z tą tylko różnicą, że liczba historii filmowych jest tu nieco mniejsza. „Confidence” założone jeszcze przed wojną (1938 r.) powolniej poddaje się technicznym nowościom. Za to niektóre inne magazyny („Festival”) poświęcają aż  $\frac{2}{3}$  powierzchni historiom obrazkowym, z przewagą filmowych. Te ostatnie stanowią w niektórych wypadkach skróty filmów fabularnych znanych z ekranu, w większości jednak są to powieści fotograficzne, komponowane, inscenizowane i fotografowane specjalnie na użytek prasy serca.

Swoista penetracja filmu na łamy wydawnictw periodycznych jest faktem zasługującym na uwagę. Powieści filmowe to niejako filmy w miniaturze, nieruchome i nieme, ale zachowujące ten zasadniczy element filmu, który stanowi autentyczny obraz ludzi w akcji, najbardziej bezpośrednio unaocznienie fabuły, wyrazu uczuć odbijających się na twarzy bohaterów. Wyobraźnia odbiorców nie jest tutaj zmuszana do nadmiernej pracy: dopomaga jej fotografia. Dzięki powieściom filmowym zamieszczanym przez prasę serca przeżycie wiążące się w zasadzie z kinem lub telewizją staje się w postaci namiastki łatwo i tanio dostępne w każdej chwili, bo zeszyt magazynu kosztuje tyle, co bilet do metro i może być czytany w metro, w drodze do domu lub do pracy.

Historie filmowe i obrazkowe stanowią bardzo atrakcyjny dział prasy serca, jednak nawet tam, gdzie zajmują połowę powierzchni zeszytów, komunikują znacznie szczuplejszy zasób treści, niż nowele i odcinki powieściowe, które pozostają podstawowym elementem prasy serca. Nie wchodząc tu na razie w analizę treści tego działu trzeba stwierdzić, że literatura popularyzo-

wana w magazynach jest to literatura drugiego czy trzeciego rzędu i ma charakter twórczości anonimowej. Od tej reguły odbiega tylko magazyn „Confidences”, który zawiera materiały przynajmniej częściowo podpisane, a do rzędu swych współpracowników zalicza André Maurois. Nazwisko członka Akademii z należnym mu tytułem figuruje w stałym dziale porad natury moralno-obyczajowej zwróconych do młodych dziewcząt. Rozpoczynają się one sakramentalnym zwrotem w rodzaju „Oto więc wyszłaś za mąż, Nadino”, albo „Wybierasz się do Anglii, Odetto” i nie należą do głównego nurtu twórczości autora.

Współpraca członka Akademii i niektóre inne materiały zawarte w „Confidences” wyróżniają do pewnego stopnia ten magazyn w ramach prasy serca jako wydawnictwo przeznaczone dla odbiorców odznaczających się pewnym snobizmem literackim. Dystans dzielący je od tygodników i miesięczników literackich pozostaje jednak bardzo duży, chociaż nieco mniejszy niż w przypadku magazynu „Nous Deux”<sup>9</sup>.

Trudno ustalić dokładnie cyfry aktualnych nakładów prasy serca, ponieważ granica pomiędzy tradycyjnymi pismami kobiecymi a tym typem wydawnictw nie jest całkowicie ostra. Przy zastosowaniu rygorystycznych kryteriów tygodniowy nakład prasy serca obliczyć można na co najmniej 6 milionów egzemplarzy. Z tej liczby przeszło połowa (3 800 000) przypada na publikacje koncernu Dèl Duca, który w 1955 r. wydawał siedem magazynów, a wśród nich najpopularniejszy „Nous Deux” („Nas Dwoje”) o półtoramilionowym nakładzie.

Według świadectwa A. Wertha w 1947 r. prasa serca praktycznie prawie nie istniała<sup>10</sup>. Jej sukces jest zatem dziełem kilkunastu powojennych lat. Refleksje na temat tego sukcesu podsuwają jego komentatorom problem często formułowany w odniesieniu do różnych przejawów kultury masowej: Czy powodzenie produktów tej kultury świadczy o tym, że zaspakajają one ade-

<sup>9</sup> Społeczne kategorie adresatów wydawnictw z zakresu prasy serca starał się określać w sposób precyzyjny L. Brahms w artykule *Analyse et signification des contenus de la presse féminine actuelle* („Ecole des Parents” 1955/56, nr 6) na podstawie wartości towarów reklamowanych w poszczególnych magazynach.

<sup>10</sup> A. Werth, *France 1940—1955*, London 1956, s. 741.

kwatnie jakieś istotnie zastane potrzeby i aspiracje odbiorców, czy też produkcja ta sama kształtuje gusty publiczności naginając je do określonego charakteru konsumpcji kulturalnej i wytwarzając nowe nawyki? Na tak sformułowane pytanie nie łatwo udzielić właściwej odpowiedzi. Bardziej szczegółowa analiza prasy serca i jej miejsca w kontekście kultury francuskiej może tylko oświetlić pewne mechanizmy powstawania tego swoistego dla kultury masowej rodzaju i reakcji, z jaką się ona spotyka na gruncie kulturalnej tradycji francuskiej.

Cino del Duca nie jest odpowiedzialny za całość produkcji w zakresie prasy serca, ale niewątpliwie jest we Francji głównym jej filarem. Od września 1957 r. naturalizowany obywatel francuski wszedł w koła wydawnicze francuskie jako obcy przybysz i osiągnął sukces budzący powszechną zazdrość. Syn zrujnowanego przemysłowca włoskiego, garibaldczyka, antyfaszysta więziony przez Mussoliniego, zdecydował się na porzucenie ojczyzny w 1932. r. Już w kraju próbował pracy wydawniczej, a w młodości miał na swym koncie niefortunne próby literackie, wśród których wymienia się powieść o charakterystycznym tytule *Książę z bajki*. Romantyczna tradycja rodzinna, romantyczno-sentymentalne gusty literackie młodości mogły przyczynić do określenia charakteru produkcji literackiej, na której się skoncentrował. Obce pochodzenie, stanowiące w oczach przeciwników Del Duca dodatkowy obciążający go motyw, może tłumaczyć w jakimś stopniu brak wewnętrznych oporów w stosunku do dzieła, które podjął. Działalność jego znajduje jednak najprawdopodobniejsze wyjaśnienie w kategoriach czysto utylitarnych, ekonomicznych.

Prasa serca przyniosła swemu patronowi wielki sukces finansowy. Łącznie z publikacjami dla dzieci i młodzieży Del Duca wydaje 4,5 miliona egzemplarzy pism tygodniowo. Samo tylko towarzystwo „*Nous Deux*” rozporządza kapitałem 100 milionów franków; koncern publikuje także wydawnictwa książkowe i ilustrowane albumy turystyczne. Ponadto Del Duca kontroluje towarzystwo filmowe i jest właścicielem stajni wyścigowej. Niedawno nabył on na własność dziennik („*Paris-Jour*”), którym pragnie zrewolucjonizować w swoisty sposób codzienną prasę francuską wprowadzając do niej pierwszy *tobloid*. Ponadto od

kilku lat corocznie rzuca na rynek nowy magazyn wypróbując skuteczność coraz to nowych „recept” określających charakter wydawnictwa. Wszystkie te recepty zawierają się w ogólnych ramach specyficznego dla prasy serca rodzaju. Znamienne jest, że prasa ta posiada swoistą filozofię i etykę. Del Duca ogłosił wywiad prasowy, w którym wyłożył swoje poglądy na funkcję społeczną prasy serca i obowiązki jej producentów. Motywem przewodnim jego argumentacji była teza o znaczeniu uczucia w życiu ludzkim i o roli prasy serca jako środka zaspokojenia potrzeb lekceważonych we współczesnym świecie. Najbardziej charakterystyczne ustępy wywiadu tyczyły tych dwóch zagadnień: „Uczucie [...] stanowi bogactwo, które nie jest zdolne rozkwitnąć w klimacie bezwzględnych spekulacji i brutalnej rzeczywistości [...] Prasa serca odpowiada aspiracjom ludzkim, jest balsamem zablizniającym rany, a być może wpływa także na odrodzenie energii. Z prasy tej wyklęta jest najsurowiej wszelka nieuczciwość, wszelki zły przykład, wszelkie historie makabryczne, wszelka obrona gestu lub czynu pozbawionego szlachetności”<sup>11</sup>.

Z socjologicznego punktu widzenia nie jest ważne, w jakiej mierze Del Duca rzeczywiście wierzy w słuszność własnej argumentacji. Jako eks-autor sentymentalnych romansów może on w istocie ocenić propagowany przez siebie rodzaj literatury bardziej pozytywnie aniżeli oficjalna krytyka. Jego zapewnienia o moralnym charakterze wydawnictw, którym patronuje, należy uznać za zgodne z faktami. Masowe publikacje francuskie bardzo ściśle przestrzegają zasad przyzwoitości, a ilustracje, które można znaleźć w niektórych amerykańskich magazynach (np. „Playboy”) są nie do pomyślenia w prasie serca, w szczególności zaś w wydawnictwach koncernu Del Duca.

Patetyczne deklaracje głoszące ważność społecznej misji prasy serca można uznać za element autoreklamy. Niewątpliwy sukces tej prasy stanowi jednak trudny do obalenia argument na rzecz jej atrakcyjności dla szerokich mas czytelników. Del Duca i jego koledzy, producenci kultury masowej, niewątpliwie zaspakajają

---

<sup>11</sup> *Un quart d'heure d'intimité avec M. Del Duca*, „L'Echo de la Presse et de la Publicité” z 15 V 1955.



jakieś potrzeby społeczne i czynią to na tyle efektywnie, że działalność ich staje się źródłem pokaźnych zysków. Nie wynika stąd jednak wniosek o społecznej użyteczności ich produktów. Wielkie fortuny wyrastają także na handlu narkotykami. Przeciwnicy prasy serca chętnie porównują jej działanie do działania opium. Sam Cino Del Duca określając w sposób lapidarny istotę swej publicystycznej działalności powiedział o sobie: „Sprzedaję marzenie”.

Krótką analiza zawartości prasy serca pozwoli ocenić trafność tego wyrażenia.

Przedmiot niniejszej analizy stanowi próbka nowel wybranych z dwóch najpopularniejszych magazynów reprezentujących prasę serca. „*Nous Deux*” o nakładzie powyżej półtora miliona egzemplarzy reprezentuje wydawnictwa koncernu Del Duca. Jest to publikacja przeznaczona dla najszerszej publiczności i rozchodzi się szeroko także poza Paryżem, na prowincji i wsi francuskiej. Magazyn „*Confidences*” ma blisko siedemsettyśięcny nakład i charakter nieco bardziej ekskluzywny. Jest przeznaczony w szczególności dla młodych kobiet ze średniego mieszczaństwa. Różnica między obu magazynami zaznacza się głównie w działach uzupełniających, na których atroficzny charakter zwracano poprzednio uwagę. Zasadniczy dział fikcji romantycznej występujący w postaci powieści, nowel i historii obrazkowych oraz fotograficznych nosi w obu magazynach bardzo podobny charakter.

Oba wymienione magazyny były już przedmiotem ogólnych opracowań socjologów francuskich. Przeprowadzona tutaj analiza ograniczała się do szczegółowego rozbioru pięćdziesięciu nowel ogłoszonych w każdym z magazynów w ciągu 1957 r. Rozbiór ten pozwolił wyodrębnić tematykę i główne wartości propagowane w nowelach, przedstawić charakter postaci bohaterek i bohaterów, scenerię opowiadań i typowy tok fabuły. Oto niektóre jego rezultaty charakteryzujące prasę serca jako specyficzny typ masowego wydawnictwa:

Na 100 zanalizowanych nowel 93 miało za przedmiot perypetie związane z uczuciowymi stosunkami pomiędzy kobietą a mężczyzną. Siedem pozostałych o tematyce awanturniczej i detektywistycznej pochodzi wyłącznie z magazynu „*Nous Deux*”. Główna tematyka nowel koncentruje się więc na zagadnieniach miłości.

Nic nie byłoby jednak bardziej błędne, jak spodziewać się w tej tematyce kontynuacji tradycyjnych tematów powieściowej i komediowej literatury „bulwarowej”, charakterystycznej dla Paryża ubiegłych dziesięcioleci. We współczesnej prasie serca motyw miłości występuje w najściślejszym związku z zagadnieniem małżeństwa i rodziny. W 77 na 100 analizowanych nowel małżeństwo jest przedstawione jako główny cel dążeń i jako naczelną wartość życiową gwarantująca zaspokojenie uprawnionych aspiracji kobiet i mężczyzn. Tylko w 8 wypadkach miłość odgrywa rolę fatalnej siły, której tragiczny splot okoliczności nie pozwala znaleźć naturalnego ujścia w postaci małżeńskiego szczęścia. W jednym jedynie wypadku nowela ma za przedmiot przelotną zdradę małżeńską przedstawioną z pełną aprobatą, w jednym też wypadku przyjaźń wojennych towarzyszy broni występuje jako wartość nadrzędna w stosunku do uczuć między mężczyzną a kobietą.

Klasyczna sytuacja „trójkąta małżeńskiego” nie pojawia się w żadnej z nowel. Niewierność traktowana jest zawsze (z jednym wspomnianym wyjątkiem) jako motyw dyskredytujący partnera i wprowadzający w harmonię stosunku dwojga ludzi przejściowe zakłócenie, które zostaje wyeliminowane bądź przez nawrócenie zbłąkanego, bądź przez zastąpienie zdradzającego czy zdradzającej inną osobą idealnego partnera. W ten sposób w prasie serca króluje zasada nienaruszonej monogamii.

Małżeństwo zostało poprzednio określone jako naczelną cel życia wskazany w ogromnej większości nowel. W przeważającej liczbie wypadków jest ono jednocześnie celem wieńczącym rozwijający się tok akcji. Pod tym względem typowy wątek prasy serca jest więc podobny do romantycznych romansów kończących się małżeństwem rycerzy. Nie jest to jednak zawsze klasyczny wątek romantycznej miłości nie liczącej się z żadnymi względami rozsądku. Częściej niż miłość od pierwszego wejrzenia występuje uczucie wieńczące rzeczywiste zalety charakteru, objawione w chwilach prób życiowych.

Ulubiony przedmiot krytyki, zarzucającej prasie serca ogłupianie czytelniczek i budzenie ich niezdrowych ambicji, stanowił wątek Kopciuszka i księcia z bajki. Jego zmodernizowana wersja, w której rolę Kopciuszki odgrywała skromna sekretarka, zaś rolę księcia potężny i bogaty szef-przemysłowiec, była częstszym mo-

tywem nowel i powieści w popularnych magazynach. Ostatecznie jednak motyw ten został najwidoczniej zdyskredytowany. W analizowanych rocznikach „*Nous Deux*” i „*Confidences*” pojawia się wprawdzie jeszcze kilka razy (5 nowel), ale częściej występuje jego wyraźna antyteza. Sześć nowel ma za bezpośredni przedmiot komplikacje wynikające ze złudnych nadziei szczęścia poszukiwanego w małżeństwie poza własną sferą. Wszystkie one kończą się szczęśliwym małżeństwem bohaterki lub bohatera z partnerką czy partnerem tej samej kategorii społecznej.

W tym nowym motywie prasy serca można widzieć niebezpiecznie rezultat krytyki, z jaką ten rodzaj produkcji literackiej się spotyka. Z podobnego źródła mogą wynikać rozsiane tu i ówdzie programowe pochwały spokojnego, codziennego życia przeciwstawiane romantycznym marzeniom. Jedną z cech charakterystycznych dla produkcji kultury masowej przeznaczonej dla kobiecej publiczności stanowi „bowaryzm”, o którego szerokim rozpowszechnianiu także w publikacjach i audycjach amerykańskich pisał B. Rosenberg we wprowadzeniu do tomu *Mass Culture*<sup>12</sup>. Francuska prasa serca stara się ostatnio odparować zarzut propagowania „bowaryzmu”. Stąd liczne przykłady gloryfikacji szczęścia rodzinnego. Nawróconej na drogę cnoty małżeńskiej bohaterce jednej z nowel autor wkłada w usta taką tyradę; „I powiedzieć, że posiadając miłość mego męża i dziecka, bezpieczeństwo i spokojne ognisko domowe, ja nie nazywałam tego prawdziwym życiem”<sup>13</sup>.

Na zasadzie krytyki „bowaryzmu” nie należy wnosić, że prasa serca odznacza się realizmem. Obracanie się w sferze codziennych wydarzeń, przeciętnych charakterów, pospolitych środowisk byłoby sprzeczne z jej założeniami. W tym typie literatury dominuje fatalistyczna filozofia, zgodnie z którą losy ludzi są obiektem działania sił tajemniczych i niezależnych od ich woli. L. Brahms analizując zawartość magazynu „*Nous Deux*” z 1955 r. stwierdził, że akcję opowieści w 57% wypadków kształtuje nieprzewidziany i niezależny od bohaterów bieg wydarzeń, w 28% wola osób trzecich i tylko w 15% wola bohaterów. Określenia tego rodzaju, co „fatum”, „los”, „przeznaczenie”, „zbieg okolicz-

<sup>12</sup> B. Rosenberg, *Mass Culture in America*, w tomie: *Mass Culture...*

<sup>13</sup> *J'aimais trop plaisir*, „*Nous Deux*” 1957, nr 546.

ności” występowały w analizowanym tekście czterokrotnie częściej aniżeli wyrażenia „energia”, „wola”, „wolność”, „inicjatywa” i podobne. Bohaterowie w 80% sytuacji reagowali na swój los rezygnacją, tylko w 20% wypadków — oporem.

Podobnymi cechami charakteryzowały się analizowane tu nowele z roku 1957. W kształtowaniu toku ich akcji uderzającą rolę odgrywały różnego rodzaju katastrofy, tragiczne wypadki, tajemnicze choroby lub cudowne uleczenia. Na 93 nowele poświęcone tematyce rodzinno-małżeńskiej tego rodzaju nagłe zwroty jak *deus ex machina* wkraczające w tok akcji wystąpiły w 48 wypadkach. Katastrofy samolotowe wydają się przy tym ulubionym przez autorów środkiem pozbywania się niewygodnych, niewiernych mężów zamykających szlachetnym żonom drogę do zasłużonego szczęśliwego związku, albo demonicznych kochanek zagrażających całości małżeństwa bohaterów. Elementy egzotyczne, a przynajmniej niecodzienne, są także charakterystyczne dla scenerii, w jakiej toczy się akcja opowieści.

Specyficzną cechą opowiadań, powieści i historii obrazkowych oraz fotograficznych wypełniających prasę serca jest, jak już stwierdzono, koncentracja na sprawie uczuciowych stosunków pomiędzy kobietą a mężczyzną. Eliminacje lub usunięcie na plan dalszy wszystkich innych motywów ludzkiego działania doprowadza w rezultacie do niesłychanej monotonii wątków zamykających się w schemacie: chłopiec szuka dziewczyny, lub dziewczyna szuka chłopca.

Sprowadzenie wszystkich spraw ludzkich do jednej płaszczyzny i przedstawienie ich w jednym wymiarze przypomina praktykę popularnej literatury produkcyjnej wypełniającej przed laty nasze czasopisma masowe. Tylko, że w wypadku prasy serca, schemat jest diametralnie różny. Motywy pracy występują na marginesie, jako akcesorium o minimalnym znaczeniu. Bardzo charakterystyczne są pod tym względem winiety okładek magazynu „Nous Deux”. Przedstawiają one z reguły dwoje młodych ludzi w sytuacjach związanych z rozrywką, z wypoczynkiem, sportem. W całym analizowanym roczniku tylko dwa razy okładka przedstawiała scenę związaną z pracą, a właściwie — powrotem z pracy (dwoje młodych ludzi na koniu z kosztami pełnymi winogron i na wozie naładowanym zbożem).

Ogromna większość analizowanych opowiadań rozgrywa się we Francji, Francja zaś jest krajem o dużym procencie zatrudnionych zawodowo kobiet. Zjawisko to znajduje pewne odbicie w sytuacji bohaterek opowiadań. Spośród 122 głównych bohaterek stu nowel 54 posiada określony zawód, a niewiele większą liczbę (58) przedstawiono wyraźnie jako kobiety niepracujące. Ten stosunek wynika jednak z faktu, że bohaterki opowiadań — zgodnie z przedstawionym poprzednio schematem ich treści — są to przeważnie kobiety niezamężne. Spośród 45 zamężnych bohaterek mniej aniżeli  $\frac{1}{5}$  zajmuje się jakąś pracą. Małżeństwo jako cel życiowy kobiety oznacza zatem w tym schemacie także kres kariery zawodowej. Identyfikacja żony z zainteresowaniami zawodowymi męża występuje czasem w opowiadaniach. Własne zainteresowania zawodowe kobiety są zawsze wartością podporządkowaną motywom uczuciowym i szczęściu w małżeństwie jako wartości naczelnej. Mała wartość literacka produkcji zawartej w prasie serca przekreśla z góry szansę ciekawszej psychologicznej analizy perypetii uczuciowych bohaterów. Mimo fantastycznych akcesoriów treść pozostaje banalna, a forma jest patetyczna, opisy obfitują w stereotypowe wyrażenia charakterystyczne dla maniery, którą posługują się wyrobnicy literaccy obsługujący prasę serca. Jak wynika z dokonanej analizy, prasa serca przestrzega zasad konwencjonalnej moralności. Nie ma podstaw do stawiania jej zarzutu popularyzowania pornografii. Jej erotyzm nie jest brutalny i otwarty, lecz ubrany w formę sentymentalizmu, bardziej ckliwy niż romantyczny. To jednak, co przede wszystkim uderza w prasie serca, to jego dominacja i wyłączność sprawiająca wrażenie obsesji.

Taka jest postać marzenia, które Cino Del Duca i jego koledzy sprzedają odbiorcom prasy serca. Powieści, nowele i cykle obrazkowe nie różnią się w treści i charakterze od przedstawionego powyżej schematu. Każdy zeszyt wielomilionowego nakładu przynosi około tuzina prawie identycznych wątków, na które czeka kilkanaście czy kilkadziesiąt milionów odbiorców. Przypomniawszy tę okoliczność nie trzeba więcej tłumaczyć, dlaczego tak niepoważna materia prasy serca zasługuje bez wątpienia na poważną analizę.

Wielu socjologów francuskich zajmowało się i zajmuje prasą

serca. Nie mógł pominąć jej funkcji J. Dumazedier w swoich badaniach nad czasem wolnym. L. Brahm i E. Morin rozpoczęli analizę jej treści, a H. Lefebvre włączył ten przedmiot do programu swojej filozoficzno-socjologicznej „krytyki życia codziennego” i zastosował do jego ujęcia cały arsenał swojej metodologii. Pomimo tych zainteresowań recepcja prasy serca nie została dotąd dokładnie zbadana. Najbardziej miarodajne i dokładne informacje zebrane zostały w 1950 r. przez Francuski Instytut Opinii Publicznej w odniesieniu do trzech tygodników kobiecych, wśród których jednak tylko jeden, „Confidences”, reprezentował prasę serca <sup>14</sup>.

Zgodnie z danymi opartymi na analizie reprezentacji krajowej liczba czytelników tego czasopisma wynosiła 2 700 tysięcy, w tym 600 tysięcy mężczyzn. Przeszło połowa czytelników mieściła się w kategorii wieku od 15 do 35 lat, główne skupienie publiczności stanowiły wielkie miasta. Stosunek czytelników-robotników do przedstawicieli innych zawodów (włączając w to chłopów) przedstawiał się jak 1 : 3. Stosunek ten pozostaje niewątpliwie w związku ze specyficznym charakterem magazynu „Confidences” określonym w poprzednich paragrafach. Magazyn „Nous Deux” posiada więcej odbiorców wśród robotników i ludności wiejskiej, jest też w większym stopniu czytany przez mężczyzn, jakkolwiek proporcję czytelników-mężczyzn wśród odbiorców „Confidences” należy również uznać za zaskakująco wysoką, jeśli się zważy charakter tej publikacji.

Zarówno badania Francuskiego Instytutu Opinii Publicznej, jak nowsze dane wskazują na to, że lektura prasy serca nosi charakter zjawiska masowego o wzrastającym nasileniu. Według opinii „Combat” w 1951 r. publiczność prasy serca stanowiło 17 milionów Francuzów <sup>15</sup>. Według innych danych szacunkowych w 1955 r. co dziesiąty Francuz czytał któryś z magazynów koncernu Del Duca (wliczając w to również prasę dziecięcą) <sup>16</sup>.

---

<sup>14</sup> Dane o badaniach I.F.O.P. przytaczam na podstawie cytowanego artykułu-L. Brahmisa.

<sup>15</sup> H. Andersen w dzienniku „Combat” z 10 III 1951.

<sup>16</sup> A. Bureau, *La Presse feminine*, „L’Echo de la Presse et de la Publicité” z 15 V 1955.

Według innego szacunku połowa kobiet francuskich w wieku od 15 do 45 lat czytywała w 1958 r. prasę serca.

Struktura publiczności tej prasy nie jest dokładnie znana. W r. 1952 czasopismo „Rêve” rozesłało 10 tysięcy egzemplarzy ankiety dla czytelników tego typu publikacji. Ponad tysięczna próbka odpowiedzi, którą uznano za odpowiadającą strukturze społeczeństwa francuskiego, wskazywała, że 73,5% czytelników stanowiły osoby pełnoletnie, 75% — zamężne lub żonate<sup>17</sup>. Rezultaty tych badań stają w sprzeczności z potocznym poglądem przeciwników tej prasy, widzących w niej głównie strawę duchową osób młodych, nie skryształizowanych umysłowo i życiowo nie ustabilizowanych. Jak wydaje się wynikać z różnych fragmentarycznych informacji, czytelnictwo prasy serca nosi w znacznej mierze charakter rodzinny, to znaczy, że magazyn kupiony przez jednego z członków rodziny czytany jest przez wszystkich dorosłych i dorastających członków gospodarstwa domowego. Jednocześnie jednak największa proporcja czytających wydaje się występować w kategorii młodych dziewcząt.

Według informacji dziennika „Le Monde” w pewnej wsi departamentu Orne 5 dziewcząt czytywało w ciągu tygodnia łącznie 17 magazynów prasy serca. W pewnej wiosce w Vaucluse sześć rodzin zbierało się co tydzień dla wspólnej lektury „Nous Deux”, tworząc jak gdyby rodzaj swoistego kółka samokształcenia<sup>18</sup>. Prasa serca znajduje licznych odbiorców w miastach garnizonowych, podobnie jak ilustrowane magazyny dla dzieci typu comicsów, które również chętnie są czytowane przez poborowych. Prasa ta na wsiach cieszy się popytem wśród robotników rolnych, w miastach wśród drobnych urzędniczek, robotnic, pracownic sklepowych.

Pozwalając sobie na pewne uogólnienie można stwierdzić, że największe proporcje czytelników prasy serca występują w kategoriach społecznych ludności o niższym poziomie wykształcenia, wykonującej pracę mało atrakcyjną, nie zaspakajającą ambicji osobistych i źle wynagradzaną. Popyt na prasę serca wśród poborowych stanowi zjawisko charakterystyczne. Jego

<sup>17</sup> „L’Echo de la Presse et de la Publicité” z 10 XI 1952.

<sup>18</sup> *Pour le meilleur et pour le pire*, „Le Monde” z 3 IV 1953.

występowanie notował także R. Hoggarth wśród poborowych angielskich<sup>19</sup>. W tym wypadku zainteresowanie prasą serca wiązać można z narzuconym systemem życia koszarowego obfitującego w frustracje i godziny przymusowej bezczynności oraz połączone z wyrwaniem z ustalonego trybu życia zawodowego i rodzinnego. Zjawisko to, podobnie jak stwierdzone w licznych badaniach socjologicznych okresu wielkiego kryzysu pozornie paradoksalne zjawisko zaniku poważnego czytelnictwa wśród bezrobotnych, rzuca światło na ogólny problem psychologicznych motywacji konsumpcji kulturalnej, w szczególności zaś na motywację sukcesu prasy serca.

Powodzenie tego typu publikacji we Francji zachęca coraz liczniejszych wydawców do próbowania swoich sił w tej dziedzinie działalności wydawniczej. Ponadto niektóre czasopisma typu ogólnego, w szczególności czasopisma kobiece, nie rezygnując całkowicie ze zróżnicowanego charakteru treści i nie eliminując radykalnie działów informacyjnych wprowadzają jednak rubryki zapożyczone z prasy serca, przede wszystkim cykle rysunkowych i fotograficznych historii. Fotograficzne romanse publikują tygodniki o tak dużym nakładzie, jak „Bonnes Soirées (910 tys. egz.), „Femmes d'Aujourd'hui” (789 tys. egz.).

Rozwój prasy serca i jej penetracja na teren zbliżony wywołuje niepokój części opinii francuskiej i jej czynny sprzeciw.

Na początku tego artykułu sformułowano zasadę, zgodnie z którą analiza elementów kultury masowej powinna być dokonywana na tle całości kultury w powiązaniu z kontekstem społecznym. Zadanie to w niniejszym szkicu można spełnić tylko w formie wytknięcia ogólnych perspektyw kultury francuskiej, w ramach której mieści się przedstawione zjawisko.

Stwierdzono poprzednio, że prasa serca stanowi najliczniejszą pod względem tytułów i najpotężniejszą pod względem nakładu jednolitą grupę publikacji. Reprezentuje ona 1/4 francuskich publikacji periodycznych. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że określa ona ton kultury francuskiej, że może być uznana za jej

---

<sup>19</sup> R. Hoggarth, *The Uses of Literacy*, London 1957. Żołnierze skoszarowani są również gorliwymi czytelnikami comicsów, co stwierdzono zarówno w Anglii, Francji, jak i w Ameryce.



dominantę. Jej pozycja jest inna niż pozycja analogicznych wydawnictw amerykańskich. W Stanach Zjednoczonych prasa popularna, radio i telewizja nastawione są na jednakowy diapazon. Inaczej przedstawia się sytuacja radia i telewizji francuskiej, zaś prasa francuska jest o wiele bardziej zróżnicowana. W Paryżu wychodzi 29 pism poświęconych sztuce plastycznej, 23 pisma poświęcone bibliografii i książce, dziesiątki pism o charakterze literackim, dziesiątki miesięczników społeczno-politycznych reprezentujących różne orientacje ideologiczne, a niezmiennie — bardzo wysoki poziom intelektualny. Nakłady tych czasopism są często niewielkie, wahają się w granicach 10—20 tysięcy. Stanowią one jednak wyraz ogólnego nurtu aktywności, który w świadomości społecznej uważany jest za główny nurt umysłowego życia kraju. W Ameryce nie brak naturalnie poważnych publikacji i programów, jeśli nawet proporcja ich jest inna<sup>20</sup>. Brak natomiast podobnej świadomości decydującej o wysokim prestiżu twórczości intelektualnej, tej świadomości, która wydaje się być specyficznym rysem kultury francuskiej, określającym także warunki rozwoju kultury masowej w tym kraju.

Profesor Collège de France i członek Akademii, A. Siegfried, charakteryzując typowe aspekty społeczeństwa francuskiego pisał: „Francuz żywi szacunek dla inteligencji i wierzy, że wszyscy ludzie mogą aspirować do posiadania inteligencji i korzystania z jej dobrodziejstw”<sup>21</sup>.

Prasa serca stanowi nieustające bluźnierstwo przeciw kanonom tej wiary. Z punktu widzenia intelektualnej opinii francuskiej jest ona przede wszystkim głupstwem wyrastającym w łonie kultury francuskiej do ogromnych rozmiarów, a więc głupstwem, którego nie podobna ignorować. Czasopismo „France Nouvelle”

---

<sup>20</sup> Wzrost popularnego czytelnictwa w Stanach Zjednoczonych ilustrują m. in. cyfry nakładów wydawnictw broszurowych, tzw. *Paperbacks*, które w 1929 r. były praktycznie nie znane na rynku wydawniczym, zaś w 1954 r. osiągnęły 190 milionów nakładu. W wydawnictwach tych dominuje literatura brukowa, rozpowszechniają one jednak również dzieła o najwyższej wartości literackiej i prace naukowe z wszystkich dziedzin. (Por. A. Payn-Hackett, *Sixty Years of Best Sellers 1895—1955*, New York 1956).

<sup>21</sup> A. Siegfried, *Aspects de la société française*, Paris 1954, s. 25.

w artykule z 30 maja 1957 r. atakując prasę serca określiło ją jako „prawnie autoryzowany handel środkami ogłupiającymi”. Notatka ta stanowiła ogniwo w długim łańcuchu oskarżeń i wyroków potępienia ferowanych przeciwko prasie serca w toku wieloletniej, ciągnącej się od 1951 r. kampanii prowadzonej przez różne odłamy opinii publicznej.

W grudniu 1951 r. zawiązany został z inicjatywy społecznej Komitet Obrony Godności Prasy Kobiecej. W jego skład weszli m. in. przedstawiciele C.G.T., Związku Kobiet Francuskich i redakcji postępowego czasopisma katolickiego „Témoignage Chrétien”. W wyniku mobilizacji różnorodnych sił społecznych do walki przeciwko prasie serca wytworzył się osobliwy jednolity front sięgający od przedstawicieli wyższej hierarchii kościelnej poprzez różne orientacje polityczne do F.P.K. W 1953 r. Komisja Episkopalna Prasy i Informacji przy Zgromadzeniu Kardynałów i Arcybiskupów ogłosiła komunikat ostrzegający wiernych przed lekturą prasy serca. W rok później z inicjatywy dyrektorki Ecole Normale Supérieure świecka i radykalna Ligue de l'Enseignement wystąpiła z podobnym apelem. Przez cały czas toczyła się intensywna kampania prasowa, w której brał udział intelektualny „Le Monde”, gaulistowski „Combat” i komunistyczna „L'Humanité”, jak i cały szereg pism katolickich.

W lutym 1957 „Humanité” w artykule zatytułowanym *Prasa serca: pułapka na serca i serca na sprzedaż* oskarżała ten typ publikacji o „rozmyślną i haniebną eksploatację pragnienia szczęścia milionów młodych dziewcząt i kobiet”. W identycznych terminach pisała o wyzyskiwaniu słabości kobiecego serca katolicka „Croix de Toulouse”, która określiła prasę serca jako opium dla kobiet. Obszerny artykuł zawierający próbę teoretycznej analizy poświęciło prasie serca pismo wychowawcze „Filles et Garçons” (1958, nr 8). Autor artykułu zwracał uwagę na jej rolę w propagandzie eskapistycznych postaw, fatalizmu, oderwania od rzeczywistości, na zwężenie zakresu ludzkich zainteresowań, na trywialność i wulgarny naturalizm jej filozofii życiowej.

Kampania przeciwko prasie serca nie ustaje i ostatnio; we wrześniu 1959 r. A. Berthet, przewodniczący Narodowego Syndykatu Periodycznej Prasy Prowincjonalnej, skierował do premiera pismo domagające się odebrania licencji publikacjom nie

poświęcającym 90% miejsca artykułom treści ogólnej i informacji. Ten krok wymierzony najbardziej bezpośrednio przeciwko koncernowi Del Duca był interpretowany jako próba odwetu konkurencyjnych sfer dziennikarskich. Pomijając kwestię motywacji, należy się zająć jednak przede wszystkim kwestią skuteczności walki z prasą serca.

Jest oczywiste, że wieloletnia kampania przeciwko prasie serca nie zahamowała jej ilościowego wzrostu. Nie należy jednak stąd wnosić, że była ona bezowocna. Czynniki komercyjny odgrywa niewątpliwie istotną rolę w rozwoju kultury masowej we Francji, jest on jednak daleki od wszechwładzy, którą zdaje się posiadać w stosunkach amerykańskich. Czynniki oficjalne we Francji sprawują o wiele ściślejszą kontrolę nad środkami komunikacji masowej, aniżeli to jest możliwe w Ameryce. Odgrywa przy tym rolę nie tylko odmienny, scentralizowany system administracji publicznej, ale także — w znacznej mierze — różne tradycje kulturalne i wysoki prestiż czynnika intelektualnego w świadomości społecznej, o którym była już mowa. Ta specyficzna sytuacja odbija się w szczególności na organizacji środków komunikacji bezpośrednio poddanych kontroli oficjalnej — radia i telewizji<sup>22</sup>.

Dla uniknięcia błędu jednostronności trzeba tutaj podkreślić, że i w Ameryce istnieją w telewizji i radiu programy oświatowe; (w r. 1955 na 381 stacji telewizyjnych działało w Stanach Zjednoczonych 13 stacji oświatowych). Programy te służą jednak ściśle dydaktycznym celom i giną w powodzi programów komercyjnych, nadających ton produkcji krajowej w zakresie tych kanałów komunikacji. Narodowy program telewizji francuskiej jest bardzo różny od przeciętnych programów amerykańskich. Na pewien czas telewizja francuska znalazła stałego obserwatora i krytyka w osobie F. Mauriaca. Pisarz zmuszony wielkimi do wycofania się z bezpośredniego udziału w życiu artystycznym i literackim widział możliwość śledzenia za pośrednictwem telewizji pulsu kulturalnego życia Francji. W domu amerykańskiego intelektualisty telewizor nie mógłby pełnić podobnej roli, jak w domu

---

<sup>22</sup> Opis ciekawej akcji społeczno-oświatowej, organizowanej przez telewizję francuską i połączonej z badaniami socjologicznymi, zawiera książka J. Dumazedier, *Télévision et éducation populaire*, Paris 1955, UNESCO.

sędziwego nestora literatury francuskiej, który w swym odosobnieniu kreował się niejako sędzią i komentatorem nowej gałęzi sztuki popularnej i został zaakceptowany w tym charakterze przez miarodajną opinię.

Wrażliwość czynników oficjalnych, kontrolujących kulturę masową, na głosy opinii intelektualnej, nie pozostaje także bez wpływu na ramy ujmujące działalność prasy rozrywkowej. Kontrola jest tu bardziej ścisła w odniesieniu do wydawnictw dla młodzieży. Małą skuteczność interwencji, wniesionej przez Komisję Senatu Stanów Zjednoczonych przez senatora Kefauvera przeciwko comicsom propagującym zbrodnię i grozę<sup>23</sup>, można porównać z efektywną działalnością francuskich władz oświatowych, które w r. 1949 osiągnęły przeprowadzenie ustawy ograniczającej import comicsów amerykańskich do Francji. W 1953 r. na skutek decyzji Komisji Kontroli Publikacji dla Młodzieży zamknięty został magazyn „Tarzan”, jedno z licznych wydawnictw obrazkowych dla dzieci publikowanych przez koncern Del Duca.

Podobne akty bezpośredniej interwencji administracyjnej nie tylko w drastyczny sposób eliminują z rynku kultury masowej produkcję o niepożądanym charakterze, ale wywierają ponadto wpływ pośredni na charakter innych wydawnictw. W cytowanych enuncjacjach Cina Del Duca, który zapewniał o ścisłym konformizmie własnych wydawnictw w stosunku do uznanych norm moralnych, można się dopatrywać wpływu administracyjnej represji, jaka dotknęła jego przedsięwzięcie. W analizie treści wybranych publikacji prasy serca zwracano uwagę na fakt, że pewne szczególnie rażące zmysł krytyczny elementy, jak np. wątek Kopciuszka i księcia z bajki oraz motyw „bowaryzmu”, zostały w tych publikacjach ostatnio świadomie ograniczone.

Drobne ustępstwa na rzecz zdrowego rozsądku czynione pod naciskiem opinii intelektualnej i obawy idących za tym naciskiem administracyjnych restrykcji nie rozwiązują jednak całkowicie problemu prasy serca. Trudno przypuścić, aby władze francuskie chciały i mogły zdobyć się na wydanie rozporządzenia całkowitej likwidacji tej prasy zgodnie z postulatem sformułowanym we

---

<sup>23</sup> Por. R. Warshaw, *Paul, the Horror Comics and Dr Wertham*, w tomie: *Mass Culture...*

wspomnianym piśmie prezesa Syndykatu Prasy Prowincjonalnej. W stosunkach francuskich takie posunięcie uważano by zapewne za zbyt drastyczne. Jest też wątpliwe, aby okazało się ono skuteczne na dłuższą metę. Byłby to krok przypominający objawowe leczenie choroby, które próbuje usunąć niepożądane skutki, nie starając się wykryć powodujących je przyczyn i oddziałać na nie w sposób bezpośredni.

Wśród polemiki na temat prasy serca odzywały się niekiedy twierdzenia, że rosnącego powodzenia tej prasy niepodobna wyjaśnić samą tylko chęcią zysku ze strony pozbawionych skrupułów wydawców, bez odwołania się do gustów publiczności. W sposób swoisty ujął to zagadnienie A. Bureau w organie francuskich sfer prasowych „L’Echo de la Presse et de la Publicité”. Polemizując z oskarżeniami prasy serca pisał on: „Mówi się, że jej działalność rozpowszechnia na świecie głupotę. To nieprawda: głupota istnieje na świecie, a cukierkowe bajeczki XX wieku czynią ją tylko bardziej widoczną”. Inni polemicy nie oceniali tak pesymistycznie ogólnego poziomu publiczności czytelniczej, zgadzali się jednak z twierdzeniem, że ten typ wydawnictw rzeczywiście odpowiada zapotrzebowaniu pewnej kategorii czytelników.

Z podobnych założeń wychodzą działacze społeczni różnych orientacji ideologicznych, którzy nie ograniczają się do zwalczania zjawiska stanowiącego pośredni rezultat jakichś społecznych potrzeb, lecz usiłują kanalizować impulsy i aspiracje wykorzystywane dotąd przez prasę serca. Dla przeciwwagi działalności komercyjnych magazynów zarówno Francuska Partia Komunistyczna, jak różne organizacje katolickie wydają własne pisma dla kobiet, a także pisma dla młodzieży typu comicsów, starając się połączyć pewne elementy właściwe dla prasy serca z dostateczną dozą informacji ogólnych i z treścią o walorach społecznych odpowiednich do kierunku, który reprezentują. Każde z tych pism w swoim zakresie osiąga pewne rezultaty, ale ani lewicowe „Heures Claires”, ani „Vie Catholique Illustrée” nie stwarzają istotnej konkurencji dla dziesiątków magazynów komercyjnych.

Komentator jezuickiego miesięcznika „Etudes” wyraził w związku z tym wątpliwość, czy nawoływania do stworzenia „dobrej” prasy serca mogą przynieść zadowalające rezultaty, jak długo nie

znane są z całą dokładnością mechanizmy psychologiczne, którymi tak skutecznie manipuluje dotąd „zła” prasa serca <sup>24</sup>.

Takie postawienie problemu otwiera pole do badań socjologicznych i psycho-społecznych. Wspomniano już, że funkcją i charakterem prasy serca interesują się liczni socjologowie francuscy. Badania ich w tym zakresie nie są jeszcze na tyle zaawansowane, aby mogły dostarczyć ostatecznych konkluzji. Niektóre ujęcia socjologiczne ograniczają się przy tym także tylko do negatywnego aspektu zagadnienia. J. Dumazedier, rozpatrując rolę prasy serca z punktu widzenia spędzania wolnego czasu, konstatuje z ubolewaniem, że magazyny kobiece, które mogłyby stanowić nie tylko źródło rozrywki, ale i pożytecznych informacji i nauki milionów czytelników, nie wykorzystują należycie możliwości swego szerokiego oddziaływania <sup>25</sup>. L. Brahms przeprowadza precyzyjną analizę prasy kobiecej, ale rezygnuje z ogólnych wniosków, a nawet nie próbuje formułować hipotez wyjaśniających. Najbardziej wnikliwie ujęcie zagadnienia zaprezentował dotąd H. Lefebvre, jakkolwiek jego badania w tej dziedzinie znajdują się dopiero w stadium początkowym.

Lefebvre wychodzi od koncepcji sztuki, która towarzyszy życiu współczesnych społeczeństw w formie krytycznej antytezy. Interesuje go przy tym sztuka o charakterze masowym i nie waha się on objąć analizą obok teatru Brechta i filmów Chaplina także prasy serca. Zgodnie z jego interpretacją ta ostatnia, podobnie jak filmy Chaplina, dostarcza odbicia rzeczywistości podobnego do jej odbicia w lustrze, produkując obraz odwrócony rzeczywistego świata. Obraz stworzony przez wielkiego komika angielskiego jest jednak obrazem prawdziwym, prasa serca konstruuje natomiast odwrócony obraz fałszywy, iluzoryczny. Lefebvre charakteryzuje w następujący sposób funkcje pełnione przez złą sztukę będącą dziełem skomercjalizowanej produkcji: „Odkrywamy świat fałszywy: fałszywy przez to przede wszystkim, że nie jest on w istocie światem, a chce uchodzić za prawdziwy, ponadto zaś przez to, że towarzyszy on z bliska rzeczywistości, pod-

<sup>24</sup> L. Beirnaert, *La Presse du coeur*, „Etudes”, listopad 1957.

<sup>25</sup> J. Dumazedier, *Se distraire. Les loisirs dans la vie quotidienne*, „Encyclopédie Française”, t. XIV: *Civilisation de la vie quotidienne*, Paris 1954.

stawiając w jej miejsce jej przeciwieństwo. Zastępuje na przykład rzeczywiste nieszczęście ułudą szczęścia, które jednak odpowiada na swój fikcyjny sposób rzeczywistej potrzebie szczęścia. Albo też zastępuje przyziemne nieszczęście nieszczęściem dramatycznym”<sup>26</sup>.

Lefebvre umieścił koncepcję stosunku sztuki wobec rzeczywistości w ramach specyficznej konstrukcji filozoficznej, która nie zawsze ułatwia i upraszcza jego interpretację. Niezaprzeczalnie trafna wydaje się jednak jego charakterystyka „złej” sztuki masowej w zastosowaniu do prasy serca. Jedną z najbardziej znamiennych cech tej literatury stanowi właśnie dramatyzowanie rzeczywistości. Dokonywane w sposób trywialny i naiwny odpowiada ono jednak pragnieniu uatrakcyjnienia i uwznioślenia normalnego biegu życia. Wizją szczęścia i szczęśliwego rozstrzygnięcia operuje prasa serca nie tylko jako elementem akcji, lecz także jako talizmanem. Magazyn „Nous Deux” określony jest w podtytule jako „tygodnik przynoszący szczęście” („L’Hebdomadaire qui porte bonheur”). Klimat publikacji w połączeniu z ich seryjnym charakterem dostarcza materii do marzeń na jawie. Obraz świata konstruowany w tych marzeniach jest fałszywy, ale zgodnie z hipotezą Lefebvre’a zaspokaja autentyczną potrzebę. Weryfikacja tej hipotezy wymaga dalszych badań. Jeśli potwierdzą one hipotezę, dla działaczy społecznych wyniknie stąd problem, w jaki sposób zmienić prasę serca lub czym ją zastąpić, nie negując ważności funkcji, które ma do spełnienia.

Według statystyk oficjalnych Francja jest krajem o największym na świecie procencie ludzi czytających książki<sup>27</sup>, ma najwyższą proporcję publikacji poświęconych filozofii; miesięczniki filozoficzno-społeczno-literackie typu „Les Temps Modernes”,

<sup>26</sup> H. Lefebvre, *Critique de la vie quotidienne. Introduction*, Paris 1958, s. 44.

<sup>27</sup> R. Kanters, *La vie littéraire en France*, w tomie: *La France d’Aujourd’hui*, Paris 1958. Według danych we Francji 62% dorosłych czytuje książki, w tym ponad 25% co najmniej 2 książki na miesiąc. Nieco odmienne dane wynikają z badań Institut Français d’Opinion Publique z r. 1948, zgodnie z którymi 72% Francuzów czytuje książki od czasu do czasu, zaś 12% — stale. Ścisłość tego rodzaju danych zawsze budzi wątpliwość, można je jednak traktować jako wskaźniki porównawcze.

„Esprit”, „Critique” liczą dziesiątki tytułów i nie tylko budzą intelektualny oddźwięk, ale posiadają duży autorytet moralny w społeczeństwie.

Zainteresowania intelektualne mają we Francji niewątpliwie większe szanse penetracji w dziedzinę kultury masowej, aniżeli np. w Ameryce. Penetracja taka odbywa się nie tylko poprzez środki komunikacji podległej oficjalnej kontroli, jak radio i telewizja lub popularyzacyjne wydawnictwo Presses Universitaires pod nazwą Que Sais-Je?, lecz także przez wydawnictwa o charakterze czysto komercyjnym. Tanie, broszurowe wydania (Livres de poche) szeroko rozpowszechniają obok kryminalnych romanśów także wybitne dzieła literackie. Dla typu zainteresowań intelektualnych szerokiej publiczności francuskiej charakterystyczne są komercyjne wydawnictwa ilustrowane poświęcone historii (np. „Historia”, „Miroir de l'histoire”), które w formie zbeletryzowanej, a często i nie pozbawionej tonu sensacji popularyzują wiedzę o dziejach Francji, Europy i świata, korzystając przy tym ze współpracy wybitnych znawców, uczonych, członków Instytutu i Akademii Francuskiej. Treści kultury „wyższej” nie są zatem odizolowane od innych elementów kultury masowej.

Te właściwości kultury francuskiej trzeba mieć w pamięci rozpatrując zjawisko prasy serca, aby nie upraszczać jego interpretacji stwierdzeniem, że stanowi ono naturalny i nieunikniony wynik demoralizującego działania producentów kultury masowej działających w warunkach całkowitego braku kontroli społecznej i nieskrępowania funkcjonowania praw zysku, eliminującego z wartości komunikacji wszystkie cenne elementy.

Zorganizowana akcja społeczna oddziałuje we Francji nie tylko na sferę twórczości lub wytwórczości kulturalnej, lecz także na kształtowanie procesów recepcji. Znamienny rys tego oddziaływania stanowi przy tym pluralizm. Obok Ministerstwa Oświaty organizującego szeroką akcję kulturalno-oświatową z zakresie pozaszkolnym działają liczne instytucje społeczne, których różnorodna inicjatywa ma duże znaczenie dla ustalania nawyków i postaw kulturalnych. Wśród tych instytucji ważną rolę odgrywają ideologiczne organizacje młodzieży i związki zawodowe wszystkich orientacji.

Dla przykładu zacytować można działalność Konfederalnego



Instytutu Studiów i Szkolenia Związkowego C.F.T.C., drugiego pod względem liczebności zrzeszenia związkowego Francji. Jedną z typowych instrukcji wydanych przez Instytut zawiera następujące zalecenia i stwierdzenia zasad odnoszących się do dziedziny zadań określonej jako misja wychowawcza syndykalizmu: „Aby być związkowcem bardziej świadomym, aktywistą bardziej kompetentnym nie można poprzestać na rozszerzaniu swych umiejętności technicznych, trzeba zarazem dbać o równomierny rozwój swojej osobowości [...] Trzeba także kształcić swe umiejętności wyrazu [...] Trzeba zapewnić światu pracy równość z punktu widzenia wiedzy nie tylko technicznej, lecz i humanistycznej, dla obrony jego interesów i przy poszukiwaniu praktycznych rozwiązań [...]”<sup>28</sup>.

Cytowana instrukcja i inne materiały odnoszące się do programu kształcenia związkowego wielokrotnie stwierdzają potrzebę zwalczania u działaczy związkowych poczucia niższości, wynikającego ze świadomości własnego ograniczenia intelektualnego i braku ogólnej kultury. Drogą do usunięcia tego kompleksu ma być podnoszenie poziomu humanistycznej ogłady i przyswajanie sobie wartości wyższej kultury. Jest to program znamienity dla robotniczego środowiska, które ma za sobą przeszło stuletnią tradycję pracy samokształceniowej rozwijanej w ramach Ligi Nauczania, a od czasów drugiego cesarstwa w ramach sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników i innych robotniczych organizacji oświatowych<sup>29</sup>.

Przykład innego typu instytucji stanowi działające od dziesięciu lat Stowarzyszenie Ognisk Kultury. Organizacja ta apelująca głównie do odbiorców z klas średnich stanowi otwarte dla wszystkich chętnych zrzeszenie, którego zadaniem jest ułatwianie organizacji życia kulturalnego przez rezerwację miejsc w teatrach i na koncertach, pośredniczenie w zakupie oraz wypożyczeniu książek i czasopism, organizację wycieczek o celach kulturalnych, zwiedzanie wystaw i muzeów. Istotną stroną tej działalności różniącej ogniska kultury od komercyjnych agencji widowiskowych

<sup>28</sup> Institut Confédéral d'Etudes et de Formation Syndicales C.F.T.C. *Formation syndicale et culture* (powielona instrukcja z 1958 r.)

<sup>29</sup> G. Duveau, *La vie ouvrière sous le Second Empire*, Paris 1946, s. 454.

jest fakt, że kierują one świadomie wyborem kulturalnym swych członków i starają się o nawiązanie pomiędzy nimi kontaktu w imię kultywowania wspólnych kulturalnych wartości. Pomiedzy komercyjnym tygodnikiem „Arts” a organem Ognisk Kultury „Activités Culturelles” i jego regionalnymi uzupełnieniami istnieje ta zasadnicza różnica, że gdy pierwszy informuje anonimowego odbiorcę o możliwościach kulturalnej konsumpcji, te drugie mają na celu organizowanie życia kulturalnego w imię określonej filozofii kultury<sup>30</sup>.

Można odnaleźć pewne wspólne założenia działalności tego typu instytucji, jaką stanowi Association des Foyers de Culture, oraz akcji oświatowej związków zawodowych. W obu wypadkach założenia te są dalekie od koncepcji masowego społeczeństwa, w którym rozrywki kulturalne stanowią osobistą sprawę gustów indywidualnego konsumenta społecznie obojętną w takim samym stopniu, jak spożycie wybranego przez niego gatunku papierosów. Są one znamienne dla społeczeństwa, które — zgodnie z określeniem A. Siegfrieda — wierzy w inteligencję i w możliwość powszechnego korzystania z jej dobrodziejstw.

W tym społeczeństwie rozpowszechnieniem ogólnej kultury elementarnej, obficie nasyconej treściami wielkiej kultury narodowej, zajmuje się szkoła uniwersalna, stawiająca uczniom stosunkowo wysokie wymagania intelektualne i oparta o z górą stu-letnią tradycję obowiązku elementarnego nauczania. Efektywność i trwałość wpływów szkoły była ostatnio we Francji przedmiotem częstych krytycznych ocen i opinii. Rezultaty socjologicznych badań dowodzą, że młodzież francuska, wychowana w kulcie wielkich postaci z dziejów kultury francuskiej, w swojej

---

<sup>30</sup> *Activités culturelles. Bulletin mensuel rédigé par les membres de l'Association des Foyer de Culture.* Wydawnictwo to posiada regionalne dodatki we wszystkich ośrodkach objętych działalnością Stowarzyszenia Ognisk Kultury. Rolę dobrowolnych organizacji społecznych w kierowaniu recepcją kulturalną w życiu prowincji francuskiej szeroko przedstawia J. Dumazedier w odniesieniu do badanego przez siebie miasta Annecy. W tym mieście liczącym 15 tysięcy gospodarstw rodzinnych stwierdził on istnienie 200 organizacji kulturalnych — w tym również towarzystw sportowych. (J. Dumazedier, *Ambiguité du loisir et dynamique socio-culturelle*, „Cahiers Internationaux de Sociologie” 1957 t. XXII.) oraz J. Dumazedier, A. Ripert, *Le loisir et la ville. Loisir et culture*, Paris 1966.

masie bardzo szybko zapomina o Wercyngetoryksie i Bayardzie pod wpływem lektury przygód infantylnego bohatera comicsów, Tintina, a Pasteura i panią Curie zastępują wkrótce w jej zainteresowaniach postacie heroin prasy serca.

Pod wpływem szkoły kształtuje się jednak trwałe poczucie hierarchii wartości kulturalnych, które sprawia, że czytelnicy comicsowych serii i popularnych magazynów patrzą z szacunkiem wolnym od ironii na czytelników „Les Temps Modernes”, a skrzępowani we własnych zdolnościach wyrazu zachowują podziw dla sztuki pięknego mówienia i pisania. Snobizm kulturalny — w pozytywnym znaczeniu tego pojęcia — charakteryzuje we Francji postawy szerokich kręgów. Społeczeństwo francuskie pielęgnuje także bogate tradycje racjonalizmu i laicyzmu.

Należy sobie uświadomić, że na takim właśnie gruncie wyrasta jako zjawisko masowe prasa serca, stanowiąca pożywkę dla irracjonalizmu, fatalizmu, eskapistycznych tendencji i pospolitych sentymentalnych gustów. Zarazem jednak trzeba pamiętać o przedstawionym powyżej procesie oddziaływania krytycznej opinii publicznej i oficjalnej kontroli, których połączone wpływy chronią prasę serca przed pornografią, powodują eliminowanie najbardziej nonsensownych motywów i skłaniają producentów do większej dbałości o formę.

Sformułowano już poprzednio tezę, według której treść kultury masowej każdego kraju stanowi wypadkową oddziaływania takich czynników, jak gusty czytelników, krytyczna opinia kręgów intelektualnych, tradycja kulturalna, funkcjonowanie instytucji oficjalnych powołanych do kontroli lub organizacji życia kulturalnego, interes producentów sztuki masowej. Żaden z tych czynników nie reprezentuje kategorii ostatecznej instancji uwarunkowania zjawisk kulturalnych. Sądzę jednak, że przy obecnym stanie wiedzy o mechanizmach rozwoju kultury sięganie bardzo daleko w głąb uwarunkowań czy to psychologicznych, czy ekonomiczno-społecznych nie jest w każdym wypadku możliwe.

Zatrzymanie się na wskazanej płaszczyźnie analizy i tak już pozwala na dokonywanie porównań w skali różnych kultur. Wymienione czynniki nie noszą identycznego charakteru i nie odgrywają jednakowej roli we wszystkich społeczeństwach zindustrializowanych. W Stanach Zjednoczonych np. przerost roli ele-

mentów komercyjnych w połączeniu ze słabością niektórych innych czynników zdaje się sprawiać, że rozdział między wartościami kultury wyższej a przeciętnym poziomem większości dziedzin kultury masowej jest większy, aniżeli tego wymagają przeciętne gusty odbiorców. Francuska prasa serca stanowi obiekt uporczywej walki między różnymi pierwiastkami społecznych oddziaływań.

Jeśli publiczność amerykańska wydaje się mieć gorszą kulturę masową, niż na to zasługuje, publiczność francuska — właśnie taką w przybliżeniu, na jaką zasługuje (mowa tu zawsze o odłamach społeczeństwa stanowiących publiczność określonych działów kultury masowej), to publiczność polska obdarzona jest od pewnego czasu produkcją w zakresie kultury masowej obliczoną na nieco wysublimowany poziom gustów.

Nie ulega wątpliwości, że zjawisko identyczne z prasą serca jest obecnie zupełnie nieprawdopodobne na naszym gruncie. Polskiemu rynkowi wydawniczemu nie grozi pojawienie się publikacji periodycznych zaabsorbowanych wyłącznie tematyką romansowo-sentymentalną, oderwanych od rzeczywistości społecznej i aktualnej politycznej problematyki. Kwestia, czy pewna część naszej publiczności jest niewątpliwie i trwale immunizowana na wydawnictwa typu prasy serca, stanowi jednak zagadnienie innego rodzaju. Rozważając podobne perspektywy na gruncie społeczeństwa polskiego trzeba pamiętać, że pod względem uprzemysłowienia, stopnia rozpowszechnienia oświaty i sekularyzacji znajduje się ono wciąż w tyle poza społeczeństwem francuskim, którego wszystkie intelektualne atrybuty nie zdołały wyeliminować całkowicie rozwoju kultury masowej w kierunku reprezentowanym przez prasę serca<sup>31</sup>.

W Polsce wychodziły w latach 1955—1970 cztery popularne czasopisma dla kobiet: „Przyjaciółka”, „Kobieta i Życie”, „Zwierciadło”, „Filipinka”, o łącznym jednorazowym nakładzie około 2 800 000 egzemplarzy. Te czasopisma o różnym poziomie i charakterze odegrały istotną rolę w procesie rozpowszechniania kultury. Przy ich udziale, a szczególnie przy udziale „Przyjaciółki”,

---

<sup>31</sup> Dystans ten uległ niewątpliwemu zmniejszeniu w ciągu dziesięciolecia, które upłynęło od napisania tych słów.

dokonał się wielki skok czytelnictwa popularnego w Polsce w porównaniu z okresem przedwojennym.

Nie umniejszając roli tych wydawnictw, trzeba jednak przypomnieć, że rozwój czytelnictwa w Polsce w minionym piętnastoleciu dokonywał się pod dominującym wpływem społeczno-ekonomicznych przeobrażeń kraju, industrializacji i urbanizacji oraz demokratyzacji oświaty. W tym wypadku intensywny rozwój kultury masowej zarówno od strony produkcji, jak konsumpcji musi być interpretowany przy bezpośrednim odwołaniu się do głębszych pokładów życia społecznego, które w normalnych warunkach oddziałują w sposób bardziej pośredni. Zwracałam już poprzednio uwagę na niektóre czynniki wzrostu czytelnictwa w tej epoce. W specyficznych polskich warunkach okresu powojennego korzystanie z kultury masowej, a w znacznej mierze z prasy popularnej, musiało wzrastać gwałtownie, bez względu na to, czy publikacje dostarczane do rąk odbiorców odpowiadały optymalnie ich aspiracjom i gustom, czy nie.

W obecnym okresie sytuacja ulega zmianie. Próg nasycenia prasą został osiągnięty. Nie ma radykalnego wzrostu nakładów i zawrotnego rozwoju czytelnictwa<sup>32</sup>, co nie oznacza, aby czytelnictwo osiągnęło granice zadowalające z punktu widzenia organizatorów polityki kulturalnej. Wpływy urbanizacji i skutki eliminacji analfabetyzmu nie będą już obecnie oddziaływały na przesuwanie tych granic tak radykalnie jak w ubiegłych latach.

Zwiększenie proporcji czytających będzie natomiast w coraz to większym stopniu zależało od dostosowania publikacji do gustów i wymagań odbiorców. Kierunek ewolucji gustów szerokiej publiczności w Polsce może być w tej chwili tylko przedmiotem hipotez. Doświadczenia wielu krajów o rozwiniętej kulturze masowej wskazują, że zarówno w książkach jak publikacjach periodycznych fikcja literacka o akcji charakteryzującej się dużym napięciem dramatycznym i emocjonalnym stanowi rodzaj literacki przyciągający najszersze kręgi publiczności. Zjawisko to

<sup>32</sup> Stwierdzenie to dotyczy czasopism rozrywkowych, których nakłady ustabilizowały się w ciągu ostatnich lat. Czasopisma wyższego poziomu intelektualnego, a także liczne czasopisma specjalne doznały po r. 1957 przejściowego spadku odbiorców; następnie jednak zaczęły wzrastać przy pewnej koncentracji tytułów przekraczając nakłady 100 tysięcy.

można interpretować odwołując się do socjologicznej teorii sztuki prof. St. Ossowskiego, który stwierdził, że poszukiwanie wrażeń w większej mierze, aniżeli poszukiwanie przeżyć estetycznych przyciąga przeciętnych odbiorców sztuki dynamicznej<sup>33</sup>. Jest to, oczywiście, stwierdzenie o charakterze ogólnym, które musi być zrelatywizowane do różnych typów publiczności i różnych warunków aktywizacji kulturalnej.

Nasza znajomość gustów i aspiracji aktualnej publiczności polskiej jest dotąd nikła. Przeprowadzona przez mnie wstępna i fragmentaryczna analiza zainteresowań grupy kobiet ze środowiska robotniczego, zamężnych i w dużym procencie zatrudnionych zawodowo, zdaje się wskazywać, że ta kategoria publiczności trudnej do zdobycia na rzecz udziału w szerszym życiu kulturalnym traktuje popularne czasopismo w mniejszym stopniu jako źródło rozrywki i ogólnej informacji, a szuka w nim przede wszystkim rady i pomocy w odniesieniu do praktycznych problemów życiowych oraz informacji lokalnych.

Podobny wąsko-uitylitarny stosunek wobec czasopism będzie prawdopodobnie ulegał zmianie, a i obecnie nie jest charakterystyczny dla innych kategorii publiczności masowej. Znany fakt krążenia wśród niektórych kategorii czytelniczych odpisów sentymentalnych i awanturnicznych romansów skłania do refleksji nad gustami czytelników, których ekspansywna polityka kulturalna nie może ignorować. Musi ona wziąć pod rozwagę trwałe sympatie dla Mniszkówny, Marczyńskiego i bardzo popularnego w rejonie łódzkim A. Żańskiego — co nie znaczy, że powinna podobnym zamiłowaniom całkowicie ulegać. Zarazem jednak nie należy zbyt srogo sugerować się pocieszającymi rezultatami prasowych badań ankietowych, stwierdzających niesłabnącą popularność klasycznej literatury narodowej. Wyłącznie na tym typie literatury nie podobna trwale opierać masowego czytelnictwa. Trudno postulować stworzenie żywego i uniwersalnego zainteresowania literaturą bez popularnej literatury współczesnej.

Tymczasem jednak z tego punktu widzenia dział fikcji literackiej zdaje się stanowić słabą stronę polskich czasopism ma-

---

<sup>33</sup> St. Ossowski, *U podstaw estetyki, Dzieła*, t. I, Warszawa 1966, s. 74 i nast.

sowych. W najpopularniejszym tygodniku „Przyjaciółka” obejmuje on 1/8 treści. Nawet i te ramy tylko w minimalnym stopniu wypełnione bywają oryginalną współczesną produkcją literacką. W latach 1956—1958 redakcja sięgała często do przekładów z literatury zachodnioeuropejskiej i w tym okresie dział literacki tygodnika nie był bardzo odległy od analogicznych działów francuskich czasopism kobiecych, a nawet zbliżał się nieco do problematyki prasy serca<sup>34</sup>.

W latach następnych redakcja powraca znów w szerszym zakresie do dawnej klasyki polskiej i obcej. Zachodzi jednak pytanie, jak długo jeszcze zainteresowania czytelników, korzystających w coraz większym stopniu z innych środków komunikacji masowej (radio, telewizja) i posiadających kompletniejsze wykształcenie elementarne, zaspakająć będzie Orzeszkowa, Konopnicka oraz twórczość obcych klasyków sprzed pierwszej wojny światowej. Podobne problemy nasuwają się i innym redakcjom publikacji masowych. Wśród prób ich rozwiązania można zacytować przykłady druku w odcinkach dzienników nowel Faulknera i Hemingwaya oraz *Dziejów grzechu* Żeromskiego. Podobne odpowiedzi na dylemat: klasyka czy sensacja, pozostaną jednak połowicznym rozwiązaniem. Zapotrzebowanie na oryginalną twórczość, niekoniecznie osiągającą najwyższą miarę artystyczną, ale rozszerzającą zakres wrażeń i dostarczającą zastępczych środków ekspresji osobowości, będzie wzrastało w przyszłości. W tej zaś sytuacji problem, jaki stanowi w kulturze francuskiej prasa serca, może wyłonić się w praktyce naszej polityki kulturalnej pod postacią dosyć podobną. W ostatnich latach polityka kulturalna zaakceptowała literaturę kryminalno-detektywną<sup>35</sup>.

<sup>34</sup> Zarówno w dziedzinie „wartości naczelnych”, jak pewnych danych dotyczących bohaterów istnieje duża zbieżność pomiędzy fikcją literacką „Przyjaciółki” tego okresu i prasy serca. Brak tu miejsca na wykazanie tej zbieżności, stwierdzając ją należy jednak przypomnieć, że podobieństwo odnosiło się tylko do jednego, nie najważniejszego działu pisma.

<sup>35</sup> Z moralnego punktu widzenia literatura ta mogłaby budzić więcej zastrzeżeń niż literatura sentymentalna gatunku francuskiej prasy serca. Reprezentuje ona natomiast na ogół wyższy poziom inteligencji autorów. Fakt, że literaturę kryminalno-detektywną czytują także intelektualiści, którzy gardzą romansem sentymentalnym, nie pozostał zapewne bez znaczenia dla polskiej polityki wydawniczej.

Nie wiadomo, czy w przyszłości okaże się równie ustępliwa dla rodzaju literackiego przypominającego rodzaj uprawiany w prasie serca.

Pewne jest, że istnieje potrzeba rozwoju specyficznej produkcji literackiej na użytek masowych środków komunikacji, które nie mogą operować samą klasyką, a nie powinny też ograniczyć się do tłumaczeń, zbyt obficie wykorzystywanych przez prasę popularną w okresie 1956—1958. Jeden z najbardziej udanych rodzimych twórców masowej kultury stanowiła przez wiele lat serijna audycja rodzinna „Matysiakowie”. Po pierwszym okresie, w którym zdawał się obiecywać coś więcej, aniżeli typowe serie radiowe tego rodzaju, ustabilizowała się ona na przeciętnym poziomie i zyskała trwałe miejsce w polskiej kulturze masowej. Analiza recepcji tej audycji na terenie Łodzi wykazała jej szeroki zasięg społeczny<sup>36</sup>. Należy się spodziewać, że kierowany rozwój kultury masowej w Polsce faworyzować będzie podobny rodzaj produkcji w różnych dziedzinach sztuki popularnej, jakiegokolwiek opory odczuwaliby wobec niej twórcy z kręgów intelektualnych.

„Przegląd Socjologiczny” 1960, t. XIV/1

<sup>36</sup> A. Kłoskowska, *L'audience d'une émission populaire de la radio polonaise parmi les auditeurs de Łódź*, „Sondages. Revue Française de l'Opinion Publique” 1959, nr 1. W połowie lat 1960 audycja „W Jezioranach” poświęcona wiejskiej społeczności wyprzedzała pod względem popularności dawną serię rodzinną.



## Krzyżowanie się zakresów publiczności czytelniczej

Jedno ze zjawisk związanych z procesem demokratyzacji kultury stanowi zacieranie się granic pomiędzy różnymi typami publiczności, które w społeczeństwach o sztywnej hierarchii stanowej lub klasowej są wyraźnie od siebie oddzielone ze względu na przegrody społeczne i ich konsekwencje, wyrażające się w dziedzinie wykształcenia, ekonomicznych możliwości i konwenansów. Same dane statystyczne odnoszące się do rozwoju kultury masowej dowodzą, że w społeczeństwach współczesnych wytwarzają się wielkie publiczności poddane oddziaływaniu tych samych środków masowego komunikowania, a heterogeniczne pod względem społecznego składu. Nasuwa się zatem hipoteza postępującego ujednoczenia doświadczeń kulturalnych całych społeczeństw współczesnych<sup>1</sup>.

Całkowite wyrównanie poziomu kulturalnej recepcji nie nastąpiło jednak dotąd w żadnym kraju i prawdopodobnie nigdy nie nastąpi. Badania prowadzone u nas nad wielką publicznością radia i telewizji wskazują, że pozornie jednolita publiczność tych środków masowych dzieli się na różnorodne podgrupy w zależności od typu wybieranych treści. Niektóre audycje, takie jak teatr radia i telewizji oraz audycje informacyjne, posiadają rzeczywiście publiczność bardzo szeroką i różnorodną. Natomiast np. audycje poświęcone krytyce literackiej oddziałują w sposób ostro

<sup>1</sup> A. Kłoskowska, *Kultura masowa*, Warszawa 1964, s. 451. Pojęcie poziomów kultury, którym posługuję się w dalszym ciągu niniejszego szkicu, oparte jest również na sformułowaniach ustalonych w tej książce.

selekcjonujący odbiorców. Publiczność ich jest znacznie mniej liczna i bardziej jednorodna pod względem wykształcenia i kategorii zawodowych.

Bardzo prawdopodobna wydaje się hipoteza, że podobne procesy selekcjonujące zachodzą w dziedzinie czytelnictwa prasy periodycznej, a zwłaszcza czasopism, które są u nas znacznie bardziej zróżnicowane niż prasa codzienna. W dziedzinie tej występuje wyraźna stratyfikacja poziomów ód popularnych magazynów ilustrowanych do wydawnictw naukowych. Inaczej, niż w radiu i telewizji, gdzie szeroka skala poziomów treści występuje w ramach tego samego programu, w tych samych środkach komunikowania, czasopisma realizują instytucjonalną separację poziomów treści. Można wprawdzie wskazać czasopisma o charakterze zhomogenizowanym, w których reprezentowane są różne poziomy treści. Jest jednak wiele czasopism o całkowicie lub względnie jednolitym poziomie.

Czytelnictwo czasopism stanowi zatem dogodną dziedzinę badania zagadnień rozgraniczenia lub zazębiania się publiczności różnego rodzaju. Stwierdzenie, że wyższy poziom czasopisma wywiera na publiczność wpływ selekcjonujący, nie wymaga w tym wypadku nawet specjalnych badań recepcji. Wystarczy porównać wysokość nakładów i rozsprzedaży popularnych magazynów, czasopism średniego poziomu, za jakie uważa się tutaj tygodniki społeczne i literackie, oraz specjalistycznych wydawnictw naukowych i artystycznych. Zwęzanie się kręgu odbiorców w miarę podnoszenia się poziomu treści stanowi zjawisko oczywiste, jakiego można oczekiwać zgodnie z rozumowaniem opartym na zasadach zdrowego rozsądku.

Dla poznania charakteru kultury współczesnej ma jednak również duże znaczenie ustalenie, czy kręgi publiczności tych trzech poziomów posiadają zakresy całkowicie różne, czy też krzyżujące się. Na to pytanie nie można odpowiedzieć bez specjalnych badań; odpowiedź taka wnosi ciekawe dane, dla oświetlenia sformułowanego powyżej w hipotetycznej formie zagadnienia zbliżania się kulturalnych doświadczeń społeczeństwa. Tymczasem masowe badania socjologiczne przynoszą na ogół mało informacji o wyselekcjonowanych, wąskich kręgach odbiorców trudniejszych i mniej, dostępnych treści kultury wyższego poziomu,

ponieważ odbiorcy ci stanowią zwykle nikłą proporcję reprezentatywnych próbek obejmujących wszystkie kategorie ludności. Mało jest natomiast u nas badań mających za specjalny przedmiot odbiorców kultury wyższego lub średniego poziomu.

Jedno z tych nielicznych dotąd badań stanowi studium Zygmunta Gostkowskiego na temat czytelnictwa czasopism społeczno-kulturalnych. Metody i rezultaty badań przedstawił autor szczegółowo gdzie indziej<sup>2</sup>. Badania przeprowadzono w 1961 r. Autor zebrał ponad tysiąc kwestionariuszy od czytelników „Polityki”, „Nowej Kultury”, „Życia Literackiego” i „Przeglądu Kulturalnego” z Warszawy, Lublina i małego miasta powiatowego w woj. poznańskim. Prócz innych danych materiały te zawierają informacje na temat innych czasopism czytanych przez osoby zbadane. Informacje te autor uprzejmie mi udostępnił.

Przyjmuję, podobnie jak Z. Gostkowski, że czytelnicy czasopism społeczno-kulturalnych mogą być określani ze względu na ten typ swoich zainteresowań jako odbiorcy kultury średniego poziomu, usytuowanego pomiędzy magazynami ilustrowanymi oraz specjalistycznymi wydawnictwami naukowymi i periodykami literackimi typu „Twórczości” i „Dialogu”. Średniemu poziomowi tych pism, który można określić w kategoriach porównawczej analizy treści, odpowiada średni zakres wyrażający się w nakładach kilkudziesięciotysięcznych w porównaniu z ponad stutysięcznymi nakładami czasopism popularnych i parutysięcznymi lub niższymi nakładami wydawnictw naukowych<sup>3</sup>. W okresie przeprowadzania badań łączny nakład czterech wybranych czasopism wynosił ok. 150 tys. egzemplarzy, przy czym zwroty sięgały 20%.

Nie posiadamy, jak już wspomniano, dokładnych danych na

---

<sup>2</sup> Z. Gostkowski, *Jak badać kioskowe czytelnictwo czasopism...*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1962, nr 1/2; oraz: *Z badań nad społecznymi mechanizmami upowszechniania się czytelnictwa pism społeczno-kulturalnych*. „Przegląd Socjologiczny” 1964, t. XVIII. Artykuł ten stanowi fragment obszernej pracy: „Socjologiczne problemy czytelnictwa pism społeczno-kulturalnych”.

<sup>3</sup> Wskazane granice nakładów wyróżnionych typów czasopism nie są całkowicie sztywne. Np. „Polityka”, która w okresie przeprowadzania badań miała nakład sześćdziesięciotysięczny, obecnie osiąga 150 tysięcy, stutysięczny nakład osiągnęła „Kultura”.

temat czytelnictwa tego typu czasopism. Niektóre studia środowiskowe, jak badania Instytutu Książki i Czytelnictwa w miasteczkach woj. krakowskiego, stwierdziły bardzo wąski zakres ich oddziaływania sięgający zaledwie 3—4% dorosłej ludności. W dużych miastach o wyższym przeciętnym poziomie wykształcenia ludności, zakres publiczności tego typu wydawnictw jest zapewne większy, pozostaje jednak ograniczony, co wskazuje na fakt, że działają one na publiczność selekcyjną.

W niniejszym szkicu ma być rozważony następujący problem: czy publiczność czytelnicza czterech wybranych czasopism w zbadaanej próbie, reprezentująca średni poziom kulturalnej recepcji jest wyodrębniona od kręgów czytelniczych czasopism innych poziomów, czy też się z nimi krzyżuje.

Dla oświetlenia tego zagadnienia wybrano z badań Z. Gostkowskiego odpowiedzi stałych czytelników czterech czasopism, których kwestionariusze zawierały potrzebne dane. Uwzględniono 775 kwestionariuszy, w tym 230 „pierwotnych” czytelników „Polityki” i 545 czytelników trzech pozostałych czasopism, które będą określane w dalszym ciągu jak „trzy czasopisma literackie”<sup>4</sup>. Te dwie grupy nie będą łączone w dalszych zestawieniach ze względu na znaczne różnice charakteru tematycznego „Polityki” i trzech pozostałych pism o wybitnym charakterze literacko-artystycznym — a w konsekwencji na możliwe różnice zainteresowań i charakteru czytelników<sup>5</sup>. Połączono natomiast odpowiedzi czytelników reprezentujących różne środowiska lokalne

---

<sup>4</sup> Jako pierwotny, aktywny krąg czytelników Z. Gostkowski określił tych, którzy sami nabywali czytane pismo w kiosku lub brali je do czytania w instytucji, w której byli zatrudnieni. Podział na dwie kategorie w przeprowadzonej przeze mnie analizie został dokonany w sposób następujący: do czytelników „Polityki” zaliczono wszystkich czytających to pismo niezależnie od tego, czy czytali ponadto także któreś z trzech pozostałych pism czy nie. Do drugiej kategorii włączono czytelników któregoś z trzech pism literackich, dwóch lub wszystkich trzech tych pism, nie czytających „Polityki”.

<sup>5</sup> Proporcja „pierwotnych” czytelniczek — kobiet jest natomiast niższa wśród publiczności „Polityki” niż wśród publiczności trzech czasopism literackich. Stwierdzenie to jest zgodne z obserwowanymi na ogół różnicami w zainteresowaniach kobiet i mężczyzn sprawami polityczno-gospodarczymi i artystyczno-literackimi.

i inne, wyodrębnione przez autora badań kategorie zakładając, że podziały te nie mają istotnego wpływu na badane tutaj zjawisko. Objęty badaniem zbiór nie stanowi próbki reprezentatywnej, toteż ustalone w oparciu o te dane wnioski należy traktować raczej jako pewne uprawdopodobnienie hipotez, aniżeli jako ostateczne ustalenie. Przy obecnym stanie wiedzy na temat odbiorców kultury średniego zakresu także i ten rezultat wydaje się jednak pożądany.

Ze względu na rozpatrywane zagadnienie, szczególnie ważną cechą charakteryzującą badany zbiór stanowi poziom wykształcenia. Rozkład tej cechy wśród przedstawicieli obu wyodrębnionych kategorii publiczności czytelniczej jest następujący:

T a b l i c a 1. Czytelnicy „Polityki”

Płeć	Kategorie wykształcenia				
	podst. i średnie nieukończone	średnie i wyższe nieukończone	wyższe	ogółem	%
Mężczyźni	20	78	98	196	85,2
Kobiety	3	18	13	34	14,8
Ogółem	23	96	111	230	100
%	10	41,7	48,3	100	

T a b l i c a 2. Czytelnicy trzech pism literackich

Płeć	Kategorie wykształcenia				
	podst. i średnie nieukończone	średnie i wyższe nieukończone	wyższe	ogółem	%
Mężczyźni	6	129	199	334	61,3
Kobiety	7	100	104	211	38,7
Ogółem	13	229	303	545	100
%	2,4	42,0	55,6	100	

W obu kategoriach uderza przede wszystkim duża proporcja czytelników z pełnym wyższym wykształceniem. Ten poziom wykształcenia osiągnęło aktualnie w Polsce 4,5% zatrudnionych. Badana zbiorowość czytelnicza stanowi więc z tego punktu widzenia wyselekcjonowaną zbiorowość elitarną — w sensie wyraźnego nadreprezentowania przedstawicieli najwyższej kategorii wykształcenia. Pamiętając o zastrzeżeniach co do reprezentatywności badanych, nie mamy prawa rozciągać tej charakterystyki na całą zbiorowość odbiorców czasopism społeczno-literackich. Warto zwrócić uwagę, że badania były przeprowadzone w dwóch miejscowościach o szczególnie wysokiej w stosunku do całego kraju proporcji osób z wyższym wykształceniem (Warszawa i Lublin). Ponadto zebrane dane odnoszą się do „pierwotnych” czytelników — jak ich określa Z. Gostkowski — tj. do tych, którzy sami nabywają czasopismo w kiosku, a nie korzystają z egzemplarzy przyniesionych przez inne osoby.

Możemy założyć, że ze względu na te wszystkie czynniki „elitaryzm” badanej kategorii publiczności uległ pewnemu wyostrzeniu. Ze względu na postawione w niniejszym szkicu zagadnienie nie stanowi to jednak przeszkody. Zwraca przy tym uwagę fakt, że publiczność „Polityki” przy niemal identycznym procencie osób z pełnym wykształceniem średnim i niepełnym wyższym jak publiczność trzech czasopism literackich, posiada nieco większą proporcję czytelników z wykształceniem poniżej średniego. W ogólnym zbiorze proporcja ta pozostaje niewielka (10%), jednak różnica pomiędzy obu zbiorami jest statystycznie istotna. Można przypuszczać, że ponad dwukrotny wzrost nakładu „Polityki” od czasu przeprowadzania badań wiąże się z większym jej spopularyzowaniem w znaczeniu rozszerzenia zasięgu na kategorie osób o niższym poziomie wykształcenia.

Nie ma jednak wątpliwości co do faktu, że publiczność czytelnicza czasopism społeczno-literackich zarówno przed czterema laty jak obecnie posiada poziom wykształcenia wyższy od przeciętnej krajowej. Cecha ta stanowi jeden z rezultatów selekcyjnego mechanizmu przekazów treści tego typu i poziomu, jaki reprezentują wymienione czasopisma.

Sformułowano poprzednio pytanie, czy publiczność ta jest wyodrębniona z punktu widzenia swej recepcji kulturalnej od

innych szerszych kręgów publiczności, czy też w obliczu rozwoju kultury masowej dzieli z najszerszymi kręgami pewne przynajmniej doświadczenia kulturalne. Nie posiadamy w tej chwili materiałów, które pozwoliłyby potraktować to zagadnienie w całej rozciągłości. Dane z badania Z. Gostkowskiego dostarczają jednak informacji o recepcji kulturalnej zbadanej zbiorowości w odniesieniu do innych typów czasopism. Umożliwiają określenie stopnia wyodrębnienia badanej publiczności przynajmniej w świetle jednego wskaźnika.

Analizę materiału przeprowadzono w sposób następujący: badani wymienili ogółem 178 tytułów czytanych przez siebie czasopism, innych aniżeli cztery czasopisma stanowiące przedmiot badania. Czasopisma te podzielono na kategorie, w zależności od tego, czy ich zakres i poziom uznano za analogiczny, niższy czy wyższy od zasięgu i poziomu czasopism badanych. Aby podział ten mógł być wykonany z należąca dokładnością, musiałby się opierać na szczegółowej analizie treści pozwalającej ściśle ustalić charakter wszystkich wydawnictw. Podobną analizą prasy krajowej dotąd nie rozporządzamy. (Przygotowuje ją Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych.) Dokonany podział nosi więc w części charakter intuicyjny. Można jednak przyjąć, że bardziej istotne pomyłki w klasyfikacji odnoszą się głównie do czasopism rzadko wymienianych i mało ważących na ogólnych stwierdzeniach. Najczęściej wymienione czasopisma okazały się łatwe do sklasyfikowania.

Wyodrębnione kategorie są następujące: 1) Inne poza badanymi tygodniki społeczno-literackie 2) Czasopisma fachowe (np. „Nowa Szkoła”, „Sygnały”, „Służba Zdrowia”); 3) Czasopisma ogólne popularno-naukowe (np. „Problemy”, „Wiedza i Życie”) 4) Czasopisma naukowe, poważne wydawnictwa literackie, artystyczne i polityczne (np. „Twórczość”, „Przegląd Humanistyczny”, „Nowe Drogi”); 5) Magazyny ilustrowane.

Przyjęto, że pierwsza kategoria jest identyczna, a dwie następne są zbliżone poziomem do czasopism badanych, kategoria czwarta reprezentuje wyższy poziom i węższy zakres, zaś kategoria piąta najbardziej popularny w sensie dostępności poziomu i najszerszy zakres. Z tej ostatniej kategorii wydzielono w zestawieniu ogólnym niektóre tytuły o znanej z innych badań popu-

larności („Przekrój”, „Dookoła Świata”) lub o charakterze najdostępniejszym („Przyjaciółka”, „Karuzela”) stanowiące często jedyny przedmiot lektury najmniej wyrobionych czytelników.

Analiza uzyskanych danych zmierzała przede wszystkim do określenia, jaka proporcja zbadanego zbioru publiczności pism społeczno-literackich nie zstępuje w dziedzinie lektury czasopism poniżej tego poziomu treści, a zatem — zgodnie z przyjętą klasyfikacją — ogranicza się do lektury tytułów objętych kategorią 1—4. Zestawienie odnoszące się do tej kategorii czytelników zawiera tablica 3.

Tablica 3. Czytelnicy średniego i wyższego poziomu

Czytelnicy pisma	Kategorie lektury towarzyszącej (w %)						ogółem
	1	2	2 + 3 + 4	3	2 + 4	4	
„Polityka” N = 230	13,0	5,7	1,7	0,9	0,4	0,4	22,6
Trzy czasopisma N = 545	5,7	1,8	0,9	0,6	1,3	2,9	13,2

Jak wynika z tablicy, zamknięcie się w dziedzinie lektury czasopism w obrębie średniego lub wyższego poziomu stanowi zjawisko rzadkie w obu badanych zbiorach, przy czym znacznie radsze wśród czytelników pism literacko-artystycznych (13,2%) niż wśród czytelników „Polityki” (blisko 23%). Połowa czytelników „Polityki”, należących do tej kategorii, ogranicza się przy tym do lektury tygodników społeczno-literackich (niekiedy po prostu do samej „Polityki”), ale wśród czytelników „Polityki” jest więcej odbiorców prasy fachowej, niż wśród czytelników trzech pism literackich. Natomiast wśród publiczności trzech czasopism nieco więcej jest takich, którzy prócz tygodników społeczno-literackich czytają tylko czasopisma fachowe i naukowe (1,3%) lub tylko naukowe (2,9%). O tej ostatniej kategorii możemy powiedzieć, że ich recepcja czasopism jest zhomogenizowana wyłącznie „ku górze”, tzn. że łączą oni lekturę średniego poziomu tylko z poziomem wyższym. Odbiorcy uwzględnieni w ko-



lumnie środkowej łączą zawsze taką lekturę z lekturą pism popularno-naukowych o ogólnym charakterze (kategoria 3).

Tę część badanego zbioru publiczności, o której była dotąd mowa, można określić nazwą „purystów” używaną przez H. Wilensky'ego w badaniach podobnego typu, o których będzie jeszcze dalej mowa<sup>6</sup>. Puryści w tym wypadku to ci, którzy zgodnie z własną relacją nie mają żadnych kontaktów z masowymi periodykami rozrywkowymi. Ogromna większość członków obu zbiorów publiczności do purystów się nie zalicza. Ponad 77% badanych czytelników „Polityki” i prawie 87% czytelników trzech czasopism czytuje różne magazyny ilustrowane. Tablica 4 wskazuje stopień popularności wśród badanych niektórych magazynów lub grup magazynów ilustrowanych. W kolumnie drugiej skupione są różne tytuły popularnych pism ilustrowanych poza pismami wyodrębnionymi w osobnych kolumnach. Klasyfikacja nie jest w tym wypadku rozłączna — w przeciwieństwie do tablicy 3 — gdyż wielu czytelników czyta jednocześnie pisma figurujące w kilku kolumnach.

Tablica 4. Odbiorcy kultury masowej

Czytelnicy pisma	Lektura towarzysząca					
	„Przekrój”	różne magazyny	„Dookoła świata”	„Kulisy”	magazyny kobiece	„Przyjaciółka” „Karuszela”
„Polityka” N = 230	66,5	48,3	26,5	23,5	8,3	6,1
Trzy czasopisma N = 545	66,2	52,7	28,9	12,8	13,2	3,3

Jak można było oczekiwać, na podstawie wyników innych badań nad lekturą czasopism wśród inteligencji, najczęściej czytany w obu zbiorach publiczności magazynem jest „Przekrój”.

<sup>6</sup> H. L. Wilensky, *Mass Society and Mass Culture: Interdependence or Independence?* „American Sociological Review”, t. 29, nr 2, April 1964.

Proporcja jego odbiorców jest niemal identyczna wśród czytelników „Polityki” i wśród czytelników trzech czasopism, którzy górują nieco nad czytelnikami „Polityki” przeciętnym poziomem wykształcenia. Charakterystyczna różnica między obydwoima zbiorami występuje w odniesieniu do lektury „Kulis” i magazynów kobiecych. Jak wskazano poprzednio, wśród czytelników „Polityki” proporcja kobiet jest dużo mniejsza, co może tłumaczyć tę różnicę. Wreszcie czytelnictwo „Przyjaciółki” i „Karuzeli” (bądź jednego z tych pism). Proporcja czytelników tej kategorii, jakkolwiek nikła (3,3—6,1%) jest jednak wyższa od procentu osób, których czytelnictwo jest zhomogenizowane wyłącznie w kontakcie z najwyższym poziomem (1,3—4,2%). Czytelnictwo tych najpopularniejszych pism jest nieco większe w pierwszym zbiorze niż w drugim. Jest to stosunek odwrotny niż w wypadku lektury wydawnictw naukowych i pism literackich najwyższego poziomu. W obu wypadkach różnica może się wiązać ze wskazaną różnicą poziomu wykształcenia publiczności obu zbiorów.

Dane odnoszące się do lektury „Przyjaciółki” i „Karuzeli” wskazują zarazem granice, w jakich dokonuje się „homogenizacja ku dołowi” poziomów czytelniczych. Odbiorcy czasopism średniego poziomu stanowiący publiczność wyselekcjonowaną pod względem wykształcenia, są aktywnymi odbiorcami kultury masowej, ale ich czytelnictwo rzadko schodzi do poziomu wymienionych pism. Wspólność ich doświadczeń z szerszymi kręgami czytelniczymi realizuje się często na poziomie „Przekroju”, „Dookoła Świata”, ale bardzo rzadko na poziomie „Przyjaciółki” i „Karuzeli”. W każdym razie nie są oni w ogromnej większości wyłączeni z wpływów kultury masowej.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że poszukując określenia kontaktów badanych zbiorów z kulturą masową posługiwano się tutaj tylko jednym wskaźnikiem odnoszącym się do czytelnictwa czasopism. Przy sięgnięciu do innych środków masowego komunikowania, np. radia i telewizji, okazałoby się zapewne, że proporcja osób zasługujących na określenie „purystów” izolowanych od kultury masowej rozrywkowego typu byłaby jeszcze mniejsza. Z drugiej jednak strony, gdyby za punkt wyjścia badań przyjąć nie publiczność czytelniczą pism średniego, lecz najwyższego poziomu, albo po prostu zawodowo określone kręgi intelek-

tualistów, proporcja „purystów” okazałaby się zapewne wyższa.

Nie ma prawdopodobnie u nas w tej chwili takiego środowiska, które byłoby całkowicie odizolowane od kultury masowej rozrywkowego typu. Oczywiście należy oczekiwać, że w niektórych kategoriach społecznych, np. wśród intelektualistów, artystów, kontakt z kulturą masową może być znacznie bardziej ograniczony niż w badanym zbiorze czytelników pism społeczno-kulturalnych. Ustalenie zakresu tego kontaktu wymagałoby wyboru badanej zbiorowości na zasadach reprezentatywnych i w oparciu o ściślejsze kryteria, a zarazem kontakt z kulturą masową musiałby być określony na zasadzie wielu wskaźników — nie jednego, jak w wykorzystanych tu materiałach.

Badanie dotyczące podobnego problemu przeprowadził w Detroit H. L. Wilensky na reprezentatywnej próbie 1354 mężczyzn operując licznymi wskaźnikami recepcji kultury niższego i wyższego poziomu<sup>7</sup>. Wśród badanych autor znalazł tylko 19 osób (16 profesorów o wysokiej pozycji naukowej i 3 wybitnych prawników), które nie miały żadnych kontaktów z kulturą masową o mało wartościowych treściach. Te osoby określił on właśnie mianem *media purists*. Ogromna większość pracowników umysłowych z wyższym wykształceniem, odpowiadających kategorią naszej inteligencji, miała liczne kontakty tego rodzaju.

Polskie środowiska intelektualne i polska inteligencja różnią się pod wieloma względami w swym stosunku wobec kultury od analogicznych środowisk amerykańskich. Wiele różnic występuje także w treściach kultury masowej. Jednak problem uniwersalności zasięgu tych treści i ich funkcji, jako elementu organizującego wspólnotę społecznych doświadczeń, posiada istotne znaczenie dla naszej kultury współczesnej.

„Zeszyty Prasoznawcze” 1965, nr 4

<sup>7</sup> Przyjęte przez Wilensky'ego określenie wyższego poziomu kultury jest niemal identyczne ze sformułowanym przeze mnie niezależnie instytucjonalnym socjologicznym kryterium zawartym w *Kulturze masowej*.

## Kształtowanie się kultury masowej w Polsce Ludowej

Istotną cechą kultury masowej — w przyjętym tutaj rozumieniu — stanowi mnogość jednolitych treści i form kulturalnych działań stających się udziałem szerokich mas społeczeństwa. Jedną z funkcji kultury masowej jest rozszerzanie zakresu wspólnoty kulturalnych doświadczeń. Funkcja ta wiąże się z wieloma ważnymi cechami konstytutywnymi społeczeństw współczesnych; będzie ona stanowić jeden z przedmiotów koncentracji dalszych rozważań.

Ze względu na wspomnianą funkcję wydaje się uzasadnione przyjęcie kultury masowej za ramę odniesienia charakterystyki kultury polskiej okresu dwudziestolecia, jakkolwiek zjawisko to nie wyczerpuje całego obrazu tej kultury. Akceptacja pojęcia kultury masowej wynika przy tym z przekonania, że pewne charakterystyczne cechy organizowania twórczości kulturalnej, jej przekazywania i recepcji różnią kulturę współczesnej Polski od tradycyjnych form rozszerzania zakresu kulturalnych wpływów wykształconych w ubiegłych stuleciach, zbliżają ją zaś pod względem formalnym do ogólnego typu kultury, typu właściwego współczesnym rozwiniętym społeczeństwom przemysłowym.

Podobieństwo to nie ogranicza się zresztą tylko do zewnętrznych cech organizacyjnych; nie oznacza ono również tożsamości zjawisk zachodzących w kulturze polskiej ze zjawiskami właściwymi dla krajów o odmiennych formach ustrojowych i odmiennych tradycjach historycznych. Płodnym punktem wyjścia dla socjologicznych badań wydaje się przyjęcie założenia swoistości charakteru, albo — zgodnie z określeniem Stefana Żółkiewskie-

go — stylu kultury masowej w Polsce. Samo pojęcie masy lub mas w naszym słownictwie publicystycznym i języku polityki kulturalnej ma inną konotację, aniżeli w terminologii wielu filozoficznych i socjologicznych teorii. Różnica znaczeniowa wiąże się przy tym ze swoistym dla naszych warunków stosunkiem polityki kulturalnej wobec odbiorców kultury. Socjalistyczna postać ustroju oddziałuje na charakter kultury zarówno poprzez ramy organizacyjne instytucji kulturalnych i ich ekonomiczne podstawy, przez ideologiczne zasady znajdujące bezpośredni wyraz w twórczości i w doborze masowo upowszechnionych treści, jak i przez sytuację i charakter samych odbiorców.

Właśnie ze względu na swoistość charakteru kultury masowej w Polsce, jej socjologiczna analiza — nie poprzestając na zadaniach opisowych — może stanowić wkład do ogólniej teorii kultury masowej. Umożliwia ona bardziej wszechstronne oświetlenie procesów formowania się kultury masowej, przede wszystkim zaś — poddanie weryfikacji niektórych twierdzeń, odnoszących się do charakteru przekazywanych treści i ich związku z uniwersalnymi, strukturalnymi cechami tego typu kultury.

Zakres podjętych tutaj rozważań jest węższy, aniżeli przedmiot stanowiący podstawę syntezy Stefana Żółkiewskiego w pracy o kulturze Polski Ludowej<sup>1</sup>. Tematyka dotychczasowych badań socjologicznych umożliwia zajęcie się przede wszystkim dziedziną kultury związaną z działaniem środków masowego komunikowania. W odniesieniu do tej dziedziny najłatwiej też o dane statystyczne, pozwalające w sposób wymierny przedstawić wiele zjawisk z zakresu kultury, uzupełniających obraz przekształceń społeczeństwa polskiego okresu dwudziestolecia. Analiza procesów kulturalnych, dokonujących się w Polsce po 1944 roku, potwierdza tezy o związku rozwoju kultury masowej z postępami uprzemysłowienia i urbanizacji. Wskazuje ona jednak zarazem, że rozwoju tego nie można traktować wyłącznie jako automatycznego następstwa postępujących przeobrażeń struktury społeczno-ekonomicznej. Ważny czynnik wpływający na ich kształtowanie stanowiła polityka kulturalna. Ponieważ zaś pewne jej założenia ulegały zmianom, których rezultaty szybciej da-

---

<sup>1</sup> S. Żółkiewski, *O kulturze Polski Ludowej*, Warszawa 1964.

wały się odczuć w praktyce, aniżeli analogiczne zmiany polityki gospodarczej, w przebiegu procesów kulturalnych można obserwować fluktuacje utrudniające socjologiczne uogólnienia. Wydaje się jednak, że aktualna perspektywa pozwala uchwycić główny nurt rozwoju.

Z przyjętego tutaj ilościowego kryterium kultury masowej wynika ujmowanie tego typu kultury jako zjawiska podlegającego stopniowaniu. Kultura może być masowa w większym lub mniejszym stopniu. Rozpatrując z tego punktu widzenia różnice pomiędzy kulturą Polski okresu międzywojennego a kulturą Polski Ludowej można się zastanawiać, czy jest to tylko różnica stopnia, której towarzyszy jednocześnie istotna zmiana charakteru kultury określonego przez dominację odmiennych treści ideologicznych. Przeobrażenia zrealizowane w samej tylko sferze ilościowej są jednak tak duże, że lata czterdzieste należy uznać i pod tym względem za próg w rozwoju kultury masowej w naszym kraju.

Najbardziej istotne ograniczenie masowej kultury w okresie międzywojennym wynikało z na pół agrarnego charakteru kraju i ze stanu rozwoju kultury na wsi. Prasa, radio i film odgrywały podówczas dużą rolę w kulturze miasta, ale wieś była niemal wyłączona z ich wpływu. Powszechność nauczania na wsi w województwach wschodnich i południowych realizowana była w stosunku do dzieci do 11 roku życia, a zlokalizowane w mieście instytucje bezpośrednich oddziaływań kulturalnych nie służyły wsi. Jednocześnie zaś kultura ludowa w tradycyjnej formie nie stanowiła już dostatecznej siły integracyjnej. Wieś włączona w nowoczesny organizm państwowy nie mogła zamknąć się w ramach samowystarczalnej tradycyjnej kultury. Jak pisał Kazimierz Dobrowolski, na przełomie XIX i XX w. sztuka ludowa stanowiła już rezultat licznych powiązań z kulturą innych warstw, a nawet narodów<sup>2</sup>. Zarazem zaś warunki społeczno-ekonomiczne ograniczały możliwość udziału wsi w kulturalnym życiu ogólnonarodowym do bardzo wąskiego wycinka.

Także na terenie miasta konsekwencje klasowego podziału

---

<sup>2</sup> K. Dobrowolski, *Chłopska kultura tradycyjna*, „Etnografia Polska” 1958, nr 1; tenże, *Studia nad teorią polskiej kultury ludowej*, „Etnografia Polska” 1961, nr 4

bardzo wyraźnie odbijały się w dziedzinie kultury. Przy szerszym rozumieniu kultury masowej do jej elementów należy system szkolnictwa, którego znaczenie jest tym większe, że jednolite wykształcenie nie tylko dostarcza sumy znacznie zestandaryzowanych doświadczeń kulturalnych, ale ponadto stanowi warunek zbliżonego poziomu i intensywności recepcji treści przekazywanych na innych drogach. Przedwojenna szkoła, jako narzędzie ostrej selekcji społecznej, standaryzowała przygotowanie do dalszej recepcji kulturalnej mas młodzieży robotniczej i chłopskiej na innym poziomie niż pozostałych warstw i klas społecznych.

W latach trzydziestych 14% młodzieży kształciło się w szkole średniej i dla nich zarezerwowana została szansa zrozumienia wrzuseń poety wspominającego szkolną lekturę opisu Galii, która *est omnis divisa in partes tres*. W połowie lat sześćdziesiątych ponad 70% młodzieży otrzymuje w szkołach średnich klucz do względnie ujednoliconych doświadczeń dojrzałego wieku. Ale nie jest to już ten sam klucz, otwierający zasoby literatury antycznej lub staropolskiej. Dominująca w wykształceniu orientacja przechodzi ewolucję od humanistycznej do techniczno-zawodowej. Wykształcenie stanowiące niegdyś atrybut przypisanej pozycji społecznej nielicznych, nabiera obecnie charakteru instrumentalnego i staje się narzędziem osiągnięcia pozycji dla wielkich mas. Blisko dwumilionowa zbiorowość uczniów szkół średnich i 300 tys. studentów szkół wyższych to — mówiąc językiem teorii kultury masowej — wielka publiczność złożona z kompleksu audytoriów poddanych ujednoliconym działaniom kulturalnym, działaniom, w których dominują instrumentalne cele.

O tej rozległej dziedzinie szeroko rozumianej kultury masowej nie należy zapominać w dalszych rozważaniach nad działaniem środków masowego komunikowania, ujmowanym głównie z punktu widzenia dowolnej i bezinteresownej aktywności czasu wolnego. Trzeba bowiem pamiętać, że i ten drugi, dowolny rodzaj aktywności jest uwarunkowany przez działanie i charakter szkolnictwa. Toteż zmiana struktury społecznej zbiorowości uczniów szkół średnich i wyższych posiada dwojakie — bezpośrednie i pośrednie — znaczenie dla rozszerzenia wspólnoty kulturalnych doświadczeń społeczeństwa.

Demokratyzacja szkolnictwa jest nie jedynym, choć ważnym, wstępnym warunkiem podobnego udziału w kulturze. Zespół takich warunków stanowi demokratyzacja wszystkich dziedzin życia, wyrażająca się w zmniejszeniu rozpiętości różnic materialnych i dystansów społecznych, wymagająca obfitości i ekonomicznej dostępności dóbr kulturalnych.

Także i w naszych warunkach demokratyzacja na aktualnym poziomie nie oznacza całkowitego egalitaryzmu polegającego na absolutnym wyrównaniu szans kulturalnej partycypacji. Na przykład, na poziomie szkoły średniej i wyższej dokonują się pewne selekcje kierunkowe, których charakter i mechanizmy tylko częściowo są znane. Wiadomo natomiast, że różnice pomiędzy partycypacją kulturalną wsi i miast pozostają wciąż istotnym problemem naszej współczesnej kultury. Pośredniego obrazu tych różnic dostarczają np. prace Anny Pawełczyńskiej, wskazujące na wysoką korelację wielu wskaźników kulturalnych ze stopniem urbanizacji, a niektórych — ze stopniem industrializacji<sup>3</sup>. Bezpośrednio różnice te występują wyraźnie przy zestawieniu stopnia nasycenia wsi i miast radiem, telewizją i kinem oraz przy porównaniu sum przeznaczonych na kulturę w budżecie rodzin miejskich i wiejskich. Jednocześnie jednak w niektórych dziedzinach rozwój kultury masowej na wsi zdystansował nie tylko wskaźniki rozwoju dla całego kraju w okresie międzywojennym, ale również wskaźniki dla miast tamtego okresu (np. w wypadku radiofonizacji).

Zestawienie obrazu życia kulturalnego wsi, zawartego w *Młodym pokoleniu chłopów* Józefa Chałasińskiego i w zbiorach pamiętników współczesnej młodzieży wiejskiej, w sposób sugestywny ilustruje zmiany kulturalne, które dokonały się w okresie powojennym<sup>4</sup>. Szczegółowa i pedantyczna analiza wskaźników recepcji kulturalnej ostatnich lat wskazuje jednak, że w wielu dziedzinach dysproporcje pomiędzy miastem a wsią maleją powoli. Dysproporcje te są, oczywiście, sprzeczne z naszym mode-

<sup>3</sup> Patrz A. Pawełczyńska, *Dynamika przemian kulturowych na wsi* *Metoda badania głównych tendencji*, Warszawa 1966.

<sup>4</sup> J. Chałasiński, *Dwadzieścia lat Polski Ludowej w świetle pamiętnikarstwa młodego pokolenia wsi*, „Przegląd Socjologiczny” 1964, t. XVIII oraz *Awans pokolenia*, Warszawa 1964. (Wstęp).



lem stosunków kulturalnych, rozumianym nie tylko jako schemat rzeczywistości istniejącej, ale rzeczywistości postulowanej. Nacisk modelu działa na rzeczywistość w różnych okresach z różną siłą. To zjawisko także zasługuje na socjologiczne badania.

Niewątpliwą właściwością normatywnego modelu socjalistycznej demokratyzacji kultury jest świadome dążenie do maksymalizacji udziału mas w życiu kulturalnym, podczas kiedy w krajach kapitalistycznych wzrost tego udziału był zwykle nie zamierzonym skutkiem ogólnego rozwoju i dążności emancypacyjnych samych mas, we wczesnej fazie industrializacji realizowanych często wbrew oporom oficjalnej polityki. Mechanizm rozwoju kultury masowej w Polsce był zatem pod wieloma względami odmienny od procesów właściwych uprzemysławiającym się krajom Zachodu. Znacznie większą rolę odgrywała w nim świadoma polityka kulturalna. Główne zasady tej polityki zdają się wynikać z dwoistego stosunku wobec kultury, który można uznać w części za autoteliczny, w części za heteroteliczny.

Autoteliczne ujęcie kultury wyraża się w przeświadczeniu, że pełny udział w sferze wartości kulturalnych jest kardynalnym prawem mas i że jego zapewnienie jako autonomicznego celu stanowi jedną z najcenniejszych zdobyczy rewolucji społecznej. W ujęciu heterotelicznym kultura traktowana jest instrumentalnie: bądź ze względu na bezpośrednie utylitarne zadania (np. szkolnictwo techniczne), bądź jako narzędzie kształtowania świadomości społecznej, podporządkowanej polityczno-ekonomicznym celom, których realizację ma ułatwiać. W zasadzie dopiero te dwa współistniejące ze sobą ujęcia określają w pełni charakter polityki kulturalnej. W niektórych okresach można jednak mówić o prymacie jednego z nich i usunięciu drugiego na plan dalszy.

Jak wynika z dokonanej przez Józefa Kądzielskiego analizy deklaracji ideologicznych odnoszących się do kultury, bezpośrednio w latach powojennych dominowało u nas raczej stanowisko autoteliczne<sup>5</sup>. W okresie od 1949 do 1954 r. niewątpliwą była dominacja instrumentalnego traktowania kultury. Wiązały się

<sup>5</sup> J. Kądzielski, *O problemie modelu rewolucji kulturalnej*, Łódź 1964. Por. także J. Adamski, *Poszukiwanie ideału kultury*, Kraków 1964.

z tym duże nakłady finansowe na rzecz instytucji kulturalnych, a w konsekwencji — szybki rozwój zasobów dostępnych dóbr kulturalnych. W tym okresie przekroczone zostały — i to często wielokrotnie w porównaniu z okresem międzywojennym — podstawowe wskaźniki kulturalne odnoszące się do szkolnictwa, nakładów książek i prasy, liczby tomów w bibliotekach, radioabonentów, a także teatrów i imprez scenicznych, zespołów muzycznych i koncertów, odczytów publicznych i świetlic oraz zespołów artystycznych.

Ten rozwój miał jednak także stronę odwrotną. *Quasi*-wyłącznie instrumentalnego traktowania kultury, arbitralne metody selekcji upowszechnianych treści i formy manipulacji odbiorcami wpływały na częściowe zniweczenie rezultatów organizacyjnego wysiłku. Część przekazów kulturalnych nie docierała w ogóle do odbiorców, część była odbierana z oporem powodującym ograniczenie skuteczności wpływów.

Organizacyjny aparat kultury został jednak rozbudowany, zaś realizowane w tym okresie intensywne przeobrażenia struktury społecznej stworzyły trwałe podstawy rozwoju kultury masowej. Kiedy zachwiana równowaga pomiędzy autotelicznym a instrumentalnym ujmowaniem kultury została przywrócona i uległ modyfikacjom charakter treści, nastąpiła także pewna korektura w aparacie upowszechniania, co odbiło się w redukcji niektórych wskaźników ilościowych. Redukcja w najbardziej drastycznej postaci tyczyła świetlic, akcji odczytowej, a więc raczej niektórych bardziej tradycyjnych form bezpośredniego kulturalnego oddziaływania, niż najtypowszym dla kultury masowej środkom komunikowania — jakkolwiek także w dziedzinie nakładów książek i gazet wyższe wskaźniki produkcji przypadają na lata 1950 i 1951. Przy porównawczych zestawieniach z danymi tamtego okresu należy zatem pamiętać, że bezpośrednio po 1956 r. — niższe niekiedy — wskaźniki mają odpowiednik w rzeczywistej recepcji, co nie zawsze miało miejsce w początku lat pięćdziesiątych.

Przytoczony przykład wskazuje, że dane statystyczne odnoszące się do działalności kulturalnej należy traktować z pewną ostrożnością. Niewątpliwie jednak studium tych danych dostarcza wielu ważnych elementów obrazu kultury.

Aktualna analiza rynku księgarskiego wskazuje na przykład, że obecnie, w przeciwieństwie do początku lat pięćdziesiątych, chłonność publiczności przekracza podaż. Ten stan wynika ze złożonych przyczyn, jak wzrost kulturalnej aktywności i zwiększenie się — dzięki podniesieniu przeciętnego poziomu wykształcenia — liczby potencjalnych czytelników, dostosowanie charakteru publikacji do zainteresowań, ale także fluktuacji nakładów, które np. w 1961 r. spadły przejściowo o kilkanaście procent w porównaniu z rokiem ubiegłym<sup>6</sup>.

Podobnie zestawienie stosunku sprzedaży prasy i czasopism do ich nakładu wskazuje, że w aktualnej fazie i w tej dziedzinie podaż nie nadąża za potrzebami. Sytuacja ta stanowi jeden z przejawów swoistego dla naszej odmiany kultury masowej działania czynników ekonomicznych. Wpływ ten nie odbija się negatywnie na jakości. Przeciwnie — redukcja nakładów dotyka w największym stopniu wydawnictw mniejszej wartości: powieści kryminalnych i wydawnictw periodycznych, zawierających elementy sensacji. Ilościowe ograniczenia, powodujące zwolnienie tempa rozwoju, opóźniają wszakże wyrównanie wewnętrznych dysproporcji i podniesienie się pozycji naszej kultury masowej w skali międzynarodowej.

Natomiast przy porównaniach z okresem międzywojennym zawsze uderza przede wszystkim ogromny rozwój, np. w przypadku nakładów literatury pięknej wyrażający się ośmiokrotnym wzrostem, w przypadku wskaźnika ilości gazet przypadających na tysiąc mieszkańców — trzykrotnym, w przypadku proporcji radioabonentów — siedmiokrotnym. Ilościowemu rozwojowi, który oznacza wzrost zakresu oddziaływań, towarzyszy w wielu dziedzinach koncentracja źródeł wpływów.

Radio miało, oczywiście, i przed wojną monopolistyczną pozycję i stanowiło najbardziej jednolite źródło szerokich kulturalnych oddziaływań. Natomiast w dziedzinie wydawnictw periodycznych i nieperiodycznych dopiero w okresie powojennym notuje się wyraźną koncentrację tytułów przy wzroście rozmiaru nakładów.

<sup>6</sup> *Ruch wydawniczy w liczbach za lata 1955—1964*, Biblioteka Narodowa, Instytut Bibliografii. W końcu dziesięciolecia nastąpił jednak radykalny wzrost wskaźników.

Liczba ukazujących się przed wojną dzienników była prawie czterokrotnie większa niż obecnie (przy dziesięciokrotnie mniejszym przeciętnym nakładzie). Tytułów tygodników było cztery razy więcej niż obecnie, przy czym znaczną ich część stanowiły efemerydy i pisemka lokalne o wąskim zasięgu. Tylko dwa z nich przekraczały nakład 100 tys., podczas gdy obecnie jest takich tygodników 14, a 50, tj. prawie połowa przekracza 25 tys. nakładu<sup>7</sup>.

Koncentracja źródeł komunikowania, połączona z rozszerzeniem przestrzennego i społecznego zakresu oddziaływań, jest zjawiskiem charakterystycznym dla kultury masowej w ogóle. W przypadku kultury polskiej mechanizm tego procesu był jednak inny niż w krajach kapitalistycznych, gdzie koncentracja stanowi rezultat ekonomicznej konkurencji. W naszym wypadku unifikacja źródeł przekazu — przynajmniej w odniesieniu do środków masowego komunikowania — stanowi rezultat polityki kulturalnej i wpływu innych właściwości organizacyjnych globalnego społeczeństwa.

Ta znamienna cecha kultury masowej wiąże się z przeobrażeniami publiczności, które w świetle samych tylko danych statystycznych nie rysują się jasno, ale po części mogą być z nich wydedukowane.

Przedwojenna polityka wydawnicza okresu kryzysu polegała na obniżeniu nakładów książek do kilkuset egzemplarzy przy równoczesnym podwyższeniu ceny. Procedura taka przypominająca praktyki wydawców połowy XIX w., obliczona była na bardzo nieliczną, chłonną kulturalnie — i oczywiście zamożną — publiczność. Z góry ograniczała ona zakres odbiorców i ze względów ekonomicznych, i z uwagi na szczupłość nakładów.

Podobny schemat intensywnej recepcji dóbr kulturalnych przez wąskie kręgi odbiorców przedstawił Aleksander Wallis w odniesieniu do publiczności wystaw plastycznych w początku naszego stulecia, kiedy to 62% całorocznej frekwencji na wystawach „Zachęty” stanowiły wielokrotne odwiedziny licznie

<sup>7</sup> Por. A. Kłosowska, *Modele społeczne i kultura masowa* (s. 420 niniejszego zbioru); teŝe, *Kultura masowa*, Warszawa 1964, cz. IV „Szkic zagadnień kultury masowej w Polsce”. Wszystkie dane z początku lat sześćdziesiątych.

ograniczonej grupy członków Towarzystwa, reprezentujących trzon stałych bywalców<sup>8</sup>. Podobnie, jak w przypadku nabywców książek, i ta kategoria była dość wyraźnie określona pod względem przynależności klasowej. Publiczność wystaw plastycznych nawet w naszej epoce nie stała się wprawdzie prawdziwie masową publicznością. I tutaj jednak — jak w wypadku recepcji literatury, prasy i treści przekazywanych innymi źródłami komunikowania — nastąpiła bardzo istotna modyfikacja schematu polegającego na intensywnym korzystaniu przez niewielu z wielu dóbr kulturalnych. W przeciwieństwie do tamtego schematu kształtuje się obecnie typ kultury, w którym dominują zasady ekstensywnej recepcji, tj. typ, w którym ośrodkiem krystalizacyjnym aktywności kulturalnej stała się kultura masowa. Jej poszczególne dziedziny wytwarzają wielkie publiczności, których same rozmiary nasuwają hipotezę heterogeniczności. Liczni krytycy masowej kultury uważają, że ekstensywny charakter recepcji oznacza nie tylko szeroki zakres oddziaływań, lecz także powierzchowność wpływów. Podobne tezy wymagają jednak sprawdzenia w specjalnych badaniach.

Same zestawienia statystyczne wystarczają natomiast do podważenia twierdzeń o nieuchronności wypierania kultury wyższej przez kulturę masową i o redukowaniu wszelkich oddziaływań kulturalnych, nie noszących charakteru zdepersonalizowanych, masowych przekazów. Rozwojowi kultury masowej w Polsce towarzyszą znane zjawiska wielokrotnego wzrostu liczby ludzi z wyższym wykształceniem, pracowników naukowych, księgozbiorów naukowych bibliotek. Liczba egzemplarzy książek naukowych, ukazujących się corocznie, wzrosła prawie pięciokrotnie w porównaniu z okresem międzywojennym (choć i w tym wypadku nastąpił przejściowy spadek liczby tytułów). Globalne porównanie wartości dzieł literackich, wymagające ich oceny, nie jest tutaj możliwe, można jednak przytoczyć dane o nakładach takich pozycji z literatury pięknej, których przynależność do kultury wyższego poziomu nie budzi wątpliwości. Prócz licznych dzieł klasyków w ciągu ośmiu lat — od 1956 do 1963 — wydano u nas 620 tys. egzemplarzy dzieł Conrada, 160 tys. Dostojewskie-

<sup>8</sup> A. Wallis, *Artyści — plastycy. Zawód i środowisko*, Warszawa 1964.

go, ponad 200 tys. Faulknera, 500 tys. Hemingwaya, 250 tys. Manna, 230 tys. Mauriaca, ponad 200 tys. Steinbecka<sup>9</sup>. I tutaj możemy mówić raczej o wzorze ekstensywnym nie intensywnym, bo liczba wydanych tytułów literatury pięknej zmniejszyła się szczególnie w 1961 r. Jednak ogromna porcja literatury wysokiego poziomu, której wskaźnik stanowią przytoczone nakłady, dotarła do wielokrotnie szerszego kręgu czytelników, gdyż całe nakłady zostały wykupione.

Liczba widzów i słuchaczy w teatrach i filharmoniach oraz zwiedzających muzea od 10' lat utrzymuje się na zbliżonym poziomie, mimo okresowych fluktuacji. Wahania frekwencji teatralnej, które można tłumaczyć wpływem rozwoju telewizji, są mniejsze niż podobna regresja frekwencji kinowej. Niezależnie zatem od roli, jaką masowe środki komunikowania odgrywają w przekazywaniu kultury wyższej, w warunkach polskich nie dokonuje się drastyczna redukcja tradycyjnych form kultywowania kultury wyższej; lecz ich wzrost osiągnany jest znacznym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym, przy tym nie jest on nigdy proporcjonalny do równoczesnego wzrostu zasięgu środków masowego komunikowania, który ma charakter żywiołowy i spontaniczny.

Działalność odczytowa stanowi inną dziedzinę kulturalno-oświatowej aktywności operującej „tradycyjnymi” formami, która opiera się również — choć nie bez wysiłku — konkurencji nowych środków technicznych. W Polsce działa ponad sto stowarzyszeń naukowych, działają związki twórcze, organizacje społeczne, kluby i ok. 8000 zespołów w Domach Kultury, które prowadzą działalność odczytową na różnym poziomie i o różnym zasięgu. Za instytucję najbardziej reprezentatywną dla tego typu działalności można uznać Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. W roku oświatowym 1962/1963 Towarzystwo to zorganizowało odczyty dla ok. 3,5 mln słuchaczy i prowadziło kursy uniwersytetów powszechnych dla 78 tys. uczestników. Liczby te, porównane z audytoriami masowych środków komunikowania, pozwalają raczej uwypuklić doniosłość kultury masowej, aniżeli ilościowe znaczenie oddziaływań opartych na bezpośrednich konta-

---

<sup>9</sup> Zółkiewski, op. cit.

ktach. Radio i telewizja stwarzają możliwość powstawania wielomilionowych publiczności odczytowych nie w ciągu roku, ale w ciągu jednego dnia. Waga oddziaływań bezpośrednich jest jednak niewspółmiernie większa od wpływów pośrednich środków.

Współczesne badania znawców procesów masowego komunikowania — Lazarsfelda, Berelsona, Schramma, Klappera, Hovelanda — doprowadzają, jak wiadomo, do zgodnego wniosku, że w miarę rozwoju kultury masowej bezpośrednie kontakty personalne nie tylko nie tracą znaczenia, ale przeciwnie — stanowią ważny czynnik określający formy udziału w tej kulturze i charakter jej percepcji. Wnioski te odnoszą się nie tylko do kontaktów nieformalnych, ale i do organizowanych form recepcji masowej kultury. W polityce kulturalnej i praktycznej organizacji upowszechnienia kultury w Polsce środki komunikowania traktuje się nie jako konkurencję dla tradycyjnych form pracy kulturalno-oświatowej, ale jako czynnik współdziałający: dostarczający pomocy i wspomagany przez wychowawcze działanie aktywności bezpośredniej. Niektóre aspekty funkcjonowania tej współpracy są przedmiotem badań Zakładu Badań nad Kulturą Masową PAN oraz Katedry Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego.

Związki pomiędzy dziedziną środków masowego komunikowania a bezpośrednimi formami kulturalnych oddziaływań powstają także — i to w sposób bardziej spontaniczny — w sferze kultury rozrywkowej, artystycznej i sportu. Wielkie publiczności bezpośrednie nie stanowią zjawiska specyficznego dla naszego typu cywilizacji, ale wytwarzaniu ich sprzyja rozwój dużych skupień miejskich, łatwość komunikacji oraz urządzenia techniczne wzmagające słyszalność. Toteż z rozważań nad kulturą masową nie można wyłączyć zagadnienia wielkich bezpośrednich publiczności. W ostatnich latach w dziedzinie sportu frekwencja na szczególnie atrakcyjnych imprezach wykazuje tendencję wzrostu, pomimo rozwoju telewizji. To samo odnosi się do imprez estradowych; przy czym w tym wypadku środki masowego komunikowania wyraźnie sprzyjają powstawaniu publiczności bezpośrednich, popularyzując postacie gwiazd i pewne typy spektakli.

Dla dwu wymienionych dziedzin jest przy tym znamienne połączenie biernych zainteresowań „odbiorczych” ze wzrostem

amatorskiej działalności. Udział kultury masowej w popularyzacji widowisk sportowych musi być uznany tylko za jeden z czynników rozwoju sportu amatorskiego. Natomiast spontaniczny rozwój zespołów muzyki mocnego uderzenia i popularnej piosenki wśród młodzieży stanowi bezpośredni rezultat oddziaływania wzorów muzyki rejestrowanej na płytach i taśmach magnetofonowych oraz rozpowszechnianej przez radio, telewizję i film. Znane zespoły „Czerwono-Czarnych” i „Niebiesko-Czarnych” stanowiły rezultat takich wpływów, same zaś z kolei stały się bodźcem aspiracji indywidualnych ogromnych rzesz młodzieży i powstania wielu nowych, znanych oraz wielu nie rejestrowanych w żadnych statystykach zespołów amatorskich. Ten aspekt współczesnej kultury masowej warto mieć na uwadze, rozpatrując zjawisko kryzysu tradycyjnych zespołów artystycznych, kultywujących głównie wzory dawnej sztuki ludowej.

Na pograniczu pomiędzy publicznością bezpośrednią a typową, rozproszoną publicznością środków masowego komunikowania (prasy, radia i telewizji) znajduje się publiczność kinowa. Do drugiego z tych typów zbliża ją fakt, że przedmiot jej percepcji stanowi całkowicie standaryzowany produkt kultury, powielony w licznych kopiach i mechanicznie odtwarzany na każdym spektaklu. Stosunek publiczności wobec odbieranego dzieła jest przy tam różny od stosunku wobec żywych odtwórców. Natomiast procesy zachodzące w obrębie publiczności są znacznie mniej odległe od procesów zachodzących we współczesnej publiczności teatralnej, aniżeli sądzili krytycy okresu międzywojennego. Szczególnie w Polsce demokratyzacja i większa płynność składu publiczności teatralnej oraz specjalne warunki projekcji kinowych (brak *non-stop show*) przyczyniły się do zbliżenia tych dwóch typów publiczności. Publiczność kinowa i u nas także pozostaje jednak wielokrotnie (kilkunastokrotnie) liczniejsza od teatralnej; można zatem przypuszczać, że odznacza się znacznie szerszą skalą społecznego zróżnicowania, a więc i większą heterogenicznością.

Przechodząc do podobnych stwierdzeń wykraczamy już jednak poza zakres zagadnień możliwych do oświetlenia na podstawie samych danych statystycznych. Skład publiczności, podobnie jak treść kultury masowej i charakter faktycznej recepcji, są to zagadnienia wymagające specjalnych badań.



Zainteresowania kulturą masową stały się przedmiotem socjologii polskiej okresu międzywojennego w pracach J. St. Bystronia, J. Chałasińskiego, A. Hertza, T. Szczurkiewicza, później — S. Orsini-Rosenberga. Badania skupione na terenie polskim, nawiązujące do teorii kultury masowej i operujące tym terminem, rozwijają się jednak dopiero od schyłku lat pięćdziesiątych. Dla uzyskania pełniejszego, a zwłaszcza jaśniejszego obrazu polskiej kultury masowej potrzebne byłyby bardziej skoordynowane prace kompleksowe prowadzone w dłuższym okresie. W szczególności dla określenia charakteru treści masowej kultury nieodzowna byłaby współpraca z historią i teorią literatury oraz innymi dziedzinami wiedzy o sztuce, a także estetyką.

Aktualny dorobek samych tylko socjologicznych badań jest wciąż dość fragmentaryczny, toteż próba jego syntezy byłaby bardzo trudna. Nie podejmuję tutaj takiej próby. Postaram się natomiast — w oparciu o niektóre szczegółowe materiały i badania — określić pewne wybrane właściwości polskiego wariantu kultury masowej, które — jak sądzę — są szczególnie istotne ze względu na jej swoiste cechy i na powiązania z innymi dziedzinami społecznej całości. Sformułowane poniżej twierdzenia zostaną przez to raczej tylko zilustrowane niż uzasadnione. Powinny być traktowane zatem jako wymagające weryfikacji hipotezy, wprowadzone tu ze względu na potrzebę wypełnienia choćby w sposób szkicowy pewnych zarysów ogólnego obrazu.

Wiele hipotetycznych elementów musi wystąpić szczególnie w charakterystyce treści kultury masowej, gdyż dotychczasowe badania są całkowicie niewspółmierne z rozmiarami zjawiska. Pewne ułatwienie stanowi natomiast fakt, że kultura masowa w Polsce jest w większym stopniu, niż to ma miejsce w krajach o komercyjnym typie kultury, podporządkowana określonemu modelowi normatywnemu, realizowanemu przez politykę kulturalną.

Ideologia socjalistyczna stanowi cechę określającą ogół informacyjno-publicystycznych treści kultury masowej i wielu innych elementów podporządkowanych zasadzie prymatu propagandowo-wychowawczych zadań tej kultury. Zasada ta nie wyklucza aktualnie pluralizmu form i treści, szczególnie w dziedzinie kultury artystycznej. Dla głównych środków komunikowania: prasy, radia, telewizji i kina jest jednak charakterystyczna powszechność

elementów propagandowo-wychowawczych, od których nie ma (prawie) wyjątku i które występują w postaci wyraźnie wyodrębnionych działów tematycznych, na przykład we wszystkich pismach popularnych o charakterze magazynów. Ta cecha odróżnia wyraźnie polskie wydawnictwa popularne od sensacyjnych i sentymentalnych wydawnictw w systemie komercyjnym.

Program radia i telewizji w Polsce charakteryzuje się dużymi proporcjami audycji typu informacyjnego i publicystycznego. W radio ten dział obejmuje około 20%, zaś w telewizji — około 25% programu, przy 18—19% audycji rozrywkowych<sup>10</sup>. W niektórych radiofoniach europejskich, np. we Francji, udział programu informacyjnego nie jest mniejszy.

Przy porównawczym ujęciu tych proporcji należy jednak uwzględnić monopolistyczną sytuację występującą przy jednym kanale telewizyjnym i dwóch programach radiowych. Taki układ wzmacnia prawdopodobieństwo recepcji treści, które mogą być eliminowane przez odbiorców rozporządzających równoczesnymi możliwościami wyboru. Podobnie w naszej prasie codziennej — nie bezwzględny zakres, ale proporcja treści publicystyczno-informacyjnych, wynikająca ze szczupłych rozmiarów gazet, wzmacnia szanse recepcji tych treści, którym jednolitość serwisu informacyjnego i komentarza nadaje charakter bardzo zunifikowany. Pewne strukturalne właściwości polskiej kultury masowej warunkują zatem daleko posuniętą jednolitość recepcji określonych dziedzin treści. Stosunek kultury masowej wobec wielu innych sfer wartości rozpowszechnionych w społeczeństwie nie jest jasno określony i jednolity.

Z drugiej jednak strony, właśnie koncepcja podstawowych środków masowego komunikowania o charakterze wyłącznym, tj. radia i telewizji, powoduje ich znaczną homogenizację mechaniczną. Jedyny program telewizyjny i jeden powszechnie słyszalny program radiowy muszą zaspokajać potrzeby zróżnicowanej publiczności. Nie ma w tej dziedzinie wyodrębnionych kanałów komunikujących wyselekcjonowane treści wyższego poziomu. Ewolucja charakteru III programu PR wskazuje przy tym,

---

<sup>10</sup> W. Sokorski, 1965, „Radio i Telewizja” 1964, nr 52/53; S. Proc, *Telewizja w liczbach* 1964, „Biuletyn Telewizyjny” 1964, nr 4.

że nie kontynuuje się nawet prób zmierzających w kierunku ich wyodrębnienia.

Inaczej przedstawia się sytuacja w dziedzinie publikacji periodycznych. Tutaj występuje cała gradacja wyodrębnionych wydawnictw różnych poziomów — od najbardziej popularnego, poprzez pisma o średnim poziomie i średnim zakresie oddziaływania, wyrażającym się kilkudziesięciotysięcznymi nakładami, do wydawnictw najwyższego poziomu, których zakres oddziaływań nie uzasadnia już zaliczenia ich do kultury masowej. Brak dotąd ogólnych systematycznych analiz treści którejkolwiek z dziedzin kultury masowej. Analizy takie przygotowuje dopiero w odniesieniu do prasy codziennej Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych. Wobec konieczności oparcia się na badaniach wyrwykowych i fragmentarycznych zajmę się tutaj wąsko określonym problemem, odnoszącym się do treści masowej kultury, tak jednak wybranym, aby umożliwić wskazanie niektórych jej istotnych cech.

Takim problemem, który można uznać za istotne kryterium oceny treści kultury masowej, wydaje się jej dolny poziom oraz udział elementów kultury wyższej w najbardziej masowych środkach komunikowania.

Dla określenia dolnego poziomu kultury masowej w Polsce charakterystyczny jest przede wszystkim brak pewnych gatunków powszechnie uznawanych za przejaw wypaczenia kulturalnych wartości. Nie ma więc w Polsce zeszytowych wydawnictw comicsów, nie ma osobnych publikacji sentymentalnych nowel i powieści, nie ma czasopism poświęconych wyłącznie sensacji. Wszystkie wymienione elementy można znaleźć w środkach masowego komunikowania, ale bardzo powściągliwie dozowane. Element najrzadszy, spotykający się najwyraźniej ze szczególnym oporem polityki kulturalnej, stanowią seryjne historyjki obrazkowe, które można znaleźć tylko w nielicznych gazetach popołudniowych.

Stosunkowo największy zasięg posiadają treści sensacyjne przekazywane w formie odcinka powieściowego prasy codziennej. W 1962 r. 36 dzienników polskich zamieściło w odcinkach 82 powieści, w tym 50% powieści detektywno-kryminalnych i 18% powieści wojennych. Ocena literackich wartości tych powieści

wykracza poza możliwości tego referatu. Natomiast w związku ze znanymi koncepcjami na temat roli gwałtu jako motywu kultury masowej, powieści te poddano analizie z tego właśnie punktu widzenia, typowego dla socjologicznych rozważań nad kulturą masową. Poza powieściami wojennymi stwierdzono występowanie elementów gwałtu w 47 powieściach; na każdą z nich przypadły ponad 3 opisy scen gwałtu, z tego połowa opisów nosiła charakter drastyczny<sup>11</sup>.

Rozpatrując to zjawisko w skali porównawczej, można stwierdzić, że nawet w tym przypadku nasilenie gwałtu jest nieporównanie mniejsze niż np. w amerykańskich comichsach lub angielskim programie telewizyjnym (6 scen gwałtu na godzinę programu dramatycznego). Waga tego zjawiska w polskiej kulturze masowej wiąże się z faktem, że powieść odcinkowa stanowi u nas niewątpliwie najszerzej docierający rodzaj literatury. Ze względu na częste przedruki niektóre powieści odcinkowe osiągnęły wielomilionowe nakłady, przewyższają zatem nawet sukcesy klasyków, a z pewnością dystansują inne książkowe wydawnictwa. Nie są to przy tym najlepsze produkty tego literackiego gatunku. Wydaje się, że jest to także jedna z dziedzin kultury masowej w Polsce, dla której charakteru nie są bez znaczenia względy ekonomiczne, występujące w dwojakiej postaci: oszczędności przy nabywaniu praw przekładu autorów obcych oraz komercyjnej motywacji autorów krajowych.

Dwie inne dziedziny, często uznawane przez krytyków kultury masowej na Zachodzie za elementy najniższego poziomu tego typu kultury, stanowią radiowe serie powieściowe i obyczajowa nowelistyka prasy kobiecej. Oba te rodzaje są reprezentowane w polskiej kulturze masowej.

Polskie seryjne opowieści radiowe reprezentują odmianę „małego humanizmu” i realizmu, charakterystyczne dla audycji tego typu w radiofonii i telewizji różnych krajów. Akcentują one mocno wartości życia rodzinnego i sąsiedzko-lokalnego, przyjaźń i pomoc wzajemną ludzi, przedstawiają typowe i stereotypowe

---

<sup>11</sup> E. Jesionowska, „Powieść w odcinkach jako element kultury masowej w Polsce (praca magisterska wykonana w Katedrze Historii Socjologii i Myśli Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego).

problemy i konflikty interpersonalnych stosunków i dostarczają komentarza do wydarzeń szerszego społeczeństwa. Pod wieloma względami odpowiadają szeroko rozpowszechnionemu wzorowi tego typu audycji, uzasadniającemu ich określenie jako moralitetu naszych czasów. Audycje polskie różnią się od wielu podobnych serii zachodnioeuropejskich radiofonii silniejszą orientacją na zagadnienia ogólnospołeczne, ale wskazanie dokładnej miary tej różnicy wymagałoby szczegółowej porównawczej analizy treści: analizy takiej dotychczas nie przeprowadzono.

Audycja „Matysiakowie” zdaje się obecnie odznaczać wyraźniejszym dydaktyzmem od audycji „W Jezioranach”. Ta cecha nie budzi jednak sprzeciwu większości słuchaczy i popularność obu audycji jest wciąż bardzo duża. Jak wynika z ogólnopolskich badań Biura Studiów i Oceny Programu, serie rodzinne zaliczało do ulubionych audycji 76% radiosłuchaczy z wykształceniem podstawowym, większość słuchaczy z wykształceniem średnim, a także  $\frac{1}{3}$  słuchaczy z wykształceniem wyższym. W małym mieście prowincjonalnym województwa łódzkiego słucha ich 80% ogółu dorosłych mieszkańców. Podane liczby wskazują na wagę tego zjawiska w naszej kulturze masowej i uzasadniają skupienie na nim zainteresowania badaczy.

Serie rodzinne stanowią jedną z dziedzin kultury masowej, w odniesieniu do których sądy intelektualistów i krytyków oraz gusty odbiorców pozostają w wyraźnej sprzeczności. Serie te nie reprezentują, oczywiście, jedyne podobnego przykładu w masowej kulturze polskiej, ale mogą być uznane za przykład szczególnie znamienity, łączą bowiem ściśle podporządkowanie zasadom wychowawczo-propagandowym ze swoistymi cechami produktu kultury masowej, tworzonego specjalnie na użytek środków komunikowania w charakterystycznych organizacyjnych ramach.

Dział literacki tygodnika „Przyjaciółka” najbardziej masowego polskiego wydawnictwa, nastawiony jest na realizację sfery wartości podobnej do radiowej serii rodzinnej. Pod względem tematycznym ma on wiele cech wspólnych z działem korespondencji oraz obyczajowych opowiadań tegoż pisma, reprezentujących styl pseudoautentyzmu najbliższego typowi radiowych powieści. W przeciwieństwie do tego działu odcinek powieści i no-

weli nie jest jednak wypełniony wyłącznie utworami literatury produkowanej specjalnie na użytek kultury masowej. Korzysta często z dzieł polskiej klasyki i wybitnej literatury współczesnej. W 1964 r. „Przyjaciółka” prócz utworów Żeromskiego, Sienkiewicza, Mickiewicza publikowała fragmenty prozy Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Iwaszkiewicza, Parandowskiego i Scott-Fitzgeralda. W r. 1963 siedem numerów zawierało nowele T. Manna.

Nowele popularnych pism kobiecych, podobnie jak omówione poprzednio dziedziny kultury, masowej, przedstawiono tutaj jako elementy „najniższego poziomu” kultury masowej. Określenie to wymaga wyjaśnienia. Nie wyraża w tym przypadku wartościującej oceny, ale odnosi się do pozycji tych elementów w strukturze masowej kultury. Określa sferę produkcji kulturalnej o bardzo szerokim zasięgu działania, poddaną zasadzie wspólnego mianownika. W kulturze masowej komercyjnego typu bardzo często pozycja ta przypada produktom o istotnie niskim poziomie estetycznym i moralnym. W wypadku naszej kultury masowej tę pozycję kulturalną zajmują często dzieła wartościowe, rozpowszechniane bez ograniczenia masowości zasięgu oddziaływania.

Dział literacki „Przyjaciółki” stanowi jeden z przykładów homogenizacji mechanicznej, która wprowadza do tej sfery niewątpliwie wartości wyższego poziomu kultury, jakkolwiek w specyficznym wyborze i kontekście. Procedura ta wydaje się w ogóle charakterystyczna dla polskiej kultury masowej, toteż przytoczony przykład nie jest bynajmniej rzadkim zjawiskiem, ale jest szczególnie znamienny, ponieważ dotyczy organu przeznaczanego z góry dla publiczności bardzo licznej, ale jednak dość wyselekcjonowanej i jednolitej pod względem intelektualnego poziomu. Homogenizacja mechaniczna stanowi w tym wypadku rezultat zasady nieodgraniczania w żadnym wypadku tej publiczności od sfery wyższych wartości.

Inny charakter nosi homogenizacja mechaniczna w monopolistycznych środkach masowego komunikowania, jak radio lub telewizja, które mają publiczność bardziej heterogeniczną. Publiczność tych środków w całości swojej nie jest wyselekcjonowana, oczekuje się natomiast, że będzie ona sama dokonywała selekcji w prezentowanym jej materiale. Selekcja ta stanowi proces róż-

nokierunkowy. Zakłada się przy tym, że większe nasycenie programu radiowego i telewizyjnego treściami wyższego poziomu wzmagają do pewnego stopnia prawdopodobieństwo ich recepcji. Nasycenie to musi mieć jednak pewne granice podyktowane doświadczeniem.

Omawiając pozycję tradycyjnych instytucji wyższej kultury w świetle danych statystycznych, zwracano poprzednio uwagę, że nie stwierdzono u nas drastycznych objawów wypierania ich wpływów przez kulturę masową, że rozwój ich nie jest jednak równomierny z tempem wzrostu środków masowego komunikowania. Badania Aleksandra Wallisa, przeprowadzone w wielkomiejskim środowisku stołecznym w 1959 roku, wskazały, że wcale (lub prawie wcale) nie odwiedza filharmonii ponad 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, wystaw — 69<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, teatrów dramatycznych — 46<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dorosłych mieszkańców miasta<sup>12</sup>. Fragmentaryczne badania czytelnice świadczą o wąskim wciąż zasięgu współczesnej literatury wyższego poziomu, mimo że rozmiary nakładów stanowią dowód rozszerzania się zasięgu tej literatury w porównaniu z okresem międzywojennym<sup>13</sup>. W tej sytuacji najbardziej masowym środkiem komunikowania przypada w udziale ważna rola rozpowszechniania wartości wyższego poziomu kultury, które za ich sprawą zyskują szanse większego niż kiedykolwiek zakresu oddziaływań. Zasada wspólnego mianownika także i w naszych warunkach nie pozwala zamienić całkowicie środków masowego komunikowania w organy kultury wyższego poziomu. Stopień nasycenia takimi treściami może być i — o ile można sądzić na podstawie fragmentarycznych zestawień — jest u nas wyższy, niż w wielu krajach organizujących kulturę masową na zasadzie komercyjnej.

Analiza treści stanowi ważną podstawę określenia skali i granic możliwości oddziaływania elementów o różnym poziomie i charakterze. Najbardziej jednak szczegółowa analiza treści nie jest w stanie określić ostatecznych proporcji różnego typu przekazów,

<sup>12</sup> A. Wallis, „Ankieta teatralna”, Warszawa 1959, Ośrodek Badań Opinii Publicznej.

<sup>13</sup> Z. Boksański, „Czytelnicy literatury elitarnej w środowisku robotniczym” (praca magisterska wykonana w Katedrze Historii Socjologii i Myśli Społecznej UŁ). Obraz czytelnictwa w małych miastach i na wsi zawierają badania Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej.

które stają się faktycznie przedmiotem recepcji. Zagadnienie to oświetlają natomiast socjologiczne badania publiczności kultury masowej.

\*

Zgodnie ze znanym określeniem Lasswella, podstawę publiczności stanowi zbiór ludzi dysponujących wspólnymi symbolami znaczeniowymi i skupiających uwagę na wspólnym przedmiocie zainteresowania. Zbiór ten, staje się w pełni publicznością i przekształca się w zbiorowość, gdy przyjmuje czynną postawę wobec przedmiotu swoich zainteresowań. Zbliżone rozumienie publiczności znaleźć można w polskich badaniach nad recepcją kultury masowej, zresztą zazwyczaj raczej przyjmowane *implicite* niż formułowane *explicite*. Pojęcie to jest węższe od proponowanego u nas przez J. St. Bystronia w stosunku do publiczności literackiej, ale szersze od koncepcji Tarde'a, którego publiczność, nosząca charakter grupy powiązanej bezpośrednimi kontaktami, stanowi tylko jeden z podziałów ogólnego pojęcia publiczności. W naszych współczesnych badaniach nad kulturą masową dominują — jakkolwiek nie są wyłączone — zainteresowania publicznością pośrednią, rozproszoną, stanowiącą zjawisko najszersze i najbardziej swoiste dla kultury masowej. W stosunku do tak rozumianych zbiorów publiczności przyjmuje się różne zasady wyodrębnienia.

W dotychczasowych naszych badaniach nad kulturą masową publiczność bywa wyodrębniana w związku z określonymi dziedzinami aktywności kulturalnej (np. publiczność czytelnicza) lub ze specyficznymi środkami komunikowania (np. publiczność prasowa, radiowa). Zasady te ulegają niekiedy dalszej specyfikacji i przedmiotem badania staje się np. publiczność literackich audycji radiowych lub publiczność jednego prasowego organu.

Zakres badań, a więc i publiczności, wyznacza niekiedy zasada terytorialna krzyżująca się często z poprzednio wymienionymi. Liczniejsze są badania publiczności miejskiej niż wiejskiej. Analizę publiczności przeprowadza się zazwyczaj z punktu widzenia struktury płci, wieku, wykształcenia, struktury klasowo-warstwowej i zawodowej.

Nie można tu całkowicie pominąć kwestii metody badań, po-



nieważ korekta aparatury badawczej, która następowała w miarę gromadzenia doświadczeń, ogranicza częściowo porównywalność rezultatów i wpływa na zmianę obrazu kultury masowej. W pierwszych ankietowych badaniach lat pięćdziesiątych zbyt ogólnikowa forma stawiania pytań powodowała uzyskiwanie zbyt wysokich wskaźników, które w odniesieniu do większości dziedzin recepcji kulturalnej oscylowały około 90%. Według wczesnych ankiet OBOP oraz niektórych innych, krakowskich i łódzkich badań, nawet czytelnictwo książek wahało się pomiędzy 74 a 97%. Późniejsze opracowania OBOP wprowadziły więcej ścisłości i subtelniejsze kryteria pozwalające ustalić zakres różnych rodzajów publiczności. Ostateczne określenie zakresu zależy od przyjętych wskaźników, które nie są jednolite, stąd wahania w obrazie recepcji. Ujednoczenie tego obrazu nie jest jednak łatwe, zważywszy że nie można stosować jednolitych kryteriów w stosunku do różnych dziedzin kultury. Inna częstotliwość recepcji powinna być przyjęta za kryterium przynależności do publiczności prasowej i radiowej, inna — w wypadku czytelników książek. Jest przy tym istotne, aby w kręgu badaczy kryteria te zostały uzgodnione. Na podstawie badań A. Pawełczyńskiej i Z. Skórzyńskiego nad czasem wolnym mieszkańców miast, przy przyjęciu nie nazbyt liberalnych kryteriów, proporcje stałych czytelników prasy wśród tej kategorii można określić na 74%; procent czytelników czasopism jest zbliżony. Stali i okazjonalni czytelnicy książek stanowią 61%. Procent stałych słuchaczy radia — w świetle tych badań — jest niski: 55—74; ogół słuchaczy szacuje się na 87% dorosłej ludności miast i 44% ludności wsi<sup>14</sup>.

Według badań Z. Skórzyńskiego — których rezultaty znajdują także potwierdzenie w innych, bardziej fragmentarycznych pod względem zasięgu badaniach (J. Kądzielski, K. Żygulski) — systematycznie uczęszcza do kina 68% mieszkańców miast<sup>15</sup>. Kategorię mniej liczną, ale szybko rosnącą, stanowi publiczność telewizyjna. Intensywność korzystania z wymienionych dziedzin

<sup>14</sup> Z. Skórzyński, A. Pawełczyńska, „Czas wolny mieszkańców miast”, Ośrodek Badań Opinii Publicznej, Polskie Radio 1960.

<sup>15</sup> Z. Skórzyński, „Społeczny zasięg kina wśród mieszkańców miast”, Ośrodek Badań Opinii Publicznej, Polskie Radio 1962; K. Żygulski, „Film w środowisku robotniczym”, Warszawa 1962; Kądzielski op. cit.

kulturalnych oddziaływań oraz rozmiary publiczności są dużo większe, niż w wypadku takich instytucji kulturalnych, jak teatry, filharmonie, muzea i wystawy. Same rozmiary publiczności w wypadku prasy, czasopism, radia wskazują na to, że zakresy tych zbiorów krzyżują się ze sobą. Wniosek ten potwierdzają badania ustatające występowanie w naszej kulturze masowej powszechnych prawidłowości polegających na kumulowaniu się recepcji różnych środków komunikowania.

Analiza struktury tych niewątpliwie masowych publiczności wskazuje jednak na pewne zróżnicowanie w ich obrębie. Korzystanie z wszystkich wymienionych dziedzin kultury masowej wzrasta wraz z wykształceniem i ze stopniem kwalifikacji zawodowych, ale w pewnych wypadkach, np. w stosunku do kina, intensywność maleje z wiekiem, w innych zaś wypadkach — jak w stosunku do radia — wzrasta. Nawet przy globalnym rozpatrywaniu środków masowego komunikowania powstaje zatem problem, czy można mówić o kręgach ich odbiorców jako o jednej i jednolitej publiczności masowej kultury. Pomimo krzyżowania się zakresów odbiorców różnych środków, mamy tu bowiem do czynienia z częściowo różnymi publicznościami, o odmiennej i swoistej w każdym wypadku strukturze. Obraz publiczności różnicuje się jeszcze bardziej, jeżeli miast ogólnej kategorii publiczności czytelniczey lub publiczności radiowej rozpatrujemy kręgi odbiorców określonych wydawnictw i typów audycji, typów literatury lub filmów.

Zwracano poprzednio uwagę na charakterystyczny dla kultury masowej proces koncentracji źródeł komunikowania kulturalnych treści, który dokonał się także u nas, towarzysząc ilościowemu rozwojowi kultury. Koncentracja ta nie oznacza jednak takiego uniformizmu, który prowadziłyby do zatarcia różnicy poziomów. Na płaszczyźnie najbardziej elementarnych kwalifikacji i zainteresowań czytelnicy polscy mają do dyspozycji jedno pismo w blisko dwumilionowym nakładzie, a nie np. kilkanaście pism o nakładzie kilkutyśięcznym. Prócz niego ukazują się jednak dziesiątki tygodników. Wiele z nich dzieli od siebie tylko różnice marginalne. W sumie można jednak mówić o zróżnicowanej skali ich poziomów i pewnych swoistościach charakteru. Istnieje zatem także możność różnicowania się ich publiczności.

Program radiowy, rozpatrywany jako całość dostępna na obszarze całego kraju, a zwłaszcza program telewizyjny — są, oczywiście, bardziej jednolite. Ze względu na mechaniczną homogenizację pozostawiają one jednak możliwości dość różnorodnej selekcji. To samo odnosi się do repertuaru filmowego, szczególnie w większych miastach, dysponujących wieloma kinami o zróżnicowanym programie.

Na początku tego referatu była mowa o wspólności doświadczeń całego społeczeństwa, której źródłem w naszej epoce staje się kultura masowa. Mniej powściągliwi i surowi w ocenach sędziowie ujmują często to zjawisko w innych kategoriach, określając je jako proces standaryzacji, niwelacji kulturalnej, „gleichschaltowania”.

Abstrahując w tej chwili od oceny tego zjawiska, trzeba przede wszystkim postawić pytanie: czy — lub przynajmniej w jakim stopniu — rzeczywiście zachodzi ono w naszej kulturze? Odpowiedź na to pytanie wymaga dokładnej analizy treści różnych organów kultury masowej dla ustalenia ich uniformizacji lub zróżnicowania. Prac z tego zakresu było u nas dotąd — jak już stwierdzono — bardzo mało. Drugą dziedzinę badań dotyczących tego problemu, reprezentują badania publiczności, w których większy nacisk należałoby położyć na metody umożliwiające bardziej wnikliwą analizę wyboru i faktycznej percepcji różnych przekazywanych treści.

Niewątpliwie, przy szczegółowej analizie „publiczność masowa” okazuje się w istocie kompleksem wielu publiczności o różnej skali ilościowej i różnej strukturze oraz stopniu wyodrębnienia. I te zjawiska są dotąd mało zbadane. Niektóre cechy polskiej publiczności masowej można oświetlić na przykładzie publiczności radiowej, która ze względów formalnych stanowi obiekt łatwiejszy do uchwycenia, niż bardziej płynna zbiorowość czytelników prasy lub widzów kinowych.

W swojej całości ta co najmniej kilkunastomilionowa zbiorowość jest przy tym pełniejszym od innych publiczności odbiciem globalnego społeczeństwa, jakkolwiek także wypaczonym niedoreprezentowaniem wsi. Jest w każdym razie najbardziej złożonym i heterogenicznym tworem poddanym jednemu kanałowi oddziaływania.

Ta heterogeniczność może być jednak pozorna. Konieczna w programie radiowym „mechaniczna homogenizacja”, która polega w istocie na zróżnicowaniu, daje publiczności możliwość różnorodnego wyboru. Selektywne wykorzystanie programu radiowego może zaś — teoretycznie — stać się przyczyną rozpadu masowej publiczności na szereg wyodrębnionych, nie krzyżujących się i wewnętrznie homogenicznych, a różniących się między sobą audytoriów. Badania socjologiczne dowodzą, że ta teoretyczna możliwość nie realizuje się w rzeczywistości. Publiczność radiowa dzieli się wprawdzie na szereg audytoriów związanych z określonymi typami audycji, ale nie traci przez to istotnej cechy masowej publiczności — heterogeniczności składu, i nie staje się tylko kompleksem wyodrębnionych, zamkniętych całości.

Badania OBOP, opracowane przez A. Sicińskiego i J. Falewicz, oraz badania Biura Studiów i Oceny Programu dają obraz publiczności teatru i audycji literackich Polskiego Radia na tle publiczności innych działów programowych<sup>16</sup>. W przedstawionym obrazie uderzające są przede wszystkim cechy społecznej struktury tej publiczności. Heterogeniczna w swej całości publiczność ta składa się ze wszystkich kategorii społecznych, ale w dominującej proporcji jest publicznością robotniczą. W audytoriach większości działów programowych robotnicy stanowią ponad 40%, górując liczebnie zarówno nad słuchaczami chłopskimi, jak inteligencją. Ta przewaga odnosi się zarówno do audycji informacyjnych, jak rozrywkowych i większości dziedzin działu literackiego. Słuchacze inteligencji, z wyższym, a co najmniej średnim wykształceniem, są oczywiście nadreprezentowani wśród audytoriów niektórych trudniejszych dziedzin. Mimo to jednak, poza nielicznymi, elitarnymi pozycjami programu, są w składzie audytoriów zdominowani przez bezwzględną przewagę słuchaczy robotniczych.

Taka jest wielka publiczność, do której zwraca się najbardziej masowy środek komunikowania w Polsce. Jej zamiłowania

---

<sup>16</sup> J. Falewicz, A. Siciński, „Publiczność teatrów radia i telewizji”, „Biuletyn Radiowy” 1964, nr 9; oraz J. Małczyński, „Proza i poezja w programie Polskiego Radia”, „Biuletyn Radiowy” 1964, nr 4.

i postulaty programowe wykazują dość znaczną zbieżność aż do poziomu wyższego wykształcenia, gdzie zaczynają się dopiero dość istotne przesunięcia rangi zainteresowania poszczególnymi punktami programu.

Badania publiczności radiowej, operujące reprezentatywnymi próbkami i poparte analizą spontanicznej korespondencji dokonywaną przez Biuro Studiów i Oceny Programu, wskazują, że w przypadku tej największej masowej publiczności można mówić rzeczywiście o wspólności doświadczeń kulturalnych z punktu widzenia treści faktycznie docierających do świadomości. Dalejszych, bardziej wnikliwych badań wymaga sposób absorpcji treści przez różne kategorie społeczne.

Oczywiście, nie cały program radiowy wchodzi do sfery wspólnych doświadczeń. Z punktu widzenia charakteru czy też stylu polskiej kultury masowej jest przy tym sprawą bardzo istotną, na jakim poziomie realizuje się owa wspólnota. W świetle opracowania J. Małczyńskiego, w obrębie publiczności radiowej — największej potencjalnej publiczności w kraju — najwyższe proporcje słuchaczy, najbardziej zbliżone we wszystkich kategoriach przynależności społecznej i wykształcenia, jako ulubione audycje rozrywkowe wybierają: muzykę lekką, słuchowska radiowe, audycje informacyjne. Natomiast audycje poetyckie, a przede wszystkim koncerty muzyki poważnej i dyskusje literackie, zajmują niską pozycję na skali preferencji ogółu słuchaczy, a ich audytorium jest znacznie bardziej selektywne, z wyraźną dominacją odbiorców z wyższym i średnim wykształceniem. Na tym poziomie nie dokonuje się więc w tej chwili szeroka integracja masowej publiczności.

Udział treści wyższego poziomu w polskiej kulturze masowej nie jest automatycznie regulowany aktualnie deklarowanymi życzeniami przeważającej części publiczności, lecz jest podporządkowany różnym koncepcjom wychowawczych oddziaływań. Na przykład, proporcja muzyki poważnej stanowiącej blisko  $\frac{1}{4}$  programu muzycznego, a 17% całego centralnego programu radia przekracza bez wątpienia aktualne zapotrzebowania publiczności. Wśród prawie tysiąca listów słuchaczy w sprawie programu muzycznego, nadesłanych w pierwszych miesiącach 1963 r., na muzykę poważną przypadło tylko 5% uwag pochwalnych i aż

43% krytycznych. Wśród słuchaczy powszechne jest narzekanie na tzw. bemole.

Jedna z opinii charakterystycznych dla tej grupy postaw brzmi „Jak nie *a-dur* to *b-dur*, a pocziwej muzyki to w ogóle prawie nie ma i po co to radio, jeżeli się w ogóle nie słucha”<sup>17</sup>.

Trzeba jednak pamiętać, że na gruncie tradycji polskiej kultury muzycznej przykład muzyki poważnej należy traktować jako sprajny (inna jest pozycja tej dziedziny np. w tradycji niemieckiej). Dla najszerszej publiczności w Polsce charakterystyczne jest natomiast silne zainteresowanie narodową klasyką literacką, która znajduje zawsze licznych odbiorców w programie radiowym.

Badania prowadzone w odniesieniu do wielu środków masowych — filmu, radia i telewizji — zgodnie wskazują, że publiczność tych trzech wielkich dziedzin masowej kultury polskiej oczekuje od nich przede wszystkim rozrywki i wrażeń. Nie oznacza to jednak, że nie jest ona zdolna i skłonna czerpać z kultury masowej — przy okazji rozrywki — także pewnej dozy treści poważnych, niekiedy nowych i trudnych. Jak wynika z badań radiowych, płaszczyzną integracji zainteresowań wszystkich kategorii odbiorców stanowią także audycje informacyjne, audycje prozy literackiej, a przede wszystkim — teatru radiowego. Zgodnie z opracowaniem J. Falewicza i A. Sicińskiego, prawie 70% odbiorców teatru, radia i telewizji akceptuje, a nawet postuluje, komentarze wyjaśniające, towarzyszące trudniejszym audycjom; nie cofa się zatem przed recepcją treści mniej znanych i dostępnych i nawet przy okazji rozrywki nie uchyla się od wysiłku związanego z rozszerzeniem sfery poznawczej.

Pamiętając o składzie publiczności radiowej, można stwierdzić, że recepcja wielu wymienionych elementów programu stanowi drogę zbliżania doświadczeń kulturalnych różnych kategorii społecznych, prowadzącą od dołu ku górze. Skuteczność tego typu oddziaływania kultury masowej w najbliższych latach powinna stale wzrastać, a płaszczyzna integracji powinna się podnosić wobec podnoszenia się przeciętnego poziomu wykształcenia, stanowiącego — w świetle wszystkich dotychczasowych

<sup>17</sup> „Biuletyn Radiowy” 1963, nr 4.

badania — podstawowy warunek różnicowania audytoriów w wypadku komunikowania szczególnie trudnych treści. Zdolność recepcji treści wyższego poziomu przez publiczność masową posiada zatem ruchome granice. Istnienia pewnych granic nie można jednak ignorować. Jedno z zadań socjologicznych badań kultury masowej stanowi określenie ich aktualnego zasięgu, którego poznanie może mieć praktyczne znaczenie dla polityki kulturalnej.

Badania recepcji środków masowych — homogenizowanych w tym stopniu, co radio i telewizja lub kino — wskazują, że w ich programie i repertuarze mieszczą się zarówno elementy integrujące kategorie odbiorców różne pod względem regionalnego pochodzenia, społeczno-zawodowej przynależności i wykształcenia, jak elementy segregujące tę publiczność.

Im wyższy poziom przekazywanych treści, tym silniejsze ich segregujące działania, szczególnie wówczas, gdy treści te nie występują w zhomogenizowanej postaci, lecz w wyodrębnionych kanałach komunikowania. Niewiele jest dotąd w socjologii polskiej ukończonych badań odnoszących się do recepcji w tej dziedzinie kultury, która nie nosi już — ściślej biorąc — charakteru masowego, ale stanowi składnik całości kulturalnego życia społeczeństwa, bez uwzględnienia którego nie można stworzyć także właściwego obrazu kultury najbardziej masowej.

Pewne informacje o zasięgu kultury średniego lub węższego zakresu można czerpać z danych statystycznych o nakładach tygodników społeczno-literackich, miesięczników i wybranych kategorii książek. Dane te wskazują pośrednio na rozwój zasięgu tych zjawisk, niekiedy bardzo znaczny w porównaniu z okresem międzywojennym, ale niewspółmierny, ze względu na zakres, do środków masowego komunikowania.

Badania przeprowadzone przez Instytut Książki i Czytelnictwa w małych miasteczkach podkrakowskich wskazują, że tylko 3,5% dorosłej ludności tych skupień miejskich czytuje tygodniki społeczno-literackie. W większych ośrodkach miejskich proporcja jest niewątpliwie większa, ale na wsi spada poniżej wskazanej granicy. Badanie czytelnictwa wsi województwa warszawskiego, dokonane przez D. Morawską, K. Ostrowskiego i J. Wiatra, nie mówią o czytelnictwie innych pism tygodniowych prócz „Przyjaciółki”, ale pośrednio wynika z nich, że czytelnictwo to

jest znikome nawet w stosunku do magazynów ilustrowanych, trudniejszych od „Przyjaciółki”<sup>18</sup>.

Czytelników czasopism społeczno-literackich można uznać za przykład publiczności środków oddziaływania średniego zakresu, reprezentujących co najmniej średni poziom kultury. Publiczność ta jest najprawdopodobniej znacznie wyselekcjonowana pod względem wykształcenia i kategorii społeczno-zawodowej przynależności. Hipotezy te potwierdzają badania Zygmunta Gostkowskiego, przeprowadzone w 1961 r. w trzech ośrodkach miejskich różnego typu, obejmujące ponad tysiąc czytelników „Polityki”, „Nowej Kultury”, „Życia Literackiego” i „Przeglądu Kulturalnego”. W zbiorowości, która — choć nie ściśle reprezentatywna — jest zbliżona do reprezentacji miejskich czytelników tych pism, było niespełna 5% osób z wykształceniem podstawowym i nieukończonym średnim, a ponad 50% — z ukończonym wyższym. Można zatem stwierdzić, że pisma społeczno-literackie stanowią czynnik segregujący publiczność w stopniu silnym, silniejszym niż np. którakolwiek z badanych audycji radiowych. W podobny sposób oddziałują wszystkie niezhomogenizowane środki komunikowania treści wyższego poziomu.

Czy należy stąd wyprowadzić wniosek, że publiczność ich jest całkowicie odseparowana od kultury masowej o najszerszym zasięgu i typowej postaci, że jest wyłączona z kręgu wspólnych doświadczeń dostarczanych przez tę kulturę szerokim masom społeczeństwa? Oczywiście, nie jest tak, jeśli chodzi o dziedzinę informacji. Kategorie badanej publiczności odznaczają się intensywnym czytelnictwem prasy codziennej. Nie jest tak jednak również w odniesieniu do rozrywkowej kultury masowej. W świetle danych Z. Gostkowskiego, tylko 16% badanych osób poprzestaje w dziedzinie lektury czasopism na tygodnikach społeczno-literackich lub czytuje prócz nich wyłącznie poważniejsze wydawnictwa artystyczne, naukowe i techniczne, reprezentujące jeszcze wyższy poziom treści. Z masowej kultury rozrywkowej nie korzystają oni przynajmniej w tej płaszczyźnie — choć mogą

---

<sup>18</sup> D. Morawska, K. Ostrowski, J. J. Wiatr, *Czytelnictwo prasy w środowisku wiejskim województwa warszawskiego*, „Studia Socjologiczne” 1961, nr 3.



z niej korzystać poprzez radio, telewizję, kino. Natomiast 84% publiczności pism społeczno-literackich czytuje także popularne magazyny ilustrowane (w największym procencie — „Przekrój”). Ich zainteresowania zwracają się zatem i ku szerszym, i ku niższym warstwom kultury masowej. Kierują się niejako od góry ku dołowi, gdzie spotykają się z zainteresowaniami bardzo licznej i odmiennej pod względem struktury publiczności. Mamy tu więc do czynienia z drugą drogą jednoczenia się doświadczeń kulturalnych społeczeństwa, typową dla działania masowej kultury. I tutaj znów powraca problem poziomu, na jakim realizuje się ta wspólnota.

Są oczywiście w naszym społeczeństwie kręgi, do których nie dociera kultura masowa żadnego typu, oraz takie, które świadomie izolują się przynajmniej od rozrywkowej kultury masowej i z rezerwą traktują nowsze mechaniczne środki masowego komunikowania. W pierwszej z tych kategorii skupiają się ludzie o najniższym poziomie wykształcenia, starszych grup wieku, szczególnie zamieszkali w małych miasteczkach i na wsi. Druga kategoria jest usytuowana na przeciwnym biegunie pod względem poziomu wykształcenia i aktywności kulturalnej. Zasięg jej i charakter nie został dotąd bliżej zbadany. Wiadomo jednak, że w kręgu intelektualistów i artystów występują postawy wyraźnej niechęci wobec masowej kultury. Charakterystyczny wyraz takim postawom dał Jan Parandowski, przeciwstawiając kulturę opartą na książce kulturze nowszych technicznych środków masowego komunikowania. „Nie da się zaprzeczyć — pisał — że żyjemy w epoce hałasów, ale to właśnie rodzi przekonanie, że obudzi się reakcja i że cisza znów odzyska swoją cenę. Zachowała się ona u wielu ludzi, znających wartość i rozkosz skupienia i samotności. I ci właśnie tworzą kulturę”<sup>19</sup>.

Postawa tak radykalnej negacji nie jest zapewne dominująca nawet w kręgach intelektualno-artystycznych. Zasługuje ona na uwypuklenie, by pokazać, że nawet gdy występuje w równie skrajnej postaci, nie wiąże się z faktyczną separacją od masowej kultury. Wybitni twórcy, którzy bywają niechętni kulturze ma-

---

<sup>19</sup> J. Parandowski, w tomie: *Z dziejów książki i bibliotek warszawskich*, Warszawa 1961, s. 805.

sowej jako odbiorcy, są często, szczególnie w naszych warunkach, jej współtwórcami. Dzieła Jana Parandowskiego rozpowszechnione były w okresie dwudziestolecia w nakładzie 900 tys., a jego prace i przekłady były i będą wykorzystane także w radio i telewizji, które, dzięki zasadzie homogenizacji mechanicznej, stanowią nie tylko źródło uciążliwych hałasów, lecz także środek najszerszego upowszechniania treści najwyższego poziomu. Nie są jednak — i w przewidywanej przyszłości nie mogą być — nawet w naszym schemacie kultury masowej, wyłącznie narzędziem upowszechniania takich treści.

Surowa ocena kultury masowej, formułowana niekiedy w kręgach intelektualistów i krytyków, a także wśród filozofów kultury, wiąże się często z ambiwalentną postawą wobec odbiorców. Krytyka ta waha się pomiędzy dwoma skrajnymi i sprzecznymi stanowiskami: z jednej strony utopijna, roussoistyczna koncepcja kultury najwyższego poziomu jako autentycznego aktualnego przedmiotu pożądan i bezpośredniej emanacji mas; z drugiej zaś — niepokój i potępienie wobec faktów niewątpliwej masowej popularności „Matysiaków”, „Podwieczorku przy mikrofonie” i „Kobry” w radio i telewizji, melodramatycznej „Damy Kameleliowej” i nienajlepszych westernów przyciągających miliony publiczności kinowej, masowego czytelnictwa odcinkowej powieści kryminalnej.

Socjologiczne badania zakresu i form recepcji różnych elementów kultury masowej mogą przyczynić się do skorygowania skrajności obu postaw. Powinny zarazem ułatwiać artykulację potrzeb i aspiracji kulturalnych mas, kompensując rezultaty nieuniknionego dystansu pomiędzy rozproszoną publicznością a wyspecjalizowanymi i skupionymi centrami komunikowania w tych wypadkach, gdzie spontaniczne reakcje publiczności nie stanowią dostatecznego wskaźnika celowości, skuteczności i społecznej akceptacji metod kulturalnych oddziaływań. Z takiego określenia zadań badawczych nie wynika konieczność traktowania ich jako „studium rynku” kulturalnego, do którego mają automatycznie dostosowywać swoją działalność „producenci” kultury masowej. Takie stanowisko byłoby sprzeczne z wychowawczymi zasadami polskiej polityki kulturalnej. Znajomość aktualnego stanu recepcji kulturalnej różnych kategorii społecznych — podobnie jak

ich gustów i zainteresowań — stanowi jednak ważny warunek skuteczności melioracyjnych i sublimujących zabiegów, które mają nosić realistyczny charakter i łączyć się ze szczerym szacunkiem dla odbiorców.

Zadania socjologicznych badań nad kulturą można zatem rozpatrywać z punktu widzenia praktycznych zastosowań i wspomnianych poprzednio teoretycznych aspektów porównawczych badań nad różnymi wariantami ogólnego typu masowej kultury. Na podstawie rozważanych powyżej dotychczasowych badań można sformułować następujące twierdzenia uwypuklające swoistość polskiego wariantu kultury masowej:

1) Rozwój kultury masowej w Polsce jest powiązany z procesami industrializacji i urbanizacji, ale ze względu na ingerencję polityki kulturalnej nie stanowi ich automatycznego i spontanicznego następstwa tej samej kategorii, co kultura masowa krajów Zachodu przechodzących rewolucję przemysłową w XVIII i XIX wieku.

2) Swoista dla polskiej kultury masowej jest rola czynników ekonomicznych, które nie manifestują się poprzez zasadę komercjalizacji.

3) W sposób swoisty działa w Polsce mechanizm unifikacji źródeł komunikowania, która nie stanowi rezultatu procesów konkurencyjnych.

4) Organizacja instytucji kulturalnych w Polsce stwarza warunki ściślejszego powiązania między tradycyjnymi formami uprawiania działalności kulturalno-oświatowej a nowymi mechanicznymi środkami komunikowania.

5) Silne akcentowanie propagandowo-wychowawczych funkcji i połączony z tym prymat socjalistycznych treści ideologicznych przyczyniają się do eksponowania tych treści, jako potencjalnych elementów sfery wspólnych doświadczeń społeczeństwa.

6) Demokratyzacja realizowanego wzoru i normatywnego modelu kultury działa w kierunku rozszerzania sfery wspólnych doświadczeń kulturalnych. Proces ten dokonuje się na dwóch drogach: poprzez udział najszerszych mas w recepcji treści wyższego poziomu, przekazywanych przez środki masowe, oraz poprzez udział publiczności o wyższych kwalifikacjach w popularnych treściach rozrywkowych.

7) Wprowadzanie licznych elementów wyższego poziomu kultury do środków komunikowania o najszerszym zasięgu oraz podnoszenie dolnego poziomu treści przekazywanych przez te środki stanowi znamienne cechę kultury masowej w Polsce, rozpatrywanej w aspekcie porównawczym.

Sformułowane tutaj twierdzenia, ujmowane ze stanowiska socjologii kultury, powinny być traktowane raczej jako hipotezy wyznaczające niektóre ważne kierunki dalszych badań, aniżeli jako ostatecznie dowiedzione tezy.

„Studia Socjologiczne” 1965, nr 3



## Spis treści

Przedmowa . . . . .	5
I. Szkice z historii ruchu umysłowego Warszawy w połowie XIX wieku . . . . .	9
Socjologiczne i filozoficzne koncepcje „Biblioteki Warszawskiej” w pierwszym dziesięcioleciu pisma (1841—1850) . . . . .	11
Francja i Paryż drugiego cesarstwa na łamach „Biblioteki Warszawskiej”. „Kronika Paryska” Zofii Węgierskiej (1853—1869) . . . . .	69
Autor — publiczność — cenzura. Wokół warszawskiego wydania <i>Pism</i> Adama Mickiewicza z 1858 roku . . . . .	140
II. Z problematyki antropologii kulturalnej . . . . .	193
Koncepcje typu osobowości we współczesnej antropologii kulturalnej . . . . .	195
Wyobrażenia i postawy etniczne dzieci szkół opolskich . . . . .	263
Murzyni w oczach polskich dzieci . . . . .	310
III. Socjologiczne koncepcje kultury . . . . .	335
Akademickie a potoczne pojęcie kultury . . . . .	337
Koncepcja kultury w ujęciu Karola Marksa . . . . .	359
Semiotyczne kryterium kultury . . . . .	379
IV. Z badań nad kulturą masową . . . . .	405
Kultura masowa . . . . .	407
Modele społeczne i kultura masowa . . . . .	420
Kultura masowa we Francji. Francuska sentymentalna prasa kobieca . . . . .	451
Krzyżowanie się zakresów publiczności czytelniczej . . . . .	489
Kształtowanie się kultury masowej w Polsce Ludowej . . . . .	500

## СОДЕРЖАНИЕ

Введение . . . . .	5
I. Очерки по истории умственного движения в Варшаве в половине XIX в. . . . .	9
Социологические и философские концепции журнала „Biblioteka Warszawska” в период первого десятилетия его существования (1841—1850) . . . . .	11
Франция и Париж времен второго кесарства на гранках журнала „Biblioteka Warszawska”. „Парижская хроника” Зофии Венгерской (1853—1869) . . . . .	69
Автор — публика — цензура. Вокруг варшавского издания сочинений Адама Мицкевича от 1858 г. . . . .	140
II. Из проблематики культурной антропологии . . . . .	193
Концепция типа личности в современной культурной антропологии . . . . .	195
Представления и установки учащихся опольской школы . . . . .	263
Негры в глазах польских детей . . . . .	310
III. Социологические концепции культуры . . . . .	335
Академическое и обыденное понятие культуры . . . . .	337
Концепция культуры Карла Маркса . . . . .	359
Семиотический критерий культуры . . . . .	379
IV. Из исследований массовой культуры . . . . .	405
Массовая культура . . . . .	407
Общественные модели и массовая культура . . . . .	420
Массовая культура во Франции. Французская сентиментальная женская печать . . . . .	451
Смещение кругов читательской публики . . . . .	489
Формирование массовой культуры в Народной Польше . . . . .	500

## Contents

Preface . . . . .	5
I. Studies on the history of the intellectual movement of Warsaw in the middle of the 19th century . . . . .	9
Sociological and philosophical conceptions of the "Warsaw Library" [„Biblioteka Warszawska”] in the first decade of its publication (1841—1850) . . . . .	11
France and Paris of the Second Empire in the columns of the "Warsaw Library". "Paris Chronicle" [„Kronika Pa- ryska”] by Zofia Węgierska (1853—1869) . . . . .	69
The author — the public — the censorship. Concerning the Warsaw publication of Adam Mickiewicz Works of 1858 . . . . .	140
II. Problems of cultural anthropology . . . . .	193
Conceptions of the personality type in contemporary cul- tural anthropology . . . . .	195
Ethnic representations and attitudes of school children from the Opole region . . . . .	263
Negroes as seen by Polish children . . . . .	310
III. Sociological conceptions of culture . . . . .	335
Academic and current concepts of culture . . . . .	337
Conception of culture according to Karl Marx . . . . .	359
Semiothical criterion of culture . . . . .	379
IV. From the research on mass culture . . . . .	405
Mass culture . . . . .	407
Social models and mass culture . . . . .	420
Mass culture in France. French sentimental woman press .	451
Crossing of the scopes of reading public . . . . .	489
Forming of mass culture in the People's Republic of Poland	500

PAŃSTWOWE  
WYDAWNICTWO NAUKOWE

Wydanie I. Nakład 2300 + 200.  
Ark. wyd. 31; ark. druk 33<sup>1</sup>/<sub>16</sub>.  
Papiér ilustr. kl. V, 70 g, 61×86.  
Oddano do składania w stycz-  
niu 1969 r. Podpisano do druku  
w czerwcu 1969 r. Druk ukoń-  
czono w lipcu 1969 r. Zam. 2/69.  
A-64-637. Cena zł 60.—

DRUKARNIA NARODOWA  
W KRAKOWIE



1000126641